PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

WARSZAWA Nr. 1 ROK 1939

ZASADY OGŁASZANIA PRAC W „PRZEGLĄDZIE POLICYJNYM"

1. Redakcja przyjmuje prace wyłącznie pisane na maszynie, na jednej stronie arkusza, z odstępem między wierszami i marginesem.
2. Znaczniejsze zmiany w korekcie autor może poczynić jedynie na koszt własny.
3. Wydrukowane prace oraz wszelkie materiały i notatki, zamieszczone w „Przeglądzie", są honorowane.
4. Autorzy mogą otrzymać na specjalne zamówienie odbitki swych prac, za które opłacają całkowity koszt druku i papieru.
5. Artykuły drukowane w „Przeglądzie Policyjnym" wyrażają poglądy osobiste autorów.
6. Prace do druku należy nadsyłać pod adresem:
    a) Redaktora, Nadinspektora Dra Leona Naglera, Komenda Główna P. P., ul. Nowy Świat 67, albo
    b) Redakcji „Przeglądu Policyjnego", ul. Trębacka 11.

ROK IV WARSZAWA, STYCZEŃ 1939 Nr 1 (19)

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją nadinspektora dra LEONA NAGLERA

KOMITET REDAKCYJNY: Franciszek Kaufman, insp. mgr Juliusz Kozolubski, insp. Józef Piątkiewicz, insp. Jan Płotnicki, insp. dr Józef Torwiński, pinsp. Józef Jakubiec, pinsp. Jan Misiewicz, pinsp. Karol Stadler, nkom. Stanisław Wasilewski, asp. Konstanty Csádek i Henryk Derczyński — sekretarz Redakcji.

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . 10 zł.
Pojedynczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

94

Biblioteka Jagiellońska

IGNIS

KŁAMSTWA OPINII I PRAWDA POLICJI

Nie ulega wątpliwości, że sytuacja policjanta w szeregu innych funkcjonariuszów państwowych jest bodaj najtrudniejsza. Trudność wynika nie tylko z ciężaru i warunków pracy, nie tylko z racji bezpośrednich niebezpieczeństw, na które straż publiczna jest narażona, ale przede wszystkim z powodu... opinii publicznej. Tak jest, ta opinia, mówmy szczerze, jest jedną z najnieprzyjemniejszych stron działalności policyjnej.

Dokoła żadnego zawodu nie namnożyło się tyle nieporozumień, tyle dwuznacznych i — powiedzmy otwarcie — nieprzychylnych, a nawet wrogich wyobrażeń, co wokół służby policyjnej. I to nie od dziś, nie od wczoraj, ale chyba od chwili powstania tej instytucji w świecie. Jest jedną z najpotrzebniejszych, niemal organicznie z każdą społecznością związanych i... najmniej przez opinię szanowanych. Przeciętny obywatel snobuje się w używaniu i nadużywaniu wzgardliwych wyrażeń jak: policyjny system, policyjna funkcja, policyjne maniery — dla piętnującego określenia czyichś złych obyczajów, cech lub metod, ale jednocześnie pierwszym i instynktownym jego odruchem wobec cienia najbłahszego nawet niebezpieczeństwa jest okrzyk: policja! Narzeka i pomstuje, a przecie nie wyobraża sobie życia bez tego pogotowia ratunkowego. Należy przypuszczać, że policja oswoiła się z tym, że się ją lekceważąco traktuje, gdy się jej nie potrzebuje, oraz że jest jedyną ucieczką i obroną, gdy komuś coś naprawdę lub fikcyjnie grozi.

Jeżeli obywatel uważa, że policja jest potrzebna, to przeważnie ze względu... na innych obywateli. Jest pełen uznania, gdy policja chroni go przed światem wrogich mu ludzi i spraw, gdy strzeże jego wolności, spokoju, życia, mienia. Nie wyobraża sobie jednak, aby ta sama policja miała ów świat innych ludzi i spraw chronić... przed nim samym. Wtedy bowiem policja staje się dla niego nie siłą wykonawczą

prawa i porządku, lecz wcieleniem gwałtu i bezprawia. To są nagminne objawy nieporozumień i paradoksalnej dwulicowości opinii, zgodnie zresztą z duchem owej ludożerczej moralności, wedle której dobrze jest, gdy ja zjem wroga, ale źle, gdy wróg pożre mnie.

W tych wszystkich jednak zjawiskach tkwi głębsze podłoże, związane psychologicznie z reakcją wobec wszelkiego przymusu, jako zagadnienia władzy. Władzę się uznaje, albo uznać się musi, ale na ogół nie lubi się jej. Zwykły człowiek, człowiek tłumu, nawet gdy głosi i wyznaje wzniosłe hasła wolności, równości, braterstwa, to w cichości swego ducha uważa siebie zawsze za coś lepszego, niż reszta ludzi, a więc za wyłączonego z praw obowiązujących powszechność, a „święte“ swe zasady radby raczej do bliźnich stosować, niż do samego siebie.

Tkwi to w organicznym odruchu osobowości ludzkiej.

Człowiek zawsze wierzy, że jemu właśnie, choćby był najbardziej szarym indywiduum — przysługuje przywilej wyjątkowego życia i postępowania, że może wykraczać poza obowiązującą wszystkich wolność, równość i braterstwo. Egoizm i monomania sugestionują go, że prawo ogólne „nie ma prawa” go dotknąć, ani popędów indywidualnych przykrócić, iżby nie zakłócały norm współżycia. Choćby wielekroć doświadczył bolesnych skutków żywiołowości innych ludzi, z trudem i niechęcią będzie poskramiał własne namiętności, i to dość rzadko z poczucia karności społecznej, głównie z lęku przed karą.

Sytuacja zaostrza się oczywiście, gdy w grę wchodzi bezpośrednie zetknięcie ze stróżem prawa, porządku, normy, przepisu, tzn. z policjantem. Uznaje się od biedy rygor prawa, gdy to prawo święci swój obrzęd gdzieś na niewidzialnych szczytach władzy, w sanktuarium państwowych ustaw, ale gdy się ma do czynienia z bezpośrednią, f i z y c z n ą jego postacią, a więc z interwencją funkcjonariusza porządku publicznego, człowiek czuje się obrażony. Władza? Dobrze. Ale przymus? Przymus fizycznie regulujący posłuch władzy burzy krew przeciw władzy, której wcieleniem jest policjant.

No, i stąd źródło złej reputacji, która wlecze się za Bogu ducha winnym policjantem, spełniającym przecie swój obowiązek jak każdy inny pracownik publiczny.

Zapewne, jest w czynnościach policjanta coś, co nadaje osobliwy charakter jego interwencji. Na odcinku swojej służby i w granicach powierzonego sobie obowiązku jest on czynnikiem bezapelacyjnym i prawie dyktatorskim. Jest pierwszą instancją wszystkich skutków prawa, jednocześnie i sędzią i wykonawcą wyroku. Od jego uznania

i woli zda się zależy, czy karzące ramię prawa spocznie na ramieniu obywatela, i ten pierwszy zabieg zawsze jest najprzykrzejszy.

Rzecz zrozumiała, jak wielka z tego powodu ciąży na policjancie odpowiedzialność, jak bardzo reprezentacyjny jest charakter jego czynności i jak wiele tu zależy od jego osobistych, umysłowych i moralnych cech, boć przecie podług tych indywidualnych walorów obywatel ocenia nie tylko danego funkcjonariusza, ale całą policję, a w ślad za nią całą władzę wykonawczą i w ogóle rząd, państwo, ojczyznę itd. Ludzie nie znają miary w bezsensownym uogólnianiu osobistych i przypadkowych przeżyć i doznań — i z objawem tym należy się liczyć, gdy się analizuje stosunek ogółu do policji. Policjant nietaktowny, przekraczający miarę swoich pełnomocnictw, nadużywający swej władzy, kierujący się osobistą sympatią lub antypatią i w ogóle brutalny — potężnie wpływa na ujemną opinię o całej straży policyjnej — to jasne.

Jeżeli jednak chodzi w dalszym ciągu o głębsze źródła niechęci do wojska policyjnego, to niemałą rolę gra tu fakt, że wojsko to działa wewnątrz społeczeństwa, że jako hufiec uzbrojonych ludzi występuje nie w stosunku do równie uzbrojonego wroga zewnętrznego, lecz do wewnętrznego i cywilnego. A choć wszyscy wiedzą, że w łonie społeczeństwa operuje mnóstwo wrogów, zarówno politycznych, jak kryminalnych, to jednak w niejednej, nawet inteligentnej głowie kołacze się równie uparte, jak bezmyślne wrażenie, że akcja policji jest wojną ludzi uzbrojonych z ..... bezbronnymi. Mało kto w obliczu „uzbrojonego" policjanta zdaje sobie sprawę, że „bezbronna ofiara" znacznie groźniejszą działa bronią, bo zamaskowaną i podstępną, przeciw państwu, obyczajom, honorowi, uczciwości itp., a więc przeciw wszystkim tym postulatom, na które się ów obywatel ustawicznie zaklina dla zaświadczenia swej lojalności.

Wystarczy jednak doraźny efekt fizycznego wkroczenia dla opanowania przestępcy, aby pod pierwszym nerwowym wrażeniem uznać lekkomyślnie, że dzieje się tu jakaś niesprawiedliwość, jakiś akt przemocy. Ludzi irytuje, że ktoś ma prawo krępować ich swobodę, że może bezkarnie użyć wobec nich siły. Nie chce pamiętać, że wkroczenie policji jest skutkiem jakiejś przyczyny, reakcją na jakąś akcję, momentem końcowym jakiegoś procesu występnych zdarzeń, których się nie zna i dlatego „humanitarny" obserwator w ogóle nie ma podstaw do jakiejkolwiek obiektywnej czy subiektywnej oceny.

Ten nerwowo-uczuciowy, a może czysto biologiczny stosunek do akcji ścigania i poskramiania przestępcy jest m. in. charakterystycznym źródłem sympatii, jaką czytelnicy sensacyjno-detektywnych romansów

lub filmów darzą złoczyńcę, traktując ów pościg z emocją sportową — jak polowanie na zwierzynę, ciesząc się z każdego objawu zręczności „ofiary" i każdej niezręczności służby bezpieczeństwa. Podobnie dzieje się i w sali sądowej, w której publiczność widzi oskarżonego nie w odrażającej, występnej akcji, lecz jako ujarzmionego, i oczywiście często silniej reaguje na ciosy wymierzone przez organa sprawiedliwości przeciw przestępcy, niż na spełnione przez niego zło, którego nie widziała i nie przeżyła.

Nieodpowiedzialność i paradoksalność tego stosunku sprawia zresztą, że ta sama publiczność, która w pewnych okolicznościach skłonna jest „humanitarnie" współczuć oskarżonemu, często staje się bezlitośnie i bezmyślnie okrutna — nawet wobec rzeczywiście niewinnego człowieka. Psychologia tłumu — rzecz to wiadoma — jest kopalnią irracjonalnych niespodzianek zarówno w dobrym, jak w złym.

Ale wróćmy do tematu. Nie chodzi nam o roztkliwianie się nad dolą policjanta, choć — jak tego dowiódł Żeromski w „Przedwiośniu" — można tę dolę głęboko i artystycznie zhumanizować. Chodzi o trzeźwy i realny stosunek do zagadnienia służby bezpieczeństwa, która przecie nie co innego ubezpiecza, jak normę prawną narodowo-społecznej egzystencji. Ktoś nad tą normą i żyjącym w jej obrębie człowiekiem musi czuwać. Podobnie jak w dziedzinie niepodległości zewnętrznej gwarantem mocy państwowej jest armia, tak samo na straży swobód wewnętrznych, z których ma prawo korzystać każdy obywatel, czuwa wojsko społeczne — policja.

Wbrew wszelkim pozorom funkcja jej jest nieodłącznym czynnikiem problematu wolności, pojętego jako stosunek praw jednostki do praw zbiorowości. Ochrona bowiem granic swobody stanowi o trwałości tej swobody.

I w tym tkwi ideowy sens społecznego trudu policji.

Prof. G. TRYHORN
(Hull, Anglia)

ZASTOSOWANIE ROZTWORU ACETYLOCELULOZY

Acetyloceluloza, podstawowy surowiec przy produkcji sztucznego jedwabiu, jest rozpuszczalna w acetonie, dając roztwór przezroczysty. Jeśli roztwór ten rozlejemy cienką warstwą, wówczas aceton szybko się ulotni, pozostawiając cienką, ciągłą błonę. Błona ta, odłączona od podłoża, jest dostatecznie mocna i trwała.

Doświadczenia wykazały, że dzięki tym właściwościom acetylocelulozę można stosować użytecznie w poszczególnych rodzajach śledztwa policyjnego.

I Ulepszony sposób zdejmowania form śladów stóp

Najpowszechniejszym materiałem, używanym do sporządzania form śladów stóp, jest sproszkowany gips. Użycie jego jednak często wymaga odpowiedniego przygotowania śladu bądź też późniejszego oczyszczania odlewu z cząsteczek ziemi itd., przylegających do masy gipsowej. Niektórzy doradzają uprzednie zbryzganie śladu stopy roztworem szellaku w alkoholu — przed wylaniem zaprawy gipsowej. Aczkolwiek sposób ten jest na ogół zadowalający, tym niemniej stwierdzić trzeba, iż traci się dużo czasu — po pierwsze w oczekiwaniu na wyschnięcie szellaku, po drugie zaś na usunięcie go z odlewu po stwardnięciu zaprawy. Nieraz oczyszczenie odlewu wodą nie daje rezultatu, istnieje przy tym niebezpieczeństwo uszkodzenia jego ważnych szczegółów. Kiedy zaś dla usunięcia szelaku umieścimy odlew na gorącym piecu lub też będziemy usiłowali wymyć go alkoholem — to w niedoświadczonych rękach przy tej metodzie bardzo łatwo o znaczne uszkodzenie, jeśli nie zupełne zniszczenie odlewu.

Obawy te odpadają, gdy—zamiast użyć roztworu szellaku—ślad zbryzgamy 4% roztworem acetylocelulozy w acetonie. Na suchych bło-

tach i kurzu roztwór ten paruje natychmiast po rozpyleniu, tworząc nad wyraz cienką i mocną błonę acetylocelulozową. Na mokrych zaś śladach błona powstaje, gdy bryzgi padają na ich powierzchnię, bezpośrednio przez strącenie acetylocelulozy.

Tworzące się błony nie przylegają do gipsu, tak że gdy potem odlew stwardnieje — błona albo pozostaje w odciśniętym śladzie, albo też z wielką łatwością może być zeń zdjęta; w jednym i w drugim wypadku otrzymany odlew jest najzupełniej czysty i nie wymaga jakiegokolwiek obmywania.

Jeśli rozpylenie było przeprowadzone z należytą ostrożnością, to nie tylko sam odcisk, lecz i brzeg ziemi wokół niego szerokości ok. 5 cm zostanie zabezpieczony błoną, a wtedy nawet kanty odlewu nie wymagają oczyszczania. Co więcej, zostało dowiedzione, że ledwo widoczne na ziemi ślady, trudno dostrzegalne dla oka, z chwilą zbryzgania ich występują z całą wyrazistością, dając dokładnie zarysowane odciski.

Dzięki rozpylaniu roztworu acetylocelulozy oszczędność na czasie przy sporządzaniu odlewu każdego śladu wynosi prawie 20 minut, nie marnujemy go bowiem w oczekiwaniu na wyschnięcie szellaku ani też czyszczenie odlewu.

Użycie acetylocelulozy zostało wypróbowane w różnych warunkach, poczynając od wilgotnej gliny, a kończąc na delikatnym popiele i mące, przy czym w każdym wypadku otrzymano równie zadowalające wyniki.

Dla naszych potrzeb może być użyty każdy najzwyklejszy typ rozpylacza (również rozpylacz ogrodowy przeciw owadom), pod warunkiem, że celem zachowania ostrożności w wylot jego wstawimy kawałek drutu.

II Odciski palców i tkanin na cienkich warstwach kurzu

Odciski palca na delikatnych warstwach kurzu bywają trudne do sfotografowania, a często nawet wręcz niemożliwe, tym bardziej, że nie można zwiększyć ich wyrazistości przez użycie właściwych proszków. W tych okolicznościach zawodzi również doradzane przez niektórych autorów użycie zwilżonego papieru fotograficznego lub lepkich błon (folii).

Przeprowadzone doświadczenia wykazały, że szczegóły wspomnianych odcisków można otrzymać w następujący sposób:

a) Najpierw robimy fotografię odcisku taką, jaka jest możliwa, aby posiąść dowód jego istnienia.

b) Z kolei należy zbryzgać odcisk 4% roztworem acetylocelulozy w acetonie.

Należy przy tym zachować ostrożność, kierując otwór rozpylacza ponad odciskiem do góry, tak aby drobne kropelki padały nań prostopadle, nie powodując jego zniszczenia. Celem otrzymania błony dostatecznie silnej i grubej roztwór winno się rozpylać nad odciskiem trzy razy wzdłuż całej jego powierzchni oraz po brzegach na szerokość około 5 cm. Jeśli odcisk pokrywany jest pyłem roztworu systematycznie, to część najpierw zwilżona będzie zazwyczaj już sucha, zanim zdążymy napylić całą powierzchnię. Mniej niż trzykrotne rozpylanie może być dostateczne, jeśli zostało dokonane przez gruby rozpylacz, aczkolwiek doświadczenie wykazuje, że najlepsze wyniki osiąga się, zbryzgując odcisk trzy razy. Dodatkowe rozpylanie roztworu wokół brzegów jest wskazane, gdyż dzięki temu błona jest mocniejsza. Cały ten zabieg, łącznie z ostatecznym schnięciem błony, trwa około 3 minut.

c) Ostrym scyzorykiem obwodzimy wokół krawędzi wysuszonej błony acetylocelulozowej, podważając ją następnie na tyle, by dostatecznie móc chwycić palcami i — zachowując należną ostrożność — całą błonę możemy podnieść, a wraz z nią warstwę kurzu z odciskiem palca.

d) Robi się ponownie fotografię na dowód, stwierdzający, z którego miejsca błona została przeniesiona.

e) Otrzymaną błonę acetylocelulozy używa się teraz jako negatywu fotograficznego do zrobienia z niej odbitek stykowych lub powiększeń. Błony są białawe i przezroczyste i na odbitkach z nich otrzymamy oryginalny odcisk biały na ciemnym tle.

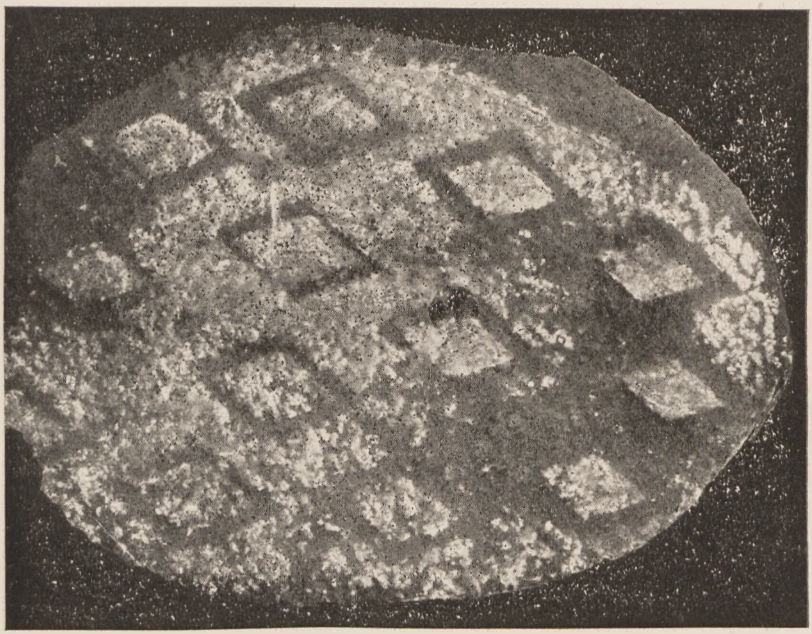
Błony należy natychmiast włożyć między dwa kawałki szyby lub glansowanej tektury, aby nie dopuścić do ich wykrzywienia się. Bo aczkolwiek są one dostatecznie silne i wytrzymałe, to jednak — jeśli nie są w powyższy sposób przechowywane — mają tendencję do fałdowania się, w szczególności gdy błona jest nieco grubsza.

Dla błon ze śladami odcisków palców najodpowiedniejsze jest powiększenie za pomocą powiększalnika Leica.

Trzeba tu jednak dobitnie podkreślić, że opisanej przez nas metody nie należy stosować w tych wypadkach, gdy zwykła daje gwarancję otrzymania odpowiednich wyników. Ujemną bowiem jej cechą jest zniszczenie istniejącego odcisku, który jedynie w pewnym stopniu może zastąpić zrobiona na wstępie fotografia. W sposób podany otrzymujemy: (I) nie dający się rozpoznać odcisk pierwotny, (II) powierzch-

nię odpowiadającą błonie acetylocelulozowej, która będzie nieco nieregularna w zarysie, (III) samą błonę, której zarys będzie odpowiadał powierzchni widniejącej na drugiej fotografii.

Metoda ta dała również pomyślne wyniki, gdy chodziło o zbadanie odcisków tkanin na warstwach kurzu. Jak wiadomo, szorstka tkanina z wzorkiem w żeberka lub szachownicę, jeśli noszący ją oprze się o zakurzoną powierzchnię, pozostawia odcisk, który może być użyteczny do identyfikacji. W wypadku więc odcisku tkaniny z żeberkowatą powierzchnią możemy określić liczbę żeberek w centymetrach.



Ślad obcasa na kurzu zdjęty za pomocą acetylocelulozy

Dzięki stosowaniu metody z błoną acetylocelulozy otrzymywano doskonałe wyniki w trudnych wypadkach, gdy miano do czynienia z odciskami palca, pozostawionymi na zakurzonej powierzchni na szczycie murowanej ściany, na ramie malowanego okna, na kamieniu i drzewie.

Niemniej jednak należy zaznaczyć, że roztworu acetylocelulozy nie można stosować, gdy chodzi o powierzchnię niemalowanego lub nielakierowanego drzewa czy też papieru, tektury lub sztucznej skóry.

III Ślady stóp na gładkich powierzchniach.

Ślady stóp na gładkich powierzchniach, jak płytki glazury, linoleum itp., mogą być fotografowane, jeśli odcisk jest dostatecznie wyraźny. Nawet jeśli tło jest wzorzyste, możemy otrzymać wystarczająco dobre fotografie, używając odpowiednich barwnych filtrów.

Gdy się ma do czynienia z tłem wzorzystym w połączeniu z bardzo słabym odciskiem, to metoda fotograficzna często zawodzi i wówczas skutecznie można stosować użycie błony acetylocelulozowej. W tym celu należy z cienkiej tektury wyciąć maskę, trochę większą niż ślad, z odpowiednio dużym otworem, który by go obejmował. Maskę tę nakładamy na odcisk, umocowując ją szpilkami lub ciężarkami, a następnie rozpylamy nad śladem i brzegami maski roztwór acetylocelulozy. Zazwyczaj wystarczy zbryzgać powierzchnię trzy razy. Gdy błona wyschnie, wówczas ostrożnie ją oddzielamy, podnosząc krawędź maski. Błony, wzmocnionej przylegającą doń maską, używa się następnie do zrobienia bromowej odbitki śladu stopy.

Ilustracja przedstawia odbitkę otrzymaną z takiej błony.

Z angielskiego przełożył
Tadeusz Rokicki

Dr TADEUSZ CYPRIAN,
prokurator Sądu Najwyższego

TECHNICZNY STAN SAMOCHODU A BEZPIECZEŃSTWO RUCHU

Ilość wypadków samochodowych rośnie u nas w stosunku zupełnie nieproporcjonalnym do wzrostu ruchu motorowego. Gdyby procent wypadków, liczony wedle ilości kursujących wozów, był taki w Niemczech lub Francji, jaki mamy ostatnio w Polsce, kraje te musiałyby zamienić się w wielkie cmentarzyska.

Na stan taki składa się kilka przyczyn. Jedną z nich jest charakterystyczny dla naszych stosunków ruch mieszany, złożony z szybkobieżnych pojazdów, tkwiących w masie powolnych, nieobliczalnych furmanek, jak rodzynki w cieście, drugą — specyficzna dla naszego charakteru przewaga brawury nad rozwagą i brak poczucia odpowiedzialności u kierowców i woźniców, dalszą—zły stan dróg, a wreszcie— nie lepszy stan dużej ilości pojazdów mechanicznych.

Kto widzi w Warszawie szeregi lśniących, nowych samochodów, ani nawet nie przypuszcza, jak przedpotopowe maszyny krążą po naszych szosach, jak wiele pozostawia do życzenia stan naszego taboru ciężarowego i autobusowego i jak duże jest znaczenie dobrego stanu technicznego samochodu dla bezpieczeństwa ruchu na drogach publicznych.

Znajomość konstrukcji samochodu jest dziś równie niezbędna, jak umiejętność obsługi radia, aparatu fotograficznego, używania telefonu, czy jazdy na rowerze, a już ci wszyscy, którzy z racji swego zawodu muszą się stykać z zagadnieniami ruchu, nie mogą obejść się bez ogólnej przynajmniej orientacji w konstrukcji i zasadach działania samochodu.

W tym celu nie trzeba kształcić się na mechanika ani zagłębiać w teorię działania motoru spalinowego, bo kwestia, czy auto nie za-

wiedzie w drodze, mało ma wpływu na bezpieczeństwo ruchu, skoro samochód, stojący bezradnie na skraju szosy, rzadko tylko bywa przyczyną wypadku — bywa nią zato bardzo często, gdy mimo jakiegoś wewnętrznego defektu porusza się nadal, by w pewnej chwili doprowadzić do katastrofy.

Pominę tu wszelkie przyczyny wypadków z wyjątkiem ostatniej, a mianowicie wpływu złego stanu technicznego samochodu na jego sprawność, bo te rzeczy są bodaj najmniej znane.

Samochód jest tworem mocno skomplikowanym i tak wielka ilość jego organów współdziała w przetwarzaniu siły wybuchu mieszanki benzyny z powietrzem na energię powodującą ruch kół, że najmniejsze uszkodzenie jakiegoś organu może wywołać zaburzenia w działaniu całości. I dziwić się należy, że mimo to, mimo niepojętej wprost nieoględności kierowców, którzy tak długo nie troszczą się nieraz o maszynę, dopóki w ogóle działa, tak mało mamy samochodów niezdolnych do jazdy.

Ta właśnie nieoględność, niestety bardzo rozpowszechniona u nas, powoduje, że samochody, znajdujące się w rękach takich kierowców, działają wprawdzie w normalnych warunkach, ale gdy staną wobec niespodziewanej trudnej sytuacji, nagle zawodzą i gdy potem sąd rozpoznaje przyczynę katastrofy, kierowca broni się tym, że maszyna zawiodła, co może go nawet uwolnić od odpowiedzialności bezpośrednio za wypadek, ale nie uwalnia go od odpowiedzialności za brak należytej pieczy nad tą maszyną przed wypadkiem.

Ale przyczyna ta najczęściej pozostaje nie wykryta, bo nie umiał jej odnaleźć policjant, który pierwszy oglądał miejsce wypadku i uszkodzoną maszynę, nie mógł jej dociec biegły, któremu pokazano samochód już w garażu, w stanie zupełnie innym, niż był na miejscu wypadku, a tym mniej dojdzie jej sędzia, nie mający przecież z reguły wiadomości fachowych i zmuszony do oparcia się na opinii biegłego, który także wnioski swoje snuje raczej w teorii (o ile biegły ten w ogóle stoi na wysokości zadania, co zwłaszcza w małych miastach nie zawsze się zdarza).

Orientacja w sposobie działania tych organów, które w pierwszej linii służą w samochodzie bezpieczeństwu ruchu, pozwoli na ocenę ich stanu i zachowania się w chwili wypadku i uniemożliwi generalizowanie przyczyny katastrofy, co równa się z reguły uchyleniu się od odpowiedzialności.

Organów takich jest niewiele, ich działanie jest typowe dla wszyst-

kich samochodów i da się bez trudu scharakteryzować, wszystkim im zaś wspólna jest jedna cecha ogólna, bardzo dobrze znana światu technicznemu, mało zaś laikom. Cechą tą jest tzw. „zmęczenie materiału". Jest to ciekawa choroba... stali, żelaza, innych metali, słowem, wszelkiego tworzywa, które przyzwyczailiśmy się uważać za niespożyte.

Zdarza się, że pęknie gruba sztaba stalowa i to bez żadnego widocznego powodu, bo bynajmniej nie obciążona nad miarę, i wówczas doszukujemy się jakiegoś defektu w jej strukturze, w procesie lania czy kucia, rzadko zaś stawiamy diagnozę zmęczenia. Tymczasem ona właśnie jest winna pęknięciu, które przygotowywało się właściwie w sposób niewidoczny od dawna. Nie znaczy to, by w owej sztabie żelaza tworzyło się to pęknięcie, rysa, czy coś podobnego — przeciwnie, żelazo było całe aż do ostatniej chwili i dopiero moment nagłego pęknięcia rozdarł je na dwie części.

W metalu, który w postaci jakiegokolwiek narzędzia stale pracuje (np. drążek sterowy lub resor auta), pod wpływem sił działających na to narzędzie, jak skręcanie, wstrząsy, uderzenia itp., tworzą się przegrupowania molekularne, zupełnie niedostrzegalne dla oka ludzkiego, które jednak powodują osłabienie jakiejś części narzędzia, a działanie to, idące wolno, niedostrzegalnie, spowoduje wreszcie pewnego pięknego poranku nagłe rozpadnięcie się danego narzędzia na dwie części.

Im bardziej dane narzędzie narażone jest na siły zewnętrzne, tym większe są siły, przegrupujące jego molekuły, to też np. resory, które na naszych drogach nie mają lekkiego żywota, drążki sterowe, linki hamulcowe są najbardziej narażone na takie niespodzianki.

Oczywiście trzeba być ostrożnym w diagnozie zmęczenia materiału i stawiać ją dopiero wtedy, gdy się okaże, że brak jakiejkolwiek innej przyczyny nagłego pęknięcia jakiegoś organu, bo inaczej to zmęczenie materiału mogłoby stać się generalnym sposobem ucieczki od odpowiedzialności tych wszystkich, którzy zaniedbali swój wóz i doprowadzili do wypadku przez jakiś defekt techniczny.

Wspomniawszy w ten sposób o tej generalnej możliwości wyjaśnienia zagadkowych nieraz przyczyn wypadków, przejdę do rzeczy bardziej realnych i codziennych, a mianowicie omówienia działania i defektów najważniejszych organów samochodu, które mają związek z bezpieczeństwem ruchu. To omówienie muszą jednak poprzedzić uwagi na temat wpływu pewnych ogólnych cech auta na jego zachowanie się na szosie.

Samochód jadący nawet bardzo ostro na prostej, pustej szosie o dobrej nawierzchni mało jest narażony na wypadek, o ile kierowca

panuje nad maszyną, ma pewną rutynę, a stan techniczny wozu jest dobry. Sytuacja się zmienia gwałtownie, gdy zamiast prostej szosy mamy zakręt, albo zamiast suchej, dobrej nawierzchni jest błoto lub gołoledź. Na krzywiźnie drogi działa na jadący samochód siła odśrodkowa, usiłująca wyrzucić go na zewnątrz łuku, a siła ta znajduje przeciwdziałanie w przyczepności kół auta do nawierzchni drogi. Gdyby nie ta przyczepność, auto już dawno byłoby w rowie, mimo wszelkie wysiłki kierowcy.

O tym trzeba pamiętać, gdy staniemy wobec wypadku na zakręcie. Jeśli ktoś wpadł wówczas na drzewo, mimo że nie stanęła mu w drodze w ostatniej chwili żadna przeszkoda, w 90 wypadkach na 100 wina leży w tym, że kierowca zbyt optymistycznie ocenił siłę przyczepności kół, a zlekceważył siłę odśrodkową, która wyniosła go na drzewo lub do rowu, albo też w ogóle nie dorósł do takiej szybkości, jaką rozwinął. Wszelkie uszkodzenia steru (popularne w takich wypadkach pęknięcia kierownicy) są nie przyczyną wypadku, lecz jego następstwem, bo gdy ktoś uderzy samochodem o drzewo, trudno wymagać, by kierownica na to nie zareagowała złamaniem.

W wypadkach takich współdziała oczywiście szereg przyczyn technicznych, o których będzie mowa, tu tylko trzeba wyjaśnić, że nie każdy samochód zachowuje się jednakowo na zakręcie. Wozy budowane ciężko (duże maszyny, budowy przeważnie europejskiej, zaliczone już do grupy wozów luksusowych), dalej wozy budowane bardzo nisko (typy sportowe), wozy nowoczesne bez osi, lecz mające koła „zawieszone niezależnie“ z przodu, a oś ruchomą, „łamaną“ z tyłu, wreszcie wozy o napędzie na przednie koła (DKW, Adler, niektóre Citroeny itd.) biorą krzywizny stosunkowo łatwo mimo dużej szybkości i rzadziej wylatują z szosy, bo ich przyczepność do nawierzchni drogi jest na ogół lepsza. Natomiast wozy dawniejsze, budowane wysoko, przeważna część wozów amerykańskich, nawet najnowszych i dużych, mimo swej wagi i mocy są na zakrętach mniej pewne, bo mają ciężki przód, lekki tył i dużą moc silnika, co razem ułatwia zarzucenie tylnych kół na zakręcie i wylądowanie w rowie.

Podobnie jak z zakrętami, rzecz ma się z błotem lub gołoledzią. I tu obserwujemy rzecz ciekawą, bo oto zupełne zahamowanie kół w obliczu niebezpieczeństwa sytuację wybitnie pogarsza, zamiast by było przeciwnie. Przyczyna jest prosta. Dopóki koła, choć silnie zahamowane, jeszcze się obracają, wóz leży w ręku kierowcy, który sterem nadaje mu kierunek, z chwilą jednak, gdy koła zostają „zablokowane“, a więc już się nie obracają, wóz zmienia się w rodzaj sanek,

które posuwają się po linii wypadkowej sił działających, bez względu na kierunek kół przednich i manewry steru. To też tylko nowicjusz ostro hamuje na krzywiźnie lub gołoledzi — stary kierowca hamuje ostrożnie, sprzęgła nie wyłącza, by nie pozbawiać motoru działania na koła i stara się o taką wypadkową sił, która by dla niego w danej chwili była jak najmniej niebezpieczna.

Warto dodać nawiasem, że wszelkie hamowanie połączone z zupełnym unieruchomieniem kół, czyli ich zablokowaniem, nawet na suchej nawierzchni jest mniej skuteczne, niż hamowanie stopniowe, przy którym wóz jeszcze nie sunie na unieruchomionych kołach.

Wozy o przednim napędzie kół zachowują się w takich wypadkach korzystniej, bo podczas gdy przy tylnym napędzie zarzucenie kół powoduje natychmiastowe skierowanie wozu do rowu, jako że koła te napędzają wóz i pchają go w zmienionym kierunku, to przy napędzie przednim zarzucenie tylnych kół ma mało wpływu na ogólny kierunek wozu, ciągnionego przez koła przednie, które nie zarzucają i przy umiejętnym ostrym poddaniu gazu (czego nie wolno robić przy tylnym napędzie) wyprowadzą wóz z impasu na właściwą drogę.

Te uwagi ułatwią zrozumienie wielu momentów, decydujących o najczęstszych wypadkach na szosie, więc je zamieściłem, mimo że ze sprawą stanu technicznego wozu łączą się tylko luźno.

Przechodzimy teraz do omówienia pierwszego organu wozu, mającego zasadnicze znaczenie dla jego działania i pewności w ruchu, a mianowicie do systemu kierowniczego.

Cechą wspólną wszystkich systemów kierowniczych jest zasada przeniesienia obrotu koła sterowego na przednie koła, których wychylenie w prawo lub lewo powoduje skręcenie wozu w danym kierunku. Jak to się dzieje w rozmaitych systemach, jest mniej ważne, ważne natomiast jest, w jakim stanie znajduje się cały ten mechanizm.

Jak wiadomo, wszelkie trące o siebie części metalowe muszą być stale i obficie smarowane, jeśli nie mają się szybko zużywać. Zasada ta, znana od wieków, nie bardzo jest respektowana przez wielu kierowców, którzy dbają o smarowanie motoru, bo wiedzą, że tu zaniedbanie powoduje tzw. zatarcie cylindrów, tj. stopienie się niejako rozgrzanych tłoków ze ściankami cylindrów, co unieruchamia cały wóz i wymaga niezmiernie kosztownej naprawy, ale nie troszczą się o mechanizm sterowy, bo tu zatarcie nie grozi, a działanie mechanizmu niesmarowanego lub niedosmarowanego mało albo wcale się początkowo nie różni od działania mechanizmu pielęgnowanego prawidłowo.

Smarowanie steru jest rzeczą prostą, bo wymaga tylko regularnego dolewania odpowiedniego smaru do tzw. karteru, czegoś w rodzaju zbiornika, w którym znajduje się urządzenie do przenoszenia ruchu z koła sterowego na drążki sterowe, łączące się już bezpośrednio z kołami.

Ta część mechanizmu, zwana często „ślimakiem" od ślimakowatej śruby, która przenosi działanie, gdy jest pozbawiona smaru, zwolna się wyciera, tryby stają się luźne, wstrząsy całego wozu łączność tych części jeszcze bardziej osłabiają i oto w pewnej chwili, gdy ster narażony jest na szczególnie duży wysiłek, jak np. ostry skręt, by uniknąć zderzenia, ostry, nagły zakręt, itd., niedosmarowany ster nagle zawodzi, obroty koła sterowego nie przenoszą się już na koła wozu i katastrofa gotowa.

Ta przyczyna wypadku jest na szczęście łatwa do stwierdzenia i po wypadku, nawet w garażu, bo zużycia trybów mechanizmu nie da się usunąć bez wymiany tego mechanizmu w ogóle, co każdy mechanik natychmiast zauważy.

Jest jednak i druga możliwość spowodowania wypadku. Ster, a raczej koło sterowe osadzone jest na długim i stosunkowo cienkim wale, który w normalnych warunkach daje wystarczającą gwarancję wytrzymałości, ale jeśli raz i drugi wóz lekko o coś uderzy i zostanie naprawiony, jeśli kierowca obchodzi się z wałem tym niezbyt oględnie, to może się zdarzyć, że wał pęknie, ale pęknie tylko częściowo, co nie przeszkadza używać go nieraz całymi latami, bo pęknięcia tego nie widać, aż wreszcie w chwili ostrego zakrętu lub szarpnięcia w obliczu niebezpieczeństwa pęka do końca i oto gotowa katastrofa z powodu „pęknięcia kierownicy".

W takich wypadkach dla stwierdzenia, czy nie mamy do czynienia z pęknięciem dawniejszym, trzeba wymontować wał, starannie go obmyć ze smarów i poddać badaniu fachowców, którzy odróżnią świeże pęknięcie od dawnego, które nie ma już tak ostrych brzegów i tak czystego przełomu, lecz jest lekko zoksydowane (zardzewiałe) i zmatowiałe.

Stwierdzenie dawniejszego pęknięcia wskazuje na nieoględność kierowcy, który widocznie już kiedyś miał coś do czynienia z małym wypadkiem, a mimo to nie zatroszczył się o ster.

Trzecią możliwością jest wypadnięcie tzw. kulki sterowej z miseczek. A mianowicie drążek sterowy (lub drążki, jeśli są dwa), łączący koła z mechanizmem sterowym, musi być z nim połączony w sposób elastyczny, by całość mogła się poddawać ruchom podwozia przy

jeździe po drodze, gdzie nawet na asfalcie podwozie wykonywa ruchy samodzielne o dość dużych wychyleniach. Połączenie to jest skonstruowane następująco: drążki łączą się z ramieniem kierowniczym w ten sposób, że jedna z tych części zaopatrzona jest w rodzaj miseczki, złożonej z dwu połówek, druga zaś w kulkę, wchodzącą gładko do miseczki, w której może się swobodnie poruszać we wszystkich kierunkach. Miseczka ta winna być smarowana i co pewien czas kontrolowana, czy jej złącza się nie rozluźniły lub kulka nie wytarła, bo jeśli zjawiska te zajdą w większym stopniu, może kulka wypaść z miseczki i wówczas ustaje połączenie kół ze sterem, a co za tym idzie, katastrofa jest dziełem ułamka sekundy.

W razie wypadku należy więc zbadać, czy poruszanie sterem powoduje ruch kół (o ile cały przód wozu nie jest strzaskany), czy wał nie jest złamany, czy znajdujące się pod wozem przy przednich kołach drążki sterowe są całe i czy ramię kierownicze nie straciło połączenia z drążkami przez wypadnięcie kulki z miseczki. Takie badanie jest łatwe, a trzeba dokonać go na miejscu, bo inaczej może się zdarzyć, że w czasie transportu wozu do garażu kulka zostanie włożona do miseczki, by umożliwić holowanie wozu, i w ten sposób istotna przyczyna wypadku usunięta spod kontroli.

Drugim organem zasadniczej wagi jest system hamulcowy wozu. Jeśli możliwa jest dziś tak duża szybkość pojazdów mechanicznych, to jedynie dzięki sprawności działania hamulców, inaczej bowiem nie do pomyślenia byłby ruch o takim natężeniu, jaki obserwujemy w dużych miastach, gdzie przez jeden punkt jezdni przechodzi w minucie całe stado samochodów, które co chwila ostro hamują, bo inaczej nieuniknione byłyby ciągłe zderzenia.

Wszelkie hamowanie polega na tarciu, wywieranym przez tzw. szczęki hamulcowe na bębny hamulcowe, znajdujące się w nowoczesnych samochodach na wszystkich czterech kołach. Wygląda to tak, że każde koło samochodu ma duży żelazny bęben, wewnątrz którego biegnie para szczęk hamulcowych, znajdujących się o kilka milimetrów od bębna, a obiegających dookoła. Szczęki te pokryte są specjalną taśmą hamulcową, złożoną z tkaniny azbestowej, przetykanej miedzianymi nitkami i połączone są za pomocą specjalnego urządzenia rozpierającego z pedałem hamulca, znajdującym się przed kierowcą. Naciśnięcie tego pedału powoduje rozparcie szczęk, które zaczynają trzeć silnie o wewnętrzną powierzchnię bębnów i powodują hamowanie.

Nowoczesne hamulce są typu hydraulicznego, tj. przesył siły z pedału na szczęki hamulców odbywa się nie za pomocą linek, cięgieł hamulcowych, lecz przez nacisk płynu w przewodach rurkowych, które nacisk ten przenoszą bardziej precyzyjnie, przy mniejszym natężeniu nacisku na pedał, poza tym jednak w działaniu końcowym niczym się nie różnią od hamulców typu mechanicznego, gdzie ten przesył siły odbywa się za pomocą taśm lub linek stalowych.

Hamowanie zaczyna się lekkim naciskiem na bębny, co powoduje zwolnienie biegu, kończy zaś zupełnym unieruchomieniem kół, zwanym zablokowaniem i wówczas, jeśli siła tarcia kół o ziemię jest większa, niż siła bezwładności rozpędzonego wozu, następuje zatrzymanie, jeśli zaś jest odwrotnie, wóz już nie jedzie, ale ślizga się na nieruchomych kołach w kierunku, w którym pcha go siła bezwładności. Umiejętne hamowanie unika tej ostateczności, bo pomijając już niszczenie opon, skuteczność jego jest mniejsza, niż hamowania stopniowego.

Hamulce są organem największej wagi, o ile idzie o bezpieczeństwo ruchu, a jednocześnie są traktowane jak najbardziej po macoszemu, zwłaszcza w wozach kursujących więcej po szosach, niż w ruchu wielkomiejskim, gdzie potrzeba nagłego i częstego hamowania jest mniejsza.

Przez stałe używanie hamulca, a jest ono nieuniknione w ruchu, zwolna wyciera się ostra powierzchnia taśm hamulcowych, rozciągają linki łącznikowe, wyrabia łożysko pedału hamulcowego, ściera powierzchnia bębnów, do tego dochodzi możliwość wtargnięcia pewnej ilości smaru na ich powierzchnię, co osłabia lub w ogóle znosi działanie tarcia, słowem siła i sprawność hamowania słabnie z dnia na dzień, ale ponieważ odbywa się to niepostrzeżenie, kierowca nie zwraca uwagi na to zjawisko, aż wreszcie dojdzie do konieczności nagłego, ostrego zahamowania i wówczas okaże się, że działanie hamulców było za słabe.

To jest wypadek mniejszej doniosłości. Ale bywa i gorzej. Oto przez nagłe zahamowanie pęknie linka hamulcowa i aż nadto często kierowca albo zadowoli się załataniem jej silnym drutem, albo naprawą autogenicznym spawaniem (szwejsowaniem) i taka naprawka w normalnych warunkach cel swój spełnia, by zawieść, gdy w obliczu niebezpieczeństwa hamuje się nagle i ze wszystkich sił.

Bywają zaś wypadki, gdzie hamulce w ogóle działają tylko częściowo, bo z czterech linek, idących do czterech kół, jedna lub dwie są zerwane i nie działają, albo z czterech bębnów dwa są pozbawione czy to szczęk hamulcowych w ogóle, czy też szczęki te przez zużycie

już nie funkcjonują, tak że hamowanie jest połowiczne i musi kiedyś zawieść.

Nieoględność, jaką w tym kierunku okazują zwłaszcza kierowcy samochodów ciężarowych, jest wprost zadziwiająca. Taki duży wóz ciężarowy, ważący naładowany nieraz dobre kilka ton, ma hamulce, których powstydziłby się maleńki DKW na dwie osoby, bo kierowca ciężarówki liczy się z tym, że na ogół jeździ raczej powoli, hamuje stopniowo i daje sobie radę, a zapomina o możliwości znalezienia się oko w oko z niebezpieczeństwem, które zmusi go do położenia jedynej nadziei w hamulcach.

Wina leży tu przeważnie po stronie nie tylko szoferów, ale i właścicieli samochodów ciężarowych, którzy zupełnie nie rozumieją konieczności stałej pielęgnacji wozu, dopóki chodzi, nie zdają sobie sprawy z tego, że trzeba co pewien czas odnawiać te organa, które są najbardziej narażone na zużycie, a których działanie nie jest zasadniczym warunkiem poruszania się wozu w ogóle. Przedsiębiorcy, mający w ręku przewóz towarów samochodami, rekrutują się często z byłych woźniców, którzy swego czasu karmili konie tylko tak, by nie zdechły i dziś metodę tę przenoszą żywcem na samochód. I jeśli im szofer klaruje konieczność włożenia kilkuset złotych w remont samochodu, ryzykuje utratę posady, więc woli jeździć, narażając życie swoje i cudze.

Tak więc badanie wozu w razie wypadku musi objąć dokładne skontrolowanie hamulców. Zaczyna się to od tego, że badamy, czy połączenie pedału hamulcowego (u stóp kierowcy pedał środkowy, bo prawy jest z reguły od gazu, a lewy od sprzęgła) z bębnami hamulcowymi nie jest przerwane, a więc czy nie są pozrywane linki hamulcowe (widać to od razu, gdy zajrzymy pod wóz, gdzie zobaczymy cztery linki, idące do każdego z kół), albo też nie są przerwane rurki, którymi krąży ciecz przy hamulcach hydraulicznych.

Potem kontrola obejmie bębny hamulcowe i szczęki, stan taśm hamulcowych, urządzeń rozpierających, stwierdzenie, czy nie są one przez zardzewienie unieruchomione, czy przez przeciekanie smaru z osi bębny nie są zaoliwione, to zaś wszystko dopiero razem da nam obraz stanu systemu hamulcowego.

Badanie funkcjonowania hamulców w ruchu przeprowadzi z łatwością każdy fachowiec, o ile wóz nie jest zdruzgotany. W tym celu siada on do steru, rusza i jedzie z podaną mu szybkością, odpowiadającą mniej więcej tej, jaka mogła być w chwili wypadku, na dany znak, lub na określonym miejscu (linia kredą na jezdni) nagle hamuje, po czym mierzymy odległość między punktem, w którym hamowanie się

rozpoczęło, a punktem zatrzymania wozu. Ten pomiar da nam tzw. „przestrzeń hamowania“ (Bremsweg), która wbrew ogólnej opinii nie zależy tyle od umiejętności kierowcy, ile od pewnych, stałych praw, nie dających się zmienić.

Nawet bardzo wolno jadący samochód nie może stanąć „na miejscu“, choćby kierowca reagował błyskawicznie, a system hamulcowy był idealny. Aby wóz zatrzymać, trzeba pewnej przestrzeni, zależnej od szybkości maszyny i jakości nawierzchni drogi, a przestrzeń ta daje się ująć w formułę matematyczną następującą:

$$h = \frac{\text{szybkość w m/sek do drugiej potęgi}}{\text{stałe przyśpieszenie} \times 2 \times \text{współczynnik tarcia}}$$

gdzie h oznacza przestrzeń hamowania, stałe przyśpieszenie wynosi mniej więcej 9,81, współczynnik tarcia zaś dla suchej nawierzchni około 0,5, dla mokrego asfaltu około 0,1 do 0,2.

Na podstawie tego wzoru można ułożyć tabelkę przestrzeni hamowania dla samochodu nowoczesnego, mającego system hamulcowy w porządku i kierowcę o bystrej orientacji i szybkiej reakcji.

Tabelka ta jest następująca:

	na suchej jezdni	na mokrej jezdni aż do
przy szybkości 20 km/godz.	5,5 m	18 m
„ 40 „	12,5 m	60 m
„ 60 „	28,0 m	145 m
„ 75 „	41,0 m	220 m
„ 100 „	80,0 m	420 m

Oczywiście ani wzór, ani tabelka nie mają pretensji do zupełnej ścisłości, bo wiele jest czynników nieuchwytnych, jak rodzaj nawierzchni, rodzaj powierzchni opon, szybkość reakcji kierowcy, waga i konstrukcja samochodu itd., ale w ogólnych zarysach pokazuje nam, czego mamy prawo żądać od kierowcy, co zaś jest dla niego przy najlepszych nawet chęciach niemożliwe.

Widzimy także, że w miarę wzrostu szybkości wozu przestrzeń hamowania rośnie nieproporcjonalnie szybko, a na mokrym asfalcie sięga takich cyfr, które czynią w praktyce wszelkie hamowanie iluzorycznym.

W każdym razie stwierdzenie, że hamulce wozu nie były w zupełnym porządku, dyskwalifikuje zupełnie kierowcę i każe w nim uważać

sprawcę wypadku, jeśli z okoliczności wynika, że przy lepszym hamowaniu można było wypadku uniknąć.

Odbywające się periodycznie przeglądy wozów jeszcze za mało kładą nacisku na stan hamulców, badany zwykle przez próbną jazdę badającego, co daje małą rękojmię pewności, bo zwykle szoferzy podciągają na taką próbę nieco szczęki przez dokręcenie śrub regulujących, co działa na krótką metę, ale zła nie usuwa. Dlatego tylko periodyczne badanie całego systemu hamulcowego, zwłaszcza u samochodów transportowych, może dać pewną poprawę warunków bezpieczeństwa.

Trzecią ważną sprawą dla tego bezpieczeństwa jest stan opon samochodowych. Opony nowoczesne mają protektor (obręcz gumowa, wchodząca w bezpośrednie zetknięcie z jezdnią) deseniowy, a deseń ten nie ma na celu podniesienia estetycznego wyglądu opony, lecz zwiększenie przyczepności opony do drogi.

Przez deseń o rysunku częściowo wklęsłym, częściowo wypukłym, opona przy dużym na nią nacisku (ciężar wozu) działa jak ssawki, przyczepiające się do drogi wskutek wyciskania powietrza z miejsc wklęsłych. Jednocześnie karbowanie poprzeczne protektora, nacinanie go na system wąskich pasków przeciwdziała poślizgowi przez wyciskanie wilgoci z miejsc zetknięcia się opony z nawierzchnią, co daje lepsze trzymanie się kół na mokrym asfalcie i błocie, słowem, sprawa deseniu na protektorze stanowi przedmiot obszernych studiów fabryk opon, które wysilają się na coraz doskonalsze rozwiązanie tego problemu.

Widać z tego, że sprawa wyglądu powierzchni opon nie jest obojętna i nawet ustawowo jest przewidziana, gdyż zakazane jest u nas używanie opon o zużytym protektorze.

Opona o dobrze zachowanym protektorze będzie trzymała się szosy wszędzie tam, gdzie mocno zjeżdżona już zawiedzie i zaprowadzi wóz prosto do rowu. Na zakrętach, na gołoledzi, błocie, mokrym asfalcie, wszędzie kierowca mający dobre opony będzie czuł się znacznie pewniej, niż jeśli musi jeździć na zużytych.

Ale nie tylko na trzymanie się drogi ma wpływ stan opon, bo od niego zależy także uniknięcie drugiej, częstej przyczyny wypadków. A mianowicie zdarza się, że komuś nagle opona „wystrzeli“, pęknie, powietrze ujdzie nagle, a wóz momentalnie znajdzie się w rowie, bo szarpnięcie steru jest wówczas tak silne, tendencja wozu do „tańca“ po szosie tak przemożna, że tylko w wyjątkowych warunkach sprawny kierowca maszynę opanuje. Jeśli jednak jedzie z dużą szybkością,

a w dodatku pęknie mu opona na przednim kole, niemal zawsze sprawa kończy się w rowie lub na drzewie.

Jest tu jednak pewne „ale". Otóż opona nie ma zwyczaju pękać tak bez powodu, bo jeśli wlezie w nią nawet spory gwóźdź, uchodzenie powietrza trwa dość długo i dopiero po kilometrze lub kilku kierowca zauważy stopniowe „nawalanie" gumy, jak to się w technicznym żargonie nazywa, ma więc czas w pełnym spokoju samochód zatrzymać i oponę wymienić.

Nagłe ujście powietrza natomiast zdarza się z reguły przy mocno już zużytych i ze tlałych dętkach, które pękają, zwłaszcza w gorące dni letnie, od razu na dużej przestrzeni, pękają zaś i same opony, jeśli są już tak zjeżdżone, że pozbawione są niemal protektora i wystarczy ostre szarpnięcie na szosie lub najechanie na ostry kamień, by opona przedarła się na dużej przestrzeni, co oczywiście powoduje pęknięcie dętki, ujście powietrza i katastrofę. To też zbadanie stanu opon i dętek wozu, który uległ wypadkowi, należy także do rzędu ważnych obserwacji, mogących ustalić przyczynę wypadku.

Dodać tu należy jeszcze, że nieraz wskutek bardzo ostrego, gwałtownego poślizgu bocznego przy zarzuceniu na zakręcie, branym zbyt ostro, może nastąpić zerwanie opony w kierunku bocznym, co oczywiście powoduje niemal z reguły przewrócenie się wozu, jest zaś po wypadku łatwe do ustalenia, zwłaszcza, że wówczas i na jezdni pozostanie wyraźny ślad tego poślizgu, opona zaś będzie zupełnie zerwana z obręczy koła.

Przyczyną wypadku przy wozach, zwłaszcza mocno już zużytych, są często koła. Słyszymy tu i ówdzie, że u samochodu spadło koło. Wypadek taki zupełnie dyskwalifikuje kierowcę, bo jest wynikiem karygodnego zaniedbania z jego strony. Koła obsadzone są mianowicie na osiach (półośkach) na łożyskach kulkowych lub rolkowych, dających się regulować, podobnie jak przy rowerze. Naśrubek do regulowania zabezpieczony jest tzw. zawleczką (splintem) przewleczoną przez otwór w piaście koła, która uniemożliwia stopniowe odkręcanie się nakrętki, co w efekcie musi doprowadzić do spadnięcia koła z piasty.

Jeśli więc kierowca nie dba o to, czy koła są zabezpieczone zawleczkami, czy zawleczki są w dobrym stanie (niektórzy kierowcy mają zwyczaj zastępowania zawleczek zwykłymi gwoździami), to w czasie jazdy nakrętka zwolna się odkręca, aż wreszcie dojdzie do końca gwintu, spadnie, a wraz z nią i koło. Dlatego też, jeśli po wypadku koło wozu leży osobno, trzeba zbadać jego piastę, by się przekonać,

co się stało z zawleczką, która, dopóki jest na kole, uniemożliwi jego spadnięcie.

Nowoczesny samochód jest małą elektrownią, wytwarzającą prąd na swój mocno rozgałęziony użytek. Zapłon elektryczny, światło reflektorów, oświetlenie wozu wewnątrz, wycieraczka automatyczna przedniej szyby, wskaźniki kierunku, tylne światło ostrzegawcze i hamulcowe (stop), ba, ogrzewanie wozu, radio, wszystko to czerpie prąd z własnej instalacji, nie mówiąc już o tak ważnym organie, jak rozrusznik (starter). Nas interesuje tu tylko ten użytek energii elektrycznej, który służy dla zapewnienia bezpieczeństwa ruchu, a więc działanie reflektorów, świateł tylnych i wycieraczki wraz z kierunkowskazami.

Poruszanie się samochodu nocą bez światła jest niemal niemożliwe, zwłaszcza zaś w okolicach o silnym ruchu. Tylko dobre światło gwarantuje pewność jazdy, a zależy ono od stanu akumulatora samochodowego i pracy prądnicy (dynamo). Jeśli więc zdarzy się jakiś wypadek w nocy, warto zbadać stan zwłaszcza akumulatora, bo ten nawet dla laika jest łatwy do oceny, prądnicę zaś zbada fachowiec w warsztacie. Zwykle okaże się, że akumulator był albo już tak sfatygowany, że ledwo dyszał, albo wyładowany, nic więc dziwnego, że światło nie było takie, jak należało, by w czas zauważyć przeszkodę i należycie ją ominąć.

Ale nie tylko brak odpowiedniego światła może być przyczyną wypadku, bo może nią być także i nadmiar światła niewłaściwie skierowanego. Zdarza się często, że gdy dwa samochody się mijają, jeden z nich albo żaden nie przygasi najaśnic (reflektorów), co oślepia kierowców i może spowodować łatwo wypadek przez zderzenie się obu, częściej zaś wpadnięcie jednego z nich do rowu, na drzewo lub na inny pojazd czy pieszego, który znajdzie się na skraju drogi, każdy bowiem kierowca instynktownie stara się zjechać ze środka drogi jak najbardziej na bok.

Jeśli to zaniechanie przygaszenia świateł wynikło z winy kierowcy, to nie należy do tematu, ale zdarza się aż nazbyt często, że wina leży już w samej konstrukcji świateł.

Przepis ustawy mianowicie każe kierowcy podczas mijania opuszczać snop światła najaśnic ku ziemi, by nie oślepiać mijanego kierowcy. Dawniej, gdy jeszcze nie znano systemu opuszczania snopu świateł, stosowano przygaszanie świateł, polegające na wyłączaniu żarówek znajdujących się w ognisku najaśnicy z jednoczesnym włączeniem żarówek mniejszych, leżących poza ogniskiem, co dawało mniejszy efekt, niż dziś powszechnie stosowane opuszczenie snopa, polegające na

włączaniu drugiego włókna tej samej żarówki, tak ułożonego w stosunku do ogniska najaśnicy, że ta część promieni, która normalnie idzie ku górze, jest od działania wyłączona.

Otóż wiele pojazdów urządzenia tego nie ma, a owe mniejsze żarówki są tak silne, że powodują oślepianie podczas mijania, a w dodatku zdarza się bardzo często, że zwłaszcza samochody ciężarowe mają tak połączone kable oświetleniowe, że gdy przygaszają prawą najaśnicę, lewa rzuca pełny blask i na odwrót, a więc łączą światła na krzyż, albo też przygaszają tylko jedną, zwykle lewą, podczas gdy prawa świeci w całej mocy i oślepia jadącego naprzeciw.

Takie sposoby zagrażania bezpieczeństwu są w powszechnym uzyciu i trudno wyjaśnić, dlaczego kierowcy tak się urządzają—w każdym razie jednak jest to bezwzględność wobec innych, grożąca życiu, i jeśli zdarzy się wypadek nocą, trzeba od razu sprawdzić, jak działają najaśnice i jak przełącza się światło na mijanie, bo czasem tu można od razu znaleźć przyczynę wypadku.

Regulowanie świateł nie jest rzeczą prostą. Jeśli uregulujemy nasze najaśnice tak, by oświetlały nam pięknie szosę i mamy wzorowo działające urządzenia do mijania, to gdy jedziemy potem zanadto obciążonym samochodem, snop światła pada zbyt silnie ku górze (bo tył wozu jest niżej), a wskutek tego nawet przy mijaniu nie jest skierowany ku ziemi, lecz świeci wprost w oczy mijanemu kierowcy. Tak więc nawet przeciążenie wozu ma wpływ na oślepienie przy wymijaniu innych pojazdów.

Ważną dla bezpieczeństwa ruchu rzeczą jest sprawne działanie wycieraczki przedniej szyby. Drobny ten przyrząd ma duże znaczenie w czasie deszczu, mgły, padającego śniegu, bo bez niego w ogóle nic przez przednią szybę nie widzimy. Tu zdarzyć się jednak może, że nawet najsolidniejszy kierowca, wyjechawszy z doskonale działającą wycieraczką, wraca bez niej, bo w drodze mu się zepsuła. Ale wówczas musi jechać niemal krok za krokiem, jeśli zaś jedzie szybkim tempem, w deszcz lub mgłę bez dobrze działającej wycieraczki w każdej chwili ryzykuje wypadek, bo jego zdolność widzenia jest bardzo ograniczona.

Jeśli się zdarzy wypadek w czasie mgły lub deszczu, a u jednego z wchodzących w grę wozów wycieraczka nie działa, to wiele danych przemawia za tym, że ten właśnie wóz był przyczyną katastrofy, o ile oczywiście nie przeczą temu inne okoliczności.

Dobrze działające tylne światło przy numerze rejestracyjnym ma duże znaczenie nie tyle dla oświetlenia samego numeru, ile jako świa-

tło pozycyjne, chroniące w nocy przed najechaniem z tyłu, co mimo oświetlenia drogi najaśnicami jest łatwiejsze, niżby się zdawało.

Bezpośrednie natomiast znaczenie dla bezpieczeństwa ruchu ma światło hamulcowe, tzw. „stop", rozbłyskające w chwili naciskania pedału hamulca. Ostrzega ono wóz jadący blisko z tyłu, że kierowca hamuje z jakiegokolwiek powodu i że trzeba uważać, by nie wpaść nań z tyłu. Ważne to jest zwłaszcza w mieście, gdzie wozy jadą ciasno jeden za drugim i gdyby tego sygnału nie było, mogłoby co chwila dojść do katastrofy.

Ale często też światło to jest zepsute, zwłaszcza przy autach ciężarowych, czasem nie ma go w ogóle, zwłaszcza przy starszych wozach, mimo że obecnie jest ono już u nas obowiązkowe. To też gdy wydarzy się wypadek tego rodzaju, a mianowicie jeden wóz wpadnie na drugi, jadący przed nim, wina może leżeć bardzo często właśnie po stronie najechanego, jeśli się okaże, że jego światło „stop" nie działało, co trzeba sprawdzić zaraz na miejscu, zanim będzie czas do usunięcia tego defektu.

Ostatnim urządzeniem tej grupy są wskaźniki kierunku jazdy, także już obecnie u nas obowiązkowe. Brak tych wskaźników lub ich zawodne działanie bywa bardzo często przyczyną tragicznych wypadków, gdy jedno auto zamierza skręcić na lewo w przecznicę, włącza wskaźnik, który nie działa, czego kierowca nie zauważy, spokojnie skręca w lewo, tarasując jezdnię i w tej chwili wpada na niego drugi wóz, jadący za nim i zamierzający właśnie go wyprzedzić. Wypadki tego rodzaju są na porządku dziennym w miastach, a winę ponoszą źle działające wskaźniki, tak w dodatku nieraz umieszczone, że z siedzenia kierowcy nie widać czy działają, czy nie. Dlatego i to trzeba sprawdzić w razie wypadku, przekonać się, czy wskaźniki działają w ogóle (mała dźwignia do ich przełączania znajduje się albo na główicy koła sterowego, albo na desce rozdzielczej) i czy za każdym razem wyskakują, gdy się je załączy.

Kierowca na ogół źle widzi co się dzieje za nim, choć jest to bardzo ważne, nie tylko przy cofaniu pojazdu, ale w ogóle w czasie jazdy, by wiedzieć, czy za nim ktoś jedzie, czy można skręcać, czy droga jest wolna i co w ogóle tam się dzieje. Aby mu umożliwić obserwację tego terenu, nowsze wozy mają specjalne lusterko umieszczone albo na zewnątrz karoserii przy siedzeniu kierowcy, albo też przed nim na ramie przedniej szyby (w limuzynach o dużym tylnym oknie). Bez tego lusterka kierowca nieraz narażony jest na niebezpieczeństwo, bo nie wie, czy ma za sobą wolną drogę (ważne przy skrę-

caniu) i naraża na nie innych, bo nie wie, że w danej chwili ktoś go wyprzedza, czego zwłaszcza kierowca dużej ciężarówki nie słyszy, bo hałas, jaki sprawia motor i roztrzęsiona zwykle karoseria nie pozwala nawet na usłyszenie sygnałów wozu jadącego z tyłu.

Ale lusterko to musi być w takim stanie i tak umieszczone, by kierowca istotnie w nim widział drogę za sobą, o czym trzeba się przekonać przez sprawdzenie osobiście po odpowiednim ustawieniu ruchomego z reguły lusterka tak, by nam pokazywało szosę.

O powadze wypadków decyduje w dużej mierze sprawa oszklenia karoserii. Nowe wozy mają dziś niemal z reguły szyby ze szkła nie rozpryskującego się, tzw. securitu (są także i inne nazwy), które w razie zderzenia nie pęka w groźne dla życia ostre odłamy, nierzadko odcinające głowę ofiarom, lecz rozsypuje się w drobne perełki o zaokrąglonych brzegach. Użycie szkła bezpieczeństwa jest już w wielu krajach dziś nakazane (u nas tylko w pewnych wypadkach) i chroni jadących od najgorszych ran w razie katastrofy. Szkło securit można poznać po wyciśniętej na nim marce ochronnej (na brzegu każdej szyby) oraz specyficznym wyglądzie (inne łamanie światła, niż zwykła szyba).

O stanie, w jakim znajdują się poszczególne organa samochodu, można już z daleka wnioskować na podstawie ogólnego wyglądu wozu. Jeśli wóz, choćby starej konstrukcji, jest starannie utrzymany, lakier nie odrapany, błotniki nie pogięte, karoseria czysta i nie obdarta, to można zaryzykować twierdzenie, że i reszta będzie jako tako utrzymana, oczywiście zależnie od wieku i konstrukcji wozu. Jeśli jednak widzimy pogięte lub nawet podarte błotniki, karoserię pogniecioną i podrapaną, wnętrze utrzymane niechlujnie, szyby potłuczone, reflektory zardzewiałe i powiązane drutem lub gumą z dętek, siedzenia podarte, to możemy spokojnie przypuszczać, że w podobnym stanie będą hamulce, ster i inne żywotne organa wozu. Dlatego też taka obserwacja zewnętrzna, łatwa i dostępna nawet dla laika, da nam już sporo danych o innych, ukrytych rzeczach, a diagnoza rzadko tylko będzie mylna.

Ważną jest rzeczą ustalić w razie wypadku, o jakie wozy idzie, jakie roczniki i typy, bo dla znawcy dane te będą od razu miały swoją wymowę.

Nowe wozy budowane są przeważnie ze stalową karoserią (limuzyny), która w razie wypadku bardzo poważnie chroni pasażerów, bo nawet gdy wóz przewróci się do góry kołami, karoseria się nie wgniecie do środka.

Są jednak wozy budowane lekko—tak silnie u nas rozpowszechnione niemieckie DKW mają karoserię poprostu z klejonki (dykty), wszelkie kabriolety i wozy otwarte; nie mogą one zapewnić tej sztywności swemu nadwoziu, jaką daje karoseria stalowa, ale też wóz nie jest czołgiem i nie powinien być obliczony na uderzenie.

Tak wygląda w ogólnych zarysach przegląd tych organów wozu, które mają dla jego bezpieczeństwa decydujące znaczenie. Możnaby temat rozwijać dalej, ale przekroczyłoby to ramy artykułu o treści orientacyjnej.

Kiedyś, przy sposobności warto będzie omówić inne czynniki, mające znaczenie dla bezpieczeństwa ruchu, do których należy w pierwszej linii psychologia kierowcy oraz charakter naszego ruchu mieszanego. Ale to będzie już temat odrębnych rozważań.

STANISŁAW CZERWIŃSKI
em. prokurator Sądu Najwyższego

STOSOWANIE ŚRODKÓW ZABEZPIECZAJACYCH I OCHRONNYCH PRZEZ WŁADZE SĄDOWE I ADMINISTRACYJNE

(NA TLE ROZPORZĄDZENIA MIN. SPRAW WEWNĘTRZ. RZESZY NIEMIECKIEJ Z DN. 14 GRUDNIA 1937 R.)

Gdy chodzi o kwestię zwalczania przestępstw, przedstawiciele kryminologii dążą przede wszystkim do wyszukania i ustalenia przyczyn, które je wywołują i usposabiają przestępcę do popełnienia czynu karalnego; starają się rozstrzygnąć wysoce ważkie zagadnienie, w jaki sposób występna skłonność, fałszywa idea, namiętność itd. zwyciężyły strach przed grożącą karą i przyzwyczajenie do poddawania się warunkom normalnego współżycia społecznego.

Jedni twierdzą, że czynnikiem decydującym dla powstania przestępstwa jest ukształtowana dziedziczność, konstytucja psychofizyczna jednostki, inni zaś są zdania, że przestępstwo bywa wywołane wyłącznie przez warunki zewnętrzne, przez środowisko i otoczenie, w którym jednostka żyje. Na tym tle wyłoniły się dwie szkoły: antropologiczna i socjologiczna.

Istnieje w tym przedmiocie obszerna i bogata literatura, pomijamy ją jednakże, albowiem artykuł niniejszy ma na celu wyłącznie omówienie innego, niemniej jednak skomplikowanego i ważkiego zagadnienia, a mianowicie kwestii stosowania środków zabezpieczających i ochronnych względem przestępców niebezpiecznych dla porządku prawnego.

Najnowsze kodeksy karne, osnute na teorii szkoły pozytywnej, przewidują dwie główne podstawy do walki z przestępcami: a) subiektywizacja i indywidualizacja odpowiedzialności karnej przestępcy i b) stosowanie środków zabezpieczających społeczeństwo przed przestępcami niebezpiecznymi.

Kara jako środek polityki kryminalnej jest instytucją starą jak świat, a stosowanie jej, uzależnione od warunków życia społecznego

i kulturalnego danego historycznego okresu czasu, miało zawsze na celu utrwalenie wśród ogółu poczucia praworządności oraz powstrzymanie od popełnienia przestępstw przez wzmożenie uspołecznionych kierunków woli ludzkiej groźbą następstw prawnych.

„Pojęcie kary — jak słusznie twierdzi prof. Biagio Petrocelli w swej pracy p. t. „Funkcja kary"[1] — ma głębokie podłoże moralno-psychologiczne i zawsze będzie istnieć w umysłach ludzkich, chociażby je usunąć z kodeksów, tak samo jak z umysłów ludzkich nie można wyeliminować pojęcia odpowiedzialności moralnej, na stałe zespolonej z człowiekiem".

Czy jednak cel walki z przestępczością za pomocą kary, polegającej zazwyczaj na terminowym pozbawieniu wolności sprawcy czynu przestępnego, bywa osiągnięty?

Dane statystyczne[2] stwierdzają kolosalne powiększenie się liczby czynów przestępnych popełnianych na całej kuli ziemskiej przeważnie przez recydywistów, przestępców nałogowych i zawodowych. Przestępcy tej kategorii, których można ująć pod ogólną nazwę „przestępców chronicznych", działają oględnie, według z góry ustalonego planu, stosując przy popełnianiu czynów występnych najnowsze wynalazki i udoskonalenia z dziedziny techniki i wiedzy stosowanej i stanowią najniebezpieczniejszy element dla społeczeństwa nie tylko dlatego, że ujawniają nadzwyczajną intensywność złej woli, lecz głównie dlatego, że kara ich nie zastrasza, a wpływom wychowania i przekształcenia moralnego rzadko się poddają.

Wobec powyższego, aczkolwiek zasada poprawy — wiary i nadziei w poprawę i regenerację przestępcy — jest w dobie obecnej kamieniem węgielnym systemu penitencjarnego, to jednak przepisy zabezpieczające nabierają coraz poważniejszego znaczenia, albowiem nadają sądom i władzom administracyjnym prawo stosowania specjalnych środków celem obrony społeczeństwa przed elementami antyspołecznymi i aspołecznymi, których pozostawienie na wolności lub bez należytego dozoru grozi niebezpieczeństwem porządkowi publicznemu.

Prawo karne i literatura prawnicza przewidują różne typy środków zabezpieczających i ochronnych (Verwahrungsmassnahmen und Bewahrungsmassnahmen). Jedne stosują sądy karne przy wydawaniu wyroków; obowiązane są przy tym zawsze rozstrzygać, nawet wtedy, gdy kodeks kategorycznie przepisuje zastosowanie danego środka zabezpieczają-

---

1 „Rivista di diritto penitenziario" N 6/1935

2 Prof. Jolly „La France Criminelle"

cego, zasadnicze zagadnienie, czy w konkretnym wypadku pozostawienie na wolności danej osoby zagraża niebezpieczeństwem dla porządku prawnego. Inne środki stosują sądy cywilne i władze administracyjne względem osób aspołecznych, do których należą: żebracy, włóczędzy, prostytutki, jednostki mające wstręt do pracy, psychicznie chorzy, chroniczni alkoholicy, narkomani itd., którzy aczkolwiek jeszcze na drogę przestępstwa nie wkroczyli, jednak ze względu na ich tryb życia, sprzyjający powstawaniu myśli przestępczej, wady lub ułomności duchowe, odziedziczone skłonności itd. stanowią element szkodliwy i niebezpieczny dla społeczeństwa.[3]

Zasada powyższa została przyjęta przez kodeksy karne wszystkich państw kulturalnych, jednak w dobie obecnej kwestia wyboru władzy, która ma decydować o zastosowaniu i czasie trwania środka zabezpieczającego, wywołuje w literaturze prawniczej wielkie zainteresowanie i jest przedmiotem licznych i poważnych kontrowersyj

Często się zdarza, że dopiero podczas wykonywania wyroku można ustalić stopień niebezpieczeństwa i szkodliwości danego przestępcy dla społeczeństwa, są przypadki, kiedy sąd przy wyrokowaniu nie posiada dostatecznych danych, stwierdzających niezbędność zastosowania do oskarżonego środka zabezpieczającego. Wobec powyższego proponowano wprowadzenie uzupełniającego postępowania co do środków zabezpieczających (Nachträgliches Sicherungesverfahren) — prawo wydania uzupełniającego wyroku sądowego w części dotyczącej orzeczenia o zastosowaniu względem skazanego środka zabezpieczającego.[4] Aczkolwiek propozycja ta nie została przyjęta przez większość przedstawicieli nauki prawa, jako sprzeczna z zasadą „ne bis in idem“ oraz z powodu niedopuszczalności rozczłonkowania wyroku sądowego, który w myśl ogólnych zasad prawa co do orzeczonej kary i zastosowania środka zabezpieczającego stanowi jedną organiczną całość, to jednak ustawodawstwo portugalskie oraz kodeks karny włoski przewidują możność zastosowania środka zabezpieczającego już po uprawomocnieniu się wyroku sądowego nie zawierającego takiego orzeczenia.[5]

Prof. Kahl i Liszt domagają się złożenia decyzji dotyczącej zastosowania środka zabezpieczającego wyłącznie w ręce władz administracyjnych.

---

[3] Prof. Emanuele Carnevale „O środkach obrony przeciwprzestępczej“. Dr Schmidt „Verwahrungsgesetz und Strafrecht“.

[4] Dr Exner „Z. St. W.“ Bd. 53 str. 643.

[5] Dekret portugalski z dn. 28 maja 1936 r. o organizacji więziennictwa; kodeks karny włoski art. 205 ust. 2.

Prof. Biagio Petrocelli uzależnia przyszłość obrony społecznej przed przestępstwem od dwutorowości polityki kryminalnej, polegającej na stworzeniu dwóch odrębnych kodeksów: karnego i prewencji kryminalnej, których stosowanie należałoby z jednej strony do sądów, z drugiej do władz administracyjnych. Usunięcie środków zabezpieczających z kodeksu karnego, zdaniem autora, będzie niewątpliwym krokiem naprzód, a pozostawienie ich stosowania w tej chwili władzom sądowym, z konieczności, uznać należy za fazę przejściową, przygotowującą tylko epokę ostatecznego rozwoju środków prewencyjnego zwalczania przestępców [6].

Na IV Międzynarodowym Kongresie Prawa Karnego, który odbył się w Paryżu w ostatnich dniach lipca 1937 r., większość członków kongresu uznała co do interwencji władzy sądowej w dziedzinie wykonania kary oraz środków zabezpieczających (l'intervention de l'autorité judiciaire dans l'exécution des peines et des mesures de sûreté), że udział władzy sądowej w dziedzinie stosowania środków zabezpieczających jest niezbędny z przyczyn następujących: a) internowanie w zakładzie zabezpieczającym jest ograniczeniem wolności osobistej obywatela, — będzie przeto rzeczą wskazaną, aby to ograniczenie osłonić gwarancją niezawisłości sędziowskiej; b) nie byłoby racjonalne pozostawienie decyzji o zastosowaniu środka ochronnego w rękach administracji wówczas, gdy orzeczenie o karze należy do właściwości sądów, ponieważ kara i środek zabezpieczający wzajemnie się uzupełniają lub też jedno zastępuje drugie.

Przeciwnicy powyższego zdania, przeważnie niemieccy prawnicy, twierdzą, że sądy nie są w stanie wskutek wysoce skomplikowanych przepisów postępowania sądowego stosować zabezpieczających środków w walce z nałogowymi przestępcami i w ogóle z jednostkami społecznie niebezpiecznymi z taką szybkością, elastycznością i bezwzględnością, jak wymagają tego warunki życia społecznego, w szczególności w dobie obecnej, kiedy wzrost przestępczości przybiera katastrofalne rozmiary. Jednocześnie powołują się na ujemne wyniki stosowania środków zabezpieczających przez sądy w Anglii i Norwegii w porównaniu z danymi statystycznymi, osiągniętymi w Niemczech po wprowadzeniu w życie w r. 1933 dwóch dekretów, upoważniających władze policyjne do stosowania środków zabezpieczających względem przestępców nałogowych i zawodowych w postaci zarządzenia „dozoru policyjnego" (Ueberwachung) i aresztu (Vorbeugungshaft).

[6] Rivista di diritto penitenziario N 6 r. 1935.

Prof. Exner w swej pracy p.t. „Ueber Rückfall-Prognosen" przytacza dane statystyczne zaczerpnięte z książki Liebermana von Sonnenberga p.t. „Nationalsozialistischer Kampf gegen Verbrechen", na podstawie których wynika, że po wprowadzeniu wyżej powołanych dekretów ilość popełnionych przestępstw w przeciągu trzech lat zmniejszyła się od 15—50%.

Dekret Min. Spraw Wewn. Rzeszy Niemieckiej z dnia 14 grudnia 1937 r. zawiera nowe, jednolite, obowiązujące na całym obszarze Rzeszy przepisy o stosowaniu przez policję środków zabezpieczających przy zwalczaniu przestępczości (vorbeugende Verbrechensbekämpfung).

Dekret powyższy został oparty na przepisach, zawartych w rozporządzeniu „o obronie państwa i narodu" (zum Schutz von Volk und Staat) z dnia 28 lutego 1933 r. i zastąpił obowiązujące dotychczas w Prusach rozporządzenie o policyjnym areszcie (Polizeihaft) z dnia 13 października 1933 r., uzupełnione w dn. 10 lutego 1934 r. i stosowane względem przestępców zawodowych i nałogowych [7].

Rozporządzenie z dn. 14.XII 1937 r. przewiduje dwa środki zabezpieczające: a) dozór policyjny (die Ueberwachung) i b) areszt zabezpieczający (Vorbeugungshaft).

Dozór policyjny stosuje się do tych przestępców, którzy ze względu na ilość poprzednio popełnionych przez nich czynów karalnych, rozmiarów wymierzonych im kar oraz ze względu na ogólny ich tryb życia stanowią niebezpieczny i szkodliwy dla społeczeństwa element.

Dozór powyższy polega na wydawaniu określonych nakazów i zakazów (Gebote und Verbote), których wykonywanie ulega surowej kontroli policji kryminalnej (Kriminalpolizeistellen), a mianowicie: zakaz opuszczania miejsca zamieszkania bez zezwolenia władzy policyjnej; obowiązek zgłaszania się w pewnych odstępach czasu do władzy dozorującej; zakaz opuszczania mieszkania nocą lub nawet o określonej porze dnia; zakaz pobytu w pewnych miejscach lub lokalach (np. dworzec kolejowy, hotele, zakłady publiczne itd.); zakaz utrzymywania kontaktu z pewnymi osobami bądź udzielania im przytułku; zakaz korzystania ze środków komunikacyjnych publicznych, kierowania pojazdami itd.

Areszt zabezpieczający, jako surowszy i ostateczny środek ochronny, stosowany przez policję, posiada charakter subsydiarny względem

---

[7] Prof. Friedrich Schaffstein „Bewahrung, Verwahrung und Vorbeugungshaft" 1938 r.

dozorowanych i może być zastosowany tylko wówczas, gdy planowo wykonywany dozór będzie uznany za nie wystarczający.

Areszt zabezpieczający zasadniczo jest dopuszczalny tylko względem przestępców zawodowych i nałogowych, niebezpiecznych dla społeczeństwa oraz względem jednostek szkodliwych dla społeczeństwa.

Do społecznie niebezpiecznych, według zdania komentatora powyższego rozporządzenia nadradcy dr Werner'a[8], należą ci, którzy na podłożu dawniej popełnionych czynów karalnych i wskutek możliwości powrotu do przestępstwa powodują takie niebezpieczeństwo dla społeczeństwa, że pozostawienie ich na wolności staje się groźne dla porządku prawnego, oraz którzy przez swoje czynności, nie zawierające cech przestępstwa, określonych w ustawie karnej, ujawnili złą wolę skierowaną na dokonanie ciężkiego przestępstwa, bliżej jeszcze nie dającego się określić[9].

Do społecznie szkodliwych należą osoby, które przez aspołeczne, aczkolwiek nie przestępne zachowywanie się uwidoczniają, że nie chcą się poddać warunkom normalnego współżycia społecznego. Są to przeważnie: żebracy, włóczędzy, jednostki nie mające określonego zajęcia, odczuwające wstręt do pracy, chroniczni alkoholicy, narkomani itd.

Areszt zabezpieczający stosują urzędy policji kryminalnej (Kriminalpolizeistellen), których postanowienia dla uniknięcia błędów i ustalenia jednolitości powinny być zaaprobowane przez zwierzchnią władzę policyjną (Reichskriminalpolizeiamt).

Cytowane rozporządzenie nie przewiduje prawnego środka odwoławczego od wyżej wymienionych postanowień urzędów policji kryminalnej, natomiast nadaje zainteresowanej stronie prawo założenia skargi w trybie nadzoru służbowego (Dienstaufsichtsbeschwerde).

Areszt zabezpieczający odbywa się w zamkniętych obozach pracy i poprawy (Besserung und Arbeitslager). W obozach tych stosuje się do internowanych środki wychowawczo-poprawcze, celem ich regeneracji moralnej, a co za tym idzie—readaptacji społecznej. Władze przełożone ciągle wpajają w internowanych przekonanie, iż kwalifikacja ich postępowania zależy nie od zewnętrznego dopasowania się do porządków obozowych, lecz od poczynionych dobrowolnie postępów w dziedzinie moralnego przekształcenia się.

[8] „Kriminalistik", Zeitschrift des Reichskriminalpolizeiamts, 1938 Märzheft.

[9] „Die einen auf eine schwere Straftat abzielenden Willen durch Handlungen offenbaren, welche die Voraussetzungen eines bestimmten strafbaren Tatbestandes noch nicht erfüllen".

Względem internowanych stosuje się system stopniowego łagodzenia warunków pozbawienia wolności przez przeniesienie ich z obozów do kolonii lub ruchomych ośrodków pracy (Arbeitskolonien, Wanderhöfe) itd., a to celem dania im możności stopniowego przystosowania się do korzystania z wolności, przy czym nawet po zupełnym zwolnieniu podlegają jeszcze „planowemu dozorowi" (planmässige Ueberwachung), który również ulega stopniowemu łagodzeniu.

Powołany dekret przewiduje ponadto badania kryminologiczno-biologiczne internowanych, dokonywane przez wykwalifikowanych fachowców. Wyniki powyższych badań powinny posiadać wielką wagę dla współczesnej walki z przestępczością wobec możności indywidualnego traktowania we właściwej porze przez organa bezpieczeństwa publicznego wszystkich osób, które w warunkach szczególnych, wśród których żyją, i ze względu na specjalne objawy swego zachowania wykazują antyspołeczność lub skłonność do przestępczości w ogóle.

Po przytoczeniu w możliwym skróceniu, stosownie do ram niniejszego artykułu, zasadniczych przepisów zawartych w dekrecie Min. Spr. Wewn. Rzeszy Niemieckiej o środkach zabezpieczających i ochronnych, które stosuje policja celem zwalczania przestępstw, należy zaznaczyć, że równorzędnie ustawodawstwo niemieckie przewiduje cały szereg wypadków, kiedy stosowanie tych środków należy do innych władz administracyjnych i sądowych. Sądy karne stosują środki zabezpieczające względem osób, które popełniły przestępstwo, sądy cywilne — gdy rozstrzyga się kwestia ubezwłasnowolnienia, sądy zdrowia dziedzicznego (Erbgesundheitsgerichte) — gdy chodzi o zastosowanie ustawy zapobiegającej dziedzicznym chorobom młodego pokolenia (Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses), sądy dla nieletnich na mocy rozporządzenia Min. Spraw. z dnia 22 stycznia 1937 r. stosują środki ochronne i profilaktyczne względem nieletnich itd. Ponadto urzędy opieki społecznej (Fürsorgebehörden)[10] stosują przymusowe środki zabezpieczające względem mających wstręt do pracy, potrzebujących pomocy i wsparcia (Arbeitsscheue, Unterstützungsbedürftige) itd.

Z powyższego wynika, że zastosowanie środków zabezpieczających i ochronnych należy do właściwości różnych władz, co może zdaniem prof. Henkla, wywołać w praktyce bardzo poważne konflikty. Prawo policji do zastosowania względem umysłowo chorych, alkoholików i narkomanów środka zabezpieczającego, połączonego z umieszcze-

[10] Zwangsmassnahmen der Fürsorgebehörden; Fürsorgeverordnung v. 13.II.24 i v. 29.IV.35 (Rg. Bl. I. 565).

niem ich w odpowiednim zakładzie, może spowodować konflikt z władzą sądową, której też służy powyższe prawo. Na tym tle może powstać, jak wskazuje prof. Henkel, bardzo interesujące zagadnienie, którego ustawa niemiecka nie rozstrzyga, a mianowicie: czy może policja prowadzić postępowanie zabezpieczające względem umysłowo chorego lub alkoholika, co do którego sąd odrzucił zastosowanie środka zabezpieczającego i vice versa? Zdaniem prof. Henkla, dla uniknięcia takiego konfliktu „de lege ferenda" jest jedyne wyjście: uznanie tylko jednej władzy za właściwą do rozstrzygnięcia sprawy, bez względu na to, czy przypadek, który spowodował niezbędność zastosowania środka zapobiegawczego, powstał na tle przestępstwa popełnionego przez umysłowo chorego, alkoholika lub narkomana, czy też był wywołany jakimi bądź innymi powodami lub okolicznościami[11].

Nasz polski kodeks karny zna cztery główne typy środków zabezpieczających (art. 79—84):

a) stosowane do osób stale nieodpowiedzialnych (niepoczytalność zupełna i zmniejszona),

b) stosowane do osób oddających się używaniu trucizn odurzających,

c) stosowane do osób o niedostatecznym wychowaniu społecznym, cechującym się wstrętem do pracy

i d) stosowane do tzw. przestępców niepoprawnych.

Oprócz wymienionych przepisów, stosowanych przez sądy karne do przestępców, mamy również przepisy dotyczące osób, które jeszcze nie popełniły przestępstwa, lecz wskutek choroby umysłowej lub innych zboczeń psychicznych stanowią element dla społeczeństwa wysoce niebezpieczny i szkodliwy. Do takich osób stosuje się specjalne przepisy o ubezwłasnowolnieniu z zastosowaniem przymusowego umieszczenia ich w odpowiednich zakładach leczniczych. Dotychczas w tym przedmiocie, niestety, nie mamy jeszcze jednolitej ustawy, a przeto moc obowiązującą mają dzielnicowe przepisy b. władz zaborczych. Przepisy powyższe są bardzo różnorodne, zasadniczo jednak rozstrzygnięcie kwestii o ubezwłasnowolnieniu należy do właściwości sądów cywilnych.

Oprócz władz sądowych powołane są i władze administracyjne do walki z jednostkami zagrażającymi bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu. Na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 17 czerwca 1934 r. (Dz. Ust. poz. 473) osoby, których działalność lub postępowanie daje podstawę do przypuszczenia, że grozi z ich

[11] Dr. Henkel „Das Sicherungsverfahren gegen Gemeingefährliche" 1938.

strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego, mogą ulec przytrzymaniu i przymusowemu umieszczeniu „w miejscach odosobnienia“, nie przeznaczonych dla osób skazanych lub aresztowanych z powodu przestępstw. Zarządzenie takie wydają władze administracji ogólnej, postanowienie zaś—sędzia śledczy, wyznaczony w tym celu przez kolegium administracyjne właściwego sądu okręgowego.

W myśl art. 13 ust. 1 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o wykonywaniu praktyki lekarskiej z dn. 25 września 1932 (Dz. Ust. poz. 712) w przypadkach, gdy z powodu choroby psychicznej lekarza wykonywanie przez niego praktyki lekarskiej może zagrażać oczywistym niebezpieczeństwem życiu lub zdrowiu osób leczonych, wojewoda władny jest, na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej, zawiesić lekarza w prawie wykonywania praktyki lekarskiej na czas trwania tej choroby.

Kwestia wyboru władzy, która ma decydować o zastosowaniu środków zabezpieczających, jak wynika z powyższego, stała się w literaturze prawniczej przedmiotem licznych kontrowersyj, ustawodawstwa zaś różnie podzieliły prawo zastosowywania środków zabezpieczających i ochronnych pomiędzy władzę sądową a władzę administracyjną, częstokroć nie ustalając w tym względzie ścisłych granic. Jest to jednak kwestia mniej doniosłego znaczenia w zestawieniu z bardzo istotnym zagadnieniem wydania odrębnego kodeksu postępowania zabezpieczającego i ochronnego. Według słusznego zdania prof. Henkla, przepisy postępowania karnego i postępowania zabezpieczającego, dziś niestety połączone, różnią się zasadniczo ze względu na ich istotę, podstawy, zadania i cele, a przeto nie pochłaniają się wzajemnie. Ich związek ma charakter wyłącznie zewnętrzny i tylko w tej mierze wzajemnie się uzupełniają [12].

Wydanie takiego odrębnego kodeksu postępowania ułatwi, naszym zdaniem, i wybór władzy, która będzie stosowała środki zabezpieczające i ochronne.

[12] „Das Sicherungsverfahren gegen Gemeingefährlicht“. Strafverfahren und Sicherungsverfahren lassen sich, weil sie nach Voraussetzung, Grund und Zielrichtung wesensverschieden sind, nicht miteinander verschmelzen, sondern nur äusserlich verbinden. Strafrechtspflege und vorbeugende Rechtspflege gehören zu einander in Verhältnis beider seitiger Ergänzung.

MICHAŁ WEC, przodownik P. P.
i EUGENIUSZ SADOWSKI, posterunkowy P. P.

CZY Z ZAKWESTIONOWANEJ BRONI STRZELANO?

W wypadkach dokonania przestępstw przy pomocy broni palnej, jako ślad i dowód pozostają na miejscu czynu łuski czy też pociski. Niejednokrotnie jednak się zdarza, że na miejscu nie będzie łusek, mianowicie wtedy, gdy użyto broni nie wyrzucającej ich automatycznie, jak np. karabinu, rewolweru, strzelby, flobertu. Trudniej jest odszukać pociski, gdy strzelano z broni o znacznym zasięgu, przechodzą bowiem przez ciało ofiary na wylot, umiejscowiając się nieraz w znacznej odległości od miejsca czynu.

Następstwem popełnionego przestępstwa przy użyciu broni palnej jest zazwyczaj rewizja w poszukiwaniu broni u osób podejrzanych o jego dokonanie. W razie znalezienia broni u podejrzanego, ten dla odwrócenia od siebie podejrzenia często się tłumaczy, że broń ta leży od dłuższego czasu nie używana i że w ogóle ostatnio z niej nie strzelał. Dla skompletowania i wzmocnienia zebranych poszlak wyłania się konieczność ustalenia drogą odpowiednich badań, czy wyjaśnienie podejrzanego jest prawdziwe, czy też jest zwykłym wykrętem. Rozwiązanie tej kwestii i ewentualne stwierdzenie kłamliwości zeznań może stanowić łącznie z innymi uzyskanymi w czasie dochodzeń dowodami nawet poważną poszlakę.

Ustaleń, czy z danej broni strzelano, dokonywa się drogą odpowiednich badań fizyko-chemicznych. Badania takie wnętrza lufy broni „podejrzanej" prowadzić można w trzech kierunkach:

a) czy w ogóle strzelano z zakwestionowanej broni,

b) jakiego gatunku był proch w wystrzelonym naboju,

c) kiedy strzelano, tj. określenie z większą lub mniejszą dokładnością daty ostatniego strzelania z „podejrzanej" broni.

Jak wykazały doświadczenia przeprowadzone w Laboratorium Policyjnym, tak czas jak i warunki, w jakich znajdowała się broń przed ekspertyzą, mają istotny i zasadniczy wpływ na tworzenie się zmian che-

micznych w osadzie. Im dłuższy okres czasu upłynął od chwili strzelania do czasu przeprowadzenia badań i im broń znajdowała się w bardziej niekorzystnych warunkach, tym trudniej będzie przeprowadzić te badania.

Wynika stąd konieczność możliwie najdokładniejszego określania, specjalnie w wypadkach, gdy chodzi o ustalenie czy i kiedy strzelano, czasu, jaki upłynął od chwili dokonania przestępstwa do momentu odnalezienia broni i ewentualnego odesłania jej do badania oraz warunków, wśród jakich popełniono czyn, a w szczególności warunków i okoliczności znalezienia broni. Nie chodzi tutaj wcale o to, w jaki sposób prowadzący dochodzenie doszedł do podejrzanej broni, t.zn. jakimi metodami posługiwał się do momentu jej odnalezienia, a tylko o określenie możliwie najbardziej szczegółowe, gdzie została broń odnaleziona, tj., gdzie była przechowywana, np. w komorze w beczce z wodą, w studni, w strzesze, w dziupli drzewa, w nawozie, przy podejrzanym, w słomie, w ziemi

W Laboratorium Policyjnym przeprowadziliśmy badania nad możliwością ustalenia, czy strzelano z danej broni i jakiego gatunku był proch, tj., czy dymny, czy też małodymny, zwany popularnie, zresztą mylnie, prochem bezdymnym.

Jak przekonaliśmy się, w badaniach takich odgrywa również nie małą rolę stan fizyko-chemiczny prochu, uzależniony od jego wieku i wpływów atmosferycznych, co w rezultacie powoduje większą lub mniejszą żywotność materiału wybuchowego, tj. jego zdolność energetyczną.

Technika spalania się prochu zawartego w naboju przedstawia się następująco: Iglica uderza w spłonkę napełnioną specjalnie czułą na uderzenie substancją. Bywają nią zazwyczaj w amunicji pioruniany rtęci [$Hg(CON)_2$], srebra ($AgCON$), zmieszane z solą Bertholeta ($KClO_3$) i siarczanem amonu [$(NH_4)_2SO_4$], czy też azytki ciężkich lub lekkich metali Związki te, spalając się momentalnie, wytwarzają płomień o wysokiej temperaturze, przenikający z kolei przewodami ogniowymi do prochu znajdującego się w cylindrycznej części łuski. Tam powodują spalenie się ładunku prochu, tj. przemianę w wysokiej temperaturze cząstek prochu na gaz o dużej prężności. Pod wpływem silnego ciśnienia wytworzonych gazów pocisk gwałtownie wypchnięty z łuski przeciska się przez lufę z szybkością zależną od rodzaju broni, kalibru, stanu lufy, ciężaru pocisku i wysokości ciśnienia gazów.

Przebieg spalania się prochu jest zależny od jego składu chemicznego, temperatury zapłonu, żywotności, zwilgotnienia itp. Pewien wpływ na spalanie się prochu ma stan broni, a specjalnie lufy, co szczególnie można zaobserwować w wypadkach posługiwania się ucinkami

karabinowymi. Do maksymalnego wykorzystania energii uzyskanej ze spalonego prochu musi być zachowany pewien warunek — mianowicie okres czasu przed opuszczeniem przez pocisk lufy powinien wystarczyć, by ładunek prochu zdążył się całkowicie przemienić na gaz o wysokim ciśnieniu. W ucinkach karabinowych warunek ten nie jest spełniony i wskutek tego zostają liczne cząstki prochu nie spalonego. Te skutki z reguły powoduje użycie amunicji wadliwej pod względem składu i stanu prochu (zwilgotnienie i samorzutny rozkład chemiczny). Przy strzelaniu z ucinków karabinowych znajdowaliśmy na białym kartonie, umieszczonym w odległości nawet około 50 cm od wylotu lufy, cząstki całkowicie nie spalonego prochu, tak w wypadkach strzelania pełnymi ładunkami, jak i zredukowanymi do $^1/_3$ normalnej objętości, nawet przy usunięciu możliwości powstawania zaciągów. Poza tym w lufie można było również znaleźć ziarna nie spalonego prochu, które zachowały do pewnego stopnia swój poprzedni kolor (np. zielony, gdy w skład wchodziły związki chromu).

Z poruszoną na wstępie kwestią jak najbardziej możliwie szczegółowego opisu warunków i okoliczności znalezienia broni łączy się drugi postulat: ochrony dowodu rzeczowego nie tylko przed dalszymi wpływami czynników atmosferycznych (deszcz, śnieg, mgła, kurz, woda), ale i specjalnie przed jakimikolwiek niepowołanymi próbami przeczyszczania lufy wyciorami żelaznymi, mosiężnymi itp. Może się bowiem zdarzyć, że wskutek nieoględnego obchodzenia się cząstki mosiądzu, pozostawione w lufie, zostaną wykryte w czasie analizy chemicznej, mimo że strzelający używał nabojów, których pociski nie zawierały miedzi, cynku — jako składników płaszcza pocisków.

Także nie należy pozwalać na przeczyszczanie lufy pakułami, watą itp. Pomijając już bowiem możliwość zniszczenia czy też usunięcia osadu po strzale, może również nastąpić zanieczyszczenie osadu cząsteczkami samego materiału użytego do przetarcia lufy i obcymi ciałami czy związkami chemicznymi, jakie mogą znajdować się w tych materiałach, posiadających często własność wchłaniania wilgoci. W konsekwencji spowoduje to wytworzenie się szeregu związków chemicznych, nie mających nic wspólnego z osadem prochowym, które utrudnią, a często nawet mogą uniemożliwić badanie chemiczne osadu.

Okres czasu, jaki upłynął od strzału do momentu badania osadu, ma b. duży wpływ na wynik badań, ponieważ osady ze spalonego prochu pod wpływem działania tlenu powietrza, pary wodnej, dwutlenku węgla itp. ulegają przemianom chemicznym prowadzącym aż do powstania rdzy, niszczącej bezpowrotnie osad.

Pragnąc, aby wynik analizy był bardziej dokładny i dał możliwie najlepsze rezultaty, należy przewód lufy zabezpieczyć przed niepożądanym działaniem czynników zewnętrznych. W pierwszym rzędzie nie powinno się wyciągać łusek czy też nabojów tkwiących w komorze nabojowej, jako stanowiących dość nawet dokładne uszczelnienie lufy od strony zamka. Wylot lufy można owinąć czystym papierem, najlepiej woskowanym, lub — co jest nieco trudniejsze — zanurzyć wylot w roztopioną stearynę, parafinę lub wosk do głębokości najwyżej jednego cm. W żadnym wypadku nie wolno wlewać płynnych substancyj bezpośrednio do lufy. Jeśli w komorze brak jest łuski czy też naboju, a zamek jest zamknięty, należy pozostawić go w takim stanie i owinąć tylko po wierzchu czystym papierem. Natomiast przy otwartym zamku dobrze jest wetknąć do komory mały kłębek czystej waty nasyconej płynną parafiną, stearyną, woskiem, lub poprostu sam tylko czysty papier.

Mała ilość osadu prochowego w przewodach luf nastręcza przy badaniach wiele trudności i żmudnej pracy. Gdy proch jest świeży, spala się dokładniej i pozostawia nie wiele osadu. Natomiast prochy mniej już czynne (wilgotne, długo leżące) pozostawiają osadu znacznie więcej. W lufach broni długiej, jak karabinów, strzelb, flobertów, gromadzi się więcej osadu z racji większej powierzchni przewodu.

Niekiedy już sam wygląd osadu prochowego daje wskazówkę co do rodzaju użytego prochu. Prochy w zasadzie dzielą się, jak już wyżej podaliśmy, na dymne i małodymne. Do pierwszej kategorii zalicza się prochy, w skład których wchodzą w/g Kasty:

a) 60 — 78% azotanu potasowego (saletry potasowej)—KNO_3,
b) 10 — 18% siarki—S,
c) 12 — 21,1% czystego węgla drzewnego—C_6H_2O.

Po spaleniu się takiej mieszaniny otrzymuje się osad o wyglądzie tłustym, wilgotnym, szarym, po pewnym czasie bielejącym w następstwie przemiany siarczku potasowego K_2S w biało-szary siarczan potasu K_2SO_4.

Söderman podaje następująco przebieg reakcji spalenia się prochu czarnego:

$$74KNO_3+32S+16C_6H_2O=56CO_2+14CO+3CH_4+2H_2S+4H_2+35N_2+14K_2CO_3+7K_2SO_4+2K_2S+8K_2S_2O_3+2KCNS+(NH_4)_2CO_3+C+S.$$

Azotan potasu (KNO_3), siarka (S) i węgiel drzewny (C_6H_2O) podczas spalania się prochu przechodzą w siarczek potasu (K_2S), siarczan potasu (K_2SO_4), rodanek potasu (KCNS) i inne substancje lotne, wyżej wymienione. Pozostaje prawie zawsze nieco siarki i nie spalonego

właściwego węgla. Siarka, łącząc się następnie z siarczkiem potasu, przechodzi w tiosiarczan potasowy, a następnie, ulegając dalszemu utlenieniu, przechodzi w siarczan potasu, rodanek potasowy zaś jest prawdopodobnie tworem drugorzędnym, powstałym wskutek utlenienia się siarczku potasowego. Nie spotyka się tutaj tlenków azotu (NO, NO_2, N_2O_5), gdyż zostały one zużyte na spalenie się siarki i węgla. Ogólnie biorąc, cechą charakterystyczną osadów spalonych prochów dymnych (czarnych) jest dość znaczna ilość siarki i węgla, a następnie sam alkaliczny odczyn osadu.

Prochy małodymne są produktami licznych organicznych związków wybuchowych. Najczęściej używa się pyroksyliny; jest to tzw. trójazotan celulozy $[C_6H_7O_5(NO_2)_3]x$ (bawełna strzelnicza), na który działano acetonem (CH_3COCH_3) lub octanem etylowym ($CH_3CO.O.C_2H_5$) — dający żelatynowatą masę, którą po wysuszeniu i rozdrobnieniu na ziarna napełnia się łuski. Dla uzyskania jak największej powierzchni ziaren, co umożliwia łatwiejsze spalanie się prochu, sporządza się je w formie rurek, miseczek i nieregularnych bryłek. Niezależnie od tego mogą być również użyte związki wybuchowe szeregu aromatycznego, np. trójnitrotuluol $[C_6H_2(NO_2)_3CH_3]$ lub tretranitroanilina $[C_6H(NO_2)_4NH_2]$ lub nawet kwas pikrynowy $[C_6H_2(NO_2)_3OH]$ i jego sole. Po spaleniu się takiego prochu pozostaje niewielka ilość osadu, pokrytego szaro-czarnym nalotem, pochodzącym od znajdującego się w spłonce piorunianu rtęci $[Hg(CNO)_2]$, który pod wpływem wysokiej temperatury wydziela z siebie metaliczną rtęć, silnie rozdrobnioną, w postaci tego właśnie szaro-czarnego nalotu.

Do tych prochów małodymnych używa się jeszcze związków chromu, jak dwuchromianu potasu ($K_2Cr_2O_7$) lub chromianu potasu ($K\ CrO_4$), dających kolory zielonkawe i pokrywające powierzchnię przewodu zielonkawą powłoką tlenków chromu (Cr_2O_3 i inne).

Istnieje b. wiele gatunków prochów małodymnych o różnych składnikach chemicznych, których użycie podyktowane jest przeznaczeniem materiału wybuchowego.

W wypadkach strzelania nabojami napełnionymi prochem małodymnym, czyli z tzw. pyroksylinowym, w przewodzie, jak wspomniano, daje się zaobserwować b. nikły osad ciemno szary, zawierający ślady azotynów ($-NO'_2$) i azotanów ($-NO'_3$) i innych substancji lotnych i stałych (strzępy celulozy). A zatem cechą charakterystyczną osadu po spalonym prochu małodymnym będzie obecność azotanów, jako produktu powstałego wskutek spalania się tego rodzaju materiałów.

Przed samym przeprowadzeniem badań chemicznych dokonuje się szczegółowych oględzin lufy wziernikiem „Stögera na okoliczność ewentualnych plam rdzy [Fe_2O_3, $Fe(OH)_3$], i ich rozmieszczenia i intensywności, zanieczyszczenia przewodu obcymi ciałami, kurzem, pyłem itp. Stanowią one czynnik utrudniający przeprowadzenie badań, trzeba bowiem brać pod uwagę zmiany w osadzie, powstałe pod wpływem rdzewienia.

Dotychczas istnieją dwie hipotezy, które dość przejrzyście przedstawiają proces „rdzewienia" żelaza, tj. pokrywania się powierzchn- żelaza warstwą wodorotlenku żelaza lub tlenku żelaza.

Według pierwszej hipotezy tlen atmosfery w obecności dwutlenku węgla (CO_2) i pary wodnej (wilgoci) bardzo powoli rozkłada powierz chnię żelaza. P oces ten przebiega dość skomplikowanie i polegai początkowo na tworzeniu się węglanu żelazawego ($FeCO_3$), który następnie, pobierając dalszą ilość tlenu z atmosfery, utlenia się na produkt zwany węglanem żelazowym [$Fe_2(CO_3)_3$] i dopiero ten ostatni, jako związek b. nietrwały, rozpada się na trójtlenek żelazowy i dwutlenek węgla. Zwolniony z tego procesu dwutlenek węgla łączy się ponownie z wodą i tlenem powietrza, powodując wytwarzanie się nowej ilości rdzy. Stąd więc już niewielka zawartość w wodzie dwutlenku węgla przy dostępie powietrza (tlenu) może powodować stałe i znaczne rdzewienie żelaza.

Przebieg przytoczonych reakcyj chemicznych dla większej przejrzystości, można przedstawić następującym równaniem:

$$2\,Fe + O_2 + 2\,CO_2 = 2\,FeCO_3$$

$$2\,FeCO_3 + O = Fe_2O_3 + 2CO_2$$

Według drugiej hipotezy przy utlenianiu nie współdziała dwutlenek węgla, ale tylko wilgoć z tlenem powietrza, tzn. tlen i para wodna znajdująca się w atmosferze. Początkowo powstaje tlenek żelazawy (FeO) i dwutlenek wodoru (pospolicie zwany utlenioną wodą). Te związki dopiero działają w pewien swoisty sposób na siebie, powodując powstawanie rdzy.

Najłatwiej można ustalić rodzaj prochu — dymny czy małodymny, przeprowadzając badania możliwie jak najszybciej po strzale. Trudniej jest natomiast ustalić na zasadzie osadu prochowego ściśle gatunek prochu użytego do strzelania (skład chemiczny). Również trudno jest ustalić ściśle datę strzału, nawet bowiem niezbyt duży okres czasu może spowodować zmiany pierwotnej struktury chemicznej osadu. W takich wypadkach należy już przeprowadzać nader żmudne i skomplikowane badania ilościowe lub spektralne.

Celem przekonania się co do możliwości przeprowadzenia opisanych badań osadu prochowego dla ustalenia czy strzelano z danej broni i jakiego rodzaju był proch, przeprowadziliśmy w Laboratorium Policyjnym w Warszawie następujące doświadczenie. Przestrzeliliśmy rewolwer kal. 8 mm nabojami o prochu dymnym, i pistolet kal. 7,65 amunicją, zawierającą proch małodymny.

Po kilku godzinach specjalnym aparatem, tzw. wziernikiem Stögera zbadaliśmy, czy w lufie nie ma ciał obcych, nie wchodzących w skład osadu prochowego, które ewentualnie należałoby usunąć. Badania optyczne wykazały w lufie rewolweru osad czarno-szary, wilgotnawy, z brudno-białymi plamami, o niejednakowym uwarstwieniu, błyszczący, typowy dla prochów dymnych. W lufie pistoletu dało się zauważyć osad równomiernie rozmieszczony, matowy, szary, bez śladów zwilgotnienia, dość silnie przylegający do ściany przewodu lufy. Wygląd osadu był charakterystyczny dla osadu po spalonym prochu małodymnym

Lufę rewolweru przetarto kilkoma tamponami czystej chemicznie waty, zwilżonej etylowym alkoholem (C_2H_5OH) 99,5%. Watę ogrzano w kolbie, napełnionej kilkoma cm^3 wody destylowanej, do temperatury wrzenia i w ten sposób otrzymano roztwór prawie wszystkich związków, powstałych w czasie spalenia się prochu, z wyjątkiem siarki i węgla. Obecność w rozczynie siarki, jaką zawiera osad prochu czarnego, stwierdzono przez umieszczenie na szkiełku przedmiotowym kilku kropel badanego roztworu z kroplą 10%-wego octanu ołowiu $(CH_3COO)_2$ Pb i zaobserwowano pod mikroskopem zmętnienie i silnie rozdrobnioną siarkę w postaci mleczno-białawych, nieregularnych kłaczków (ryc. 1).

Obecność węglanów stwierdzono w ten sposób, że do badanej substancji dodano kwasu (jakiegokolwiek), pod wpływem którego wystąpiło charakterystyczne burzenie się (wydzielanie dwutlenku węgla — CO_2). Reakcję przedstawia następujący wzór:

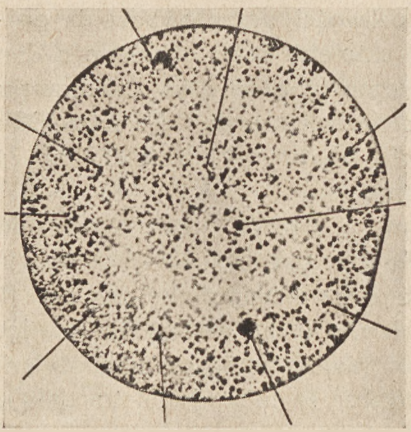
$$K_2CO_3 + 2HCl = 2\ KCl + H_2CO_3$$

Wytworzony kwas węglowy H_2CO_3 jest związkiem nadzwyczaj nietrwałym, który rozkłada się na wodę H_2O i dwutlenek węgla CO_2.

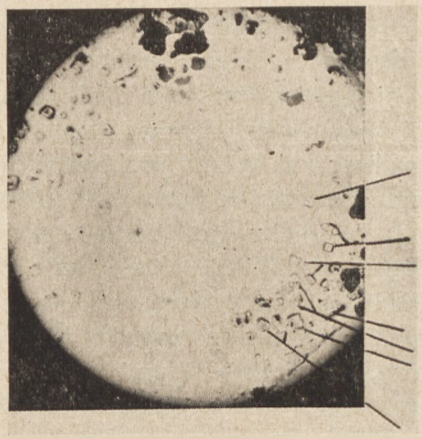
$$H_2CO_3 = H_2O + CO_2.$$

Ten ostatni wydziela się na zewnątrz w postaci pęcherzyków, podobnie jak to dzieje się w wodzie sodowej.

Alkoholowy roztwór osadu prochowego wykrystalizowano i w wyniku otrzymano kryształy różnych form i kształtów, a między nimi widoczne kryształy węglanów w postaci grubszych tabliczek rombowego układu (ryc. 2).



Ryc. 1. Biało-żółtawe kłaczki siarki wydzielonej z osadu po spalonym prochu dymnym

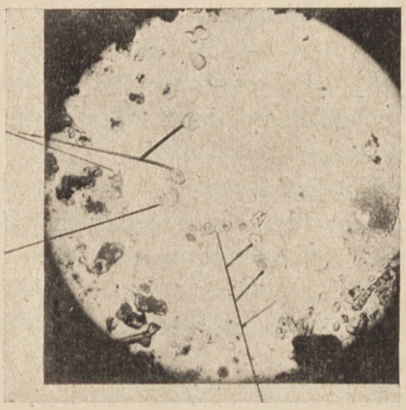


Ryc. 2. Wykrystalizowany osad prochu dymnego z czarnymi kłaczkami nie spalonego węgla

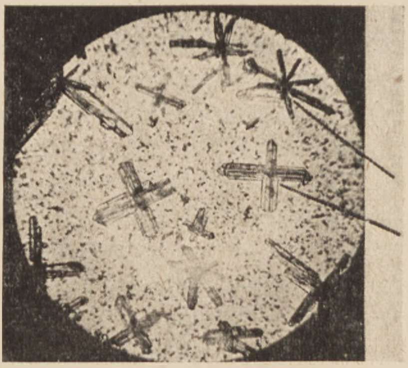
Poza tym stwierdzono w osadzie cząstki ołowiu za pomocą następującej reakcji: drobne ziarnka znajdujące się w osadzie rozpuszczono w gorącym roztworze rozcieńczonego kwasu azotowego

$$Pb + 2\ HNO_3 = Pb(NO_3)_2 + H_2\uparrow$$

Zastosowano kwas azotowy, jako rozpuszczalnik, który mimo swoich własności utleniających odmiennie zachowuje się w stosunku do ołowiu. Nie należałoby w danym wypadku stosować innych kwa-



Ryc. 3. Kryształki związków ołowiu wykrytego w osadzie prochu dymnego w lufie rewolweru



Ryc. 4. Kryształki siarczanu baru osadu prochu dymnego

sów (H_2SO_4 lub HCl), gdyż wytwarzają się sole podwójne, z których trudno wyodrębnić ołów.

Powstały z poprzedniej reakcji azotan ołowiu $Pb(NO_3)_2$ odparowano w obecności dwuchromianu potasu i otrzymano kryształy w postaci pryzmatów i rautów koloru żółtego.

$$2\,Pb(NO_3)_2 + K_2Cr_2O_7 + H_2O = 2HNO_3 + 2KNO_3 + 2PbCrO_4$$

Na chromian potasu $PbCrO_4$, umieszczony na szkiełku przedmiotowym, podziałano wodorotlenkiem potasowym KOH i na granicy zetknięcia się tych dwóch substancyj wytworzył się zasadowy chromian ołowiu w formie igiełek i gwiazdek wskazujących niezbicie na obecność w roztworze ołowiu (ryc. 3).

Obecność siarczanu wykryto, gdy—zgodnie z badaniami Södermana — na siarczan potasu (K_2SO_4) podziałano kwasem solnym. W wyniku tej reakcji otrzymano kwas siarkowy i chlorek potasu

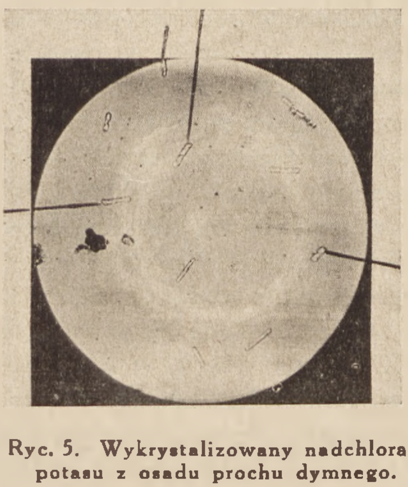
$$K_2SO_4 + 2HCl = H_2SO_4 + 2KCl.$$

Na wytworzony tutaj kwas siarkowy podziałano 10% chlorkiem baru, otrzymując osad białawy, jako siarczan baru. Reakcja ta jest nadzwyczaj czuła na obecność w roztworze jonów=SO_4''.

$$H_2SO_4 + BaCl_2 = BaSO_4 + 2HCl.$$

Powstały siarczan baru stwierdzono pod mikroskopem w postaci regularnych kryształków w formie krzyżyków (ryc. 4). Na zdjęciu nadzwyczaj wyraźnie widać wykrystalizowany siarczan baru z naszego roztworu, który otrzymano powyższą metodą.

Prócz węglanów i siarczanów, w osadzie prochu dymnego znajduje się jeszcze potas, jako kation w siarczku potasowym, siarczanie lub węglanie, które jednak bezpośrednio z kwasem nadchlorowym mogą nie dać żadnej reakcji; dlatego też okazało się wskazane przemienić jakikolwiek z wyżej wymienionych związków na chlorek potasowy. Najlepiej do tego nadaje się węglan potasowy jako związek nietrwały i szybko rozpadający się, nie pozostawiający takich produktów, które przeszkadzałyby w przebiegu reakcji. Wydziela się tu bowiem CO_2 i woda H_2O, która nie działa ujemnie na powstały chlorek potasu, gdyż i tak należy używać roztworu niezbyt stężonego.



Ryc. 5. Wykrystalizowany nadchloran potasu z osadu prochu dymnego.

$$K_2CO_3 + 2HCl = 2KCl + H_2CO_3$$

Na otrzymany chlorek potasu, obojętny i niezbyt stężony, dodano kroplę kwasu nadchlorowego (w/g prof. Treadwella). Rozczyn ten po wykrystalizowaniu dał kryształki w postaci laseczek silnie załamujących światło, specyficznych swoim wyglądem dla nadchloranu potasu (ryc. 5).

$$HClO_4 + KCl = HCl + KC O_4$$

Niezależnie od opisanych badań na obecność potasu przeprowadzono dodatkowe badanie kontrolne za pomocą reakcji Kominek'a. Na kawałek czystej filtracyjnej bibuły puszczono kroplę płynu badanego osadu, a na to kroplę azotyno-kobaltanu sodowego, otrzymując lekko-zielonkawo-żółtą plamę azotyno-kobaltanu potasowo-sodowego.

$$Co(NO_2)_6Na_3 + 2KCl = 2NaCl + Co(NO_2)_6NaK_2$$

Bezbarwny płomień palnika gazowego, do którego na druciku platynowym wprowadzono sole potasowe, oglądany przez niebieskie szkło kobaltowe, zabarwił się na kolor fiołkowo-czerwony w postaci smug. Takie zabarwienie płomienia gazowego jest charakterystyczne dla lotnych soli potasowych.

Reakcje tu opisane wykazały obecność w osadzie siarki, węgla i potasu, będących głównymi składnikami prochów d y m n y c h (czarnych) i na zasadzie otrzymanych wyników m o ż n a s t w i e r d z i ć, ż e z d a n e g o r e w o l w e r u s t r z e l a n o n a b o j a m i n a p e ł n i o n y m i p r o c h e m d y m n y m.

Z kolei przystąpiono do badania osadu prochu z pistoletu.

Osad z lufy pistoletu na tamponach czystej chemicznie waty, nasyconej alkoholem etylowym, ogrzano w kolbie do temperatury wrzenia z kilkoma cm^3 destylowanej wody. Otrzymany rozczyn poddano badaniom na obecność azotanów, które znajdują się zwykle w osadzie po prochu małodymnym, w przeciwieństwie do osadu po prochu dymnym, gdzie związki azotu zostają zużyte na spalenie się siarki i węgla.

Azotany pozostają po spaleniu się prochów pyroksylinowych i dają kwaśny odczyn. Na wykrycie ich istnieje wiele metod. W badaniach zastosowaliśmy metodę prof. Treadwella, polegającą na redukcji azotanów na azotyny przy pomocy pyłu cynkowego. Początkowo na kwas siarkowy działa się pyłem cynkowym. Wytwarza się wodór i siarczan cynku.

$$H_2SO_4 + Zn = ZnSO_4 + 2H$$

Wywiązujący się wodór działa na azotany ($-NO_3'$) w ten sposób, że odbiera jeden tlen od grupy $-NO_3'$, zamieniając się na wodę, a azotan na azotyn.

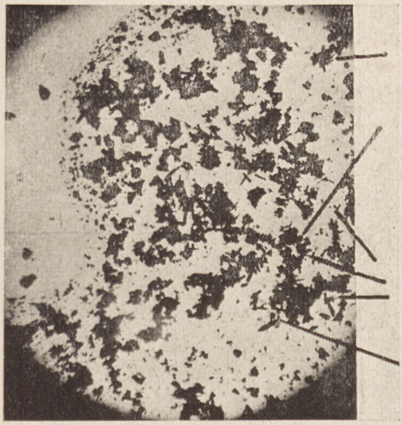
$$NO_3 + 2H = NO_2 + H_2O.$$

Powstała tutaj grupa NO_2' w obecności dwusiarczku węgla CS_2 daje zabarwienie fiołkowe, charakterystyczne dla grupy NO_3'.

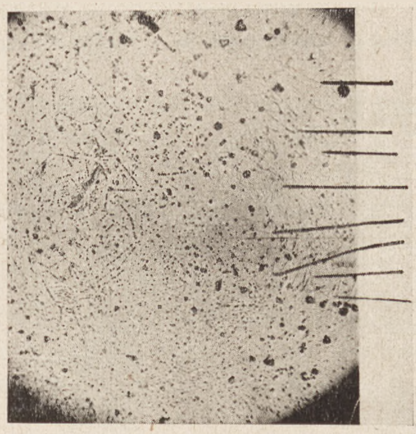
Reakcja z brucyną jest o wiele czulsza, daje bowiem w obecności azotanów i stężonego kwasu siarkowego typowe zabarwienie czerwono-żółte, a nawet zielone. Badań tych jednak poniechaliśmy ze względu na silnie trujące własności brucyny.

Otrzymane wyniki skontrolowano przez dodanie do badanego roztworu kilku cm^3 siarczanu żelazawego w obecności stężonego kwasu siarkowego.

$$2HNO_3 + 2FeSO_4 + H_2SO_4 = 2NO + Fe_2(SO_4)_3 + 2H_2O.$$



Ryc. 6. Kryształki chromu w kształcie igiełek i gwiazdek, wykrytego w osadzie prochu małodymnego.



Ryc. 7. Kryształki chromu jako igiełki z osadu prochu małodymnego (z cząstek niespalonego prochu).

Wywiązujący się w tej reakcji wolny tlenek azotu (NO) z nadmiarem użytego siarczanu żelazawego daje na granicy zetknięcia się płynów brunatny związek $FeNOSO_4$. Roztwory muszą być zimne, gdyż $FeNOSO_4$ jest związkiem nietrwałym i w wyższych temperaturach rozpada się, wydzielając NO, a ten ostatni z tlenem powietrza daje trwały brunatny dwutlenek azotu.

$$FeNOSO_4 = FeSO_4 + NO.$$

Reakcje te są specyficzne dla azotanów w osadzie po spalonym prochu małodymnym.

Niemniej ciekawy przebieg analizy jest, gdy w przewodzie lufy istnieje zielony nalot, pochodzący od tlenków chromu. Zastosowano reakcję według prof. Ballanda, opierającą się na tej zasadzie, że roztwory za-

wierające chrom, traktowane w obecności rozcieńczonego kwasu octowego kilkoma kryształkami chlorku benzydyny $C_{12}H_8(NH_2)_2 2HCl$, dają kryształki w postaci igieł i gwiazdek ciemnego koloru o fioletowym odcieniu, o sumarycznym wzorze $C_{12}H_8(NH_2)CrO_4$ (ryc. 6 i 7).

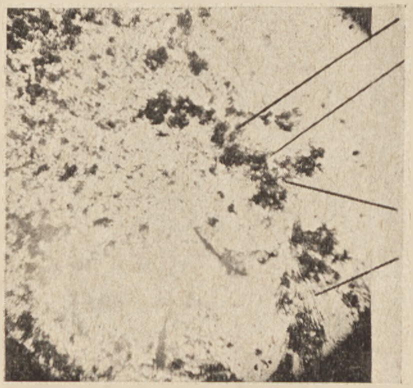
W toku badań stwierdzono również obecność rtęci pochodzącej od piorunianu rtęciowego (w spłonce). Nieco badanego roztworu zadano stężonym kwasem azotowym i odparowano do sucha.

$$3Hg + 8HNO_3 = 3Hg(NO_3)_2 + 4H_2O + 2NO.$$

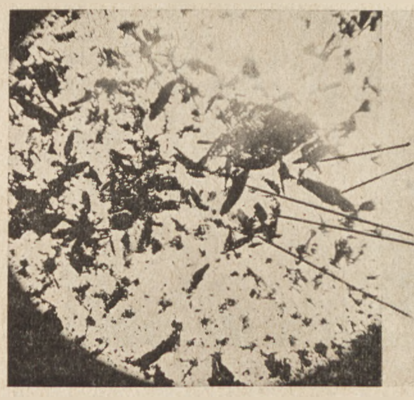
Na powstały azotan rtęciowy podziałano stężonym kwasem solnym celem otrzymania chlorku rtęciowego w myśl następującej przemiany

$$Hg(NO_3)_2 + 2HCl = HgCl_2 + 2HNO_3.$$

Poza tym sporządzono odczynnik, składający się z kilku kropel azotanu kobaltowego i rodanku amonowego w obecności niewielkiej



Ryc 8. Związki rtęci ujawnione drogą analizy w osadzie prochu małodymnego (Rodanek kobaltowo-rtęciowy). W spłonkach znajdował się piorunian rtęci



Ryc. 9 Kryształki dwuchromianu srebra, wykrytego w osadzie prochu małodymnego. W spłonkach był piorunian srebra.

ilości kwasu octowego. Po odparowaniu otrzymano kryształy rodanku kobaltowego $Co(CNS)_2$ ugrupowane na wzór liści palmowych.

Obok otrzymanych kryształów umieszczono na szkiełku kryształy chlorku rtęciowego, które przez chuchnięcie zwilżono. Powstały kryształy ciemne, nieregularne, skupione wysepkowatymi grupami, będące rodankami kobaltowo-rtęciowymi (ryc. 8).

$$2Co(CNS)_2 + HgCl_2 = CoHg(CNS)_4 + CoCl_2.$$

Czasami w spłonkach znajduje się piorunian srebra; daje się on wykryć przez działanie na silnie rozdrobnione srebro kwasem azotowym w celu przemiany srebra metalicznego na sól srebrową.

$$3Ag + 4HNO_3 = 3AgNO_3 + NO + 2H_2O.$$

Następnie w obecności dwuchromianu potasowego względnie chromianu potasowego azotan srebra daje kryształy dwuchromianu srebra lub chromianu srebra w postaci płyt i rautów barwy krwistoczerwonej (ryc. 9).

$$2AgNO_3 + K_2Cr_2O_7 = 2KNO_3 + Ag_2Cr_2O_7 \text{ lub}$$
$$2AgNO_3 + K_2CrO_4 = 2KNO_3 + Ag_2CrO_4.$$

W wyniku przeprowadzonych badań osadu prochu z pistoletu można twierdzić, że strzelano zeń prochem małodymnym, w skład którego wchodziły nitroceluloza, nitrogliceryna, związki chromu (chromiany i dwuchromiany), będące głównymi i podstawowymi składnikami prochów małodymnych. Prócz tego stwierdzono szereg innych związków znajdujących się w spłonkach (piorunian rtęci, piorunian srebra).

W konkluzji badań naszych doszliśmy do konkretnego ustalenia drogą analizy chemicznej osadu prochowego, że z obydwóch egzemplarzy broni strzelano i to dwoma rodzajami prochu, oraz że z rewolweru strzelano nabojami o pociskach ołowianych. Poza tym analiza wykazała, że spłonki wystrzelonych dla celów doświadczalnych nabojów zawierały: jedna — piorunian rtęci, druga — piorunian srebra.

Obecnie znajdujemy się w toku doświadczeń i badań nad wpływem rozmaitych czynników na osad spalonego prochu i na możliwość jego badania dla ustalenia momentów ważnych z punktu widzenia kryminalistyki.

Na marginesie wspomnimy tylko, że w pewnym konkretnym wypadku dało się ustalić, z których egzemplarzy broni strzelano, głównie dzięki skrupulatnemu zabezpieczeniu broni, tak iż mimo upływu około sześciu dni osad prochowy nie uległ niszczącemu działaniu rdzy.

Literatura: Söderman — Les poudres, Treadwell — Analiza chemiczna, Pregel i Balland — Analiza mikrochemiczna, Feigl — Kroplowa analiza, inż. Karczewski — Broń małokalibrowa.

Mgr JULIUSZ KESSLER
(Lwów)

POLICJA SZLACHECKA NA PODKARPACIU W XVII I XVIII STULECIU

W historycznej Polsce władza policyjna była w rękach starostów, na których barkach ciążyło bezpieczeństwo publiczne. Poza tym starostowie sprawowali jurysdykcję powiatu, władzę egzekucyjną wyroków sądowych i szereg innych funkcyj, co spowodowało, że często nie mogli sprostać swym zadaniom. Cierpiało na tym bezpieczeństwo publiczne południowo-wschodnich ziem kresowych, narażonych zwłaszcza od schyłku XVI wieku, przez cały wiek XVII i połowę XVIII stulecia na ustawiczne najazdy i napady zbójców oraz opryszków, z turecka tołhajami zwanych. Niezaradność i bezsilność władz państwowych wobec ogromu niebezpieczeństw prowadziła z konieczności do zapewnienia bezpieczeństwa publicznego przez samorząd ziemski. Coraz częściej radziła szlachta na sejmikach nad wzmocnieniem organów bezpieczeństwa starościńskich, a następnie już nad stworzeniem własnych organów bezpieczeństwa, czemu znakomicie sprzyjała panująca w Rzeczypospolitej decentralizacja.

Znane są liczne zarządzenia ziem przytykających do Węgier, a zwłaszcza ziemi przemyskiej i sanockiej; w ziemi halickiej policja autonomiczna rozwinęła się znacznie później niż w obu sąsiednich, a to ze względu na mniejsze niebezpieczeństwo. Ponadto szlachta halicka dążyła raczej do wzmocnienia policji państwowej, aniżeli stworzenia i utrzymywania stałej straży ziemskiej.

Polityczne zamieszki i wrzenia nurtujące na Węgrzech, będących w znacznej części terenem wpływów Turcji, odbiły się w sąsiedniej Polsce. Obok zatargów granicznych pomiędzy magnatami węgierskimi a szlachtą polską pojawiały się napady i najazdy zbójeckie beskidników węgierskich na pograniczną ludność Polski. Ci zbójcy — tołhaje wypadali z Węgier całymi bandami, znacząc swą drogę rabunkiem, mor-

dem i pożogą, uprowadzając zdobycz, a nawet jeńców do Węgier. Wnet znalazła swawola poparcie ludności ziemi sanockiej i przemyskiej, znajdując w niej spólników i przechowywaczy, słowem pomocników. Coraz bardziej chwiało się bezpieczeństwo publiczne. Szlachta poczęła domagać się ochrony swych fortun i własnego życia, uchwalono pierwsze lauda sejmikowe około bezpieczeństwa od rozbójników i swawolników. Szereg przepisów o charakterze policyjnym zawiera laudum ziemian sanockich zapadłe w Wiszni 10 stycznia 1647; przywrócono zasady dawnego prawa zwyczajowego, nakładającego na wszystkich mieszkańców ziemi obowiązek pomagania w chwytaniu zbrodniarzy [1]. Skuteczniejszy środek uchwalili ziemianie sanoccy w Wiszni 25 czerwca 1648, przeznaczając resztę z uchwalonego na obronę ojczyzny dwojga podymnego na obronę domowego bezpieczeństwa; władzę nad przyszłą milicją powierzono Samuelowi na Hoczwi Balowi [2]. W wykonaniu tej uchwały czytamy następnie w ordynacji sądu kapturowego ziemi sanockiej z 7 lipca 1648 zlecenie dla Cieszanowskiego, administratora czopowego i egzaktora poborów, aby ostatek z dwu poborów i cokolwiek przychodzi z czopowego oddał za kwitem Samuelowi Balowi, który otrzymaną sumę obróci na praesidium domesticum [3].

Tenże sąd w uchwale z 28 lipca 1648 dokładniej określił zadania ustanowionej mocą uchwały sejmikowej straży [1]. Przede wszystkim okazuje się, że większość swawoli polegała na nocnych zbrodniach, do których poskromienia przepisano użycie raczej szpiegowskiej metody, aniżeli gromadnej walki. Straż pod kierunkiem Bala, którego uchwała nazywa strażnikiem, miała być nie dla ostentacji, ale dla usługi publicznej. Balowi pozostawiono swobodę w ustanowieniu ilości i doborze ludzi, byle by do obrony byli najbardziej sposobni. Na razie wypłacono mu na ten cel tysiąc złotych. Uchwała ta dała strażnikowi i jego ludziom władzę pojmania i odstawienia do zamku sanockiego każdego pomocnika rozbójników celem osądzenia i ukarania przez urząd grodzki lub sąd kapturowy. W wykonywaniu swych obowiązków nie mieli doznać żadnej przeszkody ze strony obywateli sanockich.

Powyższa uchwała stanowi pierwszą poważną ordynację w uregulowaniu bezpieczeństwa publicznego, zawierając nawet upoważnienie dla strażnika do tropienia za granicą złoczyńców, by dochodzić na nich

[1] XXI nr 229, str. 503 — 504. Pierwsza cyfra rzymska oznacza tom znanego wydawnictwa: Akta grodzkie i ziemskie.

[2] XXI nr 2/3, str. 6. [3] XXI nr 8/16, str. 21.

[1] XXI nr 11, str 24 — 25.

sprawiedliwości. Pomoc tej straży, która wedle uchwały sejmiku wiszeńskiego z 14 września 1648 miała się składać ze stu kozaków, [1] dostarczyć mieli służebni Franciszka z Wielkich Kunczyc Mniszka, kasztelana sandeckiego i starosty sanockiego, oraz ks. Pawła Piaseckiego, biskupa przemyskiego. Pomoc starosty spotkała się z należytą podzięką sejmiku relacyjnego w Wiszni z 1649 r., który też wyraził pod adresem starosty prośbę, aby do ludu swego 50 jazdy, którym sam tylko żołd po 30 zł na ćwierć roku iść miał ze skarbu ziemskiego, zaciągnął 50 ludzi pieszych na pół roku, licząc od maja do końca października, z płacą miesięczną po 5 zł i pół złotego barwy [2]. Na wydatek ten zezwolił generalny sejmik wiszeński w 1650 r., upraszając zarazem kasztelana sandeckiego o dalszą opiekę nad bezpieczeństwem ziemi [3]. Ustanowienie straży pod komendą Bala, odpowiedzialnego wobec ziemi, stanowiło znaczny wyłom we władzy policyjnej starosty sanockiego, którego działalność ograniczała się do udzielania pomocy. Prezydium z 50 piechoty utrzymano i w następnych latach, a sejmy koronne zatwierdzały odnośne lauda [4].

Równocześnie laudum przemyskie z 26 lipca 1649 dla bezpieczeństwa Przemyśla i innych miast tej ziemi, wsi i dróg zleciło pisarzowi ziemskiemu zebrać 100 jazdy na kształt kozackiej z bandoletami lub dragońskiej pod porucznikiem Janem Kokotem na jeden kwartał z żołdem po 12 zł miesięcznie [5]. Niebezpieczeństwo musiało być bardzo groźne, gdyż sejmik wiszeński w r. 1653 uwolnił najbardziej zagrożone miasta: Sambor, Sól, Drohobycz i Stare Miasto od prezydium publicznego, tj. od poboru żołnierza łanowego, natomiast miasta te miały dostarczyć obronę domową od rozbójników pod starostą przemyskim [6].

Celem większego zapewnienia bezpieczeństwa szlachta przemyska ustanowiła na sejmiku w Wiszni z 19 maja 1654 straż z 30 piechoty na pół roku od 1 czerwca począwszy. Komendę powierzono prezydiariuszowi, proponowanemu przez starostę, w osobie szlachcica osiadłego, za zgodą sejmiku. Wybór padł na Piotra Siecińskiego. Sejmik ten bliżej określił prawa i obowiązki straży i jej komendanta. Służyć miała domowemu bezpieczeństwu wszystkich obywateli przemyskich, a w wykonaniu swych funkcyj utrzymywać się z funduszu otrzymanego ze

[1] XXI nr 12/8, str. 27.

[2] XXI nr 31/11, str. 55 [3] XXI nr 35/4, str. 71.

[4] XXI nr 62/26, str. 126; nr 71/47, str. 155, nr 77/9, str. 173.

[5] XXI nr 32/5, str. 57.

[6] XXI nr 62/9, str. 124, nr 62/21-22, str. 126, nr 63/12, str. 130. Laudum to zawiera przyjęcie zasad ziemian sanockich wyrażonych w uchwale z r. 1647.

skarbu ziemskiego. Specjalnie nakazano prezydiariuszowi, aby miał na oku te wszystkie mężobójstwa, które często uchodzą bezkarnie, z obawy bowiem przed zemstą nikt z dziedziców nie występował z oskarżeniem; miał przestrzegać, by złoczyńców nie dawano na wykup, lecz karano śmiercią. Każdy obywatel zagrożony od hultajstwa za obwieszczeniem listownym starosty lub prezydiariusza miał otrzymać pomoc tej straży. Najdalej w tydzień po rozpoczęciu służby starosta powinien był zarządzić popis piechoty w Przemyślu przed dwoma urzędnikami ziemskimi. Za wyrządzoną komukolwiek krzywdę odpowiadał prezydiariusz wraz z piechotą przed trybunałem wśród spraw wojskowych albo przed urzędem grodzkim [1]. Zależność straży od starosty była dość znaczna, uchwała nazywa go dyspozytorem piechoty, czuwającym nad jej sprawnym działaniem.

Konkurencja dążeń szlachty z władzą policyjną starosty znalazła żywy oddźwięk w protestacji Aleksandra Klofasa na sejmiku wiszeńskim w r. 1655 [2]; wystąpił on przeciw posłom sanockim na sejm warszawski t. r. wybranym, a to z powodu uchwalenia na tym sejmie obrony ziemi przemyskiej i sanockiej [3], umniejszającej wbrew konstytucjom władzę policyjną starosty. Stan ten w r. 1659 nie uległ jeszcze zmianie, skoro Sanoczanie uchwalili zaciągnąć na pół roku 50 s m o l a k ó w [4], podległych rotmistrzowi wybranemu przez sejmik. Rotmistrz swe funkcje pełnił pod kierunkiem starosty Mniszka, kasztelana sandeckiego [5]. Utrzymanie smolaków znacznie obciążało skarb ziemiański i dlatego w rok później powołano tylko dwumiesięczne prezydium z pachołków pieszych, dostarczonych przez szlachtę z każdej wsi dla wyprawy przeciw zbójcom. Prezydium uzyskało już prawo do stałego rok rocznie bytu, bo uchwała sejmikowa tłumaczy szczupłością wpływów podatkowych niemożliwość ustanowienia zwykłego prezydium [6]. W roku 1661 powtórzono zeszłoroczną uchwałę z pewnymi zmianami. Mianowicie, gdyby wieś nie była osiadła i nie miała 15 poddanych osiadłych, powinna łącznie z sąsiednią wsią dostarczyć hajduka dobrze

[1] XXI nr 70, str. 147—148. [2] Castr. Sanoc. t. 168, str. 1303—1305.

[3] V. L. IV 505.

[4] Nazwę smolaków na oznaczenie członków prezydium wytłumaczyć można następująco: Do przyjmowania zapisek w sprawach kryminalnych przeznaczone były osobne księgi, występujące pod mianem ksiąg czarnych lub smolnych. Stąd też straż odstawiającą przestępców do sądu nazywano smolakami (Oswald Balzer: Regestr złoczyńców grodu sanockiego 1554—1638. Lwów 1891, str. 9—10).

[5] XXI nr 157/4—10, str. 290—291.

[6] XXI nr 169/12, str. 319.

uzbrojonego pod regiment rotmistrzów, których w liczbie 3 wybierały sądy fiskalne ziemi sanockiej. Podział pracy między 3 rotmistrzów nastąpił dla jej ułatwienia. Doniosła była inna zmiana, oddająca zwierzchnictwo nad rotmistrzami w ręce najwyższego dygnitarza ziemskiego, podkomorzego sanockiego[1]. Zgodnie z powyższą uchwałą wiszeńską Sanoczanie podzielili ziemię na 3 pasy, dostosowując straż do terenu[2]. Prezydium przybierało oznaki stałości i trwałości, którą prawo warowało w myśl instrukcji sejmikowej w roku 1662 posłom na sejm udzielonej[3]. Szlachta chciała kłaść jak najmniejsze koszty i tym chętniej przyjęła pomoc starosty, któremu natomiast oddano dyrekcję nad rotmistrzami i prezydium, z równoczesnym zastrzeżeniem ważności poprzedniej uchwały z r. 1661 o dyrektorstwie podkomorzego sanockiego. Powstał więc następujący stan rzeczy: Wyprawa na zbójców z posiadłości była pod komendą rotmistrzów, obieranych na sądach fiskalnych; nadzór nad rotmistrzami przysługiwał staroście, którego pomoc zapewniono sobie przez to, iż pojmani złoczyńcy byli sądzeni i karani w urzędzie grodzkim lub miejskim. Również przed grodem odpowiadali obywatele przez instygatora pozwani, którzy nie dostarczyli hajduków. Swoją załogą starosta obiecał wspierać wyprawę pachołków[4]. W jaki sposób miała być uzgodniona dyrekcja prezydium między podkomorzym a starostą, sejmik nie dał żadnej dyrektywy. Niejako fikcją tej wspólnej dyrekcji był popis piechoty wyprawnej przed podkomorzym, starostą i sędzią sanockimi[5], fikcją dlatego, że popis odbywał się zwykle przed dwoma urzędnikami.

Pobór pachołków ze wsi był uciążliwy dla szlachty, przeto na sejmiku wiszeńskim w r. 1663 zmieniono go w ten sposób, aby z każdych 10 łanów wyprawiać i składać się na pachołka[7], co w dwa lata później uległo dalszej zmianie. Podwyższono bowiem liczbę pachołków; z każdych 8 łanów, tak królewskich, jak duchownych i świeckich dziedzicznych, posiadacz lub administrator wyprawiał jednego hajduka albo pachołka pieszego z bronią, żywnością albo z 4 złotymi jako pieniędzmi strawnymi miesięcznie. Miasta i miasteczka w Sanockim dostarczały jednego pieszego z dwudziestu domów. Wsie nie obejmujące ośmiu łanów łączyły się z inną wsią aż do uzupełnienia podstawy poboru. Od wyprawienia pachołka zwalniało uiszczenie 5 zł z każdego

[1] XXI nr 172/28, str. 328.
[2] XXI nr 178, str. 333.
[3] XXI nr 184/48, str. 343.
[4] XXI nr 185/21, str. 350.
[5] XXI nr 211/4, str. 400.
[6] XXI nr 70/7, str. 148.
[7] XXI nr 201/4, str. 368.

łanu do rąk rotmistrzów. Uchwała nie ograniczyła wyprawy do 2 miesięcy, lecz prezydium miało trwać tak długo, póki będzie potrzeba [1]. Posłom na sejm zlecono starać się o aprobatę tego laudum [2].

W r. 1666 dla zaoszczędzenia wydatków sejmik skorzystał z propozycji starostów sanockiego Jerzego Mniszka i krośnieńskiego Karola Fredry; na usługach ziemi była więc piechota z 40 ludzi, po połowie przez obu starostów dostarczonych, pod komendą rotmistrza podległego staroście sanockiemu [3]. W rok później Sanoczanie ustanowili prezydium czteromiesięczne z 30 piechoty od połowy sierpnia. Piechocie przyznano po 10 zł miesięcznie, rotmistrzowi Konstantemu Konarskiemu 200 zł za cały okres służby; nadto za obwieszczeniem rotmistrza winni byli egzaktorowie podatków dopomóc mu, w szczególności dać mu 100 zł na tracenie zbójców. Dyrekcja policji spoczywała w rękach starosty, który miał kontrolę nad jej sprawnością. Z rozpoczęciem służby rotmistrz powinien był popisać piechotę przed starostą sanockim lub w nieobecności jego przed urzędem grodzkim, co też miał uczynić w każdym miesiącu służebnym, jeśli go o to wezwie starosta lub urząd grodzki [4]. W tej samej liczbie ustanowiło laudum sądu kapturowego w r. 1668 prezydium pod rotmistrzem Stefanem Wrzeszczem, późniejszym podwojewodzim sanockim, dla ochrony i bezpieczeństwa tego sądu i całej ziemi, przy czym od popisu przed sądem kapturowym zaczynała się służba. Zarazem unormowano odpowiedzialność wsi i miasteczek za nieudzielenie pomocy policji w schwytaniu złoczyńców lub za ich ukrywanie. Oprócz kar kryminalnych zagrożono karą podwójnego wadium starościńskiego (120 grzywien) tylekroć, ilekroć wina zajdzie, o co pozywał instygator na skargę prezydiariusza, do rąk którego oddawano pieniądze na cele prezydium pod karą banicji. Przepis ten uniemożliwiał hamowanie rotmistrzów w ich działalności, która nie mogła doznać żadnej przeszkody w łapaniu rozbójników od właścicieli wsi. Prezydiariusz dbał o to, by ludzi dobrej sławy nie pociągano do odpowiedzialności na skutek podejrzenia rzuconego przez powołanie się złoczyńców na nich. Zakazano mu też z własnej mocy wypuszczać kogokolwiek ze sprawy lub z więzienia. Dla zapobieżenia nadużyciom pachołków nakazano rotmistrzowi, by rzeczy znalezione przy zbójcach i złodziejach oddawano właścicielom. W ogóle przy łapaniu złoczyńców

[1] XXI nr 211/1—6, str. 400. [2] XXI nr 213/31, str. 408.

[3] XXI nr 221, str. 419. Laudum oględnie używa zwrotu: „praesidium zaś tak prędko propter tuendam securitatem zebrane insze być nie mogą".

[4] XXI nr 227/20, str. 451.

zakazano zabierać rzeczy oprócz złodziejskich. Rotmistrz prezydialny był nie tylko organem bezpieczeństwa, ale także organem wykonawczym oskarżyciela publicznego; zadaniem jego było chwytać na gorącym uczynku, jako też po spełnieniu zbrodni, zbójców i oddawać do sądów miejskich sanockich dla ukarania, oraz także donosić instygatorowi o dokonaniu przestępstwa [1].

Tego samego rotmistrza spotykamy w urzędzie i w następnym roku, gdyż bezkrólewie przeciągało się. W razie większego niebezpieczeństwa pomoc dostarczyć obiecali starosta oraz podkomorzy sanocki [2]. Prezydium sanockie nabrało już cech stałości i utrwaliło się jako emanacja samorządu szlacheckiego. Minimalnie prezydium wynosiło 30 smolaków zaciąganych na kwartał, zwykle od września do listopada, z płacą każdemu po 10 zł miesięcznie, płatną z góry co miesiąc tym tylko, którzy się popisali przed poborcą ziemi sanockiej na początku każdego miesiąca. Rotmistrz otrzymywał po 100 zł płacy na miesiąc [3]. Posłowie na sejm otrzymywali instrukcje wystarania się o aprobatę konstytucyjną dla uchwał samorządowych o bezpieczeństwie ziemi [4]. Nastąpiło współdziałanie ziemi sanockiej z przemyską, ta ostatnia przyjęła laudum sanockie z r. 1647 celem poskromienia złodziei i zbójców, z ważnym dodatkiem, że odtąd złodziei i zbójców przemyskich w Sanockim, jako też sanockich w Przemyskim wolno było łapać i do ukarania oddawać [5]. Sejmik z r. 1670 wyraził się, że zostawia „antiquo vigore" prezydium sanockie „bez którego ziemia obyć się nie może" [6]. Wydatek stały, ale konieczny był motywem żądania szlachty, zawartego w instrukcji dla posłów, aby prezydium utrzymane było z podatków Rzeczypospolitej [7].

Przez szereg lat uchwalane postanowienia, dotyczące organizacji policji, zebrał sejmik wiszeński w uchwale z 2 grudnia 1670, jako obowiązujące zasady securitatis domesticae. Obowiązki rotmistrza określono na wzór uchwały z r. 1668 z tym, że rotmistrza obierano na sądach skarbowych. Dodano postanowienie, że rotmistrz osobiście, a nie przez zastępcę pełnić ma urząd, w którego wykonaniu zapewniono mu bezpieczeństwo. Służba piechoty na wiosnę trwała od 20 kwietnia do 20 maja, w jesieni zaś od 1 września do końca listopada. Wystąpiła za

[1] XXI nr 249, str. 487—489. [2] XXI nr 262/8, str. 505.
[3] XXI nr 269/19, str. 516. [4] XXI nr 272/86, str. 525.
[5] XXI nr 269/16, str. 516 nr 272/87 i 90, str. 525.
[6] XXI nr 274/15, str. 536—537. Wrzeszcz nadal jest rotmistrzem.
[7] XXI nr 275/123, str. 548.

tem tendencja do utrzymania straży nie tylko w okresie jesiennym, jako najbardziej od zbójców zagrożonym, ale też na wiosnę, co przyczyniło się do stabilizacji policji szlacheckiej[1]. Całą odpowiedzialność za bezpieczeństwo ziemi sejmik nałożył na rotmistrza, obarczonego ogromem niebezpiecznej pracy, który stał też na straży gwarancji ziemskiej dla miast w czasie wykonania egzekucyj. Szlachta starała się do pomóc rotmistrzowi w tępieniu bandytyzmu. Policję wzmocniono dwudziestu pachołkami z łanowej piechoty, których król przyznał ziemi za wstawiennictwem posłów sejmowych;[2] gdy powtórnie proszono króla, aby z wybranieckiej piechoty, na gwardię mu przez sejm zezwolonej, przeznaczył 20 ludzi na prezydium ziemskie,[3] zarządzeniem z 3 listopada 1671 król przychylił się do tej prośby[4].

Ze skarbu ziemiańskiego corocznie przeznaczano pokaźne sumy, do kilku tysięcy złotych dochodzące, na utrzymanie prezydium, które działało już prawie bez przerwy. Sejmik z 12 czerwca 1671 ustanowił piechotę pod rotmistrzem Andrzejem Zawojskim na 5 miesięcy od 1 lipca począwszy, o ile nie zajdzie potrzeba zatrzymania jej na przyszłość[5]. Faktycznie, uchwalone z końcem 1671 roku prezydium występuje też w styczniu 1672 r., pod tym samym rotmistrzem[6], któremu następnie w tymże roku powierzono pełnienie funkcyj od czerwca do sierpnia z 20 smolakami[7], od września zaś do końca roku z 30 smolakami. Zawojski był rotmistrzem aż do roku 1679[8], za zwyczajnym wynagrodzeniem, trzymając w karbach ludzi swoich, o których sejmik wypowiedział się, że muszą być „idonei, non suspecti ! nie swawolni“[9]. Popisywał ich przed komornikiem na początku każdego miesiąca, sam rotmistrz zaś podlegał kontroli urzędu grodzkiego, Ziemianie nie mogli się już obejść bez własnej policji, sejmik wiszeński z maja 1672 nazwał ją „zwyczajnym prezidium[10], tot laudis et sancitis approbatum“[11]. Z uchwał sejmików przebijała troska o ciągłe utrzymanie smolaków[12], w szczególności obmyślenie im zapłaty, która następowała do rąk rotmistrza po dokonanym popisie[13]. Cokolwiek rotmistrz prezydialny z własnych funduszów wykładał na stracenie zbój-

[1] XXI nr 283/14-15, str. 559—561.
[2] XXI nr 272/88, str. 525, nr 283/15 str. 561.
[3] XXI nr 284/6 str. 563.
[4] Castr. Prem. Rel. t. 410, str. 1133.
[5] XXI nr. 285/3, str. 564.
[6] XXI nr 292/16, str. 580.
[7] XXI nr 295/13, str. 591.
[8] XXII nr 43/16, str. 109.
[9] XXI nr 185/3, str. 564.
[10] Podobnie sejmik z grudnia 1673 (XXII, nr 1/23, str. 5).
[11] XXI nr 295/13, str. 591.
[12] XXI nr 311/25, str. 615.
[13] XXI nr 299/7, str. 598—599; nr 300/5, str. 600.

ców, ziemia zwracała mu za wykazaniem się rzetelnymi dokumentami [1].

Prezydium uchwalone w r. 1673 trwać miało od przyszłej wiosny, jak długo okaże się potrzeba, sumpt zaś wzięty z czopowego, wydzierżawionego rotmistrzowi Zawojskiemu [2]. Widocznie zaufanie ziemi do jej rotmistrza smolackiego było niemałe, a ponadto sprawność organizacyjna policji zyskała na tym, skoro w uchwale wiszeńskiej z 15 czerwca 1674 spotykamy się z tym samym faktem [3]. Był to rok głodu, wydatki dawały się odczuwać ziemianom [4], a czopowe nie wystarczało na zapłatę rotmistrzowi i smolakom, przez rok cały będącym w służbie [5], których liczba wynosiła 30, co stanowiło pewien postęp w porównaniu z uchwałami z r. 1672 i 1673 [6]. Dlatego sejmik zwrócił się do Jana Sobieskiego, naówczas hetmana wielkiego koronnego, z prośbą, aby kilkadziesiąt piechoty łanowej przeznaczył do zamku i na ochronę całej ziemi [7]. Rotmistrzowi zagrożono karą 200 grzywien, płatnych do skarbu ziemskiego, — i pozbawieniem urzędu, gdyby nie miał smolaków w oznaczonej liczbie. Bliżej też określono kwalifikacje smolaków: powinni to być ludzie nie podejrzani, natomiast osiadli, sposobni do ciężkiej służby i uzbrojeni należycie. Rosnące niebezpieczeństwo spowodowało zaostrzenie przepisów. Pod karą gardła zagrożono odbijanie pojmanych zbójców z rąk smolaków; odnowiono dawne postanowienia, iż każdy szlachcic, zarówno dziedzic, jako też posessor i administrator dóbr, udzielać musiał pomocy rotmistrzowi na jego wezwanie pod karą 500 grzywien dla skarbu ziemskiego. Rotmistrzowi zakazano godzić się o takie przestępstwa, jako krzywdzące interes publiczny, pod karą banicji. Podejrzanych o zmowę ze zbójcami rotmistrz powinien był chwytać, gdyby to atoli było natychmiast niemożliwe, donosić instygatorowi, który odnośnych dziedziców czy posessorów lub administratorów zapozywał przed sąd grodzki o stawienie tych ludzi [8]. Na sejmiku z 9 września 1675 zakazano używać smolaków do innych funkcyj, niż obrona ziem pogranicznych od zbójców [8].

Sąd kapturowy zmienił 14 listopada 1675 ordynację dla smolaków [9].

[1] XXI nr 6/15, str. 19.
[2] XXII nr 1/23, str 5..
[3] XXII nr 6/15, str. 18.
[4] Antoni Prochaska: Samorząd województwa ruskiego w walce z opryszkami. Kraków 1907, str. 31.
[5] XXII nr 6/28, str. 20.
[6] XXII nr 295/13, st. 591; nr 314/27, str. 630.
[7] XXII nr 6/18, str. 19.
[8] XXII nr 6/29, str. 29.
[9] XXII nr 17/6, str. 34.
[9] XXII nr 18, str. 34—35.

Dla zapewnienia większego bezpieczeństwa zwiększono liczbę smolaków do 40, rozdzieliwszy ich na dwa oddziały: jeden pod Zawojskim dla pilnowania szlaków od Baligrodu aż do Wołosatego, drugi pod nowo-obranym rotmistrzem Wojciechem Żuławskim dla strzeżenia okolic od Rymanowa do Baligrodu. Na wypadek powstania wielkiego niebezpieczeństwa powinni łączyć swe siły obaj rotmistrze, nad którymi zwierzchnictwo oddano podstarościemu grodzkiemu, przy którym ustawicznie przebywał jeden smolak, na przemian co miesiąc z każdego oddziału zmieniany, do przenoszenia rozkazów. Służba trwała od połowy kwietnia przez dwa miesiące, oraz od września przez trzy miesiące. Zapewne śniegi w górach utrudniały zbójcom schronienie i urządzanie napadów, większa dlatego potrzeba zachodziła dopiero w jesieni [1]. Popis odbywał się dwukrotnie przed urzędem grodzkim sanockim, raz na wiosnę, drugi raz w jesieni. Dla upewnienia się, że służbę spełniano w myśl tej ordynacji, rotmistrze musieli złożyć wobec urzędu grodzkiego przysięgę, którą zobowiązywali się trzymać smolaków w pełnej liczbie na usłudze ziemi, żadnego okupu od opryszków nie pobierać, służbę pełnić „iuste et inviolabiliter". Prawdopodobnie smolacy przekraczali granice swej władzy, skoro zakazano im pod karą surową zabierać fantów i bydła przy łapaniu zbójców, wolno im było łapać tylko ludzi, którzy zboczyli z litery prawa.

Zwiększenie prezydium pociągnęło za sobą znaczne wydatki, dla których zmniejszenia polecono posłom na sejm starać się, by ustawą na stałe przyłączono do prezydium 20 sołtysów, należących w ziemi sanockiej do wyprawy łanowej [2]. Sejm zatwierdził to dążenie Sanoczan, którzy tych sołtysów ordynowali pod komendę Zawojskiego i Żuławskiego z tym, że ile ich przybywało do prezydium, tyle smolaków należało odprawić ze służby [3].

Dokończenie nastąpi

[1] XXII nr 14/8, str. 31.
[2] XXII nr 21/45. str. 46.
[3] XXII nr 23/35, str. 58.

SPRAWOZDANIA

PIERWSZY MIĘDZYNARODOWY KONGRES KRYMINOLOGICZNY W RZYMIE

(3 — 8 października 1938 r.)

W październiku 1938 roku odbył się w Rzymie Pierwszy Międzynarodowy Kongres Kryminologiczny, zorganizowany staraniem założonego w roku 1937 Międzynarodowego Stowarzyszenia Kryminologicznego.

Dziedzina walki z przestępczością na skutek badań kryminologicznych uległa w ostatnich 50 latach radykalnym przeobrażeniom. Szkoła Lombrosowska, o ile nie ostała się ze swymi teoriami o przestępcy urodzonym, zdobyła sobie niezaprzeczalne zasługi dzięki zwróceniu uwagi na osobę przestępcy, odsuwając na plan dalszy czyn przez niego popełniony. W konsekwencji więc musiały ulec zasadniczym zmianom pojęcie i cel kary, zazdrośnie strzeżone przez klasyczną szkołę prawa karnego. W przeciwieństwie do odwetowego charakteru kary w pojęciu szkoły klasycznej, na czoło wysuwa się pojęcie kary celowej, dążącej do obrony społeczeństwa przed działalnością przestępcy oraz do poprawy i readaptacji społecznej tegoż przestępcy. To wysunięcie na plan pierwszy osoby przestępcy, wobec którego miała być zastosowana kara nie z punktu widzenia popełnionego czynu, lecz przede wszystkim jego niebezpieczeństwa dla porządku społecznego, jako też z punktu widzenia możliwości jego poprawy i readaptacji społecznej — musiało siłą rzeczy wywołać konieczność badania i poznania osoby przestępcy.

Tym tłumaczy się wspaniały rozwój nauk kryminologicznych: antropologii, biologii i psychologii kryminalnej, socjologii kryminalnej, statystyki kryminalnej i in. Badania kryminologiczne, z lepszymi lub gorszymi wynikami, takimi lub innymi metodami, prowadzone są obecnie we wszystkich krajach cywilizowanych. Nic więc dziwnego, że zastosowanie praktyczne wyników naukowych badań kryminologicznych w walce z przestępczością oraz ich skuteczność w tej walce muszą być różne w poszczególnych krajach.

Powołane do życia Międzynarodowe Stowarzyszenie Kryminologiczne postawiło sobie za zadanie nie tylko unifikację metod badań kryminologicznych, lecz ponadto dążenie drogą do udoskonalenia tych metod drogą doświadczenia w poszczególnych krajach zgodnie z celowością i skutecznością w walce z przestępczością.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Kryminologiczny postawił sobie za zadanie opracowanie i poddanie analizie sześciu następujących kwestii:

1) Etiologia i diagnostyka przestępczości nieletnich oraz wpływ badań w tej dziedzinie na odpowiednie ustawodawstwo,

2) Studium osobowości przestępcy,

3) Rola sędziego w walce z przestępczością oraz zagadnienie jego przygotowania kryminologicznego,

4) Organizacja profilaktyki przeciwprzestępczej w poszczególnych krajach,

5) Etnologia i kryminologia,

6) Zastosowanie i wyniki środków zabezpieczających w poszczególnych krajach.

Odnośnie do pierwszych trzech kwestyj powołane zostały specjalne sekcje Kongresu, w których tematy te były dyskutowane i uchwalone zostały odpowiednie rezolucje. Te pozostałe dyskutowane były na plenum i miały za zadanie wzajemną wymianę zdań i informacji.

W Kongresie wzięły udział delegacje kilkudziesięciu państw, wśród których wielu uczonych o światowej sławie. Delegacja polska składała się z ośmiu osób z dyrektorem departamentu karnego Ministerstwa Sprawiedliwości Tadeuszem

Krychowskim na czele. Poszczególne kwestie obesłane zostały licznymi referatami, opracowanymi przez wybitnych kryminologów.

Kwestia środków zabezpieczających, pomimo że nie stanowiła tematu sekcyjnego, bardzo poważnie zajęła Kongres. Na temat ten przedstawione zostały referaty wybitnych znawców zagadnienia. Podobnie i kwestia profilaktyki przeciwprzestępczej zwróciła na siebie uwagę licznymi referatami: sama delegacja polska przedstawiła na ten temat aż cztery referaty.

Z kolei postaramy się pokrótce omówić poszczególne zagadnienia, zwracając uwagę na ciekawsze punkty uwypuklone przez odnośnych referentów.

Kwestia środków zabezpieczających. Naczelny dyrektor więziennictwa włoskiego, Novelli, w referacie swoim wskazuje na konieczność zwracania uwagi na środki zabezpieczające, posiadające prewencyjne znaczenie w walce z przestępczością. Kara oraz zakłady, w których jest ona odbywana, obok czynnika odpłaty, który znajduje się u ich podstaw, winny być zorganizowane w ten sposób, aby mogły poprawić więźnia i przystosować go do warunków życia w społeczeństwie. O ile zaś chodzi o rolę środków zabezpieczających, polega ona na usuwaniu ze społeczeństwa jednostek niebezpiecznych, których kara nie byłaby zdolna poprawić. Zasadniczym jednak celem środków zabezpieczających jest wyeliminowanie ze społeczeństwa drogą specjalnych metod i urządzeń (zakłady lecznicze, domy pracy, zakłady dla alkoholików, zakłady dla nieletnich itp.) jednostek niebezpiecznych, uniemożliwienie im ewentualnego i prawdopodobnego działania przestępczego, a jednocześnie dążenie do ich poprawy i przystosowania do życia społecznego.

W tym kierunku poszła organizacja więziennictwa włoskiego, tworząc zupełnie odrębne zakłady dla wykonywania kary i inne dla środków zabezpieczających. O ile chodzi o ocenę skuteczności tak zorganizowanej walki z przestępczością, może ona być dokonana jedynie na podstawie danych liczbowych, dotyczących zachowania się byłych więźniów i internowanych po wypuszczeniu ich na wolność. Według danych statystycznych, przytoczonych przez dyr. Novellego, organizacja więziennictwa włoskiego przyczyniła się do ogromnego spadku przestępczości w ogóle, a w szczególności przestępczości nieletnich, która zmniejszyła się wprost zadziwiająco.

Na zakończenie referent wskazuje na dwa główne czynniki, od których, zdaniem jego, zależy skutecznosc organizacji walki z przestępczością. Pierwszym z nich jest konieczność naukowego badania i poznania osobowości przestępcy, drugim zaś odpowiednio zorganizowany nadzór i opieka nad zwolnionymi więźniami.

Dr Freisler, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeszy, w referacie swoim podkreśla znaczenie badań kryminalno - biologicznych w dziedzinie walki z przestępczością. Biologia kryminalna, wykazując związek zachodzący pomiędzy czynem przestępnym a osobowością sprawcy, umożliwiła zorganizowanie walki z przestępczością w sposób celowy i skuteczny. Środki zabezpieczające, mając na celu ochronę społeczeństwa przed niebezpiecznymi jednostkami, trwać winny tak długo, jak długo trwają przyczyny, które je spowodowały — czyli przez okres z góry nie określony — a w razie potrzeby nawet dożywotnio.

Ustawodawstwo niemieckie zna aż sześć rodzajów środków zabezpieczających. W zakładach leczniczych dla przestępców niepoczytalnych i o poczytalności zmniejszonej zostało w okresie lat 1934 — 1937 umieszczonych 2.540 osób, przeważnie za przestępstwa przeciwko obyczajności. Zakłady te podlegają władzom administracyjnym. W tym samym okresie w zakładach dla alkoholików umieszczonych zostało 551 osób. W domach pracy, przeznaczonych dla włóczęgów i żebraków, zostało w okresie od 1934 r. do lipca 1938 internowanych 6.727 osób. Zakłady dla niepoprawnych, podlegające min. sprawiedliwości, przeznaczone są dla przestępców nałogowych i zawodowych. W zakładach tych panuje bardzo surowy rygor. W latach 1934 — 1937 umieszczono w tych zakładach 6.850 przestępców. Wreszcie do środków zabezpieczających zalicza jeszcze referent kastrację przestępców obyczajowych oraz zakaz wykonywania zawodu.

Dr Vervaeck, twórca i wykonawca belgijskiej ustawy o obronie społecznej z roku 1930, omówił dane zagadnienie w Belgii. Z danych statystycznych, które podaje referent, wynika, że do końca roku 1937, czyli w okresie sześciu lat, internowanych było w zakładach zabezpieczających 295 recydywistów, z których

obecnie znajduje się jeszcze w zakładach 142. W tym samym okresie zwolniono warunkowo z zakł. zabezp. 237 osób, z których 42 pracuje i zachowuje się nienagannie, 191 zaś zostało ponownie internowanych. Warto podkreślić, że ponowne internowanie 76 osób nastąpiło na ich własne żądanie wskutek tego, że nie potrafili zorganizować sobie życia na wolności.

O ile chodzi o sposób internowania niebezpiecznych przestępców anormalnych, to następuje ono drogą sądową ze szczególnym uwzględnieniem ekspertyzy psychiatrycznej, przeprowadzanej w tak zwanych komisjach obrony społecznej, funkcjonujących przy większych zakładach penitencjarnych. W latach 1931 — do lipca 1938 internowanych zostało w tego rodzaju zakładach 2.483 osób, z czego 75% na lat 5, 22% na lat 10, a 3% na lat 12.

Ostatni wreszcie referat, przedstawiony na ten temat, a dotyczący Jugosławii, opracowany został przez profesora Maklezowa. Ustawodawstwo Jugosławii przewiduje m. in. jako środek zabezpieczający tak zwane internowanie prewencyjne przestępców nałogowych, zawodowych i recydywistów, którzy poprzednio skazani byli odpowiednią ilość razy i mogą być niebezpieczni dla porządku społecznego. Obok zakładów zabezpieczających, spotykanych w innych krajach, ustawodawstwo Jugosławii zna rodzaj środków zabezpieczających nie związanych z pozbawieniem wolności, a polegających na pewnych ograniczeniach, jak np.: zakaz uczęszczania do oberż i szynków (w stosunku do osób, które popełniły przestępstwo w związku z nadużywaniem alkoholu), nadzór wykonywany przez władze policyjne, wydalenie z granic państwa (cudzoziemców) względnie wyznaczenie dzielnicy zamieszkania oraz roboty przymusowe dla pewnych kategorii przestępców mniej niebezpiecznych.

Z kolei zatrzymamy się na charakterystycznych punktach w związku z referatami dotyczącymi „Etiologii i diagnostyki przestępczości nieletnich oraz wpływu badań w tej dziedzinie na odnośne ustawodawstwa".

Zdaniem dyr. Novellego, źródłem przestępczości nieletnich są anomalia charakterologiczne, wrodzone lub nabyte.

Anomalia te są jednak zawsze możliwe do wyplenienia, o ile właściwa interwencja następuje w odpowiednim czasie. Jako dowód przytacza referent fakt, że 96% nieletnich, którzy opuścili włoskie zakłady penitencjarne, nie powróciło na drogę przestępczości. Rezultatem tego jest spadek liczby przestępczości nieletnich z 7.150 w roku 1932 do 2.214 w roku 1937.

Zdaniem innych referentów (Heuyer, Badonnel — Belgia, Francja) przestępców, nieletnich spotyka się przede wszystkim wśród biednych warstw społecznych, a to wskutek braku opieki i wychowania oraz złych wpływów otoczenia.

W konsekwencji, szczególnie o ile chodzi o przestępczość nieletnich, winna w pierwszym rzędzie być zorganizowana walka prewencyjna, mająca na celu usunięcie źródeł przestępczości. Z innej zaś strony winny być przeprowadzane badania nieletnich, umożliwiające wykrycie jednostek niepewnych, zanim one targną się przeciwko porządkowi prawnemu

O ile chodzi o kwestię dotyczącą „studium nad osobowością przestępcy", należy zaznaczyć, że u podstaw walki z przestępczością i nowoczesnej organizacji sądownictwa karnego musi znaleźć się badanie i poznanie osobowości przestępcy, to jest badanie i poznanie indywiduum, któremu w imię dobra społecznego wypowiada się bezwzględną walkę.

Kwestia „wpływu sędziego na wykonanie kary i środków zabezpieczających oraz jego przygotowanie kryminologiczne" była jednym z podstawowych tematów Kongresu. Referenci wypowiedzieli się za znacznym rozszerzeniem funkcji sędziego karnego, która winna obejmować proces karny od chwili dokonania czynu przestępnego aż do chwili zwolnienia więźnia po odbyciu przez niego kary. W ten sposób wykonanie kary będzie znajdowało się pod kontrolą władzy sędziowskiej.

Jako logiczne następstwo tak rozszerzonych kompetencji sędziego musi być przeprowadzone wszechstronniejsze przygotowanie zawodowe sędziego tak w dziedzinie nauk kryminologicznych i penitencjarnych, jak z punktu widzenia jego praktycznego zapoznania się z życiem więziennym drogą specjalnej aplikacji penitencjarnej.

Jak już było zaznaczone, zagadnienie „organizacji profilaktyki przeciwprzestępczej" potraktowane zostało w większej ilości referatów. Mówiąc o profilaktyce przeciwprzestępczej, należy rozróżnić profilaktykę ogólną i specjalną. Pierwsze pojęcie obejmuje liczne dziedziny życia

społecznego i mocno zazębia się z dziedziną polityki społecznej.

Zaliczyć tu więc należy higienę społeczną, opiekę nad matką i dzieckiem, walkę z alkoholizmem i wszelkie inne podobne instytucje, które acz drogą pośrednią, tym niemniej wywierają decydujący wpływ na nasilenie przestępczości kraju.

Profilaktyka specjalna natomiast łączy się ściśle z polityką kryminalną i ma na celu bezpośrednią walkę z przestępczością. W toku obrad na plan pierwszy wysunęła się znowu kwestia prewencyjnej walki z przestępczością nieletnich. Wskazywano przy tym na funkcjonującą we Włoszech służbę sygnalizacyjną, której zadanie polega na zainteresowaniu się nieletnimi, zdradzającymi nie odpowiednie zachowanie się w szkole lub w domu.

Wskazywano przy tym, o ile chodzi o profilaktykę przeciwprzestępczą i o prewencyjną walkę z przestępczością nieletnich, na szczególne znaczenie odpowiednio zorganizowanej i należycie wyszkolonej policji w ogóle, a policji kobiecej w szczególności.

Jak widzimy, zagadnienie profilaktyki przeciwprzestępczej, bądź ogólnej, bądź specjalnej, uznane być musi za podstawowy czynnik organizacji walki z przestępczością.

Ostatnim wreszcie tematem Kongresu była kwestia „etnologii i kryminologii". Kilka referatów przedstawionych na ten temat wskazywało na związki zachodzące pomiędzy odpowiednimi cechami etnologicznymi (obyczaje, zwyczaje, kult poszczególnych ludów itp.), a przestępczością poszczególnych narodów.

Henryk Gielb

KRONIKA

Z ORZECZNICTWA

Sąd Najwyższy orzekł (orzeczenie z dn. 28.II 1938 nr 3 K. 1732/37), że prawo Policji Państwowej do przyjmowania od pokrzywdzonych wniosków, przewidzianych w art. 56 k. p. k., celem dalszego skierowania ich według właściwości, nie jest — jak to wynika z przepisów art. 243 i 253 k. p. k. — ograniczone do spraw, podlegających właściwości, sądów grodzkich. Przepisy te nie tylko nie zawierają żadnych ograniczeń uprawnień policji przyjmowania zawiadomień, lecz wręcz przeciwnie — stwarzają obowiązek przyjmowania ich i dokonywania wszelkich niezbędnych czynności, niezależnie od tego, czy podlegają one właściwości sądu grodzkiego, czy okręgowego.

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 21.VI 38 nr 3 K 2407/37), co następuje:

1. Strajk okupacyjny nie jest legalną formą walki robotników, ponieważ legalna walka nie może polegać na popełnieniu czynu zabronionego pod groźbą kary (art. 1 w zw. z art. 251 i 252 k. k.).

2. Nie zachodzi przy strajku okupacyjnym stan wyższej konieczności, jeżeli sąd ad casum nie ustala, iż dobru oskarżonych lub innych osób groziło bezpośrednie niebezpieczeństwo i że niebezpieczeństwa tego inaczej, jak przez popełnienie przestępstwa, nie można było uniknąć.

3. Czyn, polegający na okupowaniu przez strajkujących robotników tartaku, należącego do pokrzywdzonego i uniemożliwieniu osobom uprawnionym dostępu do tego tartaku i uruchomienia go—w celu zmuszenia tym sposobem pokrzywdzonego do podwyżki płac oraz na nieopuszczeniu tartaku pomimo żądania uprawnionych — zawiera wszystkie znamiona przestępstw, przewidzianych w art. 251 i 252 k. k.

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 27.VI 38 nr 2 K 848/38), że wyrażenie art. 97 k. k. „wchodzi w porozumienie", obejmuje wszelkie urzeczywistnienie kontaktu z innymi osobami, czy to w charakterze trwałym, na dłuższy czas, czy chwilowym. w celu spełnienia zbrodni przewidzianej w art. 93 (zamach na byt, całość i ustrój Państwa), 94 (zamach na Prezydenta Rzplitej) lub 95 (zamach na organa władzy zwierzchniej) k. k; art. 97 k. k. wymaga, aby porozumienie doszło do skutku czy to wyraźnie, czy to przez czynności konkludyjne; porozumienie to obejmuje w szczególności także konstrukcje prawne, określone dotąd jako spisek i banda oraz wszelkie organizacje, jak związki (art 166 k. k.), a w miarę okoliczności i zebrania (art. 164 k. k.).

Osoba, która wmiesza się do zajścia jedynie w tym zamiarze, by przez rozdzielenie walczących położyć kres zajściu, nie może być uważana za biorącą w nim udział i nie odpowiada z art. 240 k. k. (orzecz. Sądu Najwyższego z 9.VI 1938 nr 1 K. 368/38).

Sąd Najwyższy orzekł (14.II 1938 nr 3 K. 1669/37), że zaniedbanie ustawowych obowiązków nadzoru nad budową powoduje odpowiedzialność przed władzami administracyjnymi, jeśli jednak zaniedbanie to spowodowało zawalenie się budowy i śmierć człowieka, to pociąga za sobą odpowiedzialność karną za to zaniedbanie, pozostające w związku przyczynowym ze śmiercią.

WYSOKIE ODZNACZENIE P. KOMENDANTA GŁÓWNEGO P. P. GEN. KORDIANA ZAMORSKIEGO.

P. Prezydent Estonii w uznaniu zasług położonych na polu bezpieczeństwa

publicznego odznaczył p. komendanta głównego P. P. gen. brygady Kordiana Zamorskiego Wielką Wstęgą orderu Białej Gwiazdy estońskiej. Uroczystego aktu wręczenia insygniów tego wysokiego odznaczenia dokonał minister Jan Markus, poseł Estonii w Warszawie.

ŚWIĘTO POLICJI PAŃSTWOWEJ W WARSZAWIE

Dorocznym zwyczajem w dniu 10.XI 1938 r., jako w przeddzień święta Policji Państwowej, odprawione zostało w kościele po-karmelickim w Warswie nabożeństwo za spokój duszy poległych policjantów. Na nabożeństwie obecni byli: prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj Składkowski, wiceminister Korsak, komendant główny P.P. gen. Kordian Zamorski, wyżsi urzędnicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Sprawiedliwości, przedstawiciele władz wojskowych, delegacje Żandarmerii, K. O. P., Straży Granicznej, Straży Więziennej, oficerowie Komendy Głównej P. P. i m. st. Warszawy oraz delegacje policyjne ze wszystkich województw. W czasie nabożeństwa utwory religijne wykonała orkiestra reprezentacyjna P. P.

Również w kościołach innych wyznań odbyły się nabożeństwa za spokój duszy policjantów.

O godz. 10.15 w sali honorowej Komendy Głównej P. P. p. komendant główny gen. Zamorski w obecności przybyłych przedstawicieli władz, rodzin poległych policjantów oraz delegacyj policyjnych z całej Polski złożył piękny wieniec pod znajdującym się w sali popiersiem Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, po czym wygłosił następujące przemówienie: „Za chwilę mam odsłonić tablicę marmurową z nazwiskami 29 policjantów, poległych w obronie ładu i bezpieczeństwa publicznego. Nazwiska ich powinny być wyryte na pomniku na jednym z placów stolicy. Złożony tutaj przeze mnie wieniec od korpusu policji jest wyrazem naszego żalu za kolegami, którzy w młodym wieku złożyli swe życie w ofierze dla Państwa, a jednocześnie wyrazem dumy, że wśród szeregów naszych są tacy, którzy nie żałują życia dla obrony współobywateli". Po tym przemówieniu p. generał przy dźwiękach werbli żałobnych odsłonił tablice z nazwiskami poległych w roku ub. 29 policjantów i minutą ciszy oddano cześć ich pamięci.

Dalsze uroczystości odbyły się na przybranym flagami dziedzińcu Komendy Głównej P. P. Przy dźwiękach marsza generalskiego p. komendant główny odebrał raport od dowódcy kompanii honorowej, po czym jeden z oficerów odczytał rozkaz okolicznościowy komendanta głównego P. P. nr 757. Rozkaz ten brzmi:

„Dzisiejsze Święto Policji, to jednocześnie 20 rocznica odzyskania Niepodległości i Święto triumfu zjednoczonego w patriotycznym porywie Narodu.

W obliczu ostatnich wydarzeń dziejowych, Naród, przygotowany do obrony całości Państwa, wystąpił z niezłomną wolą odzyskania i zjednoczenia z Polską ziem, wydartych nam podstępnie przez wroga.

Ta jednolita postawa Narodu sprawiła, że prastara ziemia Piastowska po kilkuwiekowej niewoli powróciła do Macierzy i dlatego dzień święta naszego jest równocześnie radosnym dniem powrotu do Polski Polaków zza Olzy. Stanowi to zwiększenie stanu posiadania Polski i wzrost Jej bogactw naturalnych.

Mówiąc o tym, muszę wspomnieć o pracy Policji Państwowej zarówno w całym Państwie naszym, jak i na świeżo przyłączonym terenie. Pracę tę Policja Polska wykonała sumiennie, sprawnie, a wielekroć z poświęceniem.

Wyrażam Wam za to pochwałę i uznanie. Wzywam do dalszej rzetelnej służby w dziele rzeczywistego zjednoczenia Narodu Polskiego.

Rozkaz ten odczytać przed frontem podległych oddziałów w dniu 10 listopada 1938 r.

Komendant Główny
Policji Państwowej
(—) *Zamorski*
gen. bryg."

Następnie odbył się apel honorowy poległych w roku ub. policjantów. Po odczytaniu ich nazwisk p. komendant główny gen. Zamorski odebrał meldunek, że od powstania polskiej służby bezpieczeństwa śmiercią policjanta poległo 695 oficerów i szeregowych.

Z kolei p. komendant główny udekorował krzyżami zasługi za dzielność jednego oficera i 16 szeregowych.

Do udekorowanych krzyżem zasługi za dzielność krótko przemówił p. komendant główny gen. Zamorski, apelując, aby to wysokie odznaczenie stało się bodźcem do dalszej sumiennej i owocnej służby dla Państwa.

O USPRAWNIENIE POSTĘPOWANIA SĄDOWEGO

W Dzienniku Ustaw R. P. nr 89 pod poz. 609 ukazał się dekret Prezydenta Rzplitej z dnia 21 listopada rb. o usprawnieniu postępowania sądowego.

Dekret ten w części pierwszej wprowadza zmiany w kodeksie postępowania karnego w zakresie właściwości rzeczowej sądu grodzkiego; przynosi nowe brzmienie art. 67, dotyczącego pokrzywdzonego jako oskarżyciela; uzupełnia art. 84 nowym paragrafem, stanowiącym, iż oskarżony może mieć nie więcej niż trzech obrońców; nadaje nowe, następujące brzmienie art. 150:

„§ 1. Jeżeli rewizji dokonywa policja państwowa, to winna okazać osobie, u której rewizja ma się odbyć, polecenie sędziego lub prokuratora.

§ 2. W wypadkach niecierpiących zwłoki, jeżeli polecenie nie mogło być wydane przed rewizją, należy okazać nakaz kierownika właściwej jednostki policyjnej lub legitymację służbową, a następnie zwrócić się do sądu lub prokuratora o zatwierdzenie rewizji; na żądanie osoby, u której przeprowadzono rewizję, należy doręczyć jej postanowienie o zatwierdzeniu rewizji w ciągu 7 dni od zgłoszenia żądania".

Następne zmiany dotyczą: wniosku prokuratora o zaniechanie wezwania świadka i odczytanie jego zeznań; rozprawy przy drzwiach zamkniętych; zaniechania ustnego przytoczenia powodów wyroku; wyrokowania w nieobecności oskarżonego; zażaleń; zapowiedzenia apelacji i kasacji; zawiadomienia o przyjęciu apelacji i kasacji; kasacji; kosztów ogłoszenia wyroku; odroczenia i przerwy wykonania kary; prawa ubogich; wznowienia postępowania; postępowania w sprawach karno-administracyjnych, przy czym nowy § 3 w art. 645 stanowi:

„Niestawiennictwo oskarżyciela publicznego nie tamuje rozpoznania sprawy".

Art. 20 przep. wprow. k. p. k. otrzymał brzmienie następujące:

„Art. 20. § 1. Prócz wypadku, przewidzianego w art. 257 kod. postęp. karn., prokurator i policja państwowa mogą w toku dochodzenia dokonywać czynności, wskazanych w art. 254 § 1 pod lit. a), b), c), g) tegoż kodeksu (mowa tu o czynnościach sądowych w toku dochodzenia, mających na celu utrwalenie materiału dowodowego — *przyp. red.*), ilekroć uznają to za niezbędne dla utrwalenia śladów i dowodów przestępstwa.

§ 2 Z przebiegu tych czynności sporządza się protokół, w którym powołuje się przepis niniejszego artykułu. Prokurator, który wykonywa protokółowaną czynność, może sam spisać protokół; jako protokólanta przybrać może również aplikanta sądowego. Policja Państwowa stosuje przy sporządzeniu protokółów przepisy art 259 kod. postęp. karnego.

§ 3. Czynności, wykonane na podstawie niniejszego artykułu, mają moc czynności sądowych, a protokóły—moc protokółów sądowych".

W części drugiej dekret Prezydenta Rzplitej zmienia niektóre przepisy postępowania cywilnego, część trzecia dotyczy przepisów przejściowych, a część czwarta—końcowych.

Dekret wszedł w życie z dniem 29.XI 1938 r.

O ZAPOBIEGANIU POWSTAWANIA I ROZSZERZANIA SIĘ POŻARÓW W BUDYNKACH.

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr 87 poz. 590 ukazało się rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z dn. 31.X 1938 r. wydane w porozumieniu z ministrami spraw wojskowych oraz przemysłu i handlu o zapobieganiu powstawania i rozszerzania się pożarów w budynkach.

Przepisom tego rozporządzenia podlegają wszelkie budynki mieszkalne, przeznaczone do użytku publicznego, mieszczące zakłady użyteczności publicznej oraz budynki mieszczące lokale urzędowe, biurowe, przemysłowe, handlowe, składy itp.

W myśl § 2 na nieprzeznaczonych do zamieszkiwania częściach strychów wspomnianych wyżej budynków zabronione jest przechowywanie i gromadzenie jakichkolwiek materiałów łatwopalnych.

Według § 3 zabronione jest przechowywanie i gromadzenie na nie przeznaczonych do zamieszkiwania częściach strychów, w korytarzach piwnicznych, klatkach schodowych, przejściach i przejazdach jakichkolwiek przedmiotów w sposób utrudniający przejazd lub przejście. Wszelkie te przedmioty powinny być tak przechowywane, aby mogły być niezwłocznie usunięte z tych pomieszczeń do innych części budynku.

Obowiązek przestrzegania tych przepisów ciąży:

a) na głównym lokatorze mieszkania, gdy chodzi o pomieszczenia, których

używanie jest związane z jednym mieszkaniem;

b) na właścicielu zaś budynku lub osobie zarządzającej budynkiem — we wszystkich innych wypadkach.

Gdy jednak budynki mają dachy, których konstrukcja wykonana jest z żelazobetonu, o grubości płyty co najmniej 8 cm, lub z żelaza, pokryte płytami o tej samej wytrzymałości na przebicie, a stropy tych budynków są wykonane w całości z materiałów ogniotrwałych, wówczas nie dotyczą ich przepisy, zawarte w § 2.

Rozporządzenie powyższe wchodzi w życie:

1) na obszarze miast wydzielonych z powiatowych związków samorządowych w 14 dni po ogłoszeniu (tj. 30 listopada rb.);

2) na obszarze pozostałych miejscowości w 14 dni po wydaniu przez właściwych wojewodów odpowiednich zarządzeń.

BROŃ TYPU WOJSKOWEGO

W Dzienniku Ustaw R. P. nr 88 pod poz. 600 ukazało się rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 14.XI rb. o broni typu wojskowego.

Na podstawie art. 2 ust. (2) prawa o broni, amunicji i materiałach wybuchowych (Dz. U. z r. 1932 nr 94, poz. 807) minister spraw wewnętrznych zarządził, iż do broni typu wojskowego zalicza się:

a) karabiny oraz karabinki samopowtarzalne i powtarzalne, używane przez wojsko do celów służbowych; b) karabiny maszynowe; c) pistolety maszynowe; d) działa; e) moździerze i granatniki.

Rozporządzenie to weszło w życie z dniem ogłoszenia, tj. 19.XI 1938 r.

O WĘDROWNYCH PRZEDSIĘWZIĘCIACH ROZRYWKOWYCH

Ministerstwo Spraw Wewn. niejednokrotnie zauważyło, że mnożą się niesolidne i stojące na niskim poziomie publiczne przedsięwzięcia rozrywkowe wędrowne, nie przestrzegające obowiązujących przepisów, nie posiadające właściwych uprawnień, a nieraz wprost szkodliwe dla interesów Państwa.

Celem zapobieżenia tym ujemnym zjawiskom Ministerstwo Spraw Wewnętrznych okólnikiem nr 47 z dn. 15.XI 1938 r. wydało obszerne zarządzenie o zgłaszaniu imprez u władz administracji ogólnej oraz sposobie wykonywania kontroli nad wędrownymi przedsięwzięciami rozrywkowymi.

BIULETYNY PRASOWE I FOTOGRAFIE.

Wobec podnoszonych wątpliwości, czy tzw. biuletyny prasowe wydawane przez agencje prasowe, dziennikarskie itp. oraz fotografie, sporządzane przez zakłady fotograficzne, podlegają przepisom obowiązujących ustaw prasowych, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych okólnikiem nr 46 z dn. 27.X 1938 r. wyjaśniło, że biuletyny prasowe zawsze podlegają tym przepisom. Natomiast fotografie, sporządzane przez zakłady fotograficzne, podlegają przepisom prasowym tylko w tych wypadkach, gdy są przeznaczone do rozpowszechniania.

Powyższa interpretacja ma uzasadnienie w przepisach ustaw prasowych, obowiązujących w poszczególnych częściach Państwa, a w szczególności w przepisach: art. 2, 3 i 4 dekretu z dnia 7 lutego 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. P. P. Nr 14, poz. 186), § 4 austriackiej ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 r. (Dz. u. p. Nr 6 z r. 1863) oraz §§ 2 i 3 niemieckiej ustawy prasowej z dnia 7 maja 1874 r. (Dz. U. Rz. Nr 16, str. 65).

RZECZOZNAWCY W SPRAWACH O UŻYCIE BRONI

Komendant główny P. P. w rozkazie nr 758 (pkt II) z dn. 6 XII rb. podał do wiadomości treść pisma Min. Sprawiedliwości nr N. P. 2065/38 o rzeczoznawcach w sprawach o użycie broni. Pismo to zostało skierowane do wszystkich prokuratorów sądów apelacyjnych.

„W związku z użyciem broni przez oficerów i szeregowych Policji Państwowej zdarzają się przypadki kierowania spraw przeciwko nim na drogę postępowania sądowego.

W celu zapewnienia w tych sprawach jak najbardziej wszechstronnej oceny przez sąd materiału dowodowego niezbędne jest wzywanie biegłych spośród oficerów Policji Państwowej.

Wprawdzie art. 137 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. o Policji Państwowej (Dz. U. R. P. z 1931 r. poz. 27) przewiduje konieczność zasięgnięcia w takich sprawach już w toku dochodzenia lub śledztwa opinii przełożonych policyjnych, jednak powołanie biegłych na rozprawę jest ściśle fakultatywne. Ponieważ opinia ta opiera

się na danych pisemnych, zebranych w postępowaniu przygotowawczym, nie można przeto mieć pewności, czy wyjaśni ona wszelkie wątpliwości, wiążące się ze szczególnymi warunkami służby policyjnej, które wyłonić się mogą w toku przewodu sądowego, odbiegającego nieraz daleko od ustaleń postępowania przygotowawczego. Ważną jest również rzeczą dla oceny poprawności postępowania policjanta, z punktu widzenia służbowego, możność uzyskania bezpośrednich wyjaśnień od oskarżonego oraz świadków na samej rozprawie, w drodze pytań, jakie mógłby zadać biegły.

Wobec powyższego z polecenia Pana Ministra, proszę Pana Prokuratora, o wydanie podległym mu prokuratorom zarządzeń, zmierzających do tego, aby w sprawach tych prokuratorzy — w dołączonych do aktu oskarżeniach wykazach osób — żądali z reguły na zasadzie art. 137 ust. 2 pkt. 2 (zdanie ostatnie) powołanego rozporządzenia także wezwania w charakterze biegłego oficera Policji Państwowej, który by na podstawie danych przewodu sądowego udzielał opinii.

Co do osoby biegłego, prokuratorzy powinni porozumieć się z przełożonym policyjnym, który złożył już w sprawie opinię pisemną".

ZMIANA ZNACZKÓW ŚLEDCZYCH

Z dniem 1.I 1939 r. komendant główny P. P. rozkazem nr 759 pkt II zarządził wprowadzenie do użytku służbowego pomocniczych znaczków legitymacyjnych dla służby śledczej według wzoru, ustalonego rozporządzeniem Min. Spr. Wewn. z 15.VI 1936 r. (Dz. U. nr 51 poz. 364). Znaczki starego typu zostały wycofane. Jednocześnie komendant główny P. P. określił zasady obowiązujące przy administrowaniu znaczkami śledczymi.

ZALICZKI NA UPOSAŻENIE W ZWIĄZKU Z NABYWANIEM MECHANICZNYCH ŚRODKÓW LOKOMOCJI

Potrzeba ułatwiania funkcjonariuszom państwowym nabywania własnych środków lokomocji jest uzasadniona popieraniem rozwoju motoryzacji oraz korzyściami służby wynikającymi z usprawnienia pracy.

Wobec powyższego Prezydium Rady Ministrów — z polecenia pana prezesa rady Ministrów oraz w porozumieniu z Min. Skarbu, uważa za dopuszczalne, w ramach obecnie posiadanego funduszu zaliczkowego, udzielanie zaliczek na nabywanie samochodów, motocykli itp., oczywiście po zaspokojeniu w pierwszym rzędzie zapotrzebowania na zaliczki dla celów wegetacyjnych. (Pismo Prez. Rady Min. z 5.IX 1938 r. nr 42-2/114).

OPODATKOWANIE NAGRÓD ZA WYKRYCIE PRZESTĘPSTW SKARBOWYCH

Podając rozkazem nr 755 pkt IX do wiadomości i stosowania okólnik Ministerstwa Skarbu z dn. 14.VII 1938 r. L. D. V 13966/2/38 w sprawie opodatkowania nagród za wykrycie wszelkiego rodzaju przestępstw skarbowych, komendant główny P. P. wyjaśnił, że w myśl podanego okólnika: 1) nagrody wypłacane za poszczególne przestępstwa jednorazowo w kwocie zł 200 — nie podlegają podatkowi dochodowemu i specjalnemu;

2) nagrody wypłacane za poszczególne przestępstwa jednorazowo w kwocie przekraczającej zł 200.— podlegają: a) podatkowi specjalnemu w każdym wypadku, b) podatkowi zaś dochodowemu na podstawie art. 43 ust. 4 ustawy o podatku dochodowym,—o ile łączna kwota tych nagród w ciągu roku wyniesie co najmniej zł 1.500.

DODATKI SŁUŻBOWE W PRZYPADKU CHOROBY I ODDANIA DO DYSPOZYCJI

Rozkazem nr 755 pkt. X komendant główny P. P. wyjaśnił, że w przypadku oddania do jego dyspozycji nie pełniącego służby z powodu choroby oficera lub szeregowego dodatek służbowy przysługuje mu w ostatnio pobieranej wysokości — przez 6 (sześć) miesięcy trwania choroby, a jeżeli choroba powstała w związku ze służbą — przez 12 (dwanaście) miesięcy, licząc od dnia pierwszego miesiąca następującego po zaprzestaniu pełnienia czynności służbowych z powodu choroby.

Po tym okresie, w razie dalszego pozostawania w dyspozycji, przysługuje dodatek służbowy, przywiązany do stopnia, określony w § 5 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 19 grudnia 1933 r. o zasadach zaszeregowania oficerów i szeregowych Policji Państwowej i Straży Granicznej do grup uposażenia oraz o dodatkach służbowych (RKG. Nr 601, pkt II, str. 4).

Sześcio względnie dwunastomiesięczne okresy choroby oficera lub szeregowego P. P., o których mowa w pkt VI RKG. Nr 646, powodują wstrzymanie dodatku

służbowego jedynie w przypadku, o ile trwają bez przerwy. W wypadku przerwy wspomniane okresy liczą się od ponownego zachorowania.

UMUNDUROWANIE OFICERÓW I SZEREGOWYCH PRZYDZIELONYCH DO GRUPY, KOMPANIJ I SZWADRONÓW REZERWY POLICYJNEJ

Komendant główny P. P. rozkazem nr 758 pkt VII zarządził, aby oficerowie i szeregowi, przydzieleni do Grupy, kompanij i szwadronów rezerwy policyjnej, na umundurowaniu (ubiorze) barwy khaki nosili:

a) na kołnierzu kurtki i płaszcza naszyte patki z sukna barwy chabrowej według wzorów nr nr 1, 2, 3 i 4, podanych na str. 10 RKG. nr 704;

b) naramienniki kurtki i płaszcza pokryte suknem barwy chabrowej, a na nich litery K G, biało haftowane, 2,5 cm wysokie (wzór i rozmieszczenie liter K G jest podany na str. 7 RKG. nr 704);

c) czapkę barwy granatowej.

Z DZIAŁALNOŚCI WARSZAWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA MEDYCYNY SĄDOWEJ I KRYMINOLOGII.

Warszawski oddział Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii został założony dnia 3.III.1938 r. na I Walnym Zebraniu organizacyjnym T-wa, które się odbyło z inicjatywy prof. dra Wiktora Grzywo-Dąbrowskiego na podstawie zatwierdzonego przez Komisariat Rządu m. stoł. Warszawy Statutu T-wa. Jest to niejako oficjalna data powstania T-wa, faktycznie zaś działalność jego datuje się od dn. 30 IX.37 r. W tym bowiem dniu odbyło się w Zakładzie Medycyny Sądowej Uniw. J. Piłsudskiego zebranie, złożone z lekarzy, prawników i przyrodników, na którym prof. W. Grzywo-Dąbrowski zaproponował założenie Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii, którego zadania polegałyby na ogniskowaniu, organizowaniu i popieraniu pracy naukowej i praktycznej w zakresie medycyny sądowej i kryminologii.

Statut został zatwierdzony przez Komisariat Rządu w dn. 17 lutego 1938 r.

Według brzmienia § 4 Statutu, T-wo dla zrealizowania swych celów „ma prawo z zachowaniem obowiązujących przepisów: a) urządzać zebrania, zjazdy i wycieczki naukowe, b) urządzać odczyty publiczne, wykłady oraz kursy, c) organizować oddziały i sekcje naukowe, d) zakładać, utrzymywać lub popierać pracownie i poradnie dla celów naukowych, e) wydawać czasopisma, prace naukowe i sprawozdania z prac T-wa, f) popierać prace naukowe członków T-wa, g) współpracować z instytucjami i towarzystwami o pokrewnym zakresie działania w kraju i za granicą".

Działalność oddziału warszawskiego polegała w okresie sprawozdawczym na urządzaniu zebrań naukowych, które się odbywały w Zakładzie Medycyny Sądowej U. J. P. Na zebraniach tych, częściowo przez członków T-wa, częściowo przez zaproszonych gości, wygłoszono następujące, połączone z dyskusją, wykłady i referaty:

1. Doc. Dr L. Radzinowicz. Rola czynników endogennych i egzogennych w świetle zmienności płci w przestępczości.
2. Dr W. Lewiński. W sprawie sądowo-lekarskiej kwalifikacji kiły.
3. Dr St. Manczarski. Zabójstwo czy samobójstwo. Ocena przypadku.
4. Dr St. Manczarski. Przypadek powieszenia się na tle zboczonego popędu płciowego.
5. Prof. W. Grzywo-Dąbrowski. Sprawa organizacji rzeczoznawstwa sądowo-lekarskiego.
6. Dr St. Manczarski. Fotografia w podczerwieni.
7. Dr W. Lewiński. Demonstracja przypadków zaduszenia się kęsem pokarmowym.
8. Prof. Dr S. Glaser. Wrażenia z międzynarodowych kongresów prawników w Hadze i Paryżu.
9. Dr B. Popielski Wrażenia z podróży naukowej po Niemczech.
10. Dr M. Westwalewicz. Ze statystyki Instytutu Ekspertyz Sądowych. Dział badań toksykologicznych.
11. Dr Wł. Felc. Przypadki z praktyki.
12. Prof. Dr W. Grzywo-Dąbrowski. Obecny stan prawodawstwa, dotyczącego obezpłodnienia (Dania, Niemcy).
13. Prok. J. Firstenberg. Przypadek zatrucia cyjanowodorem przy dezynfekcji mieszkania.
14. Dr M. Westwalewicz. a) Rozmieszczenie baru w narządach ciała. b) W sprawie wykrywania tlenku węgla we krwi.
15. Prok. J. Firstenberg. Przestępczość w świetle badań nad bliźniętami.

16. Dr B. Popielski. Nowy sposób utrwalania i protokółowania prób grupowych krwi.

17. Dr Wł. Felc. Rozkawałkowanie zwłok.

18. Prof Dr L. Hirszfeld. Z badań nad dochodzeniem ojcowstwa i macierzyństwa.

19. Mgr P. Horoszowski. Przypadki narkomanii w praktyce sądowej.

20. Dr W. Lewiński. Dwukrotny postrzał czaszki. Zabójstwo czy samobójstwo?

21. Dr B. Popielski. Przypadki z praktyki sądowo-lekarskiej (demonstracja). a) Błędy w rozpoznawaniu luźnych cząstek tkanek. b) Błędy, grożące w badaniu włosów. c) Błędy w identyfikowaniu zwłok osób nieznanych.

22. Red. J. Szymański. Metody walki z alkoholizmem za granicą i w Polsce.

23. Prok. St. Lubodziecki. Przyczynki do ekspertyz sądowych.

24. Dr St. Manczarski. Przypadek rażenia prądem elektrycznym.

25. Dr R. Wiśniacka. Naukowe metody wykrywania kłamstwa.

26. Prof. Dr W. Grzywo-Dąbrowski. Samobójstwa w Warszawie w r. 1937.

27. Prok. St Lubodziecki. Przypadek homoseksualizmu.

28. Lek. E Strohal. Śmierć w wannie.

29. Sędzia J. Grabowski. Uwagi na marginesie ekspertyzy grafologicznej.

30. Dr W. Lewiński i doc. dr St. Manczarski. Wrażenia z I-go międzynarodowego kongresu medycyny sądowej i społecznej w Bonn.

31. Dr Wł. Felc. Demonstracja niezwykłych przypadków samobójstwa przez postrzał.

32. Radca W. Wójtowicz-Grabińska. Zagadnienie walki z nierządem.

33. Prok. J. Firstenberg. Eteromania na Górnym Śląsku (Przemyt. Kolportaż. Konsumpcja. Skutki).

34. Prok. J. Firstenberg. Zarys ustawodawstwa przeciweterowego.

Sprawozdania z poszczególnych posiedzeń (referaty i dyskusje) były drukowane w Czasopiśmie Sądowo-Lekarskim.

PRZED IV ZJAZDEM PRAWNIKÓW POLSKICH

W ostatnich dniach sierpnia i pierwszych dniach września 19 9 r. w Gdyni odbędzie się IV Zjazd Prawników Polskich, który będzie obradował w pięciu sekcjach.

W sekcji I prawa publicznego rozważane będzie zagadnienie: Rola jednostki w polskim systemie konstytucyjnym — sprawozdawcą jest dr Cezary Berezowski z Warszawy, oraz z zakresu prawa administracyjnego temat: Rola prawnika w administracji Państwa — omówiony przez Urbanowicza Stefana, adwokata w Warszawie.

Sekcja II prawa karnego i tym razem zajmować się będzie kwestiami wysoce aktualnymi, a mającymi zakres zagadnienia ogólno społecznego w temacie: Wzrost przestępczości a prawno-karne środki zaradcze, tudzież dotyczące zagadnienia związanego głównie z przepisami kodeksu postępowania karnego w referacie: Rola i uprawnienia pokrzywdzonego w procesie karnym. Sprawozdawcą pierwszego tematu jest sędzia Sądu Najwyższego Kazimierz Bzowski, znany z szeregu publikacji na łamach czasopism prawniczych a drugie zagadnienie powierzone zostało do opracowania prof. dr Władysławowi Wolterowi z Krakowa.

Wzorem ubiegłego Zjazdu organizatorzy zwracają się do wszystkich prawników, zarówno teoretyków jak i praktyków, tak starszego jak i młodego pokolenia, do wzięcia licznego udziału w opracowaniu obranych przez organizatorów tematów zjazdowych i to w formie dyskusyjnych referatów, przy głównym zwróceniu uwagi na same myśli i na materiały zaczerpnięte z praktyki, nie licząc się zbytnio z formą, z tym tylko, aby referaty te nie przekraczały 20 stronic pisma maszynowego i były składane przynajmniej w trzech egzemplarzach. Prace składać należy do końca roku 1938 do Biura Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych w Warszawie, Plac Krasińskich 5.

S. S.

RECENZJE

ZARYS FILOZOFII PRAWA. G. Radbruch Przełożył prof. Cz. Znamierowski. Księgarnia Powszechna. Warszawa — Kraków (1938 r.). Str. 335.

Biblioteka Umiejętności Prawnych i Politycznych obrała sobie za cel przedstawienie myśli prawniczej zagranicznej przez podanie jej w tłumaczeniu. Wybór tłumaczenia Zarysu Filozofii Prawa niewątpliwie świadczy o tym, że myśl prawnicza niemiecka dużą odgrywa rolę w naszym społeczeństwie prawniczym. Wprawdzie olbrzymie przemiany społeczne współczesnych Niemiec godne są poświęcenia uwagi, jednak strzec się wypada doktrynerstwa tej umysłowości, która tak różna jest od naszej.

Gustaw Radbruch, profesor uniwersytetu w Heidelbergu, był ministrem sprawiedliwości Rzeszy Niemieckiej, przeto łączy w sobie myśli uczonego z doświadczeniem praktyka i polityka. Książką swą pragnie nie narzucać gotowych formułek filozoficznych, ale „wprowadzić na drogę myślenia filozoficznego". Czyni to z dużą umiejętnością przez wszystkie rozdziały książki, czy to w jej części ogólnej, czy szczegółowej. Wiele zagadnień rozstrzyga jasno i daje podobne definicje. Prawo według niego jest zbiorem porządkujących zarządzeń ogólnych, dotyczących współżycia ludzi. Ideą prawa jest sprawiedliwość, która wskutek tego była wcześniejsza niż prawo, ono zaś, jak i moralność, wykwitły ze zwyczaju.

W rozdziale p. t. Partie z punktu widzenia filozofii prawa, Radbruch rzuca swój pogląd na liberalizm i demokrację, katolicyzmowi politycznemu przypisuje miejsce pośrednie między partiami supraindywidualistycznymi i indywidualistycznymi oraz możliwość łatwego łączenia się z tym, czy innym kierunkiem.

Zagadnienie utrzymania podziału prawa na prawo prywatne i publiczne autor rozstrzyga pozytywnie, twierdząc, że istnieją odrębne pojęcia prawa prywatnego i prawa publicznego, przy czym pozycja tego prawa w stosunkach społecznych jest zależna od panujących tam poglądów.

Instytucja własności potraktowana została obszerniej. Filozoficzne ujęcie tego zagadnienia tym bardziej jest ciekawe, jeżeli się uwzględni olbrzymią jego doniosłość w życiu społeczeństw. Biorąc pod uwagę faktyczne ograniczenia własności, autor konkluduje, że „własność prywatna jest prawem uwarunkowanym i ograniczonym, nie zaś prawem, które by miało samo w sobie usprawiedliwienie, było nieograniczone, „święte i nienaruszalne". Kwestia funkcji społecznej własności prywatnej jak i wykorzystywania przez ludzi swych uprawnień własnościowych nie jest wyjaśniona, bo ta należy do ekonomii, jako nauki o faktach, a nie do filozofii prawa.

Przy rozważaniu instytucji małżeństwa Radbruch podkreśla, iż wychowanie dzieci, będące naturalnym uprawnieniem rodziców, zostało znacznie ograniczone przez prawo o opiece nad młodzieżą, jak i prawo dotyczące sądownictwa nad młodzieżą, tak że wychowywanie przez rodziców staje się wychowaniem przez społeczność, tylko powierzone rodzicom.

Prawu karnemu i jego niektórym dziedzinom poświęcono nieco więcej uwagi. Nie ostała się w dziejach ani teoria zezwolenia, reprezentowana początkowo przez Feuerbacha, ani teoria odpłaty, ugruntowana na filozofii Kanta. Radbruch ideę kary wyprowadza z idei prawa, która wiąże sprawiedliwość, celowość i bezpieczeństwo prawne. Jeżeli prawo ściga sprawcę czynu, to w świetle szkoły socjologicznej w sprawcy dopatruje się przede wszystkim człowieka, ze wszyst-

kimi jego cechami zarówno indywidualnymi, jak i społecznymi.

Prawo karne współczesnych Włoch hołduje teorii odstraszenia, przestępca występuje tam przede wszystkim, jako nieprzyjaciel reżimu państwowego, przeto prawo karne Italii jest samoobroną państwa i grozi w wielu wypadkach karą śmierci. Podobny charakter ma sowieckie prawo karne, odpowiadające swym charakterem dyktaturze proletariatu. Nie gwarantuje ona bezkarności czynów nie zagrożonych ustawą, ale każde działanie, gdy się okaże niebezpieczne dla ogółu, jest karalne, a nadto kara dotknąć może nawet nie samych sprawców, ale osoby będące w związku ze środowiskiem przestępczym lub niebezpieczne wskutek swej działalności dawniejszej.

Kara śmierci jest dyskutowana zawsze przy tworzeniu systemów prawa karnego. Są jej przeciwnicy i zwolennicy. Radbruch nie wypowiada się co do samej instytucji kary śmierci, twierdząc, że nie jest to zagadnienie z dziedziny filozofii prawa, a kwestii dopuszczalności kary śmierci należy szukać w argumentach etycznych i religijnych, natomiast o jej konieczności rozstrzygać winny doświadczenia statystyczne i psychologiczne.

Zagadnienie łaski ujęte jest w Polsce przepisem art. 69 konstytucji. Według Iheringa łaska jest klapą bezpieczeństwa. Charakterystycznym dla niej jest pewien „traf", nie oparty na jakiejkolwiek szczegółowej prawnej konstrukcji. Według Radbrucha „jest ona symbolem, że istnieją w świecie wartości, które czerpią z głębszych źródeł i na większe się wznoszą wysokości, niż prawo".

Po obszerniejszym potraktowaniu prawa międzynarodowego zajmuje się autor w końcu swego dzieła zagadnieniem wojny. Sensem wojny według niego jest rozstrzygnięcie sporu, a krytyka wojny może się streszczać do tego, czy jest to metoda właściwa Znamienna jest ocena wojny, nazywa Radbruch wojnę w każdym jej ujęciu „nieszczęśliwym wypadkiem, pozbawionym znaczenia i sensu", nawet w zwycięstwie widzieć można tylko nieszczęście, choć mniejsze, aniżeli w klęsce. Uwagi te charakterystyczne są w chwili obecnej, gdy Rzesza podchodzi do likwidowania swych założeń i konfliktów na terenie europejskim.

Książka Radbrucha jest nader ciekawą, choć niełatwą lekturą. Poruszony temat mimo przejrzystości przekładu wymaga koncentracji myśli oraz pewnego przygotowania, aby móc zdążać za myślami autora. Konspektowe, a wszechstronne ujęcie daje wiele materiału praktykowi, a jednocześnie zmusza go do myślenia kategoriami wysokiej umysłowości autora.

St. Szw.

PRZEGLĄD PISM POLSKICH

CZASOPISMO SĘDZIOWSKIE.

Nr 4/38.

Fr. Raczkiewicz. *Z rozważań nad instytucją sędziów śledczych.* Tylekroć dyskutowane zagadnienie autor rozstrzyga na korzyść instytucji sędziów śledczych, o ile „a) do zakresu działania sędziów śledczych będzie należało ustalanie materiału do orzeczenia o karze i b) stworzy się łączność między sądem a instytucją sędziów śledczych".

Rozszerzenie więc zakresu uprawnień sędziów śledczych i podniesienie ich kwalifikacji zawodowych jest najczęściej spotykanym żądaniem stawianym przy dyskusjach nad zagadnieniem reorganizacji tej części sądownictwa.

Nr 5/38.

Prok. K. Kowalski: *Kwalifikacja prawna zaboru rzeczy spadkowych w celu przywłaszczenia.* Wychodząc z założenia, że istotą kradzieży jest zabór rzeczy z posiadania względnie władztwa drugiej osoby, autor twierdzi, że zabór pieniędzy znajdujących się przy zmarłym nie stanowi kradzieży, ale przywłaszczenie, a więc przestępstwo z art. 262 § 1 k. k., przy czym twierdzenie to jest przeciwne orzeczeniu S. Najw. 4.I.1937, który stan ten uznaje jako przywłaszczenie rzeczy znalezionej (art. 262 § 3 k. k.).

Ta kwalifikacja nie może objąć wypadków bezprawnego zaboru rzeczy spadkowych przez osoby, którym sąd powierzył zarząd spadku; osoby te odpowiadać mają za sprzeniewierzenie z art. 262 § 2 k. k.

St. Szwedowski: *Sądy a walka z nierządem.* Zagadnienie walki z nierządem jest rozważane w projektach ustaw przedstawionych władzom ustawodawczym. Stanowisko sądów omówiono w świetle tego materiału. Uprawianie prostytucji ma być nie karane, — natomiast osoby poniżej 21 lat w wypadku oddania się prostytucji będą przez sądy upominane, oddawane pod dozór rodziców, innych osób lub instytucji, a wreszcie umieszczane w zakładzie opiekuńczo-wychowawczym lub w domu pracy przymusowej. Projekt hołduje systemowi abolicjonistycznemu.

GŁOS SĄDOWNICTWA.

Nr 7/8—38 r.

St. Czerwiński: *Ustawodastwo w walce z przestępczością na tle alkoholizmu.* Niejednokrotnie poruszany temat alkoholizmu i przestępczości nigdy nie traci na aktualności, zwłaszcza gdy się uwzględni, że 33% przestępstw popełnianych jest w Polsce pod wpływem działania alkoholu, a w innych krajach odsetek ten jest jeszcze wyższy.

Autor wykazuje konieczność tworzenia zakładów leczniczych dla alkoholików, zwłaszcza że kodeks karny zawiera przepisy o takich zakładach (art. 82 k. k.). Projekt ustawy psychiatrycznej nie może się doczekać realizacji, a ta dałaby możność umieszczania w zakładach psychiatrycznych nałogowych alkoholików oraz psychicznie chorych w znacznie większej mierze, aniżeli to się dzieje obecnie.

Dr. A. Kiełbasiński: *Przestępstwa przeciw zmarłym.* Autor rozważa treść przepisu art. 168 k. k. i konkluduje, że nasz kodeks zasadniczo i bezpośrednio nie zawiera ochrony czci zmarłego. Dopiero szczególna ustawa z dn. 7.4 1938 wzięła pod ochronę imię Józefa Piłsudskiego i uwłaszczanie temu imieniowi zagroziło karą do 5 lat więzienia. Przed wprowadzeniem jednak tego przepisu zarówno imię Marszałka, jak i innego dostojnika państwowego, znajdowało i znajduje ochronę z art. 152 k. k. w wypadku, gdy zostanie udowodnione, iż sprawca swym

działaniem miał zamiar zelżyć lub wyszydzić Naród lub Państwo Polskie.

Naruszenie pamięci jakiejkolwiek osoby zmarłej może znaleźć ochronę tylko w trybie art. 256 k. k. w wypadku ustalenia, że działaniem swym sprawca miał zamiar, nawet ewentualny, obrazić godność innej osoby żyjącej, a ta będzie miała prawo wystąpić ze sprawą z oskarżenia prywatnego.

St. Turowski: *Zawodowe kłusownictwo.* O kłusownictwie zawodowym t.aktuje § 2 art 270 k. k, do którego nie rozwinęło się dotąd orzecznictwo. Przyczyną tego jest nikła ilość wyroków, mimo iż do uznania zawodowości nie jest wymagane stwierdzenie recydywy, jak to już nawet Sąd Najwyższy wyjaśnił. Autor wzywa do zaostrzenia walki z kłusownictwem.

Nr 9 38.

J. Smoleński: *Obrona konieczna a udział w bójce lub pobiciu człowieka z art. 240 k. k.* Autor krytykuje stosowanie przez sądy art. 21 k. k. o obronie koniecznej w wypadku udziału oskarżonego w bójce lub pobiciu człowieka, twierdząc, że fakt udziału wyczerpuje znamiona przestępstwa z art. 240 k. k. i nie ma związku przyczynowego między tragicznym wynikiem bójki a udziałem w niej poszczególnego uczestnika. Biorący udział w bójce ponosi odpowiedzialność kolektywną, która jest odstępstwem od ogólnych zasad kodeksu. „Poczucie słuszności sprzeciwia się przyjęciu bezprawnego zamachu względnie obrony koniecznej tam, gdzie atakującv jest zarazem broniącym się i gdzie zamach jest równocześnie obroną" — kończy autor.

Nr 10/38.

Dr A. Laniewski: *Rola i zadanie psychologii zeznań.* W obszerniejszym wywodzie autor wykazuje, że wskutek zerwania z końcem XVIII wieku z ustawową teorią dowodów, powstały nowe dyscypliny, jak kryminalistyka, która jest techniką śledztwa. Z nią wzrasta ważkość dowodów rzeczowych na niekorzyść zeznań świadków. Jeżeli jednak uwzględni się, że zeznania świadków zawsze będą dowodem najczęściej spotykanym, to musi każdemu, kto się z zeznaniami świadków styka, przyjść z pomocą psychologia sądowa, która pomoże zwartościować zeznanie świadków i stworzyć z tych dowodów rzetelny materiał sądowy.

Nr 11/38.

Dr A. Eimer: *Kara śmierci.* Podkreślając sporadyczność stosowania orzeczeń kary śmierci, autor zatrzymuje rozważanie nad przepisem art. 54 k. k. oraz nad orzecznictwem S. Najw. (Zb. O. S. N. 300/35), dopuszczającym zastosowanie kary śmierci przy istnieniu: a) konieczności ochrony społeczeństwa przed niebezpieczeństwem grożącym ze strony sprawcy i b) niemożliwością przystosowania sprawcy do sumiennego życia społecznego żadnymi środkami, a więc nawet dożywotnim więzieniem. Te wymogi S. Najw. świadczą o poglądach na karę jako na instytucję celową, a nie odpłatną.

Od szeregu lat ilość orzekanych prawomocnie skazań na karę śmierci nie przekracza 10 wypadków rocznie. Część z nich wskutek ułaskawień nie ulega wykonaniu.

WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

Nr 9—10 38.

Dr J. Sas Wisłocki: *Nowe tendencje w polityce prawa.* Dyskutowane zagadnienie współczesnego prawa narodowego znajduje ciekawą syntezę w artykule naczelnego redaktora Współ. M. Prawniczej. Ten odcinek dyskusji stwarza możność nieustannego spierania się szeregów młodych prawników z pokoleniem starszych, które niejednokrotnie podnosiło niemożność stworzenia prawa narodowego wobec znacznego kosmopolityzmu prawa.

Dr Sas Wisłocki dopuszcza możliwość budowania prawa narodowego, które przede wszystkim winno być przejawem woli Narodu Polskiego. Wyłaniające się z polityki prawa kwestie zamyka autor w 7 tezach. Najważniejszym tam powołanym postulatem jest stworzenie systemu norm prawnych zgodnego z przekonaniem prawnym Narodu Polskiego, który by wytworzył stany psychiczne pewności i zaufania oraz nowy typ obywatela pełnego silnego instynktu społecznego i narodowego.

WIADOMOŚCI PRAWNICZE

Nr 5/38.

Dr A. Eimer: *Nowe prądy w sądownictwie.* Autor podkreśla wartość regulującego życie ustawodawstwa. Prawo staje się płynne. Dzisiejsze ustawodawstwo nie zapowiada się tak pomnikowo, jak szereg tworów przedwojennych, które prze-

trwały ponad wiek cały. Prawo materialne ma jednak większą dążność do stabilizacji, czego nie przejawia prawo formalne.

Autor wytyka nadmierność przeprowadzanych dowodów oraz poddaje krytyce również nadmierny formalizm postępowania. (To zagadnienie znajduje obecnie odmienny wyraz wskutek wprowadzenia noweli do kod. postęp. kar., obowiązującej od 28.XI 1938 r.). Słuszne w zakończeniu są uwagi, że o regulacji życia przez prawo nie rozstrzyga forma, a treść.

W SŁUŻBIE PENITENCJARNEJ

Nr 14—15/38.

Mgr. P. H.: *Wiek a przestępstwo.* Wiek, odgrywający w życiu człowieka olbrzymią rolę, niewątpliwie i w dziedzinie przestępczości musi się odbić zdecydowanie. Z przedstawionych liczb, zaczerpniętych ze statystyki niemieckiej za rok 1929, wynika, iż maksimum nasilenia przestępczości ogólnej wypada na wiek 21—30 lat, natomiast przestępstwa płciowe u mężczyzn największe nasilenie mają w wieku lat 15—18. Przestępczość nieletnich szczególnie wzrasta w czasie wojny i w Niemczech wynosiła ona $^1/_3$ ogółu skazanych, co tłumaczy się śpieszniejszym powołaniem młodzieży do pełnego życia.

Autor zauważa, że ilość przestępstw popełnianych przez nieletnich jest znacznie wyższa, gdyż wiele takich przestępstw nie jest zameldowanych wskutek pobłażliwości społeczeństwa, zresztą uzasadnionej, bo przestępczość dziecka często nie ma wszystkich cech przestępczości dorosłych i niekiedy jest tylko wybrykiem. Środowisko, z którego dzieci wychodzą, ma olbrzymi wpływ na ich dalsze postępowanie. 25 — 35% nieletnich przestępców jest urodzonych nieślubnie bądź z rodziców żyjących w rozłące, przy czym odsetek takich dziewcząt jest wyższy.

Nr 17/38.

Mgr J. Rużyłówna: *O statystyce kryminalno-biologicznej.* Opracowana przez Komisję Badań Kryminalno-Biologicznych statystyka, zawierająca materiały zebrane przez zarządy więzień I klasy w latach 1934—1936 i dotycząca skazanych powyżej 1 roku więzienia, została rozesłana do więzień i zakładów do wiadomości. Charakterystycznym jest udział w przestępczości 65.95% — 67.9% skazanych pochodzących ze środowiska wiejskiego, ale nie wszyscy skazani byli z zawodu rolnikami, było takich tylko 41.91%—43.83%. Okoliczność ta świadczy, że rekrutacja świata przestępczego wywodzi się ze wsi, przy czym sprawcy przeszli do innego zawodu, przenikając wielokrotnie do miast. To nakazuje zwrócić szczególną uwagę na to przenikanie ludności.

Nr 22/38.

Mgr. J. Skoczyńska: *Ministerstwo Sprawiedliwości w walce z przestępczością nieletnich.* W pracy przedstawiono usiłowania Min. Sprawiedl. w okresie 1918—1938 r. Stworzenie specjalnych podstaw walki z przestępczością nieletnich przez wprowadzenie zasad kodeksu karnego z 1932 r, spowodowało powołanie do życia całego szeregu zakładów specjalnych dla nieletnich, dotąd systemowi penitencjarnemu nieznanych Mimo wiadomych powszechnie ciężkich warunków materialnych Państwa, stworzono jednak z 2 zakładów dla nieletnich w roku 1918 o pojemności 280 wychowanków — 29 zakładów w roku 1938 o pojemności 2.500 wychowanków Część tylko z tych zakładów jest własnością Państwa, inne Państwo subwencjonuje.

Oprócz zwykłych zakładów poprawczych istnieją zakłady specjalne, jak Centrala Badań Psychologicznych w Warszawie, gdzie dokonywana jest segregacja nieletnich do poszczególnych zakładów. Dla trudnych do prowadzenia został przeznaczony zakład w Koźminie; zakład leczniczo-wychowawczy znajduje się w Gniewie.

Wychowankowie w zakładach uzyskują ogólne wykształcenie w zakresie szkoły powszechnej, nadto wykształcenie zawodowe oraz wychowywani są w duchu religijnym i społecznym. Po opuszczeniu zakładu wychowanek zazwyczaj uzyskuje pracę, a w dalszym ciągu roztaczają nad nim opiekę kuratorowie sądowi.

S. S.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH

ARCHIV FÜR KRIMINOLOGIE (Kriminalanthropologie und Kriminalistik).

Band 101 — 5 u 6 Schluss Heft — November und Dezember 1937.

r Prof. H Zanger: Die versicherungsechtliche Bedeutung der medizinisch—naturwissenschaftlichen Beweisverfahren bei Leichenschau, Augenschein und Leichenöffnung (Znaczenie medyczno-przyrodniczego postępowania dowodowego przy oględzinach miejsca czynu i zwłok oraz przy sekcji zwłok dla prawa ubezpieczeniowego). Ustalenie jednej i tej samej przyczyny śmierci u znalezionych zwłok może pod względem prawnym mieć jednak różne skutki. Prof. Dr Y. Hara: Grundsätze der Spezialprävention in den japanischen Gefängnissen. Dalszy ciąg artykułu z poprzedniego zeszytu „Archiv". Omawiany jest system progresyjny, jeden z elementów odbywania kary w więzieniach japońskich. X. Bauernfeind: Glasscheibenbrüche. Indizien für Einbruchsversicherungs — und Feuerversicherungsbetrug. Obszerna rozprawa o charakterystycznych śladach powstałych przez uszkodzenie szyb za pomocą rozmaitych działań. Dr Fritz Häberlin: Wer hat geschossen? Die Geschichte eines Geständnisses. Na przykładzie autor wykazuje, że nie zawsze jest zakończone dochodzenie przez uzyskanie przyznania się do winy M. Nippe: Jagdunfall oder Versicherungsbetrug? Der „absolute Nahschuss" als Beweis. Prof. Nippe pisze na ten sam temat co prof. Zanger (artykuł pierwszy w niniejszym zeszycie), uwzględniając niemieckie stosunki. Dr Klaar: Erfahrungen mit einer pommerschen Brandstifterbande. Zakończenie artykułu z poprzednich zeszytów. Autor uważa, że żadna sprawa o podpalenie nie da pożądanego rezultatu, jeżeli podejrzany nie zostanie z miejsca aresztowany i ściśle izolowany. Dział publikacyj mniejszych zawiera m. in. Dr. Liebers: Die Wiederaufnahme von Verkehrsunfallstrafprozessen in künftigen Recht (Wznowienie postępowania w sprawach wypadków w ruchu kołowym według przyszłego prawa). W. R. Mansfield: Bleistift — und Tintenstift — Schriftuntersuchungen. (Badania pism pochodzących od ołówków grafitowych i chemicznych). Walensky: Schuss auf ein fahrendes Auto? (Czy strzał do samochodu w ruchu?). P. Böttger: Die Polizeihundarbeit im Fall Seefeldt (Praca psa policyjnego w sprawie Seefeldt'a).

Band 102 — 1 u. 2, Heft — Januar und Februar 1938.

Dr Walter Hees u. German Fetscher: Die Kriminalität auf dem Gebiet der Invalidenversicherung und ihre Bekämpfung (Zwalczanie przestępczości w dziedzinie ubezpieczenia inwalidzkiego). Najczęściej zdarzające się wypadki — to przywłaszczanie sum ubezpieczeniowych, powtórne wykorzystanie znaczków składkowych i fałszerstwo dokumentów. Prof. Dr Y Hara: Grundsätze der Spezialprävention in den japanischen Gefängnissen Zakończenie artykułu z zeszytów poprzednich: samodzielność pracy w więzieniu, tymczasowe zwolnienie i podział więźniów. Hans Langenbruner: Die Technik der Ultraviolett - Reflex - Mikrophotographie Opis 2 nowych aparatów do ekspertyzy w promieniach pozafiołkowych. F. Wittlich und A Laur: Ein Beitrag zur Rekonstruktion ausgefeilter Nummern und Prägezeichen. (Przyczynek do rekonstrukcji wypiłowanych numerów i znaków wytłaczanych). Prof. H. Zanger: Die versicherungsrechtliche Bedeutung der medizinisch - naturwissenschaftlichen Beweisverfahren bei Leichenschau, Augenschein und Leichenöffnung. Zakończenie artykułu z zeszytu 5 i 6 tomu 101. Opis 2 wypadków odnalezienia zwłok i prze-

biegu badań dla ustalenia powodu śmierci. Heinz Reinhardt: Der Brandversicherungbetrug. Eine Studie über Tat und Täter. (Oszustwo asekuracyjne w wypadkach pożarów). Nowe metody statystyki matematycznej jako środka pomocniczego do ustalenia rzeczywistej przestępczości w dziedzinie oszustw asekuracyjnych w wypadkach pożarów. Dr Philipp Schneider: Die Ermordung der Frau Profesor H. Wozu diente das Verbinden der Augen? Opis zabójstwa dokonanego po zawiązaniu oczu ofiary przez postrzał przez gałkę oczną.

Band. 102—3 u. 4 Heft—März und April 1938.

Dr Hans Belbavić: Identifikation von Bohrspuren. (Identyfikacja śladów wiercenia). Omówienie rezultatów badań, mających na celu ustalenie sposobu powstawania śladów wiercenia i ich identyfikacji. Prof. Dr Fritz Reuter: Der Raubmord an der Trafikantin Valerie Hofer. Opis wypadku zabójstwa rabunkowego, interesującego pod względem kryminalno-psychologicznym. Młodociany sprawca dokonał swego czynu pod wpływem sugestywnym swego kolegi, już poprzednio karanego za kradzieże i sprzeniewierzenia. Heinz Reinhardt: Der Brandversicherungsbetrug. Eine Studie über Tat und Täter. Dalszy ciąg artykułu z poprzedniego zeszytu Charakterystyka sprawcy na podstawie danych o 230 przestępcach. Omawiane są wiek, poprzednia karalność, płeć, zawód, wykształcenie, wychowanie, środowisko, zdolność do pracy i obciążenie dziedziczne. Prof. Dr G. Bohne: Ein neues Verfahren zur Reproduktion von Fingerspuren auf ebenen Glasflächen, besonders bei starken Vergrösserungen. Ein Hilfsmittel für die Poroskopie. Nowe sposoby wykorzystania poroskopii dla celów identyfikacyjnych. Dr W. Schatz: Der schleichende Kurzschluss. Elektrische oder Selbstentzündung? Omawisnie różnych możliwości powstawania pożarów wskutek krótkiego spięcia. Dr Walter Neugebauer: Selbstmord oder beichtfertig verschuldeter Tod durch den elektrischen Strom. Autor wskazuje na trudności w ustalaniu samobójstwa czy nieszczęśliwych wypadków w razie śmierci spowodowanej prądem elektrycznym. W dziale mniejszych komunikatów zasługuje na uwagę projekt I. R. Wilkinsona rejestrowania znaków pralni, używanych do oznaczania bielizny oddanej do prania, oraz sposób prof. dra Schilling-Siengalewicza i Puchowskiego wykazania otrucia tlenkiem węgla za pomocą fotografii w promieniach podczerwonych.

Band 102—5 u. 6 (Schluss) Heft—Mai und Juni 1938.

Prof. Dr M. Milovanović: Zur Beurteilung von Schussverletzungen (Ocena ran postrzałowych). Różnorodność ran postrzałowych może spowodować mylną diagnozę nawet przez lekarza sądowego. Niejednokrotnie uznano rany postrzałowe za kłóte, cięte, tłuczone oraz nie odróżniano np. otworów wlotowych od wylotowych. Dr W. Oellrich: Das Schriftgutachten im Strafprozess (Ekspertyza pisma w procesie karnym). Dziedzina ekspertyzy pisma obejmuje właściwe porównanie pisma oraz te wszystkie metody fotograficzne, mikroskopowe i chemiczne, którymi biegły musi posługiwać się przy ekspertyzie. Autor omawia podstawy prawne w k. p. k., niem., zasady swobodnej oceny sędziego, kwestię wartości dowodowej ekspertyzy w procesie karnym i źródła błędów, powstałych wskutek nieznajomości rzeczy, stosowania niewłaściwych metod i wyciągania z nich mylnych wniosków. Dr W. V. Beck: Untersuchungen zur Feststellung der Gleichartigkeit von Bindfäden. Ustalenie tożsamości sznura wymaga zbadania: 1) materiału, 2) skrętu przędzy, 3) koloru, 4) kalibru, 5) kształtu włókna, 6) wagi, 7) zanieczyszczenie włókna, 8) trwałości. Do tego dochodzą: 9) ocena fachowca, 10) badania histochemiczne, 11) reakcje chemiczne do wykazania rodzaju włókna. Prof. Dr A. Brüning: Drei Giftmorde mit Arsenik. Opis 3 wypadków otrucia arszenikiem. Dla ustalenia obecności arszeniku ostatnio coraz większe znaczenie mają badania włosów. John Edgar Hoover: Die Fingerabdruckregistratur und das Laboratorium beim Bundeskriminalpolizeiamt zu Washington. W Centralnej registraturze daktyloskopijnej w Waszyngtonie znajdowało się 1.VII 1937 r — 7360458 kart daktyloskopijnych. W laboratorium Federal Bureau of Investigation pracuje stale 50 rzeczoznawców. John Edgar Hoover: Mord in einem Goldsucherlager von Alaska. Ein Fall aus der Praxis des Laboratoriums beim Bundeskriminalpolizeiamt zu Washington. Opis wypadku zabójstwa, które zostało wyjaśnione przez badania do-

konane w laboratorium w Waszyngtonie. Heinz Reinhardt: Der Brandversicherungsbetrug Eine Studie über Tat und Täter. Zakończenie artykułu z 2 zeszytów poprzednich. Opis typów. Dział mniejszych publikacyj zawiera: Werner Walensky: Eine Dunkelkammerlampe für Infrarotphotografie. (Lampa ciemnicowa do fotografii w promieniach podczerwonych). Kohlschütter: Schussentfernungsbestimmung bei Schüssen mit Sinoxid—und Nicorro-Munition. (Ustalenie odległości przy strzałach z amunicji „Sinoxid" (Rhemisch - Westfälische Sprengstoff U. G., Nürnberg) i „Nicorro" (Berlin-Karlsruher Industriewerke).

K. P.

DIE POLIZEI

Nr 6. 20.III.1938

Dr W. Spohr: Die Sonderrechte der Polizeifahrzeuge im Strassenvehrkehr. (Przywileje policyjnych pojazdów mechanicznych w ruchu ulicznym). Podstawą uprzywilejowania jest § 48 rozporządzenia o ruchu, który przyznaje wojsku. policji, straży pożarnej, policji granicznej i oddziałom szturmowym przywilej pierwszeństwa w jeździe na ulicach, na niestosowanie się do znaków drogowych i na rozwinięcie dowolnej szybkości. Policja i wozy pancerne jadą środkiem ulicy i tylko chwilowo przy wymijaniu lewą lub prawą stroną, zależnie od sygnału. Insp. Löhr: Kontrolle der Wochenmärkt (Kontrolowanie targów tygodniowych). Do stałej działalności policji należy nadzorowanie targowisk na otwartym polu czy w halach co do rozpiętości cen, posiadania cenników, prowadzenia wykazów z utargu i podatku za miejsce. Dużą troskę powodują wózki handlarzy ulicznych. Dr Schäfer: Die Neuordnung der deutschen Polizei (nowa organizacja policji niemieckiej). Rozporządzenie o policji odnosi się również do policji wykonawczej w gminach i lotniczej oraz wałowo-wodnej. Policja jest czynnikiem władzy, którym państwo utrzymuje ład wewnętrzny. Ostateczne wyjaśnienie tego rozporządzenia przyniesie ustawa administracyjna dla policji państwowej A. V.: Die Abgabe von Warnzeichen (dawanie znaków ostrzegawczych). W ruchu ulicznym nie jest drobnostką żaden szczegół i każdy z nich warto bliżej omówić. Zakazano podawania niepotrzebnych sygnałów, co zmniejsza hałas i zamieszanie. Olbrzymia różnica jest między rokiem 1937 a 1923, kiedy to sygnał był nakazany w każdej chwili. Skutek był ten, że szofera zwalniano od odpowiedzialności, jeśli tylko udowodnił, że trąbił. Dziś przez zmniejszenie sygnałów i hałasów osiągnięto polepszenie dyscypliny ruchu drogowego.

Nr 7. 5.IV.1938.

Dr W. Spohr: Die Sonderrechte der Polizeifahrzeuge im Strassenverkehr (Przywileje pojazdów policyjnych w ruchu ulicznym). Tylko służbowe względy nadają omówione poprzednio przywileje i tu jest granica uprawnień. Wszelkie szkody wynikłe z nadużyć poza służbą musi pokryć kierowca i ponieść skutki prawne.

Nr 8. 20.IV.1938.

Dr R. Zschocke: Vorname und Rufname (imię i zawołanie). Imię raz wybrane dla dziecka i wciągnięte do metryk nie może być bezkarnie zmienione. Posługiwanie się zawołaniem jest dopuszczalne, jeżeli np. ojciec ma to samo imię, co i syn np. Friedrich. Syna można wówczas dla odróżnienia wołać „Fritz". Niedopuszczalne natomiast jest używać dziś imienia, a jutro zawołania obok nazwiska. Zawołanie ustawowo nie jest znane, ani dozwolone. Insp. pol. Löhr: Der Vertrieb von Drucksachen (rozpowszechnianie druków). Na rozlepianie, sprzedawanie, rozdawanie druków na ulicy potrzebne jest pozwolenie miejscowej policji. Naturalnie odnosi się to do domokrążców, którzy najwięcej szkody mogą poczynić.

Nr 9. 5.V.1938.

Dr W. Hoche: Das neue Waffengesetz (nowe prawo o broni). Z dniem 1.IV. 1938 nabrało mocy nowe prawo o broni. Ustawa ta rozciąga się nie tylko na broń palną, ale i na broń białą, długą i krótką. Zakazany jest wyrób, posiadanie, używanie i wwóz amunicji dum-dum, używanej w kłusownictwie. Na wytwarzanie i sprzedaż wymagane jest zezwolenie, które się udziela tylko obywatelowi — Żydzi nie mogą go uzyskać. Ubiegać się mogą o nie ludzie zaufania godni i fachowo przysposobieni. Posiadacz broni musi mieć pozwolenie na broń. Wyjątek stanowią osoby, zatrudnione w państwowych organizacjach, jak wojsko, policja, straże itd. Dr Scheer: Die polizeiliche Einziehungspficht von Gegenständen nach

dem PVG. (policyjny obowiązek konfiskowania przedmiotów według przepisów administr. polic.). Zgodnie z ustawą wystarczy niebezpieczny przedmiot zająć i przechować na pewien czas, a potem zwrócić, gdy groźba użycia i nadużycia minęła. Policja w ogóle w każdej dziedzinie może interweniować, o ile wymaga tego interes narodu i państwa, a zakres interwencji może dotyczyć zarówno rzeczy, jak i osoby, którą można osadzić w areszcie prewencyjnym. Co do konfiskaty jednak jako pozbawienia własności są pewne zastrzeżenia i nie zawsze wolno je przeprowadzać. A. V.: Aus dem Verkehrswesen (z regulaminu ruchu). 1. Noszenie nie zabezpieczonych kos na ulicy karane jest grzywną do 150 mk niem. jako grożące śmiercią lub kalectwem. 2. Wywoływanie cen i wykrzykiwanie dopuszczalne jest tylko przy sprzedawaniu gazet. Ulica bowiem jest przede wszystkim dla ruchu, a nie dla handlu. Becker: Seemannsamt, Seeamt und Oberseeamt (urząd marynarski, urząd morski i główny urząd morski). Ktokolwiek na obszarze Rzeszy chce wstąpić do marynarki, ten musi się wystarać z urzędu dla marynarzy o książkę jazdy morskiej, odnosi się to i do obsługi żeńskiej na okręcie. Komisja lekarska i fachowa orzeka o zdatności do służby okrętowej, a kapitan okrętu otrzymuje kopię orzeczenia komisji, żeby się mógł wykazać przed policją morską czy portową. Urząd dla marynarzy troszczy się o ewidencję, płacę, wyżywienie, karność, opiekę i ochronę ludzi służących na okręcie. Przed urzędem morskim marynarz odpowiada za swą działalność na pokładzie okrętu, za prawidłowe spełnianie obowiązków, za wyposażenie i uzbrojenie. Urząd ten ustala odpowiedzialność za katastrofy na morzu i wynikłe stąd szkody.

Nr 10. 20.V.1938.

Dr Scheer: Das Preussische Polizeiverwaltungsgesetz (pruska ustawa administracyjna policji). Pruska ustawa o policji jest ciągle ważna, choć nacjonalizm zmienił już charakter policji i pojęcie o prawie. Ustawa to tylko uwarunkowane i niedoskonałe przeświadczenie narodu o słuszności, a więc i ustawę o policji należy tłumaczyć w duchu narodowym. Zadaniem policji jest ochrona wspólnoty interesów narodu, który jest punktem wyjścia dla naszych poczynań i myślenia. Naczelne miejsce zajmuje program nacjonalistyczny i książka wodza „Mein Kampf", następnie zaś zamierzenia wodza i jego mowy, wreszcie rozporządzenia ministrów i rządu w ogóle. Działanie policji znajduje także oparcie w piśmiennictwie naukowym i w wyrokach sądów. Dr Oesterle: Die neue Preussische Gaststättensperre (nowe pruskie ograniczenie co do szynków). Nowa ustawa o gospodach zezwala na udzielenie prawa do wyszynku, gdy się udowodni zapotrzebowanie. Rozporządzenie z 1.IV.38 zabrania tworzyć nowe wyszynki i rozszerzać istniejące przez pozwolenie podawania innych, napojów, jak przewidziane. Ograniczenie nie dotyczy dawnych zezwoleń na wyszynk. Przepisy te nie odnoszą się do detalicznej sprzedaży wódki w stołowniach i kantynach. A. Brösicke: Versagung und Entziehung von Führerscheinen (odmówienie i pozbawienie prawa jazdy). W r. 1937 pozbawiono prawa jazdy 793 osoby za różne przekroczenia, głównie za skłonność do trunków i wybryków. Odmówiono przyznania prawa jazdy 859 osobom po rozpoznaniu ich kwalifikacji. Dr Klaar: Ein Grossbetrieb für Brandstiftungen (wielkie przedsiębiorstwo podpalaczy). Na Pomorzu grasowała banda podpalaczy. Na czele jej stał właściciel tartaku, przedsiębiorca budowlany i właściciel cegielni. Banda liczyła 11 wyspecjalizowanych podpalaczy, z których najmłodszy miał 14 lat. Podpalali prochem, spirytusem i benzyną. Akt oskarżenia obejmował 90 tomów dla 50 wypadków.

J. J.

FBI. LAW ENFORCEMENT BULLETIN.

Nr 8. Tom 7. 1.VIII 1938.

Przedmowa. Dyrektor Hoover mówi o pełnowartościowym pracowniku śledczym, który musi uzupełniać swą wiedzę ogólną i techniczną, żeby mógł pogłębiać swój stosunek do służby, społeczeństwa i kolegów. Akademia policyjna od r. 1935 daje możność dokształcania i szkolenia instruktorów, którzy z kolei zaznajamiają swe otoczenie z ostatnimi zdobyczami nauki i techniki. W. Bromberg i S. Keiser: The psychology of the swindler (psychologia oszusta). W ciągu dwu lat obserwowano klinicznie 50 oszustów, najbardziej typowych, poddając rozważaniu ich dynamikę psychiczną. Badani to osobnicy inteligentni i dobrze ułożeni. Są ich dwa odłamy: jedni to

kłamcy z chęci wywyższenia się, inni znów to kłamcy z chęci zdobycia pieniędzy przede wszystkim. Przykłady. Źródła naukowe. A. H. Bledsoe: The uniform crime reports of the FBI — a yardstick for the police executive (jednolite sprawozdania o przestępczości — instrukcja dla policji wykonawczej). Poczynając od r. 1932 FBI. wprowadzała stopniowo jednolite formularze sprawozdawcze. Dziś już 89,5% miast dostarcza prawidłowo cyfr statystycznych. Związkowe biuro śledcze wydało kilka broszur z wzorami i pouczeniem o przygotowaniu sprawozdań policyjnych. Jednolity sposób dostarczania danych o przestępcach ma dla statystyki doniosłe znaczenie, gdyż pozwala na zestawienie liczbowe, dające pogląd na wzrost względnie spadek przestępczości. Na podstawie statystyki wyciąga się wnioski o skuteczności zwalczania przestępczości, o konieczności wzmocnienia załogi czy powzięcia innych postanowień. — Radio w policji. Dzięki odbiornikom radiowym policja ma przewagę nad przestępcami. Biuletyn podaje 439 stacji nadawczych, wymieniając hasło wywoławcze, zezwolenie władzy, miejsce, częstotliwość w kilocyklach i moc w watach. Na nagłe potrzeby policji Związkowa komisja komunikacyjna w dniu 22.VI.38 oddała strefę między 30 a 60 tys. kilocykli. — W numerze jest kilka wyników rozpoznania na podstawie odcisku palca lub ekspertyzy technicznej, opis poszukiwanego Ludwika Buchaltera, omówienie spornego wzoru daktyloskopijnego, dowód winy na podstawie resztek spalonych blankietów bankowych.

Nr 9. Tom 7. 1.IX 1938.

J. B. Keenan: The Federal Government's law enforcement activities (poczynania rządu związkowego w sprawach bezpieczeństwa). Najbliższy współpracownik generalnego prokuratora Cummingsa przedstawia wysiłki rządu, poczynając od r. 1933, kiedy to na wniosek Cummingsa podjęto walkę ze światem przestępczym. Po zniesieniu prohibicji rozzuchwaleni przemytnicy przeszli na inne sposoby zdobywania pieniędzy. Władze i policje stanowe okazały się bezradne wobec siły liczebnej, gróźb i możnych sprzymierzeńców przestępczych band. Kongres uchwalił kredyty i powołano do życia F.B.I., tj. związkowe biuro śledcze, oddając kierownictwo w ręce Jana Edgara Hoovera. F.B.I. rozpoczęło walkę, ścigając, ujmując i odstawiając do sądu bandytów i ich hersztów. Prawo odzyskiwało powoli swą powagę. Nie na darmo też wydano duże pieniądze na F.B.I., bo kapitał zwraca się w odzyskanych łupach, grzywnach i kaucjach od zasądzonych czy zbiegłych bandytów. Najnowsze usiłowania rządu idą w kierunku odciągnięcia młodzieży od bandytyzmu. Ostatni ustawa, uchwalona na wniosek Cummingsa, stanowi, że młodociani winowajcy będą odsyłani do zakładów poprawczych, gdzie według uzdolnień będą się przyzwyczajać do pracy i gdzie mają się wychować na dobrych obywateli. Dziś F.B.I. to instytucja poważna, mająca pracowników w całym państwie, wychowująca w akademii ideowo nastawione zastępy obrońców życia i mienia obywateli, tępicieli bandytyzmu i wskrzesicieli powagi prawa. Laboratorium techniczne i dział daktyloskopii z 9 milionami odcisków palców pracują nie tylko dla kraju, ale i dla zagranicy, i stanowią poważną pomoc w rozpoznaniu i sprawiedliwym zasądzaniu winnych. — Recydywiści. Statystyka przestępczości za I półroczu 1938 wykazuje, że spośród 83.073 aresztowanych i już poprzednio karanych połowa ma na sumieniu poważne przestępstwa przeciw osobie i mieniu. Mianowicie było aresztowanych 761 morderców, 3.371 rabusiów, 4.067 za napad, 9.106 włamywaczy, 19.859 złodziejów, 107 podpalaczy, 2.603 fałszerzy, 612 uwodzicieli, 1.350 handlarzy narkotykami, 938 za niedozwolone noszenie broni palnej, 1.884 pijanych kierowców. Stanowi to sumę 44.660 ludzi karanych przedtem za ciężkie przestępstwa. 23 ludzi aresztowanych za zabójstwo było już przedtem ukaranych za to przestępstwo; podobnie 380 rabusiów i 1.665 włamywaczy było już skazanych za podobne czyny. — Młodzież w szeregach przestępców. Z pomiędzy 288.264 aresztowanych w I półroczu 1938 18.9% było w wieku poniżej 21 lat (w r. 1937 było tylko 18%). Ci młodzi byli skazani: 393 za zabójstwo, 2.337 za rabunek, 1.747 za napad, 8.529 za włamanie, 11.391 za kradzieże i 3.593 za kradzież samochodów.

Fr.

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.

ROK IV WARSZAWA, MARZEC 1939 Nr 2 (20)

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją nadinspektora dra LEONA NAGLERA

KOMITET REDAKCYJNY: Franciszek Kaufman, insp. mgr Juliusz Kozolubski, insp. Józef Piątkiewicz, insp. Jan Płotnicki, insp. dr Józef Torwiński, pinsp. Józef Jakubiec, pinsp. Jan Misiewicz, pinsp. Karol Stadler, nkom. Stanisław Wasilewski, asp. Konstanty Csadek i Henryk Derczyński — sekretarz Redakcji.

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . 10 zł.
Pojedynczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

JÓZEF SAWCZYN,
komisarz P. P.

ZBIORY PISMA

W okresie zyskiwania przewagi dowodów rzeczowych nad dowodami z zeznań świadków ekspertyza pisma dla celów sądowych zaczyna zajmować należne jej miejsce wśród pozostałych dowodów rzeczowych.

Bywa ona poza tym nazywana przez szeroki ogół jak i urzędy również „grafologią“ — a to na skutek uporczywego stosowania tego terminu przez osoby, które w charakterze biegłych sądowych zajmują się badaniem pisma — tzw. „grafologów”.

Dla podkreślenia właściwego zadania ekspertyzy pisma należy nadmienić, że ma ona na celu ustalanie wyłącznie pochodzenia pisma i stanowi środek pomocniczy władz sądowych w ich dochodzeniach. Również korzysta z niej policja zarówno w toku dochodzeń, prowadzonych bądź na zlecenie władz prokuratorskich, bądź też z własnej inicjatywy.

Jeżeli rezultaty osiągane przy pomocy ekspertyzy pisma nie zawsze stoją na właściwym poziomie, to przyczynę w większości wypadków należy przypisać temu, że odnośne badania przeprowadzają często ludzie nie posiadający ani należytych kwalifikacyj, ani też odpowiednich przyrządów, a uprawiający „grafologię” jako zawód dodatkowy — ale za to rentowny.

Poza tym drugą słabą stroną ekspertyzy pisma u nas jest fakt, że nie prowadzono dotychczas—podobnie jak w daktyloskopii — „rejestracji pism“. Zainteresowane władze, prowadząc dochodzenia w wypadkach przestępstw popełnionych za pomocą pisma, kierują właściwy materiał tak dowodowy jak i porównawczy do biegłego celem ustalenia pochodzenia pisma i oczekują jego orzeczenia. Gdy biegły wyda pozytywne orzeczenie, dochodzenia idą już po linii wytyczonej orzecze-

niem. W wypadku zaś, gdy ekspertyza nie wykryje czy nie ustali autora, wówczas sprawa musi być prowadzona „od początku".

Ponieważ jednak fałszywe dokumenty bywają używane przez elementy przestępcze na terenie całego kraju, a fałszerze mają swe siedziby zazwyczaj w większych tylko miastach, prowincjonalne władze bezpieczeństwa uzyskują w dochodzeniach kwestionowane dokumenty i próby pisma osób podejrzanych o fałszerstwo jedynie ze swego terenu. Nie będą one posiadały natomiast prób pisma właściwego sprawcy-fałszerza, rezydującego np. w stolicy. Jasną jest rzeczą, że w takich warunkach prowincjonalny biegły, otrzymawszy tego rodzaju materiał do ekspertyzy, nie będzie mógł ustalić sprawcy, wynik ekspertyzy będzie negatywny.

Celem zapobieżenia tego rodzaju trudnościom wprowadzono w wielu państwach tzw. „Zbiory pisma". Istnienie tych zbiorów daje możność wykorzystania metod naukowych w zakresie badań pisma.

Prowadzenie „Zbiorów pisma" obejmuje następujące czynności:

1) prowadzenie ścisłej kontroli i rejestracji zawodowych fałszerzy itp.,

2) zbieranie i uzupełnianie (aktualizowanie) materiału dowodowego z zakresu pisma,

3) odszukiwanie właściwego pisma przy użyciu kartoteki bądź skorowidza, gdy autor kwestionowanego pisma jest znany, — a w wypadku, gdy jest on nieznany, wyszukanie jego pisma (prób pisma) za pomocą odpowiedniej formuły klasyfikacyjnej.

Przy tworzeniu „Zbiorów pisma" oparto się, podobnie jak przy rejestracji odcisków daktyloskopijnych, na klasyfikacji każdego pisma według pewnych określonych cech.

„Zbiory pisma" składają się zasadniczo z dwu części:

1) rejestracji pism, tj. specjalnego podziału pism na podstawie odpowiednich formuł klasyfikacyjnych,

2) ewidencji sklasyfikowanych już pism-tekstów według poszczególnych kategorii przestępstw.

Każdy tekst nadesłany do „Zbiorów pisma" poddawany bywa klasyfikacji na podstawie formuły klasyfikacyjnej, po czym bywa umieszczony w odpowiednich tekach lub przedziałach specjalnych szaf.

W „Zbiorach pisma" bywają umieszczane i przechowywane wszelkie pisemne dokumenty, dotyczące różnych przestępstw popełnianych przy pomocy pisma, a więc: anonimy, poufne doniesienia, groźby karalne, obelżywe listy, zniesławienia, wszelkie dowody, legitymacje, karty meldunkowe, sfałszowane dokumenty, wszelka korespondencja tak

prywatna, jak i urzędowa, notatki (zapiski), dyktanda, wypracowania pisemne, artykuły i wreszcie materiały porównawcze (próby pisma).

Dokumenty zupełnie pewne, których pochodzenie nie ulega najmniejszej kwestii, klasyfikujemy alfabetycznie albo też fonetycznie, — natomiast dla dokumentów o pochodzeniu niepewnym lub zupełnie nieznanym stosujemy klasyfikację techniczną.

Jeżeli chodzi o najlepsze wyniki klasyfikacji, to dał je system niemieckiego znawcy i badacza pisma dr Schneickerta; znalazł on powszechne zastosowanie.

Klasyfikacja pisma polega na odpowiednim ich podziale według rodzajów zasadniczych grup, przede wszystkim na podstawie cech pierwotnych i wtórnych (ogólnych cech graficznych) i osobliwości czyli curiosów.

Cechy graficzne, na podstawie których dokonywa się klasyfikacji pism, to stopień i forma wiązania, wysokość i naciskowość, rodzaj pisma i inne.

Stopień wiązania. Celem ustalenia stopnia wiązania pewnego pisma używa się 125 liter początku i 125 liter zakończenia danego tekstu (pojedyńczych liter nie uwzględnia się) i oblicza się wszystkie przerwy w wiązaniu wyrazów objętych tymi 250 literami. Nie uwzględnia się przerw w wyrazach dzielonych (na końcu wiersza). Następnie liczbę 250 dzielimy przez otrzymaną liczbę przerw, a iloraz da nam cyfrę określającą stopień wiązania. Jeżeli iloraz ten jest mniejszy niż 3 — to dane pismo jest „wiązane“. gdy waha się ona między 3 a 5, wówczas pismo jest „średnio wiązane“, w wypadku zaś, gdy przekracza 5, dane pismo jest „niewiązane“.

Forma wiązania. 1) Forma arkadowa — skrót oznaczeniowy „a“ — jest to właściwość danego tekstu-pisma, polegająca na wiązaniu (łączeniu) części składowych liter (tzw. elementów) względnie samych liter za pomocą górnych łuków, a więc „arkad“. Dlatego więc używa się określenia — „arkadowa forma wiązania” — forma, pismo arkadowe.

2) Forma girlandowa — skrót oznaczeniowy „g” — wiązania tak elementów, jak i samych liter, powstaje na skutek tworzenia dolnych łuków, a więc „girlandy“ — forma, pismo girlandowe,

3) Ostatnia forma: wiązanie kątowe — skrót oznaczeniowy „k“ — polega na wiązaniu elementów i liter za pomocą ciągów zupełnie prostych, przylegających tak do elementów jak i liter w dość wyraźnych ostrych kątach.

Dla wyszukania, a następnie określenia formy wiązań używa się w „Zbiorach pisma“ wyłącznie małych liter (a, g, k).

Już przy pobieżnej obserwacji wiązania liter jest widoczne, że zarówno w alfabecie łacińskim, jak i grażdance (niewłaściwie nazywanej cyrylicą) przeważają obydwa rodzaje ciągów łukowych, natomiast w alfabecie niemieckim (gotyckim) spotykamy wyłącznie ciągi proste, a więc kątowe. Dlatego więc normalne pismo łacińskie bywa oznaczane zasadniczo jako arkadowo-girlandowe, a pismo gotyckie jako pismo kątowe.

Przy klasyfikacji jednak do „Zbiorów pism“ określenia te posiadają nieco inny charakter, oznaczają bowiem odchylenia od normy. Przy obserwacji małych liter pewnego tekstu można ustalić, gdzie normalnie winny być użyte arkady, a gdzie girlandy, a wreszcie — gdzie kąty. Pisma, w których spotyka się formy wiązania w normalnym położeniu, są pismami normalnymi. W wypadku, gdy natrafi się na formy wiązania odmienne, należy sklasyfikować dane pismo jako przynależne do formy przeważającej.

W y s o k o ś ć p i s m a. Pisma pod względem wysokości dzielimy na małe, średnie i duże, przy czym przy badaniu wysokości napotyka się na pewną trudność, gdyż dla wysokości nie ma określonej miary bezwzględnej.

Podobnie też klasyfikujemy pisma na szerokie, średnie i wąskie

N a c i s k o w o ś ć p i s m a. Pod względem naciskowości dzielimy. pisma na grube i cienkie; inne odchylenia tej właściwości nie są rejestrowane.

Z kolei następuje podział na pisma „ł a c i ń s k i e“ i pisma „i n n e“, ponieważ te ostatnie zwracają specjalnie uwagę, gdyż jako pisma obce spotyka się je rzadziej.

Do tego samego działu zalicza się zasadniczo p i s m a m i e s z a n e o literach łacińskich, grażdanki i gotyckich. Podział taki ma zastosowanie, gdy piszący stale używa w danym tekście liter różnych alfabetów.

P i s m a z p o w t a r z a j ą c y m i s i ę b ł ę d a m i o r t o g r a f i c z n y m i.

Dość wielkie również znaczenie przypisuje się „z m i e n n o ś c i k ą t ó w p i s m a“, gdy zachodzi uderzająca i powtarzająca się zmiana kątów między literami a kierunkiem wierszy.

D ł u g i e g ó r n e i d o l n e k l u c z k i posiadają znaczenie jako cecha graficzna wówczas, gdy przekraczają linię, łączącą zakończenia dolnych kluczek wierszy górnych lub wierzchołki górnych kluczek wierszy dolnych.

Podkreślenia uważa się za cechę graficzną jedynie w wypadkach, gdy przekraczają miarę normalnej potrzeby i celowości, a są wyrazem maniery piszącego.

Pisma nitkowe. Mianem tym określa się pisma, w których kreski rzutowe kreślone są z taką samą siłą, jak i laski, a więc, gdy między kreskami włoskowatymi a kreskami głównymi (laskami) nie zachodzi zbyt wielka różnica w sile ich kreślenia.

Pisma patologiczne stają się cechą graficzną, gdy następuje duże odchylenie od pism normalnych (drżenia w ciągach na skutek zmian chorobowych, charakterystyczne niewiązania liter, opuszczanie ich itp.).

Pisma stylizowane, pisma ozdobne oraz pisma obce (o obcych formach liter), a więc np. rosyjskie, greckie, arabskie.

W pismach ozdobnych występują na pierwszym miejscu zakrętasy, mające znaczenie dla klasyfikacji wówczas, gdy powtarzają się zbyt często; następnie idą kolejno litery t.zw. pętlicowe, w których normalne rzutowe poprzedzają pętle.

Pisma maszynowe i pisma sztuczne. Pismami sztucznymi nazywamy pisma, w których użyto czcionek (np. kauczukowych, metalowych) lub wyciętych i następnie naklejonych liter drukowanych itp.

Po ogólnych cechach graficznych duże znaczenie przy klasyfikacji posiadają „curiosa" czyli litery charakterystyczne. Występują one w danym piśmie-tekście w charakterystycznej formie i odbiegają swą formą do normalnego sposobu kreślenia danej litery. Są one właściwe indywidualnie dla pewnej osoby i nie spotyka się ich w tekstach kreślonych przez inne osoby.

Ze względu na to, że curiosa posiadają duże znaczenie dla klasyfikacji pisma, kopiujemy możliwie jak najbardziej dokładnie ich formę oraz wielkość na karcie rejestracyjnej w miejscu przeznaczonym dla danej litery. Im większa ilość takich charakterystycznych liter zostaje zarejestrowana, tym bardziej charakterystyczne i łatwe do odnalezienia będzie dane pismo.

Wykorzystanie curiosów jako cechy charakterystycznej pisma nie powoduje zwiększenia pracy, gdyż nie wymaga zakładania osobnych kart rejestracyjnych, a notuje się je jako cechę obok innych na tej samej karcie. Poza tym karta zawierająca wszystkie curiosa danego pisma w kolejnym porządku oraz zaznaczenia najważniejszych ogólnych cech stanowi podstawę do zorientowania się, czy dane pismo złożone

w zbiorach może w poszczególnym wypadku wchodzić w rachubę przy badaniach identyfikacyjnych, a przez to oszczędza czasu i pracy.

Zasadniczy schemat podziału pisma dla „Zbiorów pisma" jest następujący:

Podział w zależności od formy wiązania:

1) pismo arkadowe — skrót oznaczeniowy „a",
2) „ girlandowe — „ „ „g",
3) „ kątowe — „ „ „k",

Do tych 3 głównych form wiązania dochodzą ponadto jeszcze 4 formy wiązań mieszanych:

4) pismo arkadowo-girlandowe (faliste) — skrót „a — g",
5) „ arkadowo-kątowe — skrót „a—k",
6) „ girlandowo-kątowe — skrót „g—k",
7) „ arkadowo-girlandowo-kątowe — skrót „a—g—k", —

co stanowi razem 7 grup zasadniczych.

Każda z tych 7 grup zasadniczych rozpada się w dalszym ciągu na 3 następne działy w zależności od stopnia wiązania liter w wyrazach czyli częstotliwości przerw.

Na ogół klasyfikujemy pisma jako „wiązane" i „niewiązane", gdy właściwość ta występuje w znacznym stopniu. Jako „wiązane" klasyfikujemy te pisma, w których w jednym wyrazie znajduje się 5 liter nakreślonych jednym ciągiem. Natomiast mianem „niewiązanym" określamy pismo, gdy w jednym wyrazie średnia ilość liter pisanych jednym ciągiem nie przekracza 3, a wreszcie pismo „mieszane"—średnio wiązane—posiadające 3—4 litery w wyrazie wiązane ze sobą jednym ciągiem.

A więc dla każdej z 7 powyższych grup istnieją 3 działy:

1) pismo wiązane — skrót „w",
2) „ średnio wiązane (mieszane) — skrót „św",
3) „ niewiązane — skrót „n" albo też „nw".

Należy przy tym podkreślić, że normalne przerwy po literach z kropkami, kreseczkami u góry, jak np. „i" (małe), „ó" (małe), a także po literach dużych: „D", „F", „O", „P", „S", „T", „V" i „W" oraz po przegłosach („Umlautach") w alfabecie gotyckim: „ä" (małe), „ö" (małe) i „ü" (małe) — nie są uwzględniane jako przerwy.

Każda z $7 \times 3 = 21$ klas dzieli się znowuż na 3 podklasy według stopnia upiększania pisma — przy stosowaniu określeń: pismo „zwykłe", „średnie" i „ozdobne" (zawijania, zakrętasy).

1) pismo zwykłe — skrót „z“,
2) „ średnie (uproszczone) — skrót „ś“,
3) „ ozdobne — skrót „o“.

Powyższy podział obejmuje więc już $7 \times 3 \times 3 = 63$ poddziałów. Poza tym w dużych „Zbiorach pisma” prowadzi się zasadniczo dalszy podział według innych jeszcze cech graficznych. Doświadczenia jednak wykazały, że zbytnie rozbijanie na większą ilość grup jest dla celowej pracy bardzo szkodliwe.

Dla każdego pisma zakłada się kartę rejestracyjną według ustalonego wzoru. W istniejących zbiorach przyjęto, że karty rejestracyjne dla pism męskich są koloru żółtego, a dla pism kobiecych koloru czerwonego. Górny brzeg karty rejestracyjnej podzielony jest na pola, oznaczone liczbami od 1 — 27, pod którymi znajdują się drukowane litery alfabetu w kolejnym porządku. W tych polach wypisuje się ogólne cechy graficzne (a także charakterystyczne cechy) wykorzystywane do klasyfikacji pisma. Dla każdej ustalonej w pewnym piśmie cechy graficznej umieszcza się biały konik na górnym brzegu karty ponad cyfrą, odpowiadającą umieszczonej pod spodem właściwości.

Jeżeli chodzi o curiosa, właściwe danemu pismu, to po skopiowaniu w miejscu przeznaczonym dla danej litery oznacza się je konikiem żółtym. Gdyby na tym samym miejscu wypadało umieścić również i biały konik, nie umieszcza go się. W niektórych jednak „Zbiorach pism“ w wypadku spotkania się białego i żółtego konika, umieszcza się konik niebieski, który wskazuje, że dana litera stanowi tak ogólną cechę graficzną, jak również i curiosum pisma. Dla oznaczenia innych cech, a także pism obcych, używa się koników innych kolorów.

Poza tym każda karta rejestracyjna posiada rubryki: 1) nr porz. ewidencji, 2) dane osobowe autora, 3) kategorię przestępstwa, 4) datę powstania pisma, 5) nr sprawy, 6) formułę klasyfikacyjną i wreszcie 7) uwagi. W uwagach notuje się zwykle: — podstawę stwierdzenia autentyczności pisma danego autora, a więc: a) czy zostało ono ustalone za pomocą optycznego rozpoznania, b) czy też przy pomocy dokonanej ekspertyzy, c) z jakiej sprawy otrzymano dane pismo (próbę pisma), d) gdzie znajdują się inne jeszcze pisma tego autora oraz e) data i f) numer sprawy, do której wyjęto dane pismo (próbę pisma).

Wszystkie karty rejestracyjne podzielone są na pisma męskie i kobiece w alfabetycznym porządku. Dla umożliwienia zaś szybkiego odnalezienia danego pisma znajduje się na karcie nr teczki, w której jest ono przechowywane, jak również kolejny jego numer w teczce.

Każde pismo znajdujące się w „Zbiorach pisma“ opatrzone jest tym samym numerem, co i karta rejestracyjna. Następnie—jeżeli autorem jest mężczyzna, umieszcza się je w tece żółtej, lub gdy autorem jest kobieta — w tece czerwonej.

Teki te posiadają prawie takie same rubryki, jak karty rejestracyjne. Następnie segreguje się je według kategorii przestępstw po 50 sztuk w skoroszytach, zaopatrzonych znów w litery oznaczające kategorię przestępstwa, jak również bieżący numer przechowywanego pisma (próby pisma).

Kategorie przestępstw, według których w istniejących np. zbiorach dzieli się teksty, oraz oznaczenie ich literami są następujące:

Mężczyźni:

A. Szantażyści, pederaści, autorzy anonimów,
B. Oszuści,
C. Złodzieje,
D. Włamywacze, lipkarze, paserzy,
E. Podpalacze, mordercy, bandyci, rabusie,
F. Przestępcy płciowi (przeciwko moralności),
G. Handlarze kobietami, alfonsi,
H. Fałszerze (pieniędzy),
I. Przestępcy polityczni,
J. Przestępcy inni.

Kobiety:

K. Służące-złodziejki,
L. Złodziejki inne, prostytutki uprawiające podchód,
M. Szopenfeldziarki, doliniarki,
N. Włamywaczki, paserki.
O. Oszustki,
P. Podpalaczki, bandytki,
R. Spędzające płód (akuszerki),
S. Przestępczynie polityczne.
T. Przestępczynie inne.

Powyższy podział na kategorie przestępstw jest niejako orientacyjny i może być w miarę potrzeby odpowiednio modyfikowany. Należy jednak pamiętać, że zbyt wielkie rozdrabnianie zbioru powodowałoby w praktyce wiele trudności przy wyszukaniu potrzebnego tekstu-pisma (próby pisma). Z tego powodu celowe jest, aby przy przyjmowaniu do „Zbiorów pisma“ oryginalnych tekstów przestępców nie

przyjmować ich bezkrytycznie, lecz wyłącznie pisma tych przestępców, którzy posługiwali się nim do wykonania czynu przestępnego, lub tych, o których na podstawie znajomości ich charakteru, wykształcenia, sposobu bywania można sądzić, że stali się oni przestępcami z powodu nadużywania pisma dla wykonania przestępstwa, i wreszcie pisma tych przestępców, co do których zachodzi możliwość, że w przyszłości bądą się posługiwali pismem dla celów zbrodniczych. Ważną przy tym jest również rzeczą nie dopuścić do przeładowania „Zbiorów pisma" przez nagromadzenie olbrzymiego materiału.

Niezależnie od „Zbiorów pism" zawierających pisma ręczne, bywają prowadzone również „Zbiory pisma maszynowego". Pisma maszynowe klasyfikuje się i segreguje zasadniczo według systemów maszyn do pisania.

Teksty maszynowe — po ich sklasyfikowaniu i posegregowaniu układa się do tek, posiadających następujące rubryki:

1. system maszyny do pisania,
2. fabryka maszyny,
3 model maszyny,
4. kolejny fabryczny numer seryjny,
5. rodzaj pisma (micro, pica, medium, czekowe itd.),
6. rozstawienie liter,
7. inne dane (np. maszyna drążkowa, suwakowa itp.),
8. nazwa instytucji i miejscowości, w której znajduje się dana maszyna do pisania,
9. uwagi, w których należy w miarę możności podawać okres używania maszyny, naprawy (pobieżne wzgl. gruntowne), daty napraw, daty gruntownego czyszczenia, daty powstałych widocznych uszkodzeń oraz daty powstania danego pisma (tekstu).

„Zbiory pisma" winny być co pewien okres czasu aktualizowane (przeciętnie co 10 lat), ponieważ ze względu na wiek, jak również choroby bądź to psychiczne, bądź to fizyczne — pismo ulega pewnym zmianom. Pismo więc pochodzące od znanego już uprzednio autora, a w których spotyka się wspomniane zmiany, należy włączać dodatkowo do posiadanych już pism (prób pisma) tych autorów.

W końcu dla ścisłości należy nadmienić, że powyższy szkic „Zbiorów pisma" omawia nowoczesny, uproszczony system ich prowadzenia. Dawniejszy system prowadzenia „Zbiorów pisma" okazał się zbyt uciążliwy, gdyż musiano posługiwać się skomplikowanymi i żmudnymi wyliczeniami dla ustalenia stopnia oraz nasilenia cech graficznych pisma.

JÓZEF SZERYŃSKI,
podinspektor P. P.

CO NAM DAJĄ NOWE PRZEPISY DYSCYPLINARNE

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o Policji Państwowej z dnia 6.III 1928 r., określając zasady odpowiedzialności dyscyplinarnej, w art. 118 ustaliło, że szczegółowe przepisy o odpowiedzialności dyscyplinarnej i postępowaniu dyscyplinarnym wyda minister spraw wewnętrznych w drodze rozporządzenia. Opierając się na tej właśnie podstawie prawnej, minister spraw wewnętrznych w dniu 21.IV 1938 r. wydał rozporządzenie o odpowiedzialności dyscyplinarnej i postępowaniu dyscyplinarnym w Policji Państwowej. Rozporządzenie to stosownie do postanowienia zawartego w § 140, weszło w życie z dniem 1 października 1938 r. Przepisy wykonawcze, wydane przez komendanta głównego P. P. do powyższego rozporządzenia, a ogłoszone łącznie z nim w RKG 754 — stanowią całokształt policyjnego prawa dyscyplinarnego. Z chwilą wejścia w życie nowych przepisów utraciły moc obowiązującą przepisy dyscyplinarne dla Policji Państwowej z dnia 19 września 1919 r., jak również cały szereg rozkazów i okólników Komendy Głównej, które były wydawane z biegiem lat w celu wyjaśnienia, a często uzupełnienia bardzo ogólnikowych, a nieraz ramowych przepisów dawnego rozporządzenia Nowe przepisy dyscyplinarne wyczerpują zagadnienie odpowiedzialności dyscyplinarnej zarówno pod względem merytorycznym, jak i formalnym, stwarzając pełny i jednolity systemat policyjnego prawa dyscyplinarnego.

Materialne postanowienia nowego rozporządzenia obracają się z natury rzeczy w ramach postanowień rozporządzenia o P. P., natomiast strona formalna została szczegółowo rozwinięta i w zasadach swych upodobniona, jeśli nie zidentyfikowana, z postanowieniami kodeksu postępowania karnego. Metoda ta, wprowadzająca zasady procesu sądowego do postępowania dyscyplinarnego, aczkolwiek znacznie utrudnia pracę, daje rękojmię należytej oceny materiału dowodowego,

a co zatym idzie — i winy, a ponadto właściwego stosowania środków represyjnych oraz jednolitość postępowania dyscyplinarnego na obszarze całego Państwa.

Przysługujące przełożonym prawo nakładania kar, służyć ma utrzymaniu karności i porządku w korpusie Policji Państwowej, przy czym kary dyscyplinarne mają być stosowane sprawiedliwie i to po uprzednim wyczerpaniu wszelkich innych środków, jak pouczenie, ostrzeganie itp., będących w ich dyspozycji. Przedmiotem odpowiedzialności dyscyplinarnej jest naruszenie obowiązków w służbie lub poza służbą przez czyn, zaniechania lub zaniedbania, niezależnie od ewentualnej odpowiedzialności sądowej, karnej lub cywilnej. Jeśli idzie o urzędników kancelaryjnych i niższych funkcjonariuszów do czynności pomocniczych, do których stosują się postanowienia materialne ustawy z 17.II 1922 o państwowej służbie cywilnej ze zmianami wprowadzonymi ustawą z 21.III 1924 oraz rozp. Prez. R. P. z 7.X 1932 i 28.X 1933 — to odpowiedzialność dyscyplinarną ponoszą oni tylko za występki służbowe, t. j. takie naruszenie obowiązków służbowych, które powoduje obrazę interesu publicznego lub naraża na szkodę dobro publiczne, natomiast za wykroczenia służbowe — t. j. takie naruszenie obowiązku służbowego, które nie posiada znamion występku służbowego, ponoszą oni jedynie odpowiedzialność porządkową. Nadmienić przy tym należy, że zbieg kilku wykroczeń lub ich powtarzanie się, jak również wykroczenie wśród szczególnie obciążających okoliczności — uważa się za występek służbowy.

Jeśli idzie o rodzaj kar i skutki ukarania dyscyplinarnego, to nowe przepisy, jak wspomniałem, nie wychodzą poza ramy rozporządzenia o P. P., natomiast władza dyscyplinarna i zakres tej władzy z uwzględnieniem najnowszych zmian w organizacji jednostek policyjnych zostały szczegółowo omówione w §§ 20 — 35. Na specjalną uwagę zasługują postanowienia wprowadzające pojęcie przełożonego dyscyplinarnego, którym jest przełożony policyjny w stopniu oficera i który władzę tę sprawuje osobiście. Zastępca, również w stopniu oficera, władzę dyscyplinarną sprawować może w razie nieobecności właściwego przełożonego, trwającej dłużej niż trzy dni, przed upływem zaś tego terminu tylko w tym przypadku, gdy doraźne przywrócenie porządku staje się konieczne w interesie służby i dyscypliny. Chociaż w zasadzie władzę dyscyplinarną wykonują właściwi przełożeni dyscyplinarni — mogą ją również wykonywać wyżsi przełożeni i to z pominięciem właściwych przełożonych, w wypadkach szczegółowo omówionych w § 23.

Samo postępowanie dyscyplinarne składa się z trzech podstawowych elementów, a to — z dochodzenia dyscyplinarnego, rozprawy

komisji dyscyplinarnej i z orzeczenia dyscyplinarnego. Postępowanie dyscyplinarne poprzedzać może badanie wstępne, odpowiednik dawnego dochodzenia administracyjnego, które ma na celu ustalenie, czy i przez kogo zostało popełnione naruszenie obowiązków. W toku badania wstępnego obwiniony musi być przesłuchany i to w myśl pkt. 4 przepisów wykonawczych — protokólarnie, natomiast odnośnie innych czynności dokonanych w ramach badania wstępnego można się ograniczyć do zapisków, jeśli nb. podane przez poszczególnych świadków informacje nie mają istotnego znaczenia dla sprawy, w przeciwnym razie należy je zapisać szczegółowo i dać świadkowi do podpisu. Wynik badania wstępnego musi być ujęty w pisemne sprawozdanie, sporządzone według zasad ustalonych w pkt. 4 przepisów wykonawczych, przy czym tego, co zeznali świadkowie i obwiniony, nie należy już w nim streszczać.

Rola badania wstępnego jest nader doniosła i znacznie szersza niż dochodzenia administracyjnego, które było stosowane pod panowaniem dawnych przepisów dyscyplinarnych. Jakkolwiek badanie wstępne nie jest elementem składowym postępowania dyscyplinarnego, jednak na jego podstawie, w myśl § 108, może być wydane orzeczenie dyscyplinarne we wszystkich tych sprawach, gdzie miało miejsce takie naruszenie obowiązków służbowych, za które należałoby orzec karę nie wymagającą uprzedniego wysłuchania opinii komisji dyscyplinarnej, a więc w myśl § 71 karę upomnienia, nagany i aresztu. Dodać należy, że bez badania wstępnego, t. j. przy ustnym raporcie karnym można ewentualnie wymierzyć karę upomnienia, nagany i skrócenia lub odmowy urlopu wypoczynkowego. Konsekwentnie więc, gdy nastąpiło takie naruszenie obowiązków służbowych, za które należałoby orzec karę, wymagającą uprzedniego wysłuchania opinii komisji dyscyplinarnej lub też badanie wstępne sprawy nie wyjaśniło, wówczas należy wdrożyć postępowanie dyscyplinarne.

Dochodzenie dyscyplinarne musi być również wszczęte we wszystkich tych wypadkach, gdy miało miejsce popełnienie przestępstwa ściganego sądownie lub administracyjnie; dochodzenie dyscyplinarne prowadzi wówczas właściwy przełożony dyscyplinarny niezależnie od postępowania karno-sądowego lub karno-administracyjnego i po ukończeniu przedstawia je wraz ze swym wnioskiem wyższemu przełożonemu.

Badanie wstępne, poza przytoczoną powyżej możnością orzekania kary na jego podstawie, posiada inne jeszcze zalety. Pierwsze, to okoliczność, że nie powoduje ono dla policjanta tych wszystkich ujemnych skutków, jakie towarzyszą nieodłącznie formalnie wdrożonemu postępowaniu dyscyplinarnemu przez cały czas jego trwania, a więc

niemożności uzyskania awansu, odznaczenia itd., drugie—to znaczna ekonomia pracy, szczególnie dla przełożonych dyscyplinarnych. W myśl bowiem pkt. 1 § 51 poza komisją dyscyplinarną do przeprowadzenia dochodzenia dyscyplinarnego uprawniony jest wyłącznie właściwy przełożony dyscyplinarny lub oficer policji, wyznaczony przez wyższego przełożonego dyscyplinarnego. Jeśli więc np. kierownik komisariatu z jakichkolwiek bądź powodów nie może prowadzić dochodzenia przeciwko bezpośrednio sobie podległemu policjantowi, może się zwrócić do komendanta powiatowego o wyznaczenie innego oficera do przeprowadzenia tych czynności. Gorzej przedstawia się sprawa, gdy w analogicznej sytuacji (np. w stosunku do komendanta posterunku) znajdzie się komendant powiatowy, gdyż wówczas o wyznaczenie oficera będzie się musiał zwrócić do komendanta wojewódzkiego.

Wprost odwrotnie ma się sprawa przy przeprowadzaniu badania wstępnego. Badanie to może przełożony przeprowadzić osobiście, także przy raporcie ustnym, albo zlecić je swemu podległemu oficerowi lub szeregowemu. Jedyne ograniczenie w tym zakresie, to aby przeprowadzający badanie wstępne nie był stopniem niższy od posądzonego. Ponadto, tak jak do wszczęcia badania wstępnego nie potrzebna jest jakakolwiek decyzja pisemna, tak samo nie potrzebna jest decyzja o umorzeniu w wypadku, gdy z badania wstępnego wynika, że nie nastąpiło naruszenie obowiązków służbowych; wystarczy zwykła dekretacja do akt. Ze względu więc na wszystkie powyżej przytoczone okoliczności należy przyjąć za zasadę, że we wszystkich tych wypadkach, w których przepisy wyraźnie nie nakazują wdrożenia postępowania dyscyplinarnego, z reguły należy się ograniczać do przeprowadzania badania wstępnego.

Wdrożenie postępowania dyscyplinarnego należy do wyłącznej kompetencji przełożonych dyscyplinarnych i następuje bądź to z własnej inicjatywy przełożonego dyscyplinarnego, bądź też na rozkaz przełożonego, a ponadto na żądanie władz administracji ogólnej, sądowych lub prokuratorskich. Pomimo, że § 47 i 48 w sposób rygorystyczny nakłada na właściwych przełożonych obowiązek bezzwłocznego wdrożenia postępowania dyscyplinarnego na żądanie władz administracji ogólnej, sądowych lub prokuratorskich, niewątpliwie okaże się celowym, opierając się na dotychczasowym doświadczeniu, dopuszczenie i w tych wypadkach możności stosowania badania wstępnego.

Swego rodzaju novum, jeśli chodzi o wszczynanie postępowania dyscyplinarnego, zawiera § 49, który daje możność każdemu oficerowi,

szeregowemu, urzędnikowi, czy też niższemu funkcjonariuszowi do czynności pomocniczych prosić o wdrożenie przeciwko niemu postępowania dyscyplinarnego, gdy się dowie o stawianiu mu przez kogokolwiek zarzutów, z których pragnąłby się oczyścić. Dalszym novum jest rygorystyczny nakaz zaznajomienia obwinionego z wynikami dochodzenia przed jego zakończeniem oraz dania mu możności obrony. Obwiniony może nawet przeglądać akta dochodzenia, jeśli prowadzący dochodzenia uzna to za nieszkodliwe dla celów dochodzenia.

Nie wszczyna się postępowania dyscyplinarnego lub wszczęte umarza się: gdy ujawniło ono niewinność obwinionego lub nie dostarczyło materiału dowodowego, stwierdzającego jego winę; w razie wygaśnięcia stosunku służbowego, przy czym nie dotyczy to urzędników kancelaryjnych i niższych funkcjonariuszów przeniesionych w stan spoczynku; w razie choroby umysłowej obwinionego; w razie śmierci obwinionego, przy czym w tym wypadku może ono być przeprowadzone do końca na żądanie małżonka, krewnego wstępnego lub zstępnego albo rodzeństwa zmarłego. Umorzenie postępowania wymaga sporządzenia przez przełożonego dyscyplinarnego orzeczenia, którego opis — w wypadku jeżeli dochodzenie ujawniło niewinność lub nie dostarczyło materiału dowodowego, należy doręczyć obwinionemu.

W wypadku przekazania sprawy sądowi karnemu może nastąpić zawieszenie postępowania dyscyplinarnego, jednak w razie popełnienia przestępstwa dyskwalifikującego obwinionego do służby w Policji Państwowej, za które zachodzi potrzeba orzeczenia jedynie kary zwolnienia lub wydalenia ze służby, bądź przeniesienia w stan spoczynku ze zmniejszonym uposażeniem emerytalnym wzgl. odprawą, kara ta może być orzeczona bez wyczekiwania prawomocnego zakończenia sprawy sądowej, o ile nb. naruszenie obowiązków zostało dostatecznie udowodnione. W razie popełnienia przestępstwa, podlegającego ściganiu sądowemu z oskarżenia prywatnego, gdy sąd pozostawił sprawę bez biegu do czasu złożenia zaliczki przez oskarżyciela, właściwi przełożeni zarządzają doprowadzenie postępowania dyscyplinarnego do końca i w zależności od dowodów zebranych w dochodzeniu dyscyplinarnym wydają orzeczenie o ukaraniu lub umorzeniu sprawy. Przepis powyższy chroni obwinionego od „bezterminowego" pozostawania w postępowaniu dyscyplinarnym i uniezależnia od dobrej, a nieraz złej woli oskarżyciela prywatnego, zabezpieczając jednocześnie przed ujemnymi skutkami, przewidzianymi w § 50.

Przepisy o zawieszaniu w czynnościach służbowych utrzymane są w ramach postanowień art. 117 rozporządzenia o P. P. Inowacją w tej

dziedzinie są postanowienia § 63 nowych przepisów, w myśl których zawieszony w czynnościach służbowych może do dni pięciu od doręczenia mu decyzji o zawieszeniu złożyć w drodze służbowej prośbę do wyższego przełożonego dyscyplinarnego o uchylenie zawieszenia, z podaniem powodów, dla których zawieszenie może być uchylone.

Zawieszonym w czynnościach służbowych nie wolno opuszczać stałego miejsca zamieszkania bez zezwolenia bezpośredniego przełożonego dyscyplinarnego, a ponadto w myśl § 67 może im komendant główny zabronić noszenia munduru. W związku z tym ostatnim postanowieniem nasuwa się wątpliwość co do pozostawania w mocy uprawnień nadanych komendantom wojewódzkim R. K. G. 536/V, pomimo nie uchylenia go pkt. 12 przepisów wykonawczych, zawartych w R. K. G. 754/II.

Sprawy dyscyplinarne przeciwko zawieszonym w czynnościach służbowych, ze względu na towarzyszące zazwyczaj zawieszeniu ograniczenie uposażenia, muszą być prowadzone z należytym pośpiechem i zakończone najdalej w ciągu 2 miesięcy od chwili zawieszenia; termin ten w sprawach, w których postępowanie dyscyplinarne zostało zawieszone w związku przekazaniem ich do sądu, biegnie od chwili uprawomocnienia się wyroku sądowego. Zezwolenia na przedłużenie tego terminu może udzielić jedynie komendant główny na wniosek komendanta wojewódzkiego.

Sposób powoływania komisji dyscyplinarnych, ich skład i tryb urzędowania nie uległ zasadniczym zmianom. Odnośne przepisy zostały jedynie szczegółowo rozwinięte i ściśle sprecyzowane, ustalając jak najdokładniej sposób ich funcjonowania. Na specjalne podkreślenie zasługują przepisy określające, kto nie może być mianowany członkiem komisji dyscyplinarnej, a spośród członków tej komisji — kto nie może zasiadać w komplecie dla pewnej określonej sprawy. Przeszkodami tymi są: zgłoszenie o naruszeniu obowiązków — stanowiących przedmiot dawnej sprawy, prowadzenie dochodzenia dyscyplinarnego, pokrewieństwo z obwinionymi w linii prostej lub bocznej do 4. stopnia albo też powinowactwo do 2. stopnia, świadczenie w danej sprawie oraz bezpośrednie przełożeństwo lub podwładność w stosunku do obwinionego. Nowością w tym zakresie jest ustalenie, że referentem sprawy oraz redaktorem opinii komisji dyscyplinarnej jest jeden z członków kompletu komisji, wyznaczony dla każdej sprawy przez przełożonego, przy którym jest ustanowiona komisja. Referent dyscyplinarny spełnia jedynie czynności kancelaryjne dla komisji oraz prowadzi pod nadzorem przewodniczącego protokół rozprawy. Nieznane dawnym przepisom jest

także postanowienie nakazujące zawiadamiać obwinionego o składzie danego kompletu komisji dyscyplinarnej, przy czym obwinionemu przysługuje prawo najpóźniej na 10 dni przed rozprawą przedstawienia drogą służbową przełożonemu, przy którym ustanowiona jest komisja dyscyplinarna, umotywowanej prośby o wyłączenie w jego sprawie najwyżej dwóch osób z wyznaczonego kompletu, ze względu na ich stosunek do niego lub sprawy. W tej samej drodze i w tym samym terminie przysługuje każdemu obwinionemu, niezależnie od wyjaśnień udzielonych na rozprawie, złożenie swej obrony na piśmie już po rozprawie dyscyplinarnej. Na podkreślenie zasługuje również postanowienie stwierdzające niezawisłość członków i asesorów komisji dyscyplinarnej w wykonywaniu swoich funkcyj.

Orzekanie kar dyscyplinarnych należy do wyłącznej kompetencji przełożonych dyscyplinarnych z tym zastrzeżeniem, że o ile wina przez przełożonego stwierdzona została na podstawie badania wstępnego, przeprowadzonego przy ustnym raporcie karnym, lub też gdy przełożony dyscyplinarny naocznie stwierdził naruszenie obowiązków służbowych — orzeczenie o winie i karze winno nastąpić nie wcześniej, niż nazajutrz po raporcie karnym lub naocznym stwierdzeniu naruszenia — chyba, że zachodzi konieczność natychmiastowego przywrócenia porządku. Orzec można tylko jedną karę, bez względu na to czy przedmiotem postępowania dyscyplinarnego było jedno, czy też więcej naruszeń obowiązków służbowych.

Wykonanie kary powinno w zasadzie nastąpić natychmiast po orzeczeniu i to w sposób szczegółowo ustalony w pkc. 8 przepisów wykonawczych. Odroczenie wykonania kary może nastąpić tylko z ważnych przyczyn służbowych lub z powodu choroby odbywającego karę aresztu, z przyczyn zaś natury osobistej — tylko w wyjątkowych wypadkach. Prawo odraczania kary służy wyłącznie komendantowi głównemu bądź to z własnej inicjatywy, bądź też na polecenie ministra spraw wewnętrznych.

Wznowienie postępowania dyscyplinarnego możliwe jest jedynie, gdy wyjdą na jaw nowe fakty lub środki dowodowe, które mogą spowodować zmianę orzeczenia, przy czym decyzja w wypadku zwolnienia lub wydalenia oficera należy do ministra spraw wewnętrznych, w innych wypadkach — do komendanta głównego lub z jego upoważnienia do komendantów wojewódzkich. Wznowienie postępowania dyscyplinarnego może nastąpić na korzyść ukaranego albo na jego niekorzyść. W tym pierwszym wypadku wznowienie następuje na jego prośbę, w razie zaś jego śmierci — na prośbę małżonka, krewnego wstępnego lub zstęp-

nego oraz rodzeństwa, przy czym we wznowionym postępowaniu nie można orzec kary surowszej od poprzednio orzeczonej.

W ramach przepisów o wznowieniu postępowania dyscyplinarnego została wyczerpująco i definitywnie unormowana sprawa rehabilitacji i restytucji. Otóż w myśl postanowień § 127 rehabilitacja z pełną restytucją następuje w wypadku zupełnego uniewinnienia i powoduje przywrócenie od dnia wydania tego orzeczenia wszystkich praw, utraconych wskutek orzeczenia o zwolnieniu lub wydaleniu ze służby. Natomiast rehabilitacja z częściową restytucją następuje w przypadku zamiany kary wydalenia lub zwolnienia na karę łagodniejszą niż poprzednia i powoduje zmianę podstawy rozwiązania stosunku służbowego w tym kierunku, że jego rozwiązanie następuje albo w drodze przeniesienia w stan spoczynku przy zastosowaniu przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym, albo z przyznaniem odprawy według norm ustalonych art. 95 rozporządzenia o Policji Państwowej z dnia 6.III 28 r., przy czym skutki tej zmiany należy liczyć od dnia zniesionego zwolnienia lub wydalenia ze służby. Zaznaczyć również wypada, że w wypadku rehabilitacji — obojętne czy z pełną, czy też częściową restytucją — należy w razie śmierci rehabilitowanego zwrócić członkom jego rodziny, uprawnionym do zaopatrzenia wdowiego i sierocego, wszystko to, co wskutek poprzedniego zwolnienia lub wydalenia stracili z należącego się im zaopatrzenia.

Wszystkie kary dyscyplinarne utrzymywane są w stałej ewidencji i podlegają zapisom w wykazie stanu służby w rubryce „kary dyscyplinarne". Wyjątek stanowią jedynie kary porządkowe, wymierzane urzędnikom kancelaryjnym i niższym funcjonariuszom do czynności pomocniczych. Kary degradacji i obniżenia stopnia służbowego zapisuje się w wykazie stanu służbowego również w rubryce dotyczącej przebiegu służby; w rubryce tej zapisuje także zawieszenie, gdy szeregowy w wyniku postępowania dyscyplinarnego został zdegradowany, a urzędnik lub niższy funkcjonariusz ukarany jedną z kar dyscyplinarnych. Skreślenie kar dyscyplinarnych następuje albo po upływie 3 lat od chwili wykonania ostatnio orzeczonej kary na wniosek bezpośrednich przełożonych dyscyplinarnych, albo na podstawie ustaw amnestyjnych; jednak zawieszenia w czynnościach służbowych oraz kar degradacji i obniżenia stopnia służbowego nie wykreśla się z rubryki wykazu stanu służby dotyczącej przebiegu służby. Zupełne wykreślenie kar dyscyplinarnych bez uwzględnienia powyżej przytoczonych ograniczeń następuje tylko w jedym wypadku — t. j. gdy st. przodownik zaawansuje na aspiranta.

Z przepisów przejściowych i końcowych na specjalną uwagę zasługuje postanowienie § 138, w myśl którego osoba donosząca o przewinieniu dyscyplinarnym nie posiada praw strony i w postępowaniu dyscyplinarnym powinna być traktowana jako świadek. W związku z tym nie istnieje obowiązek zawiadamiania donoszącego o sposobie załatwienia sprawy.

Tak w ogólnych zarysach przedstawiają się najistotniejsze postanowienia nowego rozporządzenia. Ustalając zasady odpowiedzialności oraz tryb postępowania przy dochodzeniu i ściganiu wykroczeń dyscyplinarnych, staje się ono w rękach przełożonych precyzyjnym instrumentem, ułatwiającym utrzymanie karności i porządku w korpusie Policji Państwowej. I jak każdy precyzyjny instrument wymaga wielkiej umiejętności w obsłudze.

Dr TADEUSZ CYPRIAN,
prokurator Sądu Najwyższego

KIEROWCA SAMOCHODU A BEZPIECZEŃSTWO RUCHU

W duszy każdego człowieka tkwi, więcej lub mniej świadomie, pęd do szybkości, którego wyrazem są baśnie i mity, przewijające się jak nić przewodnia przez całą historię ludzkości, począwszy od jej zarania. To dążenie znalazło wyraz między innymi w budowie samochodu i w stałym zwiększaniu jego sprawności, jego szybkości i zasięgu. Postęp w tym kierunku, zwłaszcza w ostatnich latach powojennych jest olbrzymi, wynalazek następuje po wynalazku w tak zawrotnym tempie, że nie możemy nadążyć i jeszcześmy się nie oswoili z poprzednim, a już mamy nowy, jeszcze wspanialszy.

Wśród tych ulepszeń zwiększanie szybkości zajmuje jedno z czołowych stanowisk, to też widząc mknące coraz szybciej samochody, zaczynamy się pytać z trwogą, czy temu postępowi techniki sprosta sam człowiek, czy go potrafi opanować i podporządkować swoim potrzebom.

Rozważając rzecz teoretycznie, szybkość samochodu można zwiększać bez konkretnie zakreślonych granic i to, co wczoraj było niemożliwe, jutro stanie się już rzeczą pospolitą. Ale w tym entuzjaźmie dla techniki nie można zapominać, że samochód nie porusza się sam, wedle własnych, mechanicznych prawideł, lecz że za sterem siedzi człowiek, który maszynę prowadzi i że człowiek ten ma organizm, nie dający się w takim tempie doskonalić, w jakim można ulepszać maszynę. Zwiększanie szybkości wymaga równoległego potęgowania szybkości reakcji kierowcy, bo na opanowanie przeszkody, zjawiającej się na drodze, pozostaje mu coraz mniej czasu. Wprawdzie technika mu to ułatwia, budując autostrady, gdzie nic mu (teoretycznie) nie może niespodziewanie stanąć w drodze, bo ruch na nich jest jednolity, jednokierunkowy i skoordynowany, ale samochód porusza się nie tylko po autostradzie, a i tam zdarzają się okoliczności, wymagające od kierowcy

reakcji tak szybkiej, jakiej już nie może uzyskać. Człowiek nie widzi przedmiotów zbyt małych, nie słyszy dźwięków zbyt wysokich, nie może zauważyć zjawisk trwających zbyt krótko, bo organizm jego nie jest do tego przystosowany, to też te naturalne granice zdolności fizycznej, różne zresztą u każdego, określają granicę szybkości, mogącej być kontrolowaną przez człowieka, siedzącego za sterem samochodu.

Tak wygląda zagadnienie to z punktu widzenia dzisiejszej teorii (która zresztą nie pretenduje do matematycznej pewności i trwałości), w praktyce zaś teoria ta znajduje w wysoce uproszczonej formie zastosowanie niemal na każdym kroku.

Kierowca nie może przekroczyć szybkości, jaką potrafi opanować z uwagi na przyrodzone właściwości swego organizmu i w tym leży podstawa bezpieczeństwa ruchu motorowego wogóle, bo pomijając wypadki spowodowane samym stanem maszyny (por. mój artykuł w poprzednim zeszycie „Przeglądu Policyjnego“), wszelkie inne wywodzą się z jednego źródła, którym jest minimalna choćby dysproporcja między szybkością wozu, a szybkością reakcji kierowcy. Z tego punktu widzenia można rozpatrywać każde zderzenie samochodów w mieście, każde najechanie przechodnia (oczywiście, o ile jest przez kierowcę zawinione), każdy wypadek na szosie. Po wyeliminowaniu przyczyn tkwiących w samej maszynie, wszyskie inne leżą we właściwościach psychologicznych, w ustroju organizmu kierowcy.

To sformułowanie zagadnienia, aczkolwiek operuje i pojęciem „właściwości organizmu” i „właściwościami psychologicznymi” kierowcy, co nie jest naukowo zbyt ścisłe, bo miesza dwa pojęcia — pozwoli nam zgrupować i rozważyć przyczyny wypadków, tkwiące w samym człowieku. Człowiek nie jest maszyną i dlatego nie można mu przypisywać działania zawsze niezmiennego. Nawet najlepszy kierowca ma swoje „dobre“ i „złe“ dni, w których zachowanie się jego będzie diametralnie różne. Pewność siebie kierowcy zależy od tak wielu czynników zewnętrznych, że trzeba je po kolei rozpatrzyć, by się zorientować, jak podejść do danego zagadnienia konkretnego.

Zanim jednak się tym zajmiemy, należy zapoznać się z pojęciem tzw. „sekundy strachu“ (Schreckenssekunde), które to pojęcie znalazło sobie już drogę do orzecznictwa sądowego w Niemczech i ma pełne prawo obywatelstwa na Zachodzie w ogóle. Otóż u każdego człowieka między bodźcem a reakcją upłynąć musi pewien czas, bardzo różny oczywiście, zależnie od właściwości danego człowieka, rodzaju bodźca i rodzaju reakcji. Najszybciej reaguje człowiek podświadomie: widząc,

że go ktoś chce uderzyć, zasłania się odruchowo ręką, padając na śliskim chodniku, usiłuje schwycić równowagę, itd. Tego rodzaju odruchy następują niemal błyskawicznie, a jednak i tu upływa jakiś ułamek sekundy między bodźcem a reakcją. Odruchy te są najmniej jeszcze zależne od osobnika, bo następują podświadomie.

Reakcja kontrolowana wymaga już dłuższego czasu. Aby na bodziec odpowiedzieć w sposób podyktowany przez rozum, trzeba pewnego procesu myślowego, tym więcej skomplikowanego, im bardziej skomplikowany jest i sam bodziec i potrzebna reakcja. Do tej kategorii należą wszelkie przejawy reakcji kierowcy na wydarzenia zewnętrzne, wymagające odpowiedniego ustosunkowania się w czasie jazdy. Wprawdzie dobry kierowca reaguje na normalne zjawiska na jezdni niemal automatycznie, ale automatyzm ten jest tylko pozorny, bo wynika z długiego ćwiczenia się w opanowaniu takich właśnie sposobów reakcji, nie leży zaś w człowieku jako takim.

Kto siada po raz pierwszy do steru, nie umie reagować na bodźce zewnętrzne wogóle i dopiero w miarę nabierania wprawy uczy się i zmniejsza czas potrzebny na taką reakcję. To ćwiczenie może dać wyniki tak doskonałe, że normalnie reakcja rozumowana nie trwa dłużej, niż podświadomy odruch, bo przez ciągłe powtarzanie staje się już niemal podświadoma.

Ale tu różni ludzie reagują rozmaicie. Jeden opanowuje szybko tę dziedzinę i czas potrzebny na reakcję w każdym wypadku szybko zmniejsza przez ćwiczenie, drugiemu idzie to trudniej i wolniej.

Zdolność szybkiej reakcji decyduje o przydatności danego człowieka na kierowcę, bo wprawdzie także i człowiek wolno reagujący może nauczyć się jeździć, ale jeżeli chce jeździć bez wypadku, musi ograniczać bardzo szybkość swego wozu i nie może pokazywać się tam, gdzie szybkość innych pojazdów zmusza go do reagowania błyskawicznego na to, co zrobią w danej chwili inni. Jednym słowem, musi on unikać silnego ruchu dużych miast.

Tak wygląda sprawa reakcji na zdarzenia normalne, które dzień w dzień zdarzają się na jezdni i są chlebem codziennym dla każdego kierowcy, który „załatwia" je, niemal nie zwracając na nie większej świadomej uwagi.

Ale co pewien czas zdarzają się rzeczy niecodzienne. Jakiś człowiek nagle wpadnie pod auto, z rogu ulicy wyskoczy nieprawidłowo jadący cyklista, dziecko wyprysnie z bramy w pościgu za piłką toczącą się przez jezdnię, oto wypadki niecodzienne, jeśli zdarzyły się tak blisko, że machinalny nacisk obu nóg na hamulec i sprzęgło nie wystar-

czy, by wypadkowi zapobiec. I wówczas wchodzi w grę „sekunda strachu". Kierowca musi w ułamku sekundy się zastanowić i powziąć decyzję, czy hamować nagle i ostro, czy przeciwnie, dodać gazu, by uciec przed zderzeniem, czy ratować się nagłym skrętem kierownicy, czy w prawo, czy w lewo, czy wreszcie (co się też może zdarzyć) uderzyć prosto w przeszkodę, bo to będzie złem najmniejszym. Jak widzimy, stają przed nim zagadnienia poważne, zagadnienia, nad którymi potem będą godzinami głowić się sędziowie, on zaś musi je rozwiązać w ułamku sekundy.

Jest rzeczą jasną, że w tym rozwiązaniu bardzo często będzie łut rozumu i funt szczęścia, często będzie przeciwnie, zdarzy się, że najlepiej pomyślana akcja kierowcy da najgorszy wynik w terenie, ale niemniej kierowca musi decydować i działać, mając na to niezmiernie krótki czas.

Otóż orzecznictwo naszych sąsiadów z zachodu daje mu w tym celu „sekundę strachu", pozwala mu się przez moment zastanawiać, co czynić, a dopiero po uwzględnieniu tej chwili rozważa, czy reakcja nie była spóźniona, czy kierowca nie działał „na los szczęścia", uciekając od stanowczej decyzji.

Do badania kierowców w tym kierunku służą laboratoria psychotechniczne, wyposażone w odpowiednie przyrządy. Są one zresztą w tym wypadku bardzo nieskomplikowane. W dużej sali z aparatem kinematograficznym znajduje się siedzenie kierowcy, wyposażone w normalne urządzenia, jak ster, sprzęgło, hamulec itd., przed kierowcą zaś na ekranie wyświetla się film, obrazujący ruch uliczny w dużym mieście. Zależnie od zmieniających się w szybkim tempie obrazów kierowca ma reagować sterem i przyrządami, specjalny zaś instrument rejestracyjny znaczy wszystkie jego właściwe i niewłaściwe posunięcia. Odczytanie taśmy rejestracyjnej daje nam doskonały obraz szybkości i celowości reakcji kierowcy, to też taki gabinet psychotechniczny oddaje znakomite usługi nie tylko w okresie szkolenia i egzaminowania kierowcy, ale i po wypadku, gdy dobrze byłoby poznać wartość kierowcy, by się móc zorientować, o ile obrona jego może być wiarygodna.

Jak już powiedzieliśmy, sprawność kierowcy zależy nietylko od jego rutyny i wrodzonej przydatności, ale i od chwilowego stanu psychicznego, w jakim się znajduje. Kierowca wypoczęty, po umiarkowanym posiłku, nie mający w danej chwili jakiejś wielkiej troski życiowej, będzie zawsze pewniejszy, niż inny, nie mających tych dobrych warunków. Dlatego też w razie wypadku warto zbadać tę sprawę, czego

się zresztą niemal nigdy nie czyni, jeśli bowiem nawet kierowca miał przyczyny, i to usprawiedliwione, by czuć się jak najgorzej, z reguły je zatai, bo się obawia, że pogorszy to jego obronę, stwarzając niejako domniemanie, że to on wypadek zawinił. Warto więc uświadomić go w tym kierunku w czasie dochodzeń, by móc zeznania jego w tym kierunku sprawdzić, bo to ułatwi potem sądowi należyte podejście do winy zgodnie z teorią podmiotową, której hołduje nasz kodeks karny.

Znam wypadek, gdzie kierowca o dużej rutynie, długoletniej praktyce, człowiek pewny, uczciwy i rozważny, spowodował wypadek w okolicznościach takich, że od nowicjusza możnaby wymagać lepszego wyjścia z sytuacji. W sądzie początkowo przerzucał winę na drugiego partnera wypadku, co było zupełnie niewiarygodne, aż po dłuższym wypytywaniu okazało się, że gdy wyruszał w drogę, żona jego miała właśnie przechodzić ciężką operację, na co jego chlebodawca (ci często traktują szoferów jak automaty) nie zważał, choć o tym wiedział. Czyż człowiek taki nie zasługuje na znacznie względniejsze traktowanie?

Przyczyną wielu wypadków jest zmęczenie. Jak długo potrafi ktoś prowadzić wóz, zależy od jego właściwości indywidualnych — jeden męczy się po godzinie lub dwu, inny potrafi przez cały dzień nie odrywać się od steru, a są i tacy, którzy mogą kilka dni i nocy niemal nie śpiąc i nie jedząc wytrzymać przy kierownicy (lotnicy transatlantyccy, raidziści samochodowi). Ale to są już wyjątki, bo normalnie cały dzień lub cała noc spędzona przy sterze stanowią kres sił wprawnego kierowcy i silnego człowieka.

Zmęczenie zaczyna się od zmniejszania zdolności obserwacyjnej kierowcy, przedłużania czasu reakcji, zwolna przechodzi w ogólne stępienie na wszelkie bodźce, a kończy się nierzadko wprost zaśnięciem przy sterze w czasie jazdy.

Zależnie od osoby kierowcy postęp zmęczenia może być albo stopniowy, nieznaczny, tak, że nawet on sam sobie z tego należycie sprawy nie zdaje, albo też nagły, gdy kierowca długi czas jedzie bez objawów zmęczenia, by potem od razu się załamać. Zmęczenie to jest szczególnie niebezpieczne wówczas, gdy celem jazdy jest wielkie miasto, bo kierowca, będący już u kresu swych sił, od razu z szosy, na której jechał szybko i bez konieczności pokonywania niespodziewanych większych przeszkód, wpada w zawrotny ruch uliczny. Groźne jest to zmęczenie dla kierowców transportowych samochodów ciężarowych, odbywających duże tury, przeplatane nie wypoczynkiem, lecz remontem wiecznie psujących się starych wozów, to też badanie, co kierowca robił przed rozpoczęciem jazdy, zakończonej wypadkiem, jaką odbył dro-

gę i w jakich warunkach, rzuca spory snop światła na przyczyny wypadku.

Warunki drogowe i atmosferyczne grają tu ogromną rolę. Na Zachodzie, gdzie regułą jest umocniona nawierzchnia szosy (asfalt, kostka, terowana nawierzchnia betonowa), znaki drogowe wzorowe, ruch zdyscyplinowany, można odbywać przestrzenie dwa razy tak długie przy takim zmęczeniu, jakie u nas powoduje połowa tej drogi, bo wyboje, ustawiczne wstrząsy, trudności prowadzenia wozu po wypukłej w środku szosie, opanowanie niesfornego ruchu kołowego i złe znakowanie drogi absorbuje uwagę i wyczerpuje zdolność kierowcy w bardzo dużej mierze.

Mgła jest najgroźniejszym wrogiem nie tylko lotnika i marynarza, ale i kierowcy. Gdy na trzydzieści kroków nic niemal nie widać, w nocy światła najaśnic uderzają w nieprzebitą zasłonę z waty, jazda na duże dystansy, nawet bardzo małą szybkością; jest nie tylko zdana na los szczęścia, ale i męczy kierowcę bardzo prędko, bo zmusza go do uwagi naprężonej znacznie ponad normę.

Deszcz, mróz, zamarzanie przedniej szyby, zimno, śnieżyca, ślizgawica, oto dalsze przyczyny zmęczenia, które sprawność kierowcy obniżają nieraz znacznie poniżej połowy (tj. wyczerpują go zupełnie po połowie drogi, którą normalnie odbywa zanim ulegnie zmęczeniu).

Ogromny wpływ na sprawność kierowcy ma alkohol. Wypadki spowodowane już nie tylko nadużyciem, lecz wogóle użyciem alkoholu, są na porządku dziennym i wydaje mi się słuszne karanie ich w sposób bezlitosny, bo stanowią one świadome i dobrowolne igranie z życiem niewinnych ludzi.

Mało znaną jest rzeczą, że nawet minimalne dawki alkoholu, które normalnie nie wywierają żadnego wpływu na zachowanie się człowieka, nie pozostają bez wpływu na kierowcę. Jedna lub dwie wódki do obiadu, potem szklanka piwa, to rzecz dla normalnego pieszego obywatela zupełnie bez znaczenia i nikomu nie przyszłoby na myśl doszukiwać się w tej niewinnej konsumcji alkoholu przyczyny jakiegoś ekscesu. Inaczej u kierowcy. Nawet taka niewinna dawka alkoholu nie pozostaje bez wpływu na szybkość reakcji i na tendencję do lekceważenia przeszkód w terenie. O ile bowiem pierwsza opada, o tyle druga rośnie. Sztucznie wzmożone dobre samopoczucie, jakie daje umiarkowana dawka alkoholu, jest wysoce niebezpieczne u kierowcy, bo najpierw skłania go do niedoceniania niebezpieczeństwa, choćby nawet w małym stopniu, wystarczającym jednak, by w trudnej sytuacji

spowodować katastrofę, potem zaś, gdy lekkie to i niemal niedostrzegalne podniecenie opadnie, gwałtownie opada także i szybkość reakcji, co znowu stanowi źródło niebezpieczeństwa.

U naszych zachodnich sąsiadów ustaliło się już branie próby krwi kierowcy po każdym wypadku i badanie jej na zawartość alkoholu; sporna tylko nieco jest jeszcze ilość, która dyskwalifikuje danego kierowcę, bo proces absorbowania alkoholu przez organizm nie jest tak prosty, jakby się zdawało i zależy od wielu czynników, których działania zwykła próba krwi nie może odrazu wyświetlić. Niemniej jednak próba krwi jest niezmiernie ważna, bo w każdym razie wykaże, czy dany kierowca używał alkoholu przed wyjazdem, jeśli zaś ustalimy godzinę, w której pił alkohol, i chwilę pobrania próby krwi, możemy określić w przybliżeniu ilość spożytego alkoholu i z tego wnioskować o stopniu jego upojenia.

O wpływie alkoholu na bezpieczeństwo ruchu napisano już całe dzieła, więc wystarczy zakończyć uwagą, że badanie nie powinno ograniczyć się do kierowcy, ale objąć także innych uczestników wypadku, bo równie dobrze może być pod wpływem alkoholu przejechany przechodzień, potrącony cyklista lub woźnica rozbitej furmanki.

Tytoń jest znacznie mniej groźny i kto stale pali, nie musi się wyrzekać ulubionego nałogu podczas jazdy, byle nie palił w specjalnie trudnych sytuacjach, bo czynność ta czysto mechanicznie odwraca uwagę od tego, co się dzieje na jezdni, a bywały wypadki, że strącanie popiołu z papierosa lub chęć zapobieżenia temu, by nie spadł na ubranie, spowodowała zderzenie, gdy kierowca machinalnie skupiał uwagę na tej ważnej czynności, odwracając ją od jezdni.

Warto tu mimochodem zaznaczyć, że im bardziej zmechanizowane stają się ruchy kierowcy, co zawdzięcza on długoletniej rutynie, tym łatwiej wprowadzić w ich system zakłócenie, które od razu przekreśla całą sprawność reakcji na bodźce zewnętrzne.

Dwie tylko rzeczy mogą być niebezpieczne przy paleniu tytoniu, jeśli go będziemy traktować jako sui generis narkotyk. A mianowicie jeśli kierowca pali dużo, a okna limuzyny są szczelnie zamknięte, powietrze wewnątrz wozu nasyca się zwolna dymem i gdy zawartość jego przekroczy pewną normę, powstaje obawa powolnego zatrucia, które choć niedostrzegalne na oko, przytępia bardzo intensywnie szybkość reakcji i działa podobnie, jak ostatnie stadia zmęczenia. Druga sprawa, to wypadek, gdy kierowca nie używa tytoniu, a wiezie w limuzynie osoby, które dużo palą. Organizm, nie przyzwyczajony do

dymu w tak dużej ilości, reaguje dość gwałtownie objawami zatrucia, które zanim jeszcze przybierze formę dostrzegalną, już może zmniejszyć zdolność reakcji do tego stopnia, że o wypadek na jezdni nie trudno.

Jest rzeczą oczywistą, że używanie zdecydowanych narkotyków, jak morfina, heroina, kokaina i inne alkaloidy tego rodzaju, nie pozostaje bez wpływu na osobę kierowcy, ale na szczęście narkotyki te działają tak ostro, że osoby, które ich używają, niezmiernie rzadko zjawiają się w szeregach kierowców, tak, że nie trzeba się tą sprawą bliżej zajmować.

Dużo ostatnio się pisało i mówiło o chorobie limuzynowej, co do do której panuje w szerokich kołach pomieszanie pojęć, bo utożsamia się ją z objawami zatrucia gazami spalinowymi. Ponieważ zatrucie to występuje również w limuzynach, często zaś obok choroby limuzynowej, błędnie uważa się te dwa zjawiska za jedno i to samo. A tymczasem tak nie jest. Otóż choroba limuzynowa jest czymś podobnym do morskiej choroby i nie ma nic wspólnego z zatruciem pochodzącym z zewnątrz. Przyczyną jej jest stałe kołysanie wozu w postaci krótkich, rytmicznych wahań wzdłuż osi tak podłużnej, jak i poprzecznej samochodu, które w połączeniu z ograniczonym dopływem świeżego powietrza wywiera ujemny wpływ na organizm ludzi wrażliwych na takie bodźce, doprowadzając nierzadko aż do mdłości i wymiotów. Tak przyczyny, jak i objawy oraz przebieg choroby limuzynowej, mają bardzo wiele wspólnego z chorobą morską, a objawy jej można nieraz zaobserwować nawet w dalekobieżnych pociągach pośpiesznych, w dobrze i miękko resorowanych pullmannowskich wagonach, gdzie kołysanie wozu na resorach w połączeniu z drganiem wywołanym przez luz w kołach (tzw. schimmy) powoduje mdłości u szczególnie wrażliwych osób.

Chorobie limuzynowej ulegają kierowcy rzadko, najrzadziej zaś kierowcy zawodowi, częściej pasażerowie, więc na bezpieczeństwo ruchu nie ma ona zbyt dużego wpływu. Może się tylko zdarzyć, że kierowca, przyzwyczajony do stałego przypływu świeżego powietrza, wiezie osoby szczególnie wrażliwe na tzw. przeciąg, co zmusza go do szczelnego zamknięcia okien wozu i wówczas wypadek choroby limuzynowej może się przydarzyć nawet staremu kierowcy.

Natomiast drugą przyczyną zachorzeń jest przedostawanie się do wnętrza wozu gazów spalinowych z motoru. Gazy spalinowe normalnie ulatniają się przez rurę wydechową na zewnątrz i ani jadącym, ani otoczeniu nie daje się zbytnio we znaki. Dopóki wóz jest w dobrym

stanie, spalanie mieszanki w cylindrach jest normalne, przewody szczelne, karoseria w porządku, wszystko idzie gładko. Ale gdy już zaczyna się starzenie wozu, spalanie mieszanki przy złej regulacji gaźnika jest niezupełne i powstają produkty trujące, tłoki mają luz i gazy z wnętrza cylindrów przedostają się do karteru, a stamtąd pod maskę wozu, rura wydechowa nie jest szczelna, podłoga karoserii przepuszcza gazy, wówczas wszystko to razem zaczyna zatruwać powietrze wewnątrz wozu, siejąc jednocześnie trujące gazy z rury wydechowej. Gazy z karteru znajdują ujście przez wlew oliwy pod maską, bo wlew ten nie może być hermetycznie zamknięty, lecz musi mieć dopływ powietrza, stąd zaś przechodzą przez podłogę wozu i przednią ścianę karoserii do wnętrza, gdzie bardzo szybko zatruwają powietrze. Zwłaszcza stare autobusy, mocno rozklekotane, nieraz do tego ogrzewane gazami spalinowymi, mają rury nieszczelne i sporo gazów spalinowych w karterze, tak że w krótki czas po ruszeniu wnętrze wozu napełnia się gazem, mającym przykry zapach, a jeszcze przykrzejsze konsekwencje dla zdrowia.

Zatrucie gazami spalinowymi może spowodować śmierć i częste są wypadki, że kierowca zaśnie w autobusie przy pracującym na wolnych obrotach motorze i zamkniętych oknach, by się już więcej nie obudzić. Ale zanim dojdzie do tej ostateczności, powolne zatruwanie gazami spalinowymi jest skodliwe dla zdrowia podróżnych, a niebezpieczne dla kierowcy, który traci zdolność szybkiego reagowania, staje się senny i ociężały i w chwili, gdy tylko pełna przytomność umysłu może sytuację uratować, zawodzi zupełnie. Zatrucie to jest tym groźniejsze u nas, że stanowi chleb powszechny w autobusach starszego rocznika, których ogromne ilości kursują po całej Polsce.

Dokończenie nastąpi.

Dr ALFRED LANIEWSKI
sędzia Sądu Apelacyjnego

PAMIĘĆ JAKO PROBLEM KRYMINALNO-PSYCHOLOGICZNY

Podstawą całego zeznania jest przejmowanie zjawisk, — problem spostrzeżeń. Podstawą dla tego, że gdy ten element zawiedzie, już zupełnie obojętnym jest, jak funkcjonować będą dalsze momenty: przechowywanie zjawisk (kwestia pamięci i przypomnienia sobie) i moment ostatni: samo zeznanie, we właściwym tego słowa znaczeniu. Nie pomoże pamięć, nie zda się na nic zdolność najlepszego wysławiania się, skoro zawiodło spostrzeżenie.

Jednakże z drugiej strony nie wystarczy sam fakt uczynienia spostrzeżenia. Idzie o to, by spostrzeżenie to mogło zostać we właściwej chwili reprodukowane. Ku temu zaś musi ono w pierwszym rzędzie być przechowane w świadomości, — zapamiętane.

Ale tak, jak zresztą spostrzeżenia, tak i pamięć wykazuje różne luki, omyłki, pobłądzenia. Przede wszystkim istnieją w pamięci luki — najmniej groźne z punktu widzenia zeznań świadka, — z których istnienia świadek zdaje sobie sprawę. „Nie mogę sobie pewnej rzeczy przypomnieć". Luki te są trwałe („rzecz wypadła na zawsze z pamięci") albo przemijające („rzecz wypadła chwilowo z pamięci"). Istnieją dalej luki w pamięci, z których istnienia świadek nie zdaje sobie sprawy. Te są groźniejsze od poprzednich; jednak jeszcze nie najgorszego gatunku, o ile świadek nie stara się, aby je wypełnić np. wytworami fantazji lub sugestii. I one mogą być trwałe lub przemijające. Mogą wreszcie istnieć luki pamięci, które zostają wypełniane (wytworami fantazji, wnioskami, przypuszczeniami). Mogą się dalej w pamięci zdarzenia pod względem kolejności ułożyć inaczej, niż one się rozegrały w rzeczywistości. Może zaistnieć pomieszanie wspomnień; wspomnienie wiąże w sobie pewne momenty jednego zdarzenia i pewne momenty innego zdarzenia. Pamięć może poczynić danej rzeczy przydatki, któ-

rych rzecz nie posiadała. I ostatecznie może pamięć zmienić w zupełności pewne składniki przeżycia (z tych pobłądzeń pamięci wyrastają w życiu codziennym plotki, legendy, bajki). Przy tym wszystkim odgrywa rolę znana u ludzi skłonność do uzupełnień i zaokrągleń swych opowiadań, do wplatania motywów czynu w sam opis zdarzenia, do podawania rzeczy niezupełnie pewnych jako zupełnie pewne. Nie można zaś pominąć tu pewnej skłonności ludzkiej do powiększania, do przesady.

Przykładów na pobłądzenia pamięci dostarcza w niezwykłej, mnogości dzień w dzień życie. Dostarcza ich w olbrzymiej ilości wypadków i we wszystkich postaciach praktyka kryminalna. Liczne pamiętniki, pisane przez ludzi znakomitych i obdarzonych niezwykłą pamięcią, mimo to wykazują luki i fałsze, które można przypisać jedynie tylko pobłądzeniom pamięci. Uważam z tego powodu za rzecz najzupełniej zbędną przytaczać te przykłady, od których roi się literatura naszego przedmiotu i przedmiotów pokrewnych.

Nie mogę się jednak powstrzymać od przytoczenia wypadku kryminalnego, opisanego przez Sella[1], ze względu na jego niezwykłą drastyczność, a przy tym znakomitą analizę psychologicznej strony tego procesu, jakiej dokonał Sello. Rzecz naprawdę godna bacznego przyjrzenia się.

Dnia 27 kwietnia 1796 r. dokonano napadu rabunkowego na pocztę, kursującą między Paryżem a Lyonem, i to na gościńcu w pobliżu miejscowości Lieursaint. Pocztylion i jego towarzysz zostali zabici. Z miejsca dało się ustalić, że jako sprawcy wchodzą w grę: jedyny pasażer, który odbywał podróż z Paryża wewnątrz wozu i czterej uzbrojeni jeźdźcy, którzy tego samego ranka opuścili Paryż, a następnie byli widziani wśród dogodnych warunków obserwacji przez różne osoby.

A jednak z biegiem czasu rozmaite sądy przysięgłych skazały za udział w tym napadzie 7 osób na karę śmierci, którą istotnie wykonano; jedna osoba została skazana na 20-letnie galery, a dwie zostały uniewinnione.

Wśród osób skazanych na śmierć i rzeczywiście straconych znajdował się także niejaki Lesurques, człowiek majętny i cieszący się jak najlepszą opinią. Tragiczny przypadek skierował na niego podejrzenie.

Pierwotnie podejrzywano o udział w napadzie jego przyjaciela i kolegę szkolnego Guesnota, którego niewinność została następnie ponad wszelką wątpliwość wykazana i który też został uniewinniony.

[1] Sello. Die Irrtümer der Strafjustiz.

Pewnego dnia postanowił on udać się do sędziego pokoju w Paryżu, by odebrać od niego zabrane mu przy rewizji papiery. Na ulicy spotkał Lesurquesa i nakłonił go, by mu towarzyszył do sędziego.

Musieli czekać w poczekalni. Właśnie wówczas znajdował się tam szereg osób, które miały sposobność owego 27 kwietnia dokładnie obserwować owych czterech jeźdźców. Sędzia wezwał je celem przesłuchania. Wśród nich dwie służące z miejscowości Morgeron, gdzie jeźdźcy przebywali bezpośrednio przed popełnieniem czynu i gdzie nawet spożyli obiad, były zdania że Lesurquesa i Geusnota z całą stanowczością poznają jako dwóch z pomiędzy owych jeźdźców. Doniosły o tym sędziemu i obstawały uporczywie przy tym twierdzeniu. Następnie przedstawiono Lesurquesa i Guesnota także innym świadkom; ci już to z mniejszą już też z większą stanowczością rozpoznali w nich również dwóch z tamtej czwórki.

Również i na sądzie przysięgłych nie zmienili świadkowie swych zeznań. Nie pomogło nic, że Lesurques stanowczo przeczył winie. Wszyscy zaś świadkowie to byli ludzie dorośli, nieposzlakowani, nikt nie miał osobistego interesu przeciw Lesurquesowi; nikt go nawet przed tym nie znał. Wszyscy poczynili swe spostrzeżenia w możliwie dogodnych warunkach.

Guesnot został rozpoznany przez jednego świadka z całą stanowczością, przez dwóch innych tylko mało stanowczo. Udało mu się jednak wykazać swe alibi tak niewątpliwie, że został uniewinniony. Również i alibi Lesurquesa zostało przez kilku świadków potwierdzone. Małoznaczne — zresztą nieprawdziwe — podejrzenie, że Lesurques podstępnie starał się o to alibi, spowodowało, że odnośnym świadkom nie dano wiary.

Lesurques został stracony. Przyznaniem zaś trzech pozostałych rabusiów i innymi najpewniejszymi dowodami wykazano, że Lesurques nie miał nic wspólnego z tą sprawą. Stał się ofiarą zamiany osób.

Sello w sposób niezwykle barwny, żywy i psychologicznie wierny przedstawia, jak najprawdopodobniej musiało dojść do tej pomyłki.

„Rolę dominującą odegrały niewątpliwie służące Sauton i Grossetête”. Od nich wzięło początek pierwsze rozpoznanie. Dwie wiejskie dziewki. Nie wiedzieć jaki był ich stopień wykształcenia; jaka skłonność do plotkowania, kłamstwa i przesady.

Straszny czyn tkwił jeszcze żywo w pamięci. Wywołał on powszechne oburzenie, żył na ustach wszystkich, a przede wszystkim w miejscowościach Lieursaint i Morgeron. Fantazja dwóch dziewczyn

była od dni i tygodni zajęta wyłącznie obrazem czterech jeźdźców. Grossetête i Sauton, które miały szczęście obsługiwać przy obiedzie jeźdźców, były przez wszystkich wypytywane o ich wygląd. Władze dokładały wszelkich starań, by uzyskać jak najdokładniejszy rysopis sprawców.

Gdy obie dostały wezwanie do sądu, opanowane były przeto gorącym pragnieniem złożenia w tej sprawie ważnych i decydujących zeznań. Jakby to dobrze było stać się nagle bohaterkami dnia!

W takim to nastroju wstępują do poczekalni sędziego. Otacza je milieu sądu, jedno z najbardziej suggestywnych, jakie sobie tylko można wyobrazić: atmosfera śledztwa kryminalnego. Te dwie służące, które przed tym nigdy nie przestąpiły progu sądu! Ich myśli i ich umysł są w największym stopniu podniecone. I nagle ujrzały Lesurquesa, którego sprowadził w to miejsce najprostszy a zarazem najtragiczniejszy przypadek.

Rodzi się w nich przypuszczenie, że i on pozostaje w związku ze sprawą, dla której wezwano je do sędziego. Cóż takiego to ma do czynienia ten człowiek, który nie należy do znajomych im świadków z Morgeron i Lieursaint, w tym samym czasie co one i w pokoju tego samego sędziego, do którego i one zostały wezwane? Czyżby? Patrzą na niego z coraz większą uwagą. Jednej zdaje się, że dostrzegła pewne podobieństwo; trąca drugą. „Popatrz no na tego mężczyznę!“ — „Na którego?“ — „Na tego wysokiego blondyna. Czy i tobie się nie wydaje?“ — „Co takiego?“ — „Czy nie wygląda podobnie do owego jeźdźca ze srebrnymi ostrogami“? — „Aha, masz rację, mnie się to samo zdaje. Popatrz tylko na te jasne włosy!“ — „Całkiem słusznie. O, teraz podnosi się. Ta sama postać; co dopiero chód!“. I tak to jedna drugiej wciąż przyznaje słuszność, prześcigają się w gorliwości rozpoznania, wzmacniają się nawzajem i — rozpoznanie gotowe. Ale w towarzystwie Lesurquesa znajduje się Guesnot. Cóż dziwnego, że rozpoznanie odważa się na dalszy krok.

A inni świadkowie? Ci przecież zeznają pod wrażeniem, że Lesurques i Guesnot zostali poznani przez dwóch świadków, którzy ich najdokładniej i najdłużej obserwowali. Tak rodzi się nieszczęście“,

* * *

Ludzka pamięć chętnie zostaje wypełniana. Człowiek naogół niechętnie przyznaje się do tego, że coś zapomniał. Niekiedy, gdy szczegół wypadnie z pamięci, rodzi się w miejsce tego jego sens. Przy zniewagach świadkowie najczęściej jako wspomnienie niekoniecznie podają

słowa, które padły, a właśnie tylko ich sens. W pamięci zachowały się nie słowa, a ich znaczenie.

Podobnie jak spostrzeżenia, tak i pamięć ulega złudzeniom. Jednym z najciekawszych złudzeń pamięci jest tzw., paramnezja. Polega ona na tym, że pewną sytuację, jaka się rozgrywa, przypominamy sobie z wszystkimi szczegółami jako już raz przeżytą, jakkolwiek nie ulega żadnej wątpliwości, że przeżyta przez nas nie była. Paramnezja występuje nieraz przy niektórych chorobach psychicznych. Zdarza się także u ludzi normalnych, zwłaszcza znajdujących się w stanie fizycznego lub umysłowego zmęczenia. Możliwe, że pozostaje ona w związku z zapomnianą lekturą albo też z bardzo żywymi snami. Lindworsky[1] tak tłumaczy zjawisko paramnezji: „Doznanie swojskości może być wywołane przez jakiś rys zupełnie podrzędny w danym przeżyciu; jeżeli jednak temu doznaniu towarzyszy żywsze uczucie, wówczas rozszerzy się ono na całe przeżycie i przedstawi jej jako coś znanego".

Sprawa pamięci nie da się ująć w szablony ani w stałe reguły. Pamięć jest dziwna, nieobliczalna, kapryśna, nieraz wprost sprzeczna z tym, co się powszechnie zowie „zdrowym rozsądkiem". Tak np. zwyczajnie afekt przeżywany w chwili spostrzegania albo też zainteresowanie danym przedmiotem wtłacza go głębiej w pamięć i łatwiej wywołuje wspomnienia. A jednak wbrew tej zasadzie jakże często się zdarza, że w pamięci utkwi na długie miesiące, ba! długie lata, rzecz zupełnie mało ważna, nie budząca żadnego zainteresowania. Albo też w obrębie pewnego zdarzenia jakże często zapomina się o szczegółach istotnych, wiele ważnych, a pamięta o innych, całkiem drugorzędnych. A jednak można słyszeć na sali sądowej czy w gabinecie policyjnym twierdzenie: „świadek pamięta tyle drobnych szczegółów, a nie pamięta rzeczy najważniejszej!" Tak bywa; to jest objawem kapryśności pamięci.

Gdy dwie osoby obserwują to samo zjawisko, jednak w ostatecznym wyniku niekoniecznie takie samo zjawisko spostrzegły. Tak samo bywa i z pamiecią. Pamięć przechodzi również swe koleje rozwojowe różnie u różnych osób; już samo wstępowanie w pamiąć pewnego zjawiska bywa różne u różnych osób, a tym bardziej wspomnienie o pewnym zjawisku. Albowiem pamięć jest u każdego człowieka inna, pamięć jest rzeczą zupełnie indywidualną; jest u jednego większa, u drugiego mniejsza, krótka lub długa. Jak nie jest uzasadnione twierdzenie, że „świadek musiał widzieć", tak samo może być nieuzasadnione twierdzenie, że „musiał sobie zapamiętać". Pamięć świadka może być tak niedo-

[1] Ks. Jan Lindworsky. Psychologia eksperymentalna 1933.

skonała, że właśnie nie „musiał". Ale zarazem też wiedzieć trzeba, że są osoby, które mają albo wogóle, albo też w odniesieniu do pewnych kwestyj pamięć fenomenalnie rozwiniętą. Zdarza się to zarówno u ludzi oświeconych, jak i u mało oświeconych. Zwłaszcza tak znakomita pamięć pozostaje nieraz w związku z wykonywaniem pewnego zawodu. Właściciele wypożyczalni książek na pamięć znają niemal że wszystkie numery książek. Listonosze mieszczą w swej pamięci również niezwyczajne ilości nazwisk i mieszkań. Szoferzy taksówek wielkich stolic świata pamiętają niezwykłe ilości nazw ulic, hoteli itp. Stąd nie zawsze powinno wydawać się dziwnym „jak można tyle drobiazgów pamiętać".

W związku z pamięcią rozróżnić możemy wśród świadków typ optyczny (wisualny) i typ akustyczny (audytywny). Są osoby obdarzone szczególnie dobrą pamięcią na rzeczy widziane. Są malarze, którzy z pamięci umieją znakomicie odtworzyć krajobrazy i osoby. Inni muszą się posługiwać żywą przyrodą albo modelem. Wśród typu optycznego spotykamy różne odmiany. Istnieje nieraz szczególna pamięć dla barw, dla przestrzeni, dla przedmiotów nieruchomych albo też poruszających się. Typ akustyczny natomiast najlepiej zachowa w pamięci tony i głosy. Chłopiec posiadający pamięć optyczną łatwo zapamięta sobie rzeczy, których się nauczył z książki. Chłopiec o pamięci akustycznej zapamięta rzeczy, o których słyszał na wykładzie. Do pomyślenia jest także szczególna pamięć na wrażenia węchowe, smakowe, dotykowe.

U jednych ludzi istnieje pamięć tzw. łatwa, u innych trudna. O pamięci łatwej mówimy wtedy, gdy rzeczy łatwo wchodzą w pamięć. Pamięć łatwa nie musi jednak być zarazem pamięcią trwałą. Owszem, można łatwo sobie coś zapamiętać, ale jeszcze szybciej zapomnieć. Pamięć trwała (w przeciwieństwie do „krótkiej") polega na tym, że przypomnienia rodzić się mogą nawet po upływie długiego czasu. Pamięć jednych osób jest wybitnie pojemna, mieści dużo wiadomości, u innych pojemność jest niewielka.

Jedną z najważniejszych, zwłaszcza z praktycznego punktu widzenia — zasad jest, że pamięć jest ograniczona; mniej lub więcej. Zarówno co do swych rozmiarów, jak i co do swej treści. Ciekawie określił te rzeczy przed kilkudziesięciu laty Ribot,[1] twierdząc, że zapominanie jest warunkiem pamięci. To znaczy, że aby pewne rzeczy pamiętać, musimy o innych zapomnieć; by pamiętać o rzeczach ważnych, nie możemy obarczać pamięci rzeczami nieważnymi. Gdy pamięć obarczamy nad-

1 Ribot. Das Gedächtnis und seine Störungen. 1882.

miarem pewnych szczegółów, zabraknie w niej miejsca na inne. Granice pamięci różne są u różnych ludzi. Są różne nawet i u tego samego człowieka zależnie od jego wieku. Mam wrażenie, że czasem się o tym zapomina na sali sądowej. Chce się, by świadek czy oskarżony pamiętał rzeczy odległe, z mnogością szczegółów, rzeczy, które go bardzo mało albo też wcale nie interesowały. Pojemność pamięci naogół się przecenia.

Bywają chwile, w których słabnie, drzemie pamięć; ma ona momenty swego ożywienia, jak ma też i momenty swego zastoju.

Wybitny związek zachodzi między pamięcią a zainteresowaniem, jakie odczuwamy do danego przedmiotu czy zdarzenia. Naogół — zaznaczam naogół — łatwiej i lepiej zachowuje się rzeczy, dla których mamy zainteresowanie, aniżeli te, które nam są obojętne. I trafnie też moim zdaniem powiedział Stern, że najpewniejszymi są nie te wspomnienia, które szczególnie dotknęły nasze zmysły, lecz te, które najbardziej zaatakowały nasze zainteresowanie. Wśród rzeczy, które nas zainteresowały, są jedne dla nas przyjemne, inne dla nas przykre. Doświadczenia życiowe wykazują, że rzeczy przyjemne pamiętamy lepiej, aniżeli przykre. Te ostatnie mogą być tak długo tłumione w pamięci, dopóki nie znikną z niej zupełnie. W jednym miejscu słusznie powiedział Nietsche: „To ja zrobiłem—powiada pamięć, tego ja nie zrobiłem powiada duma. Z czasem ustępuje pamięć". Taki jest los wszelkich przeżyć związanych z uczuciem upokorzenia i klęski. Inna rzecz, że właśnie takie wspomnienia mogą człowieka „prześladować". Tak zwłaszcza bywa u psychopatów.

Tak przedstawia się rzecz ze sprawą zainteresowania z tym zastrzeżeniem — które już wyżej zaznaczyłem — że czasem przechodzą w pamięć i stają się podstawą wspomnień rzeczy mało nas interesujące. Najciekawsze, że przeważnie nie jesteśmy w stanie wyjaśnić, dlaczego tak się stało.

Istnieje dalej związek między pamięcią a stanem uczuć, jaki istniał w chwili zapamiętywania sobie. Mönkemöller[1] kategorycznie twierdzi, że najlepsze wspomnienia istnieją co do faktów, które rozegrały się wśród silnych afektów. Stöhr[2] posuwa się jeszcze dalej i twierdzi, że przestrach doznany przy spostrzeganiu ułatwia zapamiętywanie i przypomnienie. Poważnie kwestionuje tego rodzaju poglądy Plaut[3]. Uznaje

[1] Mönkemöller. Psychologie und Psychopatologie der Aussage. 1930.
[2] Stöhr Psychologie der Aussage. 1911.
[3] Plaut. Der Zeuge und seine Aussage im Strafprozess. 1931.

on, że pewne wśród afektów przeżyte wrażenia lepiej nam tkwią w pamięci, niż przeżycia blade, szare, codzienne. Śmierć rodziców „stoi nam zawsze przed oczyma". Ale zarazem przypomina, że już samo spostrzeżenie cierpi pod wpływem afektów, a cóż dopiero pamięć. Locard [1] wspomina o tym, że pewne ciężkie stany wyjątkowego afektu wprost załamują pamięć. Człowiek dotknięty wielką katastrofą, w której stracił przytomność, nie tylko nie będzie wiedział o tym, co się działo podczas jego nieprzytomności, ale zapomnieć może i o tym, co widział bezpośrednio przed utratą przytomności. „Spostrzeżenia, jakie poczynił odnośnie do faktów tak bardzo rzucających się w oczy i które sam uważał za godne zapamiętania, nie zdążyły utrwalić się w korze mózgowej poprzez działania, wymagające określonego czasu i tak osobliwie pokrewne uczulaniu kliszy fotograficznej".

Na afekty w chwili przypominania zwraca uwagę Frostig [2], twierdząc, że stany afektywnego przeżywania mogą zarówno ułatwić reprodukcję przeżyć, jak też ją hamować. W stanach depresji zdolność reprodukcji przypomnień przyjemnych jest zupełnie zahamowana. Reprodukcja przypomnień przykrych naogół łatwiejsza, ale również niezbyt żywa. W stanach wesołego podniecenia jest natomiast reprodukcja przypomnień w znacznej mierze ułatwiona. Naogół podnosi on, że stany silnego afektu obniżają zdolność zapamiętywania, podważają zdolność reprodukcji tych przypomnień, które leżą na linii afektów.

Nie bez znaczenia jest nastawienie świadka do danego zdarzenia. Zabarwia ono spostrzeżenie, zabarwia także i pamięć. Świadek chętnie będzie pamiętał rzecz tak, jakby pragnął, by ona się była rozegrała. „Życzenie jest ojcem pamięci" — powiedział Gmelin [3]. Że zaś autosuggestia nie tylko przy spostrzeganiu, ale i przy zapamiętywaniu odgrywa pierwszorzędną rolę, o tym nie ma wprost co mówić.

Nasuwa się pytanie, czy częste przywoływanie pewnego obrazu na pamięć udoskonala przypomnienie, czy też je psuje. Nie ulega wątpliwości, że wielokrotne przywoływanie na pamięć pewnego obrazu ożywia wspomnienie o nim. Mówiąc z naszego punktu widzenia, zeznanie staje się więcej stanowcze, wiecej „pewne". Ale zarazem trzeba stwierdzić, że równocześnie zaciera się rzeczywisty obraz, że późniejsze wspomnienie jest już nie tyle wspomnieniem rzeczywistego obrazu, ile tego obrazu, który już raz został przywołany na pamięć.

[1] Locard. Dochodzenie przestępstw według metod naukowych.

[2] Frostig. Psychiatria. 1933.

[3] Gmelin. Zur Psychologie der Aussage. 1909.

Późniejsze zeznanie jest już zeznaniem nie zawsze o poczynionym spostrzeżeniu, a raczej zeznaniem o poprzednim zeznaniu. Można rzecz krótko ująć w słowach, że częste używanie wspomnienia może sprowadzić jego wzmocnienie, ale jednak kosztem pierwotnej formy.

Lubujący się w obrazowych a dosadnych przedstawieniach Locard tak rzecz tę przedstawia: „Treść obrazu naruszona będzie stosunkowo słabo, o ile obraz jeszcze tkwi niejako w uśpieniu, wśród mało poruszanych rezerw pamięciowych. Tutaj rzeczywiście będzie on ulegał tylko nieuchronnemu, lecz wolnemu zużytkowaniu przez wszystko to, co jest nagromadzone w naszej pamięci. Jeżeli jednak obraz stanie się przedmiotem częstego wywoływania go w pole naszej świadomości, a zwłaszcza jeżeli będzie on tłumaczony i wyrażany, każde takie posłużenie się nim musi spowodować jego skażenie i stopniowo obraz dany utraci względną czystość. Obraz ten, możnaby powiedzieć delikatny i zwiewny jak pastel, zachowuje w zamknięciu cały blask swych odcieni i delikatność linij. Jeżeli jednak pragnie się go podziwiać i dobywa na światło dzienne, traci za każdym razem część swego kolorytu i rysunku; pył odpada, barwy mieszają się i wreszcie pod wpływem zbyt częstego wystawiania obrazu na ciekawość tych, którzy go chcieli poznać, pozostaje nieokreślona plama, z jakiej nikt nie mógłby rozpoznać przedmiotu, do którego obraz ten był przed tym podobny. Również i wspomnienie pozostaje żywe tylko wówczas, gdy nie wydobywamy go z ukrycia; nieużywanie go jest miarą jego wartości". (Locard lubuje się w przesadzie).

Stereotypowość zjawisk wyciska odpowiednie piętno na pamięć o tych zjawiskach. Np. ktoś jest świadkiem częstego wielokrotnego znęcania się nad pewnym zwierzęciem (niestety, mimo wybujałej kultury naszych czasów ten najnikczemniejszy rodzaj ludzkiej złości święci wciąż swe orgie). Pamięć świadka ogarnia tylko sam fakt znęcania się, odpadną z niej szczegóły dotyczące każdego z poszczególnych wypadków, jakkolwiek te szczegóły byłyby i mogłyby utkwić w pamięci, gdyby taki wypadek był rozegrał się jeden lub dwa razy. Nieletnia stała się przedmiotem wielokrotnych aktów zniewolenia. Będzie dokładnie pamiętać wypadek jeden lub drugi; co do innych utkwi w pamięci tylko fakt zniewolenia. Okoliczności towarzyszące zniewoleniu zatrą się w pamięci właśnie wskutek stereotypowości tych wypadków.

Pamięć doznaje przemian z biegiem wieku. Osłabienie pamięci następuje i wskutek innych zjawisk. Są choroby, które na nią działają deprymująco, podobnie wielkie zmęczenie, jak i ciężkie przeżycia, tragiczne koleje losu.

Istnieje związek między pamięcią a alkoholizmem. Doświadczenia wykazały, że jeszcze w kilkadziesiąt godzin po spożyciu większej ilości alkoholu istnieją pewne—czasem oczywiście tylko minimalne, ale czasem też znaczniejsze—trudności pamięciowe. Przy chronicznym alkoholizmie osłabienie pamięci jest zupełnie wybitne. Oczywiście już całkiem wyraźnie wpływają na pamięć pewne choroby psychiczne (nie wszystkie).

A teraz rzecz niezmiernego praktycznego znaczenia dla sędziego czy wogóle każdego przesłuchującego, a więc tego, którego zadaniem jest przecież budzenie w świadku wspomnień o pewnych ważnych dla nas rzeczach, przywoływanie tych rzeczy na pamięć świadka. Otóż wspomnienia o pewnej rzeczy rzadko kiedy idą luzem. Wspomnienia wiążą się ze sobą i kojarzą. Tak jak kojarzą się wogóle nasze myśli. Myśl o morzu przywołuje myśli o okrętach, myśl o wytrychu wywołuje myśli o włamaniu. Każde też niemal wspomnienie łączy się z innym o przeżyciach równoczesnych, poprzednich lub bezpośrednio następnych. A zatem wspomnienie, o jakie nam chodzi, możemy obudzić przy pomocy obudzenia innego wspomnienia.

W związku zaś z tym nie bez znaczenia może być w pewnych wypadkach dla pobudzenia pamięci doprowadzenie świadka w ten stan rzeczy, w takie okoliczności, w jakich znajdował się w chwili spostrzeżenia. Wszak widok zegarka, który się raz popsuł w czasie pewnego zdarzenia, może mi przywołać na pamięć to zdarzenie, o którym zresztą zapomniałem. Widziałem w mojej praktyce bardzo ciekawy wypadek, kiedy świadek przeniesiony na miejsce czynu przypomniał sobie rzeczy, o których już zupełnie był zapomniał

A teraz kilka kwestyj szczególnych.

I *Upływ czasu.*

Chodzi nam tu o ten czas, który upływa między spostrzeżeniem, będącym przedmiotem zeznania, a samym zeznaniem. Że upływ czasu wpływa na pamięć o pewnych rzeczach, jest rzeczą znaną z życia codziennego. On sam—a więc choćby nawet w jego przebiegu nie działały jeszcze inne czynniki—zaciera wspomnienia. Stają się one coraz bledsze i coraz więcej wykazują luk. Nie ulega wątpliwości, że w warunkach dzisiejszego życia upływ czasu działa bardziej niszcząco na pamięć, niż dawniej. Powiedziałem przecież, że pamięć jest ograniczona, że tylko pewną ilość faktów może w sobie przechować. Szalone empo współczesnego życia dostarcza jednostce w każdym niemal dniu

całe mnóstwo nowych wrażeń i spostrzeżeń, które zacierają wrażenia przed tym doznane i w pamięci przechowane. Upływ czasu sam dla siebie zżera poszczególne składniki spostrzeżenia, miesza je ze sobą i przekształca, a czasem pogrąża je w całkowitym zapomnieniu.

Dodajmy jednak do tego, że w ciągu tego czasu, który upływa, działają i inne czynniki, jak zewnętrzne podniety, wystosowywanie pytań, uczucia, życzenia, nastroje, afekty. One to zwolna wiodą do zafałszowania pamięci. Oczywiście nie można tu stworzyć jakichś ścisłych reguł i zasad. Wszystko zawsze zależy od indywidualności danej osoby. U jednego skutki upływu czasu dadzą się we znaki w czasie bardzo krótkim, u innego dopiero w bardzo długim. Poza tym zaś nie jest wykluczone, że w pewnych wypadkach, wśród szczególnych okoliczności, właśnie zachowana będzie dobra pamięć odnośnie wydarzeń dawnych, a zawiedzie pamięć odnośnie wydarzeń zupełnie świeżych.

Tak samo niekoniecznie musi upływ czasu jednakowy wywrzeć wpływ na całość zdarzenia. Może bardziej niszcząco oddziałać na pewne jego składniki, mniej niszcząco na inne. W każdym razie stać musimy zasadniczo na stanowisku, że tym gorsze będzie zeznanie świadka, im większy czas upłynął od chwili dokonanego spostrzeżenia. Gorszy także o tyle, o ile mniej dana jednostka pracowała nad zachowaniem pewnej rzeczy w pamięci, a zarazem im mniej się spodziewała, że będzie się od niej kiedyś wymagało wyjawienia swych spostrzeżeń. Zarazem świadek różne przeżycia czasu, który płynie, wplata we wspomnienia o danym zdarzeniu, sądząc z czasem, że te nowe przeżycia były częścią składową zdarzenia.

Nie mogę przeoczyć przy tym z drugiej strony tego, że w ciągu upływu czasu mogą zajść zdarzenia, które przyczynią się do ożywienia i wzmocnienia pamięci: refleksje na dany temat, rozmowy, dyskusje, a wreszcie nawet wypytywanie lub przesłuchanie. Heilberg [1] twierdzi, że większe znaczenie, aniżeli sam przez się upływ czasu, posiadają przeżycia świadka w obrębie tego czasu. Im więcej tych przeżyć i im są one silniejsze, tym silniej działa upływ czasu, chyba że dane wrażenie głęboko wryło się w duszę, a tym samym i w pamięć świadka.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że zeznanie, które nastąpiło bezpośrednio po spostrzeżeniu, najmniej przeżarte zostaje upływem czasu; czas nie miał jeszcze sposobności zadziałać na pamięć. Zauważam, że powszechnie takie pierwsze bezpośrednie zeznanie nazywa się pierwotnym, zeznanie zaś, które ma miejsce po upływie pewnego

[1] A. Heilberg. Zum Aussagestudium (Beiträge zur Psychol. der Zeugenaussage, T. 1)

znaczniejszego czasu — wtórnym. Doświadczenia wykazały wyższość zeznań pierwotnych nad wtórnymi. Stern [1] doszedł na podstawie swych doświadczeń do wniosku, że zapominanie postępuję równomiernie i wynosi w szczególności $^1/_3$ % z każdym dniem. Do identycznych wyników doszła Marie Borst [2].

Od zasady, że zeznania pierwotne lepsze są aniżeli wtórne, są wyjątki. Ma to miejsce przede wszystkim tam, gdzie świadek przy spostrzeżeniu doznał poważnego wstrząsu psychicznego, gdzie groza wypadku silnie na niego podziałała. W tych wypadkach musi być pozostawiony świadkowi pewien czas, by jego wzruszenie niejako przebrzmiało. Zeznania uczynione w takich wypadkach dopiero po upływie pewnej ilości godzin czy dni są lepsze; pamięć działa sprawniej i wyraźniej. Schrenck [3] wyraża przypuszczenie, że zeznanie złożone bezpośrednio po zajściu nie jest najdoskonalsze, a owszem pewien czas powinien upłynąć, by się wrażenia w człowieku ułożyły, uporządkowały.

Znakomitego przykładu na to, że pamięć o wstrząsających zdarzeniach nie jest w pierwszej chwili najdoskonalsza, lecz właśnie dopiero nieco później, dostarczył mi głośny we Lwowie proces przeciw Małgorzacie G. o zabicie młodej dziewczyny [4]. Brat zamordowanej Stanisław Z. opowiedział prowadzącym dochodzenie funkcjonariuszom policji i powtórzył to następnie jako świadek, że owej nocy obudził go nagły skowyt psa. Zaciekawiony wyjrzał przez okno, a gdy psa nigdzie nie zauważył, zawołał instynktownie swą siostrę po imieniu. Gdy nie doszła go żadna odpowiedź, zerwał się z łóżka i wyjrzał przez szklane drzwi, wiodące z jadalnego pokoju, w którym spał, do małego przyległego pokoiku, w którym w tym czasie stała ozdobiona choinka. W tym to małym pokoju zauważył przy padającym od śniegu blasku postać kobiecą, w której w pierwszym momencie domniemywał się swej siostry. Wnet jednak zorientował się, że nie odpowiada ona siostrze ani wzrostem, ani układem włosów, ani też futrem, w które była ubrana i wtedy, przyjrzawszy się tej postaci dokładnie, rozpoznał w niej G-ową. Tknięty złym przeczuciem, wbiegł Stanisław Z. do pokoju siostry, gdzie oczom jego przedstawił się straszny widok. Głowa siostry była zalana krwią.

---

[1] Stern. Aussagestudium.

[2] Marie Dürr-Borst. Experimentelle Untersuchungen über die Erziehbarkeit und Treue der Aussage.

[3] Schrenck. Einführung in die Psychologie der Aussage.

[4] Laniewski. Zbrodnia i łzy. 1936.

Otóż Stanisław Z. (którego zeznania okazały się pod każdym względem prawdziwe i któremu nie można było przypisywać najmniejszej chęci zeznania nieprawdy), w pierwszej chwili opisawszy cały przebieg owego zdarzenia, nie powiedział kogo poznał w owej spostrzeżonej przez siebie postaci. Uczynił to dopiero po upływie kilku godzin, przy czym wyjaśnił to bardzo trafnie (zgodnie z tym, co wyżej powiedziałem), że „w pierwszej chwili był bardzo zdenerwowany". Mam też wrażenie, że trafnie ujął ten moment prokurator w końcowym przemówieniu: „Stanisław Z. nie dał się zasugerować chwili, nie od razu widzi w tej zjawie G-ową. Owszem, sądzi, że widzi siostrę. Dopiero po chwili następuje otrzeźwienie: to nie jest siostra. To są jakieś inne rysy. Te rysy zaczynają się układać w jego mózgu, poczynają się wiązać w pewną całość, dojrzewają dopiero później, po przetrawieniu całego wrażenia. Dopiero po pewnym czasie stwierdza Staś wobec siebie i innych: te rysy to są rysy G-owej".

II Wpływ wyobraźni.

Działanie wyobraźni czyli fantazji uzewnętrznia się w przedstawianiu faktów, które w rzeczywistości nigdy nie miały miejsca, na dowolnym kojarzeniu obrazów i zdarzeń zachowanych w pamięci i na zużytkowaniu tego materiału wtedy, kiedy to uznaje się za potrzebne.

Posługiwanie się wyobraźnią może być świadome albo nieświadome. Świadomie posługuje się wytworami wyobraźni ten, kto zdaje sobie sprawę z istotnego jej znaczenia; czasem usiłuje on wprowadzić w błąd innych, nie wprowadza jednak w błąd siebie samego. Nieświadome posługiwanie się wyobraźnią ma miejsce wtedy, gdy wytwory fantazji przyjmuje się za rzeczywistość. Posługujący się nieświadomie wyobraźnią nie umie odróżnić wytworów swej wyobraźni od własnych spostrzeżeń. Skłonność do nieświadomej wyobraźni wykazują raczej ludzie słabego rozumu i dzieci; natomiast wyobraźnia świadoma idzie przeważnie w parze z dużą inteligencją. Inteligencja nie wyklucza jednak i nieświadomego posługiwania się wyobraźnią. Zaznaczam, że fantazji nie należy utożsamiać z kłamstwem. U kłamcy nie zawsze istnieje dar wyobraźni, a zarazem bujna wyobraźnia nie jest bynajmniej wypływem kłamstwa.

Już dawno zdawano sobie sprawę z wpływu wyobraźni na wspomnienia. Mittermaier[1] mówi, że właśnie wynikiem działania wyobraźni jest, iż jedno spostrzeżenie ustępuje na plan dalszy, inne zaś przedsta-

[1] Mittermaier. Beweis im deutschen Strafverfahren.

wia się nam w żywszych barwach, przy czym równocześnie fantazja wypełnia luki niedokładnej pamięci tak, że ostatecznie trudno jest rozstrzygnąć co jest prawdą, a co poezją. Brauner[1], przyłączając się do tego zdania, ponadto dodaje: „To zło staje się tym większe, im więcej świadek rozmyśla o zdarzeniu i więcej o nim mówi. Nieraz stawia się świadkowi pytanie, czy z nikim nie rozmawiał o danym zdarzeniu. To jest jednak obojętne, gdyż świadek mógł omawiać rzecz z samym sobą. Wszak każde przypominanie sobie jest pewnego rodzaju rozmową z sobą samym. Kiedy zaś tak o pewnym zdarzeniu mówimy i chcemy zaspokoić w zupełności ciekawość własną czy drugich, zadośćuczynić wszystkim stawianym nam pytaniom, dochodzimy do tego, że coraz bardziej oddalamy się od prawdy. Wynikiem tego zjawiska jest fakt, że wszelka plotka, rozszerzając się na kształt lawiny, rozpowszechnia się w postaci coraz bardziej zniekształconej tak, że ostatecznie z prawdy nie pozostaje nawet śladu".

Do tych uwag, acz starych, a jednak bezwątpienia aktualnych, niewiele można dodać. W każdym razie mam to wrażenie, że w praktyce stosunkowo niewiele liczymy się z działaniem wyobraźni na pamięć.

W sposób niezwykle malowniczy przedstawia Gross zetknięcie się świadka obdarzonego fantazją z sędzią, który też fantazji nie jest pozbawiony. „Zdarza się w takich wypadkach — mówi Gross — że sędzia czyni śmiałe kombinacje i komunikuje je świadkowi. Ten stosownie do swego daru fantazjowania chętnie przystaje na kombinacje sędziego i jeszcze je uzupełnia. Te uzupełnienia wykorzystuje sędzia do tworzenia dalszych konstrukcyj. Krótko mówiąc, każdy z nich pnie się po barkach drugiego w powietrze tak, że ostatecznie sędzia nie wie, co mu świadek wyjawił jako swe spotrzeżenie, świadek zaś nie wie, co właściwie wiedział sam przed swym przesłuchaniem, a co wspólnie z sędzią wykombinował i tak dochodzi do protokółowanego zeznania, w którym niejedno jest wytworem wspólnej fantazji sędziego i świadka. Przy tej sposobności każdy z nich wierzy w autorytet drugiego. Sędzia w autorytet świadka — wszak ten rzecz obserwował, świadek w autorytet sędziego, który przecież zna prawo i zasady procesu. Jeden imponuje drugiemu i znajduje w autorytecie drugiego upragniony środek do puszczenia wodzy swej fantazji".

Nie mogę twierdzić, by w praktyce zbyt często zdarzały się tego rodzaju wypadki — możliwość ich nie jest wykluczona.

[1] Brauer Über die Unzuverlässigkeit des direkten Zeugenbeweises (Annalen der deutschen und ausländischen Kriminalrechtspflege. T. 14).

III Wpływ doznanego uszkodzenia.

Chodzi tu przede wszystkim o urazy w głowę. Skoro jeden z autorów — Sommer[1] — tę rzecz bardzo trafnie przedstawił, nie widzę potrzeby ujmowania jej na nowo, a przytoczę jego słowa: „Po uszkodzeniach czaszki występuje nieraz na skutek strachu i wstrząsu mózgu amnezja, która ogarnia nie tylko samo wydarzenie, ale sięga jeszcze i wstecz. Ten brak pamięci łączy się nieraz z zafałszowaniem pamięci, gdy w miejsce luk pamięci wstępują wspomnienia pozorne. Niekiedy można z łatwością obserwować, jak miejsce istniejących luk pamięci zajmują inne wyobrażenia, zwłaszcza utworzone pod wpływem zewnętrznych czynników. Ten fakt psychologiczny może, zwłaszcza przy zamachach, które spowodowały uszkodzenie czaszki, odegrać przy zeznaniach dotkniętych osób nader zgubną rolę, gdy w miejsce braku wspomnień wstąpią wspomnienia fałszywe. Biegły jest w stanie stwierdzić takie pobłądzenia po zbadaniu zdolności przypominania sobie danego zdarzenia względnie okoliczności, które miały miejsce po nim lub przed nim".

Czytałem na ten temat wiele rzeczy. Czytałem o tym, jak pewien uczony po doznanym urazie głowy zapomniał swej rodzinnej mowy. Pewien znakomity chirurg doznał silnego urazu w głowę przy upadku z konia. Zarządził wszystko, co należy, by mu odpowiednio zaopatrzyć ranę, działał rozsądnie i logicznie, a jedynie zapomniał, że ma żonę i dzieci. Obserwowałem wypadek, gdzie pewnej osobie zrabowano jakąś sumę pieniężną, a nadto złoty zegarek i pierścień. Pamiętała całe wydarzenie, pamiętała dokładnie jak wyglądał zegarek i pierścień, a tylko zapomniała, że rzeczy te stanowiły jej własność. W innym wypadku ktoś twierdził z uporem, że w bójce, w której doznał urazu w głowę, brał udział człowiek, który się jąkał, jakkolwiek dochodzenie ściśle ustaliło, kto brał udział w bójce, a wykluczone było, by szło o jakiegoś jąkającego się.

Medycyna sądowa wspomina o nerwicy urazowej, w której chorzy zapominają o wszystkim, co przed tym umieli i popełniają błędy nawet w najprostszym liczeniu.

Równocześnie jednak stwierdzam, że w bardzo licznych wypadkach bardzo ciężkich urazów w głowę uzyskiwałem zeznania najbardziej poprawne i nie budzące wątpliwości. W każdym razie na kwestie te przesłuchujacy musi zwracać uwagę.

[1] Sommer. Kryminalpsychologie und strafrechtliche Psychopatologie auf naturwissenschaftlicher Grundlage. 1904.

Mgr PAWEŁ HOROSZOWSKI

ZABÓJSTWO W ŚWIETLE AKT SĄDOWYCH

(PRACA Z ZAKŁADU KRYMINOLOGII UNIW. J. P.)

W artykule niniejszym ogłaszamy dane zebrane na podstawie szczegółowej analizy akt sądowych, dotyczących 100 przypadków zabójstwa zwykłego (art. 225 § 1 k. k.).[1] Pracę niniejszą opieramy na materiale warszawskim, a mianowicie: na 100 sprawach z art. 225 § 1 k. k. (Materiał ten stanowi znaczną większość spraw osądzonych w latach 1933—1936 przez S. O. w Warszawie).

Nie chcemy się tu wdawać w ocenę tego rodzaju materiału, jakim dysponujemy, zwrócimy tylko uwagę na to, że nawet w krajach, które rozporządzają wzorowymi statystykami kryminalnymi (np. Niemcy) ogłasza się również materiały z akt sądowych, m. in. także z akt, dotyczących zabójstwa (wzgl. „morderstwa"); publikacja materiałów z akt sądowych jest więc u nas jeszcze bardziej celowa, gdy się zważy, że nie mamy w ogóle opracowań statystyki sądowej (poza statystyką za lata 1924—1925).

W naszych 100 sprawach było ogółem 110 skazanych z art. 225 § 1 (po jednym sprawcy w 90 sprawach, a po 2 w 10, w kilku nadto sprawach drugi względnie trzeci sprawca był skazany z innego artykułu, np. 240 k. k.). Spośród ogółu 110 sprawców było płci męskiej 102, płci żeńskiej 8 (spośród tych ośmiu sprawczyń dwie skazano tylko za podżeganie do zabójstwa).

W publikacji niniejszej bierzemy pod uwagę następujące okoliczności:

I Dane o sprawcy: płeć, wiek, stan cywilny i rodzinny,

[1] Por. także: Horoszowski: Zabójstwo z afektu (Gazeta Sąd. Warszaw. Nr 33—34 z r. 1937), Motywy zabójstw z afektu (Archiwum Kryminologiczne T. II. Z. 3—4) oraz Narzędzia zabójstw z afektu (Czas. Sąd. Lek. 2—1937).

miejsce urodzenia i zamieszkania, zawód, wykształcenie, stan majątkowy, karalność poprzednią oraz motywy zabójstwa.

II Dane o ofierze: płeć, wiek, zawód i stosunek do sprawcy.

III Dane o samym czynie: miejscowość i miejsce dokonania czynu, narzędzie przestępstwa, skutek czynu oraz ilość ofiar czynu.

IV Stosunek sądu do zabójstwa (zwykłego): wysokość kary, przy uwzględnieniu zwłaszcza motywów czynu, tudzież okoliczności obciążające i łagodzące.

I Dane o sprawcach.

a) *Płeć i wiek* (102 mężczyzn i 8 kobiet).

Należy stwierdzić przede wszystkim, iż przy zabójstwie zwykłym udział kobiet jest mniejszy, niż przy zabójstwie z afektu (podczas gdy przy zabójstwie zwykłym na 100 mężczyzn-sprawców przypada 7,8 sprawczyń, to przy zabójstwie z afektu na 100 zabójców przypada aż 18,2 zabójczyń).

Dane o wieku i płci ilustruje poniższa tablica:

TABLICA I

PŁEĆ		Wiek							
		Poniżej 20 lat	20—24	25—29	30—34	35—39	40—44	45—54	55—69
Ilość	mężczyźni	2	26	34	23	5	5	1	2
	kobiety.	—	—	2	3	—	1	1	1

Spośród 2 osób w wieku poniżej 20 lat jedna miała 17 lat, a druga—18. W czterech przypadkach (mężczyzn) brak danych o wieku.

Najliczniej reprezentowana wśród mężczyzn grupa wieku to lata 25—29. Grupa ta stanowi 34,7% ogółu skazanych zabójców. Grupa wieku od lat 20—34 stanowi aż 84,7% ogółu zabójców. Widzimy więc, iż zabójcy skazywani przez S. O. w Warszawie rekrutują się niemal wyłącznie spośród osób w wieku od 20—34 lat.

b) *Stan cywilny i rodzinny.* Spośród 99 mężczyzn, których stan cywilny został ustalony, było: kawalerów—55, żonatych—41, wdowców—3; a wśród 8 kobiet było: w stanie wolnym—3, 4 mężatki i 1 wdowa.

Dzieci miało 30 mężczyzn żonatych (względnie wdowców; w dwóch przypadkach po pięcioro dzieci, w 3—po czworo, a w pozostałych przypadkach po 1 do 3); nadto jeden kawaler przyznał się do posiadania dwojga nieślubnych dzieci. Spośród kobiet miały dzieci 3 wdowy (jedna 1, druga dwoje, a trzecia aż dziesięcioro); poza tym jedna panna przyznała się do dwojga nieślubnych dzieci.

c) *Zawód i stan majątkowy.* Sprawcy mężczyźni podali w sądzie następujące zawody rolnik (samodzielny i niesamodzielny) — 29, rzemieślnik — 32 (w tym: 6 szewców, 5 stolarzy, 4 ślusarzy, 3 malarzy pokojowych i 3 „techników"), robotnik (bez bliższego określenia) — 24, handlowiec — 5, szofer — 3, furman—2, muzyk—2 i niższy funkcjonariusz państwowy — 2 (1 strażnik P. K. P., 1 strażnik więzienny); trzech nie podało żadnego zawodu. Spośród sprawczyń 2 podały zawód rolniczy, 1 robotniczy, reszta zaś zawodu nie podała.

Jeżeli chodzi o stan majątkowy, to wszyscy prawie oskarżeni (z wyjątkiem kilku rolników) należeli do warstwy ubogiej. Danych dotyczących bezrobocia oskarżonych ściśle niestety nie ustalono w aktach; w wielu jednak przypadkach szereg okoliczności wskazywał, iż sprawca był w chwili czynu bezrobotnym. Fakt bezrobocia miał niewątpliwie w wielu sprawach duże znaczenie jako—pośredni przeważnie—czynnik etiologiczny zabójstwa.

d) *Wykształcenie.* Spośród 99 mężczyzn, których wykształcenie podano, było tylko 3 z rzekomo średnim wykształceniem (w tym 2 z ukończoną szkołą średnią zawodową), zaledwie 12 ukończyło ponad 4 klasy szkoły powszechnej, przeważająca część podała, że umie tylko czytać i pisać lub ukończyła tylko 1-2 klas, a 10 (przynajmniej) było analfabetami.

Spośród kobiet żadna nie ukończyła więcej niż 4 klasy szkoły powszechnej, a dwie były analfabetkami.

W ten sposób wszyscy niemal zabójcy skazani z § 1 art. 225 rekrutują się spośród elementu niewykształconego.

e) *Wyznanie.* Spośród mężczyzn było wyznania; rzymsko katolickiego — 97, mojżeszowego — 3, prawosławnego — 2; a spośród kobiet jedna była wyznania ewangelickiego, a pozostałe rzymsko-katolickiego.

f) *Miejsce urodzenia i zamieszkania.* Stosunek miejsca zamieszkania do miejsca urodzenia sprawcy (fakt nieobojętny często dla etiologii zabójstwa) uwidocznia następująca tablica.

TABLICA II
Miejsce urodzenia i zamieszkania
(łącznie mężczyzn i kobiet — 110)

MIEJSCE URODZENIA	Miejsce zamieszkania: To samo co urodzenia	Inne niż urodzenia: Wieś	Inne niż urodzenia: Warszawa	Inne niż urodzenia: Miasto (inne niż Warszawa)
Wieś	35	18	13	4
Warszawa . . .	22	—	×	1
Miasto. . . . . (inne niż W-wa)	5	4	5	2

(O miejscu urodzenia jednego mieszkańca wsi brak danych).

Łączna ilość urodzonych na wsi (cały pierwszy szereg poziomy wynosi—70, w Warszawie (drugi szereg poziomy) — 23, w mieście (innym niż Warszawa — trzeci szereg poziomy) — 16. Z elementu wiejskiego rekrutuje się więc 64,2% zabójców. Jeśli zważymy, iż na terenie S. O. w Warszawie ludność wiejska — inaczej niż na terenie całej Polski — stanowi mniej niż 40%, to stwierdzić możemy, iż w zabójstwie zwykłym element pochodzenia wiejskiego znacznie przeważa nad elementem pochodzenia miejskiego.

Tablica II daje możność ustalenia ilości osób zamieszkałych na wsi i w miastach. Zamieszkałych ogółem na wsi jest 58 (57 uwzględnionych w tablicy i 1 — w tablicy nieuwzględniony), w Warszawie—40, w innym mieście — 12. Tablica ta pozwala nadto ustalić szczegółowo ruch migracyjny sprawców zabójstwa — ilu z nich ubyło ze wsi, Warszawy i innego miasta, a ilu przybyło. Okazuje się, iż spośród 70 osób urodzonych na wsi tylko połowa (35) pozostała w tej samej wsi, 18 przeniosło się do innej wsi, 13 do Warszawy, a 4 do innego miasta; spośród 23 osób urodzonych w Warszawie wszystkie — z wyjątkiem jednej, która się przeniosła do innego miasta — pozostały w Warszawie; wreszcie spośród 16 osób urodzonych w innym niż Warszawa — mieście tylko 5 pozostało w tym samym mieście, 5 przeniosło się do Warszawy, 4 na wieś, a 2 do innego miasta. Tablica wskazuje więc, ile w danej miejscowości było wśród zabójców „autochtonów", a ilu przybyszów (i skąd przybywających). Łączna ilość „autochto-

nów“ wynosiła 62 osoby (cała pierwsza kolumna pionowa), a przybyszów — „obcych“ w danej miejscowości — było łącznie 47 czyli ponad 43% ogółu zabójców (których miejsce urodzenia i zamieszkania jest wiadome).

a) Karalność poprzednia. Co do karalności 14 osób płci męskiej brak oficjalnych danych (jakkolwiek niektórzy z nich przyznali się, że byli karani — m. i. za takie przestępstwa jak kradzież — w jednym przypadku aż 8 razy, pobicie; zaznaczyć należy poza tym, iż w niektórych przypadkach, pomimo nie figurowania w rejestrze karnym, sprawca był już karany za takie przestępstwa, jak dezercja z wojska, opór władzy, kradzież). Spośród pozostałych 88 sprawców—mężczyzn było poprzednio karanych 33, a spośród 6 kobiet, o których był wyciąg z rej. karnego, były poprzednio karane 3. Uwzględniając łącznie mężczyzn i kobiety, stwierdzamy, iż spośród 94 zabójców było karanych poprzednio—36 czyli 38,3%. Ta ilość poprzednio karanych jest mniejsza od odsetka poprzednio karanych, który przy morderstwie i zabójstwie ustalają dane niemieckie; odsetek karanych za zabójstwo wynosi tam czterdzieści kilka, a za morderstwo pięćdziesiąt kilka.

Spośród 36 osób (poprzednio karanych) było karanych: jednokrotnie — 16, dwukrotnie — 6, 3 — 5 razy — 9; pozostali (5) byli karani po 10 i więcej razy. Karanych wyłącznie za przestępstwa przeciwmajątkowe (przeważnie kradzież) było 19 osób; we wszystkich tych przypadkach—mimo wielokrotnej często recydywy—kary nie przekraczały w zasadzie 1 roku pozbawienia wolności. Za kradzieże i przestępstwa wojskowe było karanych 6 osób. Pozostałych 11 było karanych za przestępstwa przeciw osobie wzgl. osobie i mieniu; w trzech przypadkach zachodziły kradzieże, rabunek (i przestępstwa wojskowe) — przy tym kary wynosiły od $2^1/_2$ do 6 lat więzienia; w 3 przypadkach zachodziły groźby, uszkodzenie ciała i zniewagi czynne (w jednym przypadku łącznie z kradzieżami); pozostałych 5 przypadków zasługuje na wyszczególnienie. W pierwszym z tych przypadków chodziło o karanego kilkakrotnie za kradzieże, przestępstwa wojskowe i ciężkie uszkodzenie ciała, drugi karany był za udział w bójce z wynikiem śmiertelnym, dwóch było karanych (surowo) za kradzieże i usiłowanie zabójstwa, a wreszcie piąty karany był (pięcioletnim więzieniem) za kradzieże i zabójstwo (narzeczonej).

Stwierdzamy więc, że znaczna część zabójców karanych poprzednio (69,4%) była skazana za przestępstwa inne niż przeciw osobie przeważnie przeciwmajątkowe), tylko 30,6% poprzednio karanych zabój-

ców (a 11,7% ogółu zabójców, których wyciągi z rejestru karnego były w aktach) było poprzednio karanych za przestępstwa przeciw osobie; przy tym w kilku ledwie przypadkach chodziło o poważne przestępstwa przeciw osobie.

Stwierdzamy więc, że na 10 zabójców około 4 było już poprzednio karanych w ogóle—a za przestępstwa przeciw osobie był poprzednio karany na 10 zabójców—mniej więcej—jeden tylko zabójca.

h) Motyw czynu. Motywy czynu, jako problem najważniejszy przy zagadnieniu tego rodzaju przestępstw, jak zabójstwo, podamy tutaj w szczegółowym wyliczeniu — zwłaszcza, że motyw jest pewnego rodzaju surogatem streszczenia sprawy [1]. Ograniczymy się tutaj tylko do określenia, co rozumiemy przez „motyw czynu".

Przez motyw postanowienia (dokonania czynu) rozumiemy: myśl o pewnym stanie rzeczy, ze względu na którą postanowienie zapada, niezależnie od tego, czy stan rzeczy jest teraźniejszy, przeszły czy przyszły, istniejący czy nieistniejący, czy motyw mniej lub bardziej uświadomiony istnieje, skoro w sprawcy w chwili postanawiania istnieje myśl o tym stanie rzeczy; (np. sprawca—niezależnie od rzeczywistego stanu rzeczy—myśli: „żona mnie zdradziła", i z uwagi na to, że tak myśli—zabija żonę; motywem jest myśl o zdradzie żony).

Przy podanym niżej wyszczególnieniu unikamy powtarzania wyrażenia „myśl o", ograniczając sie do wymieniania stanu rzeczy; należy jednak pamiętać, że nie stan rzeczy, lecz myśl o nim jest motywem czynu [2].

W zestawieniu liczba motywów przekracza liczbę sprawców, gdyż podajemy oddzielnie motyw w stosunku do każdej ofiary w przypadkach, gdy ofiar było więcej.

---

[1] Takie wyszczególnienie motywów zabójstwa z afektu znajdzie czytelnik we wspomnianej naszej pracy drukowanej w Archiwum Kryminologicznym.

[2] Przy zapoznawaniu się z motywami czynu należy pamiętać o tym, że motyw to nie jedyny czynnik psychiczny, doprowadzający sprawcę do zabójstwa. Oprócz motywów ważniejszą rolę odgrywa stan uczuciowy, który łączy się z czynem (pobudka czynu), tudzież trwałe dyspozycje psychiczne sprawcy.

Dokładniejszych danych o psychicznych właściwościach sprawcy—szczególnie w chwili czynu—brak jest w aktach sądowych: na stan psychiczny, m. i. również na dyspozycje psychopatyczne sprawcy światło rzucić mogą częściowo ekspertyzy psychiatryczne; stwierdzić jednakże należy, iż przy tym przestępstwie, przy którym momenty psychologiczne tak doniosłą grają rolę, zarządzono zbadanie stanu psychicznego sprawcy zaledwie w 5 przypadkach w Sądzie Okr. i w 1 w Sądzie Apel.

Wyróżniamy 5 grup motywów.

A. Motywy sprawców (mężczyzn. — 102, łącznie motywów — 122); z tego nie można było ustalić 7 motywów; nie uwzględniono też w zestawieniu przypadku dokonania zabójstwa z wyroku partyjnego — możnaby powiedzieć, że zachodził tam motyw natury politycznej).

I Motywy natury ekonomicznej . . . (razem 35):
obrabowanie ofiary 9
niechęć zapisania oskarżonemu gruntu 6
pretensje majątkowe do ofiary 4
pretensje ofiary do gruntu oskarżonego 4
konkurencja zawodowa 2;

a poza tym — po jednym — następujące motywy tej grupy: nagroda pieniężna, odmowa obniżki komornego, zwolnienie z pracy, zdobycie majątku przez ożenienie się z żoną ofiary, ukradzenie kilkunastu złotych (przez ofiarę), niechęć ofiary dawania okupu bandzie oskarżonego,zdobycie spadku (z którego ofiara korzystała), niechęć opuszczenia (przez ofiarę) mieszkania w domu sprawcy, groźba wyeksmitowania, kradzież (dokonana przez ofiarę).

II Motywy natury erotycznej . . . . . (razem 11):
Zerwanie (przez narzeczoną) 3
niepozwalanie oskarżonemu na adorowanie ukochanej . 2;

a ponadto — po jednym — następujące motywy tej grupy: zdrada żony, adorowanie przez ofiarę ukochanej oskarżonego, żenienie się z ukochaną oskarżonego, zerwanie przez ukochaną (aberratio ictus — zabójstwo przechodnia), zabranie kochanki oskarżonemu, ożenienie się z inną (zabójstwo żony).

III Motywy na tle zagrożenia bezpieczeństwa lub honoru . . . . (razem 51):
bicie 15
uniknięcie pościgu 10
(w tym: pościgu policji — 9, gajowego — 1),
obelgi i bicie 6
doniesienie policji o przestępstwie 4
obelgi 3
stałe napastowanie 2
oskarżenie o kradzież 2;

a nadto następujące — pojedyncze — motywy tej grupy: zbliżanie się w nieprzyjaznych zamiarach, stałe nachodzenie oskarżonego (przez będącą w ciąży kochankę), usunięcie świadka zabójstwa (dokonanego przez sprawcę), niewpuszczanie na salę zabaw, groźby, spowodowanie zarażenia chorobą weneryczną, szczucie psami, prostactwo (żony), niepozwalanie (przez dozorcę domu) na wejście do (obcego) domu.

IV Motywy na tle solidaryzowania się z bliskimi osobami . . . . (razem 8):
bicie 4

obraza 2

oraz: nie udzielenie pomocy — 1, uwiedzenie i bicie — 1.

V Motywy mieszane . . . . (razem 9):

obelgi i pretensje majątkowe — 4, oraz po jednym następujące motywy tej grupy: bicie kochanki i przeszkadzanie w połączeniu się z nią, bicie (oskarżonego i jego matki), ofiara (dziecko) zawadą w życiu, zabór kochanki i mienia, oskarżenie o kradzież i pretensje majątkowe

B. Motywy zabójczyń (sprawczyń — 8, motywów — 9, z tego jeden niejasny). Przyszła nędza dziecka — 2 (IV grupa motywów); poza tym następujące — pojedyńcze — motywy: zapobiegnięcie porzuceniu córki (przez narzeczonego — IV grupa motywów), bicie (III grupa), groźba doniesienia policji o kradzieży i wymuszanie pieniędzy (V gr.) pozbycie się męża, do którego osk. miała wstręt (II gr.), maltretowanie i przeszkadzanie w połączeniu się z kochankiem (V gr.), bicie ojczyma (IV gr.).

Uwzględniając tylko przypadki mężczyzn — zabójców i pomijając motywy mieszanej natury i 8 wspomnianych wyżej przypadków (7— niejasnych, 1 — natury politycznej) — uzyskujemy następujący wynik:

I	Motywy natury ekonomicznej . .	35	33,3%
II	„ „ erotycznej.	11	10,5%
III	„ na tle zagr. bezp. lub hon. .	51	48,6%
IV	„ solid. się z blisk. osob. . . .	8	7,6%

Nie wdajemy się tu w analizę motywów i w porównania z motywami zabójstw z afektu, wskażemy tylko, że przy zabójstwie z afektu motywy ekonomiczne stanowiły tylko 18,7%, erotyczne — 12,8%, na tle zagrożenia bezpieczeństwa lub honoru — 43%, a na tle solidaryzowania się z bliskimi aż 25,6%.

Stwierdzić też należy, iż wbrew popularnemu poglądowi, że zabójstwo zwykłe to przede wszystkim zabójstwo dla rabunku („morderstwo rabunkowe") względnie zabójstwo z chęci zysku — zabójstwo dokonane z motywów natury ekonomicznej zajmuje co do liczebności dopiero drugie miejsce, stanowiąc tylko 1/3 ogółu przypadków zabójstw (zwykłych); a wśród ogółu przypadków zabójstwa z motywów ekonomicznych zabójstwo rabunkowe stanowi tylko mniej więcej $^{1}/_{4}$. Wśród ogółu przypadków zabójstw (osądzonych z art. 225 § 1 k. k.) zabójstwo rabunkowe stanowi więc zaledwie około 8%.

II Dane o ofiarach.

a) Ilość i płeć ofiar. Łączna ilość ofiar wynosiła 120 osób (po jednej w 88 sprawach, po dwie — w 8, po trzy — w 2, w jednej

po 4 i w jednej — 6). Ofiar sprawców — mężczyzn było łącznie 111, a ofiar sprawczyń — 7; nadto w dwóch przypadkach, gdy sprawcami byli mężczyźni a kobiety podżegaczkami — były dwie ofiary.

Gdy sprawcami byli mężczyźni było ofiar płci męskiej — 92 czyli 82,9%, a ofiar płci żeńskiej — 19 (17,1%).

W przypadkach sprawczyń było ofiar: płci męskiej — 3, a płci żeńskiej — 4 (w tych ostatnich czterech przypadkach płeć ofiary nie mogła grać żadnej roli — można więc te cztery przypadki pominąć). W obu przypadkach mieszanych (sprawcy i podżegaczki) obie ofiary były płci męskiej.

Naogół więc stwierdzić można, iż spośród 116 ofiar zabójstwa z § 1 art. 225 k. k. było płci męskiej — 97 czyli 83,6%, a płci żeńskiej było 19 czyli tylko 16,4%. (Identyczny niemal odsetek ofiar płci żeńskiej — 16,0 — mamy i przy 100 przypadkach zabójstwa z afektu).

b) Wiek ofiar. U 27 ofiar (23 płci męskiej i 4 płci żeńskiej) sprawców-mężczyzn brak było danych o wieku (chodziło tu w zasadzie o osoby w wieku od 20 — 40 lat); wiek pozostałych ofiar ilustruje tabelka:

PŁEĆ OFIAR	Poniżej 15 lat	15—19	20—29	30—39	40—49	50—59	Powyżej 59 lat
Mężczyzn . . .	2	5	28	19	10	3	4
Kobiet	1	3	7	1	1	—	—

U sprawczyń było brak danych o wieku 1 ofiary płci męskiej (pozostałe dwie ofiary płci męskiej były w wieku lat 38 i 43); wszystkie 4 ofiary płci żeńskiej były dziećmi (w dwóch przypadkach niemowlętami, w jednym — 3-letnim dzieckiem, a w jednym — 11 letnim).

W jednym przypadku, gdy sprawcą był mężczyzna, a kobieta podżegaczką, wiek ofiary nie był znany, a w drugim ofiara liczyła 19 lat.

Możemy więc i o ofiarach zabójstw zwykłych (gdy sprawcami są mężczyźni) powiedzieć to, na cośmy wskazali w pracy o zabójstwie z afektu (Gaz. Sąd. Warsz.): „Najliczniej reprezentowane są więc ofiary (zarówno płci męskiej jak i żeńskiej) w wieku lat 20 — 29”.

c) Zawód. Bierzemy tu pod uwagę tylko ofiary sprawców—mężczyzn (u sprawczyń kwestia zawodu ofiary może wchodzić w grę w naszym materiale ledwo w 3 przypadkach).

Spośród ofiar sprawców-mężczyzn było: 26 rolników, 16 robotników, 9 rzemieślników, w 9 przypadkach były inne zawody tzw. niższe; nadto na uwagę zasługuje fakt, iż wśród ofiar było 5 policjantów, 3 właścicieli względnie administratorów domu, 1 dyrektor fabryki, i 2 gajowych. W jednym jeszcze przypadku ofiarą był student (aberratio ictus), a w 39 przypadkach brak było danych o zawodzie ofiar. Stwierdzamy więc i tu — jak przy zabójstwie z afektu—że ofiary zabójstwa rekrutują się w zasadzie z warstw „niższych", ekonomicznie nieuprzywilejowanych — z tych samych warstw, z których rekrutują się z reguły i sprawcy zabójstw.

d) Stosunek ofiary do sprawcy. Gdy sprawcami są mężczyźni, mamy dane o stosunku ofiary do sprawcy u 85 ofiar płci męskiej i u 14 płci żeńskiej. Spośród 85 ofiar płci męskiej było spokrewnionych ze sprawcą — 12 (w tym: szwagier — w 3 przypadkach, teść — w dwóch), niespokrewnionych ze sprawcą — 73 (w tym: 8 nieznajomych). Spośród pozostałych niespokrewnionych było „znajomych" (przeważnie dobrych znajomych, kolegów) — 39, sąsiadów — 14, a ponadto: podwładny — 3, gospodarz wzgl. administrator domu (w którym oskarżony mieszkał) — 3, b. pracodawca — 2, kochanek siostry — 2, mąż kochanki — 2.

Wśród 14 ofiar płci żeńskiej tylko 2 nie pozostawały w stosunku pokrewieństwa względnie innym podobnie bliskim stosunku do sprawcy; wśród owych pozostałych 12 były: żona — 5, kochanka względnie narzeczona — 4.

Ofiary sprawczyń wszystkie — z wyjątkiem jednej — to osoby „spokrewnione" (wśród nich: mąż wzgl. kochanek — w trzech przypadkach).

c) Wyznanie. Ofiar wyznania rz. kat. było 82, ewang. — 3, mojżeszowego — 9; o wyznaniu ofiar pozostałych brak jest danych.

(Dokończenie nastąpi)

Mgr JULIUSZ KESSLER
(Lwów)

POLICJA SZLACHECKA NA PODKARPACIU W XVII I XVIII STULECIU

(Dokończenie)

Ustawiczne rozboje tak dalece naruszyły bezpieczeństwo publiczne, że szlachta sanocka widziała się zmuszona zawiązać konfederację uchwałą z 25 maja 1677 [1]. Aby zwiększyć siły obronne przeciwko zbójcom, postanowiono stawiać do prezydium poczty ludzi prywatnych pod komendę podstarościego i sędziego grodzkiego sanockiego, Stefana Sicińskiego, zwanego odtąd superintendentem prezydium. Sejmik wiszeński aprobował te zarządzenia [2], zezwolone konstytucją sejmową [3]. Siciński powołał do akcji siły całej ziemi, dzieląc ludzi pieszych, stawionych przez szlachtę, na partie w ten sposób, że co miesiąc od 15 maja do 15 grudnia 1678 zmieniano pachołków, nad którymi dyrekcję miał rotmistrz Zawojski [4]. Spełnianie policji przez gminy oraz ogłoszenie prawa rugowego, zatwierdzone na sejmiku wiszeńskim w 1678 roku [5], było nadzwyczajnym wysiłkiem, podobnie jak pospolite ruszenie szlachty [6]. Sejmik z 9 maja 1679, [7] obrał trzech rotmistrzów dla tak wzmocnionego prezydium, a to dla ziemi przemyskiej Andrzeja Zawojskiego, dla ziemi sanockiej Aleksandra Humnickiego i Jana Kobylnickiego. Zawojski powinien był postępować zgodnie z rotmistrzami sanockimi.

Koordynacja prac obu ziem w zakresie policji nastąpiła, odkąd napady zbójeckie zagroziły ziemi przemyskiej, która dla utrzymania bezpieczeństwa publicznego wspólnie z Sanoczanami uchwalała środki zaradcze. Sanoczanie bowiem ciągle narażeni na wielkie niebezpie-

1 XXII nr 33, str. 80—81.
2 XXII nr 34/14, str. 85; nr. 36, str. 90.
3 V. L. V. 480.
4 XXII nr 39. str. 91—92.
5 XXII nr 40/7, str. 93.
6 Prochaska, Samorząd. str. 35.
7 XXII nr 43/12-19, str. 108—111.

czeństwa prym wodzili w urządzeniu autonomicznej policji. W roku 1671 zatem ziemianie przemyscy przeznaczyli 1200 zł z czopowego do rąk sędziego sanockiego dla prowidowania bezpieczeństwa od Tyczyna i Sokołowa ku Rybotyczom i Dobromilowi[1]. W następnym roku uchwalono dla ziemi przemyskiej prezydium z 20 pieszych pachołków pod rotmistrzem Jerzym Paszkowskim na 4 miesiące, od 1 września począwszy, z obowiązkiem miesięcznego popisu przed sędzią ziemskim. Ażeby skuteczniej zapobiec swawoli, sejmik zlecił rotmistrzom obu ziem wspólnie działać[2]. W r. 1673 wyasygnowano 1200 zł, analogicznie jak w r. 1671 do rąk sędziego sanockiego do jego dyspozycji, łącząc prezydium przemyskie z sanockim[3]. Dobitnie koordynacja policji w obu ziemiach wystąpiła w rok później w uchwale sejmiku wiszeńskiego 16 sierpnia, mocą której rotmistrzem tak z przemyskiej jak i sanockiej ziemi wybrano Zawojskiego, do którego rąk ziemia przemyska winna była wpłacić 1200 zł, sanocka zaś — 2000 zł na prezydium do końca grudnia. Popis odbywał się przed regentem grodzkim sanockim, nadzór miał sędzia sanocki[4].

W roku 1676 oddano do dyspozycji rotmistrza sanockiego Zawojskiego 600 zł na wystawienie 10 pachołków w ziemi przemyskiej[5]. W rok później powiększono pod tym samym rotmistrzem prezydium do 20 ludzi na cztery miesiące[6]. Uchwała z 9 maja 1679, wyżej wspomniana, ustaliła administrację funduszu, wynoszącego 800 zł, który oddano Zawojskiemu na prezydium przemyskie w niezmienionej liczbie ludzi. Rotmistrz więc miał zaciągnąć 20 sposobnych ludzi z porządną strzelbą, prowidować zaciągowi zwyczajną barwę (mundur) i dawać miesięczną płacę. Popis następował przed sędzią przemyskim, który mógł zmienić rotmistrza, o ile ten w czymkolwiek nie uczynił zadość swym obowiązkom.

Tenże sejmik przepisał rotę przysięgi dla rotmistrzów obu ziem o następującym brzmieniu: „Ja N. N. przysięgam etc., iż w powinności swojej rotmistrzowskiej życzliwie i pilnie sprawować się będę, pachołków wszystkich spełna w służbie zawsze mając, okupów żadnych ani bydła ani grabieży ni od kogo brać nie będę ani privata authoritate wypuszczać złapanych inculpatos, praedones et fures i sam z piechotą, gdziekolwiek potrzeba tego ukaże, bez uciążenia po włościach ludzi proprio meo sumptu et salario chodzić będą i tych pachołków na żadną

[1] XXI nr 285/4, str. 564—565.
[2] XXI nr 295/8, str. 590.
[3] XXI nr 314/24, str. 630.
[4] XXII nr 10/8, str. 24—25.
[5] XXII nr 23/22, str. 56.
[6] XXII nr 34/17, str. 86.

moją usługę prywatną nikędy i w domu używać nie będę, samego tylko województwa i ziem securitati we wszystkiem providendo"[1]. Brak w tej przysiędze postanowienia, iż rotmistrz ma wszędzie stawić się z pomocą, o ile szlachcic go o nią zawezwie. Zapewne powszechne niebezpieczeństwo dla podgórskich ziem województwa ruskiego było zbyt wielkie, aby interesom prywatnym można było poświęcić dobra ogólne. Pachołków prezydialnych ordynowano też do egzekucji zbójców skazanych wyrokami grodzkimi[2].

W następnych latach nie spotykamy Zawojskiego na urzędzie rotmistrza smolackiego ziemi sanockiej lub przemyskiej. Funkcje spełniał bardo gorliwie, skoro ziemia przemyska oddawała pod jego, naówczas rotmistrza sanockiego, dyrekcję prezydium przemyskie i fundusze na to przeznaczone. Ziemia odnosiła się doń z zaufaniem, uchwała wiszeńska z r. 1679 nazywa go „doświadczonym w usłudze smolackiej dla ziemi"[3]. Oczywista, że zwalniano go z powodu przeszkód urzędowych od pospolitego ruszenia[4]. Z własnej kieszeni kładł na tracenie zbójców, ziemia zobowiązała się w roku 1677 zwrócić mu 110 zł za stracenie 11 zbójców[5], co jednak w rok później jeszcze nie nastąpiło[6].

Wyjątkowe zarządzenia w sprawie policji szlacheckiej nie mogły wejść w praktykę i stale się utrzymać, gdyż odrywały ludność od pracy na roli. Dlatego uchwała z r. 1682 wspomina tylko o 20 łannikach do prezydium sanockiego przydzielonych[7]. Również w ziemi przemyskiej wydzielono z wybranieckiej piechoty 20 łanników na prezydium pod rotmistrzem Janem Bzickim: tylko jego słuchać mieli łannicy, nad którymi rotmistrz generalny Fredro nie posiadał żadnej władzy. Bzicki zobowiązał się do popisów swej piechoty przed starostą przemyskim, tak na wiosnę, jako też na każde wezwanie starosty[8]. Bzicki był rotmistrzem do r. 1690, z płacą zalegano mu za kilka lat; następcą jego był Żeliborski[9]. Także rotmistrzom sanockim Humnickiemu i Kobylnickiemu uchwalono wypłacić zasługi dopiero w r. 1690[10]. Ponieważ tak małe prezydium nie wymagało 2 rotmistrzów, przeto Sanoczanie

[1] XXII nr 43/17, str. 109—110.
[2] XXII nr 43/13, str. 109, nr 64/42, str. 168.
[3] XXII nr 43/19, str. 110.
[4] XXII nr 10/8, str. 25.
[5] XXII nr 35/2, str. 89.
[6] XXII nr 41/14, str. 96.
[7] XXII nr 60/7, str. 151.
[8] XXII nr 62/6, str. 154.
[9] XXII nr 84/47, str. 243.
[10] XXII nr 84/65, str. 247.

w miejsce Humnickiego i Kobylnickiego, którzy dobrowolnie złożyli swój urząd, ustanowili w r. 1685 Dzięciołowskiego rotmistrzem [1].

W r. 1683 należy zanotować skargi na rotmistrzów prezydialnych, upomniano ich zatem, aby się skromnie zachowywali na urzędach swoich, pamiętni złożonej przysięgi [2]. W roku 1685 miasto Sanok uskarżało się na ucisk od rotmistów prezydialnych, że ci psuli i niszczyli ratusz sadzaniem tamże więźniów oraz pomieszczaniem tam smolaków, czyniąc postój w ratuszu dla prezydium. Sejmik nakazał sadzać dostawionych do ukarania więźniów w więzieniu miejskim lub w wieży zamkowej, smolacy zaś powinni byli mieszkać w mieście, gdzie się który mógł skromnie przytulić, lub z konieczności w zimie zostawać wraz z więźniem w karczmie przedmiejskiej, a nigdy w ratuszu [3]. Również szlachta uskarżała się w r. 1687 na rotmistrza sanockiego, który nie spełniał ściśle swych obowiązków; przeto pozbawiono go urzędu i obrano innego na jego miejsce [4]. Zarazem postanowiono rozszerzyć rotę ustalonej w r. 1679 przysięgi rotmistrza smolackiego w tym kierunku, że za daniem znać przez któregokolwiek szlachcica, iż znajduje się w niebezpieczeństwie, powinien tam z ludźmi stawać, oraz że od nikogo tylko od ziemi rotmistrz będzie zależny [5]. Można wprawdzie przypuszczać, że egoizm stanowy kierował szlachtą przy powzięciu powyższej uchwały, było by jednak krzywdą przyjęcie tego mniemania, gdyż stosunki bezpieczeństwa uległy pewnej poprawie w porównaniu z rokiem 1679, przeto uzasadnionym wydaje się dążenie do ściślejszego związania policji z bezpieczeństwem interesów ziemiańskich.

Dzięciołowski pełnił funkcje rotmistrzowskie do r. 1691 [6], od r. 1692 zaś do 1695 dyrekcję nad smolakami sanockimi miał znowu Kobylnicki.[7] W roku 1695 Sanoczanie zwiększyli prezydium, dodając do dawnych 20 łanników 80 smolaków na 5 miesięcy od 1 lipca; tak wzmocnioną policję podzielono na 2 oddziały. Jeden pod rotmistrzem Dzięciołowskim, złożony z 10 łanników krośnieńskich i 40 smolaków czyli zaciężnych, miał pieczę nad pasem ziemi od Krosna, Rymanowa i Jaślisk do Baligrodu, drugi pod rotmistrzem Aleksandrem Choteckim, obejmujący 10 łanników sanockich i 40 zaciężnych, pilnował okolice od Baligrodu ku Samborowi [8].

---

[1] XXII nr 67/68, str. 186.
[2] XXII nr 64/37, str. 167.
[3] XXII nr 67/78, str. 187—188.
[4] XXII nr 76/46, str. 204.
[5] XXII nr 76/46, str. 204.
[6] XXII nr 84/65, str. 247.
[7] XXII nr 89/44, str. 260; nr 98/5, str. 278.
[8] XXII nr 98/1-4, str. 277.

Znacznie zasłużył się ziemi przemyskiej rotmistrz prezydialny, Stefan Turecki, miecznik dobrzyński. O nim to wyraził się sejmik z r. 1696, że przez dwa lata z narażeniem życia i nakładem własnej fortuny poskramiał swawolników [1]. Tenże sejmik nakazał rotmistrzowi, aby na wezwanie dzierżawców wsi Boryni udzielił pomocy przeciw buntom poddanych [2]. Było to urzeczywistnienie zasady ustanowionej w r. 1687. Mimo nie otrzymania należytości własnej i na utrzymanie prezydium, Turecki na prośbę ziemi nie złożył urzędu i dalej pełnił swe funkcje [3]. W roku 1697 w służbie prezydialnej oprócz 20 łanników było 130 smolaków pod rotmistrzami Paszkowskim i Dzięciołowskim przez 3 miesiące od 10 maja począwszy, z płacą 60 zł miesięcznie rotmistrzom [4]. Tak małe wynagrodzenie dla rotmistrzów było objawem braku funduszów w skarbie ziemiańskim, z którego to powodu zlecono w r. 1699 w instrukcji danej posłom na sejm, aby Rzeczpospolita dostarczyła bądź ludzi na prezydium, bądź to odpowiednie fundusze [5]. Zadłużenie ziemi wobec Tureckiego wynosiło w r. 1699 aż 8.000 zł [6]. Nie dość na tym, bo z zemsty kilkuset opryszków w dzień dobra dziedziczne Tureckich w Turce najechało i zrabowało, ledwo sam rotmistrz, dotkliwie poraniony, wydostał się z opresji, lecząc się potem przez rok cały, ojciec zaś jego Michał, uprowadzony do Węgier, więziony był przez półtora roku [7].

W ziemi przemyskiej nadal przez wiele lat spotykamy Tureckiego w urzędzie rotmistrzowskim. W r. 1702 miał pod swoją komendą 100 smolaków, z tych na granicy 80, a 20 w grodzie przemyskim. Ci ostatni mieli większą płacę, bo po 12 zł miesięcznie. Zwierzchnictwo kierownicze pozostało w rękach łowczego przemyskiego, Franciszka Orzechowskiego [8]. Ustalenie bezpieczeństwa nie wymagało w kilku następnych latach znacznych sił. W r. 1703 Turecki miał tylko 20 smolaków [9]. W dwa lata później 15 pachołków z pod jego komendy przydzielono na pomoc straży miejskiej dla strzeżenia bram Przemyśla, zagrożonego niebezpieczeństwem od morowego powietrza [10]; w tym samym czasie [11], oraz następnie w roku 1709 [12] Turecki przydzielił Nahujowskiemu, chorążemu nowogródzkiemu, smolaków dla ochrony przed napaściami Tatomirów. Podobnie w roku 1711 udzielił ochrony od zbój-

[1] XXII nr 100/15, str. 286.
[2] XXII nr 100/16, str. 287.
[3] XXII nr 107/43-44, str. 306—307.
[4] XXII nr 112/17, str. 322.
[5] XXII nr 120/26, str. 337—338.
[6] XXII nr 119/24, str. 331.
[7] XXII nr 120/52, str. 340.
[8] XXII nr 131/6, str. 371—372.
[9] XXII nr 143/23, str. 398.
[10] XXII nr 155/6, str. 416.
[11] XXII nr 155/5, str. 416.
[12] XXII nr 173/8, str. 449.

ców Rafałowi Świrskiemu w Boryni [1]. Zapewne Turecki spełniał swe funkcje ku zadowoleniu szlachty, skoro ta na sejmiku wiszeńskim w r. 1705 zebrana postanowiła w dalszym ciągu zatrzymać go w urzędzie, a to ze względu na jego doświadczenie, dzielność i pilność [2]. Z czasów jego urzędowania zachowały się dowody, iż policja, której pierwszorzędnym celem było utrzymanie bezpieczeństwa publicznego, stanowiła organ wykonawczy władz administracyjnych w sprawach kontroli fałszywych miar [3], smolacy pomocni byli przy egzekucji podatków [4], pełnili służbę nie tylko w górach, łapiąc zbójców, ale tworzyli też pod dyrekcją sędziego grodzkiego straż zamku przemyskiego i sądów tamże się odbywających [5]. Jednym ze znaczniejszych wyczynów Tureckiego było schwytanie syna Becy z za Beskidu [6]. Turecki pełnił funkcje bez przerwy aż do śmierci w roku 1713 [7]. Wdowie po nim ziemia przez kilka lat zalegała z wynagrodzeniem zmarłego rotmistrza [8].

W ziemi sanockiej zachodziły skargi, iż w roku 1699 były rotmistrz sanocki Chłopicki jeszcze podczas swego urzędowania pokrzywdził Węgrów pogranicznych i zabrał im bydło, przeto nakazano mu, aby o ile go kto pozwie, to natychmiast bez wykrętów zwrócić powinien [9]. W tym samym czasie ziemia uchwaliła zaciągnąć 200 kozaków (bez przyjmowania smolaków) na 3 miesiące od połowy lipca pod rotmistrzem Dzięciołowskim, który obowiązany był popisać prezydium 1 sierpnia przed Janem Stadnickim, komisarzem ziemi, mającym nadzór zwierzchniczy nad tymi ludźmi, a w razie nieobecności jego przed urzędem grodzkim. Rotmistrz rozłożyć się powinien ze 100 ludźmi w kluczu jaśliskim i we wsiach starostwa sanockiego. Drugi oddział pozostawać miał pod porucznikiem, szlachcicem osiadłym, dla pilnowania szlaków w Dołżycy od Wisłoka do Solinki i Wołosatego. Pieniądze na utrzymanie tej policji iść miały z podatku siedmiorga podymnego oraz z sołtysich pieniędzy po 100 zł od każdego sołtysa, zamiast służby, od której go zwalniano [10]. Z zaciągniętych kozaków za-

[1] XXII nr 184/22, str. 484. [2] XXII nr 155/6, str. 416.

[3] XXII nr 158/26, str. 426; nr 192/21, str. 498; nr. 259/14, str. 647. Także w r. 1713: XXII nr 208/11, str. 533.

[4] XXII nr 160/26, str. 434. [5] XXII nr 159/12, str. 429—430.

[6] XXII nr 184/21, str. 484.

[7] XXII nr 173/7, str. 449; nr. 182/7, str. 477.

[8] XXII nr 231/6, str. 578, nr 236/35, str. 594, nr 245/19, str. 619, nr 247/10, str. 627.

[9] XXII nr 121/11, str. 342.

[10] XXII nr 119/30—32, str. 333; nr 121/1—10, str. 342.

trzymano we wrześniu tylko 50 kozaków [1]. W czasie pospolitego ruszenia w r. 1702 prezydium pod generalnym nadzorem sędziego grodzkiego składało się z ludzi nadwornych wojewody wołyńskiego Stadnickiego, 20 ludzi Urbańskiego, dzierżawcy starostwa krośnieńskiego, oraz z rezydujących w starostwie sanockim i krośnieńskim na wójtostwach i kniaźstwach szlachty i kniaziów pod komendą rotmistrza Dobrzańskiego i porucznika Rzepeckiego [2]. Było to zarządzenie czasowe, gdyż zwykle prezydium było mniejsze i utrzymywało się „według dawnych zwyczajów" z czopowego. W roku 1705 rotmistrzowi Jakubowi Wolskiemu przydzielono w myśl konstytucji sejmu grodzieńskiego komendę nad łannikami [3]. W latach 1713—1714 rotmistrzostwo smolackie miał podwojewodzi Stanisław Humnicki [4]. Od maja 1715 roku rotmistrzem był Maksymilian Cieszanowski, mając pod swoją komendą 40 pachołków [5]. Liczba ich później uległa zmniejszeniu, bo w uchwale z r. 1719 zezwolono rotmistrzowi do dawnych 23 pachołków zaciągnąć jeszcze 7 [6].

Z powodu śmierci Tureckiego zabrakło w Przemyskim doświadczonego kierownictwa prezydium. Wakujące rotmistrzostwo zlecono zastępczo porucznikowi Bratkowskiemu, zakazując mu sołtysów wypuszczać za pieniądze ze służby [7]. Sąd skarbowy upoważnił go do zaciągnięcia jeszcze smolaków za własne pieniądze do owych 20 sołtysów, zabezpieczając mu zwrot nakładów. Wybrańcy czyli sołtysi, pełniący służbę po smolacku, powinni mieć od swoich sołtysów barwę i moderunek, ci zaś, co nie służyli, płacili Bratkowskiemu po 100 zł. [8]. W rok późniaj dopiero nastąpił wybór rotmistrza w osobie Michała Antoniego Choteckiego, który przysiągł na rzetelność rejestrów smolackich. Płaca jego wynosiła 4.000 zł na rok. Za wykroczenia swych podwładnych wobec osób trzecich odpowiadać miał jako przypozwany w grodzie sanockim [9]. Z powodu zasług obrano Choteckiego rotmistrzem na jeszcze jeden rok [10]; funkcje spełniał bardzo gorliwie, skoro tylu zbójców dostawił do Przemyśla, iż za ich osądzenie i egzekucję musiał znaczne koszty zapłacić miastu. Skłoniło to sejmik z 14 maja 1715 do powzięcia uchwały, aby w przyszłości bez rekompensaty miasto odbywało sądy nad zbójcami [11]. Tenże sejmik nakazał rotmistrzowi,

[1] XXII nr 122/29, str. 348.
[2] XXII nr 135/2—3, str. 375—376.
[3] XXI nr 155/7—8, str. 416.
[4] XXII nr 195/55, str. 512; nr 235/20 str. 586.
[5] XXII nr 244/35—36, str. 614.
[6] XXII nr 264/51, str. 664.
[7] XXII nr 196/20, str. 518.
[8] XXII nr 208/12, str. 533.
[9] XXII nr 225/11, str. 568.
[10] XXII nr 244 23, str. 611.
[11] XXII nr 244/24, str. 611.

aby niezwłocznie z podatku od czeladzi żydowskiej, do jego dyspozycji danym, wypłacił wynagrodzenie smolakom, którzy dotąd nie otrzymali żołdu i z tego powodu żalili się [1]. Podatek ten zapewne nie starczył na utrzymanie prezydium, gdyż Chotecki kilkakrotnie upominać się musiał u ziemi o zwrot wydatków i zapłatę swego wynagrodzenia [2].

Znamiennym dla ówczesnych stosunków było, że rotmistrze czekali przez lat kilka na swe wynagrodzenie (spadkobiercy Tureckiego, Bratkowski) [3].

Z tego okresu pochodzą skargi rotmistrzów na gminy, udzielające pomocy bandytom. W r. 1714 rotmistrz sanocki Humnicki doniósł, że niektóre wsie nawet porywały się na prezydium, tak, iż sejmik pozwolił rotmistrzowi pozywać właścicieli wsi buntowniczych wprost na trybunał [4]. Swawolne gromady odbijały zbójców, o co również instygator pozywał przed odpowiednie forum [5]. Żmudne zatem było zadanie rotmistrzów, których zwalniano od pospolitego ruszenia dla umożliwienia pełnienia obowiązków smolackich [6]. Niepewność stosunków spowodowała szereg rabunków po dworach i napady na podróżnych; poskromienie rabusiów i wszelkich przestępców, choćby pochodzenia szlacheckiego, należało do rotmistrzów smolackich [7].

Następcą Choteckiego był Antoni Żurowski, łowczy brasławski [8].

Często ambicja rotmistrzów szła w kierunku zatrzymania urzędu przez kilka lat, co było powodem do zrywania obrad sejmikowych. Zapobiegając temu, sejmik wiszeński z 15 września 1722 postanowił, że na przyszłość funkcja rotmistrza smolackiego nie może przekroczyć czasu 2 lat, po upływie których automatycznie gasła i następował swobodny wybór większością głosów [9]; w razie zerwania sejmiku lub niedojścia elekcji rotmistrza do skutku, dyspozycja ludźmi prezydialnymi należała do kasztelana, podkomorzego i innych urzędników ziemi prze-

---

[1] XXII nr 244/23, str. 611.

[2] XXII nr 235/14, str. 585; nr 236/31, str. 593.

[3] XXII nr 225/12, str. 568; nr 231/6, str. 578; nr 245/19, str. 619.

[4] XXII nr 235/20, str 586.

[5] XXII nr 236/9, str 589—590; nr 244/37, str. 614; nr 245/30, str. 621; nr 247/17, str 628

[6] XXII nr 236/9, str. 598.

[7] XXII nr 257/9, str. 640; nr 257/42 str 643

[8] XXII nr 247/10, str. 627; nr 257/42, str, 643.

[9] XXII nr 275/8, str. 693.

myskiej[1]. Ustępujący rotmistrz miał prawo zatrzymać komendę tak długo, dopóki nie otrzymał od ziemi zapłaty[2]. Postanowienia te nie były ściśle przestrzegane, bo następca Żurowskiego, Stanisław Kopystyński, podczaszy owrucki, był rotmistrzem przez 4 lata[3]. Od 1 maja 1726 przez dwa lata szarżę rotmistrzowską miał Tobiasz Żurowski[4]. Po nim był rotmistrzem łowczy sieradzki, Marcin Kraiński[5], za którego urzędowania uzupełniono uchwałę z r. 1722 w ten sposób, że w razie zerwania sejmiku kasztelan i inni urzędnicy ziemscy z upływem dwulecia rotmistrza mieli oddawać komendę komu innemu przy podpisach 12 urzędników i obywateli[6]. W r. 1733 objął rotmistrzostwo Samuel na Jaworze i Turce Jaworski, miecznik kijowski i wiceregent grodzki przemyski, później pisarz grodzki. Wtedy, jako na czas bezkrólewia, przydzielono pod komendę instygatora 10 pachołków na prezydium w Przemyślu i 20 pachołków dla ochrony sądów kapturowych[7]. Jaworski pełnił urząd do r. 1737, jego następcą był Jan Błażowski, cześnik trembowelski[8], który pełnił funkcje do r. 1740, nie ustępując komendy aż do zapłacenia mu 12.156 zł 18 gr[9]. Następnie rotmistrzem był Piotr Wisłocki, cześnik gostyński[10], dalej Antoni Konopacki, podstoli nowogrodzki[11], od r. 1747 Andrzej Błażowski, podstoli żydaczowski[12], od r. 1749 Edmund Chojnacki, podstoli żytomierski i regent grodu przemyskiego, z płacą 3.000 zł rocznie. Sejmik wiszeński z 10 września 1748 ustanowił od r. 1751 płacę rotmistrzowską na 2.000 zł rocznie[13]. Karol Chojnacki, cześnik buski, był rotmistrzem do r. 1754, następnie Jan Kraiński, cześnik drohicki[14], Jerzy Nowosielecki, cześnik latyczewski i starosta kusztyński[15], od r. 1758 Żurowski, cześnik mielnicki, od r. 1760 Józef Wisłocki, czyśnik sochaczewski[16]. Wyjątkowo skarbnikowi czerwonogrodzkiemu, Wojciechowi Rytarowskiemu, prolongowano do lat czterech rotmistrzostwo, a zatem do r. 1765[17].

---

[1] XXII nr 268/2—3, str. 679—680; nr 275/9, str. 693.
[2] XXII nr 268/15, str. 682.
[3] XXII nr 268/16, str. 682; nr 275/8, str. 693.
[4] XXII nr 275/8, str. 693; nr 283/4, str. 706.
[5] XXII nr 286/2, str. 709; nr 289/2, str. 715.
[6] XXII nr 288/9, str. 712.
[7] XXIII nr 13/3, 7, str. 38—39; nr 14, str. 40.
[8] XXIII nr 61/5, str. 159;
[9] XXIII nr 69/5, str. 178—179.
[10] XXIII nr 74/2, str. 188.
[11] XXIII nr 98/2, str. 244.
[12] XXIII nr 105/2, str. 251.
[13] XXIII nr 113/3, str. 276.
[14] XXIII nr 127/10, str. 304.
[15] XXIII nr 138, str. 338.
[16] XXIII nr 152/5, str. 388—389.
[17] XXIII nr 179/12, str. 472.

W r. 1745 szlachta przez swych posłów na sejm ponowiła żądanie, aby Rzeczpospolita z podatków zaspokoiła wydatki na pachołków prezydialnych, bez których województwo żadną miarą obejść się nie może [1].

Według ordynacji z r. 1756 prezydium obejmowało 40 ludzi, z tego 36 „gemejnów", 3 dziesiętników i jednego komendanta, z których każdemu corocznie płacić miał rotmistrz z łanów pacholczych do jego dyspozycji oddanych po 40 zł, nową barwę dać na dwa lata, a to „gemejnom" katanki i spodnie papuże, komendantowi zaś i dziesiętnikom katanki czerwone a spodnie papuże. Rotmistrz powinien był trzymać swych podwładnych w dyscyplinie wojskowej [2]. Opisana barwa różniła się od barwy pachołków pospolitego ruszenia, noszących żupany niebieskie, katanki granatowe z białymi „obszlegami", czapki czerwone z czarnymi barankami [3].

W Sanockim rotmistrzem był przez szereg lat Cieszanowski. W r. 1733 liczbę pachołków powiększono do 50,[4] pełniących służbę przez cały rok, zimą i latem [5]. Ziemia niejednokrotnie wyrażała swemu rotmistrzowi uznanie za jego wierną służbę; gdy obłożnie zachorował, sejmik w r. 1737 uprosił jego synów, aby ojca zastąpili w służbie [6].

Służba smolacka była w owym czasie bardzo ciężka. W Przemyskim w r. 1740 chłopi w starostwie doliniańskim zbuntowali się, zaatakowali policję, a porucznika prezydialnego omal nie zabili [7].

Do r. 1741 rotmistrzem był Jerzy Cieszanowski, syn zmarłego Maksymiliana Cieszanowskiego [8]. Następnie był rotmistrzem Antoni Bielawski oraz Czerkaski. Porucznik otrzymywał tylko 200 zł rocznej płacy. W r. 1740 przybrano do dawnych 23 łanników jeszcze 12 pachołków na pół roku z płacą po 60 zł. [9]

Po raz ostatni występuje prezydium smolackie w r. 1765, w którym sejmik sanocki gospodarski uchwałą z 25 stycznia zniósł prezydium „gdyż ojczyzna pod panowaniem Stanisława Augusta w zupełnej zostaje spokojności" [10].

Odmienne, aniżeli w zachodnich ziemiach województwa ruskiego, spotykamy stosunki w ziemi halickiej. Jak wyżej wspomniano, Haliczanie poprzestawali raczej na popieraniu władzy starościńskiej, do której z urzędu należała opieka nad bezpieczeństwem ziemian. W Ha-

[1] XXIII nr 112/24, str. 271.
[2] XXIII nr 138, str. 338.
[3] XXIII nr 20/6, str. 57.
[4] XXIII nr 12/2, str. 36
[5] XXIII nr 44/71, str. 123
[6] XXIII nr 64/24 str 171.
[7] XXIII nr 75/4, str. 190.
[8] XXIII nr 77/26, str. 203.
[9] XXIII nr 77/22-23, str 202-203.
[10] XXIII nr 187/4, str 488.

lickim występuje autonomiczna policja szlachecka dopiero w r. 1716. Dowództwo znajdowało się w rękach rotmistrza Wicentego Gutkowskiego, pociągniętego do odpowiedzialności przez sejmik za chwytanie niepodejrzanych ludzi i zabieranie ich chudoby [1]. Zapewne nieco przesadnie wykonywał obowiązek ściągania zbójców, bo także w roku następnym upomniano go, aby nie przekraczał swej władzy, w przeciwnym bowiem razie odpowiadać będzie przed urzędem trembowelskim. Rozboje opryszków wpłynęły na chłopów, którzy poczęli się buntować. Pacyfikację przeprowadzał Gutkowski z podległym mu porucznikiem [2]. W roku 1718 wybierał on delaty czopowego i podymnego [3].

W czasie burzliwego bezkrólewia po śmierci Augusta II Sasa zorganizowano w r. 1733 dwa oddziały smolackie po 40 ludzi. Jeden pod rotmistrzem Sieromskim pełnił służbę w górach od Kołomyji do Sołotwiny, drugi pod Bazylim Żubem od Sołotwiny do starostwa kałuskiego [4]. W r. 1736 uproszono Józefa Potockiego, generała ziem ruskich i hetmana wielkiego koronnego, o dostarczenie smolaków na obronę Pokucia przeciwko zbójcom, asygnując zaraz rotmistrzowi 100 tynfów [5]). W r. 1745 rotmistrzem smolackim był Antoni Sobolewski [6]). W r. 1764 zlecono posłom na sejm konwokacyjny, aby wystarali się o zezwolenie dla ziemi halickiej na ustanowienie smolaków „ad normam przemyskiej i sanockiej" [7]. Sejmik wyraził swą zgodę, wobec czego, podwajając podatek podymnego, zaciągnięto 100 smolaków pod rotmistrzem Mikołajem Obertyńskim i porucznikiem Jerzym Dubrawskim, którzy znowu obierali chorążego smolackiego [8]. W następnych latach nie spotykamy już prezydium smolackiego, które znikło zupełnie z widowni.

[1] XXV nr 158/7, str. 258.
[2] XXV nr 166/20, str 269.
[3] XXV nr 169/7, str. 277.
[4] XXV nr 211/4, str. 375
[5] XXV nr 231/6, str. 407-408
[6] XXV nr 253/14, str 460
[7] XXV nr 307/30, str. 578.
[8] XXV nr 318/7,9, str 609.

KRONIKA

Z ORZECZNICTWA

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 24.V 38 nr 1 K 180/38), że zarządzenie umieszczenia przestępcy w zakładzie dla niepoprawnych, w myśl art. 84 k. k., wymaga ustalenia, że sprawca jest niebezpieczny i że pozostawienie go na wolności grozi niebezpieczeństwem porządkowi prawnemu. Istnienie tego niebezpieczeństwa winno być wykazane na podstawie okoliczności, które w związku z jednym z trzech warunków, przewidzianych w samym artykule, stwarzają wspomniane niebezpieczeństwo. Za okoliczności takie mają być poczytane: sposób, w jaki sprawca zazwyczaj dokonywa przestępstwa, charakter popełnionych czynów, charakter przestępcy, fakt popełnienia przestępstw w pewnym środowisku, wymagającym szczególnej opieki ze strony władz bezpieczeństwa itp.

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 27.VI 38 nr 2 K 836/38), że określone w art. 60 § 2 k. k. „nawykanie" wypływa z przyzwyczajenia do dokonywania pewnych czynów mimo świadomości, że są zabronione; przyzwyczajenie to wytwarza stały popęd do popełniania pewnych przestępstw. Ustawa nie ogranicza sądu co do okoliczności, z jakich może wnosić o istnieniu nawyknienia

Art. 292 k. k. mówi o podmiocie przestępstw urzędniczych, natomiast art. 134 k. k. o przekupstwie urzędnika. W związku z tymi artykułami Sąd Najwyższy dn. 28.IV 1938 nr 1 K. 1/38 wydał następujące orzeczenie:

1. Urzędnikiem w rozumieniu art. 134 i 292 k. k. jest osoba pozostająca w służbie Państwa lub samorządu bez względu na sposób ustanowienia w służbie.
2. Obowiązek służbowy urzędnika według art. 134 k. k. polegać może nie tylko na wykonywaniu czynności zarządu, lecz także na spełnianiu czynności wykonawczych i pomocniczych, obowiązek taki opierać się może nie tylko na przepisach, instrukcjach służbowych itd., lecz także na zleceniu przełożonego, dotyczącym konkretnego przypadku.

Sąd Najwyższy orzekł 28.II 1938 nr 2 k. 1666/37, iż skoro urzędnik w czasie pełnienia służby został zelżony i napadnięty przez oskarżonego, to działanie jego zmierzające do odparcia bezprawnego zamachu jest działaniem w obronie koniecznej, a więc czynnością prawną i nawet przekroczenie tej obrony nie miałoby żadnego wpływu na charakter pokrzywdzonego jako urzędnika i na dokonywane przez niego czynności służbowe.

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 31.IV 38 nr 1 K. 2423/37), że sprzedaż amunicji do floweru osobie nie mającej pozwolenia na jego posiadanie ulega karze z art. 48 prawa o broni (rozp. Prezydenta Rzplitej z 27.X 1932, Dz. U. poz. 807), gdyby jednak stanąć na stanowisku, że flower nie może być uważany za broń myśliwską, to ulega odpowiedzialności z art. 49 tegoż prawa

Fakt, że flowery służą do celów sportowych, nie pozbawia ich charakteru broni w rozumieniu prawa o broni, gdyż w zasadzie są one przeznaczone do zadawania urazów cielesnych, jak również charakteru broni myśliwskiej — gdyż mogą one być użyte i bywają używane do polowania na drobniejszą zwierzynę.

Z zestawienia ust. 1 i 2 art. 1, ust. 1 art. 12, ust. 1 i 2 art. 18 i ust. 1 art. 25 prawa o broni wynika, że amunicja do broni palnej może być sprzedawana tylko osobom, które się wykażą pozwoleniem na jej posiadanie oraz że minister spr. wewn. władny jest określić, które rodzaje broni będą mogły być nabywane, posiadane lub noszone bez pozwolenia.

Rozporządzenie takie dotychczas nie zostało wydane.

Orzeczeniem z 4.VII 38 nr K 1019/38 Sąd Najwyższy orzekł, co następuje:

1. Pojęcia: a) działania pod wpływem silnego wzruszenia (§ 2 art. 225 k. k.) oraz b) popełnienia przestępstwa, gdy zdolność rozpoznania znaczenia czynu lub kierowania postępowaniem była w znacznym stopniu ograniczona (§ 1 art. 18 k. k.) nie są jednoznaczne i nie pokrywają się wzajemnie. W pierwszym wypadku jest stan, w którym procesy emocjonalne zyskały przewagę nad kontrolującą działalnością intelektu, w drugim — takie wytrącenie intelektu z granic jego normalnego funkcjonowania, że zdolność kierowania postępowaniem lub rozpoznania znaczenia czynu zostaje w znacznym stopniu ograniczona.

2. Zastosowanie § 1 art. 18 k. k. nie jest dopuszczalne, gdy stan w artykule tym określony jest skutkiem odurzenia wynikającego z winy sprawcy, natomiast przy kwalifikacji z § 2 art. 225 k. k. okoliczność, jakie powody wywołały u sprawcy stan silnego wzruszenia, jest obojętna.

3. Okoliczność, że sprawca popełnił zabójstwo w stanie zawinionego odurzenia alkoholem, o ile stan wykazał cechy silnego wzruszenia w rozumieniu § 2 art. 225 k. k., nie wyłącza dopuszczalności zastosowania § 2 art. 225 k. k.

WYKŁADNIA ART. 58 PRAWA O WYKROCZENIACH

Pismem okólnym z 27.XII 1938 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podało do wiadomości i stosowania uchwałę Izby Karnej Sądu Najwyższego z 8.X 1938, która głosi „że art. 58 prawa o wykroczeniach, mówiąc o sumach potrącanych na rzecz instytucji Ubezpieczeń społecznych, ma na uwadze sumy potrącone, a nie sumy nie potrącone, a które winny być potrącone".

WYKONYWANIE NOWEGO PRAWA PRASOWEGO

Nowe prawo prasowe z 21.XI 38 r. wprowadziło jednolity system nadzoru nad drukami rozpowszechnianymi w Państwie oraz nad zakładami graficznymi, składami druków i przedsiębiorstwami wydawniczymi książek. Do sprawowania nadzoru powołane są w pierwszym rzędzie powiatowe władze administracji ogólnej (starostowie powiatowi, grodzcy, morski, komisarz Rządu m. Gdyni, dyrektorzy policji w województwie śląskim) oraz komisarz rządu na m. st. Warszawę.

Z uwagi na doniosłe znaczenie nowych jednolitych przepisów prasowych, regulujących całokształt stosunków wydawniczych w Państwie, minister spr. wew. wydał dn. 23.I br. okólnik nr 3 do kierowników władz admin. ogólnej, w którym podkreśla konieczność zwrócenia bacznej uwagi na właściwe stosowanie norm nowego prawa prasowego, z należytą oględnością i właściwym zrozumieniem intencji ustawodawcy.

Przy wykonywaniu prawa prasowego, władze nadzorcze powinny utrzymywać stały i ścisły kontakt oraz współpracować z odnośnymi prokuratorami.

Poza tym okólnik zawiera szczegółowe wyjaśnienia i instrukcje potrzebne dla usprawnienia i ujednolicenia działalności władz nadzorczych w zakresie nadzoru nad wydawaniem, odbijaniem i rozpowszechnianiem druków oraz w zakresie ścigania przestępstw prasowych.

ARESZTY GMINNE

Ministerstwo Spr. Wewn. pismem okólnym z 23.I br. powiadomiło wojewodów o wytycznych Ministerstwa Sprawiedliwości w tej sprawie, a mianowicie:

1) W aresztach gminnych — nie wliczając tu aresztów miejskich — nie należy w zasadzie umieszczać i przetrzymywać osób skazanych na karą więzienia.

2) W aresztach gminnych nie należy w zasadzie umieszczać osób tymczasowo aresztowanych, pozostających w dyspozycji władz sądowych, chyba że chodzi o żebraków i włóczęgów, na których nie ciąży podejrzenie popełnienia przestępstwa, ściganego według kodeksu karnego, albo o osoby, którym zarzuca się jedynie czyn zagrożony karą aresztu i to tylko wówczas, jeśli tymczasowe aresztowanie nie ma potrwać dłużej niż trzy dni.

3) W aresztach gminnych można w zasadzie wykonywać karę aresztu, nie przekraczającą trzech dni pozbawienie wolności.

4) Wykonywanie w aresztach gminnych kar aresztu dłuższych niż trzy dni zależne jest od osiągnięcia w tym względzie

lokalnego porozumienia władzy sądowej z władzami administracji ogólnej, przy czym dotychczasowa praktyka szła w tym kierunku, że zazwyczaj w aresztach takich bez trudności wykonywano kary aresztu do dni 7, natomiast wykonywanie kar trwających dłużej niż dwa tygodnie było zazwyczaj uważane przez władze administracyjne za niepożądane i sprzeczne także z interesem wymiaru sprawiedliwości z uwagi na warunki wykonania kary w aresztach gminnych.

5) Chwilowe nagłe potrzeby sądownictwa (np. konfrontacji itp.) mogą oczywiście uzasadnić odmienną praktykę niż ustalona w poprzedzających ustępach niniejszego reskryptu, co może jednak spotkać się z uzasadnionymi sprzeciwami samorządów.

Ministerstwo Sprawiedl. zaznacza, że władze wymiaru sprawiedliwości zawsze winny się liczyć z warunkami lokalnymi i do nich dostosowywać praktykę sądową; dopóki bowiem istnieją trudności w urządzeniu większej ilości więzień przy sądach grodzkich, z konieczności władze sądowe będą musiały posługiwać się aresztamj gminnymi; władze te mogą i powinny interesować się sposobem i warunkami wykonania kar w aresztach gminych i w razie stwierdzenia niewłaściwości w tym względzie, starać się w drodze porozumienia z władzami administracji ogólnej o usunięcie dostrzeżonych uchybień.

O BRONI I CZĘŚCIACH UZBROJENIA O CHARAKTERZE HISTORYCZNO-WOJSKOWYM

W latach ostatnich zdarzają się coraz częściej przypadkowe znaleziska broni i części uzbrojenia, przechowywanych pod ziemią na miejscu dawnych pobojowisk, cmentarzy, grobowców itp. Przedmioty te zazwyczaj dostają się w niepowołane ręce i ulegają zniszczeniu lub w najlepszym razie przesyłane są do muzeów prowincjonalnych, nie mających dostatecznych możności odpowiedniego konserwowania znalezionej broni.

Ponieważ Muzeum Wojska jest instytucją centralną, powołaną do gromadzenia zabytków naszej przeszłości wojskowej, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych pismem okólnym z 20.I 39 r. poleciło, by powiatowe władze administracji ogólnej zwróciły baczniejszą uwagę na wszelkiego rodzaju znaleziska o charakterze historyczno-wojskowym i kierowały je bezpośrednio do Muzeum Wojska (Warszawa, Al. 3 Maja 13).

NIEWŁAŚCIWE NADSYŁANIE PRÓŚB O PRZYŚPIESZENIE WYPŁACENIA UPOSAŻENIA EMERYTALNEGO

Przeniesieni w stan spoczynku policjanci, w przypadku nie otrzymania we właściwym czasie uposażenia emerytalnego, nadsyłają do Komendy Głównej podania, prosząc o interwencję.

Takie postępowanie — jak wyjaśnił komendant główny P. P. rozkazem nr 759 pkt 1 — jest niewłaściwe, ponieważ czynności związane z wypłatą uposażenia emerytalnego załatwiają wyłącznie Izby Skarbowe.

Po doręczeniu policjantowi dekretu przeniesienia go w stan spoczynku, Komenda Wojewódzka przesyła jego akta osobiste właściwej terytoralnie Izbie Skarbowej, która oblicza wysokość uposażenia emerytalnego, a następnie przesyła emerytowi należność za pośrednictwem poczty pod wskazanym adresem.

Dlatego też emerytowani policjanci, w przypadku nie otrzymania we właściwym czasie uposażenia emerytalnego, powinni w pierwszym rzędzie upomnieć się we właściwej Izbie Skarbowej, a gdyby to nie odniosło skutku, zawiadomić o tym komendanta wojewódzkiego, w okręgu którego pełnili ostatnio służbę.

W tym przypadku komendant wojewódzki obowiązany jest interweniować we właściwej terytorialnie Izbie Skarbowej.

KOSZTY PRZEWOZU URZĄDZENIA DOMOWEGO

Min. Spr. Wew. podało do wiadomości i stosowania pismo Min. Skarbu z 17.I br. nr D. III. 16831/3/38, w myśl którego w przypadku przewozu koleją urządzenia domowego, załadowanego do wozu meblowego należy zwracać koszty przewozu urządzenia domowego, udowodnione oryginalnymi listami przewozowymi, a więc i koszty przewiezienia koleją wozu meblowego w jedną stronę, o ile są one objęte oryginalnym listem przewozowym.

WIZYTA SZEFA POLICJI NIEMIECKIEJ HIMMLERA W POLSCE

Dnia 18.II w godzinach rannych przybył do Warszawy szef policji i sztafet ochronnych Rzeszy H. Himmler.

Na dolnym peronie dworca Głównego sutawiła się kompania honorowa P. P. z orkiestrą. Celem powitania gościa przybyli na dworzec p. komendant główny P. P. gen. Kordian Zamorski w otoczeniu wyższych oficerów policji, ambasador von Moltke wraz z członkami ambasady niemieckiej, radca Kurnatowski z Min. Spr. Zagr. i inni.

Wysiadającego z wagonu szefa S. S. Himmlera powitał gen. Kordian Zamorski i ambasador von Moltke, a orkiestra odegrała hymn narodowy Rzeszy. Po odebraniu raportu od dowódcy kompanii honorowej szef policji Rzeszy Himmler przeszedł przed jej frontem, a następnie przywitał się z oficerami polskiej policji.

O godz. 10.40 szef S. S. Himmler złożył wizytę p. komendantowi głównemu P. P. gen. Zamorskiemu, a następnie wpisał się do księgi audiencjonalnej na Zamku.

W godzinach południowych szef S. S. Himmler złożył w Prezydium Rady Ministrów wizytę p. wicepremierowi Kwiatkowskiemu, zastępującemu nieobecnego w Warszawie prezesa Rady Min. gen. Składkowskiego.

O godz 14. p. gen. Zamorski podejmował szefa S. S. Himmlera i towarzyszące mu osoby śniadaniem, w godzinach popołudniowych zaś gość niemiecki złożył wizytę p. ministrowi spraw zagranicznych.

Wieczorem ambasador von Moltke wydał w gmachu ambasady obiad, w którym wzięli udział szef S. S. Himmler, gen. Zamorski oraz wyżsi oficerowie policji polskiej.

O godz. 23.40 p. Himmler opuścił Warszawę, udając się na polowanie do Białowieży.

W puszczy Białowieskiej odbyło się w dniach 19, 20. i 21.II reprezentacyjne polowanie, w którym wzięli udział: szef S. S. Himmler, minister Zyndram Kościałkowski, gen. Kordian Zamorski, gen. Schally, radca Lubomirski z ambasady polskiej w Berlinie, radca Kurnatowski z M. S. Z., naczelny łowczy Rzeszy Scherping i szereg innych osób.

W czasie trzydniowego polowania w Białowieży, padło ogółem 57 dzików, 1 ryś i 1 lis.

Dnia 21.II o godz. 19.30 uczestnicy polowania powrócili do Warszawy, a o godz. 21.55 szef S. S. Himler odjechał do Berlina.

Odjeżdżającego szefa S. S. Himmlera żegnali: ambasador Rzeszy von Moltke, komendant główny P. P. gen. Kordian Zamorski, w otoczeniu wyższych oficerów P. P, radca Kurnatowski z M. S. Z., radca Lubomirski z ambasady polskiej w Berlinie, dyr. inż. Knothe z naczelnej dyrekcji lasów państwowych i szereg innych osób. Gen. Kordian Zamorski wręczył gościowi niemieckiemu dar policji polskiej, rzeźbę z brązu przedstawiającą żubra, mieszkańca puszcz Białowieskich. Szef S. S. Himmler podziękował w serdecznych słowach gen. Zamorskiemu za ten dar.

W momencie gdy pociąg ruszył, honorowa kompania P. P. sprezentowała broń, a orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę".

ZAKOŃCZENIE KURSU SZEREGOWYCH KOBIET

Dnia 1.II odbyło się w Szkole Oficerów P. P. w Warszawie zamknięcie 9-miesięcznego kursu szeregowych kobiet. Zamknięcia kursu i wręczenia świadectw dokonał p. komendant główny P. P. gen. Kordian Zamorski w obecności przewodniczącej Zarządu Naczelnego Rodziny Policyjnej p. Zamorskiej, oficerów Komendy Głównej P. P. i wykładowców.

Kurs ukończyło 49 szeregowych kobiet, które w czasie trwania kursu przeszły 2-miesięczną praktykę wstępną, 5 miesieczny kurs teoretyczny i ponownie 2 miesiące praktyki w jednostkach wykonawczych.

RECENZJE

LA POLICE SCIENTIFIQUE. Marc Bischoff.

Policja naukowa, zwana inaczej policją techniczną lub techniką policyjną, to niezbyt szczęśliwie dobrany termin na określenie tego ograniczonego odcinka zadania policji, który możnaby z daleko większą słusznością i trafnością określić mianem policji sądowej lub techniki poszukiwania i zużytkowania materialnych dowodów winy.

Nauka ta, a raczej do pewnego stopnia sztuka, gdyż nie ma określonych granic zasięgu ani ściśle skonkretyzowanych form działania, skrystalizowała się w ostatnich dziesiątkach lat dziewiętnastego wieku i rozwinęła obecnie do takiego stopnia, że wywiera coraz przemożniejszy wpływ na przebieg nie tylko dochodzeń i śledztwa, lecz często także przez swą nieodpartą i przekonywającą siłę dowodową i na wyroki.

W nauce tej kojarzą się dziwnie harmonijnie dwie pozornie sprzeczne cechy: z jednej strony duża fantazja, konieczna dla umysłowej pracy, zmierzającej do wiernej rekonstrukcji przebiegu wydarzeń, aktorów i okoliczności towarzyszących na podstawie zebranych danych materialnych, częstokroć bardzo nielicznych i fragmentarycznych, z drugiej zaś strony posunięta do najwyższego stopnia dokładność i skrupulatność, nieodzowna właśnie dla czynności zbierania i poszukiwania dowodów materialnych.

Twórcy i przedstawiciele policji naukowej łączyli i łączą w swoim charakterze te dwie cechy, bądź to zrównoważone, bądź też z przewagą jednej lub drugiej. Przewadze fantazji zawdzięcza policja naukowa zdobycie całego szeregu nowych dróg i dziedzin pracy, dokładność i skrupulatność opracowuje ściśle metody, określa i ulepsza środki, co w rezultacie pozwala uniknąć ewentualnych błędów.

W osobie p. Marca A. Bischoffa, prof. uniwersytetu w Lozannie i dyrektora Instytutu Policji Naukowej tegoż uniwersytetu, honorowego profesora Szkoły Policji Państwowej w San Paulo i prezesa Międzynarodowej Akademii Kryminalistycznej, posiada policja naukowa uczonego, u którego duża wyobraźnia opanowana jest przez przemożną i przeważającą cechę dokładności i skrupulatności w pracy, którą piszący te słowa, jako jego uczeń i wychowanek, miał sposobność w okresie paru lat studiów obserwować. Prof. Bischoff, uczeń i następca twórcy Instytutu Policji Naukowej w Lozannie prof. R. A. Reissa, jednego z najwybitniejszych pionierów tej gałęzi nauki, jaką jest policja naukowa, przez swoją systamatyczną i skrupulatną pracę uzupełnia i udoskonala pionierskie zdobycze swego mistrza i poprzednika.

Jako dojrzały owoc długoletniej pracy prof. Bischoffa w tej dziedzinie ukazało się w roku 1938, w wydaniu Payot w Paryżu dzieło p. t „La police scientifique", obejmujące następujące rozdziały: 1. Zabójstwa, 2. Kradzieże, 3. Podpalenia, 4 Fałszerstwa i 5. Fałszerstwa monet.

Dominującą cechą tego dzieła jest skrupulatna dokładność. Wrażenie to odnosi czytelnik szczególnie z trzech pierwszych rozdziałów. Zdaje się, że w dziedzinie poszukiwań śladów materialnych oraz wskazań, jak te ślady mogą być zużytkowane, nic więcej powiedzieć by nie można. Wierny szkole przyrodniczej, przeprowadza autor swoje wywody oparte na realnym materialnym gruncie, bez spekulacyj psychologicznych czy też dygresyj prawniczych. Jest więc to dzieło niezastąpioną publikacją dla tych urzędników wymiaru sprawiedliwości, których zadaniem jest świadome, celowe i na naukowych podstawach oparte zbieranie materialnych dowodów. Nie jest natomiast ta książka podręcznikiem do nauki,

badania, zużytkowania i wyjaśnienia ważności i roli tych śladów w przebiegu wypadków. Dlatego też dwa rozdziały ostatnie, traktujące o fałszerstwach i o podrabianiu monet, zdają się być na oko potraktowane zbyt pobieżnie. Pogląd ten byłby jednak nieuzasadniony i niesprawiedliwy. Autor najwidoczniej unikał świadomie i celowo dokładnego opisu metod badań i środków, stojących do dyspozycji nauki w zwalczaniu przestępstw w tej dziedzinie, by jego dzieło nie stało się cennym podręcznikiem technicznym dla przestępców. Fachowcy i eksperci znajdą tam jednak wszystkie potrzebne i znane aktualnie metody i środki.

W końcu należy nadmienić, że autorowi nie są znane wyniki badań porównawczych nowej seryjnej broni palnej automatycznej, dokonanych przez laboratorium policyjne w Warszawie, jako też rola tak rozpowszechnionego u nas narzędzia do włamań kasowych, jakim jest „rak", który zresztą na zachodzie Europy jest bardzo mało lub prawie wcale nie spotykany.

Dzieło poświęcone pamięci prof. R. A. Reissa.

Pożądanym byłoby, by przekład polski tego dzieła, który z pewnością się ukaże, był udokumentowany również przykładami z praktyki polskiej.

Józef Piątkiewicz,
insp. P. P.

PRZEGLĄD PISM POLSKICH

GŁOS SĄDOWNICTWA

Nr 12/38.

Dr A. Berger. *System i formy oskarżenia.* W związku z IV zjazdem prawników polskich, który ma się odbyć w Gdyni we wrześniu br., autor zbierając materiały usystematyzował szereg zagadnień związanych z oskarżeniem. Ważkość istotna poruszanych kwestyj jest znaczna, bo „oskarżenie jest siłą, która wprawia w ruch aparat sądowy, powołany do karnego wymiaru sprawiedliwości". Dalej głosi autor: „każdoczesne ukształtowanie się czynności oskarżającej posiada nie tylko poważne znaczenie procesowe, ale sięga ponadto w głąb ustroju społeczno-politycznego, stanowiąc odpowiednik jego zasadniczego charakteru".

Podstawą k. p. k. jest zasada skargowości, tj. że oskarżenia nie wnosi sąd, ale od niego niezależny organ, a właściwie strona. Niektóre wprawdzie przepisy k. p. k. noszą jeszcze ślady skargowości, bo np. cofnięcie aktu oskarżenia na rozprawie nie wiąże sądu i ten dalej sprawę prowadzi Jeszcze dobitniej cechy te występują w śledztwie, gdzie sędzia przedsiębierze wszelkie czynności z własnej inicjatywy.

Systematyzując uprawnienia do oskarżenia, autor podnosi, że nasz system oskarżenia nie zna skargi ludowej, mimo iż przymiot oskarżyciela nie został przez Państwo zmonopolizowany, ale posiada go w znacznej mierze pokrzywdzony, który przed sądami grodzkimi może samodzielnie występować zamiast lub obok oskarżyciela publicznego.

Znany niektórym ustrojom system skargi ludowej przynosi więcej szkody, aniżeli pożytku. Donosicielstwo wskutek lekkomyślności urasta do potwornych rozmiarów, nadużywając ze szkodą społeczną siły, jaką jast oskarżenie.

Wł. J. Medyński. *Stosowanie art. 84 k. k.* Zważywszy, że nie tylko kara jest środkiem do zwalczania przestępczości, ale że kodeks karny daje nadto sądom do dyspozycji środki zabezpieczające, stosowanie ich urasta do rozmiarów kapitalnych zagadnień. Jednym z nich jest kwestia wykorzystania art. 84 k. k. w praktyce. Postanowienia tego przepisu stwarzają obligatoryjność orzekania zamknięcia w zakładzie dla niepoprawnych w wypadku trzykrotnej recydywy oraz w stosunku do przestępców zawodowych i nałogowych w wypadku, gdy pozostawanie ich na wolności grozi niebezpieczeństwem porządkowi prawnemu.

Autor w oparciu się o dane statystyczne, czerpane z Małego Rocznika Statystycznego za rok 1938, dochodzi do wniosku, że sądy nie wykorzystują tego środka zabezpieczającego, a tym samym zarzucić im można, za nie spełniają swego zadania w walce z przestępczością. Przyczynę takiego stanu widzi piszący między innymi i w wadliwości postanowień proceduralnych odnośnie stosowania art. 84 k. p. k. W związku z tym stanem rzeczy autor proponuje oddanie orzekania umieszczenia w zakładzie dla niepoprawnych do właściwości sądow okręgowych, gdzie by orzekano kolegialnie i to wyłącznie na specjalny wniosek prokuratora, po uprzednim zebraniu dokładnych i obfitych danych o oskarżonym tudzież odpisów uprzednich wyroków skazujących.

Nr 1/39.

Prof. dr St, Glaser: *Nawoływanie do bojkotu wyborów w świetle polskiego kodeksu karnego.* Aktualne tak niedawno zagadnienie ścigania nawołujących do bojkotu wyborów znalazło naświetlenie w pracy prof. Glasera, który oparłszy się o dotychczasowe rozbieżne orzecznictwo Sądu Najwyższego, tudzież szeroko omó-

wiwszy stanowisko nauki, zwłaszcza za granicą, dochodzi autor do wniosku, że nawoływanie do niebrania udziału w głosowaniu do Sejmu lub Senatu nie jest przestępstwem i nie ulega karze z art. 156 k. k. Głosowanie do tych ciał ustawodawczych jest tylko prawem, a nie obowiązkiem, za którego pogwałcenie miałaby być przewidziana kara. Obowiązek głosowania istnieje według ordynacji wyborczej dla gmin wiejskich i miejskich z dn. 5.V 1926 r. dla górnośląskiej części województwa śląskiego, ale jest on wyraźnie wskazany i pogwałcenie jego zagrożone jest grzywną od 1 zł do 50 zł, natomiast już samo nawoływanie (podżeganie) nie może być kwalifikowane z art. 154 względnie z art. 156 k. k., bo przepisy te nie dotyczą wykroczeń.

Stanowisko autora poparte jest zdaniem prof. Makarewicza, który w najnowszym V wydaniu swego komentarza do kodeksu ustala, że: a) nawoływanie wogóle do bojkotu wyborów podlega karze, natomiast b) wzywanie do samego tylko niegłosowania jest prawnie obojętne.

Zauważyć nadto trzeba, że wskutek tajności głosowania osoby niechętne wyborom będą oddawały głosy nieważne, przeto gdy brak środków wymuszenia sumiennego wykonania uprawnień głosującego, nie ma istotnych powodów do ścigania wzywających do niegłosowania. Koniecznym jest natomiast ściganie nawoływania do przeciwdziałania lub utrudniania przeprowadzania samych wyborów (bojkotu). Traktuje o tym rozdział XX k. k. w art. 118—124.

St. Szwedowski: *Charakterystyczne cechy przestępczości na Śląsku.* W świetle liczb przestępczości zameldowanej, a więc na statystykach policyjnych oparte zostały uwagi, podkreślające cechy charakterystyczne przestępczości Śląska. Szczególne położenie geograficzne tej dzielnicy oraz gospodarcza jej odmienność od reszty Rzeczypospolitej stwarza specyficzność przestępczości. Lata złej koniunktury odbiły się jaskrawo i w statystyce przestępczości, zwłaszcza spotęgowała się liczba kradzieży.

Natomiast na Śląsku notuje się stabilizację liczby przestępstw przeciwpaństwowych oraz przeciwko władzom i urzędom, jak również przestępstw na tle seksualnym. Poważną pozycję stanowi przestępczość graniczna oraz przemyt i przekraczanie przepisów dewizowych.

Na ogół biorąc, stan bezpieczeństwa na Śląsku jest na wysokim poziomie, o czym świadczy nikła liczba zabójstw, ciężkich uszkodzeń cielesnych oraz rozbojów, które przy 189 napadach w ciągu 3 ostatnich lat tylko w 28 wypadkach zakończyły się krwawo, z czego 5 osób poniosło śmierć.

WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA. Nr 12/38.

T. Śmiarowski: *Dekret prasowy.* Aktualne zagadnienie prawa prasowego znalazło rozwiązanie w dekrecie prasowym od dnia 28.XI 1938 r., który ujednolicił organizację prasy oraz postępowanie w sprawach prasowych na całym obszarze Polski.

Myślą przewodnią dekretu jest, aby dobro powszechne nie ucierpiało wskutek wolności prasy. W tym celu wprowadzono surowe kary za szantaże prasowe, a cześć człowieka ma być chroniona i przez nawiązkę w kwocie do 10.000 zł. Orzecznictwo w sprawach prasowych poddano w całej rozciągłości sądom, tak że nawet wykroczenia, będące dotąd w kompetencji władz administracyjnych, przekazano sądom grodzkim, inne przestępstwa—sądom okręgowym. Zniesiono instytucję redaktorów odpowiedzialnych, która była przecież fikcją i nałożono obowiązek umieszczania 250-wierszowych komunikatów prezesa Rady Ministrów, co według adw. Śmiarowskiego nie jest dla kierunku pisma zbyt przykre, jeżeli nie ma przeszkód, aby przy drukowaniu tego komunikatu powołać przepisy prasowe, na podstawie których ten komunikat umieszczono.

Autor po rozwiązaniu całego szeregu kwestii w konkluzji wyraża zdanie, że dekret prasowy jest dobry, a w praktyce winno go się wykorzystać w myśl naczelnej zasady dekretu, iż „granicą wolności jest dobro powszechne".

GŁOS PRAWNIKÓW ŚLĄSKICH. Nr 4/38.

Dr Wł. Wolter: *Przymus w postępowaniu karnym.* Interesująca praca prof. Uniw. Jagiellońskiego dr Woltera w teoretycznych rozważaniach porusza zagadnienia bezpośrednio związane z praktyką sądową i dochodzeniową. Omówiwszy cały szereg okoliczności, w których w postępowaniu sądowym karnym ustawa daje wyraźne uprawnienia stosowania

przymusu, jak np. sprowadzanie oskarżonego lub świadka pod przymusem w wypadku uchylania się od stawiennictwa, oraz wymuszania grzywnami zachowania porządku na sali sądowej, czy też wydania rzeczy podczas rewizji, autor przechodzi do omówienia zagadnień nie dość jasno w ustawie uregulowanych. W wyłaniającej się kwestii, czy podejrzany musi się poddać oględzinom ciała mimo swego sprzeciwu, prof. Wolter twierdzi, iż k. p. k. zasadniczo nie zwalnia nikogo od obowiązku poddania się oględzinom, podobnie jak i od obowiązku zezwolenia na rewizję, gdy tylko zajdą okoliczności ustawowe (art. 142 k. p. k.). W wypadku stawiania oporu—ten może być złamany przy użyciu siły fizycznej, a okoliczność z art. 81 k. p. k., że oskarżony może nie odpowiadać na zadawane pytania, nie może sugerować dalszych uprawnień podejrzanego.

Badanie stanu umysłowego pokrzywdzonego, dozwolone przy udziale psychiatrów, nie może być przeprowadzone w zakładzie zamkniętym bez zezwolenia na to pokrzywdzonego, natomiast świadka bez jego wyraźnego zezwolenia nie można poddawać jakiemukolwiek badaniu psychiatrycznemu. Prof. Wolter na tle obowiązującego kodeksu postępowania karnego zaleca stosowanie znacznej ostrożności w użyciu przymusu przy dokonywaniu oględzin, zwłaszcza gdy chodzi o osoby spokrewnione z oskarżonym, które z art. 104 względnie 106 k. p. k. mogą się uchylić od zeznań lub nie odpowiadać na pytania, bo kwestie związane ze stosowaniem przymusu nie zostały w k. p. k. jasno rozwiązane.

Przy aresztowaniu oskarżonego za wątpliwy uważa prof. Wolter obowiązek oskarżonego poddania się daktyloskopowaniu i fotografowaniu, zwłaszcza gdy zabiegi te nie są potrzebne wyłącznie do sprawy, do której podejrzany został zaaresztowany. Wymuszenie poddania się tym działaniom nie znajduje uzasadnienia w k. p. k.

Praca napisana gruntownie zasługuje na gruntowne przestudiowanie.

W SŁUŻBIE PENITENCJARNEJ
Nr 24/38.

Mgr. J. Różyłówna: *Komisja do badań kryminalno-biologicznych.* W dążeniu, aby zasady kodeksu karnego z 1932 r. były wprowadzone w życie, konieczne jest dostosowanie systemu penitencjarnego do roli organu wykonującego funkcje celowego zwalczania przestępczości przez indywidualne podejście do skazanego. W tym celu już w połowie roku 1933 przy departamencie karnym Ministerstwa Sprawiedliwości utworzono komisję do badań kryminalno-biologicznych, która opracowała t.zw. wstępny kwestionariusz do powołanych badań. Badaniom poddano wszystkich więźniów przebywających w więzieniach I klasy, skazanych prawomocnie przynajmniej na 1 rok więzienia, a zebrane materiały są systematycznie opracowywane.

Nie można ani na moment wątpić, że tylko dokładna i umiejętna klasyfikacja potrafi spełnić zadanie kierowania przestępcy do właściwego, odpowiadającego jego charakterowi zakładu. W tym właśnie celu zarządzeniem z 1937 roku klasyfikację osób, a więc sporządzanie odpowiednich kwestionariuszów, powierzono osobom, posiadającym najwyższe kwalifikacje. Polecenie to wiąże się z zarządzeniem Ministerstwa Sprawiedliwości z miesiąca sierpnia 1937 roku co do podziału więzień z przystosowaniem ich do charakteru poszczególnych grup przestępców.

Oprócz celów praktycznych przyświecają komisji i cele naukowe. Pięcioletnie doświadczenia niewątpliwie wydadzą plon i pozwolą na usprawnienie i zracjonalizowanie wysiłków penitencjarystów.

S. S.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH

ARCHIV FÜR KRIMINOLOGIE (Kriminalanthropologie und Kriminalistik).

Band 103—1 u. 2 Heft — Juli und August 1938.

Reg. u. Kriminalrat Schraepel: Der Fall Opitz (Sprawa Opitza). W czasie od 1928 do 1936 r dokonano w pobliżu miasta Brunświk 3 zabójstw rabunkowych, 54 rozbojów i 64 zamachów kolejowych, które udowodniono podejrzanemu Opitzowi wyłącznie za pomocą badań laboratoryjnych. I. Kisser und L. W. Sekyra: Die mikroskopische Diagnose heimischer Holzarten in zerkleinertem und pulverisiertem Zustand. Wyjaśnienie niektórych spraw kriminalnych wymaga niejednokrotnie identyfikacji drobnych cząstek drzewnych, które znajdują się na ubraniu podejrzanego lub na zakwestionowanych narzędziach. W niniejszym artykule autorowie drobiazgowo opracowali tę kwestię i podali metody badań. C. I. Tirion: Neues Verfahren zur Untersuchung von Schriftfälschungen mit Hilfe einer Streo-Mikrokamera mit stark erhöhter Tiefenwirkung. Po raz pierwszy podany jest sposób badań fałszowania pisma przy pomocy stereomikrofotograficznego aparatu. W. H. Childs: Der Mord zu Wagga Wagga. Opis ustalenia tożsamości zwłok przy pomocy zeschniętego naskórka prawej dłoni znalezionego obok zwłok. F. Meinert: Ermittlungstaktik in Brandsachen. Autor podaje kilka taktycznych wskazówek dla dochodzenia przyczyn pożarów. Hans Fischer: Ein Blitzschlag täuscht Mord und Selbstmord vor. Śmierć od uderzenia pioruna w pierwszym stadium dochodzenia uważano za zabójstwo względnie samobójstwo. A. Förster: Ein dreifacher Raubmord. Pierwsze oględziny przemawiały raczej za przestępstwem przy udziale większej ilości sprawców, dopiero badania ścisłejsze policji oraz lekarzy sądowych wskazywały na jednego sprawcę, który też po ujęciu przyznał się do czynu. K. Walcher: Todesurteil wegen Mordes unter Zugrundelegung des Leichenbefundes einer falschen Leiche. Opis sprawy, w której na podstawie mylnego orzeczenia lekarzy z sekcji niewłaściwie zidentyfikowanych zwłok wydano wyrok skazujący na śmierć. Dr Ludwig: Ein ungewöhnlicher Brandstiftungsfall. Sprawczyni 3 podpaleń w jednej nocy została rozpoznana na podstawie wcisku łokcia w miękką ziemię, w których odbił się deseń materiału jej sukni. — W dziale drobniejszych publikacyj zasługuje na uwagę notatka John E. Hoovera, dyrektora instytutu kryminologicznego w Waszyngtonie, w której podkreśla niedorzeczność twierdzeń prasy niemieckiej o możliwości transplantacji linij papilarnych u 2 ludzi. Poza tym znajduje się tu notatka o przebiegu 14 konferencji międzynarodowej komisji policji kryminalnej w Bukareszcie (7 — 12 czerwca 1939 r.), w której z Polski brali udział ninp. dr Nagler i insp. Żółtaszek. Wreszcie interesują w dziale tym dane o statystyce przestępczości w Niemczech w 1934 r.

Band 103—3 u. 4 Heft—September und Oktober 1938.

Dr Karl Kolb: Rezeptfälschungen mittels Stempels. Aptekarz fałszuje recepty przy pomocy stempla i inkasuje z ubezpieczalni należność za niewydane lekarstwa. Dr Ament, Spies, Ganzleben, Eckert: Unfall? Mord? Selbstmord? Aufklärung eines rätselhaften Todes durch Schartenspuren. Samobójstwo, które miało upozorować zabójstwo, zostało wyjaśnione na podstawie znajomości zwyczajów na wsi. Dr Hans Schneickert: Ist die Schreibprobe bei Blutalkoholuntersuchungen als Ergänzugstest geeignet? Autor zastanawia się nad możliwością pobierania prób pisma od podchmielonych jako uzupełniających testów do badań zawartości alkoholu we krwi. Werner Walensky: Das kriminalistische Institut der Universität Stockholm. Organizacja instytutu kryminalistycznego uniwersytetu w Stockholmie oraz plan wykładów na kursach 24-

dniowych. Kriminalrat Schraepel: Der Fall Opitz. Dalszy ciąg artykułu z 1 i 2 zeszytu, w którym autor opisuje sposoby badań laboratoryjnych. Interesuje tu również skonstruowany przez Opitza przyrząd do chwytania łusek podczas strzelania z pistoletu. Opitz, który dokonywał rozbojów sam, używał 2 latarek elektrycznych celem wywołania u ofiar mniemania o istnieniu większej ilości napastników. — W dziale mniejszych publikacyj prof. dr A. Brüning podaje preparaty, które nadają się jako „pułapki" w pewnych wypadkach kradzieży. Werner Walensky opisuje lupę połączoną z latarką elektryczną do badań śladów na miejscu czynu. C. J. van Ledden-Hulsebosch opisuje wypadek ujawnienia sprawczyni kradzieży przy okazji pobierania próby pisma.

KRIMINALISTIK. Monatschefte für die gesamte kriminalistische Wissenschaft und Praxis.

12 Jahrgang-Heft 10 — Obtober 1938.

Claus Koch: Eine Einbrecherlaufbahn. Opis kariery włamywacza estońskiego, który bez obcego wpływu stał się wyrafinowanym przestępcą. Dr Herbert Schäringer: Polizeigefangenenhausbau in Linz an der Donau. Dalszy ciąg i zakończenie artykułu o budowie aresztu policyjnego w Linz n. D. Dr W. Becher: Wahrheitspflicht des Beschädigten im Strafprozess. Rozprawa na temat kwestii obowiązku oskarżonego mówienia prawdy w procesie karnym. — W dziale mniejszych publikacyj interesują przyczynki do terminologii i systematyki kryminologicznej oraz wskazówki do sporządzania szkiców z miejsc wypadków w ruchu kołowym.

Heft 11 — November 1938.

Dr J. Müller. Photogrammetrische Ausrüstung für die Tatbestandsaufnahme. Omówienie aparatury fotograficznej do zdjęć miejsca czynu, skonstruowanej przez szwajcarską firmę Wilda w Heerbrugg. Kuckenburg. Delikte an Automaten. Omawianie kradzieży z automatów. Dr H. Klauer i Dr A. Ponsold: Tödliche Kohlenoxydvergiftung durch Austritt von Rauchgasen bei Witterungsumschlag. Opis wypadku śmiertelnego zaczadzenia wskutek wydostania się z komina gazów dymu, spowodowanego przez zmianę pogody. F. Meinert: Das „erpresste" Geständnis. Autor wskazuje na częste odwoływanie zeznań, złożonych w postępowaniu przygotowawczym, podczas rozprawy głównej wskutek rzekomego niezrozumienia treści protokółu czy też wskutek „wymuszenia zeznań". Najlepszym sposobem do uniknięcia nieporozumień jest krótko streścić zeznanie w 2 czy 3 miejscach protokółu przesłuchania zeznanie dotychczasowe i w ten sposób uniemożliwić ewentualne późniejsze tłumaczenia oskarżonego. Dobrze jest również skłonić przesłuchanego do sporządzenia szkicu, w którym winien własnoręcznie podać wyjaśnienia. Odczytanie protokółu winno się odbyć w ten sposób, że przesłuchujący czyta treść protokółu z kopii, a przesłuchiwany kontroluje oryginał i robi na nim własnoręcznie swoje ewentualne poprawki czy uwagi.

Heft 12 — Dezember 1938.

Dr Erhard Voigt: Die mikroskopische Spurenuntersuchung im durchfallenden Licht mit Hilfe der Lackfilmethode. Autor opisuje interesujący sposób badania śladów pod mikroskopem w prześwietleniu za pomocą matody filmu lakowego. Metoda ta umożliwia zdjęcie z podłoża najdrobniejszych nawet śladów do badania mikroskopowego i umożliwia również dalsze badania mikrochemiczne. Teickner: Die Mitwirkung der Frau im strafrechtlichen Jugendschutz. Współdziałanie kobiety w opiece prawnej nad młodzieżą. Kuckenburg: Delikte an Automaten. Dalszy ciąg i zakończenie artykułu o kradzieżach z automatów.

13. Jahrganr, Heft 1, Januar 1939.

Dr L. Franzheim: Urkudenfälschung durch nachträglichen Zusatz von Schriftzeichen. Autor dzieli sposób fałszowania dokumentów na: 1) fałszowania całkowite, 2) fałszowania przez zmianę znaków pisarskich, 3) fałszowanie przez usunięcie znaków pisarskich, 4) fałszowanie przez zamazanie znaków pisarskich i 5) fałszowanie przez późniejsze dodanie znaków pisarskich. Ten ostatni sposób jest w artykule opisany i ilustrowany licznymi fotografiami. Paul Böttger: Die Kriminalhundabrichtung und — Führung. Szkolenie i prowadzenie psa śledczego. *K. P.*

ARCHIV FÜR POLIZEIWESEN.

Nr 8 R. 17.

Dr Hans Brombach: Kommunale Polizeipflichten und gemeindliche Selbstverwaltung (komunalne obowiązki policyjne i samorząd gminny). Autor rozważa zagadnienie, czy i w jakim stopniu policja ma prawo ingerencji w sprawach samorządu gminnego. Mjr. Messer:

Die neue Stellung der Juden im allegemeinen Gewerbepolizeirecht (nowe stanowisko Żydów w ogólnym prawie policyjnym dla przemysłu) Dotychczas nie było żadnej różnicy i każdy miał wolność otwarcia zakładu przemysłowego. Dopiero od 6.IV 1938 ogłoszono, że otwarcie żydowskiego zakładu przemysłowego wymaga specjalnego zezwolenia władz. Odnosi się to do wszelkich odmian przemysłu. Pozwolenia na uprawianie przemysłu wędrownego nie będą przyznawane Żydom. Dr Mayer: Strassenbahn und Vorfahrtrecht (tramwaj i prawo wyprzedzania). Sprawę pierwszeństwa jazdy dla tramwajów uproszczono przez to, że przejścia, gdzie tramwaj musi mieć pierwszeństwo, oznaczono krzyżami ostrzegawczymi. Dr H. Schneickert: Das Familienbuch. Eine deutsche Neueinrichtung (księga rodzinna. Nowe niemieckie urządzenie dotyczące ewidencji ludności). Dwu Norwegów, dr Mjöen i J. Bö, zaproponowali „książkę znania“ o 17 rubrykach, którą trudno wprowadzić w życie. Niemcy wprowadzili „księgę rodzinną“, która nie tyle jest dowodem identyczności, ile pochodzenia. Jest to karta rejestru o 2 częściach; w jednej odnotowane są małżeństwa, w drugiej członkowie rodziny i zmiany personalne, jak: śmierć, rozwód, rodzice, dzieci, obywatelstwo. Dopiero własne małżeństwo zwalnia z ks. rodzinnej i powoduje założenie osobnej karty. Dr Kleinsorg: Das Gemeindebürgerrecht (gminne prawo obywatelstwa). Prawo obywatelstwa gminy stoi w ścisłym związku z państwowym prawem obywatelstwa. Tylko obywatele państwa mogą w gminie sprawować urząd i zajmować się polityką, inni to tylko mieszkańcy. Osiadły co najmniej od roku i liczący 25 lat obywatel nie może się uchylać od objęcia urzędu w gminie, chyba że już 6 lat urzędował albo jest chory. Prawo obywatelstwa w gminie wygasa z chwilą wyprowadzenia się z gminy lub z powodu utraty państwowych praw obywatelskich. *J. J.*

F. B. I. LAW ENFORCEMENT BULLETIN.

Nr 10. 1.X 1938.

Przedmowa. Dyr. Hoover wzywa policjantów, by przy każdej nadarzającej się sposobności — nie zrażając się przeciwnościami ani obojętnością — starali się wpływać odpowiednio umoralniająco na młodzież, z którą mają kontakt. Fakt bowiem, że spośród 100 skazanych na pozbawienie wolności—18 stanowią chłopcy i dziewczęta, wymaga szczególnego zainteresowania się młodocianymi obywatelami. Dyrektor E. Hoover: Soldiers—in paecetime (Żołnierze w czasach pokoju). Mowa wygłoszona na bankiecie Legionu Amerykańskiego w dn. 19. IX 1938 r. w Los Angeles, California. Podnosząc znaczenie Legionu Amerykańskiego, jednoczącego kombatantów wielkiej wojny oraz wyrażając nadzieję, że nigdy już nie zajdzie potrzeba wysłania armii amerykańskiej przeciwko wrogowi, dyr. Hoover zwraca jednocześnie uwagę na nieustającą nigdy walkę, jaką dniem i nocą zmuszone są prowadzić organa służby bezpieczeństwa z wrogiem wewnętrznym—przestępcą. By walka ta była skuteczna, by poszanowanie prawa było powszechne — wziąć musi w niej udział całe społeczeństwo. W obliczu bowiem rozwielmożnionego przestępstwa i korupcji, która ogarnia dziś wszystkie sfery, nie omijając nawet sądowników i szeregów policji, konieczna jest wprost wojna z przestępstwem przy współudziale samego społeczeństwa. Koszta, jakie kraj co rok płaci za zbrodnie, sięgają kolosalnej sumy 15 bilionów dolarów czyli ok. 120 dolarów na mieszkańca. Przestępcy tworzą poteżną armię, liczącą ponad 4.600.000 osób. Na terenie Sta-Zjedn. co 22 sekundy ma miejsce poważna zbrodnia, a od wschodu do zachodu słońca jest zamordowanych 37 osób, czyli jedna osoba ginie co 39 minut. W ostatnim roku było dokonanych 1.500.000 poważnych przestępstw. F. B. I. (związkowe biuro śledcze) spełnia w zupełności swe zadania. Koszt jego utrzymania wyniósł w ostatnim roku 6.200.000 dol., a w odnalezionych przedmiotach, grzywnach i opłatach zwrócone zostało 47.000.000 dol., czyli na każdy wydany dolar na cele F. B. I. wracało 7.61 dol. Spośród 130 wypadków uprowadzenia dzieci, jakie miałv miejsce od czasu wydania specjalnej ustawy federalnej z 1932 r.—127 zostało rozwiązanych przez F. B. I., poza tym zaś w ciągu kilku ostatnich lat o 75% zmniejszyły się napady na banki, co należy przypisać znakomitej współpracy agentów śledczych i obywateli. Z liczby 520.153 osób zgłoszonych w ostatnim roku F. B. I. — zapiski daktyloskopijne 149.091 wskazywały na uprzednią ich karalność w łącznej ilości 356.675 wypadków. Jedną z licznych przyczyn tego ponurego stanu bezpieczeństwa w U. S. A. jest niewątpliwie szerząca się korupcja na urzędach pu-

blicznych oraz protekcja. Szkodliwe są również łagodne wyroki orzekane przez sądy w stosunku do zdeprawowanych i niepoprawnych przestępców, którzy po odcierpieniu kary wnet wracają na drogę występku i zbrodni. Niektóre zaś więzienia są istnymi „klubami", w których przestępca spotyka się z takimi wygodami i komfortem, jakiego nie zaznał nigdy w życiu. Radio, dzienniki, pisma, kino, orkiestry, dekoracje celi, piłka ręczna, nożna, palant, koszykówka, kółka teatralne, urlopy na Boże Nar., których wielu się zrzeka, gdyż wiedzą, jak przyjemnie można spędzić święta w więzieniu, urlopy na polowanie, na rybołóstwo — oto co spotyka przestępcę w niektórych zakładach karnych. W tym stanie rzeczy więzienie jest raczej cieplarnią pieczołowicie hodującą złe narowy przestępców i w żadnej mierze nie może się przyczynić do wzrostu respektowania prawa. Doniosłym problemem jest również zwalczanie przestępczości wśród młodzieży. Pożądane poza tym byłoby utworzenie przy Legionie Amerykańskim klubów dla chłopców, które chroniłyby młodych obywateli przed zakusami agitacji faszystowskiej, komunistycznej i totalistycznej, doktryny te bowiem są antytezą amerykańskiej wolności i demokratyzmu. W U. S. A. nie ma miejsca dla wszelkich kultów despotycznych, anarchicznych czy destrukcyjnych. — England and America interchange officers for study (Angielska i amerykańska wymiana wywiadowców celem odbycia studiów naukowych). Anglia i Ameryka rozpoczęły wzajemne wysyłanie swych funkcjonariuszów służby bezpieczeństwa celem odbycia fachowych studiów naukowych. W r. 1938 jeden z funkcjonariuszów angielskiego Scotland Yardu studiował w Krajowej Akademii Policyjnej F. B. I., wywiadowca zaś amerykańskiego F. B. I. odbył studia w angielskiej Szkole Policyjnej w Hendon. W dalszym ciągu artykuł zawiera krótką historię szkoły angielskiej oraz jej program. J o h n P. R u s s e l, G e o r g e S. Z e l k and F r e d. R. I n g r a m: The carbon monoxide hazard in relation to higway traffic safety (Zatrucie się kierowców pojazdów mechanicznych czadem). Spośród 37.968 wypadków samochodowych, jakie miały miejsce w 1937 r. na kalifornijskich drogach publicznych, 597 sklasyfikowano, iż zostały spowodowane przez senność, która ogarnęła kierowców. Zmęczenie, niedostateczny wypoczynek oraz prowadzenie przez dłuższy czas samochodu wpływają niewątpliwie na ogólne znużenie, a—co zatem idzie—na możność wywołania katastrofy. Nieraz jednak powodują je wskutek senności kierowcy wyjątkowo doświadczeni, należycie wypoczęci i prowadzący wóz w najidealniejszych warunkach. Otóż te niewytłomaczalne zdawałoby się wypadki są spowodowane przez senność kierowców, którą w nich wywołuje powolne, lecz stałe zatruwanie się tlenkiem węgla (czadem), wciskającym się wskutek defektów motoru przez źle uszczelnioną podłogę.—Fingerprint identification in Korea (Identyfikacja za pomocą odcisków palców na Korei). W piśmie „Harpers Weekly" z r. 1904 ukazała się wiadomość, która stwierdza, że identyfikacja za pomocą odcisków palców, przyjęta stosunkowo niedawno przez policję europejskie, była już 1.200 lat znana i praktykowana na Korei. Na arkuszu papieru, zawierającym akt sprzedaży niewolnika, ten ostatni kładł swą rękę, która była obrysowywana, a następnie pozostawiał odciski swych palców, co w zupełności pozwalało stwierdzać tożsamość osoby. Jeden z takich dokumentów przedstawił pewien misjonarz koreański Tow. Antropologicznemu w Londynie.—Crime in the Unitet States and England (Zbrodnia w Stanach Zjednoczonych a w Anglii). Porównując statystykę przestępczości U. S. A. i Anglii okazuje się, że w stosunku do ilości mieszkańców liczba morderstw i zabójstw w Ameryce jest 11 razy większa, niż w Anglii i Walii. Ostatnia statystyka angielska za r. 1936 wykazuje 361 morderstw i zabójstw, amerykańska zaś za tenże rok 13.242, zatem na 100.000 mieszkańców Anglii przypada 0.9 tych zbrodni, gdy w Ameryce 10.3.

Nr 11 z 1.XI 1938.

Przedmowa. Stwierdzając niewątpliwe korzyści dla organizacyj policyjnych z istnienia F. B. I. Law Enforcement Bulletin, d y r. H o o v e r wzywa czytelników do wzajemnej wymiany myśli, uwag i spostrzeżeń z zakresu służby bezpieczeństwa na łamach tego pisma.—Youth and women in crime, (Udział młodzieży i kobiet w przestępczości). Spośród ogólnej liczby 432.527 aresztowanych, daktyloskopowanych przez F. B. I. w ciągu pierwszych 9 miesięcy 1938 r., 19% (81.964) stanowią osoby w wieku poniżej 21 lat, gdy w tymże okresie 1937 r. na ogólną liczbę 389.077 aresztowanych udział ich wynosił 18,1% (70.417). Pod-

czas pierwszych 9 miesięcy 1938 r. 591 osób poniżej 21 lat było oskarżonych o morderstwo, 3.244 o rabunek, 2.798 o napady, 12 378 o kradzież w porze nocnej, 17.147 o kradzież i przestępstwa podobne, 5.279 o kradzież samochodów. Śród aresztowanych najliczniejszą grupę stanowią młodzieńcy 19 letni (19.085). Recydywistów śród aresztowanej młodzieży było ponad 50%. Co do kobiet, to udział ich śród 432.527 aresztowanych osób wynosił 6,8% (gdy w tymże okresie 1937 r.— 7%). Na 1.000 aresztowanych mężczyzn i takąż liczbę kobiet 11 mężczyzn i 16 kobiet było podejrzanych o udział w morderstwie, 56 mężczyzn i 66 kobiet — o udział w napadzie, a 39 mężczyzn i 12 było oskarżonych za kierowanie samochodem w stanie opilstwa. — Fingerprint identification effected despite post — mortem decomposition of skin of fingers (Identyfikacja trupa w stanie rozkładu na podstawie odcisków palców). W pobliżu Greenup, Kentucky, wydobyto z rzeki zwłoki kobiety, które jednak były w takim stanie rozkładu, że ustalenie tożsamości za pomocą daktyloskopii zdawało się niemożliwe. Na prawej ręce naskórka nie było wcale, na lewej zaś skóra luźno oddzielała się od ciała. W tym stanie rzeczy palce u prawej ręki zostały odjęte i włożono je na 48 godzin do roztworu chemicznego, natomiast oddzielającą się od ciała, lecz nienaruszoną skórę lewej ręki starannie obdarto z każdego palca i zabezpieczono w roztworze formaldehydu, po czym operator, włożywszy gumowe rękawiczki, skórę tę nałożył na każdy z palców. W rezultacie tych zabiegów tak w pierwszym jak i w drugim wypadku otrzymano najzupełniej wyraziste odciski palców, na podstawie których oddział identyfikacji F. B. I. zdołał ustalić tożsamość kobiety, jak również, iż za życia swego była czterokrotnie daktyloskopowana —Ingeniously hidden camera photographs prowler in act of ransacking hause (Aparat fotograficzny ujawnia złodzieja domowego). W jednej z rezydencyj stanu Indiana w ciągu 60 dni miało miejsce dziewięć dradzieży z włamaniem, przy czym za każdym razem złodziej zabierał różne kwoty drobnych pieniędzy, które jako „reszta" były składane do cukiernicy i dzbanka, znajdujących się w szafce. Sprawa powyższa została powierzona dwom detektywom, którzy dzięki pomysłowemu ukryciu aparatu fotograficznego otrzymali zdjęcie złodzieja w momencie, gdy dokonywał kradzieży. Mianowicie w tym celu w szufladzie biurka został umieszczony aparat fotograficzny, którego obiektyw przez specjalny otwór skierowano na oddaloną o 8 stóp szafkę z pieniędzmi, migawkę zaś aparatu sprężono za pomocą instalacji elektrycznej z drzwiami szafki. Gdy złodziej wszedł do pokoju i zbliżywszy się do szafki otworzył ją, wówczas ruch drzwi wyzwolił migawkę, powodując wykonanie zdjęcia tak dokładnego, że bez najmniejszej wątpliwości wykryto sprawcę, którym był 17-letni przestępca. — Some legal aspect of fingerpriting (Nieco o daktyloskopii). Odciski palców znane były już przed wiekami. Egipcjanie pozostawiali je na naczyniach glinianych, Asyryjczycy zaś na glinianych płytkach. Godne jest uwagi, iż płytki z odciskami palców znalezione zostały w sławnym do niedawna grobie Tuthenkhamena (Tut-Ankh-Amen). Chińczycy na kilka wieków przed Nar. Chrystusa odciskali ślady swych palców na dokumentach, dotyczących transakcyj kupieckich, sprzedaży ziemi i in. Emigranci chińscy zwyczaj tej przenieśli ze sobą do Indyj, gdzie się szczególnie upowszechnił. W drugiej połowie XVII w. charakterystyczne ślady palców zwróciły uwagę lekarzy. W 1823 r. prof. J. E. Purkinje z Uniwersytetu we Wrocławiu objaśnił wzory odcisków palców, o których pisał w 1686 r. Marcello Malpighi, profesor anatomii na Uniwersytecie w Bolonii. W. J. Herschel w 1858 r. odciski palców wykorzystał praktycznie w czasie swej działalności na terenie Indyj. W 1880 r. tokijski lekarz dr H. Faulds ogłasza swe „Bruzdy na skórze ręki". Wielkie zasługi w dziedzinie daktyloskopii położył angielski uczony Fr. Galton oraz E. R. Henry z londyńskiego Scotland Yard'u, który odciski usystematyzował i sklasyfikował. System jego w 1901 r. został wprowadzony w Anglii i Walii, tworząc podstawę współczesnej daktyloskopii. *ter*

„BEZPECNOSTNI SLUŽBA"
Nr 7 1 lipca 1939 r. 8.

Dr O. Charvat: Chiromantie. O chiromancji jako sztuce wróżenia są wzmianki u Greków i w księgach mojżeszowych, a pierwszą rozprawkę na ten temat napisał Artemidorus w dziele o znaczeniu snów. W Niemczech Hartlieb pisał o tym w 1448, a w Czechach Tobiasz Mourenin w 1598. Rozwój chiromancji zaznaczył się szczególnie w w. 16 i 17, a w 18 w.

wygłaszano wykłady na temat chiromancji na niektórych uniwersytetach niemieckich. W końcu tego wieku nastąpił jednak upadek chiromancji i została usunięta z programu wiedzy ogólnej. Dzisiaj kwitnie ona jeszcze we Francji, Anglii i Ameryce. Nauka mówi tylko, że fałdy na ręce to skutki powtarzania się pewnych ruchów przy pracy i odruchów mięśni wskutek pobudek myślowych. Wprawdzie można z ręki poznać zawód człowieka, co ważne jest przy rozpoznawaniu zwłok, nie ma to jednak nic wspólnego z chiromancją. A. S e v c i k: Portasi — predchudcove cetnictva (portasze, poprzednicy policji, żandarmerii i straży granicznej). Portasze, to straż u bram miasta dla obrony przed zbójami i łupieżcami, przeniesiona później w góry na granice państwa. Tak było w 1677 roku, gdy portasze dzierżyli straż na granicy czesko-węgierskiej wraz z wojskiem. Gdy w r. 1707 powstańcy węgierscy przekroczyli granice Czech, walczył z nimi oddział portaszów, z których bardzo dużo wyginęło i walkę tę porównano z Termopilami W kraju pełnili portasze służbę podobnie, jak dzisiejsza policja lub żandarmeria. Określoną organizację nadano portaszom w 1717 r. Bardzo ciekawy jest regulamin dla dowódcy portaszów z lat 1760—70. Brzmi on w wolnym tłumaczeniu następująco:

1) Porucznik winien prowadzić uczciwy i bogobojny tryb życia i być w tym względzie przykładem dla podległych sobie portaszów, dbać o bezpieczeństwo kraju, przeciwdziałać wszystkiemu, co jest niebezpieczne dla państwa, bandy zbójnickie i złodziejskie ścigać, a portaszami swoimi rozumnie i oględnie kierować.

2) Pięciu portaszów z każdego dziesiętnictwa ma być nieustannie w służbie, a drugich pięciu w domu; po miesiącu następuje zmiana Portasze nie pełniący służby mają być w pogotowiu, aby w razie nieprzewidzianego wypadku mogli być użyci.

3) W razie potrzeby winien dowódca zwołać wszystkich portaszów albo co najmniej większy patrol i przeprowadzić z nimi wspólnie zadanie służbowe.

4) Obowiązkiem porucznika jest podział załóg na patrole i przydział terenu do opatrolowania.

5) Do jego obowiązków należy kontrola służby portaszów oraz prowadzenie kontroli nad ich zachowaniem drogą osobistych kontaktów z ich bezpośrednimi przełożonymi i zarządami gmin,

6) Sierżant winien raz w miesiącu przeprowadzić kontrolę każdego dziesiętnictwa i wysyłanych patroli.

7) W ważnych wypadkach, pociągających za sobą konieczność wystąpienia większego oddziału portaszów, winien porucznik udać się na miejsce i prowadzić daną akcję osobiście.

8) Służbowy żołd wynosi dla porucznika 30 złotych, sierżanta 6 złotych, dziesiętnika 5 złotych, a zwykłego portasza 4 złote miesięcznie.

9) Porucznikowi przysługuje prawo udzielania portaszowi 2—3 dniowego urlopu, o dłuższy urlop, jeżeli zajdzie potrzeba, należy zwracać się do urzędu okręgowego.

10) Portasz musi służbę wykonywać osobiście, niedopuszczalnym jest, aby go ktokolwiek zastępował, nawet z jego rodziny.

11) W razie choroby należy wyłączyć portasza za służby, którą wykonują za niego pozostali.

12) Zgon portasza zgłasza dziesiętnik porucznikowi, ten zaś okręgowemu urzędowi z dołączeniem metryki śmierci.

13) Obowiązkiem porucznika jest przedstawienie wniosków trzech kandydatów na każde wolne miejsce dla umożliwienia dokonania odpowiedniego wyboru. Przy wyborze kandydatów i stawianiu wniosków wystrzegać się należy wpływów przyjaźni lub nieprzyjaźni i kierować się tylko oczywistą prawdą.

14) Dla nieprzewidzianych wypadków ma być u porucznika zawsze jeden portasz w charakterze gońca z tej części miejscowego dziesiętnictwa, które nie pełni służby.—Instrukcja ta obowiązuje wszystkich członków organizacji. Do uzbrojenia portasza należała rusznica, ciupaga z siekierką i sznur z ołowianką, niby lasso. Sznurem posługiwali się do zatrzymywania osób podejrzanych. Raz w miesiącu portasze stawiali się u porucznika po należny im żołd. Z żołdu opędzali wydatki na swe potrzeby, broń, amunicję i ubranie. W służbie poza własnym rejonem otrzymywał portasz 5 krajcarów dodatku służbowego. Po wytępieniu zbójników sprawowali służbę porządkową w kraju i wyłapywali uchylających się od służby wojskowej. Na cmentarzu wołosko-bystrzyckim są groby: poruczników portaszów Jerzego Krzenka, Jana Krzenka i dziesiętnika Andrzeja Krzenka. Jerzy Krzenek cieszył się dużą powagą i nieraz wzywany był do

Berna na narady. W r. 1787 cesarz odrzucił wniosek Moraw o podwyższenie stanu liczbowego o 40 portaszów. Także i Śląsk Cieszyński wprowadził u siebie 20 portaszów zorganizowanych i dowodzonych przez dłuższy czas przez porucznika Jerzego Krzenka. W. M o r a v e c: Obrana proti zlocinu (Obrona przed przestępstwem). Złodziejki i złodzieje sklepowi operują w magazynach, gdzie jest duży ruch i przeważnie w zespole: jeden zatrudnia ekspedienta, a drugi chowa przedmioty. Złodziej mieszkaniowy udaje porządnego sublokatora i czyha tylko na sposobność, gdy w mieszkaniu nie będzie właścicielki—wtedy kradnie i znika. Po mieszkaniach chodzą też sprzedawcy ulepszeń gazowych i sprzedają bezwartościowe przedmioty, mające dać oszczędność na gazie. Wiadomo, że służące to najlepszy informator dla złodzieja, o ile sama nie należy do bandy. Pani domu dobrze robi, przeglądając rzeczy nowowstępującej pracownicy domowej, wywnioskuje bowiem zaraz, czy ta pozoruje tylko chęć do pracy. Często służąca, otrzymując banknot do zmiany w sklepie na drobne, nie wraca już do domu. Złodzieje hotelowi kradną albo pościel i urządzenie, albo okradają gości. Są oni przeważnie międzynarodowi, jak i kieszonkowcy, a grasują w dużych hotelach i mając dobre obycie jak i wysokie żądania, umieją ograbić upatrzone ofiary. I tu spółka gra rolę, a plan kradzieży jest opracowany. S.: O lidskem vlasu (o ludzkim włosie). Blondyn ma około 150.000 cieniutkich włosów, ciemnowłosy ma ich 100.000 i są grubsze. Rudy ma około 30.000 włosów najgrubszych i najtrwalszych. Na barwę wpływa melanin. Włosy mogą zmienić kolor pod wpływem różnych chemikaliów, np. robotnicy pracujący przy miedzi mogą mieć nawet zielone, a w wytwórniach aniliny—nawet czerwone. Siwe włosy mają mało melaninu, co zależy od gruczołów podskórnych. Włosy nie zmieniają się tak, jak u zwierząt, lecz co 3—5 lat, u kobiety nawet co 7 lat. Włosy rosną, gdy się je strzyże. Naświetlanie ręki lub zanurzanie jej w gorącej wodzie powoduje wyrastanie włosów. Wokół blizny po oparzeniu wyrastają włosy.— Zgubienie radu. W Ameryce wydarzyło się już 20 wypadków zgubienia radu. Rad odnajduje się przy pomocy dektroskopu. Rad nie spala się w ogniu. Dzięki temu odnajdywano rad w popiele, wśród odpadków waty, nawet w cemencie zamurowany. Pewnego razu rad wartości 3.000 dol. w kapsułce dostał się z pomyjami do fermy i do żołądka świni; dektroskop zdradził rad, który odzyskano po zabiciu zwierzęcia. Rad się nie zużywa, promieniuje wprawdzie ciągle, ale ubytek taki nawet przez tysiąc lat nie stanowi ilości godnej uwagi. J. V o z e n i l e k: Nekolik poznatku z patraci služby (Kilka uwag ze służby śledczej). Na miejscu czynu zdjęcia fotograficznego dokonuje się przed wizją lokalną, żeby nie zmienić położenia zwłok czy przedmiotu. Nie trzeba tu oszczędzać na materiale fotograficznym. Zrobić trzeba zdjęcie ogólne i kilka szczegółowych z różnych stron i z góry. Porobić duże odbitki śladów. Aparat mniejszy i lekki lepiej się nadaje do zdjęć śledczych — inna rzecz, że potrzebny będzie aparat powiększający. Przydałoby się i w Czechach postępowanie angielskiej policji kryminalnej, która w teatrach i kinach przed przedstawieniem lub w czasie przerwy zwraca uwagę publiczności na popełnione przestępstwo i podnosi, w jakim zakresie społeczeństwo może być władzom śledczam pomocne. Co się tyczy informowania prasy, to organ śledczy powinien osobiście zredagować odnośną notatkę, żeby uniknąć niepożądanych zagmatwań. B. V a l t r: Bude se cizincum u nas libit. (Czy obcokrajowcom będzie się u nas podobać). Rozmowa z cudzoziemcem. Każde państwo i każdy kraj reklamuje to, co ma najbardziej charakterystycznego, a więc stroje, budowle, krajobrazy, sportowe tereny. Już na granicy straż celna i obsługa kolejowa czyni dobre wrażenie swą uprzejmością lub na odwrót, bo nie opłata celna, ale sposób postępowania zraża lub pozyskuje cudzoziemca dla danego kraju; a co dopiero policja! Uprzejmy i chętny policjant może pozyskać turystę dla kraju, swej organizacji i dla siebie. Gdy policjant pomoże obcemu automobiliście do wybrnięcia na skrzyżowaniu ulic, choć zator powstał z jego winy, to nie tylko ten kierowca, ale jego znajomi i wogóle ziomkowie dowiedzą się o uprzejmości organów policyjnych zwiedzanego kraju.

J. J.

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.

ROK IV WARSZAWA, MAJ 1939 Nr 3 (21)

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją nadinspektora dra LEONA NAGLERA

KOMITET REDAKCYJNY: Franciszek Kaufman, insp. mgr Juliusz Kozolubski, insp. Józef Piątkiewicz, insp. Jan Płotnicki, insp. dr Józef Torwiński, pinsp. Józef Jakubiec, pinsp. Jan Misiewicz, pinsp. Karol Stadler, pinsp. Stanisław Wasilewski, pkom. Konstanty Csadek i Henryk Derczyński — sekretarz Redakcji.

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . 10 zł.
Pojedynczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

PUSZTASZERI FERENC,
kierownik laboratorium (Budapeszt).

ZWALCZANIE FAŁSZERSTW PASZPORTOWYCH

Wydawanie poszportów niemożliwych do sfałszowania leży nie tylko w interesie publicznym, lecz także przynajmniej w równym stopniu w interesie prywatnym.

Interes publiczny polega na tym, by osoby, przeciw którym wdrożono postępowanie za polityczne lub też pospolite przestępstwa, co im uniemożliwia otrzymanie paszportu na wyjazd drogą legalną, nie miały również możności zaopatrywania się w paszporty fałszywe względnie sfałszowane, celem wyjazdu z kraju pod przybranym nazwiskiem i uchylenia się w ten sposób przed wymiarem sprawiedliwości. W interesie prywatnym leży natomiast, ażeby sfałszowane paszporty nie były używane jako legitymacje, na przykład w tych wypadkach, gdy służą jako dowody przy obejmowaniu posad lub przy zakupach na raty, wprowadzając w błąd względnie narażając na straty osoby prywatne.

Nieszczęsnej pamięci morderstwo, dokonane na osobie królewskiej w Marsylii, niezwykle ciężko dotknęło nas, Węgrów, stawiając nasze Państwo w niezmiernie przykrym położeniu. Wśród zamachowców mianowicie znaleziono węgierskie paszporty, dzięki czemu w pierwszych dniach rozeszła się pożałowania godna, mylna wiadomość, iż sprawcami tego zbrodniczego czynu byli Węgrzy. Po kilku jednak dniach ustalono fakt, że mordercy byli Macedończykami, a znalezione przy nich paszporty były to bardzo zręcznie wykonane falsyfikaty. Poważna sytuacja zewnętrzno-polityczna, jaka wynikła po morderstwie popełnionym w Marsylii, skłoniła władze węgierskie do zastąpienia będących w obiegu paszportów zagranicznych innymi, a mianowicie takimi, gdzie możliwość sfałszowania nie istnieje lub też może być ograniczona do minimum.

1 marca 1937 roku rozpoczęliśmy w Budapeszcie wystawianie tego rodzaju nowych paszportów, do połowy ubiegłego roku wydano ich około 220.000. W ciągu kilkunastu miesięcy nie doszło do naszej wiadomości ani jedno fałszerstwo paszportowe, podczas gdy dawniej skła-

dano w naszym biurze paszportowym około 10—15 meldunków miesięcznie w sprawach fałszerstw paszportów zagranicznych.

Istnieje wiele rodzajów fałszerstw paszportowych: paszport może być sfałszowany w całości lub też jedna jego część może ulec podrobieniu. Częściowe fałszerstwo może być dokonane drogą zamiany oddzielnych kartek, drogą poprawek i uzupełnień za pomocą usunięcia z paszportu znajdujących się tam zapisków urzędowych albo zastąpienia fotografii pierwotnego właściciela paszportu fotografią innej osoby. Zdarzają się jeszcze inne fałszerstwa paszportowe, polegające na uzyskaniu paszportu zagranicznego na podstawie fałszywych danych personalnych.

Środki zapobiegawcze przeciw całkowitemu sfałszowaniu względnie naśladowaniu zagranicznego paszportu są następujące: wykonuje się paszporty ze specjalnego papieru, posiadającego cieniowane znaki wodne, zaopatruje się go nadrukiem rysunku trudnego do podrobienia, tak zwanych giloszowanych linii ozdobnych, stosując pewnego rodzaju odciski stemplowane sposobem suchym i mokrym, a wreszcie umieszczając perforowane numery porządkowe.

Można również sporządzać paszporty z takiego materiału lub zaopatrywać je w takie znaki, które ułatwiają kontrolę autentyczności danego dokumentu. Można na przykład, między innymi, zbadać autentyczność węgierskiego paszportu zagranicznego, skrapiając papier, z którego sporządzony jest paszport, amoniakiem. W tym wypadku tak papier jak i nadruk zmieniają kolor pod wpływem działania amoniaku, jednakże po ulotnieniu się tego środka odzyskują z powrotem swe pierwotne barwy.

Cel jednak możemy osiągnąć tylko w tym wypadku, gdy papier użyty do sporządzenia paszportu został wykonany pod ścisłą państwową kontrolą. Chodzi mianowicie o to, ażeby niepowołane osoby nie mogły wejść w posiadanie papieru przeznaczonego do wytwarzania paszportów. Tak drukowanie jak i oprawa paszportów zagranicznych muszą być powierzone drukarni państwowej, gdzie prace te wykonywane są pod ścisłą kontrolą.

Całkowite fałszerstwa paszportów są wielką rzadkością, gdyż wyprodukowanie łudząco podobnego falsyfikatu związane jest z dość dużymi kosztami, wymaga wykonania nadzwyczaj trudnej roboty i gruntownej wiedzv fachowej. Dlatego o wiele więcej spotykamy częściowych fałszerstw paszportowych, które w przeważającej liczbie wypadków nie wymagają zbyt wielkiej znajomości rzeczy i stosunkowo łatwe są do przeprowadzenia.

Jeszcze do dnia dzisiejszego w wielu państwach wytwarza sie

paszporty z bardzo cienkiego papieru, doskonale pokrytego zewnętrznie klejem, przez który atrament nie może przeniknąć pomiędzy włókna papierowe. Ponadto jeszcze zdarza się w wielu wypadkach, że zapiski urzędowe dokonywane są za pomocą takich atramentów, które zawierają jedynie barwniki. Dalej do stemplowania używa się nie oleistych farb stemplowych, których ślady nie dadzą się usunąć z papieru, lecz farb zawierających glicerynę. Nie można się zatem dziwić, że fałszerze, posługując się łatwo dostępnymi środkami do wywabiania atramentu (tak zwane pożeracze atramentu), z największą łatwością usuwają z pokrytej klejem powierzchni papierowej nie odpowiadające im zapiski. W razie zaniechania badań za pomocą instrumentów lub też lampy kwarcowej, przeznaczonej do robienia analiz, takie usunięcie pierwotnego tekstu może być w ogóle nie zauważone.

W przeważnej ilości paszportów pojedyńcze kartki broszurowane są po prostu tak, jak w zeszytach szkolnych, za pomocą sztyfcików. Metoda ta, rozumie się samo przez się, najzupełniej nie daje gwarancji ani zabezpieczenia przed ewentualną zamianą kartek. Ażeby temu zapobiec, należy oddzielne kartki zszywać gęsto za pomocą nici w ten sposób, aby obydwa końce nici wolno nie zwisały, lecz były wrobione w okładkę paszportową. Dalej należałoby każdą stronicę zaopatrzyć w numer porządkowy (drukiem, który nie dałby się usunąć), kartki natomiast — w perforowany numer paszportu.

Usuwaniu (za pomocą wywabiania) zapisków urzędowych, wedle mojego skromnego zdania, można w zupełności zapobiec przez zastosowanie patentowego papieru, przez poddrukowanie tła za pomocą farb ochronnych względnie farb reagujących na środki chemiczne i przez zapisywanie tekstu atramentem nie dającym się wywabić, czy też przez używanie oleistych farb stemplowych.

Papier patentowy nie powinien być zanadto czuły, jednakże musi on reagować bezwarunkowo na wszelkie istniejące i używane środki dla wywabiania atramentów. Ważne jest również, by plamy, powstające pod działaniem środków wywabiających, wpadały od razu w oko i nie dawały się w następstwie zatrzeć. Poza tym papier nie powinien być nadmiernie pokryty klejem, chodzi mianowicie o to, żeby atrament mógł przeniknąć pomiędzy włókna, albo też należy domieszać do atramentu tego rodzaju środki (na przykład alkohol), które powodują przenikanie rozpuszczonych barwników atramentu w masę papierową.

Ochronę przeciwko częściowemu fałszowaniu paszportów można jeszcze także wzmocnić przez perforowanie nazwiska właściciela paszportu. Da się to dokonać w sposób następujący: na ostatniej lub też

na dwóch następujących po sobie kartkach należy wydrukować dziesięć razy w dziesięciu wierszach wszystkie litery alfabetu w dwóch różniących się kolorach, na przykład jedną stronę w czarnym, a drugą w czerwonym kolorze. Wtedy perforuje się 10 pierwszych liter nazwiska właściciela paszportu na pierwszej zadrukowanej abecadłem kartce, a mianowicie w ten sposób, że literę, odpowiadającą pierwszej literze nazwiska perforuje się w pierwszym rzędzie alfabetu, a drugą literę nazwiska w drugim już rzędzie itd. Przez powstające stąd perforowane dziurki stają się widoczne litery alfabetu, wydrukowane odmienną farbą, znajdującą się na drugiej stronie. Dwukolorowy druk zmierza do wzmożenia czytelności perforowanego nazwiska. W ten sam sposób może być także perforowany rok urodzenia właściciela paszportu.

Paszporty wystawia się na pewien okres czasu — na jeden rok lub dwa, trzy lata. Po upływie tego terminu mogą one być prolongowane. Takie przedłużenie ważności wpisuje się do paszportu. Bywają jednak wypadki (na przykład gdy chodzi o mężczyzn obowiązanych do służby wojskowej, czy też o osoby, którym wytoczono postępowanie karne, względnie o politycznie podejrzanych), że władze, które wydały paszport, odmawiają przedłużenia ważności. Wśród petentów, których prośba o przedłużenie paszportu została odrzucona, znajdują się niekiedy osoby uciekające się do fałszerstwa. W takich razach muszą one podrobić tylko stempel i podpis, co niestety nie wymaga za wiele trudu.

Takim fałszerstwom możnaby zapobiec jedynie, wydając paszporty na okres 1—2 lat, bez możności prolongaty tego dokumentu.

Najczęstszym i najniebezpieczniejszym rodzajem fałszerstwa paszportów jest niedozwolona zamiana fotografii. Na ogół umieszcza się fotografię właściciela paszportu, wklejając ją zwyczajną gumą arabską lub też umocowując sztyfcikami. Nie potrzebuję chyba dodawać, że sposoby te, nawet oba razem, nie zapewniają żadnej ochrony przeciw zamierzeniom fałszerskim.

Od dawna już czynione są próby celem wynalezienia takiego sposobu umocowania fotografii w paszporcie, który by wykluczał możliwość zastąpienia ich innymi. Podawano w tym kierunku najrozmaitsze pomysły. Pewien węgierski adwokat zaproponował przekopiowywanie fotografii na paszportach. Nie przemyślał on jednak, że takie przekopiowywanie byłoby kłopotliwe, a poza tym, że taka odbitka fotograficzna da się łatwo zmyć za pomocą rozczynu żelazicyjanku potasu. Na miejscu, z którego zmyto fotografię, po pokryciu masą światłoczułą można przekopiować inną fotografię w zamian dawnej.

Jeden z uczestników londyńskiego Kongresu Policyjnego z roku 1937 — dr Adler z Wiednia — zademonstrował wzór paszportu zagranicznego wykonanego systemem harmonikowym, w którym fotografia właściciela paszportu została wydrukowana za pomocą klisz. Pomysł—trzeba przyznać — jest piewszorzędny, jednakże, niestety, praktycznie niewykonalny. W niektórych mianowicie wypadkach paszport musi być wystawiony natychmiast, podczas gdy według pomysłu Adlera najpierw muszą być sporządzone klisze, co wymaga co najmniej kilku godzin czasu. Ponadto wykonanie za pomocą klisz byłoby nadzwyczaj uciążliwe, a ponadto zbyt kosztowne. Na przykład w budapeszteńskim wydziale paszportowym w miesiącach letnich wydaje się dziennie około 800 paszportów. Można więc sobie wyobrazić, o ile zwiększona musiałaby być praca nad sporządzeniem i zastosowaniem mniej więcej 800 klisz, a sam rachunek dzienny za klisze wynosiłby w przybliżeniu 5.000 pengö.

W obecnych paszportach węgierskich fotografie są wnitowywane. Ten rodzaj umocowania daje większą pewność, niż dotąd zastosowywane sposoby, jednakże mimo, iż dotąd nie było ani jednego wypadku bezprawnej zamiany fotografii — i ten również system umieszczania fotografii w paszporcie nie może być uważany za doskonały.

Zagadnieniem zamiany odbitek fotograficznych interesuję się od dłuższego czasu. Według mego zdania możemy wykluczyć możliwość wymiany fotografii w sposób następujący: do paszportu wkleja się cienką, matową fotografię, a następnie nakleja się na nią cienką, celuloidową folię, której powierzchnia musi być tak dobrana, by pokrywała nietylko samą fotografię, lecz także i obwódkę dokoła szerokości 1.5 cm — 2 cm. Po zastosowaniu tego systemu można zamienić fotografię tylko w tym wypadku, jeżeli poprzednio usunie się folię celuloidową. Jednakże usunąć ją można jedynie przez oderwanie, co musi spowodować wpadające w oczy i nie dające się naprawić uszkodzenie papieru paszportowego—inaczej jest wprost niewykonalne.

Dla bezspornego ustalenia tożsamości osoby właściciela paszportu byłoby pożądane zamieszczanie w paszporcie także i odcisku palca. Wykonać należałoby to w ten sposób, aby połowa odcisku palca wskazującego prawej ręki znajdowała się na fotografii. Tego rodzaju umieszczenie odcisku daktylospijnego zapewniałoby jeszcze jedną więcej obronę przed bezprawną zamianą fotografii.

Reasumując to, co zaznaczyłem powyżej, według mego zdania, możnaby zapobiec fałszerstwom paszportowym:

1. przez zastosowanie papieru patentowego,

2. przez zastosowanie poddrukowania tła, trudnego do podrobienia i wykonanego farbą ochronną,

3. przez używanie atramentu nie dającego się wywabić,

4. przez używanie oleistej farby stemplowej,

5. przez zastosowanie suchych stempli,

6. przez zastosowanie perforowanych numerów porządkowych,

7. przez odpowiednie broszurowanie kartek,

8. przez umieszczanie w paszportach odcisków daktyloskopijnych i wreszcie

9. przez pokrywanie fotografii naklejoną folią celuloidową.

Jednakże wszystkie te techniczne środki zaradcze wtedy tylko będą uwieńczone powodzeniem, jeżeli przy wydawaniu dowodów osobistych, służących za podstawę do wystawienia paszportu, przy ponownej ich kontroli i przy odpowiednim identyfikowaniu fotografii potrzebnych do paszportu zastosujemy daleko idąca przezorność i ostrożność

W wielu krajach zupełnie bez kontroli przyjmują urzędy paszportowe wręczane przez petentów fotografie. W Budapeszcie natomiast kandydat na otrzymanie paszportu musi wpierw przynieść dwie udane fotografie na posterunek policji, w którego rejonie znajduje się jego mieszkanie. Następnie na tymże posterunku musi udowodnić kartką meldunkową, iż przynajmniej od sześciu miesięcy zamieszkuje w Budapeszcie. Potem dopiero posterunek wysyła policjanta do domu, gdzie mieszka odnośna osoba, tam przeprowadza wywiad z dozorcą domu, informując się, czy osoba przedstawiona na fotografii w rzeczywistości jest tą, za którą się podaje. W razie dodatniego wyniku wywiadu komendant posterunku na odwrotnej stronie fotografii potwierdza tożsamość tej osoby, przykładając urzędową pieczęć danej jednostki policyjnej. Wydział paszportowy przyjmuje wyłącznie tylko te fotografie, których autentyczność została potwierdzona przez posterunek policji.

Zdarzają się jednak także wypadki sfałszowania takiego potwierdzenia policyjnego, znajdującego się na odwrocie fotografii. Ażeby uniemożliwić i tego rodzaju fałszerstwa, uważam, iż byłoby wskazane, by władze paszportowe w ogóle nie przyjmowały żadnych fotografii bezpośrednio od osób starających się o uzyskanie paszportu. Powinno to być załatwiane tylko przez posterunki policyjne, które byłyby obowiązane: do natychmiastowego przeprowadzenia kontroli odbitek fotograficznych, wydania urzędowego potwierdzenia ich autentyczności i dalszego skierowania do wydziału paszportowego.

Mgr. JAN LOHO-SOBOLEWSKI,
podkomisarz P. P. i st. asystent Uniw. J. K.

ZAGADNIENIE ODPOWIEDZIALNOŚCI PAŃSTWA ZA SZKODY WYRZĄDZONE PRZEZ ORGANA BEZPIECZEŃSTWA W SŁUŻBIE

(W ŚWIETLE USTAWODAWSTWA, ORZECZNICTWA SĄDÓW I PRAKTYKI ŻYCIOWEJ)

Celem moim jest przedstawić stan ustawodawstwa polskiego w zakresie wynagrodzenia szkód wyrządzonych osobom trzecim przez działalność władz bezpieczeństwa, a w szczególności zwrócić uwagę na jedno z najważniejszych w tej dziedzinie zagadnień, tj. na sprawę wynagrodzenia szkód wyrządzonych w służbie przez organa policji; sprawa ta, jako dotychczas w ogóle nie uregulowana i w zupełności zaniedbana, przynosi bardzo wiele szkody zarówno dla obywatela, jak i dla ogólnego bezpieczeństwa w naszym Państwie.

Na wstępie pragnę zaznaczyć, iż podejmując próbę rozwiązania postawionego zagadnienia, posiłkuję się moimi własnymi spostrzeżeniami w służbie, wskazującymi na osłabienie i jakby skurczanie się, pomimo wysiłków władz, ingerencji organów bezpieczeństwa na dołach — w terenie, co przynosi olbrzymią i wprost nie dającą się określić szkodę dla siły, powagi i prestiżu naszego ogólnego dobra, którym jest Państwo.

W dzisiejszym stanie rzeczy należy powiedzieć sobie w oczy, że policjant często niechętnie używa broni i w wielu wypadkach niedokładnie przeprowadza rewizję, gdyż z powodu możliwości wyrządzenia szkód obawia się odpowiedzialności — nie karnej, lecz cywilnej. Tak jest, niestety, często. Wiemy o tym, że niejednokrotnie policjant w pościgu za przestępcą użyje broni palnej zgodnie z przepisami prawnymi i z zachowaniem wszelkiej ostrożności, lecz czasem zamiast przestępcy trafia przypadkowo i bez swej winy jawiącego się na linii strzału

przygodnego przechodnia, wiemy również i o tym, że niekiedy organa policji, kierowane uzasadnionym podejrzeniem, przeprowadzają rewizje, podczas których musi się wyrządzić pewne szkody (jak zdjęcie dachu) i nie znajduje się żadnego materiału obciążającego; znane są przecież i takie wypadki, w których policja w pościgu za bandytami jest zmuszona, by ich ująć, podpalić jakąś szopę czy nawet domostwo, w którym bandyci, schroniwszy się, ostrzeliwują się jak z twierdzy. Dlatego też często jesteśmy świadkami cywilnych procesów sądowych, prowadzonych przez poszkodowanych obywateli przeciw policjantom o wynagrodzenie szkód, — wyrządzonych nie z winy czy niedbalstwa, lecz spowodowanych koniecznością służby; jesteśmy świadkami depresji psychicznej i żalów, zwłaszcza w wypadku przeciągłych i kosztownych procesów.

Przykładów na to jest wiele; jedne mniej, drugie więcej charakterystyczne, jedne zabarwione krzyną niedbalstwa, inne przedstawiające najzupełniej niewinne wypadki. Spośród tych ostatnich przytoczę kilka wypadków szkód, które posiadają swą wymowę i które bez wątpienia każdemu przywołają na pamięć inne, znane mu z jego własnej praktyki.

Jeden z komendantów powiatowych zarządził pewnej zimy obławę za dwoma zbiegłymi po dokonaniu kradzieży, znanymi i niebezpiecznymi przestępcami, którzy dokonywali przestępstw z bronią w ręku. W czasie obławy patrol policyjny, składający się z dwóch posterunkowych, natknął się na jednego z przestępców, który początkowo uciekał pomiędzy zagrodami osiedla, a następnie wydostał się poza obręb zabudowań i uciekał przez otwarte pole w kierunku lasu. Jeden z policjantów patrolu pościgowego, mając przed sobą uciekajacego po otwartym polu przestępcę i nie widząc przed sobą nikogo prócz niego, po odpowiednim ostrzeżeniu dał w kierunku przestępcy 2 strzały karabinowe. Przestępca wpadł do lasu i znikł. Tymczasem okazało się, iż jedna z kul karabinowych ugodziła w ramię idącego na 40 m w głębi lasu chłopa, który przypadkowo znalazł się na linii strzałów. Kula zgruchotała wieśniakowi kość prawej ręki i przyprawiła go o przeciągłe kalectwo. Jakkolwiek dochodzenia karne przeciwko owemu posterunkowemu zostały z powodu braku jakichkolwiek cech przestępstwa i dowodów winy umorzone, to jednak wieśniak pozwał policjanta na drogę prawa cywilnego o odszkodowanie, wzgl. wynagrodzenie za wyrządzoną mu szkodę przez użycie broni. Sąd Okr. uznał pretensję wieśniaka i wydał następujący wyrok:

I. zasądza się pozwanego na zapłatę powodowi kwoty 2000.— zł

oraz płacenie renty dożywotniej po 40 zł miesięcznie, z tym, że od obowiązku płacenia dożywotniej renty może pozwany uwolnić się przez jednorazowe zapłacenie na rzecz powoda kwoty 3000 zł i kosztów niniejszego sporu w kwocie 194 zł.

II. zasądza się od pozwanego na rzecz Skarbu Państwa kwotę 152,80 zł tytułem kosztów sądowych,

III. nadaje się wyrokowi niniejszemu rygor natychmiastowej wykonalności.

Sprawa ta w toku instancji oparła się o Sąd Najwyższy, który jeszcze nie wydał swego orzeczenia.

W rejonie jednego z posterunków natknął się patrolujący policjant na znanego sobie przestępcę, poszukiwanego za kradzież z włamaniem. Przestępca począł uciekać, przy czym na odpowiednie ostrzeżenie policjanta nie zatrzymał się, lecz usiłował zniknąć za jednym z zabudowań gospodarskich. Policjant, będąc w odległości 40 m od uciekającego i nie widząc żadnej osoby prócz niego na linii strzału, ani też w najbliższym otoczeniu, strzelił z karabinu służbowego. Nie trafiony przestępca zbiegł, pocisk karabinowy zaś wpadł do pobliskiej stajni i zabił konia. Starania poszkodowanego gospodarza, który w najmniejszym stopniu podobnie jak i policjant nie zawinił, pozostały bez rezultatu, gdyż „za tego rodzaju szkody wynikające z publiczno-prawnej działalności Policji Państwowej, działającej zresztą zgodnie z rozp. Prez. Rzplitej z 14 lutego 1928 r. (o użyciu broni), Skarb Państwa dla braku specjalnej ustawy, obowiązek taki nakładającej, nie odpowiada” — wypowiedziała swe zdanie Prokuratoria Generalna.

Nie jest mi znany osobiście przypadek, który przytoczę za jednym z zagranicznych autorów; wypadek ten jednak cytuję dlatego, że jest on bardzo charakterystyczny i, jak się daje słyszeć, spotykany w naszej praktyce policyjnej. Otóż policja, będąc w bezpośrednim pościgu za złoczyńcą, osaczyła go tak, iż ten nie był w stanie przedrzeć się poza jej kordon. Złoczyńca, widząc się otoczonym, schronił się w pewnym zabudowaniu i zaczął stamtąd ostrzeliwać ścigających go policjantów. Władza, pragnąc oszczędzić życie funkcjonariuszom policji — nakazała podpalić budynek, który spłonął wraz ze złoczyńcą i dobytkiem gospodarza, nie mającego nota bene nic wspólnego ani ze zbrodnią, ani też ze złoczyńcą. Gospodarz za spalone zabudowanie oraz dobytek nie otrzymał od nikogo żadnego odszkodowania.

To są przykłady.

Ażeby jednak zdać sobie sprawę z całości tego problemu, poświęcimy mu kilka uwag natury ogólnej, wskazujących również na jego obszerność, zawiłość, a przede wszystkim doniosłość.

Zagadnienie wynagrodzenia szkód wyrządzonych osobom trzecim przez działalność władz publicznych — które określa się również nazwą: odpowiedzialność cywilna władz i urzędników publicznych — posiada bardzo obszerny zakres. Występuje ono w dziedzinie szkód, spowodowanych działalnością zarówno władzy wykonawczej, jak również władzy sądowej i ustawodawczej. Na tej szerokiej płaszczyźnie kwestię odpowiedzialności wypracowała w pierwszych początkach prosta ludzka zasada słuszności, następnie pracowała nad nią nauka, w ślad za nią judykatura, a w końcu ustawodawstwo. Jeśli popatrzymy w przeszłość, to spostrzeżemy, że już w okresie absolutyzmu poczęła się zarysowywać wyraźnie zasada odpowiedzialności państwa w zakresie czynności czysto gospodarczych. W miarę postępu czasu i rozwoju gospodarczej działalności władz publicznych zakres odpowiedzialności tej stopniowo się zwiększał, tak że w zapatrywaniach naukowych, a nieco później i w sądowej praktyce prawnej powstało rozróżnienie działalności państwa. Mianowicie w działalności państwa rozróżniono dwa działy czynności: 1) tzw. czynności publiczno-prawne, czyli akty władz (actes de l'autorité) i 2) tzw. czynności prywatno-prawne czyli gospodarcze, tj. takie które, mogą być zawsze spełniane przez prywatnego człowieka (actes de gestion). Rozróżnienie to było bardzo doniosłe, gdyż za szkody wynikłe z wykonywania przez państwo czynności prywatno-prawnych odpowiadał cywilnie skarb państwa, za szkody zaś wynikłe z wykonywania przez państwo czynności publiczno-prawnych skarb państwa nie odpowiadał i odpowiadać nie chciał (rozróżnienie to jednakże skrzyżowało zagadnienie prawa publicznego z prawem prywatnym, a wskutek tego uczyniło to zagadnienie zarówno w praktyce, jak i teorii bardzo zawiłym). Różnica ta utkwiła głęboko w życiu państw i do dziś jeszcze w wielu państwach pokutuje. W formowaniu się na lepsze całości tego zagadnienia najpoważniejszą rolę odegrała nauka; powolny, lecz systematyczny jej rozwój przyczynia się bardzo poważnie do postępu ustawodawstwa. Literatura tego przedmiotu, zarówno polska[1] jak zagraniczna[2], pochodząca z lotnych i głę-

[1] Z ważniejszych rozpraw i artykułów można przytoczyć:

Ostrożyński: O odpowiedzialności państwa za bezprawne działania urzędników według prawa publicznego, Przegl. Sąd. i Adm., Lwów 1884 r.

Domaszewski: Odpowiedzialność cywilna państwa za szkody i straty z art. 1384 Kod Cyw. Franc., Gazeta Sąd. Warsz., Warszawa 1890 r. Nr 37—40.

bokich mózgów teortyków i praktyków prawa, jest wystarczająco obszerną i gatunkowo ciężką, aby zdać sobie sprawę z powagi i aktualności tej sprawy. Na szczególną uwagę, jeśli chodzi o literaturę naszą, zasługują ostatnio wyszłe opracowania: Langroda [3], Rosmarina [4], a przede wszyst-

---

Bossowski: O odpowiedzialności cywilnej Skarbu Państwa za bezprawne czyny i zaniedbania funkcjonariuszy publicznych, poza wypadkami naruszania stosunków obligatoryjnych, Przegl. Prawa i Adm., Lwów, 1911 r.

Bouffał: Teoria odpowiedzialności organów władzy administracyjnej we współczesnym prawie politycznym. Prace Tow. Nauk Warsz., Warszawa, 1911 r.,

Krzymuski: O wynagrodzeniu osób niewinnie pociągniętych do odpowiedzialności, ze szczególnym uwzględnieniem ustawy austriackiej z dn. 26 marca 1872 r., Gazeta Sąd. Warsz., Warszawa 1892 r, Nr 3—7.

Leżański: O projekcie ustawy o wynagrodzeniu szkody z powodu bezzasadnego przetrzymania w areszcie. Przegląd Sąd. i Adm., Lwów, 1907 r. zesz. 3, 5, 6, 10 i 1908 r. 8/9.

Muszalski: Odpowiedzialność Państwa za funkcjonariusza, Gazeta Adm. i P. P. Warszawa, 1925 r.

Wasiutyński: Odpowiedzialność za szkody wyrządzone przez administrację, Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, 1926 r.

Petrusewicz: Orzecznictwo rosyjskie i polskie w przedmiocie odpowiedzialności Skarbu Państwa za czyny nieprawne, Wileński Przegl. Praw., Wilno, 1932 r.

[2] Literatura zagraniczna jest bardzo obszerna; spośród niej można przytoczyć:

Hauriou: Precis de droit administratif et de droit public. 1921 r.

Masteau: La responsabilite de l'Etat, 1927 r.

Mazeaud H.: Traite theorique et pratique de responsabilite civile, t. I, 1931 r.

Kelsen: Über Staatsunrecht, Zeitschrift für das privat.—u. öffentliches Recht, 1914 r.

Geller: Zur Frage der Schadenersatzpflicht öffentlicher Körperschaften aus dem rechtswidrigen Verhalten ihrer Organe, Zentralblatt für die Juristische Praxis, 1913 r.

Morstein-Marx: Berufsbeamtentum in England, Zeitschrift für die gesammte Staatswissenschaft, 1930 r.

Karadże-Iskrow: Beamtenhaftung u. öffentlich.-rechtliche Entschädigung nach Sovietrecht, Zeitschrift für Ostrecht, 1932 r.

Guzakowski: Woznograżdenje za wred priczinionnyj niedozwoliennymi diejaniami. Żurnał Min. Justicji, 1912 r.

[3] *Langrod St. J.*: Praworządność w problemie odszkodowania, Gaz. Sąd. Warsz., Warszawa, 1926 r., oraz Zapowiedzi Konstytucyjne o wydaniu ustaw specjalnych, 1929 r.

[4] *Rosmarin S.*: O roszczeniach odszkodowawczych z powodu bezprawia urzędnika administracyjnego, Lwów, 1933 r.

kim Zylbera[5]. Opracowania te, podobnie jak i całość polskiej literatury naukowej, ujęły jednak problem odpowiedzialności cywilnej państwa za szkody wynikłe z działalności publiczno-prawnej przede wszystkim z punktu widzenia bezprawności działalności urzędnika, wzgl. z punktu widzenia jego winy lub niedbalstwa, a nie zwróciły należytej uwagi na dalszy problem odpowiedzialności cywilnej państwa za szkody wyrządzone przez urzędnika, tj. za szkody bez śladu jego bezprawia, bez jego winy lub niedbalstwa. Takie ujęcie kwestii, jak przypuszczamy, wynika z zapatrzenia się i oparcia w większej części naszej literatury na materiałach ustawodawstwa oraz judykatury, przy równoczesnym pominięciu materiałów faktycznych — rzucanych nam coraz w innej formie przez życie. Dziwić się temu nie należy, gdyż literatura prawnicza często walczy raczej z literą prawa, dociekaniem teoretycznym — niż twardym, wziętym z życia faktem.

Przedstawione na wstępie przykłady są dla każdego jasne: nie ma w nich bezprawności urzędnika, nie ma jego winy czy niedbalstwa, nie ma też najmniejszej winy poszkodowanego obywatela,—jest tylko szkoda—szkoda, którą ktoś musi wynagrodzić obywatelowi.

Lecz kto?

Obowiązujące ustawodawstwo polskie nie daje nam na to odpowiedzi, gdyż nie posiada ono przepisu rozwiązującego tę kwestię, zarówno w wypadku winy, jak i bezwinności. Wprawdzie art. 121 Konstytucji z marca 1921 r. dawał nam pewną nadzieję, lecz w obecnej Konstytucji z kwietnia 1935 r. został on pominięty — przez co problem odpowiedzialności za wynagrodzenie szkód pozostał nadal otwarty i oczekuje w dalszym ciągu na swe rozwiązanie.

Z chwilą odrodzenia Państwa Polskiego obowiązywały na ziemiach polskich, jak wiadomo, 4 systemy prawa cywilnego, a z tym 4 różniące się między sobą kategorie przepisów, dotyczących kwestii odszkodowania. W szczególności na terenie b. zaboru rosyjskiego obowiązywały art. 684 i 687 ros. k. c. (t. X cz. I. Zwodu Pr. b. Ces. Ros.), w b. Kongresówce obowiązywały art. 1382, 1383 i 1384 Kod. Napoleona, na terenie b. zaboru austriackiego obowiązywał § 1295

[5] *Zylber W.*: Odpowiedzialność cywilna za szkody wyrządzone przez działalność władz publicznych w prawie francuskim, 1930 r.; Wynagrodzenia szkód spowodowanych przez działalność władz publicznych według prawa niemieckiego, 1932 r.; Wynagrodzenie szkód, spowodowanych przez działalność władz publicznych według prawa polskiego, Warszawa 1934 r.

austr. k. c., w końcu na terenie b. zaboru pruskiego obowiązywały §§ 31, 89 i 839 niem. k. c.

Przepisy te opiewają:

art. 684 ust. 1 (ros. k. c.) Każdy obowiązany jest wynagrodzić za szkodę i straty, spowodowane czynem jego lub zaniechaniem, chociażby czyn ten albo zaniechanie nie stanowiły ani zbrodni, ani występku, o ile nie udowodni, iż nie był do tego przymuszony przez nakaz ustawy albo urzędu, lub też przez obronę osobistą, konieczną, albo przez zbieg takich okoliczności, którym nie miał możności zapobiec;

art. 687. Panowie i mocodawcy odpowiadają za szkody i straty wyrządzone przez ich służących i pełnomocników przy wykonywaniu ich zleceń zgodnie z rozkazami lub pełnomocnictwem danymi im przez panów albo mocodawców. Wyłączone są z tego te również przypadki, gdy zostanie udowodnione, że nie mogli oni zapobiec czynności, która spowodowała szkody i straty;

art. 1382 (Kod. Napoleona). Wszelki jakikolwiek czyn człowieka, zrządzający drugiemu szkodę, obowiązuje tego, z czyjej winy szkoda nastąpiła do jej naprawienia.

art. 1383. Każdy jest odpowiedzialny za szkodę, jaką zrządził nie tylko swoim czynem, lecz również swoim niedbalstwem lub nieroztropnością;

art. 1384. Odpowiada się nie tylko za szkodę, zrządzoną czynem właściwym, lecz nadto za szkodę, zrządzoną czynem osób, za które ponosi się odpowiedzialność, lub przez przedmioty, które się ma pod swoim dozorem;

par. 1295 (austr. k. c.). Każdy ma prawo żądać od wyrządzającego szkodę wynagrodzenia tej szkody, którą mu wyrządził w sposób zawiniony, bez względu na to, czy szkoda wynikła z przekroczenia obowiązku kontraktowego, albo bez związku z kontraktem.

Również kto wyrządza rozmyślnie szkodę w sposób wykraczający przeciw dobrym obyczajom, jest za to odpowiedzialny, ale jeżeli to stało się w wykonaniu prawa, odpowiada tylko wtedy, kiedy wykonywanie prawa miało widocznie na celu wyrządzenie szkody drugiej osobie;

par. 31 (niem. k. c.). Stowarzyszenie odpowiada za szkodę, jaką zarząd, członek zarządu lub ich zastępca uprawniony stosownie do ustroju stowarzyszenia wyrządzi osobie trzeciej działaniem spełnionym przy sprawowaniu należących do niego czynności, obowiązujących do wynagrodzenia szkody;

par. 89 ust. 1. Przepis § 31 stosuje się odpowiednio do Skarbu Państwa, jako też do korporacyj, fundacyj i instytucyj prawa publicznego;

par. 839 ust. 1. Jeżeli urzędnik rozmyślnie albo z niedbalstwa naruszy obowiązek urzędowy, jaki ma wobec trzeciego, winien wynagrodzić trzeciemu powstającą stąd szkodę. Jeżeli na urzędniku ciąży tylko niedbalstwo, można przeciwko niemu wystąpić z takim roszczeniem tylko wtedy, gdy poszkodowany nie może w inny sposób uzyskać wynagrodzenia;

ust. 3. Obowiązek wynagrodzenia odpada, gdy poszkodowany rozmyślnie lub z niedbalstwa zaniecha zapobiec szkodzie przez założenie środka prawnego.

Z treści przytoczonych przepisów na pierwszy rzut oka daje się zauważyć, że prawo niemieckie było najbardziej korzystne dla obywateli i że dalej poszło w swym rozwoju, niż prawo austriackie, rosyjskie czy francuskie.

Prawo rosyjskie, obowiązujące na ziemiach b. zab. ros., poza art. 684 i 687 i wyjątkowymi przepisami szczegółowymi (dotyczącymi odpowiedzialności za szkody, wyrządzone: 1. ćwiczeniami wojskowymi oraz 2. wadliwościami cenzury), nie znało wyraźnego przepisu dotyczącego odpowiedzialności państwa za szkody, spowodowane przez działalność organów publicznych. Podobne stanowisko zajął Kod. Napoleona. To pokrewieństwo przepisów prawa ros. i Kod. Napoleona stworzyło jednolite stanowisko sądów i orzecznictwa na całym terenie b. zab. ros. i b. Kongresówki. Sądy i ich orzecznictwo stanęły na stanowisku nieodpowiedzialności cywilnej państwa z powodu szkód, wyrządzonych przez działalność władz publicznych w zakresie publiczno-prawnym, a jedynie uznały tę odpowiedzialność w sferze działalności prywatno-prawnej, tj. w sferze działalności mającej charakter czynności gospodarczych. Zasada ta stanowiła dogmat.

Prawo austriackie, obowiązujące na ziemiach b. zab. austr., również poza § 1295 k. c. oraz wyjątkowymi przepisami szczegółowymi (dotyczącymi wynagrodzenia szkód z powodu: 1. naruszenia prawa przez urzędników sędziowskich w służbie, 2. niewinnego skazania, 3. aresztu śledczego, 4. konfiskaty, 5. działalności władz wojskowych przy transportach, kwaterunku, polowych ćwiczeniach oraz odpowiedzialności za nieprawne uszkodzenie osób cywilnych w czasie wojny), nie znało ogólnego i wyraźnego przepisu dotyczącego cywilnej odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone przez działalność władz publicznych. Jednakże sądy i orzecznictwo, podobnie jak na terenie

b. zab. ros. i b. Kongresówki, rozróżniły działalność państwa i jego organów na działalność prywatno-prawną i publiczno-prawną i zajęły stanowisko odpowiedzialności cywilnej państwa za działalność pierwszą, a nie uznały odpowiedzialności cywilnej państwa za działalność drugą, tj. publiczno-prawną, a to z powodu braku specjalnego przepisu. Warto zaznaczyć, że w b. Austrii obowiązywał dekret kancelarii nadwornej (z 14 marca 1806 r.), który stanowił, iż nie można nigdy wnosić skargi cywilnej do sądu przeciwko urzędnikowi z powodu jego urzędowych czynności oraz że sędzia ma każdą taką sprawę a limine odrzucić; na tym przepisie opierała się nieodpowiedzialność państwa. Jednakże w 1867 r. wyszła ustawa zasadnicza, traktująca o pełnieniu władzy rządowej i wykonawczej, która stanowiła, że każdy urzędnik państwowy odpowiedzialny jest w obrębie swego zakresu urzędowania za przestrzeganie ustaw zasadniczych oraz za prowadzenie spraw zgodnie z państwowymi i krajowymi ustawami; ustawa ta dalej postanawiała, że odpowiedzialność cywilną za naruszenie prawa nie zgodne z obowiązkami służby określi ustawa. Do 1918 r., tj. do chwili rozpadnięcia się Austrii, czyli przez 51 lat zapowiedziana ustawa nie została wydana. Z tego to powodu orzecznictwo pozostało przez wszystkie czasy wierne swej zasadzie nieodpowiedzialności państwa w zakresie stosunków publiczno-prawnych, chociaż niejednokrotnie było zmuszone schodzić, wzgl. odchylać się od wytkniętej zasady, co w rezultacie stworzyło wcale szeroki pas demarkacyjny pomiędzy pojęciem działalności prywatno- a publiczno-prawnej.

P r a w o n i e m i e c k i e, rozwinięte szerzej i głębiej, zrobiło duży krok naprzód przed prawem austriackim i rosyjskim. Ustawodawstwo bowiem niemieckie poza ustawami szczegółowymi, uznającymi odpowiedzialność cywilną państwa (1. za zaginięcie wzgl. uszkodzenie powierzonego władzy depozytu, 2. za szkodę wyrządzoną przez urzędnika hipotecznego, 3. za szkody powstałe z powodu ćwiczeń wojskowych, 4. za szkody spowodowane niezawinionym więzieniem wzgl. aresztem oraz 5. poza uznaną odpowiedzialnością gminy za szkody powstałe przez rozruchy) uznało oficjalnie w k. c. odpowiedzialność państwa w zakresie czynności prywatno-prawnych, czego przepis prawa austriackiego i rosyjskiego oraz Kod. Napoleona, jak to poprzednio zauważyliśmy, wyraźnie nie uznał. Niem. k. c. w § 31 postawił konkretnie zasadę odpowiedzialności cywilnej osoby prawnej za szkody wyrządzone przez jej organa, a w § 89 postanowił, iż przepis § 31 ma zastosowanie zarówno do skarbu państwa, jak i do innych osób prawa publicznego. W przepisach tych jednakże kodeks niemiecki po-

minął w zupełności sprawę odpowiedzialności państwa w zakresie czynności publiczno-prawnych, odgraniczając tym sposobem od siebie obydwie sfery odpowiedzialności, tj. w zakresie czynności prywatno-prawnych i publiczno-prawnych. To ustawowe rozgraniczenie wywołało w praktyce duże wątpliwości, a nawet trudności, gdy władzom sądowym przychodziło stawać w obliczu słuszności i sprawiedliwości. W takich wątpliwych wypadkach sądy, chcąc zadość uczynić wymogom słuszności, skłaniały się niejednokrotnie (aby zapewnić obywatelowi wynagrodzenie ze skarbu państwa) do zakwalifikowania czynności posiadających znamiona publiczno-prawne do zakresu działalności prywatno-prawnych, a to w myśl zasady in dubio contra fiscum.

Poza przedstawioną odpowiedzialnością niem. k. c. uznał w § 839 zasadę odpowiedzialności urzędnika względem osób trzecich za wyrządzoną szkodę przez rozmyślne lub z powodu niedbalstwa naruszenie obowiązku służbowego, z tym jednakże zastrzeżeniem, że jeśli urzędnik jest winny jedynie niedbalstwa, wtedy odpowiedzialność jego ma miejsce tylko w tym wypadku, gdy pokrzywdzony od jakiejś innej osoby nie ma możności uzyskać odszkodowania. Na podstawie tego przepisu urzędnik wolnym był zawsze od odpowiedzialności majątkowej w tym wypadku, gdy poszkodowany nie starał się rozmyślnie lub przez niedbalstwo uchylić szkody przez wykorzystanie przysługujących mu praw.

Te postanowienia niem. k. c., chociaż były daleko więcej postępowe, niż analogiczne przepisy w kod. austriackim, rosyjskim i Napoleona, to jednak nie wytrzymały naporu coraz bardziej rozrastającego i komplikującego się życia. W 10 lat bowiem po wejściu w życie niem. k. c. ukazała się w Prusach w dniu 1 sierpnia 1909 r., a następnie w całej Rzeszy w dniu 22 maja 1910 r. ustawa o odpowiedzialności cywilnej władz publicznych w zakresie czynności publiczno-prawnych, jako zastępującej osobisto-majątkową odpowiedzialność urzędników (Gesetz über die Haftung des Reiches für seine Beamten. Staudingers Kommentar zum Bürgerlichen Gesetzbuch II, Recht der Schuldverhältnisse, 9, wyd. 1929, str. 1922—1953). Z uwagi na doniosłość i ważność tych ustaw, które do dnia dzisiejszego obowiązują na terenie naszych województw zachodnich, oraz z uwagi na to, że dzięki nim obywatel województwa poznańskiego, pomorskiego czy śląskiego (z wyjątkiem okręgu cieszyńskiego), w dużo lepszym znajduje się położeniu, niż obywatel innego województwa, nie od rzeczy będzie przedstawić wytyczne tych ustaw.

Ustawy te mówią, że: 1) za szkody, wyrządzone osobie trzeciej

przez urzędnika rozmyślnie lub z powodu niedbalstwa przy wykonywaniu czynności publiczno-prawnych, odpowiedzialność ponosi państwo w miejsce osobistej odpowiedzialności cywilnej urzędnika; 2) państwo ponosi również odpowiedzialność za szkody wyrządzone przez urzędnika, gdy ten nie rozporządzał pełnią władz umysłowych; 3) z powodu odpowiedzialności państwa urzędnik wolny jest od roszczeń poszkodowanego; 4) roszczenia te podnosi przeciw urzędnikowi w drodze regresu państwo, po pokryciu szkody; 5) właściwymi do rozpoznania tych spraw są sądy powszechne; 6) państwo nie odpowiada za szkodę wyrządzoną przez urzędnika, nie pobierającego uposażenia ze skarbu, a uprawnionego jedynie do wynagrodzenia według określonych ustawowo opłat za spełnianie czynności (np. notariusze), oraz za szkodę wyrządzoną przez urzędnika w służbie dyplomatycznej i konsularnej, w których to wypadkach urzędnik taki odpowiada osobiście, w końcu 7) cudzoziemcy korzystają z tych uprawnień na zasadzie wzajemności. Po wejściu w życie wymienionych przepisów sądownictwo niemieckie pozbyło się sztucznego podciągania poszczególnych spraw, jak przed chwilą zauważyliśmy, ze sfery publiczno-prawnej do prywatno-prawnej, a co najważniejsza, zyskało możność stosowania do olbrzymiej większości wypadków wymogów słuszności — czym nie mogło poszczycić się ani prawo austriackie, ani rosyjskie, ani też Kodeks Napoleona.

P r z e d s t a w i o n y s t a n r z e c z y p o r z ą d k u p r a w n e g o p r z e j ę ł a P o l s k a. Jasnym dla nas będzie dlatego na tym miejscu twierdzenie, że obywatel Państwa Polskiego różnie był traktowany — jeden lepiej, drugi gorzej — zależnie od tego, na terenie którego z b. zaborów został poszkodowany przez władzę. Obywatel Państwa Polskiego z b. Kongresówki oraz z b. zab. rosyjskiego i b. zab. austriackiego w dziedzinie wynagrodzenia szkód wyrządzonych mu przez organa władzy publicznej w zakresie czynności publiczno-prawnych był traktowany znacznie gorzej, niż obywatel Państwa Polskiego z b. zab. pruskiego; gdy tamci nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia, ten je otrzymywał.

Ten stan rzeczy usiłowała usunąć Ustawa Konstytucyjna z 17 marca 1921 r., która w art. 121 mówiła: „Każdy obywatel ma prawo do wynagrodzenia szkody, jaką mu wyrządziły organa władzy państwowej, cywilnej lub wojskowej przez działalność urzędową, niezgodną z prawem lub obowiązkami służby. Odpowiedzialnym za szkodę jest Państwo solidarnie z winnymi organami; wniesienie skargi przeciw Państwu i przeciw urzędnikowi nie jest zależne od zezwolenia władzy publicznej. Tak samo odpowiedzialne są gminy i inne ciała samorządo-

we oraz organa tychże. Przeprowadzenie tej zasady określają osobne ustawy" [6].

Nie wchodząc w genezę, treść oraz interpretację tego konstytucyjnego przepisu, stwierdzić wypada, że przepis ten był ramowy, a przy tym zapowiadający jednolite uregulowanie sprawy odszkodowania: budził on bardzo wielkie nadzieje. W okresie jednak obowiązywania marcowej konstytucji, tj. od 1921 r. do 1935 r., a więc w okresie 14 lat, zapowiedziane przepisy nie ukazały się. W roku zaś 1935 z dniem 23 kwietnia weszła w życie nowa Ustawa Konstytucyjna, lecz przepisu tego już nie zamieściła. Zatem po 20 latach istnienia Państwa stan prawa w omawianej dziedzinie jest taki sam, jaki odziedziczyliśmy po zaborcach.

Z powodu utrzymywania się u nas tego status quo, sądy nasze, a z nimi i Sąd Najwyższy, który przez swe orzeczenia nadaje ton zapatrywaniu sądów polskich w ogóle, orzekały w interesujących nas sprawach, tj. w sprawach odpowiedzialności cywilnej Państwa, niejednolicie, i nie jednakowo też uzasadniały swoje orzeczenia, a to dlatego, jak łatwo zrozumieć, że różne były odnośne przepisy kodeksów zaborczych. Sąd Najwyższy, orzekający w Izbie I w sprawach z terenu b. Kongresówki i b. zaboru ros., na podstawie przepisów z art. 1382—1384 Kod. Napoleona lub z art. 684—687 ros. k. c., ustalił jednolicie dla tych ziem polskich obowiązek odpowiedzialności cywilnej Państwa za szkody o charakterze

[6] Wszystkie nowsze konstytucje zawierają przepisy, regulujące odpowiedzialność państwa i samorządów za szkody, wyrządzone obywatelom z winy organów władzy państwowej lub samorządowej. Konstytucja Rzeszy Niem. z 1919 r. w art. 131 głosi, iż w razie naruszenia przez urzędnika w wykonaniu powierzonej mu władzy publicznej ciążącego na nim urzędowego obowiązku wobec osoby trzeciej, odpowiedzialność spada zasadniczo na państwo lub korporacje, w których służbie urzędnik pozostaje i zastrzega przy tym regres przeciwko urzędnikowi i zwykłą drogę sądową. Konstytucja Czecho-Słowacji z 1920 r. w § 92 zaznacza, że ustawa określa, jak dalece państwo odpowiada za szkody, wyrządzone przez sprzeczne z ustawami wykonywanie władzy publicznej (uważa więc samą zasadę odpowiedzialności państwa w tym przypadku za niewątpliwą). Konstytucja Król. Serbów, Kroatów i Słoweńców z 1921 r. w art. 18 stanowi, że państwo lub samorządy są odpowiedzialne przed trybunałami zwyczajnymi za szkody, wyrządzone obywatelowi z powodu niewłaściwego pełnienia funkcji przez ich organa, które ponoszą odpowiedzialność wobec państwa i samorządów i że skarga przedawnia się w ciągu 9 miesięcy. Wreszcie Konstytucja Król. Rumunii z 1923 r. w art. 107 powiada, że do sądu należy rozważanie żądań odszkodowania, bądź przeciwko władzom administracyjnym, od których odwołanie nastąpiło do sądu, bądź przeciw winnemu urzędnikowi.

prywatno-prawnym, nie uznał zaś odpowiedzialności cywilnej Państwa za szkody wynikłe z czynności o charakterze publiczno-prawnym. Zasadę, na którą się później powoływał, ustalił Sąd Najwyższy przy rozstrzyganiu pewnej sprawy w 1927 r., głosząc, że: „nawet w dziedzinie administracji publicznej działalność organów państwowych nie jest pod względem swej natury jednolita, obok rzeczywistych aktów władzy, wykonywane bywają niekiedy łącznie z nimi czynności o charakterze gospodarczym, nie różniące się od tych, jakie mogłaby spełniać osoba prywatna lub ustanowiony przez nią zarządca. Nie ma podstawy do uznania, że Państwo nie odpowiada za szkody wyrządzone jednostce w warunkach, które, gdyby chodziło o osobę prywatną, stwarzały obowiązek odszkodowania. Art. 1382 i nast. k. c. mają tu mieć zastosowanie wprost, wzgl. z analogii (ust. 3 art. 1384). Tak więc szkoda wyrządzona przez funkcjonariusza państwowego, nawet w zakresie służby publicznej, powoduje odpowiedzialność Państwa, gdy nie chodzi o akty władzy“. Specjalnie podkreślić należy to, że Sąd N. przy sposobności wydawania takich orzeczeń nie tylko powoływał się na wyżej zacytowane przepisy i uzasadnienie, ale też dodawał, że za takim rozstrzygnięciem przemawiają zarówno „względy słuszności“, jak i „powaga władzy państwowej“, względnie dodawał, że „także względy słuszności i praworządności, z którymi nie godzi się pozbawienie obywatela odszkodowania w wypadkach wyrządzenia mu szkody z winy organów władzy“. W motywach tych, które są produktem judykatury polskiej, należy dopatrywać się pewnych dążności jakby do pozaprzepisowego, wzgl. ponadprzepisowego rozszerzania odpowiedzialności cywilnej Państwa.

Sąd Najwyższy w Izbie III rozpatrujący sprawy z terenu b. zaboru austr. nie wykazywał jednolitości w swych orzeczeniach. W pierwszych 10 latach (opierając się na przepisach z rozdziału XXX austr. k. c.) stosował przepisy k. c. bardzo rygorystycznie, tj. jedynie w bardzo ścisłej sferze działalności prywatno-prawnej władz publicznych. Później — dopiero w 1931 r. — rozszerzył swe zapatrywanie do tego stopnia, że zidentyfikował niemal swój pogląd z poglądem Izby III, dając temu wyraz w wyroku, w którym orzekł, że do czasu wydania zapowiedzianych ustaw możność i odpowiedzialność Państwa za niezgodną z prawem lub obowiązkiem urzędu działalność organów władzy państwowej należy oceniać według obowiązujących przepisów ustawowych, które mieszczą się w rozdz. XXX austr. k. c. Następnie Sąd N. orzekł, że „organa władzy państwowej cywilnej czy wojskowej, obok

działalności, podejmowanej w wykonywaniu zwierzchniej władzy Państwa, w stosunku do mieszkańców tegoż, z mocy odnośnych ustaw i przepisów prawa, wykonują także i to niekiedy łącznie z rzeczywistymi aktami władzy zwierzchniej czynności o charakterze gospodarczym, nie różniące się od tych, jakie mogłaby spełniać osoba prywatna, tak że nie ma podstawy do uznania tych ostatnich czynności za akty publiczno-prawnej natury. Takie czynności natury gospodarczej i przygotowawczej, chociaż podejmowane przez Państwo dla umożliwienia spełnienia najwyższych zadań, podyktowanych celowością jego organizacyjnego istnienia, pozbawione są cechy publiczno-prawnej działalności. Zaznaczyć jeszcze należy, że Państwo, jako korporacja, działać może tylko przez swoje organa. Łącząca się z tym zasada odpowiedzialności Państwa za bezprawne działanie jego organów, wyrządzających osobom postronnym szkodę w wykonywaniu swego zakresu działania, przedstawia się jako przejaw zdolności Państwa w zakresie deliktu (§ 337 austr. k. c.). Istnienie tej odpowiedzialności, niewątpliwej w przypadku naruszenia stosunku umownego przez organ państwowy, należy przyjąć także i wtedy, gdy organ ten w zakresie swego urzędu czy służby lub też w wykonaniu urzędowego zlecenia popełni delikt w rozumieniu ustawy cywilnej, gdyż delikt poczytany być musi na karb Państwa, które ustanowiło ponoszący winę organ; w takim wypadku nie zachodzi cudze bezprawne działanie (§ 1313 austr. k. c.), lecz działanie samego Państwa, o ile że działający organ jest tylko narzędziem Państwa w stosunku do Państwa, które uosabia, nie ma stanowiska osoby trzeciej i ono tylko odpowiadać musi za winę swego organu. Z tych względów nie można przyjąć, by Skarb Państwa mógł tylko odpowiadać w razie zawinienia w doborze osób, które szkodę miały spowodować“ (orzecznictwo S. P., t. XI. nr 176, 1932).

Orzecznictwo to, dotyczące spraw pochodzących z terenu b. Kongresówki, b. zab. ros. i b. zab. austr., czyli z województw centralnych, wschodnich i południowych, jest odmienne ze względu na inne przepisy, niż odnośne orzecznictwo z b. zaboru pruskiego, t. j. z województw zachodnich. Zauważyliśmy już poprzednio, że niem. k. c. uznał odpowiedzialność cywilną Państwa za szkody wyrządzone przez działalność władz publicznych w zakresie prywatnoprawnym, a ponadto w ustawach pruskiej z 1909 r. i ogólnoniemieckiej z 1910 r. uznał odpowiedzialność cywilną Państwa za szkody powstałe z powodu rozmyślnego lub przez niedbalstwo naruszonego przez

urzędnika obowiązku służbowego w stosunku do osoby trzeciej przy wykonywaniu czynności publiczno-prawnych. Dla tego też: 1) judykatura sądów z Sądem Najwyższym na czele ma jasno i wyraźnie wytyczoną drogę i granice do wyrokowania, a 2) obywatel bywa zawsze wynagrodzony za wszelkie szkody wyrządzone mu rozmyślnie lub przez niedbalstwo w służbie przez urzędnika państwowego, co było i jest nadal życzeniem centralnych, wschodnich i południowych województw, a więc pozostałej $^3/_4$ Polski.

Zjawisko to ze względów zasadniczych należałoby poddać gruntownej rewizji i uregulować z punktu widzenia praworządności i słuszności. Podział w działalności państwa na akty o charakterze prywatno-prawnym i publiczno-prawnym jest wytworem sztucznym, pozostającym w rażącej sprzeczności ze zjawiskami życia. Podział ten nie znajduje na terenie województw centralnych, wschodnich i południowych oparcia w przepisach prawa; byłe ustawodawstwo niemieckie, obowiązujące w województwach zachodnich, które w niem. k. c. uznało ten podział, było zmuszone dla dobra i usprawnienia działalności państwa podział ten znieść i odpowiedzialność rozszerzyć, wydając znane nam już ustawy z 1909 i 1910 r. Podział działalności państwa na akty prywatno- i publiczno-prawne pozostaje w sprzeczności ze zjawiskami życia dlatego, ponieważ obydwa te pojęcia wzajemnie się przenikają i granica pomiędzy nimi jest trudno uchwytna, a w bardzo wielu przypadkach jest niemożliwa w ogóle do przeprowadzenia. Niemożliwą jest rzeczą rozstrzygnąć czy czynność funkcjonariusza jest w danym wypadku aktem władzy, czy też czynnością gospodarczą, tj. publiczno- czy prywatno-prawną, bo bardzo często ta sama czynność funkcjonariusza, wykonana w okolicznościach wzgl. w warunkach odmiennych, nabiera jednego lub drugiego charakteru. W innych znowuż wypadkach pewna czynność w pierwszym swym etapie może przedstawiać się jako prywatno-prawna, a w drugim zaś etapie jako publiczno-prawna. Wreszcie mają miejsce i takie wypadki, w których pewne czynności natury prywatno-prawnej służą do zrealizowania czynności publiczno-prawnej. Jakież więc mogą być normy logicznego i słusznego załatwienia tych spraw? Jeśli znajdzie się ktoś, kto szczęśliwie będzie rozstrzygać te wszystkie możliwości życia, to musi zejść z drogi wytyczonej przez literę prawa. Działalność państwa nie może być dzielona; działalność jego bez względu na prywatno-prawny czy publiczno-prawny charakter jego czynności ma na celu zawsze: dobro publiczne. Ten cel państwa, które utrzymuje całe społeczeństwo, nie może pozbawiać społeczeństwa prawa do wyna-

grodzenia szkód wyrządzonych mu przez państwo; jeśli państwo pozbawia społeczeństwo tego prawa, staje wtedy w kolizji ze swym celem.

Zjawisko takiego ustosunkowania się państwa do wyrządzonych przez jego organa szkód nie jest znane: w Niemczech, w Francji, Belgii i innych państwach zachodnich, w Anglii i Szwajcarii znane jest o tyle, że tam w większości wypadków zamiast państwa — odpowiada urzędnik. Warto zwrócić uwagę to, że w Niemczech sprawa ta jest uregulowana ustawowo tak, jak w naszych wojew. zachodnich, a we Francji i Belgii uregułowana została poza przepisami prawa, na drodze judykatury. W żadnym jednakże z tych innych państw, które nie uregulowały jeszcze tych kwestyj, nie spotyka się zjawiska nierównego traktowania obywateli przez ustawodawstwo, z czym spotykamy się na ziemiach Państwa Polskiego.

Na obszarze województw zachodnich szkody wynikłe z powodu, np. transportu żołnierzy czy policjantów, z powodu nieprawidłowych czynności władz egzekucyjno-skarbowych, czy z powodu niedbałego lub nieostrożnego obchodzenia się z bronią przez żołnierzy lub policjantów itd. są — słusznie — obywatelowi wynagradzane, w pozostałej zaś części Polski szkody te nie są wynagradzane, bo Państwo za szkody te z braku przepisów prawnych nie odpowiada. Przykładów na to mamy dosyć, wystarczy przejrzeć orzeczenia Sądu N., aby naocznie się przekonać o różnicach w ujmowaniu i osądzaniu analogicznych wziętych z życia wydarzeń. Jedynie dla ilustracji przedstawimy przykład, który bez komentarzy, sam przez się zobrazuje i stwierdzi istniejące w życiu naszym różnice.

W jednym z województw centralnych posterunkowy P. P., poszukując pewnego bandyty, wszedł do mieszkania, w którym miał ukrywać się ów bandyta. W mieszkaniu zauważył siedzącego mężczyznę i sądząc błędnie, z powodu zachowania się tegoż, że to jest poszukiwany bandyta, użył broni palnej, w rezultacie czego owego mężczyznę zabił. Żona zabitego, działając osobiście i jako matka nieletniej córki, pozwała Skarb Państwa i owego posterunkowego o rentę. Sąd Najwyższy oddalił powództwo wdowy, wychodząc z założenia, że wedle prawnego zapatrywania, wyrażonego już w poprzednich orzeczeniach Sądu N., Państwo ponosi odpowiedzialność w zakresie administracji publicznej wówczas, gdy czynności funkcjonariusza państwowego niezgodne z obowiązkami służby i wyrządzające szkodę obywatelowi mają charakter gospodarczy i w istocie swej nie różnią się od czynności zarządców

osoby prawnej prawa prywatnego, natomiast Państwo nie odpowiada za czynności funcjonariusza działającego jako organ bezpieczeństwa i wykonawca władzy, jak to w danym wypadku miało miejsce — i wdowa wraz z nieletnią córką nie otrzymała żadnego wynagrodzenia (orzecz. S. N. z dn. 30.IX 1936 r. C. I. 3092/36; por. analog. orzecz. S. N. zb. urz. Izby I, nr 182, 1927 r.).

W wypadku drugim, w jednym z województw zachodnich komendant posterunku jechał wraz z posterunkowym na dochodzenia furmanką powożoną przez wieśniaka. W czasie jazdy obaj policjanci, widząc opodal znanych złodziei, po odpowiednim wezwaniu ich do zatrzymania, wystrzelili w kierunku nich kilka razy. Z rewolweru komendanta posterunku padł nagle strzał, lecz tak nieszczęśliwie, że kula ugodziła woźnicę w plecy i przeszyła mu piersi na wylot, narażając przez to woźnicę na długotrwałą chorobę i utratę zarobku. Woźnica pozwał Skarb Państwa o odszkodowanie. W toku instancji sprawa znalazła się przed Sądem Najwyższym, który orzekł, że ów komendant posterunku nie zachował należytej staranności w chwili pełnienia czynności urzędowej przez niestosowne urzędowanie, w szczególności takie, które nie odpowiadało obowiązkowi dostatecznego zabezpieczenia broni, przez co wyrządził powodowi szkodę, za którą odpowiedzialny jest Skarb Państwa, gdyż czyn ten zgodnie z ustawą z 1 sierpnia 1909 r. zaistniał w wykonaniu powierzonej policji władzy publicznej. Na tej podstawie woźnica otrzymał odszkodowanie ze Skarbu Państwa (orzecz. S. N. Izby V, z dn. 5.X 1926 r. — Orzecznictwo S. P. t. VI nr 331).

Anomalia te, jeśli opisane wyżej zjawiska można tak określić, mają i będą miały miejsce odnośnie spraw odszkodowawczych wynikłych z powodu czynności organów bezpieczeństwa w służbie tak długo, jak długo utrzymany zostanie na ziemiach polskich dotyczący tych spraw obecny stan prawny.

Konstytucja z 7.III 1921 r, jak już wspomnieliśmy, przedstawiła w art. 121 program uregulowania tej sprawy, jednakże program ten nie został zrealizowany, a obecnie obowiązująca Konstytucja z 23.IV 1935 r. programowy ten przepis pominęła. Po wejściu w życie Konstytucji Marcowej ukazał się w poszczególnych ustawach wzgl. dekretach szereg przepisów regulujących odpowiedzialność Skarbu Państwa (np. ustawa z dn. 15.VII 1925 r. o zakwaterowaniu wojska w czasie pokoju art. 44 i 49; rozp. Prez. Rzp. z dn. 22.VIII 1927 r. o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych; rozp. Prez. Rzp. z dn. 12.XI 1927 r. o obowiązku dostarczenia środków przewozowych na rzecz wojska w czasie pokoju;

rozp. Prez. Rzp. z dn. 17.XII 1927 r. w sprawie zaopatrzenia osób cywilnych poszkodowanych w związku z działaniem wojska polskiego w dniach 12—15.V 1926 r.; rozp. Prez. Rzp. z dn. 14.III 1928 r. o prawie lotniczym, oraz postanowienia zawarte w art. 521 i nast. k. p. c. dotyczące odpowiedzialności komorników i z art. 100 rozp. Prez. Rzp. z dn. 22.III 1928 r. o postępowaniu administracyjnym, dotyczące wynagrodzenia szkód z powodu decyzyj władz administracyjnych), lecz przepisy te urzeczywistniają faktycznie bardzo minimalną część programu Konstytucji, a poza tym nigdzie w tych przepisach nie powołano się na przepis konstytucyjny. Najważniejszą rzeczą jednak jest to, że przepisy te nie dotyczą kwestii wynagrodzenia szkód wynikłych z działalności władz i organów bezpieczeństwa, a w szególności Policji Państwowej.

Uregulowania powyższej sprawy oczekiwaliśmy w mającym ukazać się w 1933 r. Kodeksie Zobowiązań, który, jak się okazało po jego wydaniu w dniu 27.X 1933 r., nie przyniósł nic zasadniczo nowego. K. Z. w artykułach 134 — 167, traktujących o czynach niedozwolonych, gdzie mogłoby być miejsce na uregulowanie kwestii odszkodowania, nie wspomniał nic o sprawie wynagrodzenia szkód wynikających z działalności publiczno-prawnej. Z treści tych artykułów może jedynie wynikać odpowiedzialność z tytułu działalności prywatno-prawnej, czyli gospodarczej—analogicznie jak w kodeksach austriackim, rosyjskim i Napoleona.

Na podkreślenie zasługuje to, że o odpowiedzialności osób prawnych za szkodę K. Z. osobno nie wspomina. Jednakże na podstawie jego postanowień (art. 134—167) należy przyjąć, że jeżeli osoba prawna ma podwładnych, przyjętych przez zarząd, albo zajmuje pomieszczenie, lub jest posiadaczką budynku czy właścicielką przedsiębiorstwa, albo pojazdu mechanicznego poruszanego siłami przyrody, odpowiedzialność jej wynika wprost z przepisów art. 144 — 150, 151, 152 i 153. Analogicznie w przypadku, gdy jest ona właścicielem zwierzęcia lub gdy się nim posługuje, może mieć zastosowanie art. 149. K. Z. zrobił o tyle krok naprzód, że w tych i podobnych przypadkach, pomimo przyjęcia zasady winy, nakazuje kierować się względami słuszności (art. 143).

Z powodu tych przepisów przepisy wprowadzające K. Z. (art. XVI § 2, XXII § 2, XXXV § 2 p. a.) uchyliły analogiczne postanowienia kodeksów zaborczych, w szczególności art. 1382 — 1384 Kod. Napoleona, art. 684 i 687 ros. k. c., oraz § 1295 austr. k. c. Nie zostały jednakże uchylone interesujące nas przepisy niem. k. c., w szczególności dotyczące odpowiedzialności za działalność publiczno-prawną, tj. § 839

i ustawy z 1909 i 1910 r., przeciwnie—art. XXVII § 3 i XXIX przep. wprow. K. Z. podkreśliły ich dalszą moc obowiązującą. W wyniku tego stanowiska K. Z. stan prawny na ziemiach polskich w kwestii wynagrodzenia szkód pozostaje nadal niezmnieniony, a więc zachowujący nadal dzielnicowość i nadal lepiej traktujący obywateli województw zachodnich, niż obywateli reszty Polski.

Na podstawie tego przeglądu i obecnego stanu prawa polskiego widać jasno, jak bardzo przez tak długi okres czasu nie doceniano należycie uregulowania kwestii odpowiedzialności za szkody wyrządzone z powodu zawinienia lub niedbalstwa przez władze bezpieczeństwa w służbie wzgl. w wykonywaniu swej władzy, w szczególności za szkody wyrządzone w służbie przez organa P. P. Uregulowanie tej sprawy jest obecnie koniecznością.

Na tej samej płaszczyźnie, lecz jeszcze z większą powagą i naciskiem należy postawić sprawę odpowiedzialności za szkody wyrządzone bez winy przez organa P. P. w służbie. Jest to zagadnienie bardzo ważne, a przykładów na nie posiadamy wiele. Nie można powiedzieć, by kodeksy zaborcze zapomniały zupełnie o tej sprawie. Ze stylizacji ich odnośnych przepisów (przytoczonych poprzednio in extenso) można wysnuć pewne pozytywne przesłanki, dotyczące możliwości bezwinnego wyrządzenia szkód przez organa władzy w zakresie działalności publiczno-prawnej. Jednakże kodeksy te zagadnieniem tym się nie zajęły i pozostawiły je na uboczu, czy to z powodu nieuznania odpowiedzialności cywilnej państwa, czy to z powodu uznania zasady winy wzgl. niedbalstwa. Podobne stanowisko zajął nasz K. Z., który nie wyszedł zasadniczo poza ramy kodeksów zaborczych. Pomimo nieuznania odpowiedzialności za szkody wyrządzone działaniem niezawinionym w ustawodawstwie ogólnym, znajdujemy odnośnie tej sprawy wyłom w ustawach szczególnych, które, nie czyniąc różnicy między działaniem zawinionym a niezawinionym, stają na stanowisku samego spowodowania szkody, czyli t. zw. kauzalności. Wspomniane poprzednio ustawy i dekrety dotyczące między innymi spraw wynagrodzenia za szkody wyrządzone przez wojsko, służbę pocztową, lotnictwo itd. uświęcają przeważnie zasadę kauzalności. W tych specjalnych ustawach ustawodawca wyszedł ze słusznego założenia wynagrodzenia szkód obywatelowi przez Państwo, które wynikają zarówno bez winy sprawcy jak i poszkodowanego, gdyż stanowisko przeciwne byłoby jaskrawie sprzeczne z zasadami słuszności i sprawiedliwości. Wśród tych ustaw nie spotykamy bodaj

czy nie najważniejszej, tj. takiej, któraby regulowała sprawy wynagrodzenia szkód wyrządzonych nieumyślnie przez prawną działalność władz bezpieczeństwa, a w szczególności Policji Państwowej. Uregulowanie tej sprawy jest równie, jak i poprzedniej, konieczne.

Zastanowiwszy się nad poruszanym zagadnieniem, przychodzi się do przekonania, że przyznany państwu jakby przywilej nieodpowiedzialności za wyrządzone szkody bez obowiązku wynagrodzenia — nie jest uzasadniony; przeciwny jest w dużej mierze poczuciu sprawiedliwości i słuszności, sprzeciwia się też niekiedy dobrze pojętemu interesowi Państwa, a w dalszej perspektywie interesowi służby, a nawet wychowaniu urzędnika i wychowaniu obywatela.

Takie stanowisko ustawodawstwa należałoby skorygować. Postawą wyjściową do rozważania jest dogmat dążenia państwa nowożytnego do realizacji swego najszczytniejszego celu, którym jest ogólne dobro wszystkich — dobro oparte na sprawiedliwości; wszelkie dalsze komentarze są zbyteczne. Wyrządzona szkoda przez działanie władz bezpieczeństwa (stojących na straży ogólnego dobra społeczeństwa) dotyka jednego tylko obywatela, który w dodatku żadnej winy w sprowadzeniu szkody nie ponosi. Poniesienie szkody przez tego obywatela i niewyrównanie mu jej rodzi odczucie pokrzywdzenia wzgl. niesprawiedliwości. Ten moment łączy się ściśle z zasadą słuszności, na podstawie której wyrządzona szkoda i jej ciężar powinien być włożony nie tylko wyłącznie na tego jedynego obywatela, lecz rozłożony na całe społeczeństwo. Tak rozłożona szkoda będzie dla wszystkich jak najmniej dotkliwa, rozłożona bowiem zostanie na cały ogół podatkujących na rzecz Państwa, które niejako w imieniu wszystkich wynagrodzi poszkodowanego. Oba te elementy: sprawiedliwości i słuszności są doniosłej wagi, gdyż tkwią bardzo głęboko w umysłach i w psychice dojrzałych społecznie narodów.

Niemniej poważnymi argumentami dla uzasadnienia odpowiedzialnosci państwa jest dobrze pojęty interes państwa i jego służb — połączone z wychowaniem urzędnika z jednej, a obywatela z drugiej strony. Zasada bowiem odpowiedzialności Państwa za swe organa zdolna jest działać pedagogicznie wzgl. prewencyjnie, gdyż pobudza organa państwowe do wzmożonej przezorności w sprawach publicznych. Pomnaża ona staranność i rozwagę działających organów, tak bardzo pożądaną dla dobra każdego państwa i służby, a przez to chroni ona obywateli od samowoli i nadużyć ze

strony organów państwowych. Wziąwszy jeden i drugi moment razem, przyczynia się swym psychologicznym wpływem do ustalania idei poszanowania praw. Naodwrót, nieodpowiedzialność państwa łącząca się, jak wskazują nam na to przytoczone przykłady, z bezpośrednim pociąganiem do odpowiedzialności cywilnej policjanta wzgl. organu bezpieczeństwa wogóle, może z łatwością doprowadzić do rozumowania, że za rozważne i staranne działanie, które może spowodować szkodę, zostanie się pociągniętym do odpowiedzialności tak samo, jak za działanie nieostrożne, a nawet niedbałe, przez co motyw staranności i rozwagi zostaje silnie podcięty. Ponadto zjawisko to może niekiedy doprowadzić do rozumowania, że na równi traktuje się starannych i niedbałych, złych i dobrych, a to jest bardzo bliskie skłonności do lekkomyślnego traktowania spraw publicznych i służby, a z drugiej strony atmosfera taka może niezwykle łatwo hamować przedsiębiorczość najlepszych jednostek. Jeśli bowiem każde czynne wystąpienie ma narazić działającego na niebezpieczeństwo wynagrodzenia szkód spowodowanych chociażby bezwinnie, a nawet pomimo użycia największej staranności — każdy woli pozostać bezczynny i nie zechce się narażać na takie czy inne, pod względem rozmiarów nigdy nie dające się obliczyć, odszkodowanie.

Mogłoby się zdawać, że obowiązek wynagradzania szkód zwaliłby na państwo zbyt wielki ciężar finansowy. Odnośnie tego argumentu stwierdzić należy, że jeżeli państwo dla ochrony swych obywateli nie waha się ponosić olbrzymich finansowych ciężarów wojny, albo jeżeli celem ochrony mienia obywateli od szajek i band złoczyńców nie waha się ponosić kosztów urządzeń bezpieczeństwa, albo też jeżeli w celu zabezpieczenia obywateli od nędzy, a kierując się zasadą rozłożenia ryzyka jednostek, zaprowadza najrozmaitsze ubezpieczenia od wypadków przy pracy, od chorób, a nawet powszechne ubezpieczenie społeczne, nie obawiając się z tego powodu zbytniego obciążenia ogółu, to wynagrodzenie szkód, wyrządzone przez organa bezpieczeństwa, nie jest niczym innym, jak tylko ubezpieczeniem jednostek społecznych, którego premię społeczeństwo samo sobie płaci w podatkach, okupując sobie tym bezpieczeństwo osoby i mienia; premia ta będzie tym mniejszą, im sumienniej i staranniej organa państwowe spełniać będą swe obowiązki publiczne.

Przypatrując się tym wszystkim wystrzępionym zjawiskom naszego życia, przychodzimy do przekonania, że uregulowanie i rozbudowa odpowiedzialności Państwa jest konieczne i nie cierpiące zwłoki; przemawiają, ba, wołają o nią: 1) względy społeczne, 2) idea solidar-

ności, 3) należycie pojęty interes Państwa, oraz 4) dążność do usprawnienia administracji publicznej. Te cztery momenty są zarówno ze względów państwowych jak i społecznych tak poważne i doniosłe, że wszelkie interesy fiskalne winny przed nimi ustąpić. Skarb Państwa można zapewnić, że jego wydatki mogą przynieść mu wiele korzyści tak ze strony samego społeczeństwa, jak i usprawnienia aparatu Państwa.

W imię tych postulatów winien zabrać głos ustawodawca i powołać do życia jednolitą ustawę, opierającą się na zasadzie odpowiedzialności Państwa za szkody wyrządzone przez organa bezpieczeństwa w służbie — a równocześnie winien uchylić tą ustawą różnorodne przepisy dzielnicowe i położyć kres niedomaganiu, jakie panuje w tej dziedzinie.

STANISŁAW SZWEDOWSKI,
sędzia Sądu Okręgowego

GRUNTOWANIE WŁADZY NA ZAOLZIU

Radosne przeżywała Rzeczpospolita chwile, w których granicami swymi objąć mogła należne jej, a wydarte ziemie bogatego i uroczego Zaolzia. Powrót władztwa Rzeczypospolitej na Zaolziu ma już swą historię, w której święcą triumfy armia i dyplomacja polska, nie mniej jednak gruntowanie władzy na Zaolziu przedstawia wdzięczną kartę dziejów naszej administracji

Dla podkreślenia prawdy historycznej należy nadmienić, że Zaolzie w roku 1918, po upadku Austrii, stało się częścią ziem Rzeczypospolitej, przy czym rządy sprawowała Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego z siedzibą w Cieszynie. Władzę nad ziemią cieszyńską objęła Rada wobec ustalenia granicy z podobnym przedstawicielstwem czeskim (Zemski Narodni Vybor pro Slesko) w umowie z dnia 5.XII 1918 r., potwierdzonej przez ówczesny rząd centralny Czecho-Słowacji. W świetle konstrukcji prawnych Rada Narodowa, a następnie wyłoniony przez nią Rząd Krajowy Księstwa Cieszyńskiego, były to organa władzy Rzeczypospolitej na całym ówczesnym Śląsku Cieszyńskim. Stanowisko takie przyjęte jest zarówno przez teoretyków, jak i przez orzecznictwo Sądu Najwyższego względnie Najw. Tryb. Adm. [1]. Władzy tej podlegały cały powiat bielski i cieszyński oraz powiat frysztacki bez 6 tylko gmin, posiadających czeskie zarządy, jak Pietwałd, Orłowa i Łazy. Władza wojskowa należała do dowództwa armii polskiej.

Ten stan został zniweczony napadem wojsk czeskich dnia 23.I 1919 r., które się oparły aż o brzegi Wisły. W umowie paryskiej z dnia 3.II 1919 r. Polska, zmuszona ciężką ówczesną sytuacją wojenną, zgodziła się na ustalenie linii demarkacyjnej cokolwiek na Zachód od Olzy.

[1] *Feliks Bocheński*: Uwagi o sytuacji prawnej Śląska za Olzą od chwili upadku Austrii do dnia dzisiejszego. Głos Prawników Śląskich str. 424 — 444/1938 r.

Zaczął się długi okres rządów Komisyj Międzynarodowych, które osiągały swoje polityczne cele przy rzekomo arbitrażowych funkcjach.

Decyzją Rady Ambasadorów z dnia 28.VII 1920 r. przeprowadzono linię graniczną korytem Olzy, uszczuplając na niekorzyść Polski granice Śląska Cieszyńskiego przesunięciem jeszcze bardziej na wschód i tak już krzywdzącej linii demarkacyjnej z dn. 3.II 1919 r. Tak powstało „Zaolzie", które Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego sierpniowym manifestem z roku 1920 żegnała: „więc rąk nie opuszczajmy, pracy dla Ojczyzny nie zaniedbujmy, lecz czekajmy, aż wybije wielka godzina wyzwolenia". Wierzyli w to i Paderewski, który imieniem rządu polskiego z zastrzeżeniem w głęboki sposób podniesionym podpisał decyzję konferencji ambasadorów, jak i Marszałek Piłsudski, dający wielokrotnie wyraz temu, iż tylko niezwykle ciężka ówczesna sytuacja Polski nie pozwoliła się oprzeć narzuconej niesprawiedliwości.

Godzina wyzwolenia wybiła. W dniu 1 października 1938 r. ludność zatknęła pierwsze sztandary Rzeczypospolitej na Zaolziu. Nocą z dnia 1 na 2 października do zaolziańskiej części Cieszyna, wkroczyły pierwsze oddziały policji wojew. śląskiego. W radosną niedzielę 2.X 1938 r. wmaszerowało na Zaolzie wojsko polskie. W ślad za wojskiem posunęły się kadry administracji państwowej.

Część odzyskanego w październiku 1938 r. Śląska Cieszyńskiego, powszechnie zwanego Zaolziem, była odgraniczona od wschodniej strony powiatu cieszyńskiego rzeką Olzą tylko w części, a to: od Raju (na południe od Frysztatu) aż do Sibicy, tuż za Cieszynem. Bardziej na południowy wschód i następnie na południe granica szła wzgórzami bądź grzbietami gór, jak Czantoria i Stożek, a Olza pozostawała po stronie czeskiej aż do okolicy Istebnej. Źródła Olzy znajdują się na Pochodzitej, na granicy Śląska i województwa krakowskiego.

Administracyjnie Zaolzie obejmuje dawniejszy powiat czesko-cieszyński, powiat frysztacki, skrawki frydeckiego oraz części ziemi Czadeckiej. Ogólnie powierzchnia obejmuje około 900 km^2 z niespełna 1/4 milionem ludności, gęsto osiadłej i politycznie wyrobionej. Zwłaszcza północna część Zaolzia jest wysoce uprzemysłowiona i bogata w skarby mineralne, południowa natomiast odznacza się urokiem malowniczego Beskidu. Znaczna część ludności zamieszkałej na wsi jest związana z wielkim przemysłem, nie przedstawia się przeto jako ludność czystego typu rolniczego, aczkolwiek trudni się ubocznie rolnictwem na niewielkich działkach.

Przy obejmowaniu ziem zaolziańskich szczególnie ciężkie zadanie przypadło oddziałom policyjnym, na których barkach leżało

utrzymanie ładu w terenie uprzednio podminowanym powstańczymi ruchami ludności polskiej oraz ogłoszoną przez Czecho-Słowację powszechną mobilizacją. Dla zabezpieczenia ładu i uniemożliwienia wywozu cennych materiałów jeszcze przed wkroczeniem wojsk, w porozumieniu z dowództwem grupy operacyjnej armii policja zajęła Trzyniec i Bogumin. Czynnie oddziały policji występowały przy rozpędzaniu nielicznych demonstracyj nieprzychylnych nam elementów, zwłaszcza w Rychwałdzie i Pietwałdzie. Nadto organa policyjne absorbowane były wzmożoną służbą wartowniczą przy kopalniach i hutach oraz służbą nadgraniczną.

Charakter Zaolzia w pierwszych dniach października zmienił się zasadniczo. Uregulowany i spokojny tryb życia zakłócony został najazdem olbrzymich rzesz ciekawych ze wszystkich stron Polski. Ruch automobilowy i wzmożona frekwencja w autobusach i tramwajach (Frysztat-Bogumin) wymagały dużego wysiłku całej administracji. Nie pozostał obojętny na przesunięcia terytorialne element przestępczy, który w nader zwiększonym ruchu ludności znajdował pole do działania. Oprócz przestępców zawodowych cały szereg osób, zwłaszcza młodych, popadał w konflikt z prawem, jeżeli uwzględnić nieprzemyślane wyjazdy na Zaolzie bez odpowiednich środków do życia. Romantyzm, jeszcze dzisiaj nierzadki, miał ujście w wyobraźni przybyszów, mniemających, że wskutek wyjazdu Czechów oczekują ich warsztaty pracy i to z wysokimi płacami.

W rzeczywistości ilość osiadłej ludności czeskiej na Zaolziu jest wprost znikoma, a ludność napływowa to przeważnie urzędnicy, którzy w samej rzeczy porzucili swe placówki, lub kupcy, którzy śpiesznie wyzbywali się mienia, aby opuścić granice Polski. Element robotniczy to niemal wyłącznie miejscowi Polacy. Nadto powróciło na Zaolzie wielu tych, którzy bądź zmuszeni byli do opuszczenia terenu w czasie wieloletnich rugów czeskich, bądź sami przed uciskiem uciekli. Stąd nadzieje na nowe zarobki okazały się nikłe, a konieczny powrót zawiedzionych przybyszów natrafiał na brak odpowiednich środków. Te gwałtowne ruchy ludności odbiły się echem w kronikach służby bezpieczeństwa. Zwłaszcza nagminne kradzieże rowerów, których popularność na Śląsku jest czterokrotnie większa, aniżeli w Warszawie — osiągnęły swój punkt kulminacyjny. Mnożyła się również liczba kradzieży kieszonkowych.

W tętnie ówczesnego życia przestępstwa te ginęły niepostrzeżenie dla ogółu, który dawał upust swej radości w nadmiernym spożywaniu napojów alkoholowych, co spowodowało trwający czas dłuższy zakaz spożywania i sprzedaży tych napojów. Zjawił się też zakaz osiedlania

się na niektórych terenach Zaolzia, co miało powstrzymać niezdrowy i nieprzemyślany pęd do przenoszenia swych siedzib na tereny gospodarczo niezbadane.

Dla uniknięcia przenikania niepożądanego elementu oraz dla obrony takiego dobra, jakim jest ziemia, wydano zakaz obrotu nieruchomościami. Zakaz ten, jak i poprzednie, niełatwo by było prawnie uzasadnić. Dyktował je hierarchicznie wybijający się postulat ładu. W tym też celu ogłoszono również ostrzeżenie przed należeniem do partii komunistycznej, która na ziemiach odzyskanych była przez Republikę Czecho Słowacką dozwolona.

W terminie bardzo krótkim przeprowadzono wymianę koron czeskich na walutę polską w stosunku 16 zł za 100 koron czeskich i z dniem 17.X 1938 r. korona czeska przestała być prawnym środkiem płatniczym na odzyskanych ziemiach Śląska Cieszyńskiego. Ogłoszono również zakaz wywozu koron czeskich na Śląsk, a to dla zapobieżenia spekulacjom walutowym. Przy akcji wymiany pieniędzy udział policji, jako organów bezpieczeństwa, uznany był powszechnie za wysoce owocny. Wiele punktów wymiany zorganizowano prymitywnie, w warunkach bardzo wygodnych dla publiczności, ale bez jakichkolwiek zabezpieczeń, a cały ciężar ochrony spoczywał na barkach asystujących przy wymianie pieniędzy policjantów.

Pierwsze dni października 1938 roku miały więc na Zaolziu raczej charakter okupacji przywróconego terenu i dopiero dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11.X 1938 r. (Dz. U. poz. 533) o zjednoczeniu odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego z Rzeczpospolitą Polską, stwierdzający na wstępie, że ziemie odzyskane są nierozerwalną jej częścią, ukształtował stan prawny. Rozciągnął on również na te ziemie moc Konstytucji polskiej oraz konstytucji województwa śląskiego, postanawiając na razie, że przepisy obowiązujące dotychczas na ziemiach odzyskanych nadal należy stosować z uwzględnieniem nowego stanu prawnego. Następnie podobnym dekretem z dn. 16.XI 1938 r. ziemie odzyskane we Frydeckim i Czadeckim włączone zostały do województwa śląskiego, inne odzyskane od Czecho-Słowacji tereny zostały włączone do województwa krakowskiego bądź lwowskiego.

Budzące się nowe życie wymagało niezwłocznego ujęcia go w ramy rodzimego ustawodawstwa, przeto dekretem z dnia 11.X 1938 (Dz. U. poz. 534) rozciągnięto na ziemie odzyskane 72 akty ustawodawcze. Spośród nich wymienić przede wszystkim wypada rozciągnięcie mocy rozporządzeń Prezydenta Rzeczpospolitej z dn. 26.II 1928 o ustroju sądów powszechnych oraz organizacji więziennictwa z dnia

7.III 1928 r. Dziedzina prawa karnego została jednolicie uregulowana przez rozciągnięcie mocy obowiązującej kodeksu karnego, prawa o wykroczeniach oraz kodeksu postępowania karnego. Również prawo o postępowaniu doraźnym oraz dekret z dnia 24.X 1934 r. o niektórych przestępstwach przeciwko bezpieczeństwu Państwa, jak i dekret dewizowy z 1936 r. rozciągnięto na Zaolzie.

Dziedzina prawa państwowego, administracyjnego i cywilnego również podległa ujednoliceniu zarówno wspomnianym już dekretem z dnia 11.X 1938 r., jak i następnym z dnia 19.XI 1938 r. (Dz. U. poz. 612). Wprowadzono więc jednolity kodeks postępowania cywilnego, prawo upadłościowe i układowe, rozciągnięto przepisy o czasie pracy w przemyśle i handlu z dn. 18.XI 1919 r., prawo górnicze, prawo o sądach pracy itp., w łącznej ilości dalszych 143 pozycji aktów ustawodawczych.

Ustawodawstwo ubezpieczeniowe, mające szerokie zastosowanie na Śląsku, znalazło szczegółowe ujęcie w licznych aktach prawnych, ustalając uprawnienia ubezpieczonych: na starość, od wypadku i inwalidztwa, tudzież regulując uprawnienia inwalidów wojennych i emerytów państwowych. Nadto zagadnienie reformy rolnej zostało ustalone w sposób zbliżony do ogólnopolskiej reformy rolnej. Stosunki i stanowisko osób pozostających w służbie Państwa zostały poddane na ziemiach odzyskanych obowiązującym przepisom polskim.

Jednym z najkapitalniejszych zagadnień, wymagających niezwłocznego uregulowania, była kwestia ustalenia zasad obywatelstwa osób zamieszkałych na odzyskanych przez Rzeczpospolitą ziemiach. To zagadnienie musiało być tak rozwiązane, by nie krzywdzić ludności związanej z ich miejscem zamieszkania, a jednocześnie, aby nie nadać obywatelstwa polskiego elementowi nasłanemu w ciągu 18-letniej okupacji czeskiej, który w ciągu tego okresu czasu przyczyniał się tylko do umniejszania stanu polskiego posiadania. Ważną tę kwestię reguluje dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 19.X 1938 (Dz. U. poz. 548) o rozciągnięciu mocy ustawy z dn. 20.I 1920 r. o obywatelstwie Państwa Polskiego na ziemie Śląska Cieszyńskiego oraz o zmianie niektórych jej przepisów. W szczególności wprowadzono nowy art. 2a. który głosi: „Obywatelstwo polskie służy osobie, która ma miejsce zamieszkania i prawo swojszczyzny w jednej z gmin na obszarze odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego, stanowiących poprzednio część składową Republiki Czecho-Słowackiej, jeżeli osoba ta (lub jej ojciec, u dziecka nieślubnego — matka) prawo to posiada nieprzerwanie od 1.XI 1918 r. i jeżeli prawa tego nie nabyła z tytułu sprawowania urzędu publicznego;

warunek miejsca zamieszkania nie dotyczy osób pochodzenia polskiego". Nadto do art. 3 powołanej ustawy z 20.I 1920 r. dodano ustęp: „osoby pochodzenia polskiego, które w dniu 1.X 1938 r. miały miejsce zamieszkania na obszarze odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego, będą traktowane na równi z osobami, które do Państwa Polskiego powróciły". Przepisy te dekretem z dnia 16.XI 1938 r. rozciągnięto na ziemie odzyskane w listopadzie przy uregulowaniu linii granicznej między Polską a Czecho-Słowacją. Zagadnienie obywatelstwa zostało więc rozwiązane z uwzględnieniem sytuacji politycznej ziem przez Czecho-Słowację zawłaszczonych.

Jednym z najbardziej palących problemów było stworzenie kadr administracji państwowej i samorządowej. Podkreślić tu trzeba znaczne wyrobienie polityczne ludności oraz jej głębokie przywiązanie do ziemi, do zwyczajów miejscowych, oraz pęd do udziału w samorządzie, od którego dawne rządy Czecho-Słowacji systematycznie, a nawet podstępnie ludność polską odsuwały. Również okoliczność znacznej odmienności stosunków zarówno gospodarczych, jak i społecznych, skłaniała Rząd Rzeczypospolitej do podjęcia szczególnych działań, aby sprostać w doborze sił mających go reprezentować. Pozyskanie serc ludności zaolziańskiej to wielki krok naprzód w gruntowaniu władzy na Zaolziu.

Do organizacji poszczególnych działów administracji państwowej powołano przede wszystkim osoby obznajmione ze stosunkami na Zaolziu, najczęściej wywodzącymi się stamtąd, a jednocześnie na opróżnione stanowiska powoływano kandydatów miejscowych, bądź to przejmując ich z urzędów dotąd czesko-słowackich, bądź też przyjmując w szeregi bezrobocZą i dotychczas pomijaną młodzież.

Podobnie szeregi policyjne potworzono z osób z Zaolzia pochodzących, które niejednokrotnie zmuszone były stamtąd za działalność na rzecz Polski uchodzić, a nadto ogłoszono rekrutację osób, w wyniku której zgłosiło się około 300 kandydatów do służby w szeregach Policji województwa śląskiego.

Obejmowanie przez władzę opuszczonych urzędów nie miało jednolitego charakteru. W niektórych wypadkach urzędy zastawano tak, jakby dopiero co poprzedni funkcjonariusze odeszli w pośpiechu, bo pozostawiali nawet przedmioty będące ich prywatną własnością, w innych nie tylko powywożono najbardziej niezbędne sprzęty, ale nadto pozostawały ślady złośliwości przy opuszczaniu lokali. W tych warunkach pierwsze chwile urzędowania były nader uciążliwe.

W dziedzinie organizowania administracji ogólnej stworzono starostwo frysztackie, obejmujące centra przemysłowe oprócz Trzyńca, który

leży w powiecie cieszyńskim, a resztę ziem dawnego Zaolzia wraz ze skrawkami ziemi czadeckiej włączono do dotychczasowego powiatu cieszyńskiego, z tym że siedzibę starostwa przeniesiono do obszernego budynku byłego starostwa czesko-cieszyńskiego.

Istniejący w dawnym Czeskim Cieszynie sąd grodzki (okrouzni soud) również nie został powołany do życia, ale tereny jego przyłączono do sądu grodzkiego w Cieszynie (Wschodnim), zwiększając personalną obsadę do 10 sędziów. W terenie stworzono sądy, dotąd jako czeskie funkcjonujące, a to we Frysztacie (12 sędziów), w Boguminie i w Jabłonkowie. Cały obszar Zaolzia włączono do terenu sądu okręgowego w Cieszynie, wskutek czego obsada personalna tego sądu jak i prokuratury wzrosła w dwójnasób. Spośród istniejących przy sądach grodzkich więzień więzienie we Frysztacie usamodzielniono i jako takie poddano bezpośredniemu nadzorowi Ministerstwa Sprawiedliwości. Więzienie 1 klasy w Cieszynie, przekraczające swymi rozmiarami dotychczasowe zapotrzebowanie, wzrasta do roli centralnego więzienia dla całego Śląska Cieszyńskiego, zwłaszcza jeżeli się uwzględni, że samodzielne więzienie w Bielsku zaspakaja raczej potrzeby sąsiedniego powiatu bialskiego w województwie krakowskim. Instancją apelacyjną sądów zaolziańskich w sprawach rozpatrywanych w pierwszej instancji w sądach grodzkich jest Sąd Okręgowy w Cieszynie, a w Sądzie Okręgowym—Sąd Apelacyjny w Katowicach.

Z przesunięciem się granicy utworzono graniczne urzędy celne kolejowe w Boguminie, Szumbarku, Gnojniku i w Mostach, a graniczne urzędy celne drogowe — w Boguminie - Most, Wierzbicy, Rychwałdzie, Pietwałdzie i dolnych Toszonowicach. Nadto utworzono szereg posterunków celnych, zwijając urzędy i posterunki dzisiaj już zbędne.

W piewszych miesiącach po objęciu Zaolzia kontakt z władzami czesko-słowackimi poza pracą komisji granicznej był minimalny, bądź też wcale nie nawiązany. Wskutek tego praca służb bezpieczeństwa napotykała stale na trudności, zwłaszcza że wszystkie kartoteki przestępców były pousuwane. W celu ustalenia karalności oskarżonego zwracano się do miejscowych organów samorządowych, gmin miejskich lub wiejskich, i dopiero na podstawie tam zasięgniętych informacyj można było się zorientować co do przeszłości podejrzanego. Od połowy stycznia 1939 r. w sprawach osób pochodzących z Zaolzia oprócz kart z naszego rejestru skazanych nadsyłane są karty karne z poszczególnych prokuratur czesko-słowackich w zależności od miejsca urodzenia oskarżonego.

W chwili obecnej, gdy już zmontowana jest władza państwowa, gdy samorząd powierzony jest niezawodnym i wytrwałym w walce o polskość obywatelom, życie toczy się normalnym trybem. Szeregi rodzimej ludności, która przez utrzymanie mowy i ducha polskiego doczekała się upragnionego władztwa Rzeczypospolitej, podniosły się niekiedy z roli nieomal pariasów do wyżyn pełnoprawnych obywateli Rzeczypospolitej i gospodarzy ojczystego zagonu.

Na odzyskanych ziemiach, jako w kraju o napiętym tętnie życia, zawsze będą aktualne i zawiłe problemy życia gospodarczego. Wierzyć trzeba, że i te twórcza praca polska rozwikła pomyślnie. Jak w „Wyrąbanym Chodniku" Morcinka wśród trosk i bólów budzi się nowe życie Górnego Śląska, tak, rzec można, budzi się nowe życie na Zaolziu i jak każde życie nowe, domaga się ono troski i rozumnego kierownictwa.

Prof. MAREK BISCHOFF,
dyrektor Instytutu Policji Naukowej w Lozannie.

BADANIE DRÓG W POBLIŻU MIEJSCA PRZESTĘPSTWA; POSZUKIWANIE PRZEDMIOTÓW ZAGUBIONYCH LUB POZOSTAWIONYCH NA MIEJSCU[1]

Po zbadaniu topograficznym miejsca przestępstwa i utrwaleniu jego stanu, należy przystąpić do badania dróg około tego miejsca, a więc tych, którymi przestępca tam się przedostał, dróg, które przestępca przebył już na miejscu w czasie dokonywania przestępstwa, w końcu zaś drogi prowadzącej od miejsca przestępstwa lub tej, której użył przestępca w celu opuszczenia miejsca czynu. Bardzo często przestępca opuszcza miejsce przestępstwa tą samą drogą, którą przedostał się do niego, nierzadko jednak zdarza się także, że przestępca uchodzi inną drogą.

Zbadanie dróg w pobliżu miejsca przestępstwa może stać się źródłem rozlicznych poszlak i wskazówek. Może ono przede wszystkim wskazać, że przestępca znał bardzo dobrze rozkład terenu, na którym działał, a więc, że albo bywał w tym domu jako gość, albo był w nim dawnym pracownikiem, albo że nadarzyła mu się już przedtem sposobność odwiedzenia tego domu np. dla dokonania pewnej pracy. Gdy zauważymy natomiast, że przestępca udał się na miejsce przestępstwa drogą najmniej dogodną spośród tych, które wiodą w tym kierunku, możemy przypuszczać, że nie znał on uprzednio tego miejsca i że według wszelkiego prawdopodobieństwa przybył tam po raz pierwszy w czasie dokonania przestępstwa. Dla oceny korzyści lub niedogodności, wynikającej z użycia pewnego określonego dojścia, prowadzący śledztwo musi jednak bezwarunkowo zdać sobie sprawę z wszystkich

[1] Wyjątek z dzieła prof. Marka Bischoffa „Policja Naukowa", z rozdziału „Zabójstwa". Marc Bischoff, Professeur à l'Université de Lausanne, Directeur de l'Institut de Police Scientifique, Professeur Honoraire de l'Ecole de Police de l'Etat de Sao Paolo, Président de l'Academie Internationale de Criminologie. „La Police Scientifique". Payot, Paris, 1938.

dróg, którymi można było dostać się na miejsce przestępstwa i tu właśnie wielkie usługi odda mu zbadanie topograficzne miejsca przestępstwa [2].

W niektórych wypadkach poznanie drogi, którą przestępca dostał się na miejsce przestępstwa może nasunąć przypuszczenia co do pewnych fizycznych właściwości przestępcy; pozwala ono domyślać się szczegółów dotyczących jego wzrostu, zręczności, siły, a nawet może udzielić wskazówek co do tego, czym trudni się zawodowo. Wdrapanie się na mur albo chodzenie po brzegu dachu lub po małym występującym gzymsie wymaga pewnej wprawy, giętkości i zwinności. W innych wypadkach użycie pewnej drogi będzie wskazówką, że przestępca musiał mieć wspólnika, który mu pomagał, albo też nasunie domysł o użyciu pewnych przyrządów pomocniczych, jak powroza lub drabiny. Ustalenia tego rodzaju będą zawsze miały wielkie znaczenie nie tylko dla odnalezienia i wytłumaczenia pewnych śladów, ale także dla zachęcenia policji do dalszych poszukiwań. W szczególności gdy można będzie ustalić, że celem dostania się na miejsce użyto drabiny dużych rozmiarów, wypadnie podjąć poszukiwania tego przyrządu w bezpośrednim sąsiedztwie, gdyż przenoszenie wielkiej drabiny na dłuższej trasie nie może ujść niespostrzeżenie i musiałoby nieuchronnie zwrócić uwagę. Tym sposobem można będzie w wielu wypadkach odnaleźć wspólnika lub przynajmniej wskazówki, które przepadłyby dla śledztwa, gdyby badanie sposobu dostania się na miejsce nie naprowadziło na ich ślad.

Badanie dróg, prowadzących do miejsca przestępstwa może nawet w pewnych wypadkach doprowadzić do bardzo szybkiego zidentyfikowania przestępcy. Jest dobrze znaną rzeczą, że większość recydywistów posługuje się mniej lub więcej szczególnym sposobem dokonywania przestępstwa. Wyraża się to niejednokrotnie w sposobie wtargnięcia na miejsce, a więc w wyborze drogi, prowadzącej do miejsca przestępstwa. Licząc się z tą właściwością niektórych przestępców, większość urzędów policyjnych w wielkich miastach prowadzi obecnie specjalne kartoteki sposobów dokonania przestępstwa. Po dokonaniu przestępstwa bada się wtedy w kartotece, czy znajdują się w niej już inne sprawy, w których użyto tej samej metody działania. Można w tej kartotece znaleźć wskazówki, dotyczące wszystkich osób, które były już skazane za przestępstwa dokonane tym sposobem. Wystarczy

[2] Mowa tu o zbadaniu miejsca przestępstwa i utrwaleniu jego stanu za pomocą metrycznej fotografii Bertillona, fotogrametrii Heindla i stereofotogrametrii Wilda. Autor omówił te metody badania w rozdziale poprzedzającym wycinek z jego dzieła, podany tu w przekładzie (przyp. tłumacza).

w takim razie zbadać, czy te osoby są w więzieniu, czy też na wolności oraz odszukać tych, którzy znajdowali się na wolnej stopie i sprawdzić, jak spędzili czas, w którym popełniono przestępstwo.

Badanie dróg prowadzących do miejsca przestępstwa przedstawia jeszcze jedną korzyść: pozwala ono ewentualnie wykryć kradzież upozorowaną. Wypadki symulacji nie są nazbyt częste, zdarzają się jednak w praktyce, a drobiazgowe badanie dróg około miejsca przestępstwa bardzo często stanowi jedyny sposób ich wyśledzenia. Rozmaite są przyczyny, które mogą skłonić kogoś do upozorowania kradzieży; najczęściej idzie tu o osoby, które przegrały lub roztrwoniły cudze pieniądze i uciekają się do zainscenizowania kradzieży z włamaniem, aby w ten sposób usprawiedliwić utratę pieniędzy. Jednakowoż takie inscenizacje, choćby były zrobione jak najlepiej, nieuchronnie wykazują braki, błędy lub niedopatrzenia, których ujawnienie przyczyni się do wykrycia oszustwa. Dopuszczający się symulacji tego rodzaju ogranicza się zazwyczaj do stworzenia kilku poszlak bardzo widocznych; stwarza on naprzykład pozory włamania, mające bezpośrednio zwrócić uwagę, że ktoś dostał się na miejsce podstępem i że została popełniona kradzież. Symulant rozbija naprzykład okno, aby wskazać, że tą drogą włamał się złodziej, nie pomyśli jednak o śladach wspinania się, które muszą koniecznie znajdować się pod tym oknem, jeżeli naprawdę ktoś przez to okno dostał się do mieszkania. W zasadzie wystarczy cofnąć się jak najdalej wstecz wzdłuż domniemanej drogi, którą przestępca rzekomo udał się na miejsce, aby zdać sobie sprawę w wypadkach tego rodzaju, że droga ta nie ma normalnego biegu, że wykazuje luki, słowem, że sprawa jest bardzo podejrzana.

Ustalenie dróg prowadzących do pewnego miejsca i dróg przebytych na miejscu jest poza tym sprawą bardzo wielkiej wagi, gdyż prowadzi ono do miejsca, gdzie powinny znajdować się ślady, jak ślady włamania, ślady kroków lub inne wskazówki niezmiernie ważne dla śledztwa. Mówiąc innymi słowami — drogi te stanowią nić przewodnią, której nie można tracić z oka podczas poszukiwań na miejscu. Ustalenie tych dróg umożliwi też odtworzenie tego, co zaszło, zmusi do zadania sobie mnóstwa pytań i do rozważenia różnych hipotez, które prawdopodobnie nie byłyby przyszły na myśl, gdyby nie iść śladem owych dróg.

Przedmioty zgubione lub porzucone przez przestępcę odnaleźć będzie można z natury rzeczy przede wszystkim na drogach, którymi szedł przestępca na miejsce przestępstwa oraz na drodze, którą opuścił to miejsce. Są to czasem przedmioty bardzo widoczne i natychmiast

zwracające uwagę, często będą to jednak także przedmioty bardzo małe, na pozór błahe, których znalezienie wymaga naprawdę drobiazgowego poszukiwania. Takie szczegóły mają niejednokrotnie zasadnicze znaczenie dla wykrycia zabójców lub złodziei.

Przestępcy gubią lub porzucają przedmioty bardzo często; zdarza się nierzadko, że przestępca opuszcza w pośpiechu miejsce, na którym dokonał zbrodni, gdyż najwięcej boi się przychwycenia na gorącym uczynku; toteż drobnostka, uderzenie drzwi lub okna z powodu przeciągu, szczekanie psa itp. wystrasza przestępcę i powoduje ucieczkę w popłochu, skutkiem czego pozostają na miejscu zgubione, zapomniane lub porzucone, dla śledztwa zaś niezmiernie ważne przedmioty.

Przedmioty te mogą być bardzo różne i niemożliwe jest ułożenie kompletnego ich spisu; można jedynie przytoczyć pewną ilość praktycznych przykładów, które przez analogię przyczynią się do pobudzenia władz umysłowych badającego i jego wyobraźni, gdy odkryje jakiś przedmiot. W dziedzinie techniki śledczej wszystko może się przydać i jest rzeczą zadziwiającą, jak mało nieraz potrzeba do wykrycia zabójcy lub włamywacza.

Wśród porzuconych przedmiotów często na przykład znajdują się narzędzia, których uważne zbadanie może pouczyć o ich pochodzeniu lub poprzednim użyciu. Oto praktyczny przykład wykorzystania wskazówek tego rodzaju: W małym miasteczku w okolicy Lozanny została popełniona kradzież z włamaniem. Na miejscu znaleziono dwa albo trzy narzędzia, porzucone przez złodzieja prawdopodobnie z powodu pospiesznej ucieczki. Wśród tych narzędzi znajdowały się nożyce bardzo pospolitego gatunku, nie nastręczające żadnych domysłów. Nożyce te były jednak brudne, a w kilku miejscach przylegały do metalu małe skupienia substancji czarnej i smolnej. Mały wysiłek myśli nasunął przypuszczenie, że mogło to być narzędzie normalnie używane przez szewca, którego ręce — jak wiadomo — często są brudne i lepkie. Zbadanie śladów znajdujących się na nożycach wykazało prawdziwość tego przypuszczenia; złodziej został jednak wykryty jeszcze przed dokończeniem analizy śladów, gdyż wystarczyło rozpoczęcie poszukiwań między pięcioma czy sześcioma szewcami z sąsiedztwa, aby odkryć, że spędzanie czasu przez jednego z nich w ciągu wieczora i nocy, kiedy popełniona została kradzież, nasuwało poważne podejrzenia. Zapytany natychmiast podejrzany przyznał się, co znacznie uprościło śledztwo.

W innych wypadkach może wyjść na jaw, że narzędzia porzucone na miejscu służyły już do popełnienia innych włamań, przez co ujawni się łączność między obecnym śledztwem, a kilkoma poprzednimi.

Często pozostają na miejscu części składowe odzienia, jak np. zgubiony podczas ucieczki kapelusz, który może być ewentualnie rozpoznany przez świadków, albo też może sam przez się udzielić zajmujących wskazówek, co do obwodu głowy właściciela, co do koloru jego włosów, stopnia czystości, używania pewnych kosmetyków itd. Można przytoczyć typowy przykład zabójstwa, kiedy to zabójca przebywał przez dwa czy trzy dni w stodole i został bardzo szybko rozpoznany dzięki pozostawionej na miejscu odzieży. Wiedząc, że jego ofiara wprowadzała swój samochód do tej stodoły, zabójca przebywał w niej kilka dni w oczekiwaniu chwili stosownej do popełnienia przestępstwa. Gdy kupiec pewnego wieczoru wracał o późnej porze, złoczyńca zaskoczył go, zabił i obrabował w chwili, gdy wprowadzał swój wóz do garażu. Podczas poszukiwań na miejscu, w szczególności zaś w sianie, w którym zabójca widocznie spał w ciągu kilku nocy, znaleziono krawat zapomniany przez niego na miejscu w chwili ucieczki.

Podejrzenie skierowane zostało na dawnego pracownika, młodego człowieka, który odbywał praktykę u ofiary i znał jej zwyczaje. Wysłano funkcjonariusza policji do mieszkania podejrzanego, celem zasięgnięcia wiadomości co do jego obecności, ewentualnego wyjazdu itd. Zasięgnąwszy języka i dowiedziawszy się, że ów młody człowiek wyjechał kilka dni przedtem, przedstawiciel policji zażądał od matki chłopca jego fotografii i otrzymał ją natychmiast. Badając tę fotografię starannie przy pomocy lupy, odkryto, że młody człowiek fotografował się właśnie w tym krawacie, który znaleziono na miejscu przestępstwa: identycznosć wzoru nie pozostawiała w tej kwestii żadnej wątpliwości.

Zdarza się także, że złodzieje lub zabójcy porzucają swoją starą odzież na miejscu zbrodni, gdyż znajdują tam odzież nową przypadającą im do gustu i wdziewają ją natychmiast. Ta porzucona odzież może znowu dostarczyć mnóstwa wiadomości o jej właścicielu: nie tylko jej zużycie i znajdujące się na niej plamy mogą nasunąć domysły, dotyczące zawodu danej osoby, ale zawartość kieszeni, a zwłaszcza kurz, znajdujący się zawsze pod podszewką, mogą po zbadaniu dostarczyć ważnych dowodów.

Na miejscu przestępstwa może też znaleźć się porzucona broń, która w większości wypadków będzie mogła dostarczyć wartościowych elementów dla śledztwa. Oto charakterystyczny przykład: W Genewie zostało popełnione zabójstwo. Ofiarę znaleziono z prawie całkowicie odciętą głową. Zrazu myślano, że zabójstwa dokonano przez uderzenie siekierą, gdyż kręgosłup był zupełnie oddzielony. Przeszukując mieszkanie, w którym przestępstwo zostało popełnione, odkryto zbroczony

krwią miecz, który bez wątpienia był narzędziem zbrodni. Zabójca ukrył go w łóżku. Ten miecz właśnie przyczynił się do odnalezienia zabójcy w ciągu kilku godzin i do rozpoznania go. W rzeczywistości była to starożytna sztuka, miecz z czasów pierwszego cesarstwa, który mógł pochodzić tylko od antykwariusza. Dzięki tej osobliwości można było bardzo szybko odnaleźć sprzedawcę miecza, ten jednakowoż, jak to się często zdarza, nie umiał udzielić informacyj co do osoby, która kupiła u niego ten miecz. Tymczasem jednak sprzedawca, oglądając broń, zauważył: „Sprzedałem ten miecz w bardzo złym stanie, teraz zaś widzę, że został świeżo wyostrzony“. Wobec tego należało natychmiast poszukać osoby, która wyostrzyła miecz. Odnaleziono ją bardzo prędko w sąsiedztwie i uzyskano od niej dokładny opis klienta, który został zaaresztowany jeszcze w tym samym dniu.

Jednakowoż przedmioty zgubione lub porzucone mogą być o wiele mniejsze i często są na pozór zupełnie błahe. W szczególności mogą to być ślady, powstałe z rodzaju światła, używanego na miejscu. W rzeczywistości zdarza się nierzadko, że przestępca działający w nocy nie używa normalnego oświetlenia, znajdującego się na miejscu, np. elektryczności, aby nie narazić się na zwrócenie czyjejś uwagi; woli on, w braku kieszonkowej latarki elektrycznej, posługiwać się oświetleniem znacznie mniej rzucającym się w oczy, jak zapałkami lub kawałkiem świecy. Dlatego też bardzo często można znaleźć na miejscu przestępstwa wypalone zapałki albo krople roztopionej świecy, które, że tak powiem, wytyczają trasę, przebytą na miejscu przez przestępcę. Gdy zauważymy ślady świecy, nie wolno nam zapomnieć, że nie wszystkie krople padają na ziemię i że można je znaleźć także już to na spodniach, już to na obuwiu przestępcy. Wypalone zapałki, próżne pudełka od zapałek, kawałki świecy, na których znajdują się odciski palców, doprowadziły w niejednym już wypadku do rozpoznania winnego.

Małe przedmioty, pozornie bez znaczenia, mogą być także odłamkami narzędzi lub przyrządów, użytych na miejscu. Oto przykład z praktyki, oparty na wypadku kradzieży klejnotów, dokonanej w Paryżu przez włamanie. Dla wyłamania żelaznej żaluzji, chroniącej wystawę sklepu, włamywacze posłużyli się klasycznym prawie sposobem, który polega na wsunięciu pod dolną krawędź żaluzji małego lewara samochodowego, rozwijającego znaczną siłę i bez trudu umożliwiającego włamanie.

Na ziemi, w miejscu, w którym prawdopodobnie wsunięto lewarek, znaleziono mały, świeżo odłupany odłamek twardego drzewa. Ten malutki kawałek drzewa przyczynił się do rozpoznania bandytów w spo-

sób nie budzący żadnych wątpliwości. Wkrótce potem zaaresztowano bandę osób podejrzanych, posiadających samochód, przy badaniu zaś lewara, znajdującego się w tym samochodzie, zauważono, że podstawę tego lewara stanowi deska z twardego drzewa, na której rogach skonstantowano brak odłamków i drzazg. Do jednego z uszkodzonych miejsc odłamek znaleziony na miejscu kradzieży przystawał dokładnie.

Spośród innych przedmiotów pozornie błahych, bardzo drobnych, często mało widocznych, a wymagających dokładnych poszukiwań, można jeszcze przytoczyć włókna tkanin, oderwane z odzieży przestępcy, na przykład podczas wkładania ramienia w otwór wybity w drzwiach. Należy też przytoczyć kurz, ślady błota albo inne substancje, przeniesione przez zabójcę lub złodzieja na miejsce przestępstwa na obuwiu lub w inny sposób, z czego można wywnioskować, gdzie przestępca był przedtem, albo jaką drogą przyszedł. Te drobne szczegóły dostarczają niejednokrotnie doskonałych wskazówek, jedyną zaś trudność dla badającego stanowi spostrzeżenie i znalezienie ich, a więc myślenie o nich. W rzeczywistości w każdym takim wypadku sprawdza się sławne zdanie Bertillona: „Widzi się tylko to, na co się patrzy, a patrzy się tylko na to, co już ma się na myśli". Badający nie powinien przeto dać się zwieść rutynie, powinien stale utrzymywać w czujności swoje władze umysłowe i powinien, jak słusznie mówi Locard, zawsze mieć wolę napiętą w kierunku odkrycia czegoś nowego.

Do kategorii śladów pozostawionych na miejscu przestępstwa należy zaliczyć także napisy, które przestępcy dość często pozostawiają na miejscu swoich wyczynów dla wydrwienia swojej ofiary lub wyszydzenia policji; w niejednym wypadku porównanie pisma przyczyniło się do rozpoznania winnego lub do usprawiedliwienia niewinnego. Należy też wspomnieć o dokumentach zniszczonych przez przestępcę na miejscu względnie podartych. Oto praktyczny przykład wykorzystania takiego dowodu. Idzie o sprawę zabójstwa, popełnionego w hotelu o złej opinii, w którym pewnego dnia znaleziono na łóżku uduszoną kobietę. Policja nie posiadała żadnych wskazówek dotyczących ofiary ani też nie posiadała żadnych śladów, które by mogły wskazać osobę zabójcy. Kobieta ta przybyła ubiegłego wieczora do hotelu sama i nikt nie zauważył, aby ktokolwiek przyszedł do niej w odwiedziny. Nie ma nic nadzwyczajnego w tym zupełnym braku wskazówek i informacyj, powszechnie bowiem wiadomo, że w hotelach tego rodzaju cała służba jest ślepa, a wszyscy portierzy są głusi. Podczas drobiazgowych poszukiwań w pokoju, w którym popełniono zbrodnię, spostrzeżono wiadro, zawierające wodę zlaną z miednicy. Policja miała szczęśliwą

myśl wylania tej wody z wiadra i uważnego zbadania jego zawartości. Na dnie znaleziono kawałki podartego papieru, a na nich tekst napisany fioletowym ołówkiem, oczywiście bardzo zatarty z powodu działania wody w kuble. Mimo trudności udało się złożyć prawie dokładnie kartkę podartego papieru i odczytać treść jej przy pomocy fotografii. Odkrycie było niezmiernie ważne, szło bowiem ni mniej ni więcej, jak o wyznanie zabójcy, pisane po włosku i zawierające szczegóły, dotyczące jego stosunków z ofiarą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zabójca miał zamiar po popełnieniu zabójstwa złożyć tę kartkę na ciele zamordowanej kobiety, pomyślał jednakowoż całkiem słusznie, że tym sposobem dostarczyłby policji cennych elementów do poszukiwań; wtedy rozmyślił się, podarł kartkę i wrzucił ją do wiadra z brudną wodą. Po tym odkryciu dochodzenie zostało poprowadzone we właściwym kierunku i w krótkim czasie doprowadziło do ujęcia winnego. Jest to przykład typowy i wybitnie pouczający, gdyż ukazuje nam to, co Reiss nazywał „biletem wizytowym", który przestępca zawsze pozostawia w tej czy w innej postaci na miejscu zbrodni. Odnajdywanie i zużytkowanie takich „biletów wizytowych" stanowi właśnie większą część wiedzy policyjnej.

Pozostałości przestępcy na miejscu czynu przybierają czasem formę mało przyjemną; są to w szczególności odchody, które można znaleźć bardzo często na miejscu przestępstwa, a które bądź to są śladami pewnego rodzaju wandalizmu, bądź to stanowią skutek pewnego fizjologicznego odruchu, spowodowanego bojaźnią albo przynajmniej niepokojem, bądź też mogą wynikać — jak utrzymują niektórzy policjanci—z zabobonu. W świecie przestępców zabobony są w rzeczywistości bardzo częstym zjawiskiem i znane są liczne ich przykłady. Tak, jak kobieta, która porzucając swoje dziecko, wierzy, że nikt jej nie odnajdzie, jeżeli pozostawi obok maleństwa część swojej własnej odzieży, tak wielu przestępców wierzy, że mogą zapewnić sobie bezkarność, jeżeli zostawią na miejscu czynu część z siebie samego. Badanie i analiza tych pozostałości mogą dostarczyć bardzo ważnych wskazówek. Znane są wypadki, że przestępcy posługiwali się przy tym kartką papieru, wyjętą z kieszeni, na której jednak znajdował się tekst, mający duże znaczenie dla śledztwa. W innych wypadkach analiza chemiczna i mikroskopowa odchodów pozwala rozpoznać, jakie potrawy przestępca spożył poprzedniego dnia, daje możność przekonania się, że winny jest dotknięty taką czy inną chorobą, wreszcie zaś i przede wszystkim umożliwia stwierdzenie, że w jego wnętrznościach znajdują się takie czy inne pasożyty. Klasyczny przykład tych poszukiwań sta-

nowi sprawa zabójstwa niejakiej pani Foucherand w Lyonie, której zabójcę, niejakiego Gaumet'a, rozpoznał mistrz Lacassagne, odnalazłszy w odchodach podejrzanego i w pozostałościach odchodów na miejscu zabójstwa — jajka pewnego pasożyta, bardzo rzadko znajdowanego u dojrzałego człowieka.

Nie tylko jednak w sprawach zabójstwa lub kradzieży zachodzi potrzeba poszukiwania przedmiotów zgubionych lub pozostawionych i nie tylko w tych wypadkach stanowią one jeden ze sposobów rozpoznania przestępcy. Należy tu w sposób całkiem szczególny zwrócić uwagę na wypadki samochodowe, kiedy to szofer, przekonawszy się, że go nikt nie widział, spiesznie ucieka po spowodowaniu wypadku samochodowego. Są to prawdziwe przestępstwa, popełnione w sposób oburzająco tchórzliwy, a zasługujące na stosowanie szczególnie surowych represyj, gdyż mnożą się one niestety z dnia na dzień. Otóż można przytoczyć wielką liczbę wypadków tego rodzaju, w których przedmioty zgubione, porzucone lub zniszczone w chwili zderzenia pozwoliły rozpoznać z wszelką pewnością — jeżeli nie szofera — to przynajmniej samochód, który spowodował wypadek. Za przykład niech nam posłuży sprawa, która zdarzyła się w Marsylii. Niedaleko trupa starej kobiety, znalezionej ze strzaskanym kręgosłupem na brzegu gościńca, znajdował się mały kawałek niklowanego mosiądzu, pochodzący najwidoczniej z jakiejś części samochodu, uszkodzonej w chwili zderzenia. Pomyślano, że mogła to być część pochodząca z czopa (korka) chłodnicy samochodu, pierwsze przeto poszukiwania polegały na badaniu przeróżnych rodzajów korków u samochodów, celem przekonania się, jakiej marce samochodu mógł odpowiadać znaleziony odłamek. Tym sposobem odkryto, że w danym wypadku miano do czynienia z końcem skrzydła smoka-fetysza, używanego przez samochody pewnej marki. Należało tedy przenieść poszukiwania na samochody owej marki i w niedługim czasie odnaleziono korek (czop) chłodnicy, przy którym brak było dokładnie odłamka, znalezionego na miejscu wypadku.

Innym razem znaleziono na miejscu wypadku rączkę od drzwiczek, wyrwaną w chwili zderzenia. Zawiadomiono o tym wszystkich właścicieli garażów i kupców przyborów samochodowych w okolicy, a po piętnastu dniach jeden z kupców zawiadomił policję, że zgłosił się do niego pewien klient i chciał uzupełnić brakującą klamkę do drzwiczek swego samochodu.

Przełożył L. N.

Dr TADEUSZ CYPRIAN,
prokurator Sądu Najwyższego

KIEROWCA SAMOCHODU A BEZPIECZEŃSTWO RUCHU

Dokończenie

Wpływ nocy na kierowcę jest bardzo znaczny. Wprawdzie wielu jest między nimi takich, którzy twierdzą, że najchętniej jeżdżą nocą, bo wówczas szosy są puste, ale aby powiedzenie to było prawdziwe, trzeba doskonałego wypoczynku kierowcy w dzień, wyspania się należytego i nienadużywania nocnych jazd na codzień.

Nocne jazdy stają się koniecznością, bo wszystkie niemal dalekie transporty towarowe samochodami idą nocą, gdy pusta szosa umożliwia sprawne poruszanie się ogromnych „pociągów drogowych", złożonych z kolosalnej ciężarówki z jedną lub nawet kilkoma przyczepkami, które w dzień z trudnością tylko i bardzo wolno zdołałyby się przedostać na naszych wąskich drogach między tysiącami furmanek, samochodów i rowerzystów. Ale szoferzy tych kolosów nigdy niemal nie mają odpowiednich warunków pracy, bo po kilkuset kilometrach spędzonych w nocy przy sterze, zamiast uczciwie się wyspać, muszą przejrzeć swój wóz, który z reguły wymaga jakiejś naprawki, załatwić swoje prywatne sprawy, by potem znowu nocą jechać. To jednak należy do rozdziału o zmęczeniu, tu zaś trzeba ograniczyć się do wpływu nocy jako takiej na kierowcę, nawet zupełnie wypoczętego.

Nocna jazda na duże dystanse jest monotonna. W wozie panuje mrok, słabo rozjaśniony światełkiem kontrolnym na tablicy rozdzielczej, najaśnice rzucają snop promieni na szosę, wokoło zaś wszystko pogrążone jest prawem kontrastu w tym głębszym cieniu. Motor pracuje jednostajnie, nie ma na szosie zbyt częstych niespodzianek, tak, że zwolna monotonia ta zaczyna oddziaływać na kierowcę, zwłaszcza, gdy jedzie sam lub jego towarzysze śpią w wozie. Kontrast światła najaśnic na szosie z ogólną ciemnością nuży wzrok i odejmuje mu bystrość obserwacji, szum motoru osłabia czujność, zwolna dołącza się do tego

zmęczenie i senność, tak, że nierzadkie są wypadki, gdy kierowca mimo pełnych świateł wjedzie wprost na nieoświetloną furmankę, stojącą na środku drogi.

Tu okazuje się znaczenie najmniejszego nawet światełka na szosie, bo już odblask szlifowanego szkiełka roweru „budzi" kierowcę i zmusza go do ostrożności, natomiast furmanka, sama pozbawiona światła, w pełnym blasku światła najaśnic samochodu przybiera białe widmowe oblicze i może spowodować wypadek, w którym wina będzie podzielona.

Drugim wrogiem nocnej jazdy jest możliwość oślepienia przez samochód jadący naprzeciw. Mała dyscyplina jazdy u nas (pod tym względem nie tylko zresztą u nas) powoduje lekceważenie obowiązku opuszczania snopa światła najaśnic ku dołowi podczas wymijania drugiego pojazdu. Zresztą jest w ruchu wiele wozów, które mają najaśnice źle ustawione, albo niewłaściwie połączone, tak, że mimo rzekomego „opuszczenia snopa" lub, jak to było dawniej, „przygaszenia" światła — ich blask oślepia jadącego naprzeciw.

Jest rzeczą ciekawą, że reakcja na oślepienie sprzeczna jest z zasadami instynktu samozachowawczego, bo zamiast unikać nadmiernego światła, człowiek się w nie wpatruje jak urzeczony i nie może oka oderwać od najaśnic samochodu, który nas mija. Trzeba dużego ćwiczenia i rutyny, by umieć nie patrzeć na światło i odpowiednio prowadzić wóz, zwyczajnie zaś kierowca ma wrażenie, że jeśli spuści oko ze świateł drugiego wozu, dojdzie do zderzenia, mimo że oba wozy trzymają się prawej strony drogi.

W czasie mijania, krótko przedtem i w jakiś czas potem kierowca nie widzi zupełnie drogi, nie wie, czy na niej znajduje się jakaś nieoświetlona przeszkoda, może przejechać cyklistę lub przechodnia, który znajdzie się w strefie cienia przed jego wozem. To tłumaczy częste wypadki tego rodzaju, bo kierowca spostrzega w zupełnej ciemności blask najaśnic wozu jadącego naprzeciw, następnie w najlepszym razie oba wozy opuszczają snopy światła, tak, że zasięg ich działania znacznie się zmniejsza, po czym się mijają i dopiero na końcu włączają duże światła.

Ten okres jazdy z opuszczonymi światłami jest zbyt krótki, by kierowca mógł akomodować oczy do zmniejszonego światła, a przychodzi zbyt nagle, tak, że z natury rzeczy zdolność spostrzegania zmniejsza się w większej mierze, niż spada szybkość pojazdu. Dlatego też wprawny kierowca zanim przygasi światła lub ledwo spostrzeże światła wozu jadącego naprzeciw, już bacznie obejrzy drogę przed so-

bą, by się zorientować, czy na niej w ogóle ktoś jest, ale nawet ta metoda nie chroni przed niespodziankami, choć ich możliwość znacznie zmniejsza.

Te okoliczności wskazują na niezmierne znaczenie konieczności oświetlenia każdego pojazdu znajdującego się w nocy na szosie, bo okazuje się, że nawet najpotężniejsze najaśnice samochodu nie mogą zastąpić nikłego światełka roweru lub melancholijnie kołyszącej się lampy naftowej u furmanki.

Wpływ monotonii jazdy w nocy, działający usypiająco na kierowcę, daje się odczuć w pewnych wypadkach także i w dzień, co warto tu nawiasem podkreślić. Na dużych odcinkach zupełnie monotonnej szosy, pozbawionej urozmaicenia i ruchu, jak np. niemieckie autostrady lub amerykańskie transkontynentalne szosy, jednostajność ruchu działa usypiająco nawet w dzień, co może być w razie pewnej dozy zmęczenia groźne. U nas, na wyboistych szosach, pełnych harcujących cyklistów i furmanek, monotonia taka jednak na pewno nie grozi.

Jakość wzroku kierowcy nie gra w normalnych warunkach zbyt wielkiej roli. Krótkowidz zaopatrzony w stosowne okulary lub tak samo uzbrojony dalekowidz nie reagują gorzej, niż człowiek obdarzony normalnym wzrokiem, choć nie można zaprzeczyć, że ten ostatni ma lepsze warunki pracy, bo zwłaszcza w trudnych warunkach, jak mgła lub noc, widzi może lepiej na duże odległości. Ale w ruchu miejskim, ulicznym i normalnej jeździe różnicy się nie odczuwa. Natomiast poważną przeszkodą w pewnej jeździe jest tzw. kurza ślepota, złe widzenie o zmroku, więcej rozpowszechnione, niżby się zdawało, bo wada ta jest dość częsta w swej łagodnej postaci, objawiającej się w lekko zmniejszonej zdolności widzenia o tej najtrudniejszej dla kierowcy porze dnia, gdy najaśnice jeszcze nie dają pożądanego efektu, bo światło ich miesza się z resztkami ustępującego światła dziennego, a jazda bez świateł już nie jest tak pewna.

Tak samo przykry jest daltonizm, zwłaszcza w miastach, gdzie ruch jest regulowany przez światła czerwone i zielone, obcy kierowca więc, cierpiący na daltonizm, może mieć przykrości, o ile nie zna położenia tych świateł na słupach i nie może się wedle niego orientować.

Stan serca jest również ważny; kierowca z wadą serca może wprawdzie jeździć, ale o swej wadzie nie powinien nigdy zapominać, bo zdarzało się już nieraz, że na skutek wysiłku fizycznego, nagłego wzruszenia trudną sytuacją, lub innej podniety dochodziło do nagłego osłabienia akcji serca, a nawet i do ataku, co przy sterze łączy się z najpoważniejszymi konsekwencjami.

O ile jednak stan serca jest rzeczą stałą, znaną kierowcy i do niego się każdy rozsądny człowiek dostosuje, o tyle stan nerwów gra nieporównanie większą rolę, bo od stałego wahania samopoczucia nerwowego nie jest wolny nawet najbardziej rutynowany i zahartowany kierowca. Ludzie nerwowi w życiu codziennym są na ogół wcale dobrymi kierowcami, bo odznaczają się szybką reakcją i pewnością jazdy, która jednak nieraz okazuje się raczej pozorna, właśnie dlatego, że jest sztuczna, podtrzymywana nerwami i w chwili prawdziwego niebezpieczeństwa często zawodzi. Na ogół człowiek nerwowy (oczywiście w granicach umiarkowanych, bo wysoka nerwowość jest już poważną przeszkodą) może prowadzić wóz, ale tylko tak długo, dopóki wszystko idzie gładko, gdy jednak raz dojdzie do jakiejś drobnej choćby przygody, jakiegoś otarcia się błotnikiem o inny wóz, nagłego wyminięcia przechodnia, który wpadł pod wóz, lub utarczki słownej na jezdni, człowiek nerwowy powinien wstać od kierownicy i w ciągu najbliższych kilku godzin wozu nie prowadzić, bo zdenerwowanie wyprowadza go w tak znacznym stopniu z równowagi, że dalsza pewność jazdy jest pod dużym znakiem zapytania. Tak samo męczące jazdy na duże odległości nie są dla ludzi nerwowych, którzy raczej nadają się na szybkie przebywanie mniejszych tras.

Jest rzeczą ciekawą, że ludzie zażywni, raczej tłuści, są na ogół jako kierowcy pewniejsi, o czym świadczy choćby to, że szoferzy wysoko postawionych osobistości są przeważnie ludźmi korpulentnymi. Tłumaczy się to zresztą łatwo sposobem reakcji człowieka zażywnego. Reaguje on o ułamek sekundy wolniej niż chudy nerwowiec, ale reakcja ta jest w ciągu wielu godzin pracy niezmienna, nie ulega pogorszeniu wskutek jakiejś przeciwności, człowiek taki, choć nieraz krewki, nie tak łatwo traci panowanie nad sobą i wozem, tak, że na ogół ludzie ci jeżdżą pewniej, zwłaszcza gdy się bierze pod uwagę konieczność stałej gotowości do jazdy, bez względu na usposobienie kierowcy.

Zdenerwowanie może mieć oczywiście także i przyczyny od człowieka niezależne. Kłopoty rodzinne i osobiste, nieszczęścia i ich groźba, nagłe złe i dobre wiadomości, wszystko to nie pozostaje bez wpływu na psychikę kierowcy, który nie jest maszyną, za jaką skłonni są go nieraz uważać chlebodawcy. Toteż gdy zawiedzie taki wypróbowany i rutynowany kierowca, zwykle można się w tym doszukać przyczyny głębszej natury.

Istnieje specjalny typ ludzi, którzy łatwo się peszą. Ludziom tym wystarczy najmniejsza bagatela, by ich speszyć na tyle, że tracą już wiarę w siebie, zaczynają działać w sposób nieskoordynowany i nie-

przemyślany, od czego do katastrofy jest już tylko mały krok. Aby takiego człowieka speszyć, wystarczy nieraz krytyczna uwaga, drobne zdarzenie na szosie, słowem, bagatela, na którą normalnie się nie zwraca uwagi.

Pogorszenie samopoczucia kierowcy, obojętne z jakiego powodu ono wystąpiło, można nieraz łatwo poznać po nagłej zmianie sposobu jazdy. Dotychczas jazda ta była niejako „okrągła", nie czuć było zupełnie brania zakrętów, wymijania przeszkód, zmiany szybkości i biegów; ruszanie z miejsca i hamowanie odbywało się gładko, bez szarpnięć i gwałtownego przyspieszania, aż nagle wszystko się zmienia. Ruszenie z miejsca odbywa się skokiem, każda zmiana biegów idzie nerwowo, nieraz ze zgrzytem trybów, hamowanie rzuca ludzi siedzących w wozie ku przodowi, na zakrętach wóz zatacza ostry szarpany łuk, słowem, od razu można wyczuć nerwowość prowadzącego. Chwila ta powinna zdecydować o dalszej jeździe, a mianowicie należałoby albo zmienić kierowcę, albo dać mu dłuższy czas na wypoczynek, albo wreszcie, gdy to jest niemożliwe, kontynuować jazdę z największą ostrożnością.

Kobieta przy sterze stanowi specjalne zagadnienie. Na ogół można powiedzieć na pochwałę całej „słabej połowy" rodzaju ludzkiego, że przy sterze zachowuje się bardzo dobrze. Kobiety jeżdżą raczej ostrożnie, pewnie i sprawnie, choćby w życiu codziennym były niecierpliwe i nerwowe. Za to mają mniej poszanowania dla przepisów drogowych, niż mężczyźni, bardzo łatwo się peszą i są nieobliczalne, jeśli są jeszcze bardzo młode, a mają okazję do okazania pewnej brawury.

Na ogół kobieta zużywa na prowadzenie wozu znacznie więcej swych zasobów nerwowych, niż mężczyzna, co robi z niej dobrego kierowcę na krótki dystans, grozi zupełną utratą równowagi duchowej w razie jakiegoś małego choćby wypadku na jezdni, ale jej umiejętności prowadzenia wozu wystawia znacznie lepsze świadectwo, niż jej zdolnościom mechanicznym. Najmniejszy defekt wozu czyni kobietę przeważnie bezradną, ale to już do tematu nie należy, bo nie ma żadnego wpływu na bezpieczeństwo ruchu, o ile ten defekt nie zdarzy się właśnie na skrzyżowaniu ulic w dużym mieście.

Przyzwyczajenie do względów, jakimi darzy się na ogół kobiety, bywa niebezpieczne czasem tam, gdzie idzie o pierwszeństwo przejazdu, o przepisy drogowe, bo nieraz zupełnie podświadomie kobieta uważa, że jej należy się pierwszeństwo, że zaś drugi kierowca tego nie respektuje, dochodzi do zderzenia. Z drugiej jednak strony kobieta przy sterze jest zwykle znacznie względniejsza dla przechodniów, dzieci,

zwierząt na szosie, w ogóle okazuje mniej bezwzględności od mężczyzny. Wszystko to jest oczywiście względne, bo są kobiety, siedzące bez znużenia przy sterze 48 godzin na raidach, są bezwzględne, są sumienne, tak samo jak są mężczyźni-histerycy, jadący tylko nerwami.

Pewną rolę gra także wiek kierowcy. Na ogół kierowca starszy jest zawsze ostrożniejszy, co nie jest zresztą bynajmniej rewelacją, niemniej jednak warto to podkreślić, bo mało się na tę sprawę zwraca uwagi. Wydaje mi się, że ustawa określa wiek kierowcy u nas może zbyt nisko, jako że chłopak osiemnastoletni jest jeszcze zbyt młody i za mało ma poczucia odpowiedzialności, by dawać mu do ręki wehikuł, który może stać się narzędziem masowego mordu w rękach niewłaściwych. Nie trzeba bowiem zapominać, że w grę wchodzi tu nie tyle osoba samego kierowcy, który jeśli mu się podoba, może ryzykować nieostrożną jazdę na szosie i rozbić się o najbliższe drzewo, ile baczyć należy na życie i zdrowie innych uczestników ruchu na szosie i jezdni, którzy są narażeni na skutki zbytniej brawury młodego, nierozważnego jeszcze chłopca.

Sam jestem jeszcze zbyt młody, by w starości upatrywać wszelkie zalety, ale z praktyki sądowej, jak i doświadczenia życiowego wiem, że kto ma lat osiemnaście, mniej się zastanawia nad możliwościami i niebezpieczeństwem pewnej młodzieńczej brawury, niż by to uczynił, mając choćby lat dwadzieścia jeden i służbę wojskową za sobą, z jej szkoleniem w dyscyplinie i poczuciu odpowiedzialności. Dlatego też młodym kierowcom należy szczególnie starannie patrzeć na ręce i stawiać ostre wymagania w kierunku rozwagi przy egzaminach.

Niebezpieczna jest chęć popisania się przed innymi umiejętnością jazdy, bo wówczas próżność bierze górę nad ostrożnością, ryzyko wydaje się małe, przeszkody łatwe do ominięcia, niebezpieczeństwo nie istnieje, a nieraz się je świadomie wyzywa, by pokazać, jak się z tego brawurowo wychodzi, tak, że i ten wzgląd trzeba rozważyć, gdy się ma do czynienia z wypadkiem. Jazda kilku młodych ludzi, z których każdy chciałby być sprawniejszy od innych, jazda z narzeczoną lub w ogóle kobietą, o której uznanie kierowcy idzie, różne jazdy o zakład, wszystko to jest okazją do sprowokowania jakiegoś wypadku.

W normalnym ruchu szosowym zdarzają się czasem wypadki kierowcom najwyższej klasy, bo sportowcom, biorącym udział w rajdach i jazdach wyczynowych, o ile ludzie ci nie mają dostatecznie wyrobionego poczucia odpowiedzialności, wyrobionego co najmniej tak silnie, jak mają wyrobioną umiejętność prowadzenia wozu. Jazda na zwykłej szosie w zwykłych warunkach wydaje się im tak łatwa, że lekceważą

sobie przeszkody i zdarza się, że na zupełnie błahej rozbiją wóz. Bywały takie wypadki, głośne w kronice, kończące się utratą czyjegoś życia i więzieniem, toteż nie generalizując bynajmniej tej sprawy, podkreślam, że czasem zbytnia łatwość sytuacji może być właśnie niebezpieczna.

Przeciwieństwem rutynowanego sportowca jest zupełnie młody, świeżo upieczony kierowca, który ledwo zdążył schować dyplom do kieszeni. Pierwsze jego jazdy decydują o całej karierze samochodowej. Jeśli jedzie nieco lękliwie, nadmiernie ostrożnie, wymija i wyprzedza bardzo szeroko, przy lada przeszkodzie zwalnia lub staje, to można przypuszczać, że będzie z niego dobry kierowca, bo poczucie odpowiedzialności ma silnie wyrobione. Jeśli natomiast jedzie bardziej pewnie, niżby mu na to pozwalała słaba bardzo jeszcze rutyna, z fantazją bierze niebezpieczne miejsca, wymija i wyprzedza ciasno, to można przypuścić, że prędzej lub później skończy swą karierę w sposób nieco gwałtowny, bo choć wie o tym, że w ręku ma ogromną siłę kilkudziesięciu koni mechanicznych i że drobne przeoczenie może spowodować czyjąś śmierć, jedzie z większym szczęściem i brawurą, niż rutyną. Toteż pewnego dnia szczęście się kończy, może napotkać na swej drodze drugiego takiego jak on sam, albo gapiowatego przechodnia i wówczas na jezdni pojawia się nierzadko krew.

Pomijam wypadki takie, gdy młody, a pełen fantazji kierowca rozbije się o drzewo na szosie, bo to jest jego prywatna sprawa, o ile nie wiezie Bogu ducha winnych pasażerów, ograniczam się zaś do wypadków na jezdni, zagrażających innym uczestnikom ruchu.

Odnoszenie się kierowcy do zwierząt na jezdni świadczy o jego właściwościach duchowych. Jeśli ktoś stara się nie przejechać wałęsającej się na szosie kury, omija i spędza drób klaksonem, zwalnia biegu, by nie płoszyć koni, krok za krokiem wjeżdża w stado krów, uważa w nocy na zające, oślepione blaskiem najaśnic, to można śmiało o nim powiedzieć, że jest to kierowca sumienny i ostrożny, względny dla innych i pewny—przeciwieństwo świadczy źle o najlepszym choćby sportowcu, bo kto nie szanuje życia marnej kury, której nie musi przejechać (oczywiście nie zalecam wymijania kury z narażeniem życia swego i pasażerów), ten nie okaże zbytnich względów wobec nikogo na drodze.

Jest rzeczą ciekawą, że stan finansowy kierowcy ma wpływ na sposób jego jazdy. Człowiek zamożny, dla którego kupno samochodu nie przedstawia specjalnego wysiłku finansowego, nie opiekuje się swym wozem tak starannie, jak to czyni ten, kto z zamiłowania do sportu samochodowego odmówił sobie sporo rzeczy, byle się tylko

zdobyć na kupno wozu. Toteż pierwsza kategoria ludzi nie martwi się zbytnio uszkodzonym błotnikiem, zagiętym zderzakiem lub naderwanym stopniem wozu, podczas gdy dla drugiej mała szrama na lakierze karoserii stanowi nieomal dramat, bo wymaga kilkunastu, a nieraz i kilkudziesięciu złotych wydatku na naprawę, wydatku, który w skromnym budżecie życia codziennego przeznaczony jest na zakup benzyny. Wynika z tego, że człowiek zamożny (o ile sam prowadzi wóz) bywa mniej ostrożny w ruchu wielkomiejskim, gdzie na każdym kroku łatwo o uszkodzenie błotnika lub inny drobny defekt, podczas gdy skromny automobilista będzie się takich niemiłych wypadków strzegł jak ognia. Toteż przy mniejszych wypadkach w mieście okoliczność ta zasługuje na zbadanie, bo wprawdzie sama przez się jest pozbawiona głębszego znaczenia, ale jeśli okoliczności takich zgromadzimy większą ilość, a wszystkie wskazują w jednym kierunku, możemy już sobie wyrobić dość pewny sąd o przyczynach wypadku, niezależnie od ustalenia samego stanu faktycznego.

Oczywiście okoliczności te nie będą miały wartości poszlak w rozumieniu sądowym, niemniej jednak w czasie dochodzeń będą miały swoje duże znaczenie, wskazując, w jakich kierunkach należy je pogłębić i kiedy obrana droga jest właściwa.

Nie bez znaczenia z tego punktu widzenia jest kwestia ubezpieczenia wozu (auto casco) i ubezpieczenia właściciela od odpowiedzialności cywilnej za wypadek. Nasze ustawodawstwo samochodowe (a raczej ustawodawstwa, bo sprawa ta nie jest jeszcze w całej Polsce jednolicie uregulowana) czyni właściciela odpowiedzialnym za wszystko, co się zdarzy w związku z używaniem samochodu i to czyni w sposób bardzo już dziś przestarzały, bo właściwie wychodzi ono z założenia, że już samo użycie tego wehikułu stwarza niebezpieczeństwo, choćby w nim nie było najmniejszej winy kierowcy ani właściciela. Ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej zdejmuje ryzyko finansowe (przynajmniej w pewnych, bardzo zresztą obszernych granicach) z właściciela, przenosząc je na Towarzystwo Ubezpieczeń.

Ubezpieczenie samego wozu (casco) jest na sposób jazdy niemal bez wpływu, bo zwykle obejmuje szkody ponad pewną kwotę (np. ponad 100 zł), a więc już rzeczy poważniejsze, których wystrzegać się będzie tak ubezpieczony, jak i nieubezpieczony, bo wypadki takie mieszczą w sobie ryzyko dla zdrowia i życia, natomiast ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej ma duży wpływ na sposób jazdy. Na Zachodzie, gdzie niektóre kraje hołdują systemowi przymusu ubezpieczeniowego, bądź ustawowego, bądź w drodze nacisku administracyj-

nego i opinii publicznej, co pewien czas wybucha gorąca polemika na temat, czy ubezpieczony jeździ ostrożniej, czy mniej ostrożnie z uwagi na to, że w razie wypadku z ludźmi nie on płaci odszkodowanie lub rentę.

Zasadniczo żądanie ubezpieczenia przymusowego jest słuszne, bo jeśli dajemy automobiliście prawo prowadzenia wozu, co w każdej chwili może doprowadzić do wypadku, to powinniśmy od niego żądać, by mógł ofiarom takiego wypadku zapewnić koszta leczenia lub utrzymania w razie kalectwa, czy rentę dla sierot. Skoro zaś przeciętny automobilista nie ma takiego majątku, by był w stanie płacić odszkodowania idące nieraz w dziesiątki tysięcy złotych, powinno obowiązek ten przejąć za niego ubezpieczenie, ale te ubezpieczenia obowiązkowe należą u nas na razie do sfery marzeń, bo wskutek małego ruchu motoryzacyjnego, bardzo wysokiego procentu wypadków i niskiego standartu finansowego naszych posiadaczy samochodów premie byłyby prohibicyjne (jak nimi są zresztą i obecnie).

Nie to nas jednak interesuje, lecz to, czy człowiek ubezpieczony jedzie ostrożniej, czy mniej ostrożnie. Otóż zestawiając wyniki polemik zagranicznych, prowadzonych na ten temat, z obserwacją u nas, można powiedzieć, że u kierowcy taksówki ubezpieczenie to ma inny wpływ, niż u ubezpieczonego kierowcy prywatnego, inny znowu u szofera wozu ciężarowego lub autobusu.

Kierowca taksówki, stępiony na niebezpieczeństwo przez ustawiczne igranie z nim w wartkim ruchu wielkomiejskim, skłonny jest nieraz traktować ubezpieczenie jako podnietę do jazdy brawurowej pod hasłem „przecież się uda", gdy się znajdzie w trudnej sytuacji na jezdni, kierowca ciężarówki natomiast wie, że wypadek z ludźmi może oznaczać utratę posady, więc jedzie ostrożniej, kierowca autobusu ma przeważnie poczucie odpowiedzialności za los wielu stłoczonych niczym śledzie pasażerów i również mimo ubezpieczenia jedzie ostrożnie. Ostatnim jest kierowca prywatny i co do tego nie można stawiać reguł ogólnych. Bo podczas gdy u tamtych kierowców ubezpieczenie było z zasady spowodowane albo nakazem ustawy, albo decyzją chlebodawcy, u człowieka „prywatnego" zależy ono tylko od jego własnej woli.

Otóż człowiek bardzo zamożny ubezpiecza się często w tym celu „by nie mieć kłopotów" w razie wypadku, choć i bez ubezpieczenia majątek jego wystarczy, by pokryć ewentualną szkodę nawet w dużych rozmiarach. Toteż ten rodzaj kierowców po ubezpieczeniu często jedzie nieco więcej brawurowo (co oczywiście nie jest regułą ogólną). Kierowca o skromnych dochodach, mający własny wóz, musi spo-

ro się nagłowić nad możliwością zapłacenia ubezpieczenia, jeśli je więc mimo wszystko zapłaci, choć mu to tak trudno przychodzi, widać z tego, że jest człowiekiem o bardzo wysokim poczuciu odpowiedzialności, bo przecież ubezpiecza się w tym celu, bu w razie wypadku móc pokryć wyrządzoną szkodę. Toteż ubezpieczenie prywatnego kierowcy nie daje podstaw do snucia z tego faktu zbyt pewnych wniosków o tym, czy miało ono wpływ na jego sposób jazdy, czy też pozostało bez wpływu.

Charakter człowieka gra w tych sprawach oczywiście decydującą rolę, równie ważną, jak umiejętność i przydatność do tego zajęcia. Dziś może zbyt mało zwracamy uwagi na samego człowieka jako indywiduum, zasuggestionowani potęgą maszyny i mechanizacji pracy oraz stosowaniem działania zespołowego w miejsce indywidualnego. A jednak jak tysiące lat temu, tak i dziś, o wszystkim decyduje w ostatecznym wyniku jednostka, od dyktatora począwszy, a na skromnym kierowcy skończywszy.

Człowiek wrażliwy, subtelny, może po jednym wypadku spowodowanym przez siebie, choćby bez własnej winy, przejąć się nim tak dalece, że nie dotknie już nigdy steru, jeśli nawet wypadek ten nie pociągnął za sobą żadnych poważniejszych następstw — przeciwnie, o charakterze bezwzględnym może przejechać na śmierć człowieka i czuć się na drugi dzień równie dobrze przy sterze, jak poprzednio. Dlatego przy badaniu wszelkich wypadków samochodowych warto zastanowić się nad kartą karną sprawcy i jeśli nie jest ona czysta, sięgnąć ewentualnie nawet danych akt sprawy, by zobaczyć, jak ten człowiek zachował się przy popełnieniu danego przestępstwa, choćby nie miało ono żadnego związku „tematowego“ z wypadkiem samochodowym. Oczywiście jeśli się okaże, że dany kierowca miał już kiedyś wypadek na jezdni, to choćby go z oskarżenia prawomocnie uniewinniono, dla prowadzącego dochodzenia akta policyjne czy prokuratorskie z tamtej sprawy będą bardzo cennym materiałem pomocniczym i informacyjnym, nie o wypadku, lecz o człowieku, co jest niemal równie ważne.

Nie bez wpływu jest okoliczność, czy dany kierowca od początku jeździ na jednym i tym samym wozie, czy też jeździł i na innych typach i na jakich. Jeśli ktoś przechodzi z małolitrażowego wozu o słabej akceleracji na dużą maszynę amerykańskiego typu, to może być, zwłaszcza w początkach, groźny dla otoczenia, bo przyzwyczajony do tego, że na małym wozie długo musiał się rozpędzać i w silnym ruchu jechać raczej wolno, teraz ma w ręku potężną maszynę, która za do-

tknięciem pedału wyskakuje w przód jak kangur, a tę przyjemność kierowca chce wykorzystać. Przeciwnie, kto przeszedł z dużego wozu na mały, może stać się niebezpiecznym dla swej maszyny, którą sforsuje, ale nie dla ruchu.

Kierowca jadący na obcym wozie czuje się mniej pewnie, jedzie albo bardzo ostrożnie, jeśli ma duże poczucie odpowiedzialności, albo też przeciwnie, z dużą dozą brawury, jeśli jest typem człowieka mniej solidnym, bo nie ryzykuje swego wozu, lecz cudzy. Okoliczność tę warto badać zawsze tam, gdzie szofer z przyjaciółmi urządza sobie eskapady bez wiedzy chlebodawcy i zwykle albo on sam, albo ktoś z jego przyjaciół wóz rozbije po libacji w przydrożnych lokalach.

Wszystko to, co napisałem, jest tylko luźną garścią uwag, obejmujących bardzo obszerny temat i służyć ma nie jako źródło informacyj w sprawie samej, lecz jako podnieta do zastanawiania się nad zupełnie zaniedbanymi w praktyce stronami zagadnienia, przy czym musi być już rzeczą Czytelnika daną sprawę rozwinąć i przyjrzeć się jej bliżej. W każdym razie o bezpieczeństwie ruchu decydują trzy zasadnicze czynniki, a mianowicie człowiek, maszyna i warunki, w jakich się ruch odbywa. Jeśli się zatrzymamy na człowieku, to możemy powiedzieć, że umiejętność dobrego prowadzenia wozu (z punktu widzenia bezpieczeństwa ruchu) jest jednoznaczna z doskonale wykształconą zdolnością przewidywania, co się może stać w najbliższej przyszłości na jezdni. Dobry kierowca czyta w myślach przechodniów, innych kierowców, ba, nawet zwierząt, znajdujących się na jezdni, odgadując nieomylnie, co zamierzają uczynić za chwilę. Jeśli zaś do tej zdolności przewidywania dołączy się szybka reakcja na każde niebezpieczeństwo i poczucie odpowiedzialności, będziemy mieli kierowcę doskonałego.

Trzecim i ostatnim elementem bezpieczeństwa ruchu jest zespół warunków, w jakich ten ruch się odbywa. Ale o tym innym razem.

Mgr PAWEŁ HOROSZOWSKI

ZABÓJSTWO W ŚWIETLE AKT SĄDOWYCH

(PRACA Z ZAKŁADU KRYMINOLOGII UNIW. J. P.)

(Dokończenie)

III Okoliczności czynu.

a) Miejscowość dokonania czynu. Pomijając 8 przypadków, w których o miejscowości dokonania czynu brak jest danych, stwierdzamy, iż zabójców, którzy dokonali czynu w miejscowości swego zamieszkania było — 82 (w tym: we wsi zamieszkania — 34), a w innej miejscowości — 19 (w tym: w innej wsi — 12). Na ogół więc miejscowość zamieszkania sprawcy jest też miejscowością, w której się on czynu dopuszcza.

b) Miejsce dokonania czynu. W pięciu przypadkach brak było danych o miejscu czynu; spośród pozostałych 95 przypadków czynu dokonano: na wolnym powietrzu—w 66 przypadkach, w lokalu zamkniętym — w 27, w dwóch przypadkach sprawca znajdował się w mieszkaniu a ofiara na dworze wzgl. odwrotnie. Najczęstszymi miejscami czynu na wolnym powietrzu były: ulica i pole, a w lokalu zamkniętym — mieszkanie.

c) Obecność świadków. W 60 przypadkach czyn miał miejsce w obecności świadków, w 35 przypadkach czyn został dokonany w nieobecności świadków, a w 5 przypadkach brak było odpowiednich danych. Spośród 6 przypadków zabójstw, gdy sprawcami były wyłącznie kobiety, w 4 przypadkach czyn został dokonany w nieobecności świadków[1].

[1] Na kwestię obecności świadków zwracamy tu uwagę dlatego, ponieważ czynnik ten może czasem wskazywać na to, czy sprawca dążył do zatajenia swego czynu i zapewnienia sobie bezkarności.

d) Miesiąc dzień i pora dnia. Miesiąc. W trzech przypadkach brak było odpowiednich danych; rozkład pozostałych 97 przypadków na poszczególne miesiące ilustruje tablica (dane wskaźnikowe obliczamy w ten sposób, iż liczbę zabójstw przypadającą przeciętnie na 1 miesiąc uważamy za 100):

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
Liczby abs.	11	13	3	6	8	11	7	7	7	11	10	3
Liczby wskaźn.	135,8	160,5	37,0	74,1	98,8	135,8	86,4	86,4	86,4	135,8	123,5	37,0

Pamiętając, że dla badania nasilenia przestępczości w poszczególnych miesiącach liczby nasze są zbyt małe, wskażemy tylko ogólnie, iż na ciepłą i chłodną porę roku wypada u nas mniej więcej jednakowa liczba zabójstw (maj — październik — 51 czyli 52,6%, listopad — kwiecień — 46 tj. 47,4%).

Dzień w tygodniu. Bliższych danych brak tu w trzech przypadkach; w pozostałych przypadkach rozkład na poszczególne dnie przedstawiał się następująco:

Dni	Liczby absol.	Liczby wskaźn.
Poniedziałek .	20	143,9
Wtorek . . .	12	86,3
Środa	12	86,3
Czwartek . .	8	57,6
Piątek	11	79,1
Sobota . . .	18	129,5
Niedziela . .	16	115,1

(Wskazane w tablicy stosunki unaocznia graficznie zamieszczony obok histogram)



Jakkolwiek rozporządzamy tu małymi liczbami, to jednak liczby stosunkowe wskazują na bardzo znaczną przewagę dni niedzielnych, sobotnich, a zwłaszcza poniedziałkowych (zjawisko znane powszechnie w literaturze). Dodamy jeszcze, iż spośród rzekomo powszednich dni

wtorkowych, środowych, czwartkowych i piątkowych przypadało u nas 7 na święto, przeddzień święta lub dzień po święcie.

Pora dnia. Analogicznie jak w pracy o zabójstwie z afektu— sprowadzamy podział doby na 4 okresy (ranek od 6—12, popołudnie 12—18, wieczór 18—24, i noc 24—6) i—jak tam—stwierdzamy najwyższe nasilenie zabójstw wieczorem (44 przypadki na 81 czyli 54,3%, w 19 bowiem brak danych); na noc przypadało 12 przypadków, na ranek — 11 i na południe — 14. Na wieczór i na noc przypadało więc około 70% zabójstw.

e) Skutek czynu. Spośród 120 ofiar zabójstwa zmarło na skutek czynu sprawcy (przestępstwo dokonane) — 74 (61,7%), pozostało przy życiu (przestępstwo usiłowane) — 46 (38,3%). (Przy zabójstwie z afektu ilość ofiar zmarłych na skutek czynu była identyczna, wynosiła 61,5%).

f) Narzędzie przestępstwa. Pomijając 3 przypadki utopienia (1 usiłowany), 2 przypadki otrucia (w tym: 1 usiłowanie otrucia gazem) i pojedyńcze przypadki uduszenia, powieszenia i odwiązania pępowiny (celem uśmiercenia noworodka), a nadto 3 przypadki (w tym: dwie podżegaczki), gdy sprawca nie miał żadnego narzędzia, stwierdzamy następujące narzędzia u sprawców:

Broń palna — 53 (w tym: rewolwer — 43, dubeltówka — 5, karabin — 2, strzelba — 2, pistolet — 1).

Narzędzie ostre — 35 (w tym: nóż — 22, siekiera — 8, bagnet — 4, tasak — 1).

Narzędzie tępe — 11 (w tym: kamień — 2, motyka — 2, kawał drzewa — 3, młotek — 1, sztaba żelazna — 3).

(Interesującym jest fakt, iż przy wzięciu pod uwagę—97 przypadków zabójców i zabójczyń z afektu uzyskamy niemal identyczne wyniki z powyższymi danymi: broń palna użyta tam była w 53 przypadkach, narzędzie ostre — 34. a tępe — 10; Por. „Narzędzia przestępstwa"... Czas. Sąd. Lek. nr 2. 1937).

Pierwsze miejsce co do liczebności zajmuje więc broń palna, drugie — narzędzie ostre, a trzecie — narzędzie tępe.

Stosunek ten zmieni się radykalnie, gdy uwzględnimy oddzielnie przypadki usiłowane a oddzielnie dokonane (5 przypadków, w których zachodziło dokonanie przestępstwa wobec jednych ofiar, a usiłowanie wobec innych zaliczamy do dokonanych). Okaże się wówczas, iż broń palna użyta była w 27 przypadkach usiłowanych. Narzędzie ostre użyte było w 32 przypadkach dokonanych, a ledwo tylko w 3 usiłowanych; a wreszcie na-

rzędzie tępe użyte było w 11 przypadkach dokonanych i ani w jednym przypadku usiłowania.

Najczęstszym narzędziem przy zabójstwie dokonanym jest więc narzędzie ostre, drugim z kolei — broń palna, a trzecim narzędzie tępe. Przy przypadkach usiłowania zabójstwa w grę wchodzi z reguły tylko broń palna. Podczas gdy przy usiłowaniu zabójstwa broń palna obejmuje na 29—26 przypadków (około 90%), to narzędzie ostre tylko około 10%, a na narzędzie tępe nie przypada ani jeden przypadek usiłowany. (Nawiasowo dodamy, iż wysoką zgodność z tymi faktami (chyba nieprzypadkową) stwierdziliśmy przy omawianiu narzędzi zabójstwa z afektu, gdzie wskazywaliśmy na fakt, iż sąd bierze pod uwagę rodzaj narzędzia przy kwalifikowaniu przestępstwa do uszkodzeń ciała wzgl. do zabójstwa i, że fakt użycia broni palnej świadczy—zdaniem sądu—bardzo często o zamiarze zabójstwa; natomiast użycie narzędzia ostrego, a zwłaszcza tępego, świadczy — zdaniem sądu — o zamiarze zabójstwa z reguły dopiero wtedy, gdy nastąpił śmiertelny skutek — por. artykuł w Czas. Sąd. Lek.).

Wskażemy jeszcze, iż 3 kobiety użyły jako narzędzia: siekiery—2 i tasaka—1; 5 pozostałych kobiet nie uwzględniliśmy, ponieważ 2 tylko podżegały do czynu, jedna udusiła ofiarę, jedna odwiązała ofierze pępowinę, a wreszcie jedna otruła ofiarę (męża—związkiem baru).

g) Ilość ran zadanych przez sprawców. Podajemy tu tylko ofiary, wobec których użyto narzędzia, którym można zranić; przy tym uwzględniamy tylko zranienia poważniejsze. Spośród uwzględnionych ofiar: 48 otrzymało po jednej ranie, 10—po dwie, dwie—po trzy, 21—po więcej niż 3; 8 ofiar nie otrzymało żadnej rany (chodzi tu o chybione strzały), a co do kilkunastu ofiar brak jest danych bliższych (chodzi tu w większości przypadków o zabójstwo dokonane).

(Procent przypadków, gdy ofiara otrzymała ponad 3 rany—a wynoszący 23,1, nie jest zasadniczo różny od tego, który stwierdziliśmy przy zabójstwie z afektu, a który wynosił 20,4).

h) Rodzaj zadanych ran. Ogółem mamy tu odpowiednie dane o 62 ofiarach; spośród nich otrzymało rany:

głowy	33
klatki piersiowej . . .	23
brzucha	10
szyi	7
głowy i innej części ciała	7
innych części ciała . .	12

Łączna ilość uszkodzeń klatki piersiowej i głowy (wliczając w to takie przypadki, gdy oprócz uszkodzenia głowy było jeszcze inne) wynosi 63 przypadki, tj. około 70% ogółu uszkodzeń ciała (przy zabójstwie z afektu wynosiły te uszkodzenia około 60%).

i) Rodzaj śmiertelnych uszkodzeń ciała. Weźmiemy tu pod uwagę uszkodzenia w szerokim znaczeniu, zaliczając tu i przypadki takie, jak utopienie, otrucie itp.

Śmierć 74 ofiar — zmarłych na skutek czynu — nastąpiła z powodu:

uszkodzenia mózgu	w 33	przypadkach
skrwawienia (z tętnic, żył, aorty)	„ 13	„
uszkodzenia wnętrzności (żołądek, jelita, wątroba) . . .	„ 8	„
uszkodzenia serca	„ 6	„
„ płuc	„ 5	„
„ rdzenia	„ 3	„
utonięcia	„ 2	„

oraz — po jednym: uszkodzenia przełyku, uduszenia, powieszenia, otrucia.

Najczęstszym uszkodzeniem, powodującym śmierć w przypadkach zabójstwa zwykłego, jest uszkodzenie mózgu (44,6% ogółu śmiertelnych przypadków).

j) Długość okresu czasu od czynu sprawcy do zgonu ofiary. Odpowiednich danych brak o czterech ofiarach; z pozostałych 70—52 ofiary (około 75%) zmarły natychmiast wzgl. w bardzo krótkim czasie po czynie sprawcy, 8 ofiar zmarło w kilka godzin po czynie, a tylko 10 w dłuższy czas po czynie.

Spośród tych ostatnich 10 ofiar jedna zmarła po 3 tygodniach, dwie — po dwóch tygodniach, a pozostałe po 2 do 5 dni.

IV Stanowisko sądu wobec przestępstwa z art. 225 § 1.

a) Wysokość kar. Spośród 110 sprawców zabójstwa zwykłego (mężczyzn i kobiet) było skazanych na kary poniżej 5 lat więzienia (ustawowe minimum przewidziane w art. 225 § 1) 20 sprawców; przypadki te w zestawieniu pomijamy, chodziło tam bowiem o dodatkowy artykuł (21 § 2 względnie 18 § 1 albo też złagodzenie kary z amnestii).

W pozostałych 90 przypadkach wysokość kar kształtowała się w następujący sposób:

WYSOKOŚĆ KARY	Ilość skazanych	
	Liczba abs.	%%
5 — 6 lat więz. (wł.). .	30	33,3
7 — 8 „ „ „ . .	14	15,6
8—10 „ „ „ . .	17	18,9
10—12 „ „ „ . .	15	16,6
ponad 12 lat więz. . .	14	15,6
(w tym: więz. dożyw.) .	(7)	(7,8)

Biorąc pod uwagę wyłącznie nasz materiał, możemy stwierdzić następujące fakty: przy art. 225 § 1 k. k. trudno jest mówić o karze z uwagi na różnorodność sankcyj, tym niemniej przyjąć można — biorąc pod uwagę ustawowe minimum oraz surowość sankcji dożywotniego więzienia i kary śmierci — że w intencji ustawodawcy kara od 5 — do 10 lat więzienia uchodzi za łagodną karę przy zabójstwie zwykłym.

W materiale naszym mamy kar do 10 lat więzienia włącznie (bierzemy tylko pod uwagę kary więzienia 5-letniego i powyżej) — aż 61 czyli 67,8%, natomiast kar powyżej 10 lat mamy tylko 29 czyli 32,2%.

Przy zabójstwie (zwykłym) stwierdzamy więc — analogicznie jak przy zabójstwie z afektu — tendencję sądu do łagodnego karania; tendencja ta jest oczywiście niezgodna z intencją ustawodawcy.

Rozpatrując odrębnie przypadki zabójstw (z art. 225 § 1) usiłowanych i dokonanych (bez przypadków skazań z artykułów dodatkowych), stwierdzamy — analogicznie jak przy zabójstwie z afektu — fakt łagodniejszego lub surowszego ustosunkowania się sądu do sprawcy w zależności od obiektywnej szkody wyrządzonej przez tego ostatniego. Dane odpowiednie ilustruje załączona tablica:

WYSOKOŚĆ KARY	Zabójstwo dokonane (art. 225 § 1)		Zabójstwo usiłowane (art. 225 § 1 i 23)	
	Liczby abs.	%%	Liczby abs.	%%
5 — 6 lat więz. . , . .	15	23,4	11	61,1
6 — 8 „ „	8	12,5	5	27,8
8—10 „ „	14	21,9	2	11,1
10—12 „ „	14	21,9	—	0,0
ponad 12 lat więz. . . .	13	20,3	—	0,0

Podczas gdy przy zabójstwie dokonanym kary powyżej 10 lat więzienia stanowią aż 42,2% ogółu kar wymierzonych za zabójstwo zwykłe, to przy usiłowaniu nie ma ani jednej kary powyżej 10 lat więzienia; podczas gdy kary od 5 do 8 lat więzienia włącznie stanowią przy zabójstwie dokonanym tylko 35,9%, to przy zabójstwie usiłowanym aż 88,9%.

Tendencja do karania w zależności od obiektywnej szkody wyrządonej przez sprawcę jest tu — przy tej formie zabójstwa — jeszcze bardziej nawet wyraźna, niż przy zabójstwie z afektu. Biorąc pod uwagę fakt, iż k. k. uzależnia karę w zasadzie od zamiaru sprawcy, a nie od obiektywnej szkody przez sprawcę wyrządzonej — należy i tu stwierdzić niezgodność stanowiska sądu z intencją ustawy.

6. *Wysokość kar w zależności od motywów.* Bierzemy tu pod uwagę wyłącznie przypadki dokonane i to tylko te, w których znany jest motyw. Zależność między rodzajem motywów a wysokością kar wskazuje tablica:

WYSOKOŚĆ KARY	Motywy				
	I ekon.	II erot.	III bezp.	IV solid.	V miesz.
5 — 6 lat więz. (wł.)	3	2	3	4	—
6 — 8 lat więz. (wł.)	3	—	3	—	1
6 — 10 lat więz. (wł.)	6	1	1	2	1
10 — 12 lat więz. (wł.)	3	3	5	1	1
Ponad 12 lat więz.	6	2	1	—	3

Dla badania kwestii zależności wysokości kary od rodzaju motywu jest materiał nasz za mały. Z zestawienia (tablicy) wynika jedno: przy wszystkich rodzajach motywów spotykamy zarówno kary lżejsze jak i cięższe; na zasadniczy wymiar kary wpływają więc jakieś inne — niż rodzaj motywu — czynniki. Na niektóre z tych czynników zwraca sąd wyraźnie uwagę — są to m. in. okoliczności obciążające i łagodzące. Zanim przejdziemy do omówienia tych okoliczności nadmienimy, iż pewien motyw z kategorii motywów ekonomicznych, zdaje się szczególnie wpływać na wysokość kary; motywem tym jest myśl o zagarnięciu mienia ofiary (zwłaszcza zabójstwo dla rabunku).

c) Okoliczności obciążające i łagodzące. Jako najczęstrze okoliczności obciążające wymienia sąd: niebezpieczeństwo społeczne sprawcy (15), karalność poprzednią (14), okrucieństwo (12), niskie pobudki (15), napięcie złej woli (11), premedytacja (7), planowanie (7), bliskie pokrewieństwo ofiary (5), znaczny skutek czynu (4), brak poważniejszych powodów (4); poza tym takie jeszcze okoliczności obciążające jak: targnięcie się na życie policjanta, choroba, kalectwo względnie młody wiek ofiary, alkoholizm, agresywność, zła opinia, brak skruchy, podstęp, żądza mordu. Zaznaczyć należy, że pewne z tych okoliczności zdają się w bardzo silny sposób wpływać na wymiar kary; t. np. do takich okoliczności należą niskie pobudki, szczególnie chęć zysku (wymieniony przez nas wyżej motyw natury ekonomicznej) oraz znaczny skutek czynu, objawiający się m. in. w większej ilości ofiar.

Jako okoliczności łagodzące wymienia sąd najczęściej: niski poziom umysłowy względnie kulturalny (17), dotychczasową niekaralność (14), młody wiek sprawcy (12), dobrą opinię (6), nieznaczny skutek czynu względnie niedokonanie zabójstwa (5), skruchę (3), stan podniecenia (3), brak premedytacji (2), stan opilstwa (2); a poza tymi okolicznościami: nagłość powstania zamiaru, dobrą opinię, nadzieję na na poprawę, pobudliwość, niezacieranie śladów, strach[1].

d) Wyroki wyższych instancji. Ogółem wniesiono 104 skargi apelacyjne, z tego na skazanego przypada 101, na oskarżyciela publicznego — 1, a na skazanego i oskarżyciela — 2. W stosunku do 53 skazanych wyrok sądu pierwszej instancji zatwierdzono, 11 oskarżonych uniewinniono (wśród nich trzech z art. 21 § 1), wobec 12 sprawców karę tylko złagodzono, wobec jednego usurowiono, a wobec 27 zmieniono kwalifikację prawną. W owych 27 przypadkach, w których miała miejsce zmiana kwalifikacji czynu, zastosował sąd wyższej instancji art. 225 § 2 — w 16 przypadkach, art. 21 § 2 (w łączności z art. 225 § 1) — w 3 przypadkach, art. 240 — w 3, art. 18 — w 2, poza tym: w jednym przypadku art. 230 § 2, w jednym art. 250 i w trzecim Sąd Apelacyjny — na skutek skargi prokuratora — zniósł zastosowany przez sąd pierwszej instancji art. 18 § 1.

Biorąc pod uwagę wszystkie przypadki, w których zmieniono kwalifikację lub wysokość kary (pomijając 11 uniewinnień), a więc

[1] Przy zestawieniu okoliczności obciążających i łagodzących pominąć musimy cały szereg czynników, które nie znajdują należytego oświetlenia w aktach sądowych. Do czynników tych należy kwestia upojenia alkoholowego sprawcy w chwili czynu. Jakkolwiek w wielu sprawach czynnik ten zdaje się mieć duże znaczenie, to jednak w aktach znajdujemy na ogół o nim tylko jakieś mało istotne wzmianki.

40 przypadków, możemy ogólnie stwierdzić, iż tylko w dwóch przypadkach Sąd Apelacyjny podwyższył karę (podnosząc je z grupy kar od 3—4 lat do grupy od 5—6), w dwóch przypadkach S. A., zmieniwszy kwalifikację na art. 225 § 2 — nie złagodził wyroków (od 5—6 lat); pozostałe (36) przypadki przedstawiały się następująco:

Zamiast do	żyw. więz.	S. A. orzekł karę	15	l. więz.	w 4-ch przyp.
„	od 8—12	„ „ „ „	od 4—8	„	„ 7-iu „
„	„ 8—12	„ „ „ „	do 4	„	„ 6-iu „
„	„ 6—8	„ „ „ „	od 3—6	„	„ 2-ch „
„	„ 6—8	„ „ „ „	„ 1—3	„	„ 2-ch „
„	„ 4—6	„ „ „ „	„ 1—4	„	„ 11-u „
„	„ 2—4	„ „ „ „	„ 1—2	„	„ 2-ch „

nadto w jednym przypadku S. A. obniżył karę z 6 na 5 lat więzienia, a w jednym z 12 na 10 lat więzienia.

Wśród powyższych przypadków złagodzenia kary — i to na ogół znacznego — przez Sąd Apelacyjny znajduje się cały szereg takich, w których sąd wyższej instancji nie zmienił kwalifikacji, a tylko złagodził karę. Tym samym więc łagodne stosunkowo kary orzekane przez S. O. wobec zabójców (zwykłych) ulegają dalszemu jeszcze złagodzeniu w instancji apelacyjnej.

Z danych dotyczących 100 przypadków zabójstw (osądzonych z art. 225 § 1 na terenie S. O. w Warszawie) wynika przede wszystkim, iż zarówno sąd I jak i II instancji ustosunkowuje się zbyt łagodnie do tego niezmiernie groźnego przestępstwa; taki stosunek sądu jest niezgodny z intencją ustawodawcy oraz z wymogami racjonalnej polityki kryminalnej.

Niezgodne też z intencją ustawodawcy jest uzależnianie przez sąd wysokości sankcji karnej od momentu obiektywnej szkody, wyrządzonej przez sprawcę zabójstwa.

Z opracowanych danych wynika wreszcie także fakt, iż zabójstwo z art. 225 § 1 rzadko tylko dotyczy tzw. zabójstwa rabunkowego, gdyż znaczna większość zabójstw z tego artykułu jest popełniana z motywów innych; zaledwie co dziesiąte zabójstwo (osądzone z art. 225 § 1 k. k.) jest zabójstwem rabunkowym.

SPRAWOZDANIA

POLICJA PAŃSTWOWA W R. 1938.

Spośród zasługujących na podkreślenie prac, które w ciągu ubiegłego roku powiększyły ogólny dorobek Korpusu Policji Państwowej, w pierwszym rzędzie wymienić należy prace z zakresu organizacji o charakterze legislacyjnym, a mianowicie:

1) projekt nowelizacji rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 6.III 1928 r. o Policji Państwowej. W pracy tej starano się wykorzystać doświadczenie z dziesięcioletniego okresu, w którym rozporządzenie to obowiązuje. Konkretny projekt przesłany został do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych;

2) projekt ustawy o użyciu broni przez policję i organa ochrony granic — który stał się podstawą projektu ustawy opracowanego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i przedłożonego Sejmowi.

3) projekt rozporządzenia wydanego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych o odpowiedzialności dyscyplinarnej i postępowaniu dyscyplinarnym w P. P.; rozporządzenie to ma duże znaczenie wobec wprowadzenia nowych zasad do postępowania dyscyplinarnego i dokładniejszego sprecyzowania przepisów w porównaniu z przepisami, wydanymi w r. 1919;

4) projekt rozporządzenia M. S. Wewn. w sprawie zmiany warunków służby przygotowawczej w P. P. dla ustalenia zasad zwrotu kosztów pogrzebów kandydatów kontraktowych.

5) projekt rozporządzenia M. S. Wewn. w sprawie zmiany rozporządzenia o zawieraniu związków małżeńskich przez funkcjonariuszów P. P.

Oprócz projektów wyliczonych, opracowano szereg projektów rozporządzeń wykonawczych, które nie zostały jeszcze zrealizowane. Do ważniejszych projektów, które bądź to już zostały wysłane do M. S. Wewn., lub też są na ukończeniu i w najbliższych miesiącach mogą być wydane, zaliczyć należy:

1) rozporządzenie wykonawcze do art. 90 rozporządzenie Prez. R. P. o P. P. w sprawie kształcenia na koszt Skarbu Państwa sierot po poległych policjantach;

2) rozporządzenie wykonawcze do art. 91 rozporządzenia Prez. R. P. o P. P. w sprawie przechodzenia oficerów i szeregowych policji do służby w innych działach administracji;

3) rozporządzenie wykonawcze do art. 65 rozp. Prez. R. P. o P. P. o umundurowaniu policji;

4) rozporządzenie wykonawcze do wyżej podanego artykułu — o uzbrojeniu policji;

5) rozporządzenie wykonawcze do art. 53 rozp. Prez. R. P. o P. P. w sprawie kwalifikowania oficerów i szeregowych policji;

6) opracowane są projekty organizacji służby zdrowia w policji: zadaniem służby zdrowia byłoby zapobieganie zbyt szybkiemu zdzieraniu się policjantów pod względem fizycznym.

Zabiegi o zmianę art. 150 k. p. k. i art. 20 przep. wprow. k. p. k. zostały uwieńczone wynikiem pozytywnym. Ministerstwo Sprawiedliwości opracowało odnośny projekt dekretu Prezydenta R. P. Projektowana zmiana, jakkolwiek drobna pod względem legislacyjnym, korzystnie wpływa na odciążenie jednostek policyjnych.

W dążeniu do usprawnienia kierowania policyjnymi oddziałami taktycznymi, składającymi się zarówno z istniejących trwale kompanij i szwadronów rezerwy policyjnej, jak również i oddziałów organizowanych na czas potrzeby, utworzono w Komendzie Głównej specjalnie dla tych zadań—Wydział V dowodzenia ogólnego.

W uwzględnieniu miejscowych warunków bezpieczeństwa, utworzono w roku ubiegłym: 1 kompanię rezerwy policyjnej, 1 szwadron rezerwy policyjnej, trzy wydziały śledcze i trzy komisariaty.

Ogólna ilość posterunków zwiększyła się o 14; zjawisko to zasługuje na specjalne podkreślenie, od szeregu bowiem lat ilość posterunków stale zmniejszała się.

Zwiększenie ilości posterunków w roku ubiegłym spowodowane zostało przede wszystkim koniecznością ochrony przez policję terenów, na których powstają szczególnie ważne inwestycje.

W granicach możliwości budżetowych kontynuowano w okresie sprawozdawczym szkolenie oficerów i szeregowych. Przeszkolono na kursach normalnych 17 oficerów W. P., którzy przeszli do służby w Policji, 22 oficerów policji, 43 szeregowych kandydatów na oficerów i 987 kandydatów na szeregowych przyjętych do służby przygotowawczej. Ponadto na kursach normalnych pozostaje 37 szeregowych kandydatów na oficerów, 49 szeregowych kobiet i 498 kandydatów na szeregowych.

Na kursach specjalnych przeszkolono 1829 szeregowych, którzy przyjęci zostali jeszcze przed wejściem w życie rozporządzenia Prez. R. P. o P. P., szeregowym tym określono materiał do nauki w domu, po czym powołano ich na 5 dniowe kursy, na których egzaminowano ich jak eksternistów. Poza tym specjalne przeszkolenie przeszło na kursach podoficerskich 192 szeregowych, na kursach kierowców samochodowych 160 szeregowych, na różnych kursach wychowania fizycznego, jak np. kursy narciarskie, przodowników gimnastycznych, instruktorów ratownictwa wodnego, instruktorów wychowania fizycznego — 69 oficerów i 143 szeregowych; 6 szeregowych ukończyło specjalne kursy dla radiotelegrafistów i radiomechaników. 15 szeregowych pozostaje na kursie mechaników samochodowych, 5 szer. na kursie majstrów rusznikarskich, 8 szer. w Akademii W. F. w Warszawie, 50 szer. na kursie podoficerskim, 160 szer. na kursie kierowców samochodowych i 20 szer. na kursie sanitarnym.

Doceniając potrzebę podniesienia ogólnej sprawności fizycznej w policji, opracowano i wydano specjalną instrukcję pt. „Wychowanie fizyczne w policji".

Postęp w dziedzinie gospodarki policyjnej szedł równolegle z rozwojem form organizacyjnych policji. Pomimo szczupłości kredytów, istnienie pewnej linii wytycznej umożliwiło prowadzenie gospodarki planowej i systematycznej. Przyznanie specjalnych, dodatkowych kredytów na pokrycie wydatków w związku z motoryzacją i ogólnym stanem bezpieczeństwa dało możność zapewnienia policji niezbędnego indywidualnego i zbiorowego zaopatrzenia.

W dziedzinie wyposażenia policji na podkreślenie zasługuje zapoczątkowanie przezbrojenia szeregowych służby ogólnej w nowe karabiny; szeregowych zaś służby śledczej w nowe pistolety automatyczne.

W dziale łączności radiowej wybudowano we własnych warsztatach i zainstalowano w terenie 6 radiostacyj; na ukończeniu są jeszcze 3 radiostacje.

Mając stale na względzie udoskonalenie wyposażenia policji w środki techniczne oraz dzięki przyznaniu dodatkowych kredytów na motoryzację zakupiono dalsze partie podwozi marki Chevrolet, skarosowanie których powierzono kilku firmom krajowym.

Materiał koński od szeregu lat systematycznie jest odnawiany i uzupełniany. W związku z tym ilość koni wierzchowych stale wzrasta. W roku 1938 oddano do użytku służbowego 46 koni wierzchowych, zakupione 55 koni remontowych zasilą po ujeżdżeniu szeregi oddziałów konnych w roku 1939.

Ruch służbowy wśród oficerów stanowiły następujące zmiany personalne: awansowano 71, przyjęto do służby nowych kandydatów 20 (w tym 17 of. W. P.), reaktywowano 1, przeniesiono wzgl. mianowano na inne stanowiska służbowe 206, przeniesiono w stan spoczynku 7, zmarło 5, przyznano 32 aspirantom z upos. st. przod. uposażenie aspiranta.

Urzędników awansowano 23, przyjęto nowych 13, przeniesiono 8, przeniesiono w stan spoczynku 2, zwolniono na własną prośbą 5, zwolniono po uprzednim 3 mies. wypowiedzeniu 5, zmarł 1.

Ruch służbowy wśród szeregowych przedstawiał się jak następuje: przyjęto do P. P. w stopniu posterunkowego — 2, kandydatów na szeregowych do służby przygotowawczej przyjęto 1.082, mianowano posterunkowymi 737 kandydatów kontraktowych. Powołano do służby czynnej ze stanu spoczynku 2 szeregowych, awansowano 2.103 szeregowych, przeniesiono na własną prośbę 228 szeregowych, dla dobra służby 346, zwolniono w trybie art. 95 rozp. Prez. R. P. o P. P. — 42 szer. w trybie art. 101 — 51 szereg., w trybie art. 53 — 30 szer. w trybie art. 105 — 1 szer. i w trybie art. 99 — 2 szer. Kandydatów na szeregowych P. P. przyjętych do służby przygotowawczej w charakterze pracowników kontraktowych zwolniono 67. Przeniesiono w stan spoczynku 401 szeregowych.

Niższych funkcjonariuszów do czynności pomocniczych przyjęto 64, awanso-

wano 12, przeniesiono w stan spoczynku 26, zmarło 7.

Z zakresu działalności Centrali Służby Śledczej zanotować należy opracowanie i ogłoszenie następujących instrukcji:

1) o dozorze policyjnym,

2) o nadzorze nad osobami warunkowo zwolnionymi z więzienia,

3) o odprawach w wydziałach śledczych,

4) o obowiązkach dzielnicowych w zakresie informacyjnym i służby bezpieczeństwa.

Uzgodniono z właściwymi władzami i przygotowano do ogłoszenia instrukcje;

1) inwigilacyjną,

2) o posługiwaniu się przez policję konfidentami,

3) o policyjnych psach służbowych,

4) o organizacji i działalności Biura Centralnego do zwalczania fałszerstw paszportów zagranicznych,

5) o ewidencji rzeczy skradzionych, zgubionych i znalezionych,

6) o rejestracji papierów wartościowych skradzionych i zgubionych.

W okresie sprawozdawczym załatwiono ponad dziesięć tysięcy korespondencji, dotyczącej rozpracowania poszczególnych spraw przez jednostki policyjne w kraju i za pośrednictwem centrali policyjnych za granicą, a w szczególności: Anglii, Ameryki Półn. i Południ., Belgii, Bułgarii, Finlandii, Francji, W. M. Gdańska, Hiszpanii, Jugosławii, Portugalii, Szwajcarii, Niemiec, Rumunii, Estonii, Łotwy, Węgier i Włoch. Z centralami tych krajów utrzymywano żywy kontakt i dzięki wzajemnej współpracy wyświetlono wiele ważnych spraw w dziedzinie zwalczania przestępczości kryminalnej.

Z materiałów statystycznych, nadsyłanych przez urzędy śledcze w całym Państwie, opracowano szereg wykazów, wykresów i map do użytku Głównego Urzędu Statystycznego, Ministerstwa Sprawiedliwości i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

W kartotece Biura Centralnego do zwalczania fałszerstw pieniędzy, zarejestrowano w okresie sprawozdawczym 1.940 nowych nazwisk. Do kartoteki rzeczowej wpłynęło 1.0940 nowych kart na fałszywe monety i 196 na fałszywe banknoty.

Biuro Centralne do zwalczania przestępstw związanych z narkomanią, współpracując z pokrewnymi centralami policyjnymi za granicą i jednostkami P. P. w Kraju, rozpracowywało sprawy, dotyczące przemytu i handlu środkami odurzającymi. Centrala ta pozostawała w stałym kontakcie z Departamentem Służby Zdrowia Min. Opieki Społecznej i Egzekutywą Komendy Głównej Straży Granicznej.

Praca rozpoznawcza Centrali Służby Śledczej wyraziła się w liczbach w sposób następujący: ogółem wpłynęło 22.223 kart daktyloskopijnych; w tej liczbie było 17.185 kart krajowych, odnoszących się do mężczyzn, a 2.431 — do kobiet. Zagranicznych kart daktyloskopijnych, odnoszących się przeważnie do obywateli polskich aresztowanych za granicą oraz do przestępców międzynarodowych wpłynęło ogółem 2.607; w tej liczbie 2.318 odnoszących się do mężczyzn, a 289 odnoszących się do kobiet. Z powodu przestępstw natury kryminalnej daktyloskopowano w tym okresie 850 osób, z powodu przestępstw natury politycznej 9, a z powodu nielegalnego przekroczenia granic, włóczęgostwo i innych daktyloskopowano 1.748 osób.

Podczas porównywania nowego materiału daktyloskopijnego z kartami zarejestrowanymi w centralnej registraturze stwierdzono, że w okresie sprawozdawczym 1.246 przestępców podało podczas aresztowania fałszywe nazwiska, chcąc w ten sposób uchylić się przed wymiarem sprawiedliwości względnie skutkami recydywy. Między nimi było 353 przestępców poszukiwanych listami gończymi. W ten sam sposób, tj. przez sprawdzanie i porównywanie nowych kart z kartami zarejestrowanymi w ubiegłych latach, ustalono, że 2.573 przestępców było już poprzednio daktyloskopowanych pod tymi samymi nazwiskami, jednak zmienili oni miejsce pobytu celem uniknięcia kontroli ze strony organów bezpieczeństwa publicznego.

Zagranicznych wywiadów daktyloskopijnych załatwiono ogółem 2.607. Z tej liczby 200 przestępców było już notowanych pod innymi nazwiskami, a więc podszywało się pod przybrane nazwiska. Poza tym 440 przestępców notowanych było pod swoimi właściwymi nawisknmi, a 65 było poszukiwanych listami gończymi. Powyższe wywiady nadesłane zostały przez urzędy policyjne: Aaran, Amsterdam, Ankara, Antwerpia, Ateny, Barcelona, Belgrad, Berlin, Bratislava, Bukareszt, Buenos Aires, Helsinki, Daugavpils, Gdańsk, Groningen, Kopenhaga, Liège, Londyn, Montewideo, Ottawa, Paryż, Pittsburg, Rio de Janeiro, Rzym, San Paulo, Waszyngton, Zurych i wiele innych.

Na skutek złożonych podań unieważ-

niono 369 kart daktyloskopijnych i wycofano 2.172 karty daktyloskopijne osób zmarłych.

Materiał rozpoznawczy centralnej registratury daktyloskopijnej obejmuje obecnie około 655 500 kart daktyloskopijnych przestępców.

Z zakresu ekspertyzy daktyloskopijnej wpłynęło do Centrali Służby Śledczej 1.281 spraw dotyczących śladów, pochodzących z miejsc przestępstw. W związku z tymi sprawami nadesłano 4.280 folii z 6.186 pojedynczymi śladami linii papilarnych, wymagających wyjaśnienia ich pochodzenia, oraz 7.493 kart daktyloskopijnych, czyli 74.930 pojedynczych odcisków palców bądź to domowników, bądź też osób podejrzanych o popełnienie przestępstw. Drogą ścisłej ekspertyzy ustalono, że na 2.113 foliach 2.990 śladów nie posiadało wartości identyfikacyjnych. Natomiast 1.382 ślady na 973 foliach przedstawiało odciski palców 521 osób domowników lub osób postronnych. Ślady utrwalone na 384 foliach w liczbie 542 zostały zidentyfikowane jako odciski palców 186 przestępców, których policja podejrzewała, jednak nie posiadała przeciwko nim dowodów, a zdobyła je dopiero na podstawie ekspertyzy daktyloskopijnej W 47 wypadkach ślady utrwalone na 123 foliach w liczbie 176 zidentyfikowano na zasadzie registratury monodaktyloskopijnej, skutkiem czego nastąpiło ujawnienie 50 przestępców w ogóle nieznanych policji prowadzącej dochodzenie. W okresie sprawozdawczym zidentyfikowano na zasadzie śladów linii papilarnych—757 osób, w tym 236 przestępców narodowych.

Na podstawie orzeczeń daktyloskopijnych Centrali zapadły w 1938 roku — 93 wyroki skazujące.

Do Centralnej registratury monodaktyloskopijnej włączono w okresie sprawozdawczym 6.170 oryginalnych odcisków przestępców zawodowych, a wycofano z niej 1.210 odcisków palców przestępców zmarłych. W obecnej chwili Centralna registratura monodaktyloskopijna obejmuje 103.140 oryginalnych odcisków palców przestępców oraz — 10.891 śladów pozostawionych przez nieznanych sprawców na miejscu przestępstwa.

Dalej zanotować należy zakończenie prac nad przygotowaniem do druku dużego skorowidza osób poszukiwanych Gazetą Śledczą. Praca ta obejmuje okres od 1 sierpnia 1919 r. do 30 kwietnia 1938 r. Wspomniane wydawnictwo będzie jednorazowe.

Referat techniki śledczej wykonał 383 ekspertyz w sprawach kryminalnych, a mianowicie: ekspertyz z dziedziny identyfikacji i badań pisma ręcznego — 122, broni palnej, pocisków i łusek — 130, wywołanie usuniętych numerów z broni i marek — 64, chemiczne badanie osadu prochowego — 2, ekspertyz śladów stóp i narzędzi do włamań — 39, ekspertyz z dziedziny chemicznego badania atramentu, identyfikacji pisma maszynowego, fałszerstw dokumentów, znaczków pocztowych i stempli oraz odczytanie pism niewyraźnych wykonano w sprawach kryminalnych — 29.

Spośród prac referatu policji kobiecej zanotować należy zorganizowanie na skutek starań czynników społecznych — izby zatrzymań dla nieletnich w Poznaniu, oraz utworzenie nowego kursu specjalnego dla 50 szeregowych — kobiet, które następnie przydzielono na 2 miesięczny okres szkolenia praktycznego do brygad kobiecych w Warszawie, Łodzi i Lwowie. Opracowano także uzupełniający regulamin dla izb zatrzymań, dotyczy książek i druków, prowadzonych w izbach, kontroli wyżywienia, rozkładu zajęć zatrzymanych, daktyloskopowaniu pewnej kategorii zatrzymanych oraz meldunków o zatrzymaniu.

Referat Policji Kobiecej w okresie sprawozdawczym brał udział w trzech Kongresach a mianowicie: 1) w Kongresie Społeczno - Obywatelskim Pracy Kobiet, który odbył się w Warszawie, w czasie od 25 do 30 czerwca 1938 r.; na Kongresie tym — kierowniczka Referatu Policji Kobiecej wygłosiła referat p. t. „Walka policji kobiecej z nierządem", a następnie wybrana została przewodniczącą Komisji walki z nierządem; 2) w Kongresie Międzynarodowej Rady Kobiet, który się odbył w Edynburgu (Szkocja), w czasie od 8 do 21 lipca 1938 r. i 3) w Kongresie Dziecka w dn. 2, 3 i 4 października 1938 r.

W dążeniu do zaopatrzenia jak największej ilości policjantów w psy-towarzysze, przysposobiono na specjalnym kursie 58 byłych przewodników na instruktorów dla komend wojewódzkich, po czym przystąpiono do tworzenia poszczególnych ośrodków wyszkoleniowych dla przewodników psów - towarzyszy. Akcja ta objęła dotychczas około tysiąca psów nabytych i szkolonych w drodze inicjatywy prywatnej policjantów.

Jeśli chodzi o pracę policji w terenie, to przedstawia się ona w waż-

niejszych działach za okres 11 miesięcy, a mianowicie od 1 stycznia do 30 listopada 1938 r., jak następuje:

zatrzymano .	ogółem	66.467 osób
przesłuchano .	„	3.307.580 „
przeprowadzono rewizji . .	„	339.458
daktyloskopowano	„	15.414 osób
fotografowano .	„	14.709 „

Przeprowadzono dochodzenia w sprawach:

363.599	przypadków	kradzieży najrozmaitszego rodzaju,
17.231	„	ciężkiego uszkodzenia ciała,
6.279	„	paserstwa,
24.429	„	oszustwa,
2.877	„	zabójstwa,
2.238	„	podpaleń,
2.005	„	rozbojów.

Ponadto odebrano wiele nielegalnie posiadanej broni.

Działalność stowarzyszeń policyjnych i działalność policji na polu ogólnospołecznym przedstawiała się jak następuje: „Rodzina Policyjna" główne swe wysiłki ześrodkowała w opiece nad dzieckiem i wychowaniem młodzieży. Utrzymywano przedszkole, zakupywano podręczniki szkolne, organizowano pomoc w nauce, organizowano kolonie letnie, obozy harcerskie itp. Poza tym stowarzyszenie przychodziło z pomocą materialną i moralną swym członkom, wdowom i emerytom, bądź przez zatrudnianie ich we własnych instytucjach, bądź przez danie im możności zarobku w inny sposób, jak: wyszukiwanie i urządzanie warsztatów pracy np. koncesje na sprzedaż papierosów lub gazet w handlach ulicznych, urządzanie pralni chemicznych itp.

Oprócz działalności charytatywnej, „Rodzina Policyjna" rozwijała żywą akcję kulturalno-oświatową, zwracając baczną uwagę na budzenie wśród swych członków ducha obywatelskiego, szerzenie znajomości kraju rodzinnego i jego dziejów, poczucie godności narodowej i obowiązków wobec społeczeństwa i państwa i podnoszenie ogólnej kultury życia codziennego.

„Policyjny Dom Zdrowia", niosący pomoc członkom rzeczywistym i ich rodzinom przez danie im możności korzystania na ulgowych, przystępnych warunkach z pobytu w domach leczniczych i wypoczynkowych, rozwija się nadal pomyślnie. Ponieważ dochody stowarzyszenia w roku 1938 przewyższają dość znacznie wydatki, z osiągniętych w ten sposób oszczędności zamierzone jest rozpoczęcie budowy nowoczesnego szpitala w Otwocku.

Poza wyliczonymi dwiema społecznymi organizacjami, istniejącymi w łonie policji, i mającymi charakter ogólno policyjny, wykonywały dużą działalność instytucje samopomocowe, jak Kasa Samopomocy Oficerów i Urzędników całej policji i Kasy Samopomocy szeregowych w okręgach wojewódzkich.

Podtrzymywaniem życia kulturalnego i towarzyskiego zajmowały się istniejące w Warszawie Kluby: Oficerów Policji Państwowej, jako stowarzyszenie ogólno policyjne i Klub Szeregowych Policji Państwowej, rozwijającej nader korzystną działalność wśród szeregowych, mających stały przydział w stolicy.

Pracę społeczną całej policji w 1937 i 1938 obrazują następujące wyniki:

policja: a) dożywiała we własnym zakresie 25.603 osoby.

w związku z tym wydano:

248.990 śniadań
1.534.947 obiadów
61.844 kolacyj.

Wydatki poniesione przez policjantów na wyżywienie tych osób wyniosły: 395.959.07 zł.

b) obdarzyła 29.998 osób różnego rodzaju odzieżą wartości 138.027.46 zł.

c) tytułem subwencji dla ośrodków zdrowia, przytułków, schronisk i innych instytucji charytatywnych policja spłaciła 117.158.88 zł.

d) poza tym policjanci złożyli:

na F. O. N.	381.244,53 zł
„ F. O. M.	41.753,25 „
„ P. C. K.	22.308,13 „
„ L. O. P. P.	376.015,63 „
„ odnowienie Wawelu . .	20.829,22 „
„ budowę szkół powszechnych	19.387,13 „
„ inne cele społeczne . .	116.502,80 „

Gotówkowe świadczenia policji na cele społeczne wynoszą w okresie 1937 i 1938 r. ogółem 1.629.186 zł. 10 gr.

e) z bibliotek policyjnych korzystało 16.940 osób

z tego: 9.236 osób za opłatą 1,00 zł
4.918 „ „ „ 50 gr
2.786 „ bezpłatnie.

f) ze świetlic policyjnych korzystało z poza policji 14.005 osób bezpłatnie, a 3.863 osób za drobnymi opłatami.

Włodzimierz Mazurek
podkomisarz P. P.

KRONIKA

Z ORZECZNICTWA

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 10.X 1938 nr 3K 96/38), co następuje:

Legalność czynności urzędowej nie zależy od tego, czy jest ona „materialnie uzasadniona", lecz od jej strony formalnej, tj. od tego, czy czynność ta dokonana została przez „uprawnionego do niej" funkcjonariusza, czy zachowano przepisane formy działania i czy motywem jej działania były względy służbowe, czy też postronne, z prawidłowym tokiem sprawowania urzędu nie związane. W przeciwnym razie, gdyby legalność czynności urzędowej oceniać według jej materialnej słuszności, należałoby wszelkie decyzje władzy, zmienione przez wyższą instancję, uznać tym samym za nielegalne.

Nie może wpłynąć na wyłączenie cech podmiotowej istoty czynu z art. 134 k. k. (przekupstwo) przeświadczenie oskarżonego, że działaniem swoim (obietnicą korzyści majątkowej) pragnie odwrócić krzywdę, którą urzędnik chce mu wyrządzić przez materialnie nieuzasadnione wykonywanie czynności (przeświadczenie o naruszeniu obowiązku służbowego przez urzędnika), ponieważ istota podmiotowej strony czynu z art. 134 k. k. w danym zakresie—leży w tym, że oskarżony, obiecując korzyść majątkową urzędnikowi, obiecuje ją świadomie za zmianę decyzji powziętej w legalnym wykonaniu obowiązków urzędowych na nielegalną, gdyż opartą nie na przekonaniu, że taką decyzję należy w interesie służby powziąć, lecz uzależnioną od obiecanej korzyści bez względu na to, czy ta zmieniona decyzja materialnie byłaby słuszna, czy też nie.

USTAWA O UŻYCIU BRONI

W Dzienniku Ustaw nr 16 poz. 95 ogłoszona została ustawa z dnia 23 lutego 1939 r. o użyciu broni przez Policję Państwową i organa ochrony granic. Ustawa w art. 1 przewiduje 9 jasno określonych przypadków, w których użycie broni jest dopuszczalne. Dalsze artykuły przewidują różne okoliczności, towarzyszące użyciu broni, jak użycie broni przez oddziały zwarte, ograniczenie użycia broni do przypadków oczywistej konieczności, obowiązek ostrzeżenia o użyciu broni, obowiązek udzielenia zranionemu pierwszej pomocy, zawiadamiania władz o każdym przypadku użycia broni.

Ustawa weszła w życie z dniem 6 kwietnia rb. Jednocześnie utraciły moc przepisy rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 14.II 1928 r. o użyciu broni przez organa służby bezpieczeństwa publicznego i ochrony granic.

ZWALCZANIE WYDAWNICTW PORNOGRAFICZNYCH I BRUKOWYCH POWIEŚCI KRYMINALNYCH

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaobserwowało, że są jeszcze wydawnictwa pornograficzne, a także wydawnictwa zajmujące się szczegółowym opisywaniem różnych zbrodni, co wywołuje żywą reakcję opinii publicznej, która słusznie dopatruje się w tej akcji wyrządzania wielkich szkód, szczególnie na odcinku wychowywania młodego pokolenia.

Jeżeli idzie o druki pornograficzne, to poza wydawnictwami specjalnie temu celowi poświęconymi, a ukrywającymi się pod maską wydawnictw satyryczno-humorystycznych, należy zwrócić uwagę na dalsze dwa źródła pornografii:

a) powieści drukowane w odcinkach w różnych czasopismach, szczególnie tzw. „brukowych",

b) ogłoszenia matrymonialne i im podobne, zamieszczane w niektórych czasopismach

Szczególnie te ogłoszenia bardzo często wykorzystywane są dla celów stręczycielstwa i demoralizacji.

W wyniku prowadzonej już akcji przez władze administracyjne zlikwidowano szereg wydawnictw pornograficznych, jednak nie rozsprzedane, prawdopodobnie znaczne ilości nakładu, rzucane są obecnie na rynek i to po cenach specjalnie

niskich, co ułatwia nabywanie ich przez młodzież.

O ile chodzi o szczegółowe opisywanie przebiegu zbrodni, szczególnie uwydatnianych w czasie procesów sądowych, Ministerstwo stwierdza, że w szeregu miast ukazują się specjalne wydawnictwa zeszytowe oparte o tematy kryminalne. Jedne z nich pod pozorem dostarczania czytelnikowi taniej powieści, szerzą propagandę przestępczości, inne przez opisywanie zbrodni w sposób sensacyjny kształcą nowych adeptów w dziedzinie przestępczości.

W związku z powyższym Ministerstwo pismem okólnym z dnia 5 kwietnia 1939 r. nr P. P. 327/80/1 poleciło zaostrzenie nadzoru nad wydawnictwami o charakterze pornograficznym i zajmującymi się opisami przestępstw, przez:

a) konsekwentne dążenie do likwidowania wydawnictw pornograficznych,

b) wpływanie na prasę, by podniosła poziom powieści drukowanych w odcinkach oraz by nie zamieszczała ogłoszeń o charakterze ułatwiającym demoralizację,

c) niedopuszczanie do kolportażu resztek nakładu zawieszanych wydawnictw pornograficznych,

d) zwrócenie szczególnej uwagi na powieściowe wydawnictwa zeszytowe, szczególnie oparte na tematyce kryminalnej,

e) wpłynięcie na prasę, by sprawozdania sądowe podawała w formie spokojnej, bez opisywania drastycznych szczegółów z przebiegu przestępstwa.

W walce z drukami pornograficznymi i kryminalnymi należy użyć wszelkich środków, jakie stoją do dyspozycji władz nadzorujących prasę.

POZOSTAWIANIE W KRAJU DOKUMENTÓW WOJSKOWYCH OSÓB WYJEŻDŻAJĄCYCH ZA GRANICĘ

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr 20 z r. 1939 ukazało się rozporządzenie wykonawcze do ustawy z dnia 9 kwietnia 1938 r. o powszechnym obowiązku wojskowym (Dz. U. R. P. Nr 25, poz. 220). Wspomniane rozporządzenie w §§ 558 i 559 przewiduje obowiązek pozostawiania w kraju wszystkich dokumentów wojskowych i poborowych osób opuszczających obszar Państwa Polskiego, a zatem osób wyjeżdżających za granicę na czas określony lub pobyt stały, zarówno na podstawie paszportów zagranicznych jak i innego rodzaju dokumentów, uprawniających do przekraczania granic Państwa. Obowiązek ten dotyczy pozostawienia w kraju następujących dokumentów wojskowych i poborowych:

a) zaświadczeń o rejestracji,

b) „ z poboru,

c) książeczki wojskowej,

d) zaświadczeń wojskowych,

e) książeczki stanu służby oficerskiej,

f) karty mobilizacyjnej i

g) zaświadczenia mobilizacyjnego.

W związku z tym Min. Spr. Wewn. po porozumieniu z Min. Spraw Wojsk. wydało okólnik nr 15 z dn. 29.III 39 r., zawierający szczegółowe zarządzenie co do trybu przechowania dokumentów wojskowych oraz adnotacji w paszportach osób przekraczających granicę.

PRZESTRZEGANIE 48-GODZINNEGO OKRESU ZATRZYMANIA OSÓB

W ślad za RKG 556 pkt IV, komendant główny P. P. przypomniał rozkazem nr 764 pkt IV, konieczność dotrzymywania 48-godzinnego okresu zatrzymania osób, opartą na art. 169 k. p. k. i na § 88 Instr. Policyjnej z dnia 16 sierpnia 1935 r. (Dz. Urz. M. S. Wewn. Nr 27, poz. 154). Okres ten liczy się od chwili ujęcia zatrzymanego przez władzę, w wypadku zaś z art. 166 k. p. k. od chwili oddania schwytanego na gorącym uczynku lub w czasie pościgu w ręce władzy, wskazanej w art. 166 § 2.

Gdyby zebranie odpowiedniego materiału dowodowego i dostawienie zatrzymanego oraz wydanie zarządzeń przez władze sądowe w ciągu przepisanego 48-godzinnego okresu czasu nie było możliwe ze względu na warunki komunikacyjne lub z powodu innych przeszkód, należy zatrzymanego sprowadzić do najbliższego sędziego śledczego lub sądu grodzkiego wraz z posiadanym materiałem poszlak, który mógłby dać podstawę do przesłuchania doprowadzonego oraz wydania wzgl. doręczenia zarządzenia w myśl art. 168 i 169 k. p. k.

Dalszy transport aresztowanego odbywa się już na podstawie postanowienia sędziego i na jego polecenie, po otrzymaniu zaliczki na koszta transportu.

W związku z powyższym zarządzeniem uchylony został punkt IV RKG nr 556.

USZKODZENIE CIAŁA W CZASIE ĆWICZEŃ CIELESNYCH

Rozkazem nr 761 pkt. IV komendant główny P. P. wyjaśnił, że zarządzone przez przełożonych ćwiczenia fizyczne oficerów

i szeregowych policji, objęte programem wychowania fizycznego (P. S. Wyszk 3a, 1938), jak i inne ćwiczenia, zawody i imprezy sportowe, należy traktować jako zajęcia służbowe.

W razie nieszczęśliwego wypadku, z powodu lub w czasie pełnienia tych czynności (ćwiczeń), albo też w związku z ich pełnieniem, a powodującego trwałą niezdolność do służby lub śmierć, mają zastosowanie przepisy art. 9 § 2 ust. a) ustawy emerytalnej albo art. 89 rozp. Prez. R. P. o P. P.

Udział natomiast policjantów w ćwiczeniach, kursach w. f., zawodach i imprezach sportowych, organizowanych przez Policyjne Kluby Sportowe, Związek Policyjnych Klubów Sportowych lub inne organizacje sportowe może być tylko ochotniczy i ma charakter prywatny. Służbowy udział policjantów w ćwiczeniach, kursach w. f., zawodach i imprezach sportowych, przeprowadzanych przez organizacje sportowe łącznie z Policyjnymi Klubami Sportowymi, może mieć miejsce jedynie za zgodą komendanta głównego.

ZWROT KOSZTÓW POGOTOWIA LEKARSKIEGO W PRZYPADKACH WEZWANIA PRZEZ POLICJĘ

Komendant główny P. P. rozkazem nr 764 pkt. II podał do wiadomości wyjaśnienie Min. Opieki Społecznej z dnia 4.II 1939 r. nr Zn. 14a/5-9 w sprawie zwrotu kosztów pogotowia lekarskiego w przypadkach wezwania przez policję:

„W myśl art. 20 ust. (2) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 25 września 1932 r. o wykonywaniu praktyki lekarskiej (Dz. U. nr 81, poz 712) — koszty udzielenia pomocy lekarskiej w nagłych przypadkach przez pogotowie powinny być zwrócone lekarzowi (pogotowiu) przez związek komunalny, na którego obszarze zaszedł nagły wypadek, o ile koszty te nie mogą być zwrócone lub ściągnięte od chorego względnie od innych osób lub instytucji, zobowiązanych do pokrycia tych kosztów, natomiast w żadnym razie nie mogą być żądane od policjanta, który wzywał pogotowie w uzasadnionym przypadku". *H. D.*

KURS KRYMINOLOGICZNO-KRYMINALISTYCZNY DLA ASESORÓW SĄDOWYCH W WARSZAWIE

Od dnia 13 lutego do dnia 15 marca 1939 r. odbywał się w Warszawie kurs kryminologiczno-kryminalistyczny dla asesorów sądowych, zorganizowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości oraz Zakład Kryminologii Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Na kurs uczęszczało 45 słuchaczy, delegowanych ze wszystkich okręgów sądowych Polski.

Dział kryminologiczny obejmował:

psychiatrię sądową — doc. Łuniewski (26 godz.),

psychologię zeznań — dr. Wiśniacka (10 godz.) oraz

kryminologię i politykę kryminalną — dr. Batawia (21 godz.)

Medycynę sądową (16 godz.) wykładli: prof. dr. Grzywo-Dąbrowski, dr. Lewiński i dr Felc.

W dziale kryminalistyki prowadzili wykłady oficerowie Policji: szef Centrali Służby Śledczej pinsp. Jakubiec — teoria daktyloskopii i śladów (8 godzin), nkom. Grimm — użycie policyjnego psa służbowego (2 godz.) nkom. Penkala — a) oględziny miejsca przestępstwa, b) kradzieże, c) podpalenia (15 godzin). Ponadto nkom. Penkala prowadził wycieczkę słuchaczów kursu do muzeum policyjnego i objaśniał znaczenie poszczególnych eksponatów, kom. Jastrzębski — a) zastosowanie fotografii w kryminalistyce, b) identyfikacja łusek i pocisków broni palnej dla celów sądowych, c) identyfikacja śladów stóp i narzędzi włamań wraz z techniką odlewów (12 godz.), kom. Sawczyn — a) zasady identyfikacji pisma ręcznego i maszynowego oraz pobieranie prób pisma, b) fałszerstwa domunentów oraz podpisów, fałszerstwa banknotów i papierów wartościowych (8 godz.).

Program wykładów obejmował poza tym: księgowość—p Rudziński (22 godz.), administrację sądową — wiceprezes S. O. Wecsile (11 godz.), kasowość — radca Charkiewicz (5 godzin) oraz wykłady prokur. Semadeniego — o postępowaniu przed sądem pierwszej instancji.

Jsk.

ZBIÓR PRAW RZECZYPOSPOLITEJ

Godnym zanotowania jest, że Ministerstwo Sprawiedliwości przystąpiło do sporządzenia autentycznego Zbioru Praw obowiązującego aktualnie ustawodawstwa, systematycznie opracowanego. Dzieło to ma zastąpić rozproszone ustawodawstwo, ogłaszane od 20 lat w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej.

S. S.

PRZEGLĄD PISM POLSKICH

GŁOS SĄDOWNICTWA

Nr 1/39.

T. Zdanowski: *Bezprawna zmiana stanu cywilnego*. Już w motywach do art. 195 k. k. Komisja Kodyfikacyjna podnosi, że „instytucja stanu cywilnego istnieje dla utrzymania porządku społecznego i jest instytucją formalną". Ten właśnie porządek społeczny wymaga represji dla tych, którzy czynią zamach na stan cywilny swój własny lub innej osoby.

Pojęcie stanu cywilnego obejmuje nie tylko nazwisko i imię, ale i pochodzenie od pewnych rodziców, stan wolny lub małżeński, płeć itp. Najczęstszym jednak zamachom podlega nazwisko. Nabywanie nazwiska nie następuje tylko przez urodzenie, bo niekiedy nie jest wiadome, od kogo dziecko pochodzi, ale nadto nazwisko mogło być uzyskane na podstawie ustawy z dnia 11.V 1920 r. o uznaniu nazwisk przybranych podczas służby wojskowej, oraz dziś jeszcze może być uzyskane w drodze administracyjnej z ustawy z dn. 1.VII 1926 r. o aktach urodzenia dzieci nieznanych, jak i z ustawy z dn. 24.X 1919 r. o zmianie nazwiska, jak i ustawy węższej z dnia 22.III 1929 r. dotyczącej zmiany nazwisk hańbiących, ośmieszających lub nie licujących z godnością człowieka. Zezwolenie na zmianę udziela władza wojewódzka.

Zarówno tą drogą uzyskane nazwisko jest chronione, jak i uzyskane z prawa cywilnego, natomiast przybieranie pseudonimów literackich lub artystycznych nie jest karalne, bo nie mają one na celu identyfikacji jednostek — konkluduje autor.

Nr 2/39.

Dr A. Lindert: *Aresztowanie tymczasowe*. Autor zastanawia się nad dopuszczalnością aresztu tymczasowego w postępowaniu administracyjnym i dochodzi do wniosku, że jest to prawnie niedopuszczalne.

Stanowisko autora jest słuszne, bo w postępowaniu administracyjnym może mieć zastosowanie tylko przepis art. 8 rozp. Prez. R. P. z dnia 22.III 1928 r. o postępowaniu karno-administracyjnym, który szczegółowo to zagadnienie określa. W myśl tego przepisu zatrzymanie osoby może nastąpić w wypadkach podobnych do przewidzianych w art. 165 k. p. k., z tym, że zatrzymanego należy w ciągu 24 godzin od zatrzymania przesłuchać, a w wypadku konieczności dalszego zatrzymania zdecydować winien do 48 godzin od zatrzymania sąd grodzki, który ma prawo zatrzymanie określić na czas „konieczny".

Nadto autor w konkluzji dochodzi do wniosku, że stosowanie owego „zatrzymania" może mieć miejsce tylko w wypadku schwytania na karygodnym działaniu, natomiast niezastosowanie się do zarządzeń władz administracyjnych lub też obowiązujących rozporządzeń, czyli w wypadku „zaniechania działania" brak podstaw do stosowania środka zapobiegawczego, jakim jest zatrzymanie. Stanowisko autora jest słuszne. W tych wypadkach bowiem wystarczająca jest reakcja karna oraz ewentualne zastępcze wykonanie czynności na koszt opornego.

CZASOPISMO SĘDZIOWSKIE

Nr 1/39.

St. Pławski: *Podpalenie jako oszustwo asekuracyjne*. Autor zaznacza, że nasz kodeks karny w przeciwieństwie do § 170 ust. kar. austr. z 1852 r. nie zna oddzielnego przestępstwa oszustwa asekuracyjnego i wyjaśnia, że podpalenie własnego domu bez spowodowania niebezpieczeństwa pożaru dla innych obiektów nie jest przestępstwem, o ile nie łączy się z dą-

żeniem do uzyskania premii asekuracyjnej. Postawienie w danym wypadku wniosku o wypłacenie premii jest usiłowaniem oszustwa (art. 23 i 264 k. k.), a pobranie premii — oszustwem.

Zauważyć trzeba, że chociaż w samym momencie spowodowania pożaru swego domu bez sprowadzenia niebezpieczeństwa pożaru dla innych budowli, nie ma jeszcze mowy o przestępstwie, to nie ma żadnych przeszkód do podjęcia wszelkich czynności dochodzeniowych i nawet gdyby przyjąć, że właściciel budowli przyznałby się nawet do spowodowania pożaru, to jednak fakt, że w postępowaniu karnym należy dociekać prawdy materialnej i samo tylko przyznanie nie jest dostatecznym dowodem — nie ma żadnych przeszkód, aby i w tych wypadkach prowadzone były dalsze dochodzenia.

W SŁUŻBIE PENITENCJARNEJ

Nr 5/39.

Dr M. Lichtenstein: *Zamroczenie świadomości*. Z cyklu psychoz więziennych autor, który jest kierownikiem okręgowego szpitala dla nerwowo i psychicznie chorych więźniów w Drohobyczu, omówił jeden z objawów psychozy więziennej, ilustrując dwowa typowymi przykładami.

Zamroczenie świadomości jest wynikiem „ucieczki od złej koniunktury życiowej „oraz wżyciem się w fikcję lepszą i przyjemniejszą od rzeczywistości". Chorego charakteryzuje duża aktywność i nawet logiczność działania i toku myśli, ale właśnie w tym jego stworzonym fikcyjnie stanie rzeczy. W jednym wypadku gwałciciel, pracujący w więzieniu w wytwórni słomianych wycieraczek, były ułan, wyobraża sobie siebie, jako wachmistrza kierującego pracą i oczekującego na przybycie koni. W drugim wypadku posądzony o szpiegostwo przebył kilkumiesięczne zamroczenie świadomości, w czasie którego wyobrażał sobie, iż jest w okresie 1917 roku, w czasie trwania wielkiej wojny. Po wyzdrowieniu natomiast nie pamiętał nic z tych kilkumiesięcznych urojeń.

Przeciwdziałaniem skutecznym psychozom jest oczywiście praca, której w więzieniach jest zbyt jeszcze mało. Postulat upowszechnienia pracy ma uzasadnienie i w dążeniu do zapobiegania psychozom.

RUCH PRAWNICZY EKONOMICZNY I SOCJOLOGICZNY

Nr 1/39.

Prof. Stefan Błachowski: *Z psychologii zeznawania dzieci o przestępstwach przeciw obyczajności*. Ustalanie rozwoju intelektualnego świadka, na którego zeznaniach ma się oprzeć ostatecznie wyrok sądowy, dokonywane jest w zwykłym postępowaniu w sposób uboczny. Natomiast gdy świadkiem jest dziecko, należy stosować przy jego przesłuchaniu odrębne i specjalne metody. W szczególności, gdy zeznania świadków mają dotyczyć sfery seksualnej, zalecana jest daleko posunięta ostrożność.

Autor na dwóch przykładach, omówionych w sposób niezmiernie szczegółowy, wykazał, że dopiero skomplikowane i wielostronne badania wskazały na rzeczywistą wartość świadków, którymi byli: w jednym wypadku 15, a w drugim 5 letnia dziewczynka. Jeżeli nadto zauważyć, że przestępstwa seksualne zagrożone są surową karą, to najdalej zwiększona ostrożność przy zbieraniu materiału dowodowego oraz przy jego kwalifikacji jest wskazana.

W wyniku rozważań prof. Błachowskiego należy wysnuć tezę, że nie sposób jest rezygnować w każdym wypadku z zeznań dzieci jako świadków, nie mniej jednak koniecznym jest przy korzystaniu z ich zeznań zasięgnąć opinii szkoły o charakterze dziecka, a nadto nawet sprawdzenie jej przy pomocy biegłych psychologów.

Podkreślić trzeba, że badanie dzieci przez psychiatrów jest niezupełnie trafne, bo dziecko nie jest osobą niedorozwiniętą w znaczeniu chorobliwym, ale jest człowiekiem rozwijającym się, przeto fazy normalnego rozwoju psychologicznego dziecka winny być ustalane jedynie przez psychologów.

S. S.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH

INTERNATIONALALE KRIMINALPOLIZEI. Einziges Offizielles Publikationsorgan der Internationalen Kriminalpolizeilichen Kommission (Międzynarodowa Policja Kryminalna).

I. Jahrgang, Nr 4, 15.IV 1938.

F. E. Louwage: *Eine geschickte Scheckfalschung.* Opis wypadku przerobienia 2 oryginalnych czeków, wystawionych na 270 i 320 franków, na sumy 270.000 i 320.000 franków. Mimo, że papier czekowy był specjalnie zabezpieczony, udało się fałszerzowi część treści wywabić bez pozostawienia śladów.

Nr 5, 10.V 1938.

Ein grossangelegter Rennwettschwindel. Oszustw wyścigowych na wielką skalę dokonywał w Berlinie pokątny bokmacher w ten sposób, że łączył się telefonicznie z Paryżem, skąd otrzymywał z pola wyścigowego w St. Cloud nazwy koni wygrywających z chwilą dojścia ich do mety. Wspólnicy bokmachera mieli przez to możność stawiania na konie te znacznych sum, gdyż wiadomości oficjalne nadchodziły do kas bokmacherskich dopiero po upływie kilku minut.

Nr 8, Juni 1938.

XIV Ordentliche Tagung der Internationalen Kriminalpolizeilichen Kommission. Zeszyt zawiera program sesji zwyczajnej międzynarodowej komisji policji kryminalnej w Bukareszcie, spis referatów na sesji, spis członków komisji, spis członków komitetu redakcyjnego organu prasowego komisji „Internationale Kriminalpolizei", statut komisji i podział czynności Wydziału Administracyjnego.

Nr 9, 20.VI 1938.

Dr Dressler: *V Tagung der kriminalbiologischen Gesellschaft in München.* Krótkie sprawozdanie z V zjazdu Towarzystwa Kryminalno - Biologicznego w Monachium, w którym wziął udział jako delegat polski dr Jerzy Śliwowski.

Nr 12, 31.VIII 1938.

Dr Dressler: *Die XIV ordentliche Tagung der Internationalen Kriminalpolizeilichen Kommission in Bukarest.* Notatka o przebiegu zjazdu Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej w Bukareszcie w czasie od 7 — 12 czerwca 1938. Delegatami Polski byli nadinsp. dr Leon Nagler i insp. Józef Żółtaszek.

Nr 16, 21.XI 1938.

Portugal. 1. Bekämpfung der Geldfalschung. 2. Bekämpfung des internationalen Verbrechertums. 1) Celem zwalczania fałszowania pieniędzy została w Lizbonie utworzona specjalna komisja, złożona z dyrektorów policji śledczej, przedstawicieli instytutu medycyny sądowej, instytutu kryminologicznego i banków emisyjnych. 2) Do współpracy z policjami zagranicznymi powołane są w Portugalii 2 instytucje: a) Policia international portuguesa i b) oddział międzynarodowy „Policia de vigilancia e defesa do Estado".

Nr 17, 17.XII 1938.

Reichskriminaldirektor Nebe: *Die kriminalpolizeiliche Bearbeitung von Verkehrsunfällen im Deutschen Reich.* Referat o dochodzeniu wypadków w ruchu kołowym w Rzeszy Niemieckiej.

Jahrgang II, Nr 1 i 2, 16 i 31 Januar 1939.

Die Bekämpfung von Vorbereitungshandlungen schwerer Verbrechen und von sonstigem gefährlichen Verhalten, das verbrecherischen Willen erkennen lasst. Oświadczenia niektórych członków międzynarodowej komisji policji krym., uzupełniające referat wygłoszony na XIV zjeździe w Bukareszcie o zwalczaniu czynności zmierzających do ciężkich przestępstw oraz jakiegokolwiek innego zachowywania się, które wskazuje na zamiar dokonania przestępstwa.

Nr 3, 13 Februar 1938.

F. E. Louwage: *Diebstahl von Eisenbahngepäck.* Opis sposobu dokonywa-

nia kradzieży przesyłek kolejowych i oszustw ubezpieczeniowych w Belgii. Szajka złodziejska skonstruowała specjalny kufer, który nadawano na bagaż jednocześnie z inną przesyłką wysoko ubezpieczoną. W kufrze ukryty był członek szajki, który w czasie jazdy przesyłkę tę umieścił w kufrze i w ten sposób umożliwił otrzymanie sumy ubezpieczeniowej za rzekomo zaginioną przesyłkę kolejową. Dr Palitsch. *Die vorbergende Bekampfung des Berufs- und Gewohnheitsverbrechers.* Zwalczanie prewencyjne polega w Niemczech nie tylko na umieszczeniu przestępców w miejscach odosobnionych, ale również na pouczaniu rodziców, pracodawców i w ogóle społeczeństwa, których zadaniem jest zwracanie uwagi przede wszystkim młodzieży na niebezpieczeństwa życia wielkomiejskiego.

KRIMINALISTIK. Monatshefte für die gesamte kriminalistische Wissenschaft und Praxis.

13 Jahrgang, Heft 2, Februar 1939.

F. E. Louwage: *Die Witwe Becker aus Lüttich.* Opis 16 wypadków zabójstwa przez otrucie. Sprawczyni — wdowa Becker z Liege — umiała zawsze uzyskać zaufanie swych ofiar, przeważnie starszych majętnych kobiet, które po wypożyczeniu od nich znaczniejszych kwot truła. Dr Harry Soderman: *Die gerichtliche Untersuchungskunde des Ludwig Hugo Franz v. Jagemann. Ein Jubiläum.* Autor omawia w artykule swoim książkę Jagemanna o śledztwie sądowym, której pierwszy tom wydany był 1838 r. W dziale mniejszych publikacyj Dr Wartenberg wskazuje w notatce p. t. *„Zeugenaussagen, die eine Begutachtung enthalten"* na ważne zadanie policji dokładnego sprawdzania zeznań świadków, zawierających jakąś ocenę lub sąd, o czymś. Kriminalrat Wilke omawiając pożar w zamku w Kilonii w 1938 r., podkreśla możliwość powstawania pożarów przez nieostrożność przy spawaniu metali.

Heft 3, März 1939.

E. Karhnark und E. Tornberg: *Aufnahme u. Aufbewahren Gerichtsmedizinisch u. Kriminalistisch wichtiger Einzelheiten von Spuren mit einer praktischen Kautschukmasse.* Nowy sposób zdejmowania i przechowywania w masie kauczukowej: a) twarzy, blizn, bruzd wisielczych itp. śladów na zwłokach, b) ran na zwłokach, c) śladów na podłożach wrażliwych na temperaturę, miękkich i łamliwych oraz przedmiotach bardzo kosztownych, d) uszkodzeń, fragmentów odcisków linij papilarnych na wierzchniej naskórnej warstwie tłuszczowej skóry noworodków, e) śladów na wosku do zapuszczania podłóg, na pokoście itp. jako też na pudełkach kartonowych i podobnych przedmiotach, f) śladów farb olejnych, skrzepniętej krwi itp. brudzących substancyj. Robert Weber: *Die Taterpersönlichkeiten des Mannheimer Autobanditenprozesses.* Analiza osobowości 2 młodych bandytów samochodowych, skazanych przez sąd w Mannheim na karę śmierci za usiłowanie dokonania zabójstwa rabunkowego na kierowcach samochodów. *K. P.*

FBI. LAW ENFORCEMENT BULLETIN.

Nr 12. Tom 7. 1.XII 1938.

Przedmowa. Thanksgiving Day (tak zwie się ostatni czwartek w listopadzie, który w St. Zjedn. jest dniem przeznaczonym na modlitwy dziękczynne) nasuwa dyr. Hooverowi refleksje na temat walk, jakie z ówczesnym wrogiem staczali pierwsi koloniści amerykańscy oraz daje sposobność do podniesienia społecznej wartości współdziałania. I dziś—jak dawniej — jedynie powszechne zjednoczenie społeczeństwa oraz jak najściślejsze współdziałanie wszystkich obywateli ze służbą bezpieczeństwa może przynieść zwycięstwo w walce z szerzącym się przestępstwem.—*Microskopic examination aids in convition in „hit—and—run" case* (Mikroskopowe badania pomocne w wypadku skazania za wypadek samochodowy). Idąc z prawej strony skrajem drogi do Milton, Delaware, jeden z przechodniów został potrącony przez zdążający w tymże kierunku samochód, przy czym doznał dość poważnych obrażeń. Kierowca samochodu nie zastosował się do obowiązujących w takim wypadku w stanie Delaware przepisów i nie zatrzymał się, aby podać swe nazwisko lub udzielić rannemu pomocy. O spowodowanie tego wypadku został posądzony pewien właściciel, który jednak z całą stanowczością wyparł się wszelkiej winy. Tymczasem prowadzący w tej sprawie dochodzenie policjant znalazł na zderzaku jego wozu przędziwo (nić), które — jak przypuszczał — mogło być wyrwane z ubrania poszkodowanego w momencie, gdy został potrącony przez samochód. Przypuszczenie to okazało się trafne. Jak to już bowiem gołym okiem można było stwierdzić, znalezione przędziwo było takie samo jak i wzięte z ubrania poszkodowanego, które

miał na sobie w dniu wypadku. Celem jednak zyskania całkowitej pewności, obydwa przędziwa poddano dokładnym badaniom mikroskopowym i chemicznym w policyjnym laboratorium technicznym, które wykazały ten sam rodzaj i jakość włókna, jak również barwnika. Podczas rozprawy sądowej oskarżony nadal wypierał się wszelkiej winy, a przedstawieni przezeń świadkowie starali się wykazać jego alibi. Sąd jednak nie dał wiary tym zeznaniom i — opierając się na wynikach badań laboratoryjnych — wymierzył niefortunnemu automobiliście odpowiednią karę. — *Investigations of fraudulent bankruptcies* (Dochodzenia w sprawach oszukańczych upadłości). Dochodzenia w sprawach oszukańczych bankructw stanowią doniosłą część prac Związkowego Biura Śledczego Departamentu Sprawiedliwości. W wyniku dochodzeń prowadzonych przez Biuro, w ciągu roku finansowego, kończącego się 30.VI 1938, 127 osób zostało skazanych łącznie na 266 lat, 8 miesięcy i 19 dni więzienia. W samym tylko r. 1937 miało miejsce ogółem ponad 55.000 bankructw, które naraziły wierzycieli na stratę przeszło 1.177.000.000 dolarów. Związkowe Biuro Śledcze ma zlecone dochodzenie jedynie w tych sprawach, w których upadłość nastąpiła w sposób oszukańczy, z pogwałceniem obowiązującego prawa upadłościowego. W dalszym ciągu artykuł omawia sposoby i metody oszukańczych bankructw oraz podaje kilka ich przykładów. — *Operation of the Technical Laboratory Federal Bureau of Investigation — July 1 through October 31, 1938* (Działalność Laboratorium Technicznego Związkowego Biura Śledczego w czasie od 1.VII do 31.X 1938). W okresie sprawozdawczym Laboratorium Techniczne przeprowadziło znaczną ilość badań laboratoryjnych, wymagających znajomości różnych dziedzin wiedzy. Spośród ogólnej liczby 1.654 badań było 1.017 badań zakwestionowanych dokumentów, 71 mikroanaliz, 239 analiz chemicznych, 166 badań broni, 3 porównania odcisków stóp, 70 analiz geologicznych i petrograficznych, 4 badania szkła i jego rozprysków, 31 analiz metalurgicznych i metalograficznych, 10 badań kryptograficznych, 27 spektrograficznych, 7 fotograficznych, 5 porównań odcisków opon, 1 badanie odlewu, 2 badania zamków i 1 analiza bomby. — *Fingerprints of unknown deceased persons received in FBI January — October, 1938* (Odciski palców nieznanych zmarłych otrzymane przez FBI od stycznia do października 1938). W okresie sprawozdawczym FBI otrzymało 1.254 odcisków nieznanych zmarłych, spośród których zdołano ustalić tożsamość 400 osób (31,8%). Rejestr osób zaginionych wykazuje, że od lipca 1937 do lipca 1938 na terenie Stanów Zjedn. zaginęło ogółem 225.809 osób. Aczkolwiek większość spośród tej liczby została odnaleziona i tożsamość ich stwierdzono, niemniej jednak 16.141 osób nadal pozostaje nieznanych.

Nr 1. Tom 8. 1.I 1939.

Przedmowa. Z okazji N. Roku dyr. Hoover wyraża zadowolenie z dorobku i osiągnięć służby bezpieczeństwa w ciągu ostatnich kilku lat. Okres ten znamionuje szereg trwałych i doniosłych posunięć. Wymienić tu należy powołanie do życia w 1932 r. samego Biuletynu FBI oraz zorganizowanie w tymże roku międzynarodowej wymiany odcisków daktyloskopijnych, wydanie związkowej ustawy o kidnaperach i powstanie Laboratorium Kryminalnego. W 1933 r. został założony, liczący dziś ponad milion kart, rejestr odcisków daktyloskopijnych obywateli, pragnących w ten sposób zabezpieczyć możność zidentyfikowania swej osoby. R. 1934 znamionował rozwój zadań FBI oraz uchwalenie przez Kongres szeregu doniosłych ustaw z zakresu służby bezpieczeństwa. R. 1935 pamiętny jest z racji otwarcia Akademii Policyjnej, ostatnie natomiast 3 lata znamionuje powołanie do życia szeregu szkół policyjnych oraz coraz większe zainteresowanie się obywateli problemami policyjnymi.

Poza tym numer zawiera opis wypadków wykrycia sprawców kradzieży i morderstwa, szereg przykładów oszukańczych bankructw, dział kronikarski oraz spis artykułów, zamieszczonych w FBI od września 1932 po grudzień 1938.

ter

POLITIA ROMANA. Revista profesionala lunara. Apare sub ingrijirea unui comitet redactional de profesionisti prezidat de. D r E. B i a n u.

Anul I, nr 1 — 2, Januarie—Februarie 1939.

Pod powyższym tytułem i pod redakcją komitetu specjalnego, na którego czele stoi dyrektor generalny policji rumuńskiej Dr Eugen Bianu, zaczęło wychodzić nowe policyjne pismo fachowe. W pierwszym zeszycie tego pisma podane jest przede wszystkim sprawozdanie D r a D r e s s l e r a z XIV sesji międzynarodowej komisji policji kryminalnej, która odbyła się

w Bukareszcie w czasie od 7 — 12 czerwca 1938 r.; poza tym umieszczono tam m. in. dane i ilustracje, dotyczące narodowej akademii policyjnej w Waszyngtonie, artykuł Johna Edgara Hoovera o problemach identyfikacji oraz różne wiadomości z policyj zagranicznych.

K. P.

BEZPECNOSTNI SLUZBA:
Nr 8. 1.VIII 38.

L. Moravec: *Obrana proti zlocinu* (obrona przed przestępstwem). Złodzieje kolejowi grasują w pociągach i na dworcach w sezonie letnim szczególnie w pociągach międzypaństwowych. Działają tu głównie złodzieje międzynarodowi, wówczas gdy na dworcach operują przeważnie miejscowi złodzieje. Złodzieje kolejowi zabierają przedmioty mniejsze, cenniejsze, jak torobki z pieniędzmi, portfele, aparaty fotograficzne, walizki, nesesery, a rzadziej okrycia. Brak uwagi ze strony pasażera daje złodziejowi sposobność do kradzieży. Był wypadek, że handlarz przyborami fotograficznymi z prowincji jeździł specjalnie do Pragi, kradł aparaty, a po tym je odsprzedawał. Złodzieje samochodów, motocykli i rowerów grasują głównie w miastach. Wymaganą sprawność jazdy i znajomość motorów posiadają w dużym stopniu. Istnieją np. specjaliści od wozów typu popularnego, gdzie ten sam kluczyk zapłonowy i drzwiczkowy służy do całej gromady wozów seryjnych, inni kradną tylko cenne części samochodowe. Dziś za małą kwotę uzyskać można nadzór wozu na postoju i to jest lepsze niż strata pojazdu lub zniszczenie. J. Bubla: *Vycvik policejnich remont* (przeszkolenie koni policyjnych). O koniu jest dużo zdań. To jednak pewne, że koń nie rodzi się zły, a jego przydatność zależy od tego, jak się go wyszkoli. Piecza i dobre obchodzenie się z koniem dają zawsze świetne wyniki. Policyjny koń musi przede wszystkim wyczuć wodze i łydki jeźdźca. Branie przeszkód ćwiczy się od początku ujeżdżania, przy czym ludzki głos ma duży wpływ na pohamowanie obaw konia. Przejazd ulicami z początku pustymi, a po tym ruchliwymi ma zasadnicze znaczenie w tresurze. Ciekawe, że koń przestaje się bać strzału z chwilą, gdy pokona wstręt do zapachu spalonego prochu. Przeskakiwanie przez płomień ma wpływ na pozbawienie konia wrodzonego strachu przed żywiołem ognia. Także mostek-huśtawka wymaga dużo cierpliwości, nim koń uodporni się na dudnienie i zmianę równowagi mostka. Nie mogąc się mierzyć z doborem koni i przyrządów sportowych z zagranicą dobrze by jednak było urządzić dzień sportowy policji konnej, jak to miało miejsce w Polsce. B. Zavadil: *O vetsi bezpecnost provozu* (o większe bezpieczeństwo przejazdu). Wypadki spowodowane bywają głównie przez samych jadących, a mogą wyniknąć przez poślizg, przy wymijaniu i wyprzedzaniu, na skrętach, na skrzyżowaniach, zbyt szybką jazdą, zderzeniem, z innych przyczyn — głównie z winy dzieci i przechodniów. Policjant musi być spostrzegawczy, by mógł ocenić sytuację i nie dał się zbić z tropu jakimś technicznym powiedzeniem winowajcy. C. *W.*: *Vyssi policejni skola v Anglii.* Artykuł przełożony z gazety zawodowej polskiej Policji Państwowej „Na Posterunku" Nr 4 z 1938 r. Mowa tu o 5-miesięcznych kursach dla członków policji śledczej w Londynie. J. Oktabec: *Na predni plosine* (na przednim pomoście). Dwa opowiadania. Posterunkowy Kvap, jadąc na przednim pomoście, zaczytał się w gazecie i nie widział momentu zderzenia tramwaju z samochodem. Ze wstydem musiał przyznać, że wypadek zauważył dopiero wtedy, gdy zbita szyba zraniła mu twarz i ręce. Policjant zawsze jest w służbie i powinien uważać na wszystko.—Strażnicy graniczni rozeszli się. Jeden udał się do młyna i tam tobołem dał się zrzucić ze schodów, związać i porzucić w korycie zamarzniętym. Po omdleniu jakoś przedarł więzy choć pokrwawił przeguby, wyjął knebel z ust i po wytchnieniu udał się ku chałupom. W sam roz przyszedł, bo zastał kolegę związanego, który pozwolił się również przewrócić w taki sposób, że jeden z przemytników położył się w śnieg przed nim. Po uwolnieniu z więzów poznali jak postąpili nieopatrznie rozłączając się mimo świadomości, że w pobliżu czają się przemytnicy.

J. J.

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11

ROK IV WARSZAWA, LIPIEC 1939 Nr 4 (22)

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją nadinspektora dra LEONA NAGLERA

KOMITET REDAKCYJNY: Franciszek Kaufman, insp. mgr Juliusz Kozolubski, insp. Józef Piątkiewicz, insp. Jan Płotnicki, insp. dr Józef Torwiński, pinsp. Józef Jakubiec, pinsp. Jan Misiewicz, pinsp. Karol Stadler, pinsp. Stanisław Wasilewski, pkom. Konstanty Csádek i Henryk Derczyński — sekretarz Redakcji.

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . 10 zł.
Pojedynczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

M. R. MADEY,
wiceprokurator

NIEPOTRZEBNE PRZESTĘPSTWA

Tytuł powyższy zakrawa na paradoks, wydawać bowiem by się mogło, że istnieją w praktyce i przestępstwa „potrzebne". W dalszych wywodach jednak postaram się użycie powyższego tytułu uzasadnić.

Dużo się w Polsce mówi o pladze przestępczości, o jej wzroście i sposobach zwalczania, szuka się głębszych, istotnych przyczyn i podłoża przestępczości oraz skutecznych środków do opanowania tego niebezpiecznego zjawiska społecznego. Za najważniejsze przyczyny wzrostu przestępczości, wykazywanego przez nasze roczniki statystyczne, uważa się niski poziom kulturalny dużej części naszego społeczeństwa, nędzę szerokich mas nie opanowaną dotychczas mimo poważnych wysiłków i osiągnięć w dążeniu do rozwoju gospodarczego i dobrobytu kraju, oraz — rewolucję moralną jako wynik wielkich wstrząsów dziejowych z okresu wielkiej wojny. Słuszne jest niewątpliwie to, że przyczyn tych jest cały kompleks i tylko stopniowo, w miarę ich usuwania czy zmniejszania ich nasilenia uda się uzyskać pomyślne rezultaty.

Aby walkę z przestępczością, walkę o wyrobienie poczucia prawnego w społeczeństwie wygrać całkowicie, trzeba ją prowadzić stale wszechstronnie i konsekwentnie. Do tej walki prócz powołanych spec jalnie organów władzy w postaci sądów, prokuratur, administracji, policji, więziennictwa itd. oraz organizacji społecznych, musi stanąć cały naród. Praca w tym kierunku już się rozwija i można zaryzykować twierdzenie, że jeśli chodzi o przestępczość w Polsce, minęliśmy już punkt kulminacyjny. Nasz stojący na wysokim poziomie i stale poprawiany system penitencjarny, mający na celu wychowanie przestępcy, daje coraz lepsze wyniki. Przy ogólnej poprawie sytuacji gospodarczej Państwa i wzrastającej oświacie społeczeństwa można się już wkrótce spodziewać systematycznego spadku przestępczości.

Ponieważ osiągnięcie tych pomyślnych rezultatów wymaga stałych wysiłków, trzeba ciągle mieć rękę na pulsie i uświadomiwszy sobie istnienie pewnych przyczyn przestępczości, zwalczać je na każdym kroku. Każda organizacja, każdy zespół ludzi czy też nawet pojedynczy człowiek może w swym środowisku przyczynić się do pomyślnych wyników walki z przestępczością. W tym też celu na marginesie całokształtu poruszonego zagadnienia chciałbym omówić pewną dziedzinę przestępczości, a raczej jej podłoże, na którym wyrastają przestępstwa „niepotrzebne", a którym dałoby się może zapobiec.

Każdy postępek człowieka, a więc i czyn przestępny musi mieć swój cel, swoje uzasadnienie. Zabójstwo, rabunek, fałsz, czy każde inne przestępstwo jest spowodowane jakimś konkretnym zamiarem sprawcy i w tym sensie znajduje swoje sui generis „usprawiedliwienie", ściślej mówiąc — uzasadnienie. Poza tymi planowymi, czy choćby nagle, na skutek jakichkolwiek okoliczności życiowych zdecydowanymi i przedsięwziętymi działaniami, są czyny przestępne, które nie znajdują właściwego swego uzasadnienia, czyny po prostu bezmyślne. Do tych czynów, do tych „niepotrzebnych" przestępstw zaliczam przestępstwa „przypadkowe", nie zamierzane, a przedsięwzięte bezmyślnie pod wpływem odurzenia alkoholowego.

Obserwując na swym terenie pracy związek między alkoholizmem a przestępczością, stwierdziłem, że pod wpływem alkoholu dopuszczono się najwięcej przestępstw, przewidzianych w naszym kodeksie w artykułach 127—133 (przeciwko władzom i urzędom), w art. 225—240 k. k. (przeciwko życiu i zdrowiu), oraz w niektórych innych (nierząd, bluźnierstwo itp.). W szczegółowszej analizie swych obserwacji zająłem się specjalnie przestępstwami pierwszych dwóch grup — przeciwko władzom i urzędom oraz przeciwko życiu i zdrowiu za okres ostatnich ubiegłych 2 lat 1937 i 1938 (ściślej od 1.XII 1936 r. do 30.XI 1938 r. kiedy to sprawy z art. 119 — 133 k. k. należały do właściwości sądów okręgowych). Podstawą mych obserwacji były jedynie sprawy skierowane z aktem oskarżenia do sądu okręgowego z terenu 3 mazowieckich, rolniczych powiatów: mławskiego, ciechanowskiego i przasnyskiego, liczących razem około 259.000 mieszkańców.

Ogółem skierowano do sądu okręgowego w okresie wspomnianych 2 lat 610 aktów oskarżeń (nie licząc dość licznych tutaj spraw karnych-skarbowych,. Omawiane przeze mnie grupy przestępstw 1) z art. 129 — 133 k. k. dostarczyły 138 spraw (22,6% ogółu spraw) i 2) z art. 225—240 k. k. (z wyłączeniem dzieciobójstw, poronień itp.) — 80 spraw (ponad 13% ogółu spraw). Z tych kategorii spraw, liczących

razem 218, około 45%, czyli 96 spraw wynikło skutkiem użycia alkoholu. W sprawach tych było ogółem 398 oskarżonych, z liczby których, jak stwierdzono, 167 (42%) dopuściło się przestępstwa w stanie nietrzeźwym. W podziale na grupy — w przestępstwach: 1) z art. 129 — 133 k. k. było oskarżonych 226 — z tych pijanych 80 (ponad 35%), 2) z art. 225—240 k. k. było oskarżonych 172 — z tych pijanych 87 (ponad 50%).

Iluż więc przestępstw nie popełniono by, gdyby sprawcy nie nadużyli uprzednio alkoholu! Oni sami po wytrzeźwieniu niejednokrotnie przebiegu zajścia nie pamiętali i ubolewali, że skrzywdzili ludzi, z którymi dobrze żyli i których skrzywdzić nie zamierzali. Jak „niepotrzebne" i bezmyślne bywały nieraz te przestępstwa, ilustrują ich opisy, z których niektóre podaję.

I Przed odejściem do służby wojskowej zeszło się kilku młodych mężczyzn do wiejskiego sklepiku, gdzie urządzili wspólną libację, podczas której wypito $2^1/_2$ litra wódki. Uczestnikiem libacji był również 21-letni Zygmunt W., cieszący sie bardzo dobrą opinią i na ogół nie używający alkoholu. Między uczestnikami wynikło jakieś drobne nieporozumienie, które chciał załagodzić właściciel sklepiku, 75-letni Jakub P. Wtedy pozornie zupełnie przytomny Zygmunt W. zadał mu cios nożem w plecy, skutkiem czego P. wkrótce zmarł. W obronie ojca stanął Józef P., którego W. również pokaleczył nożem. Ostatecznie udało się usunąć W. ze sklepiku, ale Józef P. wybiegł za nim, wołając: „Przebiłeś mi ojca". W. zawrócił i przewróciwszy P. na ziemię zadał mu dwa nowe uderzenia nożem, skutkiem czego Józef P. zmarł. Ponadto W. pokaleczył i inne osoby, po czym obmywszy w rowie ręce z krwi, odszedł normalnie do swej wsi, odległej o 2 km od miejsca zajścia, i tam zapadł w sen. Obudzony nie pamiętał absolutnie przebiegu zajścia i nie chciał wierzyć, że dopuścił się podwójnego morderstwa. Ustalono, że do zmarłych P. żadnej urazy nigdy nie żywił, żył z nimi w przyjaźni i nie miał żadnych właściwie powodów do zabicia czy choćby poranienia ich.

II Dwaj koledzy — robotnicy leśni, wracali furmanką pijani z jarmarku. W drodze jeden z nich zabrał jadącemu razem gajowemu, również pijanemu, rewolwer, po czym bez żadnego powodu wystrzelił do kolegi, zabijając go na miejscu. Zabitego porzucono na szosie, a pozostali wrócili do domu, przy czym zabójca zasnął, a po obudzeniu się nie pamiętał w ogóle, że zabił kolegę.

Przebieg opisanych zbrodni wskazywał na upojenie patologiczne alkoholem sprawców, którzy pozornie działali celowo i świadomie. Tego

rodzaju upojenie patologiczne, opisane przez prof. Leona Wachholza („Psychopatologia sądowa") w zasadzie należałoby traktować w sensie art. 17 k. k., jako wykluczające winę, zgodnie zresztą z poglądami wielu uczonych.

Podam jeszcze jeden przykład, kiedy to wybryk pijacki spowodował pośrednio śmierć człowieka wobec konieczności użycia broni przez policję. Policjant, bawiący przypadkowo we wsi, wszedł na salę, gdzie odbywały się tańce. Jeden z uczestników zabawy T. w stanie podchmielonym zaczepił policjanta. Ten zwrócił mu uwagę i wobec interwencji organizatorów zabawy polecił pijanemu opuścić salę. T. nie usłuchał, lecz rzucił się na policjanta i przewrócił go, po czym dopiero obecni usunęli awanturnika z sali. Policjant wówczas wyszedł po pas i broń, aby oficjalnie już interweniować i zatrzymać T., który dokuczał innym gościom. Gdy policjant ponownie wszedł na salę uzbrojony, awanturnik ukrył się. Policjant wraz z sołtysem udał się za nim i zatrzymał go w sąsiednim sklepiku, gdzie T. pił jeszcze wódkę. Było to już koło godz. 2 nad ranem. Zatrzymany rzucił się na policjanta, chcąc go rozbroić, wznosząc przy tym wrogie okrzyki. Usłyszeli to przebywający w sąsiedniej izbie koledzy i znajomi zatrzymanego, przeważnie podchmieleni. Jeden z nich, nie wiedząc o co właściwie chodzi, zaczął podburzać obecnych przeciwko policjantowi, w związku z czym powstał hałas i wznoszono okrzyki, aby policjanta rozbroić. Słysząc to zatrzymany T., rzucił się na policjanta, który jednak obezwładnił go uderzeniem kolby w głowę. W tej chwili właśnie z sąsiedniej izby wyważono drzwi i na policjanta rzucił się wspomniany wyżej mężczyzna, będący w stanie nietrzeźwym. Policjant wymierzył doń z karabinu, wołając, aby się zatrzymał. Wezwany nie usłuchał, wobec czego policjant we własnej obronie, już w ostatniej chwili wystrzelił, kładąc napastnika trupem. Okazało się, że zmarły był muzykantem i nie znał nawet bliżej zatrzymanego T., a jedynie po pijanemu wbiegł do izby i rzucił się na policjanta, zwabiony przeraźliwymi krzykami T., zatrzymanego przez policjanta.

Przykładów tego rodzaju można by przytoczyć więcej. Ileż poza tym dopuszczono się bezmyślnych bójek, oporów władzy, grożących użyciem broni, ile pijackich awantur i zbiorowych wystąpień przeciwko interweniującym przedstawicielom władzy! Jak często zdarzają się wypadki, że reakcja tłumu zwraca się przeciwko policjantowi, który właśnie udzielał pomocy poranionemu przez współtowarzyszy pijakowi. Ile silnych nerwów i taktu mieć musi wówczas policjant!

Powyższe rozważania wskazują wyraźnie, że jest rzeczywiście grupa

przestępstw niepotrzebnych, których sprawcy wcale nie myśleli i nie zamierzali popełnić. Gdyby więc nie nadmierne czy nieodpowiednie użycie alkoholu, tych przestępstw dałoby się uniknąć. Aczkolwiek wykazane przeze mnie cyfry dotyczą małego odcinka pracy, to jednak z obserwacji w innych okręgach, zwłaszcza o ludności miejskiej, gdzie jest więcej okazji do stykania się z przedstawicielami władzy itd. odsetek ten będzie jeszcze większy.

Wymieniłem zresztą tylko pewne rodzaje spraw, kierowanych do sądów okręgowych. A ileż spraw drobniejszych, kierowanych do sądów grodzkich (bójki, lekkie uszkodzenia ciała, zniewagi urzędników, a obecnie opory władzy itp.), czy też te tysiące spraw karno-administracyjnych o zakłócenie spokoju, niewłaściwe zachowanie się, niesłuchanie zarządzeń itd. wynika skutkiem użycia alkoholu? Według statystyki w Polsce ilość przestępstw popełnionych pod wpływem działania alkoholu stanowi 33% — (porówn. artykuł Stanisława Czerwińskiego i powołane tam źródła — „Głos Sądownictwa" Nr 7-8 z 1938 r.). A więc przez zwalczanie alkoholizmu, zmniejszymy znakomicie przestępczość w kraju.

Jest też i druga strona tego zagadnienia, specjalnie aktualna obecnie wobec wejścia w życie ustawy o użyciu broni przez Policję Państwową i organa ochrony granic (Dz. U. poz. 95/39). Są nią skutki, jakie może wywołać rygorystyczne stosowanie przepisów tej ustawy w codziennym życiu. Zdarza się bowiem często, że człowiek, który na ogół nie używa alkoholu, bywa specjalnie podniecony po wypiciu nawet niewielkiej ilości. Może to być w zasadzie najlepszy, spokojny obywatel, pracujący z pożytkiem dla społeczeństwa, a napiwszy się przy okazji trochę wódki, wywołuje jakieś czasem nawet drobne zajście. Przy wyrobieniu i takcie interweniującego przedstawiciela władzy zajście można zlikwidować „bezboleśnie", bez naruszenia powagi władzy i bez przykrych następstw dla lojalnego skąd inąd obywatela, który po wytrzeźwieniu będzie czuł wdzięczność za wyrozumiałe i pobłażliwe potraktowanie jego, mimowolnego przeważnie, wykroczenia. Jeśli zaś przedstawiciel władzy niepotrzebnie zaangażuje swą powagę i autorytet przy drobnym incydencie, wobec oporu podchmielonego obywatela, dojść może do tragicznych następstw. Wspomniana ustawa bowiem daje — i zupełnie zresztą słusznie — bardzo szerokie możliwości użycia broni, aby wreszcie zapewnić organom władzy należyte bezpieczeństwo przy wykonywaniu ich ciężkich obowiązków. Ale są też w ustawie przepisy, które stosować należy ze szczególną rozwagą i poczuciem odpowiedzialności za skutki. Ileż bowiem nieszczęść może

spowodować formalnie prawidłowe, lecz nie zawsze życiowo uzasadnione stosowanie przepisów art. 1 ustawy w punktach 3, 4, 9 i in.? Formalnie przedstawiciel władzy zastrzelić może pijanego, który przemocą sprzeciwia się zatrzymaniu, nie rzuci laski trzymanej w rękach, nie usłucha wezwania, którego mógł nie dosłyszeć lub nie zrozumieć.

„Summum ius — summa iniuria“ — o tej zasadzie pamiętać trzeba, gdyż w tym wypadku może powstać wielka krzywda, której już nic naprawić nie zdoła. Dlatego też uważam, że przy szkoleniu trzeba będzie na tę ustawę zwrócić baczną uwagę, aby z jednej strony zapewnić funkcjonariuszom Policji i innym organom władzy należyte bezpieczeństwo przy pełnieniu obowiązków, a z drugiej strony zapobiec zbędnym i szkodliwym społecznie czynom, zdziałanym przy zachowaniu wszelkich formalnych przepisów, w imieniu prawa. W szczególności zaś Policja Państwowa, jako najbardziej narażona na konieczność używania broni przeciwko obywatelom, musi — jak dotychczas — stanąć na wysokości zadania, aby pogodzić swe słuszne, szerokie uprawnienia z wymogami życia.

STEFAN GARWACKI,
nadkomisarz P. P.

KONIOKRADZTWO W POLSCE W LATACH 1922—1938 R.

I

W kraju rolniczym, jakim jest Polska, koniokradztwo musi być zaliczone do rzędu przestępstw najpoważniejszych, bo godzących dotkliwie w dobrobyt rolnika.

Przestępstwo to, i obecnie jeszcze u nas dość rozpowszechnione, w niektórych okolicach powoduje bardzo poważne szkody. W pierwszych latach niepodległości, bezpośrednio po wielkiej wojnie, kiedy powrót do mniej więcej normalnych warunków gospodarczych, w kraju doszczętnie wyniszczonym, stworzył olbrzymi popyt na konie, koniokradztwo stało się na wielkich obszarach Państwa prawdziwą klęską i często powodem powtórnego upadku wielu zaledwie dźwigających się z wojennej ruiny gospodarstw rolnych. Małe doświadczenie policji, złożonej w większości z ludzi nowych, nie znających ani stosunków miejscowych, ani terenu, na którym musieli pracować, a przede wszystkim — koniokradów i paserów, przy dużym popycie i wysokich cenach na konie, stwarzało idealne wprost warunki dla koniokradztwa czy handlu kradzionymi końmi i w dużym stopniu zapewniało bezkarność koniokrada i pasera.

Najbardziej rozpowszechnione było koniokradztwo na terenie b. zaboru rosyjskiego, miało ono tu bowiem stare tradycje, wykwalifikowanych wykonawców i dobrych organizatorów — odbiorców kradzionych koni, rekrutujących się spośród handlarzy, którzy zazwyczaj finansowali akcję złodziejską.

Obecnie, jeżeli chodzi o nasilenie kradzieży koni, stan ten uległ pewnym zmianom. Szczegółowo omówię to później.

Przechodząc do oceny szkód wyrządzonych przez koniokradztwo, trzeba stwierdzić, że szczególnie groźne jest ono dla gospodarstw

chłopskich, te bowiem, jako ekonomicznie słabsze, najdotkliwiej stratę konia odczuwają. Poza tym, jakkolwiek gospodarstwa większe, zamożniejsze i folwarczne mają na ogół konie lepsze i więcej wartościowe od koni drobnych rolników i z tego powodu, zdawałoby się, bardziej ponętne dla koniokrada, to jednak w rzeczywistości najczęściej kradzione są konie w gospodarstwach drobnych. Folwark ma stróżów, psy i dobre zamknięcia, a często i ogrodzone podwórze. Chłop przeważnie trzyma konie w niezamkniętej stajni, podczas nocy letnich puszcza je bez dozoru na pastwisko, niekiedy bardzo oddalone od domu, nic więc dziwnego, że w rezultacie takiego traktowania konia częściej staje się on łupem koniokrada, niż koń dobrze strzeżony.

W gospodarstwach zamożniejszych stratę konia lub nawet kilku koni można traktować jako zdarzenie w większym lub mniejszym stopniu ujemnie wpływające na całokształt i sprawność poszkodowanego gospodarstwa. Dla chłopa małorolnego strata konia, najczęściej jedynego w gospodarstwie, będzie zazwyczaj szkodą trudną do wyrównania, niekiedy zgoła niepowetowaną. Zdobycie nowego konia łączy się tu prawie zawsze z koniecznością dotkliwego ograniczenia na czas dłuższy i tak bardzo prymitywnych potrzeb poszkodowanego i całej jego rodziny.

W wielu okolicach kraju, gdzie rola nie wyżywi wieśniaka, najczęściej praca konia daje utrzymanie całej rodzinie. Z chwilą gdy konia zabraknie, zarobek się urywa i do chaty wkracza głód w całym tego słowa znaczeniu.

Toteż koniokrad jest najbardziej znienawidzonym przestępcą na wsi. Niedawne to czasy, kiedy samosądy ludności wiejskiej, kończące się zwykle ciężkim kalectwem, a nawet śmiercią koniokrada, były zjawiskiem dosyć częstym. Teraz mniej o nich słychać, zdarzają się jednak jeszcze tam zwłaszcza, gdzie policja nie wykazuje dostatecznego zainteresowania tym przestępstwem i gdzie reakcja jej na wypadki kradzieży koni jest zbyt słaba.

Celowo mówię tak szeroko o wynikających z koniokradztwa szkodach dla rolnika, aby podkreślić i uwypuklić konieczność właściwego ustosunkowania się policji do tego przestępstwa. Musi być ono zawsze traktowane jako jedno z najszkodliwszych, a obszar nim objęty — jako poważnie zagrożony pod względem bezpieczeństwa. Do tej zasady powinna być dostosowana służba i wszelkie czynności miejscowych jednostek policji. Bierność lub choćby niedostateczna reakcja na wypadki koniokradztwa nie mogą mieć miejsca. Jeżeli okradziony i w wielu wypadkach zrujnowany tą kradzieżą obywatel widzi obojęt-

ność lub tylko małe zainteresowanie się jego krzywdą ze strony organu powołanego do obrony jego i jego mienia, z natury rzeczy ustosunkowanie się jego do policji, a może i do innych władz państwowych, będzie nieprzychylne, jeżeli nie wrogie. Na terenach o większym odsetku ludności niepolskiej ten nieprzychylny stosunek do policji przeradza się w niechęć i wrogi już stosunek do Państwa. To trzeba by zawsze mieć na widoku.

II

Przechodzę do statystyki koniokradztwa. Za czas do roku 1922 nie mamy właściwie wiarogodnych liczb dotyczących kradzieży koni. Wykazy statystyczne za rok 1919 i 1920 zawierają tylko strzępy danych z tej dziedziny przestępczości z różnych miesięcy i różnych obszarów Państwa, o nie ustalonych jeszcze granicach. W wykazach z 1921 r. brak danych z Wileńszczyzny i Śląska. Poza tym w ciągu roku 1919 i 1920 oraz 5 miesięcy 1921 r. wypadki kradzieży koni notowane były w wykazach statystycznych łącznie z wypadkami kradzieży bydła, w ogólnych liczbach, niemożliwych dziś do rozklasyfikowania. Danych, ile koni skradziono w ciągu tych trzech lat, nie ma.

Dopiero począwszy od 1922 r. wykazy przestępczości obejmują cały obszar Państwa i zawierają dane o ilości wypadków koniokradztwa, dokonanych i wykrytych oraz ilości koni skradzionych. Od 1935 r. notuje się w tych wykazach również ilości koni odebranych.

Ogółem w latach 1922—1937 na terenie Polski skradziono 43.438 koni. Tablica 1 wskazuje liczbę skradzionych koni w poszczególnych latach i województwach; w tablicach (wykresach) 2 i 3 przedstawiam stan ten poglądowo.

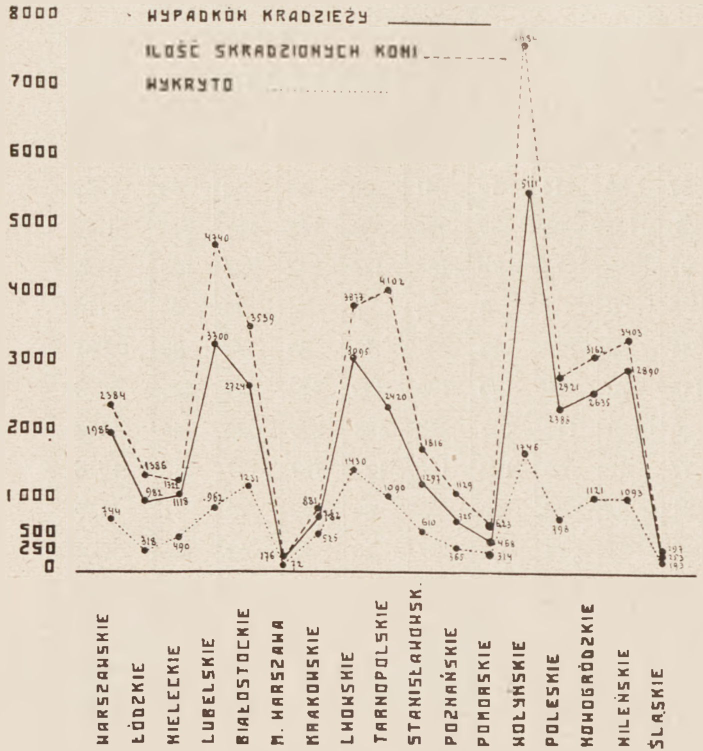
Jak widzimy z tablicy 2, poszczególne województwa ucierpiały od koniokradztwa bardzo nierównomiernie. Na Wołyniu skradziono 7684 konie, a w sąsiednim województwie lwowskim, nie mniejszym od Wołynia, zaledwie połowę tego; w wojew. lubelskim—4740 koni, gdy tymczasem w warszawskim, lepiej zagospodarowanym, tylko 2384, a w kieleckim 1322. W ogóle czym bardziej na zachód, tym kradzieży koni mniej. Najmniej ich było w wojew. śląskim, krakowskim, pomorskim i poznańskim.

Należy przypuszczać, że na taki stan rzeczy złożyły się w pierwszym rzędzie: większa zaradność tamtejszych gospodarzy i większa dbałość ich o inwentarz, mniejszy popyt na konie, niż w zniszczonych województwach wschodnich, no i mniej niż na wschodzie paserów wśród

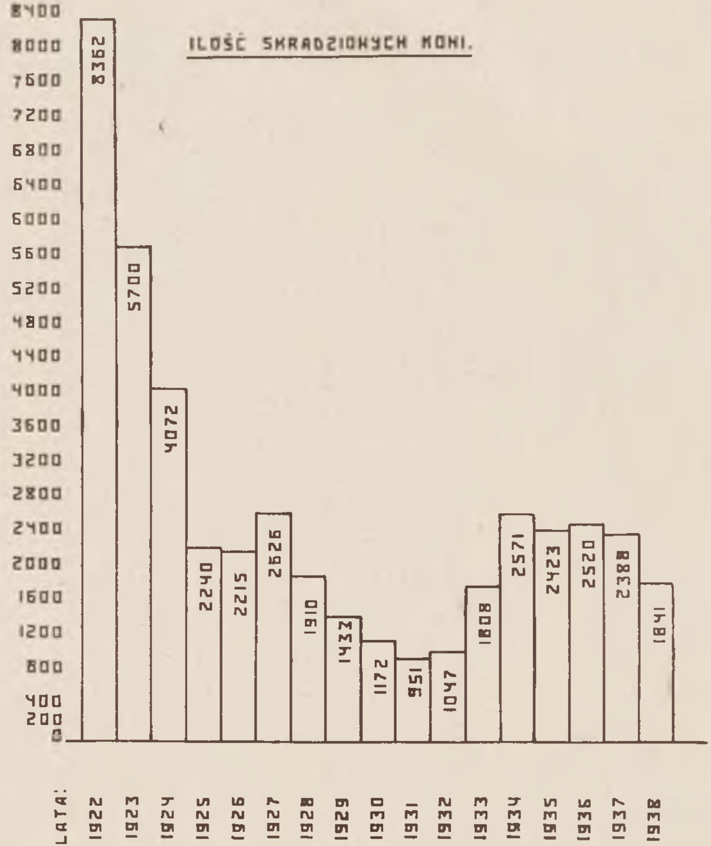
TABLICA Nr 1.

Ilość koni skradzionych w latach 1922—1937 według lat i województw.

WOJEWÓDZTWO	Lata																
	1922	1923	1924	1925	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937	Razem
Warszawskie. . . .	619	467	206	78	79	96	108	69	18	12	30	52	118	99	196	137	2384
Łódzkie	345	288	86	24	16	29	23	47	27	29	42	47	135	95	76	77	1386
Kieleckie	401	195	158	45	42	51	51	37	36	14	15	41	56	63	48	68	1322
Lubelskie	1210	763	338	158	217	228	214	120	133	96	127	232	331	166	191	220	4740
Białostockie	640	538	488	248	204	199	115	97	62	73	76	168	110	192	205	124	3539
m. st. Warszawa . .	23	27	14	7	4	2	5	8	8	2	3	4	8	14	23	24	176
Krakowskie	98	97	65	61	47	33	35	34	32	25	16	31	37	86	96	88	881
Lwowskie.	502	272	305	147	135	187	135	113	76	70	70	175	339	512	409	426	3873
Tarnopolskie . . .	663	472	313	146	143	210	107	85	118	112	107	215	448	289	326	348	4102
Stanisławowskie . .	193	190	109	62	86	107	137	77	41	68	100	100	122	167	117	140	1816
Poznańskie	93	70	22	40	51	74	94	91	94	56	50	85	64	95	79	71	1129
Pomorskie	105	64	33	16	61	41	12	40	32	35	7	27	30	42	42	36	623
Wołyńskie	1601	668	833	547	492	715	349	224	220	144	149	335	463	277	333	334	7684
Poleskie	565	409	332	197	213	229	182	119	71	91	69	82	117	97	96	52	2921
Nowogródzkie . . .	803	589	336	163	179	215	130	71	46	48	80	123	104	81	109	85	3162
Wileńskie	486	540	394	277	229	196	210	188	152	69	100	83	74	118	160	127	3403
Śląskie	15	51	40	24	17	18	3	13	6	7	5	8	15	30	14	31	297
Razem . . .	8362	5700	4072	2240	2215	2626	1910	1433	1172	951	1047	1808	2571	2423	2520	2388	43438



Tablica 2



Tablica 3

handlarzy koni. A może jeszcze i ta okoliczność, że w zachodniej części kraju służba bezpieczeństwa nie była w tak wielkim stopniu zdezorganizowana i tak niedoświadczona, a co za tym idzie — niezaradna. Do tematu tego będę miał sposobność jeszcze powrócić.

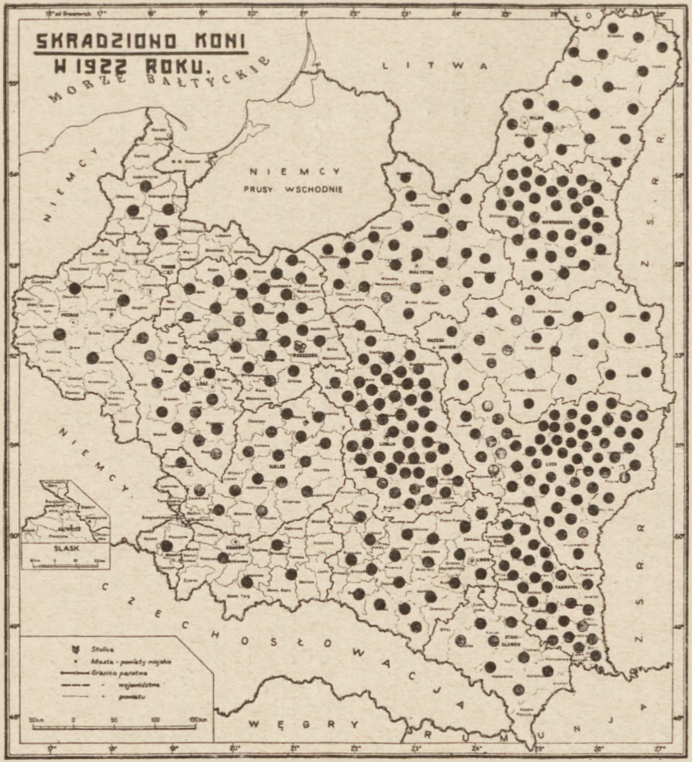
Wykres 3 uwidocznia nam wahania w liczbach skradzionych koni w poszczególnych latach. Początkowo liczba kradzieży gwałtownie się zmniejsza. Już w 1924 r. skradziono w całym Państwie koni o połowę mniej niż w roku 1922, a w następnym tylko nieco więcej niż czwartą część. W ciągu trzech lat różnica stanowi 73,4%. Ilość ta z każdym prawie rokiem stopniowo zmniejsza się i wreszcie w 1931 r. dochodzi do 951 sztuk. Stanowi to zaledwie 11,3% stanu z 1922 r. Sytuacja jest już bardzo dobra. Tymczasem od następnego 1932 r. ilość kradzieży koni zaczyna dość szybko wzrastać, dochodzi do ponad dwa tysiące sztuk w 1934 r., tj. osiąga, a nawet przekracza poziom z 1925 r. i na tym mniej więcej poziomie utrzymuje się do roku 1938. W tym ostatnim roku znać pewną poprawę, w każdym jednak razie ilość skradzionych w tym roku koni jest dwukrotnie większa niż w 1931.

Nie dociekałem, dlaczego w latach 1934—37 nastąpił tak poważny wzrost kradzieży koni, sądzę jednak, że przynajmniej częściowy wpływ miał tu pewien wzrost cen na konie, zanotowany już w latach w 1933—34.

Tablice (mapki) 4, 5 i 6 poglądowo przedstawiają stan koniokradztwa według województw: 1) podczas jego największego nasilenia w 1922 r., 2) podczas największego spadku w 1931 r. i 3) stan z 1937 roku. Widzimy tu, że w niektórych województwach sytuacja jest zupełnie pomyślna, inne natomiast cofnęły się, jeżeli chodzi o ilość skradzionych koni, prawie do stanu sprzed 15 lat, tj. z roku 1922.

Szczególnie niepomyślnie przedstawia się sytuacja w województwach małopolskich. Ilość kradzieży koni w tych województwach, począwszy od r. 1923, obniża się stopniowo, jak i w innych częściach kraju, jednak od r. 1933 zaczyna niewspółmiernie wzrastać. Wskazuje nam to szczegółowo tablica 7. Z tablicy tej widzimy, że w wojew. lwowskim w roku 1935 skradziono więcej koni, niż w 1922 r., w wojew. tarnopolskim w 1934 r. tyleż prawie, co w 1923, w stanisławowskim i krakowskim kradzieże koni w 1935 r. osiągnęły bez mała stan z 1922 r.

A przecież w latach 1929—30 ilość kradzieży koni w tych województwach była już minimalna. Czemu przypisać tak gwałtowny i wyjątkowy ich wzrost? Bo rzeczywiście Małopolska stanowi niezrozumiały wprost wyjątek pod tym względem. Nawet w województwach najbar-



Tablica 4

● = 25 koni



Tablica 5

● = 25 koni

dziej w swoim czasie zagrożonych koniokradztwem, wykazujących początkowo największe ilości skradzionych koni, stan ten przedstawia się obecnie pomyślniej nie tylko stosunkowo, ale nawet ilościowo. Tablica 8 dokładnie to ilustruje. Najbardziej zagrożone w swoim czasie pod względem koniokradztwa województwo wołyńskie wykazuje

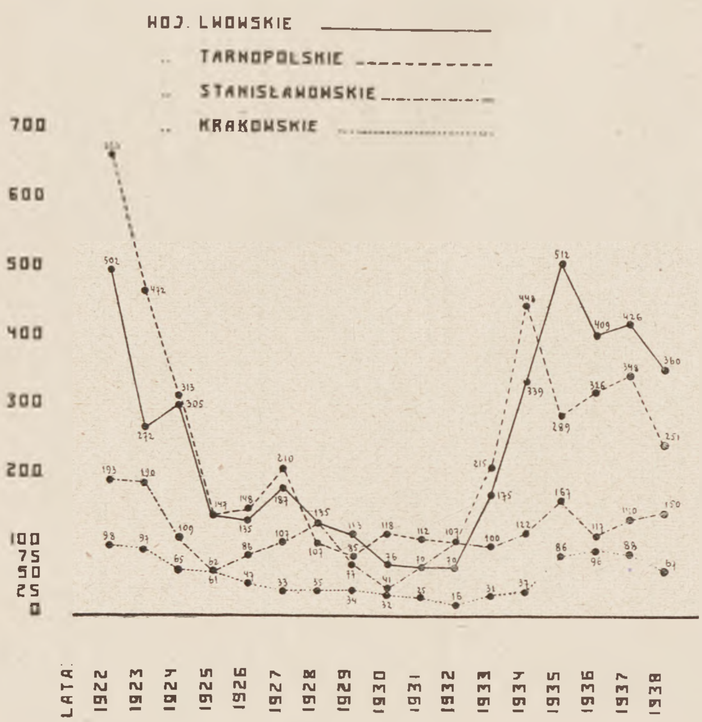


Tablica 6

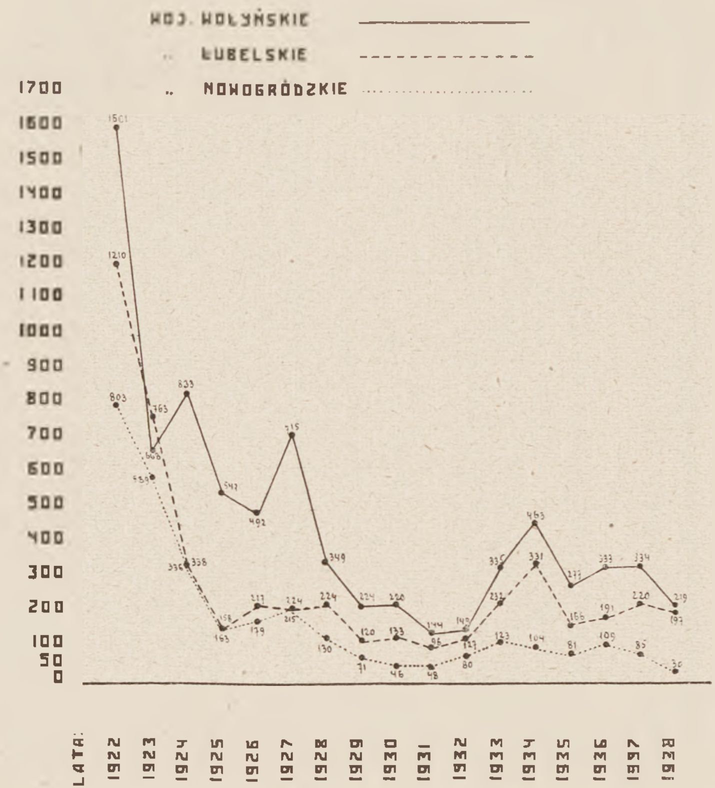
● = 25 koni

w 1937 r. pięć razy mniej skradzionych koni niż w r. 1922, następne po nim lubelskie—prawie sześć razy mniej i wreszcie nowogródzkie— mniej niż dziewiątą część stanu z 1922 r. W tym samym czasie województwa małopolskie nie wykazują prawie żadnej poprawy w stosunku do 1922—23 r.

Sądzę, że stan ten wymaga bardzo daleko idącej reformy w systemie i sposobach walki z koniokradztwem na tych terenach.

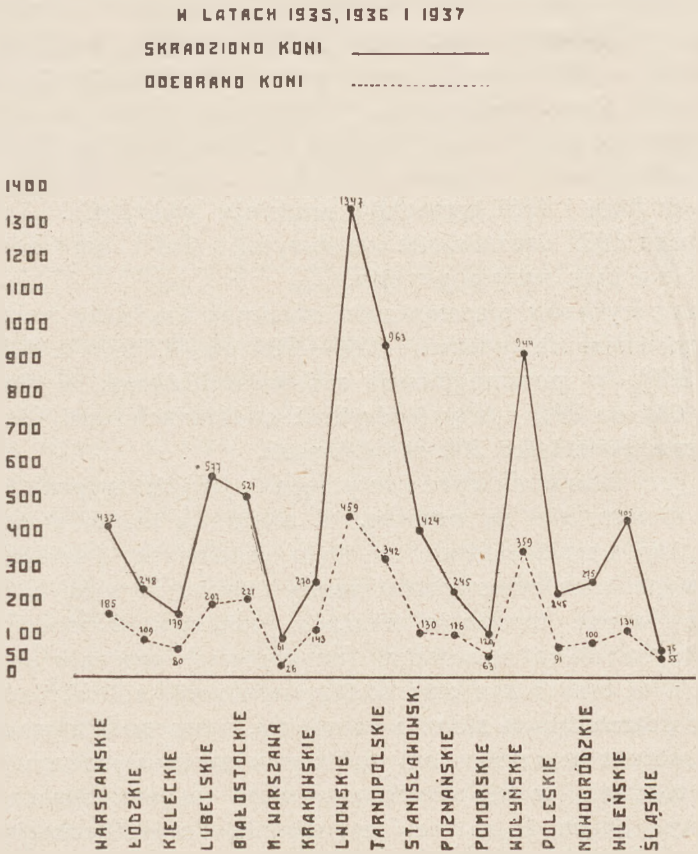


Tablica 7



Tablica 8

Jeszcze bardziej jaskrawo uwidocznia ten niepomyślny stan rzeczy tablica 9. Zawiera ona dane o ilości koni skradzionych i odebranych przez policję w latach 1935, 1936 i 1937 w poszczególnych województwach. Widzimy tu, że wojew. lwowskie ogromnie dystansuje nawet Wołyń i że w wojew. tarnopolskim również w ciągu trzech lat



Tablica 9

skradziono koni więcej, niż na Wołyniu, jakkolwiek różnica nie jest tak wielka.

Jeszcze jedno widzimy z tej tablicy, mianowicie, że w ostatnich latach działalność koniokradów jest najbardziej intensywna na południu kraju, w przeciwieństwie do lat dawniejszych, kiedy koniokradztwo miało swe główne siedlisko w województwach wschodnich i częściowo centralnych. W latach 1935-37 w czterech południowych wojewódz-

twach—lwowskim, tarnopolskim, stanisławowskim i wołyńskim — skradziono ponad 50% wszystkich koni skradzionych w tym czasie w Polsce, mianowicie 3678. W 13 pozostałych województwach skradziono koni 3653. Są to dość jaskrawe dysproporcje, które powinny skłonić do zastosowania odpowiednich środków zaradczych odpowiedzialne za bezpieczeństwo miejscowe władze.

Pozostaje do omówienia kwestia ilości wypadków koniokradztwa, wykrytych przez policję. Do roku 1935, niestety, nie mamy danych o ilości koni odnalezionych i odebranych złodziejom czy paserom w wyniku dochodzeń policyjnych. Nie mamy również zupełnie statystyki wyroków sądowych zasądzających za koniokradztwo. W wykazach przestępczości notowano wtedy tylko ilość wypadków kradzieży, ilość skradzionych koni i ilość wypadków kradzieży wykrytych. Te ostatnie cyfry od roku 1935 uzasadnione są danymi o ilości koni odebranych, przed tym nie były niczym poparte.

Według wykazów przestępczości stosunek kradzieży wykrytych do zgłoszonych wahał się w latach 1922—1934 od 48.7% (w r. 1925) do 31% (w roku 1933), w poszczególnych zaś województwach w tym samym czasie od 67% do 29%, wtedy kiedy ilość odebranych koni (po 1935 r.) stanowi przeciętnie tylko 38% skradzionych.

Jak już mówiłem, dane dotyczące wykrycia wypadków koniokradztwa niczym nie są poparte. Z uwagi na to, że w początkach naszej służby bezpieczeństwa nie było ustalonych i ścisłych zasad, w jakich wypadkach przestępstwo należy uważać za wykryte, następnie z uwagi na znane tendencje niższych jednostek wykonawczych do zwiększania wszelkimi sposobami (na papierze) procentu przestępstw wykrytych i na brak przez czas dłuższy należytej kontroli, która by te zapędy w dostatecznym stopniu hamowała, mam podstawy do podejrzeń, że procent kradzieży koni wykrytych jest w wykazach przestępczości z tych lat, w niektórych zwłaszcza województwach, mocno przesadzony. Sądzę, że za czas przynajmniej do 1930 roku można go z czystym sumieniem wydatnie zredukować.

Z większym prawdopodobieństwem można mówić o stosunku kradzieży wykrytych do zgłoszonych dopiero począwszy od roku 1935, tj. od czasu notowania w wykazach przestępczości danych o ilości koni odebranych. I tu jednak mogą być znaczne nawet nieraz odchylenia, odnalezienie bowiem lub odebranie konia nie zawsze świadczy o wykryciu sprawcy kradzieży, tak samo wykrycie koniokrada często nie jest połączone z odebraniem koni. Ścisłe dane mogłyby dać tylko prawomocne wyroki sądowe. W każdym razie ilość koni odebranych

porównana z ilością koni skradzionych daje przybliżony obraz wykrycia.

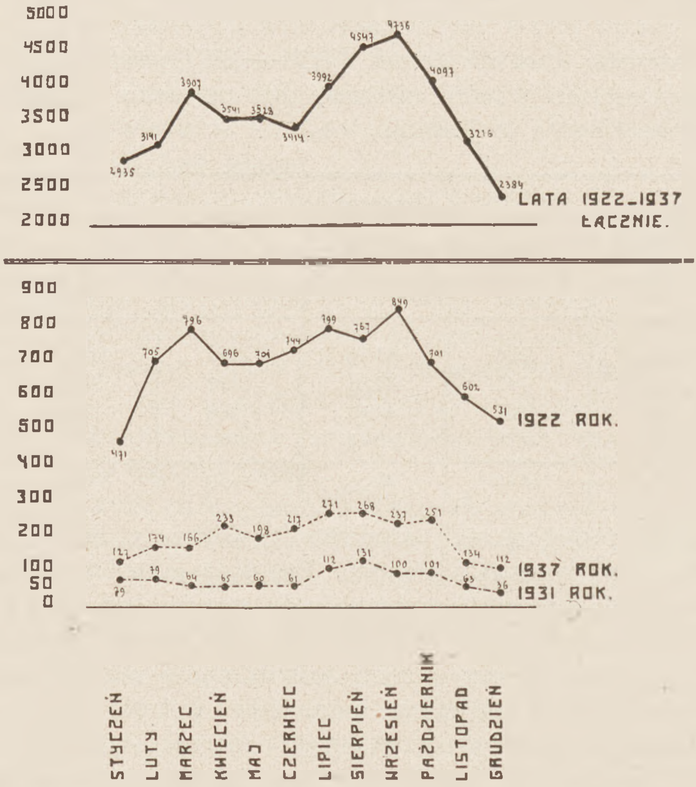
W ostatnich czterech latach (1935—1938) procent wykrytych koniokradztw jest już bardzo zbliżony do procentu odebranych koni. Niżej podana tabelka to ilustruje.

ROK	Było wypadków kradzieży	Ilość kradzieży wykrytych	Stosunek kradzieży wykrytych do zgłoszonych	Ilość skradzionych koni	Ilość odebranych koni	Stosunek koni odebranych do skradzionych
1935	1750	758	43.3%	2423	1017	41.8%
1936	1833	743	40.5%	2520	904	35.8%
1937	1698	707	41.6%	2388	899	37.6%
1938	1309	438	33.4%	1841	675	36.7%
Razem	6590	2646	40.1%	9172	3495	38.1%

Doświadczenie czterech ostatnich lat wskazuje, że przeciętnie policja odbiera 38% koni skradzionych. Taki sam mniej więcej jest w tych latach stosunek kradzieży wykrytych do zgłoszonych. Z tych danych można już wysnuć wnioski zupełnie wyraźne i prawdopodobne: jeżeli obecnie przy stosunkowo dużym doświadczeniu policji i ulepszonych środkach technicznych (telefony, auta, radio) wykrywa się 38—40% wypadków kradzieży koni, to oczywistą jest rzeczą, że w latach poprzednich, kiedy policja była nieporównanie mniej sprawna i nie miała takich pomocy, jak obecnie, procent wykrycia musiał być znacznie mniejszy.

I obecnie jeszcze jednak ginie bezpowrotnie ponad 60% skradzionych koni. Straty z tego tytułu dla rolników są bardzo znaczne.

Tablica 10 obala prawie całkowicie jedno z zakorzenionych i prawdopodobnych, ale dotąd przez nikogo nie sprawdzonych twierdzeń, że największa ilość kradzieży koni przypada na miesiące jesienne. Szesnastoletnie doświadczenie wskazuje na co innego. Wprawdzie miesiąc wrzesień daje największą liczbę skradzionych koni, ale już od października liczba ta gwałtownie się zmniejsza i np. w listopadzie jest o wiele mniejsza niż w miesiącach letnich (czerwcu, lipcu lub sierpniu). Grudzień i styczeń dają najmniej kradzieży koni. Od lutego liczba ich nieco się zwiększa. Marzec i lipiec wykazują prawie jednakowe cyfry kradzieży, październik — nieco większą. Najwięcej koni skradziono w lipcu, sierpniu, wrześniu, październiku i marcu, nieco mniej w kwietniu, maju i czerwcu (te trzy ostatnie miesiące stoją prawie na jednym poziomie). Najmniej w grudniu i styczniu. Widzimy więc, że jesień



Tablica 10

nie przedstawia się zupełnie gorzej pod względem koniokradztwa niż inne pory roku i że koniokradzi są czynni stale. Odchylenia są stosunkowo niewielkie.

III

Wszystkie prawie skradzione konie idą do pasera, a ten po upływie pewnego czasu i radykalnej niekiedy zmianie wyglądu konia sprzedaje go dalej. Złodziej kradnie konia zazwyczaj tylko wtedy, gdy ma zapewniony zbyt. Paser inspiruje i finansuje kradzieże, często przygotowuje je i organizuje wywiad złodziejski, a zadaniem grup koniokradów, z którymi utrzymuje stosunki, jest tylko dostarczanie mu łupu. Bardzo nieliczne są wypadki, aby złodziej kradł konia dla siebie lub aby go sam sprzedawał. Zdarza się to bodaj jedynie wśród Cyganów, obcych w danej okolicy, którzy nie mają upatrzonego pasera lub nie mogą do niego dotrzeć.

Gdyby nie było paserów, nie byłoby kradzieży koni, a przynajmniej byłyby zjawiskiem nader rzadkim. Paser jest niezbędnym uzupełnieniem koniokrada i odwrotnie.

W roku ubiegłym na terenie Państwa było ogółem 705 zawodowych koniokradów i 200 paserów koni, zarejestrowanych w jednostkach policyjnych systemem „dossiers".

W poszczególnych województwach zamieszkiwało:

W WOJEWÓDZTWIE	koniokradów	paserów
warszawskim	55	25
łódzkim	21	6
kieleckim	9	4
lubelskim	97	32
białostockim	61	27
krakowskim	8	6
lwowskim	28	12
stanisławowskim	9	4
tarnopolskim	54	15
poznańskim	5	2
pomorskim	1	—
wołyńskim	180	30
poleskim	47	5
nowogródzkim	59	14
wileńskim	67	18
śląskim	4	—
razem . .	705	200

Ciekawe jest zestawienie koniokradów i paserów według narodowości.

	koniokradzi	paserzy
a) Cyganie . . .	71	10
b) Żydzi	78	106
c) inni	556	84

Jak wynika z tego zestawienia, Cyganie, stanowiąc zaledwie 0.02% ludności (około 7.000), dają nam jednocześnie 10% zawodowych koniokradów (71 na 706) i 5% paserów końskich (10 na 200). Trzeba tu jeszcze mieć na uwadze, że wielu Cyganów koczujących, a wśród nich na pewno wielu koniokradów, nie posiadających stałego miejsca zamieszkania, uchyla się od wszelkiej rejestracji. Liczba więc Cyganów koniokradów jest jeszcze większa.

Żydzi wyspecjalizowali się w paserstwie. Stanowią oni 53% wszystkich paserów koni.

Chciałbym tu zwrócić uwagę, że do band koniokradów należą niekiedy nawet poważni i zamożni gospodarze, a zwłaszcza ich synowie, a paserstwem nie gardzą również poważni handlarze koni.

Mapa rozlokowania koniokradów i paserów według poszczególnych powiatów w Państwie (tablice 11 i 12), rozpatrywana w związku z wykazami skradzionych koni, daje wiele do myślenia. Wskazuje ona przede wszystkim na to, że rejestracja tych przestępców w wielu województwach bezwzględnie szwankuje. Wystarczy rzucić okiem na mapki, aby przyjść do wniosku, że w niektórych województwach jest ona niekompletna, a w innych — od dawna nie aktualizowana. Nie chcę tu się wdawać w krytykę szczegółową, sądzę, że każdy z zainteresowanych po obejrzeniu sobie tych mapek sam wyciągnie odpowiednie wnioski.

Chciałbym tu dodać tylko jedną jeszcze uwagę. Siedziba pasera jest teoretycznie i w olbrzymiej większości wypadków faktycznie końcowym etapem wędrówki skradzionego konia. Jeżeli znamy dokładnie rozlokowanie paserów na pewnym terytorium i kierunek uprowadzenia konia, to już posiadając tylko te dwie informacje, możemy wysnuć prawdopodobne wnioski, gdzie konie mogą się znajdować i gdzie należałoby ich szukać.

Z tego widać jak ważne znaczenie ma dokładna rejestracja paserów.

Sądzę, że gdyby wszystkie jednostki policyjne w Państwie, które zarządzają pościg pośredni w szerszym promieniu (a więc poczynając od komendy powiatowej), posiadały mapki stale aktualizowane z oznaczeniem siedziby paserów koni i szlaków koniokradów, ułatwiłoby to niezmiernie wydawanie celowych zarządzeń pościgowych i niejednokrotnie wydatnie przyczyniłoby się do powodzenia pościgów.

Jeszcze kilka słów o prowadzeniu „dossiers" koniokradów i paserów. Tylko na terenie trzech czy czterech województw „dossiers" kilku koniokradów posiada kilka jednostek P. P., na terenie których koniokradzi ci grasują. Poza tym nikłym wyjątkiem, „dossier" koniokrada czy pasera prowadzi ta tylko jednostka, na terenie której on zamieszkuje. Inne jednostki, nawet sąsiednie, nic o nim nie wiedzą. Ponieważ koniokradzi i paserzy koni uprawiają swoją działalność nieraz w promieniu 100 i więcej kilometrów od miejsca zamieszkania, nigdy zaś zazwyczaj nie kradną w pobliżu tego miejsca lub czynią to niezmiernie rzadko, jasne się staje, że tego rodzaju rejestracja do niczego nie prowadzi i nic nie daje. Zwłaszcza, że zbiór informacji zanotowanych w „dossier" zazwyczaj pozostawia bardzo wiele do życzenia. Najczęściej w arkuszu koniokrada nie jest zanotowany nawet paser, dla którego dany koniokrad pracuje i odwrotnie — w arkuszu pasera nie ma informacji, z którymi koniokradami ten się kontaktuje.

Trudno mi tu pisać o prowadzeniu i wykorzystaniu rejestracji prze-



Tablica 11



Tablica 12

stępców sposobem „dossiers“, za daleko bowiem odbiegłbym od tematu. Poprzestaję na razie na powyższych uwagach.

Kradzież konia w wyjątkowych tylko wypadkach może być dokonana bez odpowiedniego przygotowania jej i bez przeprowadzonego uprzednio wywiadu. Możliwe to jest tylko wtedy, jeżeli złodziej natknie się przypadkowo na konie pozostawione bez dozoru na pastwisku czy w innym miejscu i kradzież zaryzykuje. Wyprowadzenie konia ze stajni wymaga dokładnej znajomości sytuacji obejścia i zabudowań, zwyczajów gospodarza, sposobu zamknięcia stajni, środków ochronych, jak stróże i psy, a przede wszystkim poznania wartości konia i oceny, czy ryzyko jego kradzieży się opłaci.

Koniokradzi albo sami w najróżnorodniejszy sposób starają się te informacje zdobyć, albo otrzymują je od swoich wspólników i nadawców kradzieży, wreszcie dają im je inni członkowie organizacji złodziejskiej — paserzy i ich wspólnicy.

Często koniokrad wypatruje lepsze konie na jarmarkach, ogląda je dokładnie pod pozorem kupna, dowiaduje się o miejscu zamieszkania właściciela koni i w końcu, po przeprowadzeniu bardziej szczegółowego wywiadu na miejscu, konie kradnie.

Koczujący Cyganie — koniokradzi, jeżeli chodzi o wywiad złodziejski, mają zadanie bardzo ułatwione. Po zainstalowaniu się w pewnej miejscowości, przy okazji wałęsania się po domach gospodarzy wiejskich, czasami pod pozorem chęci kupna konia, poznają dokładnie stosunki miejscowe, wartość koni w poszczególnych gospodarstwach, sposób ich zamknięcia i zabezpieczenia, a wreszcie położenie sytuacyjne obejścia i budynków gospodarskich. Jeszcze większe możliwości mają pod tym względem Cyganki, które całymi dniami włóczą się po okolicznych wioskach, żebrząc, wróżąc lub lecząc łatwowiernych.

Cyganie koniokradzi rzadko kiedy jednak kradną konie w pobliżu miejsca postoju taboru. Wiedzą, że przede wszystkim na siebie skierowaliby podejrzenie i że w tych warunkach trudne albo wręcz niemożliwe byłoby dla nich spieniężenie lub inne wykorzystanie łupu. Zwykle po zebraniu dostatecznych informacji, tabor oddala się i dopiero po upływie dłuższego czasu, niekiedy nawet kilku miesięcy, gdy już zazwyczaj nikt w danej miejscowości nie pamięta o wałęsających się tu kiedyś Cyganach, mężczyźni z taboru udają się do tej miejscowości i kradną upatrzone uprzednio konie. Często mają już przygotowane dla nich fałszywe dowody tożsamości, lub jeżeli są to konie młode — świadectwa pochodzenia. (C. d. n.)

Dr TADEUSZ CYPRIAN,
prokurator Sądu Najwyższego

WPŁYW REGULACJI I RODZAJU RUCHU NA JEGO BEZPIECZEŃSTWO

Bezpieczeństwo jazdy samochodem zależy na ogół w 50% od człowieka siedzącego przy sterze, w 25% od stanu pojazdu, w ostatnich zaś 25% od rodzaju ruchu na jezdni. Warunki te mogą oczywiście doznać zmiany zależnie od warunków lokalnych i wówczas drugorzędne czynniki bezpieczeństwa ruchu nabiorą znaczenia pierwszorzędnego, ale jak długo ruch odbywa się w warunkach normalnych, w głównej mierze decyduje o bezpieczeństwie zachowanie się kierowcy. Niemniej jednak zadanie kierowcy będzie trudniejsze lub łatwiejsze, zależnie od stanu pojazdu i rodzaju ruchu na jezdni, a ponieważ okoliczności związane z kierowcą i stanem technicznym pojazdu już omówiliśmy, należy z kolei zająć się sprawą regulacji ruchu jako ostatniego decydującego czynnika o bezpieczeństwie jazdy pojazdem mechanicznym.

Ruch kołowy odbywa się na jezdni w mieście i na szosie za miastem, warunki zaś tych dwu rodzajów ruchu są tak odmienne, że należy je omówić osobno.

Na szosie mało jest sposobności do zderzenia, o ile kierowca jedzie rozsądnie, a brak dyscypliny ze strony innych uczestników ruchu nie przybiera form zbyt jaskrawych, sporo jest za to możliwości spowodowania wypadków przez rozwinięcie zbyt dużej szybkości, nienależytą ocenę stanu nawierzchni (błoto, gołoledź), warunki atmosferyczne (mgła, deszcz) oraz przecenienie sprawności fizycznej (brawura jazdy, przemęczenie).

Kierowca, który liczy się z tym, że furmanki będą jechały przeważnie niewłaściwą stroną drogi, że woźnice będą spali, konie mogą się płoszyć, cykliści będą w ostatniej chwili podjeżdżali pod chłodnicę samochodu, a dzieci wyskoczą nagle z bramy na środek szosy, uniknie

przeważnej części niebezpieczeństw, związanych z zaludnieniem szosy żywymi istotami, tak, że tych rzeczy nie trzeba ponownie omawiać, bo poświęciliśmy im sporo miejsca w poprzednich rozważaniach.

Tak samo kierowca, bystro oceniający stan jezdni, mający rutynę w braniu zakrętów, jadący ostrożnie na skrzyżowaniach i przejazdach kolejowych będzie czuł się wcale bezpiecznie, zwłaszcza, jeśli do tego należycie ocenia stan pogody, wie ile może żądać od siebie samego i nie przekracza nigdy szybkości, przy której czuje się zupełnie pewny.

Teraz kolej na czynniki niezależne od osoby kierowcy i sposobu jego jazdy. Otóż szosa może być już z natury rzeczy bezpieczna lub nie. Jeśli porównamy niemiecką autostradę, szeroką, zbudowaną z betonu, idealnie równą, o ruchu tylko jednokierunkowym, z krętą, stromą i niezabezpieczoną drogą alpejską, od razu możemy stwierdzić, że ta ostatnia stawia znacznie wyższe żądania pod adresem sprawności kierowcy.

Autostrady u nas jeszcze nie istnieją — to, co się tak popularnie nazywa, to są tylko zwykłe szosy o ulepszonej nawierzchni. Pierwszą bowiem cechą zasadniczą autostrady jest to, że nie może na niej znaleźć się inny pojazd, niż mechaniczny, dalej, że ruch odbywa się tylko jednokierunkowo, że nie wolno na samej drodze przystawać ani nawracać.

Autostrada jest drogą o najwyższej dyscyplinie ruchu — wszystko porusza się na niej płynnie, nie ma żadnych niespodzianek, każdy kierowca wie, że nikt mu nie wyskoczy na drogę, nikt nie zajedzie z fałszywej strony, że nie wpadnie z autem w wyboje lub piasek „latówki“, słowem, jeśli jego sprawność fizyczna dopisuje, a pojazd jest w porządku, bezpieczeństwo jazdy jest stuprocentowe bez względu na szybkość. Oczywiście bezpieczeństwo to istnieje w stu procentach tylko w teorii, bo nie ma niczego doskonałego na świecie, ale w każdym razie zbliża się w najidealniejszy dotychczas sposób do tego stanu.

I jeśli mimo to Niemcy, którzy mają wcale już gęstą sieć autostrad (Reichsautobahnen), na których panuje bardzo ożywiony ruch, ostatnio (w maju br.) ograniczyli szybkość maksymalną pojazdów na nich do 100 km/godz., zakazując jej przekraczania bez względu na warunki lokalne, to przyczyną tego zakazu był nie tylko wzgląd na oszczędność benzyny i zużycie opon (przy szybkościach ponad 60 km/godz. zużycie benzyny i opon rośnie niesłychanie szybko i zupełnie niewspółmiernie do zwiększenia chyżości pojazdu), ale także i wzgląd na bezpieczeństwo ruchu. Nawet najdoskonalsze samochody, najlepiej utrzymane i z najlepszym kierowcą przy sterze mogą zawieść—

jakiś defekt opony, pęknięcie drążka sterowego, resoru, i katastrofa gotowa, bo przy szybkości 100 km/godz. o opanowaniu wozu nie ma już mowy.

Jeśli tak jest na autostradzie, to tym bardziej niebezpieczeństwo to istnieje na zwykłej drodze, choćby o betonowej nawierzchni, gdzie pełno jest furmanek, rowerzystów, pieszych i gdzie w każdej chwili coś może pędzącemu samochodowi stanąć w drodze. I wówczas w ułamku sekundy auto jest w rowie, lub co gorzej, na drzewie. W związku z tym powstała już dawno u techników drogowych kwestia, czy należy szosy samochodowe wysadzać drzewami, czy też nie. Autostrady nie są wysadzane i słusznie, bo są to drogi przeznaczone do szybkiego ruchu na duże odległości, gdzie należy unikać wszystkiego, co by ruch ten czyniło mniej bezpiecznym. Nie można zaś zaprzeczyć, że obecność potężnych pni drzew wzdłuż szosy stanowi poważne niebezpieczeństwo w razie wypadnięcia pojazdu z trasy. Lepiej bowiem jest wylądować w niezbyt głębokim rowie lub na zoranym polu, niż uderzyć o drzewo, a wykluczyć możliwość wypadnięcia wozu z drogi byłoby trudno, bo w końcu niemal każdy wypadek tak się kończy.

Ale drzewa są zbyteczne tylko przy typowych autostradach, łączących oddalone duże miasta z ominięciem wszelkich pośrednich miejscowości i przeznaczonych do szybkiego ruchu na duże odległości (Schnell-Fernverkehr).

U nas typowe autostrady jeszcze są muzyką przyszłości, bo za mało jest pojazdów mechanicznych, za mało dużych miast przemysłowych i za mało potrzeby szybkiego ruchu na dalekie dystanse. I ta rzecz się tak łatwo nie zmieni, bo na to trzeba, byśmy z kraju rolniczego stali się przemysłowym, do czego bynajmniej nie dążymy. Dopiero gdyby $^3/_4$ mieszkańców Polski znalazło się w miastach i zajęło się przemysłem, rzemiosłem i handlem, okazałaby się potrzeba budowania autostrad, dopóki jednak tak nie jest, łożenie olbrzymich kwot na tego typu magistrale byłoby raczej snobizmem i chęcią pozornego dorównania Zachodowi.

Trzeba nam natomiast jak najwięcej dróg o ulepszonych nawierzchniach (beton), łączących główne miasta między sobą oraz ze stolicą i granicami kraju, ale drogi te mogą i powinny być wysadzane drzewami, by dawać ochronę przed żarem słońca w lecie, przed zawieją śnieżną w zimie i upiększać krajobraz, co nie jest bez znaczenia, o ile chcemy stać się krajem turystycznym.

Szybkości maksymalnej ograniczać u nas nie trzeba, bo ograniczają ją same warunki drogowe, obecność na niej mnóstwa innych po-

jazdów, mała dyscyplina drogowa, wąskość i krętość dróg, a wreszcie przechodzenie ich przez gęsto zaludnione wsie i miasteczka. Jeśli zaś ktoś jedzie z nadmierną szybkością, taką, że nie może opanować sytuacji, jakiej powinien spodziewać się na szosie, tym gorzej dla niego, bo skończy albo w szpitalu, albo w więzieniu. Tworzenie zaś jeszcze jednego zakazu, niemal niemożliwego do dokładnego przestrzegania, prowadzi do demoralizacji poczucia prawnego lepszej części społeczeństwa kierowców.

Problem oświetlania szos zaczyna być dopiero aktualny na Zachodzie, u nas zaś, tytułem próby niejako, oświetlono kilka odcinków szos podstołecznych i innych, sprawa ta jednak w czasie, gdy boczne ulice Warszawy i główne mniejszych miast toną nieraz w ciemności, wyglądałaby jak przysłowiowy kwiatek przy kożuchu, szkoda więc poświęcać jej więcej miejsca.

Natomiast decydujące znaczenie dla bezpieczeństwa ruchu na szosie ma sprawa przejazdów kolejowych i znakowania kierunkowego i ostrzegawczego. Przejazdy kolejowe w poziomie (passage à niveau) są bolączką tak władz kolejowych, jak i policyjnych oraz samych użytkowników szosy. Nawet przejazdy strzeżone (zamykane zaporami) nie są stuprocentowo bezpieczne, bo aż nadto często się zdarza, że dróżnik zapomni zamknąć zaporę, przeoczy jakiś pociąg nadzwyczajny, zamknie ją za późno, a w wyniku tego zaniedbania na torze pokaże się krew.

Ale tam, gdzie są przejazdy strzeżone, sprawa przedstawia się jeszcze dobrze, przytłaczająca jednak większość naszych przejazdów, nawet na ważniejszych szlakach, jest niestrzeżona, zaopatrzenie ich zaś w zapory i obsługę przekraczałoby możliwości naszego skarbu kolejowego, nie można się więc nawet tego domagać. Można jednak i musi się domagać tego, by przejazdy takie były założone prawidłowo, tj. by nie były pozbawione dobrej widoczności z takiej odległości, jakiej wymaga nie zaprzęg w dwa woły, lecz normalna szybkość samochodu. Jeśli zaś pod pociąg dostanie się furmanka, której woźnica spał w czasie jazdy, to wypadek taki jest cennym ostrzeżeniem całej wsi, by nie spać w czasie jazdy i ma pewne znaczenie wychowawcze.

Ze sprawą przejazdów łączy się druga, a mianowicie znakowanie ostrzegawcze. Znakowanie to, ujednostajnione międzynarodowo, łatwe i przejrzyste, stoi nawet u nas na wcale dobrym poziomie. Drogi, nawet drugorzędne, są zaopatrzone na ogół w znaki, a działalność Automobilklubów i Touringklubów zrobiła na tym polu bardzo dużo. Jeśli więc automobilista wpadnie pod pociąg, mimo że w odpowiednim miejscu był znak ostrzegawczy i mimo że przejazd nie był szczególnie nie-

przejrzysty, nie pozostanie nic innego, jak winę wypadku przypisać jemu samemu.

Gorzej natomiast przedstawia się sprawa znakowania kierunkowego. Nowoczesne znakowanie tego typu mamy tylko bodaj w okolicach Gdyni — duże, widoczne na dobre sto metrów czarne napisy na żółtym tle, wskazujące kierunek do najbliższej miejscowości wraz z kilometrażem. W innych stronach kraju znakowanie jest gorsze, czasem skandaliczne (okolice podwarszawskie cieszą się pod tym względem marną opinią), co ma duży wpływ na bezpieczeństwo ruchu, bo jeśli automobilista spostrzeże miniaturowy drogowskaz w ostatniej chwili, aż nazbyt często ostro skręca, nagle hamuje, a przy tym o wypadek nietrudno. Jeśli zaś znaków nie ma w ogóle, kończy się na błądzeniu, wpadnięciu na niemożliwe do przejechania drogi, uszkodzone mosty i mostki, słowem na marnowaniu czasu, sił i majątku narodowego, jakim jest każdy samochód.

Szczególne warunki bezpieczeństwa panują w górach. Wprawdzie nie ma u nas przełęczy typu alpejskiego, a te które są uczęszczane przez automobilistów, znajdują się przeważnie na Śląsku, który wzorowo dba o szosy i rozporządza siecią dróg betonowych nie ustępującą Zachodowi, niemniej jednak są w Karpatach i na Podolu liczne drogi, strome, kręte i wąskie, wymagające dużej umiejętności jazdy, zwłaszcza że w tamtych okolicach ani ludność, ani konie nie są oswojone z samochodem, co powoduje nieraz groźne sytuacje.

Nie możemy tu wchodzić w takie finezje, jak podwyższanie szosy na zewnętrznym obwodzie łuków, znakowanie zakrętów palikami zaopatrzonymi w „kocie oczy“, dające wieczorem iskrzącą się linię bankietu (Śląsk), rozjazdy trójkątne na ożywionych szlakach, stacje ratownicze dróżników (Poznańskie) itd., bo zaprowadziłoby nas to za daleko.

Na zakończenie analizy czynników składających się na stan bezpieczeństwa na szosie należy omówić sprawę zasadniczej wagi, jaką jest niezmierna doniosłość działalności policyjnych patroli zmotoryzowanych. Patroli tych mamy, niestety, bardzo niewiele, bo są kosztowne z uwagi na sprzęt motorowy i szkolenie personelu. Ale mimo, że patrole te działają bodaj przeważnie w terenie podstołecznym, z rzadka zaś rozsiane są w reszcie kraju, wpływ ich na dyscyplinę drogową jest nadzwyczajny.

Jeśli gdzieś na szosie pojawił się motocykl policyjny i w czasie jednej jazdy spowodował ukaranie kilku tuzinów woźniców, rowerzystów, a tu i ówdzie jakiegoś niesfornego automobilistę, sama świado-

mość, że może zjawić się ponownie, już wpływa dodatnio na dyscyplinę ruchu, już wskazuje na to, że stan anarchii drogowej nie jest zasadą i każe furmankom żwawiej zjeżdżać na prawo na sygnał klaksonu, a cyklistów powstrzymuje od harców zygzakiem po szosie.

Toteż w działalności tych patroli należy upatrywać zasadniczy sposób usunięcia naszej anarchii drogowej, którą zwalczają także kluby samochodowe, urządzające (zwłaszcza w Poznańskim) setki jazd patrolowych w towarzystwie posterunkowych, karzących doraźnie niesfornych woźniców i rowerzystów.

Tak wyglądałaby w krótkich słowach analiza czynników, składających się na stan bezpieczeństwa ruchu na szosie. Omawianie ich jest częściowo powtórzeniem wywodów poprzednich, że bezpieczeństwo ruchu na szosie w małym stosunkowo stopniu zależy od regulacji tego ruchu, jako że jest on rzadki, poza tym wiele spraw należy do rodzaju ściśle specjalnych, dla których ramy tego artykułu są za ciasne.

Inaczej się przedstawia analiza ruchu w mieście, gdzie rozważania techniczne splatają się ściśle z okolicznościami związanymi z opanowaniem tego ruchu i ujęciem go w karby dyscypliny, co jest głównym zadaniem właściwych władz policyjnych. Analizie tej więc poświęcimy więcej miejsca.

Przede wszystkim musimy odróżnić ruch jednolity, złożony z pojazdów mechanicznych, jaki mamy w przeważającej części wielkich miast Zachodu, od ruchu mieszanego, panującego u nas. Cechą ruchu jednolitego jest płynność i jednostajny rytm — pojazdy poruszają się równą mniej więcej szybkością, dysponują jednakowym przyśpieszeniem, niezależnie zaś od tego, czy szybkość poruszania jest bardzo duża, czy też bardzo mała, można ruch taki stosunkowo łatwo opanować i ująć doskonale w karby dyscypliny. Widać to najlepiej w Ameryce i niektórych miastach zachodniej Europy, gdzie główne ulice, wyposażone na każdej przecznicy w urządzenia sygnalizacyjne, pełne są samochodów, pędzących z dużą szybkością, i to mimo licznych przecznic i mimo rozbłyskujących co pewien czas czerwonych świateł wstrzymujących ruch.

Ponieważ wszystkie pojazdy poruszają się na głównych ulicach z jednakową mniej więcej szybkością, światła sygnalizacyjne muszą być regulowane automatycznie. Wygląda to tak, że gdy (przykładowo biorąc) pojazd mechaniczny ma wolną drogę na pierwszym sygnale, drugi jest zamknięty, ale zanim do niego dojedzie, już się otwiera i kierowca nie potrzebuje ani zbytnio zwalniać, ani tym mniej zatrzymywać. W czasie, gdy przejeżdża drugi sygnał na drugim skrzyżowaniu, trzeci

jest zamknięty, ale zanim do niego dojedzie, i ten się otworzy i tak dalej. W ten sposób tworzy się na takiej głównej i długiej ulicy rodzaj pokawałkowanego tasiemca samochodów, poruszającego się niemal bez zatrzymania, mimo czasowego wstrzymania ruchu dla przepuszczenia pojazdów z bocznych ulic.

Sygnały na takich magistralach regulowane są synchronicznie, a więc zapalają się i gasną automatycznie, co pewien czas, tak obliczony, by pojazd, który umiejętnie włączył się w nurt ruchu i porusza się z normalną szybkością, mógł przejechać całą ulicę niemal bez zatrzymania. Pojazdy wyjeżdżające z bocznych ulic muszą oczywiście oczekiwać na sposobność przecięcia ulicy głównej lub włączenia się w jej nurt, ale za to te, które jadą magistralą, jadą płynnie.

Od razu widać z tego przedstawienia, że takie uregulowanie ruchu możliwe jest tylko tam, gdzie wszystkie pojazdy posuwają się z jednakową szybkością, gdzie więc nie ma na głównych ulicach nie tylko pojazdów konnych, ale nawet i tramwajów, wypieranych zresztą z centrum miast coraz skuteczniej.

Toteż u nas regulacja automatyczna, synchronizowana, nie jest możliwa, bo każdy pojazd ma inną szybkość, ale też skutek z tego jest taki, że ruch np. w Warszawie na głównych ulicach odbywa się nierównomiernie, skokami, powstają zatory i skłębienia, psujące rytm.

Oczywiście, że i ruch automatyczny zna takie niespodzianki, które tam są nawet groźniejsze, bo jeśli wskutek drobnego wypadku na jezdni lub nieumiejętnego włączenia się niewprawnego kierowcy powstanie najmniejszy choćby zator, cały mechanizm ruchu rozprzęga się natychmiast i trudny jest do uporządkowania.

Jest właściwością wszelkich organizmów precyzyjnych, że najmniejsze zakłócenie normalnej pracy tym więcej rozprzęga prawidłowe jego funkcjonowanie, im bardziej precyzyjny jest sam organizm. Wszak spadnięcie koła u wozu furmanki potrafi „zakorkować" ulicę Marszałkowską w Warszawie nieraz i na pół godziny, co powoduje kilometrowe sznury tramwajów i pojazdów. Cóż dopiero, gdy jakiś wypadek zdarzy się w ruchu pełnoautomatycznym (on się tylko tak nazywa, bo w rzeczywistości jest dozorowany).

Sygnalizacja jest w dużych miastach konieczna i przyczynia się walnie do zapobiegania wypadkom. Czerwone światło na skrzyżowaniu ulic zamyka szczelnie jeden kierunek ruchu i pozwala na rozplątanie skłębień w drugim, co odbywa się wówczas spokojnie i bez tarć.

Gdyby sprawa ograniczała się do pojazdów jadących na obu krzyżujących się jezdniach prosto przed siebie lub skręcających tylko

w prawo, rzecz byłaby zupełnie łatwa. Zielone światło — wszystko jedzie przed siebie lub bez żadnej przeszkody skręca w prawo koło krawężnika — czerwone — stoi bez ruchu. Ale mamy jeszcze jedną możliwość — część pojazdów chce skręcić w lewo i tu zaczyna się cała historia. Na zielone światło pojazd taki rusza spod słupa sygnałowego, wystawia lewy wskaźnik i usiłuje skręcić. Ale ponieważ jednocześnie idzie sznur pojazdów z kierunku przeciwnego, niemożliwe jest przecięcie tego nurtu, by się ze skrzyżowania wydostać. Toteż pojazd skręcający musi albo czekać, stojąc na poprzek jezdni na samym skrzyżowaniu, albo też zahamuje nurt płynący ze strony przeciwnej.

Na to rady jeszcze nie znaleziono, bo trudno za rozwiązanie sprawy uważać istniejące gdzie niegdzie na Zachodzie zakazy skręcania w ogóle w lewo na najbardziej ożywionych skrzyżowaniach ulic. Kto w takim miejscu chce skręcić w lewo, musi zamiast tego wykonać skręt w prawo, objechać dany blok domów i wynurzyć się na następnej poprzecznej ulicy, by tam już skręcając w prawo, włączyć się w sznur pojazdów jadących w pożądanym kierunku. U nas jeszcze tak silnego ruchu nie ma, więc można poprzestać na tym, by zalecić kierowcom, mającym zamiar skręcić w lewo, by przed dojechaniem do skrzyżowania ulokowali się już (przy dwu rzędach pojazdów) w środkowym, lewym rzędzie, potem wjeżdżając na środek skrzyżowania skręcili w lewo i czekali na sposobność przemknięcia się między pojazdami idącymi z przeciwnej strony.

Próbowano w niektórych miastach Zachodu wykorzystać na ten manewr moment światła pośredniego, żółtego i wówczas wyglądało to tak, że na zielone światło pojazdy skręcające w lewo wjeżdżały w skrzyżowanie, na żółte przejeżdżały je skręcając w lewo, a dopiero na następujące czerwone zatrzymywał się jeden z dwu nurtów idących prosto, ruszał zaś drugi. W ten sposób światło żółte przeznaczone było właśnie dla wykonania wszelkich manewrów połączonych ze skręcaniem i opróżnieniem jezdni. System ten jednak miał swoje niedogodności, bo o ile mi wiadomo, nie zdołał się utrzymać.

Ale sygnały są nie tylko dla pojazdów, lecz i dla pieszych, którzy muszą przechodzić jezdnię na skrzyżowaniach, i to równocześnie z pojazdami, które skręcają właśnie wtedy, gdy jezdnia pełna jest ludzi. Inaczej być nie może, bo otwarcie ruchu pojazdów w głównej ulicy otwiera i ruch pieszych w tych samych kierunkach, a pojazdy skręcające muszą ruch ten przecinać. Przecinanie to jest mniej groźne przy skręcaniu w prawo, bo pojazdy idą przy samym krawężniku, niż przy skręcaniu w lewo, gdzie ludzie muszą skupiać się na środku jezdni,

w każdym razie jednak naczelną zasadą bezpieczeństwa i regulacji ruchu musi być ta, że w tym momencie panem na jezdni jest nie pojazd, lecz piechur! Jest to wyjątek od ogólnej reguły, że na jezdni rządzi pojazd, piechur zaś na chodniku. I jak każdy wyjątek, musi być obserwowany bardzo ostro, a nie ma dość surowej kary na szofera lub woźnicę, który skręcając i przecinając nurt pieszych, robi to zbyt szybko lub nieostrożnie. Wszelkie skręcanie w tych warunkach musi odbywać się dosłownie „krokiem" z zatrzymaniem na taki czas, by dać możność ludziom spokojnie przejść, najeżdżanie zaś na nich, zwłaszcza z tyłu, powinno kończyć się z miejsca odebraniem prawa jazdy.

W każdym razie sygnały wpływają znakomicie na bezpieczeństwo ruchu i z uznaniem powitać należy zwiększanie ich ilości w Warszawie. Idzie to wolno (jeden zespół sygnałowy kosztuje podobno około 30.000 zł), ale w każdym razie sygnały te mają się znaleźć w 10 najbardziej ożywionych punktach miasta i trzeba sobie życzyć, by stało się to jak najprędzej.

W innych miastach Polski sygnały świetlne na razie jeszcze nie wchodzą w rachubę, bo ruch pojazdów mechanicznych jest tam za mały, tak, że zupełnie wystarcza regulacja przez posterunkowych. Regulacja taka nie jest bynajmniej przestarzała i stosowana jest w największych miastach Europy (Paryż) z dużym powodzeniem. Można by nawet powiedzieć, że narody, lubujące się w systematyzowaniu wszelkich przejawów życia i mające kult maszyny (Niemcy) stosują sygnały, podczas gdy narody bardziej indywidualistycznie nastawione (Francuzi) wybierają, prócz sygnałów w głównych punktach węzłowych, regulację ruchu przez posterunkowych.

Kto obserwował miłych, zwinnych policjantów francuskich na ulicach Paryża, jak stojąc wprost na jezdni, krótkimi pałeczkami dyrygują olbrzymim ruchem kilku szeregów samochodów i ponaglają przechodniów uprzejmym „circulez, circulez", doszedł na pewno do przekonania, że o problemie decyduje w równej mierze sprawność urządzeń, jak i dyscyplina ruchu, połączona z względnością wobec innych.

Sprawa bezpieczeństwa ruchu wiąże się ściśle z kwestią sygnalizacji akustycznej (w dzień) i optycznej (w nocy). Kwestia ta została już przesądzona w tym kierunku, że zakaz sygnalizacji w mieście bezpieczeństwo potęguje, zamiast je umniejszać i niemal wszystkie większe miasta europejskie przeszły na ruch bezdźwiękowy.

Dopóki pojazdów mechanicznych jest mało na jezdni, mogą one z pożytkiem dawać sygnały ostrzegawcze, bo inni uczestnicy ruchu nie

liczą się z ich stałą obecnością, toteż nikomu nie przyjdzie na myśl zakazywać sygnalizacji akustycznej na otwartej szosie. Ale w mieście, gdzie samochody idą nieprzerwanymi sznurami, nawet najgłośniejsze sygnały nikogo już nie ostrzegają, bo tworzą istną kakofonię, morze hałasu, w którym ginie indywidualne ostrzeżenie, hałas zaś przytępia uwagę ludzi i zamiast zwiększać, wybitnie zmniejsza bezpieczeństwo.

Zakazy te muszą być oczywiście interpretowane rozsądnie, bo jeśli kierowca widzi, że mu ktoś nieuważny po prostu włazi pod wóz, raczej da mu krótki, urywany znak ostrzeżenia, niż dopuści do wypadku, nieraz zaś bez takiego sygnału musiałoby dojść do jakiegoś zderzenia.

Tak samo sygnał jest niezbędny, jeśli środkiem jezdni jedzie inny pojazd, którego woźnica czy kierowca nie zważa, co się dzieje za nim i nie przepuszcza chcącego wyprzedzić — bez sygnału można by tak jechać kilometrami za jakąś furmanką, której woźnica jest zbyt gapiowaty, by uważał, co się dzieje za nim, a nie zna przepisów.

Ostrzeżenie harcujących po pustych jezdniach cyklistów, że za nimi jedzie samochód, który ich będzie wyprzedzał, jest także obowiązkiem kierowcy, mimo zakazu sygnalizacji, bo nawet zwolnienie tempa do 10 km/godz. może nie zapobiec wypadkowi, jeśli młodzi chłopcy zataczają łuki na rowerach i mogą wpaść na auto nawet z boku karoserii.

Tak więc na tle zupełnej ciszy tym wybitniej odzywają się krótkie, urywane sygnały konieczne, które nie powinny wywoływać natychmiastowej interwencji policji, jeśli są istotnie dawane tylko w miarę koniecznej potrzeby.

Równie konieczna jest sygnalizacja optyczna (najaśnicami) w nocy. Jezdnie są wówczas na ogół puste, co skłania do szybszej jazdy i groźne jest zwłaszcza na skrzyżowaniach, skąd nieraz wyskakują samochody zbyt szybko, ufając w to, że główna ulica jest pusta. Toteż sygnalizowanie włączaniem najaśnic (ale ustawionych na światło do mijania, nie szosowe) jest bardzo celowe, winno być zawsze obowiązkowe na skrzyżowaniach, zwłaszcza, że nikomu nie szkodzi i niczyjego spokoju ani spoczynku nie zakłóca.

Problem skrzyżowań w mieście jest jednym z zasadniczych, gdy idzie o bezpieczeństwo ruchu. W tym celu konieczną było rzeczą ustalić raz na zawsze, komu służy na skrzyżowaniu pierwszeństwo i niemal wszędzie panuje zasada, że służy ono temu, który przyjeżdża z prawej strony. Od tej zasady ogólnej, obowiązującej na szosie, mogą być w miastach czynione wyjątki na rzecz głównych ulic, na których

ruch jest tak silny, że byłoby niecelowe przerywać go i dezorganizować przez wstrzymywanie dla przepuszczania nielicznych pojazdów, wyjeżdżających z bocznic w miejscach, gdzie nie ma sygnałów. Za ulice główne uważane są te, po których kursuje tramwaj, następnie duże aleje, magistrale, które jako takie są oznaczone w odnośnym rozporządzeniu. Sprawa ta jednak wymaga uporządkowania, bo trudno żądać od kierowcy, który jedzie przez całą Polskę, by wiedział, jak jest ona uregulowana w każdym mieście, przez które przejeżdża, które ulice są tam uznane za główne i jak ma się na skrzyżowaniach zachować. Najłatwiej byłoby podać te zasady w kilku słowach na tablicach orientacyjnych, umieszczonych u wjazdu do miast (np. do Warszawy), tam, gdzie jest już tablica z zakazem sygnalizacji itd.

Skrzyżowania, jeśli są nieprzejrzyste, bywają jedną z głównych przyczyn wypadków, którym zapobiegać ma nie tylko zasada pierwszeństwa pojazdu, nadjeżdżającego z prawej strony, lecz w wyższym jeszcze stopniu zasada pierwszeństwa ulicy głównej. Zasadę tę posuwa się w niektórych krajach (Stany Zjednoczone, ostatnio Niemcy) tak daleko, że szczególnie ruchliwe węzły komunikacyjne mają boczne ulice niejako zamknięte nakazem zatrzymania pojazdu w ogóle, zanim wjedzie on w ulicę główną. Zakaz ten zapobiega wjeżdżaniu z większą szybkością pojazdów z ulic bocznych i obowiązuje nawet wtedy, gdy główna ulica jest zupełnie pusta. Po prostu każdy pojazd musi się u wylotu bocznej ulicy zatrzymać, po czym dopiero może ruszyć i wjechać w główną. Te „stop-streets" mają zapobiegać wypadkom tak na jezdni, jak i z pieszymi na przejściach i trzeba przyznać, że przy rygorystycznym obserwowaniu zakazów w obu wymienionych krajach dają dobre wyniki.

Niektóre większe kraje Zachodu stosują na nieprzejrzystych skrzyżowaniach specjalne lustra, umożliwiające kierowcom widzenie tego, co się w danej chwili dzieje poza narożnikiem, na krzyżującej się ulicy. Oczywiście lustra te są tam tylko na miejscu, gdzie nie ma ani regulacji ruchu, ani nakazu zatrzymania pojazdu.

Stosunkowo za mało wagi przykłada się u nas jeszcze do dyscypliny ruchu przy sygnałach. Z jednej strony wszelkie zjawienie się samochodu czy innego pojazdu poza czerwonym światłem powinno być jak najsurowiej karane, bez względu na to, czy wywołało jakieś niebezpieczeństwo, czy nie, z drugiej zaś przechodzień, który mimo czerwonego światła wybiega na jezdnię, powinien być niejako „poza prawem".

Chwila, gdy na przejściu jezdni z konieczności mieszają się ze sobą piesi i pojazdy, wymaga od kierowców niezmiernie ostrożnej jazdy

i za mało się tępi „kawalerskie“ wjeżdżanie taksówek warszawskich w falę przechodniów na przejściach.

W ogóle przejścia, odpowiednio znakowane, nawet tam, gdzie nie ma sygnałów, powinny być uważane za domenę pieszych i obowiązkiem kierowców jest zwolnić na nich chyżość, a nawet przystanąć, jeśli przechodzą ludzie, którzy przecież muszą w jakimś punkcie przekroczyć jezdnię, nie są zaś obowiązani czynić tego z uczuciem zająca, przecinającego linię nagonki. To samo dotyczy przystanków tramwajowych, gdzie obowiązkiem kierowcy jest również albo zwolnić szybkość do minimum, albo nawet przystanąć, by umożliwić wsiadanie i wysiadanie bez przyciskania się do jadącego auta i tramwaju. Sprawa ta słabo jest jeszcze uregulowana u nas w praktyce, bo najpierw przed czerwonym sygnałem stanie długi rząd tramwajów i samochodów, gdy zaś potem błyśnie światło zielone, ruszają tramwaje i kolejno dojeżdżają do przystanku, ale wsiadanie i wysiadanie jest niesłychanie utrudnione, bo sznur samochodów się nie kończy, wozy jadą jeden za drugim niemal bez odstępów, tramwaje nie mogą czekać, aż fala aut się przewali, ludzie nie chcą pozwolić tramwajom uciec i zaczyna się ekwilibrystyka, związana z przeciskaniem się między jadącymi autami, by z chodnika dostać się do tramwaju.

W ogóle sprawa tramwajów w śródmieściu jest trudna i dopóki nie uda się ich stamtąd usunąć, będą korkować wszelki ruch mało co mniej, niż niesforne furmanki. Duże, podwójne wozy, związane linią szyn, zatykają wszelki płynny ruch na prostych, a już zupełnie dezorganizują wszystko na skrzyżowaniach, gdzie przed czerwonym światłem zbierają się całymi sznurami, by potem rozpełzać się we wszystkich kierunkach, zatrzymując wszelkie inne pojazdy.

Ale zastąpienie tramwajów koleją podziemną i autobusami jest muzyką przyszłości—kolej podziemna rozwiązuje problem ruchu, dalekobieżnego zwłaszcza, w sposób idealny, zbliżając do siebie najbardziej odległe dzielnice i pozwalając na przerzucanie setek tysięcy ludzi w ciągu bardzo krótkiego czasu. Autobusy są mniej sztywne w ruchu od tramwajów, bo nie mają szyn, ale duże ich cielska są mało zwrotne i zwłaszcza na wąskich jezdniach też powodują zatory. Bardzo mało u nas rozpowszechnione są trolleybusy (tramwaje bez szyn, podobne ruchliwością i wyglądem do autobusów, znane od lat w Poznaniu) łatwiej dostosowujące się do wymagań ruchu od tramwajów. Jeśli jednak żaden z tych rodzajów lokomocji nie zdołał jeszcze u nas wyprzeć tramwaju, to przyczyna tego leży w kalkulacji kosztów przewozu. Tramwaj jako środek przewozu masowego ustępuje tylko kolei pod-

ziemnej, która jednak wymaga ogromnego wkładu jednorazowego, autobus i trolleybus kalkuluje się znacznie drożej i może rentować się tylko obok kolei podziemnej jako droższy, ale nie opuszczający powierzchni ziemi środek komunikacji dla tych, którzy chcą tej kolei uniknąć, mają zaś więcej czasu na przejazd.

Ze sprawą ruchu tramwajowego związany jest cały szereg zagadnień bezpieczeństwa ruchu w odniesieniu do pojazdów mechanicznych. Tramwaje kursują normalnie z chyżością wahającą się od 20 do 40 km/godz., zależnie od rodzaju ulicy i miasta. W każdym razie pojazdy mechaniczne, jadące w tym samym kierunku, muszą starać się tramwaj wyprzedzić, jeśli nie mają być narażone na zatrzymywanie się na każdym przystanku, co czyni iluzoryczną wszelką szybkość lokomocji samochodowej.

Aby jednak tramwaj prześcignąć, muszą poruszać się szybciej od niego. Dopóki tramwaj robi 20 km/godz., sprawa nie jest trudna, ale wyprzedzanie tam, gdzie ma on 40 km/godz., narusza już przepis o szybkości maksymalnej, obowiązujący bezwzględnie w całej Polsce. Aby tego uniknąć, kierowcy na wyprzedzanie wybierają chwile, gdy tramwaj dojeżdża do przystanku lub na nim stoi, co jest połączone z niebezpieczeństwem dla wsiadających i wysiadających z tramwaju. Jeśli zaś tych pojazdów jest kilka, starają się wszystkie wyprzedzić tramwaj, zanim ruszy i nabierze szybkości, co czyni on bardzo prędko i wówczas gonitwa robi się zgoła groźna.

Tam, gdzie jezdnie są tak szerokie, że obok tramwaju mieszczą się dwa rzędy pojazdów, jak to bywa na szerszych ulicach Warszawy, jest jeszcze pół biedy, bo zawsze znajdzie się dość miejsca dla pieszych, ale tam, gdzie między tramwajem a chodnikiem jest miejsce tylko na jeden pojazd, i to nieraz dość skąpe, jak to bywa w przeważnej ilości miast w Polsce i na wielu ulicach Warszawy, wsiadanie i wysiadanie z tramwaju może być nieraz połączone z niebezpieczeństwem. Połączone zaś jest z nim zawsze, jeśli odbywa się z jadącego tramwaju, bo kierowca, który właśnie wyprzedza tramwaj, do czego ma pełne prawo, jest zupełnie bezsilny, jeśli mu ktoś z jadącego elektrowozu wyskoczy wprost pod koła. Wówczas kierowca, o ile szczęśliwym przypadkiem nie uda mu się zahamować, nie ma już innej możliwości jak przejechać po prostu tego pasażera, bez czynienia prób ucieczki z autem na chodnik, bo po pierwsze, tam może pozabijać lub poturbować wielu ludzi, po drugie zaś nie może już tak dalece liczyć się z całością osoby, która przez swą lekkomyślność skacze prosto pod koła auta, jak z życiem Bogu ducha winnych przechodniów na chodniku.

W żadnym zaś wypadku nie można wówczas winić kierowcy, bo jest on zupełnie bezsilny, jako że zahamować wozu, jadącego z chyżością około 40 km/godz. nie można na przestrzeni mniejszej, niż około 10 metrów, kierowca zaś nie miał obowiązku jechać wolniej, bo z chwilą, gdy obowiązuje zakaz wyskakiwania z tramwaju w biegu, kierowca nie ma obowiązku przewidywać, że ktoś zakaz ten naruszy. Naruszający zaś działa na swoje wyłączne ryzyko.

W niektórych miastach i na niektórych ulicach tramwaje idą tuż przy chodnikach. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że jest to doskonałe rozwiązanie problemu, bo pasażerowie nie potrzebują przy wsiadaniu i wysiadaniu przechodzić przez jezdnię. Ale za to tramwaj jadący tuż przy krawężniku może co chwila potrącić mniej ostrożnego przechodnia lub dziecko, idące za blisko jezdni, ludzie na natłoczonym chodniku potrącają się nawzajem i przy tej sposobności może ten i ów znaleźć się zbyt blisko tramwaju, słowem, uwaga motorowego jest wówczas tak silnie napięta, że czas jego pracy musiałby być bardzo wydatnie skrócony, a i to nie zapobiegłoby wypadkom. Poza tym, wszelkie pojazdy muszą wówczas przystawać na środku jezdni, ludzie, którzy z nich wysiadają, wpadają wprost pod tramwaj, kłopot jest z otwierającymi się szeroko drzwiami aut, o które łatwo zaczepić, słowem, sprawa jest gorsza, niż wówczas, gdy tramwaje idą środkiem jezdni.

Idealnym rozwiązaniem jest puszczenie obu torów tramwajowych specjalnym pasem trawnika, niedostępnego dla innych pojazdów i pieszych, ale rozwiązanie to jest możliwe tylko tam, gdzie buduje się nowe jezdnie, dostatecznie szerokie, by na ten luksus pozwolić. W ten sposób budowane są niektóre nowe ulice w Warszawie i innych miastach Polski, co ułatwia rozwiązanie problemu ruchu w daleko idący sposób, bo eliminuje tramwaj spośród pojazdów na jezdni, nie rezygnując z jego usług transportowych.

W związku ze sprawą ruchu tramwajów pozostają obowiązujące tu i ówdzie zakazy jazdy innymi pojazdami po szynach. Zakazy te mają swoje uzasadnienie, o ile idzie o pojazdy o kołach zaopatrzonych w żelazne obręcze, bo niszczą one szyny tramwajowe, dalej, furmanki i konne wozy ciężarowe, jadące wolno, tarasują tor, z którego trzeba je dopiero spędzać ustawicznym dzwonieniem. Zupełnie więc słusznie wydano zakaz jazdy tymi pojazdami po torach tramwajowych, zakaz zupełnie oczywisty zwłaszcza tam, gdzie tory idą środkiem jezdni, a pojazdy obowiązane są trzymać się ściśle prawej strony, i to tym bardziej, im są powolniejsze. Wtedy samochody, jako szybsze, będą

jechały po szynach w chwili wyprzedzania innych pojazdów, co jest naturalne i dozwolone.

Inaczej ma się jednak rzecz, gdy tor tramwajowy idzie tuż przy chodnikach. Bo wówczas pojazdy jadące wolno, jak furmanki, muszą jechać środkiem jezdni, szybsze zaś samochody mają do wyboru albo wyprzedzać je normalnie, lewą stroną, gdzie jednak zwykle niemal zupełnie już nie ma miejsca, albo też wbrew wszelkim przepisom wyprzedzać prawą stroną, jadąc torem tramwajowym. Sprawa ta wymaga zupełnie wyraźnego uregulowania, bo w praktyce ruch na takich ulicach staje się nieporządny, co zwłaszcza widzi się często na mostach, przez które biegną szyny tramwajowe tuż przy chodnikach. Nie ma żadnych przeszkód, by dozwolić samochodom korzystania z wolnej trasy na szynach tramwajowych, bo usprawnia to komunikację i nie grozi nikomu ani niebezpieczeństwem, ani też nie przeszkadza tramwajom, bo samochody są od nich szybsze.

Trudny jest problem uregulowania ruchu tam, gdzie z powodu wąskości jezdni tory tramwajowe, zwykle pojedyncze, biegną raz prawą stroną, raz lewą stroną jezdni, zataczając łuki, zwłaszcza na ostrych skrętach, tak, że wszelkie przepisy o wymijaniu i wyprzedzaniu muszą na takich ulicach ulec zawieszeniu w praktyce, bo inaczej ruch nie może się odbywać w ogóle. Celuje w tym Bydgoszcz, będąca dla nie znających terenu automobilistów prawdziwą pułapką, ale i inne miasta polskie mają podobne niespodzianki.

Z tych uwag widać, że wszelkie przepisy o ruchu muszą być traktowane elastycznie, że nie są nigdy prawem bezwzględnie obowiązującym, jak np. kodeks karny i że zależnie od warunków lokalnych muszą być niejednokrotnie wprost zupełnie pomijane.

Tu wchodzimy w dziedzinę przepisów o ruchu w ogóle. Poza ogólnie obowiązującym „kodeksem drogowym“, za jaki uważać możemy rozporządzenie o ruchu pojazdów mechanicznych na drogach publicznych z dnia 27 października 1937 (Dz. U. poz. 616), mamy w Polsce mnóstwo przepisów lokalnych, rozsypanych po Dziennikach Wojewódzkich, mało znanych nieraz miejscowym kierowcom (o woźnicach nie mówię, bo ci tak czy owak żadnych przepisów na ogół nie znają i jeżdżą tak, jak jeździli ich ojcowie), nieznanych zaś zupełnie kierowcom obcym. Że zaś zdarza się nawet nieraz w Polsce, że kierowca z jednego miasta jedzie autem do innego, położonego na drugim końcu Rzeczypospolitej, naraża się na przykrości, a swoje otoczenie na wypadki, bo nie zna drobnych lokalnych odchyleń od ogólnie

obowiązujących zasad, które to odchylenia są przez „kodeks drogowy" dopuszczalne.

Już wspomniana sprawa pierwszeństwa ulic głównych i pierwszeństwa „prawego", rozmaite zakazy i nakazy, wszystko to powinno być uregulowane w sposób umożliwiający obcym kierowcom zapoznanie się z danymi przepisami i stosowanie ich w praktyce. Nie można wymagać od szofera z Krakowa, by jadąc do Wilna, studiował uprzednio Dziennik Wojewódzki Wileński, którego zresztą w Krakowie nawet nie dostanie, inaczej zaś się nie dowie, czy w Wilnie pierwszeństwo głównych ulic obowiązuje, czy nie, czy są tam jakieś specjalne zakazy wjazdu w pewne ulice (o tym, jak takie zakazy są znakowane, powiemy potem), zakazy parkingu, sygnalizacji itd. Konieczne jest zebranie tych różnorodnych przepisów w jedną całość, ujednolicenie ich w miarę możliwości i podanie najważniejszych reguł w kilku słowach lub ogólnie zrozumiałych znakach konwencjonalnych na tablicach przy wjazdach do danych miast. Miast takich w Polsce jest zresztą niewiele (Warszawa, Łódź, Lwów, Poznań, Kraków, Katowice, Gdynia, Bydgoszcz, Chorzów, Lublin), więc uporządkowanie tej sprawy nie przedstawiałoby zbytniej trudności.

Ale drukowane przepisy nie wyczerpują jeszcze zagadnienia, bo dołącza się do nich interpretacja lokalna i różne swoiste zakazy i nakazy. I tak zdarza się, że np. w Warszawie posterunkowi kwestionują prawo wysiadania szofera lub pasażera przez lewe drzwi samochodu na jezdnię. Intencja takiego kwestionowania, opartego oczywiście na poleceniach z góry, jest dobra — idzie o unikanie tworzenia przeszkód na jezdni i wypadków z ludźmi. Ale czy jest to wykonalne? Prawie wszystkie samochody mają kierownicę z lewej strony, jeśli zaś hamulec ręczny i lewarek biegów są dość wysokie, wyjście z samochodu prawą stroną jest dla szofera w ogóle niewykonalne, musi on więc wysiadać lewą, choćby mu nie wiadomo jak tego zakazywano. Bo prawo nie może żądać niemożliwości.

Tak samo na to są drzwiczki samochodu z prawej i lewej strony, by każdy pasażer mógł wysiąść, nie ruszając z miejsca drugiej osoby i dopóki samochody czterodrzwiowe są budowane i dopuszczane do ruchu przez władze, dopóty można będzie wsiadać i wysiadać wszystkimi drzwiami.

Ten jeden przykład pokazuje, jak rozciągła bywa nieraz interpretacja norm ustawowych i jak niebezpieczną jest rzeczą interpretować je zbyt swobodnie.

Z drugiej strony władze muszą tolerować pewne zwyczaje, choćby sprzeczne z przepisami, jeśli są one pożyteczne. I tak w Warszawie utarł się zwyczaj wjeżdżania prawymi kołami samochodu na chodnik na czas postoju wozu. Zwyczaj ten godzi w nienaruszalność chodnika przez pojazdy, których miejsce jest na jezdni, ale przy wąskich ulicach i silnym ruchu, stosunkowo zaś szerokich chodnikach daje zbawienne skutki, poszerzając jezdnię kosztem chodnika, toteż przyjął się powszechnie (co prawda, nie bez szkody dla technicznego stanu pojazdów, którym takie wyjeżdżanie kołami na krawężnik bynajmniej nie służy).

Są także przepisy „martwe", istniejące siłą bezwładności, szkodliwe dlatego, że ich nikt nie przestrzega, aż w razie wypadku nagle prokurator czyni z nich użytek. I tak różne tablice z napisem: „samochody 6 km na godzinę" lub podobne, są zupełnie zbędne, bo kto widział kiedy auto, jadące przez czas dłuższy taką szybkością? Chyba w kondukcie pogrzebowym, ale nie na ulicy miasta, gdzie zresztą takie zmniejszenie szybkości, zużywające niepomiernie maszynę, czas i materiały pędne nie jest nikomu do niczego potrzebne.

Albo owe tablice „Szkoła, 10 km na godzinę", bez bliższego określenia, gdzie to zmniejszenie szybkości (również bezcelowe w tak znacznej mierze, bo wystarczy 20 km/godz. możliwe na biegu bezpośrednim) ma się zaczynać, a gdzie kończyć. I co się stanie, jeśli szybciej jadący szofer najedzie dziecko w odległości 100 m od takiej tablicy? Czy można mu będzie, poza ewentualną winą z ogólnych przepisów prawa karnego, zarzucić nierespektowanie zakazu?

Francuzi przed szkołami dają w pewnej odległości tablicę z napisem: „uwaga, szkoła!", a potem drugą, końcową z napisem: „dziękuję", tak, że szofer wie, iż między jedną tablicą a drugą winien zmniejszyć szybkość, a zwiększyć ostrożność. To jest celowe i jasne.

Są tablice zakazujące parkowania wozu wzdłuż danej ulicy, ale nie oznaczają, od którego punktu zakaz ten się zaczyna i gdzie się kończy. Oczywiście taki zakaz nie ma sensu w praktyce, bo albo ktoś stanie o 100 metrów przed tablicą i może słusznie bronić się potem, że w ogóle zakazu nie widział, albo też stanie o 100 metrów za tablicą i będzie powoływał się na to, że stoi poza strefą zakazaną. W każdym zaś razie dochodzi do wymiany zdań między automobilistą a policjantem, czego możnaby uniknąć, gdyby każdy zakaz parkowania składał się z tablicy początkowej i końcowej, zamykających daną strefę zakazaną.

To samo dotyczy zakazów wjazdu. Pomijam, że powinny one odpowiadać międzynarodowym wzorom, przyjętym i przez Polskę, bo

inaczej właściwie pozbawione są mocy prawnej, ale muszą być też odpowiednio umieszczone, a więc po prawej stronie jezdni. Jeśli bowiem stoją w innym miejscu, słusznie może automobilista mniemać, że nie odnoszą się do danej jezdni, albo też w ogóle je przeoczyć, bo nie znajduje ich tam, gdzie się powinny znajdować.

Ci, którzy umieszczają takie znaki, aż nadto często zapominają, że muszą one być doskonale widoczne z jezdni, i to bez dłuższego szukania, bo gdy kierowca siedzi przy sterze, nie ma czasu ani możliwości bawić się w detektywa i wyszukiwać ukryte znaki, ma bowiem zbyt wiele rzeczy do czynienia. Znak taki musi sam rzucać mu się w oczy, musi być należycie narysowany, należycie umieszczony i należycie w razie potrzeby oświetlony (co zresztą przepisuje ustawa). Jeśli np. jakaś ulica jest jednokierunkowa, to zakaz wjazdu musi być nietylko na jej początku, ale także na każdym wlocie skrzyżowania, bo przyjeżdżający stamtąd kierowca nie może zgadnąć, że mu nie wolno jechać w jakimś kierunku i zwykle jedzie w kierunku zakazanym, jeśli tamtędy mu wypada droga, z czym nie liczą się inni kierowcy i wypadek gotowy.

Mało jest u nas stosowane dzielenie jezdni czarną linią na stronę prawą i lewą na nieprzejrzystych zakrętach. Linia taka oznacza, że kierowcy nie wolno pod żadnym pozorem „ścinać“ krzywizny, że musi trzymać się swojej połowy jezdni, co znakomicie zapobiega wypadkom, znajduje zaś szerokie zastosowanie na Zachodzie.

Ruch jednokierunkowy jest niewygodną koniecznością, do której władze uciekają się niezbyt chętnie, zdając sobie dobrze sprawę z utrudnień, jakie on wnosi. Ale tam, gdzie ulice są wąskie i kręte, staje się koniecznością. Zwłaszcza w starych dzielnicach miast, gdzie trudno w ogóle wyminąć się na jezdni, dalej, na ożywionych placach, objeżdżanych dookoła w dodatku przez tramwaje (w Warszawie są takie ożywione place, gdzie de facto jest ruch jednokierunkowy, ale nie ma odpowiednich tablic), a wreszcie na jezdniach, przedzielonych biegnącym przez środek pasem zieleni lub skwerem, ruch taki doskonale zapobiega trudnościom, wynikającym z chwilowych skłębień pojazdów.

Duże place wydają się na pierwszy rzut oka łatwe, jeśli idzie o regulację ruchu, który się na nich odbywa. W praktyce jest wprost przeciwnie i place takie zwolna znikają, pokrajane przez wysepki komunikacyjne, małe skwery i grupy zieleni. Bo na dużej przestrzeni placu każdy jedzie jak chce i wskutek tego powstaje anarchia. Szereg ulic, kończących się takim placem, wyrzuca mnóstwo pojazdów, jadących w najrozmaitszych kierunkach, a leży już w naturze ludzkiej, że kie-

rowcy ich nie szukają drogi jak najbardziej odpowiadającej przepisem lecz najkrótszej. Dlatego też plac taki staje się dżunglą, w której samochody polują na przechodniów, zmuszonych go przecinać i na siebie nawzajem. Aby zaś temu zapobiec, tworzy się wysepki komunikacyjne parcelujące plac na poszczególne jezdnie, tak skoordynowane, by ruch z ulic wylotowych ująć w należyte karby. Mimo to jednak są w dużych miastach (także i w Warszawie) place, przez które trudno przejść, a nie łatwiej przejechać, nawet przy zachowaniu wszelkich reguł komunikacyjnych, nie wiadomo bowiem, czy dla wjechania z ulicy w ulicę zataczać duży łuk, czy mały, czy dany punkt objechać z prawej, czy z lewej strony i czy jadący naprzeciw tak samo zagadnienie to interpretuje, jak my, czy też odmiennie.

Wspominaliśmy już o zakazach parkowania (postoju) wozów, spowodowanych zbyt wąską w danym miejscu jezdnią lub koniecznością utrzymania wolnej przestrzeni wzdłuż danego krawężnika. Zakaz parkowania jest nieraz koniecznością — w tak zmotoryzowanej Ameryce Północnej — są w dużych miastach całe dzielnice, gdzie albo nie wolno parkować w ogóle, albo też przez pewien określony czas (godzinę lub dwie), czego władze policyjne starannie przestrzegają, znacząc kredą na oponie czas ustawienia danego wozu i ściągając grzywny za przekroczenie tego terminu.

Tam jest to konieczne, bo gdy każdy niemal Amerykanin przyjeżdża własnym wozem, mowy nie ma o tym, by się wszystkie pomieściły w śródmieściu lub w pobliżu dużych fabryk czy sklepów.

Do tego ogromny procent samochodów nie ma w ogóle garażów (to samo jest i np. w Berlinie) i wozy te cały okrągły rok stoją na ulicy, przed miejscem pracy lub mieszkaniem swego właściciela. W Niemczech proceder taki (tzw. „Laternengarage“ jest na ogół tolerowany, o ile odbywa się na bocznych ulicach, u nas się tak łatwo nie wytworzy, bo pozostawienie samochodu na noc przed domem grozi albo skradzeniem całego wozu, albo przynajmniej kół, najaśnic lub innych dających się odkręcić części.

Niektóre miasta mają mało zakazów parkowania (należy do nich Warszawa, bardzo pod tym względem liberalna), inne znów pełne są tablic z tym zakazem (Poznań), zwłaszcza w śródmieściu, co prawda, dość ciasnym, a odznaczającym się silnym ruchem kołowym. W każdym jednak razie zakazy takie są konieczne i jeśli łączą się z odpowiednią ilością parkingów (postojów), sprawa jest w porządku.

Inna rzecz, że zamiast zapisywać numery obcych zwłaszcza wozów, stojących w miejscach objętych zakazem parkowania, co pociąga za

sobą po miesiącu lub dwu nakaz karny, gdy dany automobilista nawet już nie pamięta, czy w ogóle był w danym miejscu, władze np. angielskie naklejają na przednie szyby takiego wozu karteczkę z ostrzeżeniem, ale naklejają ją doskonałym klejem, który zmyć da się dopiero w garażu. Takie ostrzeżenie, typowe dla angielskiej umysłowości, jest lepszym środkiem wychowawczym, niż pięciozłotowa grzywna, ściągana mozolnie i opornie po długim czasie, wymagająca pracy całego szeregu urzędników.

Tak samo liberalniej należałoby traktować zakazy parkowania, gdy ktoś stanie w zakazanym miejscu, by np. zabrać osobę chorą od lekarza, kupić sobie pudełko papierosów w kiosku lub zmienić książkę w wypożyczalni. Kilkuminutowy postój samochodu nie powinien być uważany za naruszenie zakazu parkowania, jak to się często u nas dzieje.

W ogóle pożądana byłaby u nas zwiększona surowość wobec takich naruszeń przepisów, które mogą spowodować wypadek, a zliberalizowanie postępowania tam, gdzie naruszono normę porządkową, dla bezpieczeństwa ruchu zasadniczo obojętną.

Natomiast uwaga władz, regulujących ruch powinna skierować się ku innym pojazdom, co zresztą już zaczyna się obecnie, gdy się przekonano, że nie zawsze ten powoduje wypadek, kto jedzie szybko, ale często winowajcą jest ten drugi, który ciężkim i niezdarnym pojazdem korkuje jezdnię, a brakiem znajomości przepisów drogowych i chęci respektowania nawet tych, które mu są znane, stwarza co chwila niebezpieczne sytuacje, z którymi inni nie mogą się liczyć.

Nieskończone ciągi furmanek w dni targowe lub w okolicach nowej budowy, gdzie wóz idzie za wozem, każdy woźnica drzemie, a cała kawalkada porusza się sennie i wolno, oto zakorkowanie jezdni, tak częste w Warszawie, nawet w ożywionym śródmieściu. Na szczęście zniknie to od 1 sierpnia 1939, bo z tą chwilą wchodzi w życie zakaz ruchu konnego w śródmieściu stolicy, ale na drogach podmiejskich i w innych miastach Polski pozostanie ta plaga, którą można by zmniejszyć przez zakaz jeżdżenia kilku wozów konnych ciężarowych jeden tuż za drugim, by umożliwić cyrkulowanie innych pojazdów bez tworzenia zatorów.

Cykliści i wózki ręczne są drugim utrapieniem jezdni w dużym mieście, a gdy cyklista wiezie w dodatku na kierownicy tobół większy, niż on sam, wypadki stają się zbyt częste, by można było nad nimi przejść do porządku dziennego.

W ogóle statystyka wypadków przy uwzględnieniu osób, które w nich biorą udział czynny lub bierny, jest bardzo pouczająca. Nawet

bez przytaczania cyfr można powiedzieć, że np. w Warszawie przyczyną zasadniczą jest brak płynności ruchu i nerwowy pośpiech taksówek, co daje z reguły wypadki drobniejsze, nie pociągające za sobą niczyjej śmierci, tu i ówdzie zaś w tej masie małych zderzeń widzimy poważne katastrofy dużego kalibru, w których dla odmiany często grają główną rolę kierowcy prywatni. Podczas gdy kierowca taksówki ryzykuje co chwila, prześlizgując się przez bystry nurt ruchu ulicznego ale czyni to na ogół mniej lub więcej zręcznie, mniej doświadczony a bardziej brawurowy kierowca prywatny powoduje wypadki rzadsze, ale większego kalibru.

Kto przechadza się po Warszawie i obserwuje samochody, musi zauważyć nieproporcjonalnie dużą ilość uszkodzonych błotników, zwłaszcza u taksówek, zobaczy całe stada samochodów o pogiętych karoseriach, naderwanych stopniach, słowem uszkodzeniach, świadczących o wślizgiwaniu się w przerwy w nurcie pojazdów, zbyt małe, by się w nich zmieścił cały wóz, a zbyt duże, by doszło do większego wypadku. Tam, gdzie ruch jest jednolity i składają się nań wyłącznie pojazdy mechaniczne, mniej jest sposobności do lawirowania i wciskania się w ciasne przesmyki—u nas, gdy tylko błyśnie czerwony sygnał, to zamiast by pojazdy ustawiły się sznurami, jeden za drugim, zaczyna się wypełnianie wolnej przestrzeni na jezdni przez przeróżne wehikuły, ustawiające się z dużą dozą fantazji. Dorożki konne zajmują mnóstwo miejsca, a chcą być zawsze pierwsze, choć potem i tak każdy samochód je prześcignie, samochody wykorzystują miejsce koło konia i ustawiają się ukośnie, resztę wolnej przestrzeni wypełniają cykliści i wózki ręczne i z wszystkich pojazdów tworzy się zbita masa, tak ze sobą poplątana, że gdy błyśnie zielone światło, nikt nie może gładko ruszyć naprzód i właśnie wówczas trzeszczą błotniki samochodów, jeden pojazd trze się o drugi, by wreszcie wyplątać się z tej gęstwiny i utworzyć podobną na najbliższym zamkniętym sygnale.

Baczenie na to, by pojazdy ustawiały się w sposób rozsądny na zamkniętych sygnałach jest rzeczą ogromnej wagi i musi być przeprowadzone z całą surowością, by wreszcie nauczyć szoferów, woźniców i rowerzystów należytego zachowania się przy świetlnej regulacji ruchu.

Zaletą dobrego kierowcy jest płynna jazda — płynna nie w tym znaczeniu, że stale trzyma się blisko chodnika i lawiruje koło stojących tam pojazdów, lecz płynna przez trzymanie się stale prostej o ile możności linii, nietarasowanie jezdni, unikanie gwałtownych skrętów i lawirowania, zwalnianie na ostrych zakrętach i skrzyżowaniach, przechodzenie na niższy bieg zawczasu, by nie wpadać w skrzyżowanie

dużą szybkością, unikanie gwałtownego hamowania, słowem jazda „okrągła", szanująca zdrowie i życie przechodniów, a także i maszynę, której nie służy nigdy ostre hamowanie i branie zakrętów pod prostym kątem na biegu bezpośrednim, aż motor wibruje, a ludzie uciekają na wszystkie strony przed ostro jadącym pojazdem.

Wszelkie tamowanie ruchu przez nawracanie na środku Marszałkowskiej powinno być ostro karane, bo dotychczas nikt się nie krępuje tym, że nawraca w punkcie najbardziej ożywionego ruchu, zwłaszcza zaś czynią to z całą flegmą furmanki i dorożki konne, potrzebujące w dodatku sporo czasu na wykonanie takiego manewru.

Dwie kategorie kierowców i woźniców należy tępić bez litości, a mianowicie tych, którzy nie znają przepisów i tych, którzy je lekceważą. Do pierwszej kategorii należy cała ogromna plejada wiejskich woźniców, bardzo często kilkunastoletnich chłopaków, którzy docierają bezkarnie do centrum Warszawy swymi wozami, nie mając najmniejszego pojęcia o tym, co to jest sygnał, jak wygląda sprawa pierwszeństwa, co to jest jednokierunkowa ulica, gdzie i jak można nawracać itd. Taki woźnica wie tylko tyle, że jedzie się prawą stroną drogi i uzbrojony w tak dużą dozę wiedzy dociera do centrum stolicy, gdzie go stopniowo uczą prawideł ruchu policjanci, mający tak pełne ręce roboty, że na niewłaściwe zachowanie naszych kmiotków niemal nie zwracają uwagi, dopóki nie stanie się coś grubszego kalibru.

Druga kategoria kandydatów na przestępców, to ludzie lekceważący przepisy, w pierwszym rzędzie niektórzy kierowcy taksówek i samochodów prywatnych oraz dorożkarze. Ludzie ci są zbyt otrzaskani z ustawicznym przemykaniem się w silnym ruchu, by przejmować się bagatelkami, jak np. wskazywanie kierunku jazdy, o ile nie ma w pobliżu posterunkowego, jazdą środkiem jezdni, by nie potrzebować manewrować kierownicą przy wymijaniu stojących pojazdów, wolną jazdą wzdłuż chodników w ożywionych punktach miasta, by ułowić przechodnia na pasażera i innymi tego rodzaju rzeczami.

Dorożkarze znowu wciskają się ze swym wehikułem w największą ciżbę pojazdów, przecinają drogę autom i tramwajom, zmuszając je do gwałtownego hamowania, skręcają nagle, bez żadnego ostrzeżenia, więc i im należy się kilka „ciepłych" słów i sporo uwagi ze strony kontroli ruchu.

W każdym razie o bezpieczeństwie tego ruchu w dużej mierze, jak widzimy, decyduje jego rodzaj, mieszany charakter, utrudniający jednolitą regulację, ale przy dobrej woli uczestników dałoby się wiele zrobić.

Że jednak dobra wola człowieka jest rzeczą bardzo trudną do osiągnięcia, trzeba działać środkami przymusu i tępić bez litości wszelkie objawy lekceważenia cudzego zdrowia i życia. Przede wszystkim jazda po pijanemu powinna być traktowana nieomal jak usiłowane zabójstwo — natychmiastowe i bezpowrotne obebranie prawa jazdy i kara więzienia są jedyną właściwą represją. Kto siada po pijanemu do kierownicy, liczy się z tym, że lada chwila spowoduje wypadek i kogoś zabije i właściwie działanie jego nie różni się niczym od usiłowanego zabójstwa mimo wszelkich subtelnych różnic kodeksowych.

Lekceważenie i nieznajomość przepisów, mogące pociągnąć za sobą wypadek, wymagają tak samo ostrej i natychmiastowej represji, która możliwa jest przede wszystkim przy użyciu licznych zmotoryzowanych patroli policyjnych, bo posterunkowy pieszy ma bardzo ograniczoną możliwość ingerowania w to, co się odbywa na jezdni w czasie ruchu. Dopiero współdziałanie tych wszystkich czynników, poprzedzone gruntowną znajomością problemu ruchu, jego niebezpieczeństw i regulacji, może dać dodatnie wyniki, zmniejszając ilość wypadków na jezdni do granic, odpowiadających małemu nasileniu ruchu motorowego w Polsce.

Mgr JAKUB HANUS,
podinspektor P. P.

O ADMINISTROWANIU I ORGANIZOWANIU

Słowo „organizować“ nabrało w czasach dzisiejszych wprost znaczenia magicznego. Wydaje się nam, że dość jest wypowiedzieć: organizacja, organizować, organizowanie, a leczymy już przez to bodajże wszelkie choroby społeczne. Różnica między administrowaniem a organizowaniem staje się niemal tak wielka, jak różnica między przeszłością a przyszłością.

Z tego też powodu wysuwa się dziś na pierwszy plan organizator, pozostawiając daleko za sobą — i w cieniu — administratora. Może jeszcze większe znaczenie uzyskuje improwizator, nie legitymujący się zwyczajnie „żyłką“ organizatorską, bo dla szybkości działania nie ma na to czasu. Słowo „organizowanie“ czy „organizować“ nabrało znaczenia hasła na czasie. Znajdujemy się bowiem jakby na pustyni, którą musimy szybko przebyć, by poza nią znaleźć ratunek, zbawienie. Zmęczeni, niepewni dnia ni godziny, oddajemy się chętnie w ręce tych, którzy umieją najlepiej wyczarować nam przyszłość i spokój. Łatwiej więc zdobywa nasze zaufanie organizator, niż administrator, łatwiej jeszcze improwizator o śmiałych rzutach. I dziś cierpimy już bodaj na nadmiar organizatorów, a brak administratorów. Nie posiadamy zaś dość pewnych sposobów do wykrywania żyłki organizatorskiej u ludzi i najczęściej zdani jesteśmy tylko na ich zapewnienia, że żyłkę taką posiadają. Powodujemy się zaś w tym wypadku nie tyle zaufaniem, ile raczej skłania nas do tego rezygnacja. Chodzi nam tylko o to, byśmy dnia dzisiejszego przeszli przez ten improwizowany most drewniany — dzieło improwizatora — a nie dbamy o to, co się jutro z mostem tym stanie i z tymi, którzy go przejść nie zdołają.

Są ekonomiści [1], którzy twierdzą, że organizowanie jest czymś za-

[1] *Prof. dr Schultze*: „Administrowanie a organizowanie“ — Przegląd Policyjny nr 2 z r. 1936.

sadniczo różnym od administrowania i że organizowanie zaczyna się dopiero tam, gdzie ustaje administrowanie. Musimy więc zdać sobie sprawę z tego, co to jest administrowanie, a co organizowanie. Dla ułatwienia spróbujmy pod słowa te obcego pochodzenia podstawić słowa polskie, oddające możliwie najprościej ich treść. Otóż można by przyjąć, że administrowanie znaczy tyle, co zarządzanie, a organizowanie tyle, co urządzanie.

Organizowanie i administrowanie są pojęciami ściśle ze sobą związanymi i nie można ich od siebie odcinać. Nikt też nie zdoła wykreślić między nimi wyraźnej linii demarkacyjnej. Różni je tylko dynamiczne napięcie. W każdym zaś razie administrowanie wchłania w siebie pojęcie organizowania, a czynności organizacyjnej nie można pojąć bez równoczesnej czynności administracyjnej. Bo nie można sobie wyobrazić, by skupianie energii (organizowanie) mogło się obejść bez równoczesnego utrzymywania takiego skupienia (administrowania). Trzeba mieć bowiem zawsze na uwadze to, o czym nas zapewniają fizycy, że mianowicie najzwyklejszą formą energii jest ruch. Żadne więc skupienie energii nie może pozostawać w idealnym bezruchu, żadne też skupianie energii nie może się obejść bez równoczesnego utrzymywania jej w skupieniu. Gdy tak jest — nie jest organizowanie czymś zasadniczo różnym od administrowania. Dotychczas też nauka organizacji nie jest nauką wyodrębnioną, lecz jest częścią nauki administracji. Widocznie więc i w nauce administracji nie znaleziono dotychczas zasadniczych różnic między administrowaniem a organizowaniem.

Musimy też — ściśle rzecz biorąc — zrezygnować z przypisywanej sobie często roli twórców „nowych rzeczy“. Bądźmy skromniejsi i przyznajmy, że pozostało nam tylko tworzenie nowych form. Żaden więc organizator nie tworzy nowych rzeczy, bo został w tym uprzedzony. Rzeczy zaistniały przed nim, on zaś może tworzyć tylko nowe formy, ale w zakresie ograniczonym i nie dowolnie. Gdy administrowanie jest utrzymywaniem energii w skupieniu już istniejącym, to oczywiście wysiłek swój kieruje administrator ku zachowaniu istniejącego stanu rzeczy, istniejącej formy zorganizowanej energii. Skupienie energii jest już organizacją, a rozbicie energii prowadzi do bezładu, do chaosu. Organizator, który by chciał tworzyć nowe formy jedynie dla zaspokojenia swej żyłki organizatorskiej, dla samego organizowania, musi być uznany za element destrukcyjny. Destrukcyjnie działałby i administrator, który by się ograniczał do utrzymywania form już istniejących, gdy one straciły swój sens i rację bytu. Żadna tradycja nie zmusza

nas do powtarzania form. Gdybyśmy jednak chcieli budować przyszłość, nie opartą na podwalinach tradycji, rozpoczęlibyśmy budowę od dachu. Organizator, który niszczy istniejącą formę, by utworzyć nową, nie daje żadnej gwarancji, że jest czynnikiem postępu, bo zdoła może utworzyć tylko taką formę, jaka istniała przed zniszczoną. Nie zdoła też utworzyć formy poza możliwościami naturalnymi, albo wbrew takim możliwościom.

Energia zorganizowana, skupiona, nie pozostaje w bezruchu. Wiedzieć o tym musi tak administrator, jak i organizator. Jeden i drugi muszą dla zorganizowanej i organizowanej energii znaleźć kierunek ruchu i kierunek ten zachować, względnie według zamierzeń zmieniać. Mowa tu oczywiście o kierunku do celu, jaki organizacja ma osiągnąć. Sama organizacja jako taka może wykazywać ruch w rozmaitych kierunkach. Są to ruchy, pochodzące z niej samej, należące do jej istoty. Tak administrator jak i organizator winni w swych zamierzeniach ruchy te uwzględniać i wykorzystywać, jeśli są zgodne z ruchem w kierunku celu.

Często słyszy się zdanie, że prawnicy nie posiadają zdolności organizacyjnych i na stanowiskach administracyjnych skutkiem tego często zawodzą, oraz **że** z powodu sztywnego sposobu myślenia przywodzą do rozpaczy techników. Abstrahujmy od tego, czy zdołano znaleźć zasadniczą różnicę między administrowaniem a orgranizowaniem, a rozważmy dowody, jakimi się posługują, by wykazać małą, czy choćby tylko mniejszą wartość prawników w administracji.

Wątpią ekonomiści czy takich rzeczy, jak organizacji, organizowania—można nauczać. Jeśli wątpliwość ta jest słuszna, to dotyczy ona tak dobrze prawników jak i techników. Prawo administracyjne zawiera prawne ograniczenia działalności administratora bez względu na to, czy jest nim prawnik, czy technik. Trudno więc zrozumieć, dlaczego znajomość tego prawa ma być przyczyną, iż prawnik na stanowisku administracyjnym często zawodzi. Również dobrze zawieść może technik jak i każdy inny, kto posiada znajomość prawa administracyjnego, będąc na stanowisku administracyjnym. Nie można zaś powiedzieć, że nie zawiedzie na takim stanowisku ten, kto w ogóle nie jest obciążony taką znajomością. Jeśli znajomość prawa administracyjnego unicestwia w administratorze żyłkę organizacyjną, to doszlibyśmy w końcu do tego, że zakazywalibyśmy tym wszystkim, którzy stanąć mają na stanowisku administracyjnym, zaznajamiania się z prawem administracyjnym, może nawet z prawem w ogólności.

Każda czynność administracyjna czy organizacyjna wymaga stosowania pewnej wiedzy. Administrowanie czy organizowanie nie jest

wyłącznie stosowaniem wiedzy prawniczej. Jednakże wiedza prawnicza musi być bardzo często stosowana przy tym, co nazywamy organizowaniem — i to tak dla samej organizacji jako takiej, jak zwłaszcza dla celów, jakie organizacja ma osiągnąć. Żaden współukład ludzi nie da się pomyśleć bez prawa. Stosunek człowieka do człowieka i stosunek ludzi do urządzeń musi być określony pewną normą prawną. Obojętne jest, czy stosunek ten określa prawnik, czy nie-prawnik, ale musi on być prawem określony. I jeśli może organizacja ludzi nie jest całkiem ślepa pod względem kulturalnym, to zawdzięcza to tej okoliczności, iż jednym z istotnych czynników przy kształtowaniu się jej — jest prawo. Stosowanie wiedzy prawniczej przy organizowaniu, to nie tylko stosowanie przepisów prawnych i powtarzanie rzeczy już istniejących. Jest to także tworzenie nowych form przez tworzenie nowych norm prawnych. Stosowanie wiedzy prawniczej nie wstrzymywało nigdy ani postępu, ani rozwoju, nie krępowało też organizatorów. Oczywiście należy tu odróżnić stosowanie przepisów prawa, które straciły swój sens i rację bytu—od stosowania wiedzy prawniczej. Inna jest treść słowa „wiem“, inna słowa „znam“.

Zdolności kierownicze, to oczywiście dar wrodzony w pierwszym rzędzie, ale nabywa się je także przez zdobywanie wiedzy. Kierownictwo musi zawierać w sobie pierwiastek władzy, źródłem zaś władzy jest między innymi także wiedza. Żadne więc przygotowanie teoretyczne nie może zabijać w człowieku zdolności kierowniczych. Nie zabija ich również przygotowanie prawnicze. Gdyby tak było, musielibyśmy tę kategorię ludzi, która ma przygotowanie prawnicze, wykluczyć w ogóle od kierownictwa i powierzać je np. ludziom z przygotowaniem technicznym. Ale i ta ostatnia kategoria ludzi sprawiałaby może również zawód na stanowiskach kierowniczych, bo zgrzeszyła pewnym przygotowaniem.

A przecież przygotowanie takie czy inne, rozszerzające zakres wiedzy, jest chyba pewniejszą legitymacją, niż żyłka improwizatora. Improwizator decyduje szybko, szybko działa i szybko znajduje kierunek dla energii. Ale w poczynaniach jego tkwi zawsze wielkie ryzyko. Uda mu się—to uznany zostanie za dobrego organizatora, za zdolnego kierownika, może nawet za geniusza. Potępić jednak muszą sami siebie ci, których zaufanie improwizator zawiódł. Efekt jego działania zależny jest od tego, co nazywamy losem, szczęściem, pechem lub tp. Najbardziej nawet genialny organizator improwizujący nie może przewidzieć tych przypadków, które działanie jego mogą zniweczyć. Przyszłość — to tylko prawdopodobieństwo — a nie pewność. Rozumie się,

że kto by chciał brać w rachubę w poczynaniach swych na przyszłość najbardziej nawet nieprawdopodobne przypadki, ten w ogóle nie mógłby się zdobyć na żaden czyn. Działanie w czasie wojny, pożaru, powodzi, zawierać musi w sobie ryzyko, bo piętrzy się przed nim niezmierna ilość momentów przypadkowych. Spotyka się bowiem również z gwałtownym i szybkim działaniem przeciwnym. Stąd jednak nie można by wnosić, że ten, kto ma przygotowanie do wojny, do gaszenia pożaru, traci zdolności kierownictwa, bo nauczył się myśleć logicznie i brać pod uwagę tylko przypadki prawdopodobne. Nie jest zaś wykluczone, że i ten ze stosownym przygotowaniem stanie przed wypadkami, dla których w myślowym kojarzeniu spraw nie znajdzie pokrewieństwa z punktu widzenia wojskowego, strażackiego czy innego. Na szybkość myślenia, nie może przygotowanie naukowe oddziaływać ujemnie.

Natomiast ma ono niewatpliwie pewien wpływ na sposób myślenia, choć nie zawsze wpływ decydujący. Niewątpliwie też innymi kategoriami myśli prawnik, innymi technik, innymi może jeszcze medyk, każdy z nich bowiem poddaje się łatwiejszemu dla niego kierunkowi myślenia. Jednakże przez wszystkie kategorie myśli przesuwać się może sztywność lub elastyczność myślenia jako właściwość indywidualna poszczególnych jednostek ludzkich. Sztywność lub elastyczność myślenia może być również zjawiskiem społecznym, ale wpływają na to inne czynniki, a nie przygotowanie naukowe, gdy naukę pojmować będziemy w nowoczesnym jej znaczeniu. Praca zawodowa jest jednym z takich czynników, ale od przygotowania naukowego do zmechanizowania się w pracy zawodowej i zmechanizowania czy zesztywnienia myśli jest tak daleko, że żaden konieczny łańcuch logiczny nie zdołałby powiązać ich ze sobą. Sztywnie myśleć może w swym zawodzie prawnik, technik, lekarz itp., ale przecie nie można twierdzić, że prawnik dlatego sztywnie myśli, bo jest prawnikiem, a technik dlatego elastycznie myśli, bo jest technikiem.

Jeśli prawnicy przyprowadzają istotnie techników do rozpaczy, — to przyczyna tego tkwi głębiej, niż w formalistyce prawników, w ich rzekomo sztywnym sposobie myślenia. Tkwi ona raczej w tej różnicy, jaka jest między organizacją a techniką.

Technicy mają skłonność do zapoznawania tej różnicy i w organizacji stosować chcą często zasady i metody techniki. Człowieka uznają za środek, za narzędzie pracy i dlatego mają mało zrozumienia dla współukładu ludzi i urządzeń w organizacji. Do tradycji nie przywiązują zwyczajnie wagi i każdą organizację uznawać są gotowi za nowe do-

świadczenie. Cel organizacji widzą często w niej samej. Rozwój techniki nie odbywa się planowo, a przypadek odgrywa w tym bardzo poważną rolę. Technika pod względem kulturalnym jest rzeczywiście ślepa. Absorbuje ona w takim stopniu umysły techników, że więcej uwagi poświęcają jej samej, niż jej celom. Jeśli chodzi o stosunki ludzkie, to technicy okazują często ochotę oceniania ich według prawideł mechaniki. Dlatego też może, gdy wychodzą ze świata techniki i spotykają się z ludźmi i ich życiem, stają się bardzo często fantastami aż do naiwności. I tu dopiero ich rozpacz, gdy się zetkną z prawnikami. Bo chcieliby na ziemię ściągnąć niebo, a prawnicy wiedzą, że zadanie prawa — jak mówił rosyjski myśliciel Sołowjew — nie polega wcale na tym, żeby na ziemi zapanowało niebo, lecz na tym, by tu nie było piekła.

Technik, przywiązany do praw natury, stoi obydwiema nogami silnie na ziemi. Prawnik, przywiązany tylko do praw ludzkich, chwiać się musi bardzo często, bo ruchliwy jest grunt, na którym stoi. Czasem nawet odrywa się od ziemi, by z pewnej wysokości zobaczyć kłębowisko ludzi z ich uczuciami, pragnieniami i doznaniami. Niewzruszalne są prawa natury, zmienne zaś są prawa ludzkie. Inna jest przeto odpowiedzialność i kara za złamanie prawa natury, inna za złamanie prawa ludzkiego. Inaczej też odpowiada ten, kto obydwiema nogami stoi silnie na ziemi i błądzi, niżli ten, kto się na niej dość silnie oprzeć nie może. Skutki błędu technika szybciej się ujawnią i pewniej, niż skutki błędów prawnika. Dlatego też technik ponosi za nie karę i szybciej i pewniej, niżli prawnik. Taki to już los jednego i drugiego.

Znamy prawników, którzy mimo przygotowanie przawnicze są organizatorami i kierownikami bez zarzutu; znamy i takich, którzy nie posiadają kwalifikacyj ani na administratorów, ani na organizatorów, ani na kierowników. Czyż można stąd wyprowadzać wniosek, iż prawnicy w administrowaniu, organizowaniu i kierowaniu często zawodzą, ponieważ grzeszą przygotowaniem prawniczym? Czy to przygotowanie prawnicze jest naprawdę kulą u ich nogi, albo jakimś guzem w mózgu? Odpowiedź na to znajdzie każdy, kto się sine ira et studio przypatruje życiu ludzkiemu i stosunkom ludzkim. I kto w myśleniu nie posługuje się żadnym sztywnikiem.

Jeśli się znajdujemy na wielkim jakimś przełomie, jeśli chwila obecna wymaga tworzenia nowych form, to mimo wszystko jednym z zadań administratora jest utrzymywanie pewnych istniejących jeszcze form w dotychczasowym ich ukształtowaniu, aby po prostu nie dopuszczać do chaosu. Niektóre formy organizacji przetrwają niejeden

kataklizm, mimo, że będą się nam wydawały przestarzałymi. Zachowane mogą być one dla innych treści. Bertrand Russell sądzi, że maszyny i przyrządy naukowe przetrwają upadek nauki, jak probostwa przetrwały upadek teologii.

Kwestia znaczenia słów „administrowanie" czy „organizowanie" nie ma dla celu organizacji żadnego znaczenia. Dla celu tego obojętne jest, czy osiąga go prawnik, czy technik, czy kto inny. Jeśli zaś chodzi o wewnętrzny interes organizacji, to najkorzystniej będzie, gdy każdy według swej najlepszej wiedzy i woli czynić będzie, co do niego należy. Stara zasada: „czyń każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży" — nie jest może nawet dziś przestarzała.

WŁADYSŁAW PINIŃSKI,
podkomisarz P. P.

ORGANIZACJA JEDNOSTKI POLICYJNEJ PEŁNIĄCEJ SŁUŻBĘ NA DROGACH WODNYCH

I Ludzie.

Organizując jednostkę wodną winniśmy wprzód zastanowić się, jacy ludzie są nam potrzebni. Czy możemy, ot wprost, wziąć pierwszych lepszych policjantów i przeznaczyć ich do służby wodnej? Otóż nie. Muszą to być ludzie zdrowi, umiejący pływać i ratować tonących, umiejący wiosłować, jeździć na „pych" i pod żaglem, prowadzić motor, no i o ile możności kochający wodę, jednym słowem „wodniacy".

Poza tym winni być zaznajomieni z ustawą rybacką, rozporządzeniami obowiązującymi plaże, łazienki, wynajmy łodzi, odnośnymi artykułami k. k. i prawa o wykroczeniach, jednym słowem z całokształtem spraw wodnych. To wszystko dotyczy służby w sezonie letnim.

A gdy idzie zima należy przewidywać ewentualne tworzenie się zatorów lodowych i możliwości powodzi. Należy więc policjantów zapoznać ogólnie ze sposobami usuwania zatorów ręcznie i za pomocą środków wybuchowych, zapoznać z działaniem tych materiałów, z ochroną mostów i wałów, ratownictwem w czasie powodzi itd.

II Pomieszczenie.

Co do pomieszczenia, to winno ono być budynkiem nawodnym lub też znajdować się nad brzegiem rzeki w miejscu nie zalewanym. Wewnątrz budynku, oprócz normalnie przewidzianych pomieszczeń, winno być pomieszczenie, gdzie można przetrzymywać uratowanego z wody, a więc pomieszczenie czyste, ciepłe, z tapczanem i zaopatrzone w koce do okrycia niedoszłego topielca.

III Tabor.

Co do taboru, to ilość i jakość jego zależeć będzie od warunków, w jakich pełniona jest służba i od jej potrzeb. Jako zasadniczą łódź powinna każda jednostka posiadać pychówkę, tj. łódź płaskodenną, długości ok. 7 m, szerokości ok. 1.25 m. Łódź ta winna być wykonana z drzewa sosnowego, a posiadać jedynie żebra, wręgi i rufę dębowe, przy czym ta ostatnia winna być pochyła, aby można było ewentualnie założyć do łodzi motor przyczepny. Do każdej łodzi wiosła dębowe okute i łańcuch z kotwicą.

Do takiej łodzi można zastosować motor przyczepny o sile 8—10 K. M. Motor o ile możności marki europejskiej, gdyż w razie uszkodzenia nie trzeba miesiącami czekać na sprowadzenie nowych części.

Łodzie te nadają się doskonale do służby patrolowej, jeśli idzie jednak o dalszy jakiś kurs, gdzie ma jechać więcej, jak dwie osoby, to należy mieć łódź z motorem wbudowanym. Motor wbudowany, 4-suwowy, jest daleko praktyczniejszy od motoru przyczepnego (przeważnie dwusuwowego), gdyż nie niszczy się tak szybko (jak wolnoobrotowy) i zużywa daleko mniej materiałów pędnych. Nie można go jednak zastosować do łodzi pychowych, gdyż jest on stosunkowo za ciężki.

W razie potrzeby może jeszcze jednostka posiadać łódź typu ślizgowego z motorem przyczepnym, jako łódź pościgową. Łodzie winny być wyposażone w wiosła, bosak, przepisowe światła i reflektor.

Na koniec w skład taboru winna wejść łódź do przewożenia lub przetrzymywania zwłok topielców. Łódź ta winna pośrodku posiadać rodzaj skrzyni z wiekiem z dwóch skrzydeł, zrobionych z ram naciągniętych płótnem. Na dnie tej „skrzyni" stoją zrobione na całą szerokość i długość wyjmowane nosze, wykonane z prętów drewnianych. Zwłoki więc nie potrzebują być ciągle brane rekoma, bo raz włożone na nosze pozostają na nich aż do ich zabrania z jednostki policyjnej.

W burtach łodzi i w szczytowych ściankach tej „skrzyni" są porobione otwory dla przewiewu.

IV Sprzęt pomocniczy i jego użycie.

Do sprzętu pomocniczego należą przyrządy do ratowania tonących i do poszukiwania zwłok.

Jako przyrządy ratownicze używane są: 1) koło korkowe, które rzuca się tonącemu; 2) kule korkowe — przyrząd składający się z dwóch

kul korkowych o średnicy 30 cm, połączonych z linką długości $^1/_2$ m; 3) rzutka — linka manillowa o średnicy $1^1/_2$ cm, długości 50 m, zakończona na jednym końcu uchwytem z płótna impregnowanego, pomalowanego olejno i napełnionego piaskiem, utrzymywanego na wodzie za pomocą dwóch korków. Linkę tę zwiniętą w koło trzyma się w lewej ręce w prawej trzymając koniec linki, około pół metra poniżej uchwytu. Prawą ręką robi się kilka zamachów i rzuca się, celując uchwytem tak, żeby upadł na wodę w pobliżu tonącego, jednocześnie dozwala się rozwijać lince trzymanej w lewej ręce, zatrzymując jej drugi koniec.

Jako przyrządy do poszukiwania zwłok są używane: 1) bosak; 2) tak zwane „widły". Są to widły, ale nie proste, jak zwykłe, a półokrągło wygięte i zaopatrzone w kulki na końcach. Służą one do wydobywania zwłok z dna rzeki. Podsuwa się je pod topielca i w ten sposób wydobywa się zwłoki na powierzchnię. „Widły" te są osadzone na ok. 5 metrowej rękojeści; 3) „włoczek" — jest to drążek żelazny długości ok. 1 m, do niego są przywiązane obok siebie na szpagacie kotwiczki czteroramienne, zrobione z podwójnych haczyków rybackich. Do obu końców drążka przywiązana jest linka długości ok. 1,5 m, pośrodku której jest przymocowana linka długości ok. 15 m. Trzymając tę linkę w ręku, spuszcza się uwiązany na niej „włoczek" na dno wody i ciągnie za łodzią. Naturalnie, że tam, gdzie dno będzie pełne pni drzewnych i kamieni, użycie „włoczka" nie będzie możliwe; 4) linka „Bruhnela" — składa się ze szpulki drewnianej, na którą nawinięta jest cienka linewka zakończona małą kotwiczką. Sposób użycia podobny jak „włoczka".

Poza tymi przyrządami każda jednostka winna posiadać kilka kamizelek lub pasów ratowniczych, w które policjanci mogą się ubierać, gdy idzie o ratownictwo w ciężkich warunkach, np. wyjazd łodzią w czasie dużej fali lub w czasie powodzi, ruszania kry itp.,—oraz winna mieć rakietnice i rakiety białe spadochronowe dla oświetlenia terenu w nocy. Przydadzą się również zawsze ręczne latarki elektryczne o dużym zasięgu światła.

V Służba.

Służba na wodzie polega na patrolowaniu pewnych odcinków, które wymagają z tych czy innych względów nadzoru. Patrol na łodzi składa się z dwóch policjantów, którzy poruszają łódź „na pych", lub jeśli łódź jest z motorkiem, jeden z nich jest motorniczym. W łodzi winny się znajdować: dwa wiosła pychowe, bosak, rzutka, kule korkowe oraz—o ile łódź jest z motorkiem—narzędzia i zapasowe świece. Poza

tym, gdy łódź pełni służbę w nocy, winny się na niej znajdować: rakietnica z rakietami i reflektor ręczny.

Służba na przystaniach statków nie wymaga specjalnego objaśnienia, należy jednak specjalnie nie dopuszczać do licznego gromadzenia się na przystani. Jeśli jest duży natłok pasażerów, to wypuszcza się ich grupami i dopiero gdy jedna grupa zajmie miejsce na statku, wypuszcza się następną.

Ogólnie co do służby, to należy zwracać baczną uwagę, aby policjanci nie pełnili jej w długich butach.

VI Szkolenie.

W okresie letnim należy obowiązkowo przerabiać ze wszystkimi policjantami pływanie, ratownictwo i jazdę „na pych", w miesiącach zaś zimowych wszelkie ustawy i rozporządzenia wodne oraz odpowiednią gimnastykę, która utrzyma policjantów w należytej formie fizycznej do właściwego sezonu.

JÓZEF SZERYŃSKI,
podinspektor P. P.

O POLSKI KALENDARZ POLICYJNY [1]

Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że nie ma dzisiaj takiej gałęzi wiedzy lub tego rodzaju umiejętności ludzkiej, która by nie posiadała swego „kalendarza".

Różnie co prawda w rozmaitych krajach bywają te kalendarze realizowane i bardzo różny bywa ich poziom i układ — w każdym bądź razie spełnia on lepiej lub gorzej swe zadanie, będąc jednocześnie swego rodzaju łącznikiem między adeptami danej gałęzi wiedzy lub zawodu. Jeśli idzie o stosunki pod tym względem u nas, to posiadamy cały szereg „kalendarzy", które mogą śmiało konkurować z najlepszymi tego rodzaju wydawnictwami zagranicznymi; mam tu na myśli „kalendarze"— lekarski i niektóre techniczne. Zasięg tych wydawnictw jest olbrzymi — a nakłady, idące w dziesiątki tysięcy egzemplarzy, świadczą najlepiej o ich potrzebie i racji istnienia. Pomimo, że jak zaznaczyłem — każda niemal dziedzina działalności ludzkiej, nie wyłączając nawet astrologii, posiada dziś już swój kalendarz, to jednak u nas policja nie posiada go dotychczas. Co prawda podejmowane były lokalne próby (w Kaliszu, Łodzi, Lwowie, Warszawie) realizacji tego rodzaju wydawnictwa, lecz posiadały one charakter imprez lokalnych, a przede wszystkim, jeśli idzie o zawartość, nie odpowiadały temu, co pod pojęciem „kalendarza" zawodowego rozumieć przywykliśmy. Jedynie na terenie województwa śląskiego „Kalendarz Policyjny" posiada pewną tradycję, chociaż treścią swą nie odpowiada ściśle temu pojęciu, a jego zasięg jest z natury rzeczy nader ograniczony.

Potrzeba stworzenia kalendarza ogólnopolicyjnego jest bezsprzeczna i stoi poza wszelkimi wątpliwościami. Należałoby więc jedynie rozważyć, jaka powinna być jego treść i forma.

Jeśli idzie o treść, to niewątpliwie za wzór posłużyć by mogły kalendarze zawodowe — lekarskie, techniczne itp., będące w gruncie rzeczy niczym innym, jak encyklopediami kieszonkowymi lub wydaw-

[1] *Przyp. Red.* Gazeta Administracji i Policji Państwowej zamierza opracować wydawnictwo o układzie w zasadzie podobnym do założeń autora.

nictwami typu „manuelów"—tak rozpowszechnionych we Francji. Tworzenie kalendarza policyjnego o innym charakterze lub nie odpowiadającego temu właśnie typowi mijałoby się z czysto utylitarnym celem tego rodzaju wydawnictwa. Przyjmując więc utylitaryzm za naczelną zasadę przy układaniu kalendarza, należałoby z góry założyć, że wszelkie elementy nie podpadające pod to pojęcie podlegają zupełnej eliminacji. Z obszernego i nader rozległego materiału, jaki by mógł pretendować do umieszczenia w kalendarzu, wybrać by należało jedynie to, co policjantowi rzeczywiście jest niezbędne w służbie i to w jaknajszerszym tego słowa znaczeniu. Z natury rzeczy wszelkie rozważania teoretyczne, nie uzasadnione potrzebą użytkową, muszą się znaleźć poza jego zasięgiem:

Niemniej ważne niż treść, jest zagadnienie układu kalendarza. Zasadniczo tego rodzaju wydawnictwo powinno się składać z trzech podstawowych części t. j.

1) właściwego „calendarium" wraz z najniezbędniejszymi danymi statystycznymi oraz wiadomościami o Polsce i świecie;

2) ze zbioru fachowych wiadomości policyjnych, a więc nie tylko instrukcji służbowej, instrukcji służby śledczej, czy też instrukcji policyjnej, ale również kodeksu karnego, procedury karnej, prawa administracyjnego, karnego skarbowego itd. oraz —

3) aneksu lokalnego dla dużych miast (wykaz ulic, urzędów itp.).

Ponadto w poszczególnych działach winny się znaleźć wolne stronice czy też specjalne rubryki przeznaczone na sporządzanie zapisów przez posiadacza kalendarza, szczególnie odnoszące się do jego rejonu służbowego.

Najpoważniejszym zagadnieniem przy opracowywaniu kalendarza będzie niewątpliwie sprawa doboru materiału oraz kwestia jego układu w części II, t. j. zbiorze fachowych wiadomości policyjnych. Ze względu na różnorodność materiału i jego rozpiętość, dobór wiadomości w poszczególnych dziedzinach trzeba będzie pozostawić specjalistom, natomiast kwestia układu tych wiadomości będzie musiała być rozstrzygnięta już przed przystąpieniem do realizacji tego wydawnictwa.

Zasadniczo kwestia układu tej części kalendarza może być rozwiązana dwojako, bądź to przez przyjęcie systemu poszczególnych działów, bądź też przez encyklopedyczny (alfabetyczny) układ materiału, istnieje jeszcze trzecia możliwość — i to może najsłuszniejsza, — przyjęcia formy pośredniej, encyklopedyczno-rozdziałowej, przy której gros materiału zostanie ujęte w formie encyklopedycznej, a tylko niektóre zagadnienia omówione zostaną w specjalnych rozdziałach, a zaopatrzonych ewentualnie w skorowidze partykularne.

Niemniej ważnym zagadnieniem, niż treść kalendarza, jest kwestia jego formy, a więc wyglądu zewnętrznego i rozmiarów. Sprawę tę przesądza po części jego przeznaczenie.

Ponieważ ma to być vademecum policjanta, kalendarz nie może zarówno pod względem formatu, jak i objętości, przekraczać pewnych maksymalnych norm. Granice tych norm wytknąć muszą dwie ewentualności, a mianowicie — czy kalendarz ma być noszony w kieszeni, czy też w torbie służbowej. Niewątpliwie pierwsza koncepcja jest słuszniejsza, już chociażby z tego względu, że w dużych miastach policjanci torb nie noszą, kalendarz zaś będzie jeden dla wszystkich policjantów. W tych warunkach pojemność kalendarza da się zwiększyć dwiema drogami: 1° przez użycie specjalnego gatunku papieru (bardzo cienkiego i mocnego), 2° przez użycie odpowiednich czcionek. Użycie odpowiedniego papieru pozwoli na zawarcie dość znacznego nawet materiału w formie małej 8°, najlepszym przykładem może tu służyć praktyka Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego.

Możliwości te dadzą się ponadto zwiększyć przez użycie do druku petitu i nonparelu, a w niektórych partiach nawet perlu. Obiekcje, jakie mogłyby się tu nasunąć, równoważy okoliczność, że lektura kalendarza jest z natury rzeczy dorywcza i ogranicza się do pewnych tylko jego urywków — ewentualny więc wysiłek wzrokowy byłby nieznaczny i nie mógłby ujemnie wpłynąć na użytkową wartość kalendarza. Trwała i elastyczna oprawa, umożliwiająca noszenie kalendarza w kieszeni munduru, wyczerpywałaby zdaje się zagadnienia formy całkowicie.

Wobec zapewnionego powodzenia tego rodzaju wydawnictwa, znacznego nakładu oraz niewielkich stosunkowo kosztów wydawniczych — cena jego mogłaby być ukształtowana na tym poziomie, aby kalendarz mógł dotrzeć do rąk każdego bez wyjątku policjanta.

Opracowanie pierwszego wydania kalendarza policyjnego napotykać będzie niewątpliwie na dość znaczne trudności, wobec braku doświadczenia, a przede wszystkim tradycji w tym kierunku. Z natury rzeczy trzeba się będzie oprzeć na dotychczasowej praktyce krajowych i zagranicznych kalendarzy zawodowych, przede wszystkim zaś na wieloletnim doświadczeniu Retzlaffs Polizei-Kalender, wydawanego przez firmę Deutscher Polizei-Verlag Lübeck—Berlin, która rozporządza czterdziestoparoletnią praktyką wydawniczą kalendarza policyjnego.

Pożytek tego rodzaju wydawnictwa jest bezsporny tym bardziej, że wypełni ono lukę, jakiej żadne z dotychczasowych naszych wydawnictw wypełnić nie było w stanie.

KRONIKA

Z ORZECZNICTWA

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 12.XI 37 nr 1 K. 552/37), że „osobą publicznego zaufania" w rozumieniu art. 192 k. k. jest ten, kogo ogół obdarza zaufaniem nie z tytułu indywidualnych właściwości, lecz w oparciu o akt władzy publicznej, która przez powierzenie danej osobie pewnych funkcyj lub przez danie jej pewnego stanowiska stwierdza urzędowo jej wiarogodność w danym zakresie, nadając jej przez to znamię osoby publicznego zaufania.

Celem, któremu służy art. 192 k. k., jest ochrona prawdziwości (w sensie zgodności z prawdą) poświadczeń wydawanych przez osoby, które z mocy z zajmowanego stanowiska korzystają z zaufania ogółu i których poświadczenia z tego powodu mają znamię wiarogodności.

Biegły sądowy jest osobą publicznego zaufania w rozumieniu art. 192 k. k. Ustanowienie biegłym sądowym przez prezesa Sądu Apelacyjnego (rozp. Min. Sprawiedl. z dn. 24.XII 1928 r. Dz. U. poz. 945) jest nadaniem tej osobie znamion osoby zasługującej w danym zakresie na zaufanie ogółu, a więc osoby publicznego zaufania.

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 13.III 39 nr 3 K. 42/39), że przepis art. 41 k. p. k. dotyczy wyłączenia sędziów i nie może mieć zastosowania do funkcjonariuszów Policji Państwowej prowadzących dochodzenie.

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 27.I 38 nr 1 K 1564/37), że nie wszystkie obowiązki służbowe urzędnika są wyraźnie określone w przepisach; na tle konkretnej sytuacji faktycznej obowiązek służbowy urzędnika wynikać może także z samego charakteru zajmowanego przez niego stanowiska bądź też z rodzaju dokonywanej czynności, z ogólnych zasad urzędowania itp. Ustalenie obowiązku służbowego urzędnika w konkretnym przypadku jest kwestią faktu, którą sąd wyrokujący rozstrzyga na tle okoliczności tego przypadku.

Skoro oskarżony otrzymał rzekome polecenie od przełożonego nie bezpośrednio i nie na piśmie, lecz za pośrednictwem osoby trzeciej, zainteresowanej w sprawie, to obowiązkiem jego przed wykonaniem tego polecenia było sprawdzić jego autentyczność; nie uczyniwszy tego dopuścił się on niedbalstwa.

Odrzucając pojęcie współsprawstwa, jako udziału w cudzym przestępstwie, kodeks karny opiera konstrukcję współsprawstwa na bezpośrednim lub pośrednim związku przyczynowym pomiędzy działaniem a skutkiem. Przyłączenie się do działania innej osoby jest własnym zamiarem i własnym przestępstwem.

Podstawą rozróżnienia sprawcy od pomocnika jest rozróżnienie działania, skierowanego bezpośrednio ku urzeczywistnieniu występnego zamiaru, od działania skierowanego w tymże zamiarze pośrednio w postaci czynności przygotowawczych i ułatwiających (orzeczenie Sądu Najwyższego z 28.III 39 nr 3 K. 98/39).

Sąd Najwyższy orzekł (orzecz. z 12.IX 1938 nr 3 K 1543/38), że każde przyłączenie się do grona ludzi bijących się, z zamiarem czynnego udziału w nieprzyjaznym, czynnym wystąpieniu przeciw osobom innym, wypełnia istotę przestępstwa z art. 240 k. k. bez względu na to, czy z bezpośredniego indywidualnego działania danego osobnika wynikły jakiekolwiek skutki. Kwestia czy inicjatorem bójki był oskarżony, czy też kto inny, nie ma znaczenia dla bytu przestępstwa z art. 240 k. k.

WSPÓŁPRACA JEDNOSTEK POLICYJNYCH PRZY ESKORTACH

Zdarza się dość często, że konwojowani do sądu uciekają policjantom, wyko-

rzystując ich wyczerpanie fizyczne, a co za tym idzie — także zmniejszenie czujności i uwagi, spowodowane długotrwałymi i uciążliwymi konwojami.

Nierzadkie są wypadki, że policjant na konwój aresztowanego (więźnia) do sądu używa kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt godzin bez przerwy, w warunkach uniemożliwiających mu konieczny posiłek i wypoczynek. Ma to miejsce w szczególności w tych województwach, w których jest rzadka sieć dróg i linii kolejowych.

Policjant na doprowadzenie (dowiezienie) konwojowanego do siedziby właściwego sądu poświęca kilka, a nawet kilkanaście godzin, następnie pilnuje konwojowanego w budynku sądu do czasu załatwienia go (przesłuchania) przez sędziego, co nieraz trwa także kilka godzin, wreszcie wraca z konwojowanym z powrotem do swej macierzystej jednostki policyjnej. Przez cały czas tej służby policjant konwojent nie ma możności ani przez krótki okres czasu wypocząć, ani należycie się posilić.

Służba tego rodzaju i w takich warunkach bardzo wyczerpuje fizycznie policjantów.

Aby zapobiec ucieczkom konwojowanych oraz ułatwić policjantom przeprowadzaniu konwoju, komendant główny P. P. rozkazem nr 767 pkt III polecił:

a) w miarę możności konwojować zatrzymanych (aresztowanych, więźniów) we dnie;

b) po przybyciu do miejscowości, w której jest siedziba sądu i posterunku (komisariatu), a konwój trwał już dłuższy czas i konwojent odczuwa zmęczenie, policjant powinien zgłosić się na posterunku względnie w komisariacie i tam oddać konwojowanego za potwierdzeniem odbioru w notatniku służbowym komendantowi posterunku (kierownikowi komisariatu), względnie dyżurnemu w tej jednostce policyjnej, z prośbą o dopilnowanie konwojowanego i doprowadzenie go do sądu;

c) po zdaniu konwojowanego, policjant konwojujący powinien należycie wypocząć i ewentualnie spożyć posiłek, aby był zdolny do powrotnej podróży;

d) komendant posterunku (kierownik komisariatu) powinien umożliwić konwojującemu policjantowi należyty wypoczynek w lokalu posterunku (komisariatu).

NADZÓR ORGANÓW P. P. NAD MIARAMI

Nawiązując do ostatniego ustępu w punkcie IX RKG nr 585, komendant główny P. P. rozkazem nr 764 pkt III podał do wiadomości wyciąg z dodatku do przepisów obowiązujących w miernictwie (G. U. M. nr 39 II-240-I), wydanego przez dyrektora Głównego Urzędu Miar dla urzędów miar:

„. . . . . O ile zachodzi uzasadnione podejrzenie, iż w pewnym gospodarstwie lub przedsiębiorstwie znajdują się w warunkach i okolicznościach, przewidzianych w art. 14 dekretu o miarach, narzędzia miernicze, nie odpowiadające postanowieniom tego artykułu, urzędy miar mogą zwracać się bezpośrednio do Policji Państwowej o przeprowadzenie w tym gospodarstwie lub przedsiębiorstwie kontroli i zajęcia narzędzi mierniczych, nie odpowiadających przepisom. Uprawnione są również urzędy miar do bezpośredniego zwrócenia się do Policji Państwowej o zajęcie narzędzi mierniczych, jeśli w czasie dokonywania kontroli narzędzi mierniczych, policja zaniedbała to uczynić. Natomiast nie powinny urzędy miar zwracać się do Policji Państwowej np. o opieczętowanie narzędzi mierniczych, mające na celu czasowe wycofanie tych narzędzi z obrotu publiczcego na prośbę ich właścicieli, o doręczanie wezwań w sprawach wykroczenia z art. 23 dekretu o miarach, o wykonanie uniezdatnienia narzędzi mierniczych, orzeczonego przez kierownika miejscowego urzędu miar itp.".

ISTOTNE CZĘŚCI BRONI I AMUNICJI

Rozporządzeniem z 26.IV 1939 minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z min. spr. wojsk, oraz przem. i handlu ustalił odnośnie prawa o broni, amunicji i materiałach wybuchowych, że istotnymi częściami broni palnej są: lufa oraz części broni, które zamykają tył lufy podczas strzału lub stanowią jej przedłużenie (np. trzon zamkowy, bęben w rewolwerze). Istotnymi częściami amunicji są: pocisk i łuska.

O KORKACH DO STRASZAKÓW

Odnośnie do pisma okólnego z 3.IX 1938 nr AP. 41/31 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych po porozumieniu się z Min. Skarbu oraz Przemysłu i Handlu pismem okólnym z 24.IV 1939 ustaliło wysokość opłat od pozwoleń na sprzedaż korków

do straszaków, zarządzając m. in. co następuje:

Osoby, posiadające pozwolenie na handel bronią i amunicją, mogą się również trudnić sprzedażą korków do straszaków bez uzyskania na to specjalnego pozwolenia i nie są w związku z tym obowiązane do składania dodatkowych opłat stemplowych.

Korki świetlne, kapiszony do pistolecików dziecięcych, metalowe naboje do straszaków nie są objęte wytycznymi wymienionych pism okólnych.

Na przykrywkach na zewnętrznej stronie pudełek, mieszczących korki do straszaków, winien być umieszczony adres wytwórni przy wskazaniu władzy, która udzieliła zezwolenia na produkcję.

W ten sposób rozciągnięta będzie na sprzedawcę odpowiedzialność za posiadanie i sprzedaż korków, pochodzących jedynie z wytwórni koncesjonowanych, co da gwarancję bezpieczeństwa tych wyrobów, a władzom powołanym do ścigania nielegalnych wyrobów ułatwi wykonanie ich zadań.

W miejscach sprzedaży skrzynki względnie pudełka, zawierające korki do straszaków, winny być składane w specjalnym miejscu, z dala od towarów łatwopalnych, które zagrażają w wypadkach eksplozji szybkim rozszerzaniem się pożaru.

DOSTOSOWANIA SAMOCHODÓW DO WYMAGAN ROZPORZĄDZENIA O RUCHU POJAZDÓW MECHANICZNYCH

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych pismem okólnym z 13.III 39 r. podało do wiadomości i stosowania pismo Min. Komunikacji z 25.I 39 nr DR 91-15-4/I w sprawie dostosowania samochodów do wymagań rozporządzenia o ruchu pojazdów treści następującej:

„Stosownie do postanowień § 84 i ust. (1) § 85 rozporządzenia z dnia 27 października 1937 r. o ruchu pajazdów mechanicznych na drogach publicznych (Dz. U. nr 85, poz. 616) z dniem 1 stycznia 1939 r. upłynął ostateczny termin przystosowania samochodów, zarejestrowanych przed wejściem w życie wspomnianego rozporządzenia do wymagań § 9 tegoż rozporządzenia.

W szczególności idzie tu o postanowienia § 9 punkty c, i, j, k, w myśl których samochody nie mogą posiadać otworu do wolnego wydechu, światło tylne powinno być połączone z przednim, latarka „stop" powinna działać w czasie hamowania, a kierunkowskazy powinny być systemu dźwigienkowego.

Przypominając o powyższym, Ministerstwo Komunikacji prosi o wydanie stosownych zarządzeń do podległych organów celem jak najszybszego dostosowania samochodów państwowych do wymagań wyżej wymienionego rozporządzenia".

O RUCHU MOTOCYKLI NA DROGACH PUBLICZNYCH

Pan prezes Rady Ministrów w czasie swych objazdów zwrócił uwagę na okoliczność, iż na motocyklach wożone są dzieci bądź na kierownicy, bądź też na ręku osób siedzących na tylnym siedzeniu.

Wożenie dzieci w tych warunkach odbija się ujemnie na delikatnym ich organiźmie, w szczególności wzmożone wdychanie kurzu powstającego ze ścieranej nawierzchni drogowej przyczynia się do powstawania chorób gardła, płuc itp.

Ponadto opisany wyżej sposób umieszczania dzieci utrudnia zachowanie równowagi pasażerów i kierowcy, krępując w szczególności swobodę ruchu tego ostatniego, przez co naraża jadących i inne osoby, korzystające z dróg publicznych, na wypadki, zagrażające utratą życia lub kalectwem.

W związku z powyższym Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w oparciu się na postanowieniach art. 53 rozporządzenia z dnia 27.X 1937 r. o ruchu pojazdów mechanicznych na drogach publicznych (Dz. U. nr 85, poz. 616) pismem okólnym z 19.VI 1939 r. nr AP. 55/108 poleciło organom P. P., by motocyklistów, naruszających we wspomniany sposób omawiane przepisy, pociągały do odpowiedzialności.

WYŻYWIENIE OSÓB ZATRZYMANYCH PRZEZ POLICJĘ

Uchylając przepisy, zawarte w § 148, ust. 12 instrukcji służby śledczej, zatwierdzonej decyzją komendanta głównego nr 45666/28 z dnia 5 lutego 1928 r. oraz w ustępie: „wyżywienie aresztowanych i ks wyżywienia" w RKG nr 124 komendant główny P. P. rozkazem nr 766 pkt II zarządził, co następuje:

Osoby zatrzymane przez policję i osadzone w aresztach, znajdujących się przy jednostkach policyjnych lub aresztach gminnych albo z braku aresztu, pozosta-

jące w jednostce pod dozorem wyznaczonego szeregowego, otrzymują pożywienie w ciągu doby trzykrotnie.

Czas wydawania zatrzymanym pożywienia ustalają komendanci miast lub komendanci powiatowi przy uwzględnieniu stosunków lokalnych. Pory te muszą być przestrzegane i bez ważnych i nie dających się usunąć przyczyn, nie mogą być zmieniane.

Piewszy posiłek należy wydać zatrzymanemu po upływie co najmniej trzech godzin od zatrzymania.

Pożywienie wydawane jest z zasady na koszt Skarbu Państwa, przy czym koszt całodziennego wyżywienia jednej osoby określa się na 45 gr (czterdzieści pięć groszy). O ile w danej miejscowości znajduje się więzienie, należy wejść z zarządem tego więzienia w porozumienie odnośnie dostarczania pożywienia dla zatrzymanych przez policję. W miejscowościach, w których dostarczenie pożywienia zatrzymanym w cenie 45 gr dziennie na osobę będzie absolutnie niemożliwe, kwota ta może być odpowiednio podwyższona za zgodą komendata wojewódzkiego, nie może ona jednak przekroczyć kwoty 60 gr (sześćdziesiąt groszy) na dobę dla jednej osoby.

Dostarczanie osobom zatrzymanym pożywienia kupionego na ich koszt albo przyniesionego przez rodzinę lub inne osoby — jest dopuszczalne tylko za zezwoleniem kierownika lub dyżurnego odnośnej jednostki.

Gdy w porze przeznaczonej na wydawanie pożywienia osobom zatrzymanym, osoby te znajdować się mają w podróży do innych władz, należy wydać im na podróż stosowne pożywienie w cenie normalnego wyżywienia w aresztach.

Kierownicy jednostek policyjnych i szeregowi, którym poruczono dostarczanie pożywienia dla zatrzymanych, odpowiedzialni są za dostarczanie odpowiedniego i należnego pożywienia, jak również za zbadanie, czy w pożywieniu dostarczonym zatrzymanym nie znajdują się ukryte przedmioty, służące do nawiązania niedozwolonego kontaktu lub ułatwienia im ucieczki.

Kierownicy poszczególnych jednostek policyjnych otrzymują, w miarę potrzeby, zaliczki na wyżywienie zatrzymanych.

Dowodem rozliczenia się z kwot (zaliczek), otrzymanych na wyżywienie zatrzymanych jest rachunek miesięczny osoby lub instytucji żywiącej zatrzymanych, zawierający rubryki: 1) data, 2) ilość całodziennych porcyj, wydanych na dany dzień, 3) cena jednostkowa porcji (z ewent. podziałem na śniadania, obiady i kolacje), 4) kwota należności. Poza tym rachunek powinien odpowiadać ogólnym wymogom. Jednostka policyjna dołącza do rachunku zestawienie z kontroli zatrzymanych za dany miesiąc, wskazujące ilu zatrzymanych (bez wymieniania nazwisk) zatrzymano każdego dnia w areszcie policyjnym (izbie zatrzymań) w danym miesiącu. Zestawienie to, jak i rachunek mają być podpisane przez kierownika jednostki policyjnej.

O ile zatrzymani w areszcie policyjnym żywieni są przez urząd policyjny we własnym zakresie, zamiast rachunku, należy sporządzić miesięczne zestawienie wydatków z tego tytułu, podpisane przez kierownika odnośnej jednostki policyjnej, do którego należy dołączyć wszystkie oryginalne rachunki na zakupione produkty żywnościowe wzgl. na wydatki związane z przygotowaniem pożywienia oraz zestawienie na podstawie kontroli zatrzymanych za dany okres, sporządzane w sposób wyżej podany

ZALICZKI NA TRANSPORT WIĘŹNIÓW

Rozkazem nr 767 pkt VIII komendant główny P. P. podał do wiadomości zarządzenie Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 17.V 1939 r. nr II GS. 6517/39 skierowane do kierowników wszystkich sądów w sprawie przesyłania zaliczek na transport więźniów kierownikom jednostek policyjnych:

„Komenda Główna Policji Państwowej zawiadomiła Ministerstwo Sprawiedliwości, że władze sądowe przesyłając jednostkom policyjnym pieniądze przeznaczone na transport więźniów, nadają odnośne przesyłki pod adresem urzędu policyjnego, a nie jego kierownika. W tym wypadku władze pocztowe, zgodnie z postanowieniami p. 1 i 2 § 9 przepisów rachunkowo-kasowych dla władz i urzędów państwowych, nie chcą wypłacać nadesłanych kwot urzędom policyjnym, lecz zarachowują je na depozyt Komendy Wojewódzkiej. Nim pieniądze po załatwieniu wymaganych formalności, wpłyną do właściwej jednostki policyjnej, upływa dość dużo czasu, a gotówka znacznie wcześniej jest potrzebna dla wykonania odnośnych czynności.

Powyższy sposób postępowania nastręcza jednostkom policyjnym wiele trud-

ności, przeto należy w mowie będące przekazy pieniężne adresować na kierowników jednostek policyjnych, a nie na same jednostki (urzędy policyjne).

Przy tej sposobności Ministerstwo przypomina, że wskazówki w sprawie opłacania kosztów konwojowania osób, zarządzonego przez władze sądowe, zostały podane w okólniku, zamieszczonym w II Zb. r. i ok. pod poz. 62".

POWOŁYWANIE OFICERÓW I SZEREGOWYCH NA KOMISJE LEKARSKIE

Rozkazem nr 761 pkt V komendant główny P. P. wyjaśnił, że pkt IV RKG. nr 712 nie ma zastosowania do oficerów i szeregowych, powoływanych przez komendantów wojewódzkich na komisje lekarskie na podstawie pktu VI RKG. nr 646.

Bez uprzedniego uzyskania zgody komendanta głównego mają komendanci wojewódzcy prawo powoływania na komisje lekarskie również tych oficerów i szeregowych, którzy ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi, wynikłemu z powodu lub w czasie pełnienia obowiązków służbowych. Przy powoływaniu na komisje lekarskie w związku z wypadkami w służbie należy przestrzegać wytycznych zawartych w pismach okólnych Komendy Głównej nr III. O. 10/47 z dnia 15 marca 1935 r. i nr III. O. 12/9 z dnia 11 maja 1936 r., a w pismach do Urzędu Woj. wyraźnie zaznaczać, że dany oficer lub szeregowy ma być zbadany przez komisję lekarską w celu ustalenia, czy wypadek pociągnął i jakie następstwa dla zdrowia.

Na okoliczność każdego nieszczęśliwego wypadku wynikłego z powodu lub w czasie pełnienia obowiązków służbowych należy przeprowadzić dochodzenie i dołączyć je do akt osobistych odnośnego oficera lub szeregowego, jako materiał mający związek ze służbą.

KOSZTY PRZEWOZU URZĄDZENIA DOMOWEGO

Komendant główny P. P. rozkazem nr 766 pkt VI podał do wiadomości, że Ministerstwo Skarbu pismem Nr D. III. 16831/3/38 z dn. 18 stycznia 1939 r. wyjaśniło, iż w przypadku przewozu koleją urządzenia domowego, załadowanego do wozu meblowego, należy stosownie do punktu 4 § 23 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 28 marca 1934 r. (Dz. U. R. P. nr 35 poz. 320) zwracać koszty przewozu urządzenia domowego, udowodnione oryginalnymi listami przewozowymi, a więc i koszty przewiezienia koleją wozu meblowego w jedną stronę, o ile są one objęte oryginalnym listem przewozowym.

WZORY ŚWIADECTW SZKOLNYCH Z UKOŃCZENIA KURSÓW ZWYKŁYCH

Rozkazem nr 766 pkt. I komendant główny P. P. ustalił wzory świadectw szkolnych z ukończenia kursów zwykłych: oficerskiego i kursu szeregowych

Wzory świadectw szkolnych (zaświadczeń) z ukończenia kursów specjalnych (ćwiczeń), zależnie od rodzaju kursu (ćwiczeń), ustalane będą każdorazowo równocześnie z tworzeniem tych kursów (ćwiczeń)

Ocena wyników w świadectwach szkolnych jest trzystopniowa, a mianowicie: wynik bardzo dobry, dobry i dostateczny. Uczniowie, kończący kurs z wynikiem ujemnym, świadectwa szkolnego nie otrzymują.

Świadectwa szkolne wydają komendanci szkół policyjnych i kierownicy kursów specjalnych (ćwiczeń), o ile kursy specjalne nie są urządzane w szkołach lub przy szkołach policyjnych.

OTWARCIE KURSU SPECJALNEGO PRZEWODNIKÓW PSÓW SŁUŻBOWYCH

Rozkazem nr 767 pkt I komendant główny P. P. zarządził otwarcie 5-miesięcznego kursu specjalnego przewodników psów służbowych w Golędzinowie.

Na kursie tym znajduje się 1 oficer i 33 szeregowych z poszczególnych województw i 6 strażników więziennych.

Jest to pierwszy kurs tego rodzaju po 5-letniej przerwie.

Otwarcia kursu w nowowybudowanym zakładzie w Warszawie na Golędzinowie dokonał w dniu 6 czerwca naczelnik Centrali Służby Sledczej pinsp. Jakubiec w obecności licznie przybyłych gości z Policji Państwowej i Ministerstwa Sprawiedliwości.

PROPORCZYKI DLA JEDNOSTEK KONNYCH P. P. I REZERWY POLICYJNEJ

Rozkazem nr 766 pkt III komendant główny P. P. zarządził zaopatrzenie jednostek konnych Policji Państwowej i rezerwy policyjnej w proporczyki przezna-

czone do oznaczenia miejsca zbiórki i jako znaki rozpoznawcze.

Proporczyk nosi na lancy goniec z pocztu dowódcy w czasie wszystkich wystąpień w szyku konnym jednostek. Goniec z proporczykiem zajmuje w szyku miejsce jako drugi numer pierwszej trójki.

Część jednostki występuje z proporczykiem na rozkaz dowódcy jednostki albo na rozkaz wyższego przełożonego.

Jednostka może występować w szyku konnym bez proporczyka na rozkaz dowódcy jednostki, albo na rozkaz wyższego przełożonego, jeżeli to jest konieczne ze względów taktycznych.

Barwy i wymiary proporczyków podane są w rozkazach o organizacji jednostek konnych.

Dnia 18 czerwca podczas obchodu dwudziestolecia Dywizjonu Konnego Policji Państwowej w m. st. Warszawie p. komendant główny P. P. gen. Zamorski wręczył uroczyście proporczyki — pocztom Dowództwa Dywizjonu oraz 1 i 2 szwadronu. Po wręczeniu proporczyków p. Generał przyjął defiladę Dywizjonu Konnego P. P.

ŚWIĘTO GRUPY REZERWY POLICYJNEJ

P. komendant główny P. P. zatwierdził dzień 26 kwietnia, jako dzień Święta Grupy Rezerwy Policyjnej. W roku bieżącym w dniu tym Grupa obchodziła trzylecie swego sformowania.

Po nabożeństwie w kościele św. Floriana uczestnicy uroczystości udali się do Grupy Rezerwy, gdzie p. komendant główny P. P. gen. Zamorski przyjął raport. Następnie odczytano rozkaz dzienny Grupy.

Po odczytaniu rozkazu kandydaci złożyli przyrzeczenie.

Następnie p. komendant główny gen. Zamorski udekorował dowódcę Grupy nkom. Zdanowicza złotym Krzyżem zasługi oraz kilku oficerów—srebrnym i szeregowych—brązowym, po czym w towarzystwie wyższych oficerów P. P. i zaproszonych gości przyjął defiladę kompanii Grupy.

Po zwiedzeniu koszar Grupy Rezerwy goście udali się do świetlicy, gdzie odbył się poranek, na który złożyły się utwory artystyczne w wykonaniu kandydatów.

O godz. 13 odbył się wspólny obiad żołnierski, wieczorem zaś zabawa taneczna.

DZIESIĘCIOLECIE STOW. RODZINA POLICYJNA

Dnia 20 czerwca Rodzina Policyjna obchodziła dziesięcioletni jubileusz swego istnienia. Protektorat nad jubileuszem i zjazdem objął P. Prezydent Rzeczypospolitej i P. Marszałek Śmigły-Rydz, poparcia zaś udzielili prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski, minister opieki społecznej M. Zyndram-Kościałkowski i prezydent m. st. Warszawy Starzyński.

Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościele św. Krzyża, na które przybyli reprezentant p. premiera podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrrów Brzozowski, komendant główny P. P. gen. Kordian Zamorski, senator gen. Osiński, liczni oficerowie Komendy Głównej P. P. i m. st. Warszawy, członkinie Stowarzyszenia. Przed ołtarzem stanął poczet sztandarowy Rodziny Policyjnej.

Z kościoła przewodnicząca Zarządu Naczelnego Rodziny Policyjnej p. Zamorska na czele delegacyj Stowarzyszenia z całej Polski udała się do Belwederu, gdzie złożyła na stopniach pałacu Belwederskiego piękny wieniec z białych i czerwonych kwiatów, po czym chwilą ciszy i skupienia oddano hołd Wielkiemu Marszałkowi.

Po powrocie z Belwederu odbyło się w sali honorowej komendy Głównej P. P. uczczenie pamięci policjantów poległych w służbie. W obecności delegacyj p. Zamorska złożyła śród tablic z nazwiskami poległych wieniec od Rodziny Policyjnej.

O godz. 13 w sali muzeum policyjnego, odpowiednio przygotowanej i udekorowanej odbyło się otwarcie zjazdu Rodziny Policyjnej. Na zjazd przybyła małżonka P. Prezydenta Rzeczypospolitej p. Maria Mościcka i p. marszałkowa Aleksandra Piłsudska, którym wręczono wiązanki kwiatów. Ponadto w otwarciu obrad wzięli udział: wiceminister Brzozowski, wiceminister Garbusiński, komendant główny P. P. gen. Zamorski, wiceprezydent miasta Graba-Łęcki, delegaci organizacyj społecznych, liczni oficerowie Policji oraz około 200 delegatek na zjazd.

Obrady zagaiła przewodnicząca Zarządu Naczelnego Rodziny Policyjnej p. Zamorska, powołując do prezydium pp.: Sawicką, Nowodworską, Berendową i Targowską.

W imieniu p. premiera i ministra spraw wewnętrznych gen. Sławoja Składkowskiego powitał zjazd i życzył mu owocnych obrad wiceminister Brzozowski w imieniu zaś Zarządu Miejskiego i prezydenta St. Starzyńskiego — wiceprezydent Graba-Łęcki. Następnie odczyno list z życzeniami dla zjazdu od honorowej przewodniczącej Stowarzyszenia p. Jadwigi Maleszewskiej, po czym p. Zaborowska złożyła zjazdowi życzenia imieniem Przysposobienia Wojskowego Kobiet do obrony kraju.

Z kolei p. Zamorska odczytała następującą rezolucję z okazji jubileuszu Rodziny Policyjnej.

„Uczestnicy zjazdu jubileuszowego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna oświadczają, że Stowarzyszenie nasze zawsze jest pomne wskazań Wielkiego Marszałka, który nauczył nas wolę przekuć w czyny i ofiarą całego swego życia wydźwignął Polskę z niewoli. Zjazd nasz, zwołany w chwili, kiedy Polska znowu sprężyła siły, aby zaznaczyć nieugiętą wolę utrzymania wielkiej spuścizny, przekazanej Jej przez Wielkiego Nauczyciela — stwierdza, że organizacja nasza, która powstała z nastroju czynnej ofiarności, gotowa jest oddać wszystko: mienie, zdrowie, życie — dla wolności Ojczyzny i jej wielkości".

Rezolucję tę uczestnicy zjazdu przyjęli burzą oklasków.

Po odczytaniu treści depesz, nadesłanych zjazdowi od Marszałka Śmigłego-Rydza, marszałka Senatu Miedzińskiego, prezesa N. I. K. Krzemińskiego, wiceministrów Korsaka i Nakoniecznikow-Klukowskiego, prezydenta miasta Starzyńskiego, b. komendanta gł. P. P. Maleszewskiego i in., zabrała głos p. H. Naglerowa, która wygłosiła odczyt o ideologii Rodziny Policyjnej, podkreślając społeczne i charytatywne cele Stowarzyszenia.

Po tym referacie wiceminister Brzozowski w imieniu prezesa Rady Ministrów udekorował przewodniczącą Zarządu Naczelnego Rodziny Policyjnej p. Leokadię Zamorską złotym krzyżem zasługi. Dalszej dekoracji odznaczonych członkiń Rodziny Policyjnej krzyżami zasługi dokonał komendant główny P. P. gen. Kordian Zamorski.

Dekoracja zakończyła uroczystą część zjazdu, po czym odbył się w sali Klubu Oficerów P. P. wspólny obiad uczestników zjazdu.

Obchód jubileuszu Rodziny Policyjnej miał przybrać początkowo szerszy charakter. Zarząd Naczelny i Zarządy Okręgowe Stowarzyszenia postanowiły jednak przewidzianą na organizację uroczystości jubileuszowych kwotę 20 tys. zł przeznaczyć na Fundusz Obrony Narodowej.

SŁOWNIK NAZW PRACOWNIKÓW PRZEMYSŁU I HANDLU

Jako pozostałość dawnych zaborów na odcinku życia przemysłowego są znaczne różnice w dziedzinie mianownictwa pracowników w przemyśle, polegające na tym, że często na określenie tego samego pracownika istnieje kilka nazw, w dodatku obcych językowi polskiemu.

Celem uniknięcia tego stanu, powodującego duże trudności w pracy administracji państwowej, wojska oraz przemysłu, Ministerstwo Przemysłu i Handlu opracowało „Słownik nazw pracowników przemysłu i rzemiosła", zawierający ujednostajnione nazwy pracowników w tych dziedzinach pracy.

NOWY PODRĘCZNIK

Ukazała się na półkach księgarskich praca prok. Olgierda Missuny i St. Wolińskiego pt. „Konkluzje aktów oskarżeń według kodeksu karnego z 1932 r." Dziełko to, będące wynikiem pracy prokuratorów praktyków, odda duże usługi oskarżycielom publicznym, zwłaszcza młodym względnie nie posiadającym wybitniejszej praktyki. Książka okaże się niewątpliwie przydatna dla sporządzających akty oskarżenia przed sądami grodzkimi, gdzie forma aktów oskarżeń niejednokrotnie nie jest dostatecznie opanowana.

Z POLICYJ ZAGRANICZNYCH

FAŁSZYWE ZŁOTE MONETY

Ostatnimi laty wpadło w ręce estońskiej policji kilka sztuk podrobionych rosyjskich monet złotych, których zbadanie nasunęło podejrzenie, że ma się do czynienia nie ze sporadycznym przypadkiem, lecz że przeciwnie — zręczne i świadome ręce przystąpiły do dzieła i może jeszcze przy tym pracują, aby prawie bezwartościowe srebrne monety zdawkowe przerabiać na wysokowartościowe monety złote.

Nawet gdyby ustalenie tego fałszerstwa ze stanowiska kryminalno-technicznego nic specjalnie nowego nie przynosiło, to przypadek ten mimo to bez wątpienia zasługuje na uwagę w dalszym kręgu. Jest bowiem zupełnie możliwe, że podrobione w ten sposób pieniądze kursują w innych państwach sąsiadujących z Rosją (np. w Finlandii, Łotwie, Polsce itp.) gdzie wśród ludu istnieją jeszcze złote i srebrne pieniądze z czasów carskiej Rosji.

Na wstępie krótka informacja: pod koniec ubiegłego stulecia wypuścił rosyjski bank państwa złote monety wartości 10 rubli. Miały one średnicy 22,6 mm i grubości 1,6 mm. Na przedniej stronie znajdowała się podobizna głowy cara Mikołaja II, podczas gdy odwrotna strona posiadała obok godła państwowego napis określający wartość „10 rubli" (ryc. 1 i 2).



Ryc. 1



Ryc. 2

Po upływie kilku lat zostały wybite srebrne monety zdawkowe wartości 25 kopiejek. Czy to przypadkiem, czy też umyślnie — faktem jest, że te monety srebrne we wszystkich niemal szczegółach są podobne do wymienionych monet złotych (ryc. 3 i 4). Już tylko pobieżne obejrzenie natychmiast wykazuje, że zgodność w wizerunku cara, godła i tekście jest zupełna. Jako jedyną różnicę zauważymy, że odwrotna strona monet srebrnych posiada podanie wartości „25 kopiejek".



Ryc. 3



Ryc. 4

To są rzeczowe podstawy poruszonego wypadku. Dalej trzeba zauważyć, że rosyjskie monety złote miały wysoki procent zawartości złota (94%). Wskutek tego rosyjskie monety złote były wysoko cenione, a szczególnie lud wiejski chętnie je nabywał jako pewną lokatę kapitałów.

Sprawa zazwyczaj przedstawiała się następująco (w pojedynczych wypadkach naturalnie z małymi różnicami): Do jubilera w prowincjonalnym mieście Estonii zgłosił się wieśniak, oferując do sprzedaży złote monety rosyjskie wartości 10 rubli. Dokładne obejrzenie pieniędzy doprowadziło jubilera do przekonania, że pieniądz jest fałszywy, wzywał więc policję, która rozpoczynała gruntowne dochodzenia i po wypytaniu rzeczoznawcy uznawała także pieniądz za fałszywy.

O co chodziło we wszystkich tych wypadkach? Wyżej opisane monety 25-ko-

piejkowe zostały przez zręczne fałszerstwo zmienione w monety 10-rublowe. Trzeba powiedzieć, że srebrne sztuki były fachowe pozłocone.

Interesująca jest strona techniczna fałszerstwa (por. ryciny 5 i 6 z rycinami



Ryc. 5



Ryc. 6

1—4). Przednia strona srebrnych monet 25-kopiejkowych nie wymagała żadnych technicznych zabiegów, ponieważ w wielkości i wszystkich szczegółach odpowiadała przedniej stronie monet 10-rublowych. Inaczej z odwrotną stroną: tu trzeba słowo „25 kopiejek" usunąć i zastąpić słowem „10 rubli". Jak to fałszerz zrobił? Liczbę „25" najpierw ostrożnie wypiłował. Potem z „K" zrobił „A" przez usunięcie zbędnych elementów. Drugą literę „O" pozostawił nietkniętą, tworząc z niej „O" do liczby „10". Końcowe litery słowa kopiejek pozostawił. Niewątpliwie liczył fałszerz na to, że przy następnych znakach rosyjskiej mowy mało komu wpadnie w oczy, że po liczbie „10" nie ma słowa „rubli", lecz następują końcowe litery słowa „kopiejek". Zwłaszcza dla tego, że litery te są ozdobne, a przeto trudno czytelne.

Zrobiłem próbę, aby się przekonać, czy postronne osoby przy oglądaniu tych pieniędzy w ogóle zauważą braki napisu i przekonałem się, że mimo szczegółowych oględzin przez doskonale znających język rosyjski, nie powzięły one najmniejszych wątpliwości co do autentyczności monet. Tym mniej mógł to spostrzec prosty wieśniak, którego oczy nie są przyzwyczajone do tak bacznej obserwacji.

Fałszerz przeto psychologicznie prawidłowo spekułował, że kupujący pieniądze bardziej biorą pod uwagę znaną im wielkość monety i co najwyżej jeszcze cyfrę „10", ale mało kto bardziej szczegółowo ogląda pieniądze. Złoto jest po wierzchu prawdziwe, a wielkość i pozostały obraz także się zgadzają.

Lecz nie dość na tym; przy oferowaniu fałszywych pieniędzy posuwają fałszerze swą ostrożność jeszcze dalej: Autentyczne złote monety mają brzeg całkiem gładko oszlifowany, srebrne monety natomiast były ząbkowane. Aby także tutaj autentyczność zatrzeć, szlifują gładko ząbkowany brzeg srebrnych monet przed ich pozłoceniem. Jak widać, pod każdym względem fachowa robota.

Do dziś nie udało się natrafić na ślad fałszerzy. Po pierwsze były tylko odosobnione wypadki przychwycenia fałszywych monet w różnych okolicach kraju, po drugie pieniądze te po wiele razy przechodziły z rąk do rąk na jarmarkach i w różnych okolicznościach, tak że wydaje niemożliwe wykrycie ich wytwórców. Jest naturalnie wielce prawdopodobne, że znajdują się oni w ogóle nie w Estonii, lecz w którymś z sąsiadujących państw.

Mgr F. Wittlich,
kierownik Instytutu
Ekspertyz Sądowych
w Tallinie, Estonia

Przełożył z niemieckiego *H. D.*

PRZEGLĄD PISM POLSKICH

CZASOPISMO SĘDZIOWSKIE

Nr 2/39.

K. Sobolewski: *Przepisy o prowadzeniu metryk stanu cywilnego.* Nadarzające się obecnie często sprawy o fałszowanie wpisów do ksiąg metrykalnych, względnie o wydawanie niezgodnych z zapisami metrykalnymi wyciągów, skłoniły autora do zebrania i systematycznego opracowania materiałów dotyczących prowadzenia metryk stanu cywilnego.

Przepisy te są rozrzucone w najrozmaitszych uniwersałach, dekretach nadwornych, rozporządzeniach gubernialnych, instrukcjach duszpasterskich i rozporządzeniach oraz reskryptach Ministr. Spraw Wewnętrz. Autor przede wszystkim opracował przepisy dotyczące województw południowych Polski, ale jednocześnie uwzględnił — chociaż ogólnikowo — i pozostałe dzielnice. Zaletą pracy jest, iż wskazano w niej i zebrano materiały ze źródeł nie zawsze dostatecznie znanych.

W przedmiocie prostowania skażonej pisowni nazwiska należy wskazać na okólnik Min. Spraw Wewnętrz. nr 78 z dn. 8.X 1936 r. (N. A. C. 26 a, 20.3), który gruntownie to zagadnienie omawia.

WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

Nr 3/39.

St. Szwedowski: *O właściwe drogi penitencjaryzmu.* Po przedstawieniu w najogólniejszych zarysach obecnego stanu naszego systemu penitencjarnego i zilustrowaniu go najnowszymi danymi statystycznymi, wysunięte zostały pewne aktualne postulaty. Zważywszy, że przestępczość jest wykwitem stosunków społecznych, podniesiono w pracy postulat zorganizowania nadzoru sędziowskiego przy wykonaniu kar, jak również rozszerzenie pojemności więzień, a to wobec znacznego przyrostu ludności, tudzież selekcji więźniów oraz konieczności konsekwentnego stosowania regulaminu więziennego. Jako najważniejszy czynnik podnoszący przestępcę wysunięto pracę, która z uwagi na stan fizyczny i intelektualny ogółu przestępców winna być najprostsza, a nawet ciężka. Wreszcie artykuł kończy się opinią, że zwalczanie przestępczości, zwłaszcza na odcinku prewencyjnym, winno zamykać się nie tylko w ramach resortu Ministerstwa Sprawiedliwości, ale być troską i innych resortów, jak obrona kraju nie jest tylko zamknięta w ramach usiłowań Min. Spraw Wojskowych.

Zb. Brosz: *Wyższa konieczność i obrona konieczna w kodeksie karnym.* Przepisy art. 21 i 22 k. k. zostały wnikliwie zanalizowane przez autora, przy czym szereg jego tez opiera się na orzecznictwie Sądu Najwyższego, aczkolwiek wyraźnie w pracy nie powołanym. Dokładniej rozważano kwestię przekroczenia obrony koniecznej, która wielokrotnie w praktyce nasuwa dużo wątpliwości i interpretacja przepisów zależna jest od ogólnych poglądów na istotę obrony jako prawa osobistego jednostki.

Nr 5/39.

T. Semadeni: *W walce o typ współczesnego sędziego karnego.* Pełne prawdy jest twierdzenie, że nie prawo, ale raczej człowiek je stosujący reguluje stosunki społeczne oraz strzeże ładu prawnego, Jaki będzie ten, kto kodeks karny stosuje, nie jest obojętne dla bezpieczeństwa powszechnego.

Zdaniem autora, któremu nie obce są sprawy personalne w Min. Sprawiedl. sędzia prowadzący sprawy karne nie tylko musi posiadać znajomość ustawodawstwa, ale nadto winien się odznaczać szczególnymi właściwościami psychicznymi. Przede wszystkim winien on baczyć, iż prawo karne nie jest samo dla siebie

celem, ale jest właśnie środkiem w walce z przestępczością. Sędzia karny winien się kierować przede wszystkim słusznością i nie wymierzać sprawiedliwości abstrakcyjnej, ale sprawiedliwość wypływającą z ustaw, których celem jest strzeżenie ładu prawnego oraz bezpieczeństwa Państwa. Kara ma być nie tylko odpłatą, ale ma wymóc poprawę skazanego oraz służyć odstraszeniu innych przed popełnianiem przestępstw.

Odstraszenie innych czyli prewencja generalna przy wymiarze kary znalazła poparcie w orzecznictwie Sądu Najwyższego, ale nie godzą się z nią niektórzy teoretycy, nawet współtwórcy naszego kodeksu karnego.

GŁOS SĄDOWNICTWA

Nr 4/39.

Dr A. Berger: *Cel i wymiar kary.* Autor w ścisłym wywodzie przedstawia ewolucję poglądów na cele kary, poczynając od Beccaria, twórcy tzw. szkoły klasycznej w drugiej połowie XVIII wieku, aż po czasy obecne, zwłaszcza w świetle motywów ustawodawczych do kodeksu karnego, Z tych motywów, jak i z poszczególnych przepisów wynikają cele kary: a) sprawiedliwej odpłaty, b) prewencji ogólnej i c) prewencji szczególnej (odstraszenie przestępcy i jego poprawa). W tych ramach mieścić się ma i kształtować wymiar kary. Dla jego trafności konieczne jest poznanie dokładne stanu osobowego przestępcy oraz ujednostajnienie dziś bardzo rozbieżnego sędziowskiego wymiaru kary.

Zauważyć trzeba, że osiągnięciu słusznie przez autora stawianych wskazań leży na przeszkodzie indywidualizm sędziów, będący cechą polskiego charakteru.

R. Jabłoński: *Konieczność wprowadzenia rejestracji recydywy* Zabierający wielokrotnie głos w sprawach rejestracji przestępczości autor tym razem wysuwa myśl rejestracji recydywy, zwłaszcza przez notowanie w rejestrze karnym czy i kiedy oskarżony karę odbył.

Wprowadzenie rejestracji recydywy można by połączyć z obecnym aparatem rejestrowym, z tym że zawiadomienia do rejestru kierowaliby naczelnicy więzień przy zwalnianiu skazanego, względnie w niektórych wypadkach prokuratury, gdy drobne kary aresztu wykonywano w aresztach gminnych.

Obserwując z praktyki, że przestępcy rekrutują się przeważnie z jednych i tych samych osób, słuszne jest zaprowadzenie uzupełnienia rejestru skazanych przez rejestrację recydywy.

GŁOS PRAWNIKÓW ŚLĄSKICH

Nr 2/39.

Dr L. Frendl: *Rola i uprawnienia pokrzywdzonego w precesie karnym.* Pokrzywdzony jest osobą szczególnie braną dzisiaj pod uwagę w dyskusjach nad sytuacją oskarżonego, tudzież interes pokrzywdzonego jest przeciwstawiany zakusom czułostkowej opieki nad oskarżonym. W najobszerniejszym pojęciu do grona pokrzywdzonych zalicza się i państwo jako rzecznik interesu publicznego; zważywszy jednak, że państwo samo jest twórcą ustawy i ono dobra swe chroni przez ściganie z oskarżenia publicznego, przeto pokrzywdzonym w rozumieniu proceduralnym państwo nie jest.

Art. 62 k. p. k. określa ogólnikowo pokrzywdzonego, a art. 62—66 k. p. k. omawiają kwestię zastępstwa pokrzywdzonego. Autor przedstawia szczegółowo uprawnienie pokrzywdzonego przed sądem grodzkim i okręgowym, zauważając, że pokrzywdzony w postępowaniu szczególnym, jak np. w sprawach przeciwko nieletnim oraz w postępowaniu nakazowym — nie występuje.

Pokrewieństwo roli pokrzywdzonego jako zastępcy oskarżyciela publicznego z oskarżycielem prywatnym lub też z powodem cywilnym dają szerokie pole popisu do wywodów autora, zwłaszcza w związku z ostatnią nowelą k. p. k. z listopada 1938 r.

Dr Frendl w końcowym wywodzie stwierdza, że rola pokrzywdzonego nie została ostatecznie w k. p. k. ukształtowana. Zwłaszcza wielokrotne nowele nie uchroniły postanowień o pokrzywdzonym od pewnych błędów, zwłaszcza postanowienie art. 498 k. p k. ustalające, że cofnięcie przez pokrzywdzonego apelacji na rozprawie wiąże sąd, winno być uchylone, natomiast należałoby wzmocnić rolę pokrzywdzonego przez danie mu prawa wnoszenia środków odwoławczych co do winy oskarżonego.

St. Szwedowski: *Wzrost przestępczości a prawno-karne środki zaradcze.* W związku z IV Zjazdem Prawników, który ma się odbyć w początku września bieżącego roku w Gdyni, Głos Prawników Ślą-

skich ogłosił konkurs na tematy zjazdowe. Praca pod powyższym tytułem, jak i praca dr Frendla o roli i uprawnieniach pokrzywdzonego w procesie karnym, zostały nagrodzone i zarówno ta, jak i inne konkursowe, przesłane jako materiały do Biura Głównego Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych R. P. w Warszawie W ten sposób rozpoczęły się właściwie debaty nad tematami obranymi na IV Zjazd Prawników.

Z pierwszej części omawianej pracy charakterystyczne są spostrzeżenia ogólne, że a) przestępczość w latach 1924—1933 wzrastała stale, zwłaszcza w ostatnich latach bardzo gwałtownie, b) przestępczość w latach 1933—1937 (włącznie) wskazuje tylko liczbową stabilizację, c) hamulcami wzrostu przestępczości były: poprawa koniunktury gospodarczej oraz represja karna, d) wysoki liczbowo poziom przestępczości mimo wspomnianych hamulców świadczy o stałym jej wzroście, e) przyczynami wzrostu przestępczości są: szczupłość popytu pracy, wzrost młodego pokolenia w poważnej bardzo ilości, niedostateczna obsada i niewłaściwe wykorzystanie policji, przeciążenie sądów, niewłaściwy system penitencjarny, niski stan kulturalny mas.

W drugiej części pracy omówiono prawno-karne środki zaradcze, zwłaszcza postulat ujednolicenia polityki karnej, cel kary, instytucje warunkowego skazania i warunkowego zwolnienia itp.

Poruszane zagadnienia zilustrowano siedmioma tablicami statystycznymi.

S. S.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH

MONATSSCHRIFT FÜR KRIMINALBIOLOGIE UND STRAFRECHTSREFORM.

29. Jahrgang, Heft 1, Januar 1938.

Dr. med. hab. Friedrich Stumpfl: *Verbrechen und Vererbung.* Celem artykułu jest danie poglądu na dotychczasowy stan badań zagadnienia przestępczości i dziedziczności. W dziale dyskusyjnym (Sprechsaal) Dr Hans Mayr podaje swoje doświadczenia i wnioski w sprawie umieszczania przestępców w zakładach zabezpieczających (Sicherungsanstalt). Autor, jako naczelnik więzienia i zakładu zabezp. w Straubing, mając możność obserwowania i badania więźniów, dochodzi do wniosku, że resocjalizacja jest tylko możliwa przez umieszczenie zwolnionego z zakładu w rolnictwie lub przemyśle budowlanym, że zmniejszenie się przestępczości w Niemczech niezawodnie należy przypisać umieszczaniu przestępców po odbyciu kary więziennej jeszcze w takich zakładach oraz że niebezpieczni przestępcy nałogowi winni być w zakładach umieszczani na stałe. Prof. Dr Rudolf Sieverts omawia sprawę reorganizacji odbywania kary przez młodocianych.

Heft 2. Ferbraur 1938

Prof. dr F. v. Neureiter: *Der krominalbiologische Dienst in Deutschland.* Autor podaje na wstępie treść dwu rozporządzeń ministra sprawiedliwości Rzeszy z 30.XI 1937 r. o wprowadzeniu badań kryminalno-biologicznych. Badaniom mają podlegać skazani:1) którzy przy przyjęciu do więzienia nie ukończyli 25 lat i odbywają karę bądź to jako młodociani, bądź mają odbywać co najmniej 6 miesięcy kary pozbawienia wolności, 2) którzy są starsi i mają co najmniej odbywać karę 3 lat pozbawienia wolności, 3) co do których sąd postanowił umieszczenie w zakładzie zabezpieczającym i poprawczym lub kastrację, 4) wszyscy inni, których zbadanie kryminalno - biologiczne ze szczególnych względów jest pożądane. W dziale wypadków dr Albert Hellwig omawia sprawę zabójstwa pod wpływem wróżb z kart. W dziale dyskusyjnym dr Richard Busch podaje uwagi do reorganizacji postępowania karnego; dr Ottokar Tesar krytykuje dzieło uczonego szwedzkiego Andersena Wilhelma Lundstedta p. t. „Die Unwissenschaftlichkeit der Rechtswissenschaft".

Heft 3, März 1938

Dr Elsa Hennings: *Strafen in den hamburgischen Rechten des 15 und 16 Jahrhunderts.* Rozprawa o karach w prawodawstwie hamburskim 15 i 16 wieku. W dziale wypadków dr Gustaw Donalies opisuje p. t. *„Entmannung eines gefährlichen „Gewohnheitsverbrechers"* rezultat ekspertyzy kryminalno-biologicznej, stwierdzający, że rzekomy przestępca nałogowy jest raczej przestępcą okolicznościowym.

Heft 4, April 1938.

Dr E. Roesner: *Mörder und ihre Opfer.* Obszerna praca o zabójcach i ich ofiarach. W niniejszym zeszycie omawiane są zasady statystyki zabójstw, osobowość i środowisko zabójców, ich obciążenie dziedziczne oraz sposób wykonywania zabójstw, szczególnie technika zabójstwa (miejsce czynu — sposoby — narzędzia). W dziale dyskusyjnym prokurator dr Knögel podaje swoje uwagi w sprawie nadzoru i wyszkolenia asesorów sądowych i referendarzy prokuratorskich. Prof. dr Graf zu Dohna: *Der Grundgedanke bei der Verschärfung der Diebstahlsstrafen* (Myśl podstawowa przy zaostrzaniu kary za kradzież).

Heft 5, Mai 1938.

Dr E. Roesner: *Mörder und ihre Opfer.* Zakończenie artykułu z numeru

poprzedniego. Poszczególne działy dotyczą czasu dokonania zabójstwa, motywów, stosunków osobistych i społecznych ofiar, stosunków ofiar do sprawców, zachowania się zabójców po dokonaniu czynu oraz wykonania kary śmierci względnie zmiany jej w drodze łaski. Dział dyskusyjny: dr Otto Seibert: *Gesetzliche Unfruchtbarmachung erbkranker Krimineller und Verschwiegenheit.* Autor uważa, że dyskrecja w wypadkach kastracji dziedzicznie chorych przestępców nie jest wskazana, a dokonanie zabiegu winno być zanotowane na karcie karnej, gdyż mogą się zdarzyć wypadki symulacji i dyssymulacji.

Heft 6, Juni 1938.

Dr med. Georg Schwab: *Zur Biologie des Inzests.* Przedmiotem badań jest przestępstwo kazirodztwa między ojcem a córką. Według danych autora 82% przestępców pochodziło z rodzin z licznymi dziećmi, 15% było pochodzenia nieślubnego. Kazirodztwo jest zjawiskiem degeneracji; uwarunkowane ono jest czasowym lub stałym wzrostem popędu płciowego tak u ojca, jak i córki. Na dojście do stosunku kazirodczego wpływają również takie okoliczności, jak choroba lub śmierć żony, mieszkanie w jednej izbie, widok obnażonej córki itp. W dziale dyskusyjnym prof. dr med. Hans W. Gruble daje przegląd danych z geografii przestępczości na podstawie prac różnych autorów.

DIE DEUTSCHE POLIZEI. Herausgegeben im Auftrage des Reichsführers S. S. u. Chefs der Deutschen Polizei im Reichsministerium des Innern.

6. Jahrgang, Nr 11-24, 1938.

Guido Geissler: *Die Mitwirkung der Polizei bei der Wehrhaftmachung des Deutschen Volkes.* Udział policji w nadzorze nad wykonywaniem powinności wojskowej. Major der Schutzpolizei Stüber: *Taktische Grundbegriffe.* Podstawowe zasady taktyki: zasady ogólne—marsz—rozpoznanie (nr 12). Hptm. der Schutzpolizei Merck: *Die Zuständigkeit der ordentlichen Polizei auf dem Gebiete der Bahnanlagen.* Właściwość policji ogólnej na terenie kolejowym (nr 13). Major der Schutzpolizei; Hans Müller: *Die Carabinieri Italiens.* Dane o organizacji karabinierów włoskich (nr 15). Dr B. Siegmund: *Die Feststellung von Alkohol im Blut bei Leichen.* Badanie krwi ze zwłok na zawartość alkoholu posiada taką samą wartość dowodową, jak badanie krwi u człowieka żywego, o ile krew była należycie i zawczasu pobrana (nr 16). Hptm. d. Schutzpolizei Ernest Schultze: *Die Kampfmarschordnung.* Marsz bojowy (nr 17). Major d. Schutzpolizei Wöhrmann: *Der Polizeimeister und der Polizeiobermeister — Anwärter — Lehrgang.* Omówienie programu szkolenia mistrzów i nadmistrzów policji. Autor szczególnie podkreśla konieczność przygotowywania służbowego i własnego (nr 20). Major d. Schutzpolizei Stüber: *Taktische Grundbegriffe.* C. d. — odparcie ataku (nr 23). Hptm. d. Schutzpolizei Burkhard: *Die Kampfmarschordnung.* Marsz bojowy (nr 24).

K. P.

DIE POLIZEI.

Nr 21. 5.X 38.

Dr Gnodtke: *Die Tierhalterhaftung im polizeilichen Dienstbetrieb* (odpowiedzialność za szkody wyrządzone przez zwierzęta używane w służbie policyjnej). Rozważania na temat odpowiedzialności policji za konia, który spowodował szkodę wskutek swej natury lub też wskutek siły zewnętrznej, jak np. napieranie tłumów. To samo co do odpowiedzialności za psa służbowego. Dr Scheer: *Das preussische Polizeiverwaltungsgesetz* (pruskie prawo administracyjne policji). Ciąg dalszy. Systematyczne przedstawienie prawa administracyjnego podług współczesnej nauki. Sekr. Vokmer: *Der Nachrichtenaustausch nach der Reichsmeldeordnung bei „doppelter Wohnung"* (wymiana informacji podług rozporządzenia o meldunkach w wypadku „podwójnego zamieszkania"). Chodzi o wymianę powiadomienia o poprzednim zamieszkaniu, względnie o zameldowanie w nowym miejscu przed odejściem ze starego miejsca zamieszkania. W. Beuss: *Die Genehmigung von Kabinenlosen Filmvorführungen* (zezwolenie na nakręcanie filmu bez kabiny). Określono tu specjalne wymagania i poszczególne typy aparatów projekcyjnych.

Nr 22. 20.XI 38.

Dr Pencker: *Die Rechnungsprüfung in der Polizei* (egzamin z rachunkowości w policj). O ustawie i przepisach wykonawczych omawiających składanie egzaminu na rachmistrzów policji wobec nowej rachunkowości, obowiązującej od 1.IV 1937 r. E. Wentorp, insp.:

„Öffentliche" oder „Geschlossene" Veranstaltungen (otwarte albo zamknięte imprezy). O stosunku policji do przygotowań imprezy i określenie pojęcia „publiczna" i „zamknięta" impreza. P. Enterlein: *Schätzung und Versteigerungserlose* (ocena przedmiotów a wpływy z licytacji). O oszacowaniu i podaniu wartości rynkowej i minimalnej, jaką można osiągnąć z licytacji, oraz o skutkach omyłkowej oceny wartości przedmiotu. Daniel, r.: *Die Stellung der Juden in Staat und Wirtschaft* (stanowisko Żydów w państwie i w gospodarce; przegląd ustawodawstwa narod.-socjalist. o rasie). Ciąg dalszy: zgłoszenie majątku przez Żydów, pojęcie żydowskiego prowadzenia przedsiębiorstwa przemysłowego. *Verkehrswesen* (ruch kołowy). Na skrzyżowaniach ulic, gdzie zdarzyło się już kilka katastrof, umieszcza się tablicę z napisem: „Stój!" a na jezdni kreśli się czerwoną przerywaną linię. Przy tej linii każdy pojazd czy pojedynczy, czy w kolumnie idący, musi się zatrzymać i dopiero według prawa pierwszeństwa może w dalszą ruszyć drogę. Dr F. W. Kieling: *Die Durchsuchung von Räumen nach einem Täter und nach gestohlenen Sachen* (rewizja pomieszczeń w poszukiwaniu za sprawcą i za skradzionymi przedmiotami). Poszukiwania osób i rzeczy wymagają bystrości i systematycznego przeglądania miejsca za miejscem. Nie należy zapominać o drzwiach, za którymi sprawca lubi się chować, o szafach, łóżkach, balkonach i oknach. Niektóre przedmioty można schować wszędzie: w klatce, poduszce, futrynie, pod deską okna, w lampie itp., stąd systematyczne przeszukiwanie zakamarków jest nieodzowne. Po udanej rewizji należy spisać przedmioty oraz olakować je po zapakowaniu. Na żądanie należy wydać potwierdzenie ze spisem. *Bohrspuren* (ślady świdrów). W czasopiśmie „Archiw für Kriminologie". Tom 102, str. 97. Bellavic ogłosił artykuł z 8 odbitkami o odróżnianiu i rozpoznaniu śladów świdrów: ślimakowego, centralnego i spiralnego. Najtrudniej rozpoznać ślady świdra spiralnego.

Nr 24. 20.XII 1938

Dr K. Schäfer: *Die Verordnung über die Polizeiverordnungen der Reichsminister vom 14.XI 38* (rozporządzenie o rozporządzeniach policyjnych ministrów Rzeszy z 14.XI 38). Dawny system powodował, że to, co mogło być powiedziane w jednym rozporządzeniu, musiało być wyrażone aż w 17. Obecnie ustalono, że choć każdy minister we własnym zakresie może wydawać zarządzenia policyjne, to jednak musi się wpierw porozumieć z ministrem spraw wewn. *Das Verhältnis des Polizeibeamten zur Partei im neuen Beamtenrecht* (stosunek urzędnika policji do partii podług nowego prawa urzędniczego). Omówienie wzajemnego stosunku partii i urzędników w świetle najważniejszych rozporządzeń kanclerskich, szczególnie przy postępowaniu karnym. *Polizeiliche Pressenachrichten vor 130 Jahren* (policyjne wiadomości prasowe sprzed 130 laty. Wychodzące w Berlinie w roku 1810/11 pismo „Berliner Abendblatter" podawało informacje policyjne o podpaleniach, oszustwach, kradzieżach, nieszczęśliwych wypadkach i to nie tylko z Berlina, ale z całych Prus. Była to więc pewnego rodzaju gazeta śledcza. *Aus dem Verkehrswesen* (z zagadnień ruchu kołowego). Wypuszczenie powietrza z pneumatyku może nastąpić w drodze kary za niespełnienie przepisów o wymijaniu, jeździe prawą stroną, ścinaniu krzywizn, szybkości niedozwolonej, prześcignięciach. Zatrzymanie czasowe lub stałe prawa jazdy — to dalsza kara. Organa policyjne winny przekraczających przepisy pouczyć o właściwym zachowaniu się na drogach, a następnie stosować kary. Dr H. Neupert: *Die Untersagung der beruflichen Verwendung von Tieren durch Verwaltungsbehörden.* Władze administracyjne uprawnione są do wydania zakazu zawodowego używania zwierząt. Dręczenie zwierząt używanych w danej gałęzi przemysłu pociąga za sobą kary. Prawo ochrony zwierząt nakłada wyższe kary za powtórne gnębienie zwierzęcia. Celowość wymaga odbycia kary bezpośredno po wyroku.

J. J.

F. B. I. LAW ENFORCEMENT BULLETIN.

Nr 2. I.II 1939.

Przedmowa. Prokurator generalny U. S. A. Frank Murphy zaznacza w niej, że rosnące wciąż skomplikowanie współczesnego życia nakłada na funkcjonoriuszów służby bezpieczeństwa coraz większą odpowiedzialność. Wzywając ich, by byli nieustępliwymi wrogami przestępstwa, równocześnie podkreśla, że wola przezwyciężenia napotykanych przeszkód jest jednym z największych aktywów tak każdej indywidualności jak i organizacji. — Ernest W. Brown: *The juvenile program as sponsored by The Metropolitan Police Departament of Wa-*

shington, D. C. (Zwalczanie przestępczości nieletnich przez policję metropolitalną Waszyngtonu) Zagadnienie przestępczości śród młodzieży jest jednym z problemów, któremu policje wszystkich stanów poświęcają wiele uwagi. Autor artykułu utrzymywał kontakt z chłopcami ulicy, przy czym miał nieraz sposobność zauważyć, jak uciekali na widok zbliżającego się umundurowanego policjanta — i to nie dlatego, by popełnili coś takiego, co by usprawiedliwiało tę ucieczkę, lecz jedynie powodowani jakimś dziwnym lękiem. Niezawodnie chłopcy ci nie mogli zdobyć się na właściwą ocenę roli policjanta, nikt bowiem nie wskazał im, że policjant nie jest ich wrogiem, lecz raczej starszym bratem, do którego w każdej potrzebie jak do przyjaciela z ufnością mogą się zwrócić o pomoc i radę. A takich nieuświadomionych, niewychowanych, bez opieki, pozostawionych wyłącznie sobie chłopców jest ogromnie dużo. Jakżeż często z nich też następnie rekrutuje się armia przestępców. Stwierdziwszy ten stan rzeczy, autor wystąpił z inicjatywą zorganizowania przy urzędach policyjnych w Waszyngtonie klubów, do których by byli przyjmowani chłopcy, zwłaszcza ubodzy i pozostający bez opieki. Klubom tym zostały nakreślone następujące zadania: zwracanie uwagi na poprawny i przyzwoity język chłopców, wdrażanie ich do czystości obyczajów, uprawianie przez nich odpowiednich sportów, wychowanie obywatelskie, nauka podstawowych zasad prawa, a poza tym zaś pobudzanie zainteresowania obywateli problemem młodzieży. Pierwszy klub chłopców został otwarty 22.II 1934 r., drugi zaś już w cztery miesiące później w innej dzielnicy miasta, a następnie trzeci; w 1937 r., otwarto dwa dalsze kluby, z których jeden wyłącznie dla chłopców kolorowych. Członkami wspomnianych pięciu klubów jest 10.700 chłopców. Kluby spotkały się z życzliwym przyjęciem obywateli, którzy wspomagają je finansowo, a poza tym szereg osób bezinteresownie poświęca chłopcom swój wolny czas i umiejętności. Chłopcy mają też zapewnioną pomoc lekarską i dentystyczną. Lato spędzają na obozie w 200 - osobowych grupach. Na obóz został nabyty teren wielkości 168 akrów, na którym wzniesiono odpowiednie budynki, mieszczące sale sypialniane, stołownię, salę reakcyjną, klinikę, szwalnię oraz dział administracyjny. Tak w klubach jak i na obozie chłopcy są stale pod opieką wyszkolonych przewodników. O pozytywnej działalności klubów świadczą cyfry, dotyczące liczby aresztowanych w ciągu ostatnich 5 lat młodzieńców w dystrykcie Columbia: 1933 — 354, 1934 — 310, 1935 — 215, 1936 — 167, 1937 — 92. — J. Edgar Hoover: *Physical science in the crime detection laboratory.* (Nauka na usługach kryminalistyki). W końcu 1937 r. policja jednego ze stanów nadesłała do laboratorium Federalnego Biura Śledczego scyzoryk i część sznura telefonicznego, wyjaśniając, że sznur został odcięty przez złodzieja na miejscu kradzieży, który w ten sposób chciał utrudnić szybkie zawiadomienie policji o przestępstwie, scyzoryk natomiast znaleziono u aresztowanego, podejrzanego o dokonanie wspomnianej kradzieży. Zainteresowany departament policji prosił o ustalenie czy sznur mógł być odcięty załączonym scyzorykiem. Kiedy wzięto scyzoryk pod mikroskop, wówczas z całą wyrazistością spostrzeżono na ostrzu jego drobne źdźbła koloru bronzowego, których wielkość uniemożliwiała ich oddzielenie celem dokonania zwykłej analizy chemicznej. Przeprowadzona wówczas analiza spektralna ostrza wyjawiła na nim obecność dwu pierwiastków chemicznych, mianowicie miedzi i cyny, które jednak nie stanowiły składników samego ostrza. Z kolei dokonano analizy spektralnej sznura telefonicznego, która wykazała, że miedź i cyna były zasadniczymi składnikami oddzielnych przewodników. Rezultat powyższych badań, świadczący, że zakwestionowany scyzoryk mógł służyć do odcięcia sznura telefonicznego, jak również inne dowody zebrane w czasie dochodzenia, doprowadziły do skazania podejrzanego o dokonanie kradzieży na kilkuletnie więzienie. Opisany wypadek dostatecznie świadczy o wyjątkowej wartości współczesnych metod naukowych w dziedzinie walki z przestępczością. Z kolei autor pokrótce omawia przydatność dla celów śledczych promieni X, przy czym podkreśla ich szczególną wartość, gdy chodzi o zbadanie paczek, podejrzanych o zawieranie materiałów wybuchowych. Następnie przechodzi do fluorescencji i promieni ultrafioletowych, podnosząc użyteczność tych ostatnich w wypadku badania podejrzanych dokumentów; dokumenty te w normalnym oświetlaniu nie budzą zazwyczaj żadnych zastrzeżeń, poddane zaś działaniu promieni ultrafioletowych bezapelacyjnie zdradzają ukrytą treść czy też miejsca, na których za pomocą procesów chemicznych lub fizycznych został wywabiony pierwotny tekst. Poważne również ma znaczenie petrografia (nauka o badaniu skał), która pozwala rozwiązać niejedną zagadkę śledczą, szczególną zaś rolę

spełnia mikroskop, zwłaszcza gdy chodzi o identyfikacje broni palnej. Omówiwszy wreszcie znaczenie i zdolność przenikania przez substancje ciemne promieni infraczerwonych, autor w zakończeniu podnosi rolę radia jako wyjątkowego czynnika łączności między organizacjami policyjnymi. A. A. L e w i s: *The crime meter* (Miernik przestępczości). Na froncie budynku policyjnego m. Wichita, Kausas, w dwu szeregach zostało umieszczonych po 8 cyferblatów, których wskazówki na oznaczenie godzin są czerwone, minut zaś — czarne. Każdy cyferblat dotyczy innego rodzaju przestępstwa, przy czym w górnym szeregu wskazówka czerwona uwidacznia wypadki z rb., czarna zaś z tego samego okresu r. ubiegłego. Wskazówki w tym szeregu nastawiane są każdego dnia. Cyferblaty natomiast umieszczone w dolnym szeregu odnoszą się do tych samych przestępstw, lecz dotyczą wypadków wykrytych; w tym szeregu wskazówki nastawiane są raz na miesiąc. Poza tym poniżej umieszczone są obok siebie dwa cyferblaty, z których pierwszy uwidocznia liczbę wypadków samochodowych, a drugi ilość ofiar w ludziach. Wreszcie w lewym rogu u dołu w postaci prostokątnych słupków przedstawiono liczbę kradzieży samochodów oraz napadów rabunkowych, począwszy od 1930 r., w prawym zaś procent ważniejszych przestępstw wykrytych dla m. Wichita w porównaniu z przeciętną dla całego państwa. Opisany miernik ma informować społeczeństwo o natężeniu przestępczości na terenie m. Wichita i wynikach pracy policji, policjantów zaś pobudzać do wytężonej akcji w zwalczaniu przestępczości.

ter

REVISITA DE LA POLICIA COLUMBIA

Nr 136. VIII.1937. R. 26.

Organizacja policji. Szwadron policji konnej — wywiad z komendantem oddziału majorem E d w. C u e v a s. Oddział powstał w r. 1933. Wówczas było 40 policjantów „konnych". W 1934 r. zakupiono konie w Chile i krajowe. Dzisiaj oddział liczy 150 jeźdźców, choć nie wszyscy mają konie. Służbę pełnią na skrajnych obwodach miasta i na prowincji. Dzięki policji konnej udało się zażegnać niejedną bójkę wyborczą i rewoltę strajkową. W Quindio wytępili konni bandytów, w Fusagasuga zapobiegli rozruchom rolnym. Na wschodnich granicach powstanie konna policja wiejska. Obecnie zabiega mjr. Cuevas o nowe koszary, mogące pomieścić 200 jeźdźców. G. G u z m a n G r a z t: *La policia de Columbia a travec de su historia.* (Policja Kolumbii w ciągu swej historii). Ciąg dalszy. W roku 1890 stolica republiki Columbia miała już korpus policji, mający czuwać nad bezpieczeństwem miasta podczas nocy. Kongres narodowy uchwałą z 23 października 1890 zjednoczył różne korpusy organizacji bezpieczeństwa w jedną policję państwową i koszty utrzymania włączył do budżetu na lata 1891/92. W r. 1891 pod dyrekcją Juana-Marc. Giliberta, byłego prefekta policji w Paryżu, rozpoczęła się praca organizowania policji kolumbijskiej. Gilibert złożył później godność komendanta głównego, a objął funkcję inspektora gł. policji. Zmarł w 1923. Po nim 36 razy zmieniali się dyrektorzy policji. Obecnie głównym dyrektorem policji jest Alfredo Navia. Każdy dołożył starań do usprawnienia i wyposażenia policji. P. N. C a r v a j a l: *Policia administrativa.* Policja porządkowa ma zachować porządek publiczny w jego trzech składnikach istotnych: spokój, bezpieczeństwo i zdrowotność. Sposób zachowania tego porządku jest prewencyjny lub represyjny. Uprawnienia policji w tym kierunku są tak różne, jak różne są objawy codziennego życia. J o r g e E. F o r e r o R.: *Colaboracion de la Prefectura National de Seguridad* (współpraca prefektury państwowego bezpieczeństwa). O kradzieży ubrań i przedmiotów z domu. Są specjaliści do różnych kradzieży, a więc: domowi, włamywacze, włóczędzy, kieszonkowcy. Niejedna pani zamknie drzwi na noc, ale nie przekona się czy dobrze zamknęła i czy schowek z pieniędzmi i kosztownościami zabezpieczony. Głównie należy zwracać uwagę na służbę i na obcych ludzi przybywających do domu. — *Jak wykryto klasztor św. Moniki.* Opowiadanie dyżurnego. Wywiadowca opowiada, jak w Puebla znaleziono u Anglika naczynia kościelne ze złota nabyte w antykwariacie celem wywiezienia do Kanady. W poszukiwaniu za skarbami natrafiono zupełnie przypadkowo na podziemny kurytarz wiodący do klasztoru św. Moniki. Siostry, które tam przebywały od 40 lat i nie znały wcale miasta, przyznały, że sprzedawały artystyczne wyroby, ale własne — celem utrzymania się przy życiu. Siostry musiały opuścić klasztor. Przecie to Meksyk i od 1933 r. skasowane były zakony. Z o i l o E n r. E s c a l l ó n: *La cuadrilla Russi* (banda Russi'go). Ciąg dalszy. Przewód sądowy i rozprawa sądu z wyrokiem skazującym na śmierć zabójców Manuela Ferro i bandę Józefa Rajmunda Russi, adwokata i herszta bandy. S o d e r-

man i O'Connell: *Moderna investigacion criminalista* (nowoczesne badanie kryminalne). Omówienie dotyczy trzech zasadniczych spraw: rozpoznanie osób żywych i umarłych, postępowanie przy śledztwie w sprawie przestępstw i zbrodni, wreszcie środki naukowe użyte jako pomoce śledcze. Każde śledztwo zaczyna się na miejscu czynu, gdzie też zbiera się dowody rzeczowe. — Policja kolumbijska liczy obecnie 3.208 posterunkowych, 174 podsierżantów, 188 kaprali i pewną nieokreśloną bliżej ilość chorążych. Prócz tego 3 komendantów (pułkowników) i 20 majorów, 23 kapitanów, 19 poruczników i 51 podporuczników. Osoby werbuje się w drodze konkursu, celem lepszego doboru.

J. F.

BEZPECNOSTNI SLUZBA: Nr. 9. 11.X 38. R. VIII.

Lad. Moravec: *Obrana proti zlocinu (obrona przed przestępstwem).* Ciąg dalszy. Złodzieje kradnący towar z wozów mają w mieście dużo okazji i łapią co wpadnie w rękę, zanim woźnica się spostrzeże. To samo na drogach dojazdowych. Złodzieje rowerów nie liczą się z okolicznością, że dla rzemieślnika utrata roweru jest ciężką stratą. Rada: uważać na wehikuł! Złodzieje ubraniowi zaczynają robotę pod jesień, gdy jest popyt na płaszcze. W kawiarni, restauracji, sali wykładowej, holu zakładów jest dość sposobności do zamiany płaszcza. Oszustwa. Złodziej ma swój wypróbowany sposób, ale brak mu fantazji, jaką musi posiadać i wysilić oszust. Oszust działa bezpośrednio, wytężając spryt, wymowę i postawę, żeby przekonać upatrzoną ofiarę. Musi być aktorem i psychologiem. Wykorzystanie w mig sposobności jest miarodajne dla pomyślnego wyniku. Przeważnie ofiarą padają kobiety, jak i naiwni. Inż. Bohuslav Benes: *Prava o popravovani k smrti odsouzenych osob elektrickym proudem.* (Prawda o przeprowadzeniu egzekucji przy pomocy prądu elektrycznego). W grudniu 1750 r. niemiecki fizyk Doppelmayer, robiąc doświadczenia z wielką baterią lejdejskich butelek, zbliżył się nieostrożnie do przyrządu i porażony prądem zginął jako pierwszy człowiek od sztucznego pioruna. Od tego czasu ginęły tysiące ludzi rażone prądem w różny sposób. Według nowoczesnych poglądów najbardziej humanitarny sposób tracenia na krześle elektrycznym okazał się najgroźniejszym. Już Edison pomylił się sądząc, że kilkaset wolt wystarczy do zabicia skazanego; stało się inaczej, bo prąd tej wysokości upiekł i przypalił skazanego, ale nie pozbawił życia. Było to w lecie 1890 r., a skazanym był Kemmler, który po 17 minutach ożył. Później zarządzono sekcję po przepuszczeniu prądu, tak, że sekcja odbywała się za żywa. Zdarzyło się też, że skazany elektrotechnik nie uległ śmierci pod prądem 2.000 i 4.600 wolt, a wyższego napięcia nie można było wytworzyć; przypiekł się i tylko skurcz ust nie pozwolił mu krzyczeć. To było w r. 1893. Dalszy okres 1900 — 1910 przynosi tę tylko zmianę, że skazanych wynoszono z kamery straceń do anatomicznej sali, a gdy któryś ożył, wnoszono go raz jeszcze pod prąd elektryczny. Po naukowym zbadaniu stosuje się już najpierw prąd zmienny o wysokości napięcia 2.500 wolt, co powoduje zamroczenie, a następnie puszcza się przez ciało prąd 200 — 250 wolt, który przerywa normalną czynność serca. Jednakże do porażenia ciała potrzebny byłby tylko jeden, ale potężny i skuteczny udar prądu elektrycznego. W roku 1932 w więzieniu nowojorskim Sing-Sing stracono Bullena; gdy zwłoki odstawiono na cmentarz, umarły podniósł wieko i zbiegł; ponownie schwytany, skończył na krześle elektrycznym swe życie. Przy traceniu miarodajne jest niespodziane zaskoczenie systemu nerwowego. W codziennym życiu prąd o napięciu 60 wolt zabija człowieka, a przygotowany na śmierć elektryczną skazaniec może przetrzymać siłą woli nawet wysokie napięcie. J. Minha. *Cert nikdy nespi (diabeł nie spi nigdy).* Bal policyjny w Pradze wykorzystali kasiarze przy jednej z ulic i dostali się do składu, gdzie w kasie było 16 tysięcy koron czeskich. Szmer posłyszał zarządca sąsiedniego domu, dał znać do policji i 6 policjantów ujęło dwu znanych kasiarzy na miejscu wraz z łupem i narzędziami. Fr. Petvik. *Z cest kolem sveta* (z dróg naokoło świata). Kilka przykładów oszustwa popełnionego przez globtrotterów, którzy wykazują się dużą ilością przebytych kilometrów, albumem z podpisami i wizami i paszportem, zbierając przy tym zapomogi. Jeden przykład: Zwyczajny czeladnik szewski z ościennego państwa, będąc w Barcelonie, zgubił swój paszport i wystawiono mu nowy. Z tym paszportem wrócił do domu, ale wobec bezrobocia puścił się do Czechosłowacji i tu przez 2 lata się błąkał, udając hiszpańskiego studenta, podróżującego dla celów naukowych. Zdemaskowany, odsiedział 3 miesiące w więzieniu i wydalony wrócił do ojczyzny. Ciekawe, że nikt nie zauważył jego zawodu odnotowanego po francusku-

Chytry był na tyle jednak, że omijał banki i policję, gdzie mógł się ktoś znaleźć umiejący po hiszpańsku. Przychwycenie miało miejsce 25.IV 1937. Inny przykład: Dnia 30.XII 1936 zgłosił się w magistracie po pieczęć obcokrajowiec, zmierzający na olimpiadę do Tokio pieszo z obliczeniem, że stanie tam w 1940 roku. Udawał, że utrzymuje się z pisania artykułów do wielkich dzienników niemieckich. Miał też wielki album i dużo pieczęci. Na obszar Czech dostał się przed tygodniem. Tymczasem paszport wykazał, że „dziennikarz" przebywa w Czechach już od roku 1933 i choć przekraczał granicę kilkakrotnie, to jednak powracał zawsze do Czech, gdzie mu się najlepiej wędrowało naokoło świata. Znaleziono przy nim druki z wyliczeniem, że odbył 60.000 km. Straszył policję, że poda zachowanie jej w dziennikach zagranicznych. Poproszony o dowód, że jest dziennikarzem, odparł, że jest jasnowidzem i chiromantą. Przy zdejmowaniu odcisków palcowych odgrażał się i rzucał. Wobec podejrzenia, że jest szpiegiem, dostał się na dłużej do więzienia. Takich przykładów znajdzie się dużo. Najważniejsze, żeby umieć czytać w paszporcie takiego łazika, gdyż daty przejścia granicy są poprzerzucane, a wizy i przedłużenia uzyskane tylko za granicą. Znajomość obcych języków przez nich też jest bardzo wątpliwa.

Nr 10. 1.X.1938.

K. Zaumüller: *Svedsko-Stockholm: statni policie* (Szwecja, Sztokholm: policja państw). Szwecja ma 418.953 km² i 6.242 tys. mieszkańców, na 1 km² wypada 15 ludzi. Sztokholm, stolica, liczy z górą ½ miliona mieszkańców. W kraju nie ma analfabetów. Miasto właściwe ma 5 obwodów, kraj ma 13 okręgów, a okręgi dzielą się na regiony polityczne. W stolicy jest 50 policjantów umundurowanych, 14 w cywilu i 22 konnych; mają do rozporządzenia pojazdy motorowe. Posterunkowy w ciągu 1½ godz. musi się zgłosić 2 razy przy telefonie, a żółta lampa przywołuje go do telefonu innego. Oprócz ogólnej państwowej policji są jeszcze inne oddziały specjalne, jak drogowe, bezpieczeństwa, tranzytowe, portowe. — *O zagranicznej policji ciekawe wiadomości*. Jest to tłumaczenie artykułu z tygodnika „Na posterunku" nr 13/38 o pocztowych gołębiach w służbie łączności przy niem.-austriackiej żandarmerii. O. Rehak: *Služebni pes a jeho zaradem* (pies służbowy i jego używanie). Przewodnik wysuwa tu wnioski: pies służbowy żandarmerii nie może ze wsi iść do miasta; młode szczeniaki muszą być zdrowe i bystre; przed kursem należy wyłączyć słabe jednostki; na kursie uwzględniać więcej ćwiczenia w obronie i w odnajdywaniu śladów; psy ze Słowacji i Rusi Podkarpackiej przeglądać i ćwiczyć na miejscu; posterunki z psem służbowym powinny być na wsiach i w małych miastach, gdyż w dużym mieście ani śladu nie odnajdzie, ani nie może rozwinąć swych zdolności, ani spostrzec obcego człowieka; dodatek na wyżywienie i szkolenie psa powinien być wyższy niż przyznane obecnie 3 kc dziennie. J. Padior: *Proc je v Praze dvoji policie* (dlaczego w Pradze jest dwojaka policja). Piszący tłumaczy historyczny przebieg stanowienia policji komunalnej i państwowej. Nie ma tu zasadniczych różnic, nawet w umundurowaniu, jest tylko różnica w pracodawstwie: tu magistrat, tam państwo jest pracodawcą. A. Hufnagl: *Kdo je pachatelem* (kto jest sprawcą). Wypadek, gdzie kobieta spadła z autobusu i dostała się pod samochód osobowy. Jechała „na gapę" na drabince.

J. J.

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.